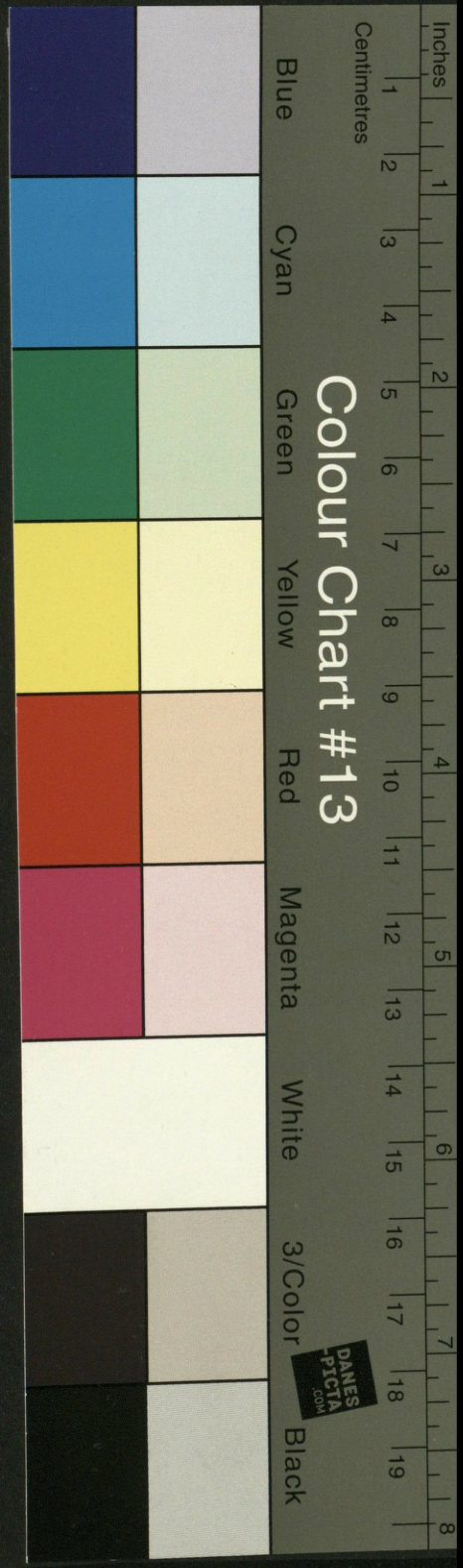
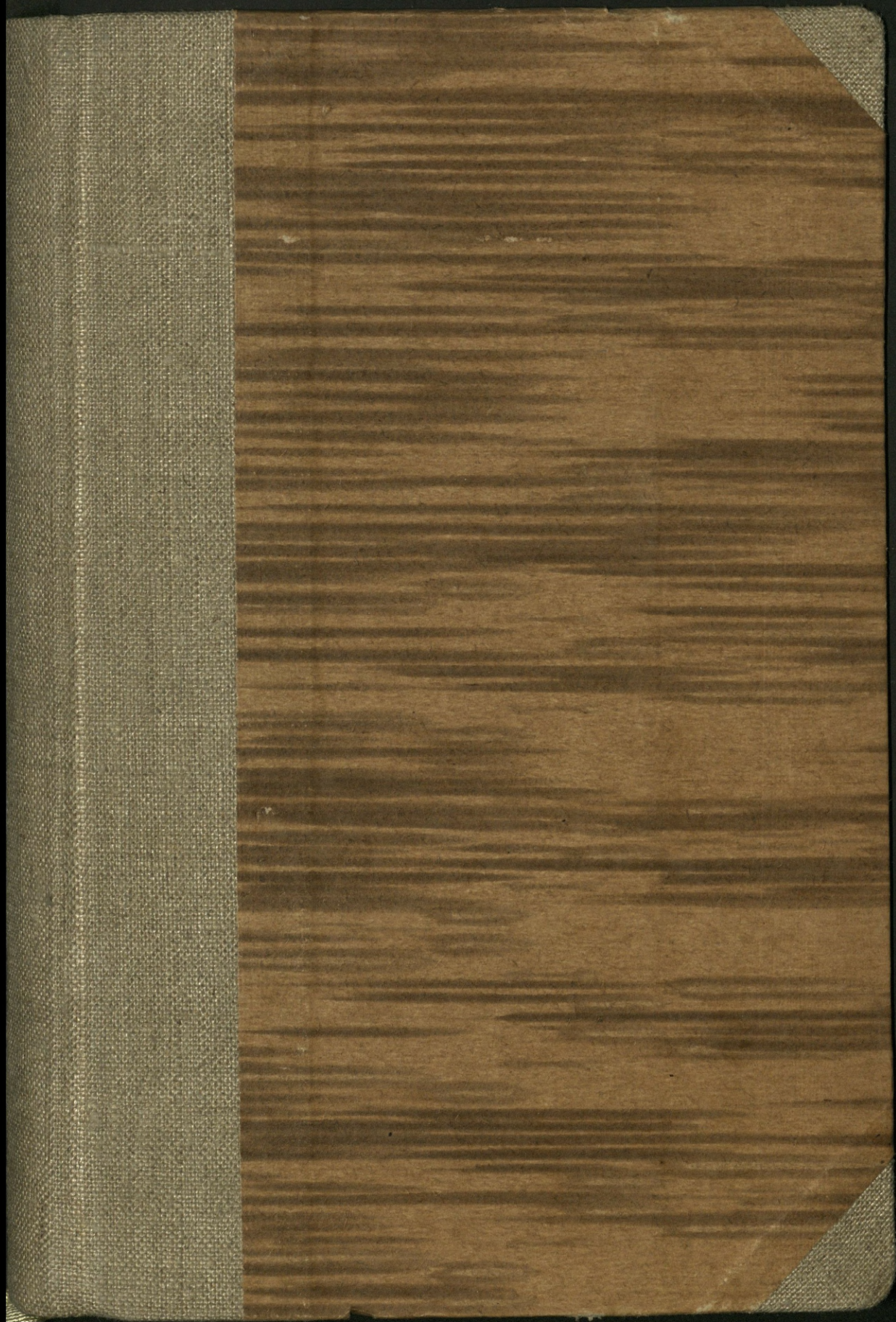
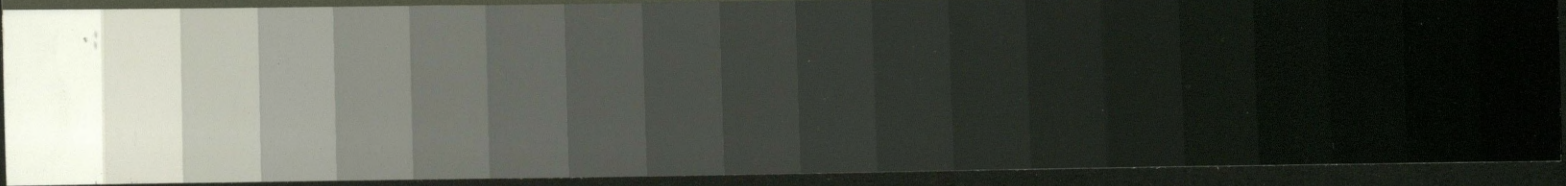


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

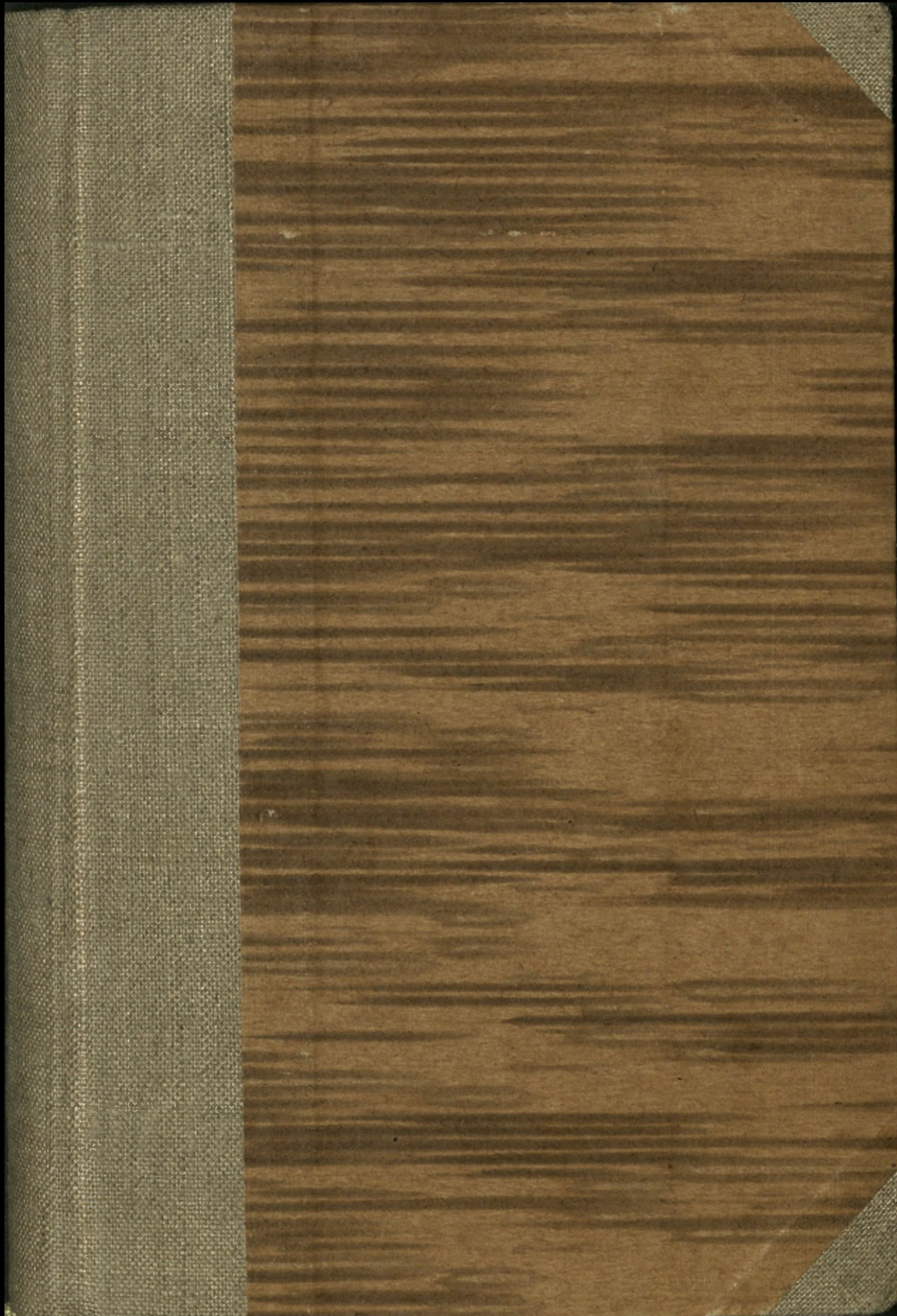


Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





PISMA
BRONISŁAWA CHLEBOWSKIEGO.

PISMA

BRONISŁAWA CHLEBOWSKIEGO

TOM II.

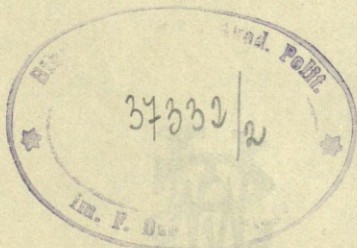
STUDYA NAD LITERATURĄ POLSKĄ
WIEKU XVI
(REJ — KOCHANOWSKI).



WARSZAWA — 1912.

NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ WARSZAWSKIEJ.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I SPÓŁKA
(T. HIŻ I A. TURKUŁ) KRAK. PRZEDM. 9.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego w Warszawie.



TREŚĆ

tomu drugiego.

	<i>Str.</i>
1) Najdawniejsze kancjonały protestanckie z połowy w. XVI	1
2) Pieśń o zburzeniu Sodomy	24
3) W sprawie Modrzewskiego	33
4) Mikołaj Rej w świetle nowych świadectw	33
5) Mikołaj Rej jako pisarz	63
6) Jan Kochanowski w świetle własnych utworów	136
7) Pobyt Kochanowskiego na dworach panów małopolskich. Wpływ Ariosta.	274
8) Odprawa posłów greckich.	296
9) Artyzm Kochanowskiego	306
10) Kochanowski w książce prof. Tarnowskiego.	355
11) „Kołacze“ Szymonowicza	375

TRINITY

THE TRINITY

1	1. The Trinity
2	2. The Trinity
3	3. The Trinity
4	4. The Trinity
5	5. The Trinity
6	6. The Trinity
7	7. The Trinity
8	8. The Trinity
9	9. The Trinity
10	10. The Trinity
11	11. The Trinity
12	12. The Trinity
13	13. The Trinity
14	14. The Trinity
15	15. The Trinity
16	16. The Trinity
17	17. The Trinity
18	18. The Trinity
19	19. The Trinity
20	20. The Trinity
21	21. The Trinity
22	22. The Trinity
23	23. The Trinity
24	24. The Trinity
25	25. The Trinity
26	26. The Trinity
27	27. The Trinity
28	28. The Trinity
29	29. The Trinity
30	30. The Trinity
31	31. The Trinity
32	32. The Trinity
33	33. The Trinity
34	34. The Trinity
35	35. The Trinity
36	36. The Trinity
37	37. The Trinity
38	38. The Trinity
39	39. The Trinity
40	40. The Trinity
41	41. The Trinity
42	42. The Trinity
43	43. The Trinity
44	44. The Trinity
45	45. The Trinity
46	46. The Trinity
47	47. The Trinity
48	48. The Trinity
49	49. The Trinity
50	50. The Trinity
51	51. The Trinity
52	52. The Trinity
53	53. The Trinity
54	54. The Trinity
55	55. The Trinity
56	56. The Trinity
57	57. The Trinity
58	58. The Trinity
59	59. The Trinity
60	60. The Trinity
61	61. The Trinity
62	62. The Trinity
63	63. The Trinity
64	64. The Trinity
65	65. The Trinity
66	66. The Trinity
67	67. The Trinity
68	68. The Trinity
69	69. The Trinity
70	70. The Trinity
71	71. The Trinity
72	72. The Trinity
73	73. The Trinity
74	74. The Trinity
75	75. The Trinity
76	76. The Trinity
77	77. The Trinity
78	78. The Trinity
79	79. The Trinity
80	80. The Trinity
81	81. The Trinity
82	82. The Trinity
83	83. The Trinity
84	84. The Trinity
85	85. The Trinity
86	86. The Trinity
87	87. The Trinity
88	88. The Trinity
89	89. The Trinity
90	90. The Trinity
91	91. The Trinity
92	92. The Trinity
93	93. The Trinity
94	94. The Trinity
95	95. The Trinity
96	96. The Trinity
97	97. The Trinity
98	98. The Trinity
99	99. The Trinity
100	100. The Trinity



NAJDAWNIEJSZE KANCYONAŁY PROTESTANCKIE

Z POŁOWY W. XVI.

Przyczynek do dziejów polskiej liryki religijnej.

W każdym zjawisku dziejowym zwraca uwagę współczesnych i potomnych przede wszystkim to, co jest najgłośniejszym i najwidoczniejszym; stopniowo dopiero, późniejszym badaczom, odsłaniają się mniej widoczne, niewidzialne nawet, a o wiele ważniejsze czynniki i skutki danego faktu dziejowego. Takim, zwracającym powszechną uwagę, objawem oddziaływania reformacyi na nasze życie umysłowe była propaganda piśmienna nowych pojęć i złączona z nią walka z dogmatami, obrzędami i instytucjami katolickimi. Historycy literatury naszej, kreśląc dzieje tej propagandy i piśmiennictwa polemicznego, pomijają zwykle, mniej widoczny, choć donioślejszy, dla rozwoju życia duchowego i literatury, wpływ ruchu religijnego na podniesienie uczuć i pobudzenie twórczości literackiej u wybitniejszych pisarzy wieku XVI. Świetny rozwój liryki religijnej i wymowy kościelnej wiąże się bezpośrednio z nastrojem uczuciowym, wywołanym przez ruch reformatorski.

Ruch ten w ostatnich latach rządów Zygmunta I wytworzył dwa ogniska: w Krakowie i Królewcu. Objęcie rządów przez życzliwego reformatorom Zygmunta Augusta, śmiało wprowadzanie w czyn nowych zasad przez małżeń-

stwa księży (Walentego, plebana w Chrzczonowie i Orzechowskiego), tryumf nowych zasad w walce z duchowieństwem o jurysdykcję na sejmach r. 1552 i 1555, spotęgowały ruch religijny i pobudziły wyznawców nowej nauki do pracy nad organizacją kościoła reformowanego w Małopolsce. Kierunek tej działalności objął, przybyły świeżo do kraju, gorliwy i doświadczony na tem polu reformator, Jan Łaski.

Synody, odbywające się od r. 1550 w Pińczowie i Wodzisławiu, zajmowały się ustaleniem nowych obrządków i zaopatrzeniem wiernych w potrzebne do nauczania i chwały bożej książki, a więc katechizmy, śpiewniki, zbiory kazań. Wobec napotykaných w tych zabiegach trudności i niezgodności zdań, zwrócono się o pomoc do Braci Czeskich którzy przysłali kilku swoich „starszych“ do rozpatrzenia stanu rzeczy w zborach małopolskich i zaprowadzenia w nich porządku. W pierwszą niedzielę adwentu r. 1556 przybyli oni do Secymina, włości Szafrąca, gdzie „fararzem“ był ks. Feliks, superintendent ministrów małopolskich: „A tuśmy widzieli, powiadają w swej relacyi, że się ich śpiewanie, napominanie k'modlitwom i modlitwy społeczne daleko dzielą od naszych. Przy śpiewaniu mają pieśni osobliwe, które zawsze śpiewają bez odmiany, których w kancjonałe naszym nie-masz“.

Wiadomo, jak wielką rolę u protestantów, zarówno w kulcie jak w życiu codziennem, odgrywała pieśń religijna, zespalająca uczucia i myśli zebranych tożsamością pojęciowego i melodyjnego ich wyrazu. Z relacyi Braci Czeskich dowiadujemy się, iż na zebraniach Małopolan, przed „stołem“, stojąc śpiewano pieśni i modlitwę Pańską, wieczorem po modlitwie „jeszcze śpiewali kilka pieśni“; przed rozpoczęciem obrad ks. Feliks „powstawszy zaczął piosenkę: „Królowi nad Królami“¹⁾. Groicki Bartłomiej w dedykacyi zbioru „Pieśni duchownych“ (Kraków, 1558) Erazmowi Banck'owi, rajcy krakow., opowiada, iż pomieścił w tym zbiorze pieśni, „kto-

¹⁾ Pieśń ta znajduje się w zbiorze Groickiego.

rem z dziećmi W. M., będąc ich nauczycielem w domu W. M. śpiewał, któremi W. M. goście i przyjaciele swoje in conviviis domesticis często uweselał, bardzo się w nich kochając nie bez przyczyny¹⁾. Lubelezyk, poświęcając swój przekład psalterza Łukaszowi z Górki, mówi: „z dalekam się też gdzieś, jeśli dobrze pamiętam, przypatrował temu, iż Pan Bóg W. M. osobliwszą chuc z przyrodzenia ku Muzyce, onej jednej z siedmiu nauk wyzwolonych, dać raczył... Bo opowiadanie Ewangeliei świętej a wyznawanie w piosnkach, w psalmiech możności Pańskiej to jest zawždy nawdzięczniejsza i najprzyjemniejsza chwała, w zebraniu kościoła świętego, Panu Bogu“.

Oloff w swej „Historji polskich pieśni“ podaje, iż gmina luterkańska w Toruniu wprowadziła polskie pieśni w r. 1530. Dla koła krakowskiego, w którym koncentrował się ruch reformatorski Małopolski, można przyjąć rok 1540 jako chwilę zawiązku. Pierwsze śpiewniki, jakimi się posiłkowano w kołach tych, były pisane. Znany historyk reformacji w Polsce, Friese, w dodatkach do swego dzieła (cz. II, 168) powiada, iż widział takie rękopiśmienne kancjonały z lat 1546, 1552 i 1558. Zbiorki te służyły zapewne za źródło, z którego czerpali później wydawcy drukowanych śpiewników.

Najdawniejszy drukowany zbiór pieśni religijnych polskich znajdujemy przy „Żywocie Chrystusa“ Baltazara Opecia. Wydanie Hallera z r. 1522 mieści 17 pieśni na różne uroczystości, a w przedruku z r. 1538 dodano jeszcze dwie. Powtarzające się przedruki (1538, 1541, 1548), świadczą, iż książka ta, stanowiąca zarazem modlitewnik i śpiewnik, cieszyła się z początkiem ruchu reformatorskiego powodzeniem. Jednocześnie, w latach między 1539 a 1551, wyszło siedm przedruków, prozą przełożonego, „Psalterza“ Wróbla. Po-

¹⁾ Opis tego rzadkiego zbiorku, z wyliczeniem zawartych w nim pieśni, pomieściłem w zbiorowej książce „Z wieku Reja“. (Warszawa 1905).

czątkowy zasób pieśni, używanych przez kółka reformatorskie, składał się przeważnie z dawnych pieśni katolickich o Chrystusie i Duchu św., do których dodawano niektóre psalmy, umyślnie tłumaczone wierszem, tudzież pieśni, przekładane świeżo z łaciny, niemieckiego i czeskiego. Rosnący zapał religijny pobudził niejednego z wyznawców nowej nauki do twórczości poetyckiej. Obok przekładów, coraz udatniejszych, pojawiają się po r. 1540 i oryginalne utwory, oddzielnie drukowane na éwiartkach i półarkuszach (cztery kartki zwykle), z dołączonymi nutami czterogłosowymi lub bez nich. Takie oddzielnie drukowane pieśni i psalmy, ułożone wedle porządku, przyjętego w śpiewnikach niemieckich i czeskich, łączono w jedną całość z pomocą dopisywanej paginacji i w ten sposób zastępowano brak kancjonału.

W przedmowie do kancjonału Artomiusa (w wyd. z r. 1596) czytamy: „za naszych czasów rozmaite pieśni w języku polskim w jeden fascikuł znieśli ci, co uznali potrzebę chwaleń Boga w języku ojczystym, ponieważ egzemplarze te rzadkie się stały, więc zaszła potrzeba nowych zbiorów ¹⁾).

Podczas gdy śpiewniki rękopiśmienne, oglądane jeszcze przez Friese'go w drugiej połowie XVIII w., uległy zatraceniu, kancjonały, składane z oddzielnie drukowanych pieśni, przechowały się, lecz tylko w części i to z lat późniejszych; przeto niepodobna oznaczyć ściślej daty pojawienia się w druku pojedynczych utworów. Daty te jednak dla historii literatury mają wielką doniosłość, gdyż wyjaśniłyby nam przebieg rozwoju liryki religijnej i rzuciły światło na początkową twórczość, na tem polu, Reja i Kochanowskiego.

Najdawniejszy kancjonał protestancki drukowany stanowią: „Pieśni duchowne a nabożne nowo zebrane i wydane przez Jana Seklucyana“ (Królewiec, 1547). Zbiorek ten mieści 35 pieśni, a w tej liczbie 8 psalmów wierszem, 6 pieśni, przełożonych przez samego Seklucyana z kancjonału

¹⁾ Artomius wydał swój śpiewnik r. 1578; był on kaznodzieją jakoby warszawskiej gminy (?) a później toruńskiej.

niemieckiego (Wrocław, 1525), którego układ posłużył tu za wzór, pozostałe zaś są to przeważnie dawne katolickie polskie pieśni (w tej liczbie i pieśń Ładysława z Gielniowa: „Jezusa Judasz sprzedał“) i przekłady łacińskich hymnów kościelnych. Trzy pieśni tego zbioru, a mianowicie: „Poprośmy świętego Ducha“, „Święty Duchu zawitaj k' nam“ i końcowy psalm XLVI „Przednie mocny grunt jest Pan Bóg nasz“ przechowały się też w oddzielnym druku (krakowskim zapewne) bez daty i miejsca, na czterech kartkach, z nutami. Druk ten, wchodzący w skład części przechowanego w Puławach śpiewnika, opisał Jocher (III, 213). Czy był to jednak przedruk ze zbioru Seklucjana, czy też, naodwrot, Seklucjan włączył wcześniej wydane oddzielne pieśni do swego śpiewnika, trudno o tem wyrokować.

Najdawniejszą datę druku z przechowanych dotąd pieśni nosi: „Dziesięcioro przykazanie“, wydane w Krakowie 1545 r. Wobec tego jednak, że bardzo wiele tych druków niema daty, a inne znowu, choć mają rok oznaczony, mogły być przedrukami lub też mogły przez lat kilka krążyć w rękopisie, godzi się z wielkiem prawdopodobieństwem przyjąć rok 1540, jako początek działalności kółka małopolskiego w zakresie liryki religijnej.

Wydany około r. 1546 „Psałterz“ Reja, przełożony prozą, z dodaniem, przy każdym psalmie, odpowiedniej do jego treści modlitwy, mógł służyć jedynie za modlitewnik. Jednocześnie jednak Rej, nagrodzony r. 1546 nadaniami królewskimi „rymarz“, uważał za swój obowiązek dostarczyć Kołu, którego był czynnym członkiem, zasobu pieśni i przekładu wierszowanego pojedynczych, śpiewanych po zborach niemieckich, psalmów. Trudno przypuścić, by „Krótka rozprawa“ była pierwszym utworem poety. Zalety stylowe modlitw pomieszczonych w „Psałterzu“ i „Żywocie Józefa“ pozwalają wnosić, iż poprzednio już, co najpóźniej około r. 1540, zaczął Rej swą działalność literacką od przeróbek i naśladowań pieśni religijnych. Najdawniejszym ze znanych nam utworów Reja jest niewątpliwie pieśń, zaczynająca się od

słów: „Chrystus jedyny syn Boży“. Przechowało się oddzielne wydanie, bez daty, na czterech kartkach z nutami, w Krakowie u Mat. Siebeneychera. Groicki w swym śpiewniku z r. 1559 każe pierwszą z zamieszczonych tam pieśni śpiewać na nutę: „Krystus jedyny syn Boży“. Świadczy to, że pieśń była zdawna rozpowszechnioną i melodia jej dobrze znaną. Weszła ona w skład zestawionych kancjonałów małopolskich (z lat 1556 i 1558), a następnie pomieścił ją Seklucyan w drugim większym kancjonałe z r. 1559 z dodatkiem na tytule: „Rej“. Pieśń ta posiada wielkie zalety wysłowienia i budowy rytmicznej, świadczące, wraz z nielicznymi niestety, późniejszymi próbkami liryki Reja, o niepospolitych, nieużytkowanych jednak, uzdolnieniach w tym kierunku przyszłego satyryka i moralisty. Oto na próbę jedna zwrotka:

A gdy czart, on chytry wąż, prostą Jewę zdradził,
Rzekł mu Pan, ty już będziesz z człowiekiem się wadził;
A będziesz żarł twą ziemię,
Aż przyjdzie ono plemię,
Co zetrze twą głowę.

„Żywot Józefa“ zawiera cały szereg modlitw w formie pieśni dziękczynnych i błagalnych. Jak świetna rytmika tych utworów (zwłaszcza modlitwy Józefa, kończącej II sprawę) stwierdza świadectwo Trzecieckiego o wrodzonej muzykalności Reja, tak znowu gładkość i łatwość wysłowienia świadczą o znacznym wyrobieniu przez poprzednią twórczość. Do dawniejszych pieśni Reja zaliczyć też należy znane z osobnych wydań (bez daty, u Łazarza): „Hejnał“ i przełożoną z łaciny: „Kryste, dniu naszej światłości“. Pieśni te pomieścił w swym zbiorze Groicki, a pierwszą z nich i Seklucyan w drugim kancjonałe. Dwie inne, przechowane w oddzielnych wydaniach ćwiartkowych, z charakterem satyryczno-dydaktycznym: „Podobieństwo Żywota człowieka krześcijańskiego“ i „Przestrach na złe sprawy żywota ludzkiego“ można odnieść do późniejszej epoki. Weszły one do składanego kancjonału około r. 1558. Pierwsza z nich, przerobiona

13-zgłoskowym wierszem, wcieloną została do „Wizerunku“ (rozdz. VIII, list 110). Prócz tych pieśni dostarczył Rej śpiewnikom protestanckim kilku psalmów wierszowanych. W braku przekładu wierszem całego psalterza, grono reformatorów zajęło się przełożeniem tych psalmów, które treścią swą najwięcej nadawały się do potrzeb kultu nowego i zostały wprowadzone do śpiewników niemieckich i czeskich. Pracy tej, prócz Reja, poświęcili się: Jakób Lubelezyk, Trzeciecki i Bernard Wapowski. Pierwszy z nich, pokorny a gorliwy „służebnik... w stanie uniżony“, uniesiony zapałem, nie poprzestając na dostarczeniu kilku osobno wydanych psalmów, przełożył cały psalterz i ogłosił drukiem w Krakowie r. 1558 („Psalterz Dawida króla... na piosneczki, po Polsku, z pilnością, jako najlepiej mogło być przełożony“). Dołączył tu przy końcu „Piosneczki z starego i nowego zakonu“, które w części spotykamy zarówno w składanym kancjonale krakowskim, jak i w późniejszych. Słabość artyzmu okupuje poeta naiwną szczerością i pokorą, uwydatniającą się w używaniu o sobie takich zdrobniałych określeń, jak: nędzniczek, nieboraczek, synaczek, służka, sirotka, niebożątko, duszyczka.

Weześniej już, bo w r. 1554, wyszedł w Królewcu okazałych rozmiarów, z nutami czterogłosowemi, kancjonał Braci Czeskich w dość nieudatnym przekładzie Walentego z Brzozowa, lecz małopolskie koła reformatorskie, może dla wad formy, nie korzystały z niego, poprzestając, jak o tem świadczy przytoczony powyżej ustęp z relacji Braci Czeskich, na dawniejszych swoich pieśniach, których zbiór pomnażały ciągle nowo pojawiające się przekłady i oryginalne utwory. Zaledwie kilka przełożonych z czeskiego pieśni spotykamy w składanym kancjonale krakowskim z r. 1558.

Pomijając znane z Jochera i Wiszniewskiego, a niczem wybitnem nieodznaczające się, przekłady psalmów i pieśni Andrzeja Trzecieckiego i Wapowskiego, przechodzę do najważniejszego faktu w dziejach poezji naszej w. XVI wogóle, a liryki religijnej w szczególności, a mianowicie do współudziału młodego, ledwo 20 lat liczącego wtedy, śpiewaka

czarnoleskiego, w pracy zbiorowej nad wytworzeniem polskiego kancjonału. Moznaby przypuszczać, na podstawie wzmianki w liście do Fogelwedra o 30 gotowych psalmach (licząc w to i dawne), że twórczość swą młody poeta rozpoczął od przekładu kilku psalmów, które pozostały w rękopiśmie, a może uległy zatraceniu w oddzielnych drukach ćwiartkowych. Przechowały się za to dwie oryginalne pieśni, na tematach biblijnych osnute, w kancjonałach często przedrukowywane, a, mimo braku daty na pierwodruku pierwszej i zatracenia osobnego wydania drugiej, niewątpliwie utworzone przed wyjazdem poety do Włoch. Naiwne, dziecięce niemal pojmowanie opowieści biblijnej i stosunku człowieka do Boga, jest niezbitym dowodem, że nie tylko przedział czasowy kilkoletni, ale i dokonana w tym czasie, pod wpływem studyów i podróży, ewolucya umysłowa, dzieli te dwie pierwsze próby od następnego i ostatniego zapewne przyczynku dla kancjonału małopolskiego, od przysłanej z Paryża, na motywach Psalterza osnutej pieśni: „Czego chcesz po nas Panie“. Tymi młodzieńczymi utworami są: „Pieśń o potopie“ i nieznana dotąd ogółowi, odnaleziona przezemnie w kancjonałach toruńskich „Pieśń o zburzeniu Sodomy“¹⁾. Nie będę tu powtarzał podanych już gdzieindziej dowodów, stwierdzających pochodzenie tych pieśni z lat młodzieńczych poety i wczesne, współczesne zapewne, wprowadzenie ich do śpiewników protestanckich. Co się tyczy pieśni o Sodomie, to najsilniejszym, najwięcej przekonywującym dowodem autorstwa Kochanowskiego jest, obok podobieństwa w formie wiersza, strofki i układu z pieśnią „o potopie“, język i styl tak charakterystyczny, pełen świeżości i życia, że nie tylko uniemożliwia przyjęcie innego autorstwa, ale nie dopuszcza

¹⁾ „Pieśni o potopie“ poświęciłem rozprawkę, pomieszczoną w zbiorowym wydawnictwie na rzecz powodźian, ogłoszonym p. t.: „Na pomoc“ (Warszawa, 1884), pieśń „O zburzeniu Sodomy“ ogłosiłem z objaśnieniami w książce: „Z wieku Reja“, Warszawa, 1905. Ponownie, z pełniejszymi wyjaśnieniami, podaję ją w zbiorze niniejszym.

także odniesienia tego utworu do późniejszych lat życia poety.

Z pomiędzy innych bezimiennych lub pierwszemi literami tylko wskazanych autorów i tłumaczyw pieśni, wchodzących do składanego kancjonału, zasługuje na uwagę oznaczony literami A/P tłumacz psalmu 45 („Deus noster refugium“), tej „marsylianki“ ruchu reformatorskiego. Psalm ten, w innym nieudatnym przekładzie, zamyka zbiór Seklucyana z r. 1547. Nowy tłumacz odtworzył w ognistej rytmice i pełnem siły wysłowieniu ten nastrój religijno-bohaterski, jaki prowadził do bojów, zwycięskich pod sztandarem Chrystusa, hugonotów czy purytanów.

Pan Bóg ucieczką, ratunkiem,
 Pan Bóg obroną naszą,
 Już przygody z frasunkiem
 Najmniej nas nie ustraszą.
 Choć ziemia z miejsca stąpi,
 Morze góry zatopi,
 Pan Bóg obroną naszą.
 Niech się morze jak chce sroży,
 Niech piasek na brzeg toczy,
 Niech srogością góry trwoży,
 Miasta powodzią moczy.
 Jednak gdzie przydzie ciężka
 Tam Pan swym nieomieszka,
 Pan Bóg obroną naszą.
 Niech się świat burzy, niech miesza,
 Wszystko przepelźnie snadnie,
 Niech się ziemia chwieje, wiesza,
 Niech trzaśnie i przepadnie, —
 Nie bójmy się, Bóg z nami,
 Wszakeśmy już nie sami,
 Pan Bóg obroną naszą.

W całej dawniejszej liryce naszej nie znajdzie się chyba pieśń, dorównywająca siłą pędu uczuciowego, potęgą rwącego „crescendo“ wysłowienia, temu psalmowi, przekształconemu przez tłumacza na prawdziwą fanfarę trąb je-

rychońskich¹⁾. Jakże miękko i słodko brzmi tenże sam psalm w pięknym przekładzia Kochanowskiego. Pobudka ognista przechodzi tu nieledwie w kołysankę, w radosne „Kiedy ranne wstają zorze“.

Jeszcze jeden ciekawy objaw liryki religijnej z tego czasu przedstawia nam pieśń, przypisywana Zofii Oleśnickiej z Pieskowej Skały. Pomimo wyrażonej przez prof. Brücknera niewiary w autorstwo tej, pierwszej podobno, poetki polskiej, można jednak, ze względu na udział jaki w ruchu reformatorskim brały kobiety z kół szlacheckich i możnowładczych, przypuścić, z wszelkiem prawdopodobieństwem, iż Oleśnicka, pod wpływem zapału religijnego, zdobyła się na pieśń, podobną do wielu współczesnych. Że ktoś biegleszy we władaniu wierszem mógł wygładzić jej próbę, jest to możliwem, ale niewątpliwie mamy w tej pieśni szczere odbicie uczuć religijnych duszy kobiecej. Spotkamy się zresztą i z drugą pieśnią kobiecego pióra, być może Oleśnickiej także.

Zaznaczywszy wybitniejsze pieśni tego, zbiorową pracą kółka małopolskiego przygotowywanego, kancjonału, przedstawiam tu jego skład całkowity (o ile się dochowały częściowe druki), na podstawie wskazówek dopisywanej paginacji, której liczby (kart, nie stron) podaję na początku.

- 1—4. „Hejnał“ Reja. Za wzór służyła pieśń niemiecka: „Der Tag vertreibt die Finsternacht“. Wydanie Łazarza.
- 38—41. Decalogus (Kraków, 1558. M. Sieb). „Pamiętajmy krześcianie“.
- 42—45. Pieśń o przykazaniu Bożym (Kraków, M. Syb.) „Dziesięcioro przykazanie“ Jocher opisał wydanie Wietora z roku 1545.

¹⁾ Gdyby nie zagadkowe litery A/P na karcie tytułowej, to możnaby psalm ten przypisać Rejowi. Wiersz „Na Orła“, umieszczony na czele „Postylli“, odezwa księcia z „Kupca“, przytoczony wyżej ustęp z pieśni „Chrystus jedyny Syn Boży“ noszą bardzo podobne cechy rytmiki i wysłowienia.

- 46—49. Przykazanie Boże (Krak. M. Syben.). „Wszelki, co żądasz zbawienia“.
- 50—53. Oratio Dominica... na polską piosnkę przełożona, a k'niej jest przydane wyznanie wiary z krótkim wyłożeniem każdej prośby“ (M. R. — druga litera niewyraźna).
- 54—57. Modlitwa Pańska „Ojcze nasz, któryś jest w niebie, wzięłeś nas za syny sobie“.
- 58—61. Pieśń, która w sobie zamyka krótką naukę... z wykładem pacierza (Krak. M. Syb. 1558). „Módlmy się ojcemu swemu“.
- 62—65. Pieśń o czworakim przyściu Pańskim na świat jako: Ave Hierarchia (Krak. Syb. 1558). Zaczyna się od słów: „Wesele śpiewajmy, Boga ojca chwalmy“.
- 66—69. Pieśń druga o przyściu Pańskim w ciało. (Krak. Syb. 1558). „Jezus wdzięczny przyszedł“. Jocher opisał ją w liczbie druków Łazarza.
- 70—73. Pieśń trzecia o przyściu Pańskim (b. m. dr. i daty). „Ojcie nasz wszechmocny“ (wszędzie w druku *tz zam. cz.*). Jedna strofka taka: „Skoro się narodził, W to się jest wnet włożył, Aby był rzetnikiem, przez śmierć poprzednikiem, między swym taciem (Bóg ojciec) a wiernym grzesznikiem“. Jest to przekład z czeskiego kancjonału.
- 74—77. Pieśń o narodzeniu Pańskim na świat (Krak. Syb. 1558). „Ojca niebieskiego pochwalmy z miłości“ (z czeskiego kancjonału). Wydanie Łazarza z r. 1550.
- 78—81. Piosnka na dzień Narodzenia Pańskiego, na tę nutę jako: „Dies est laetitiae“. Ktemu kolęda ku śpiewaniu dla dzieci (Krak. Syb. 1558)“. Chwalmyż wszyscy z weselem“. Zapewne też przekład z czeskiego. Wszędzie *tz zam. cz.* Kolęda dla dzieci: „Nuż my dziatki zaśpiewajmy z weselem“.
- 85—88. Piosnka barzo piękna o narodzeniu pańskim z pisma św. krótko zebrana G. S. (Georgius Schopsius?) Kraków. Syb. „Pan Bóg wszechmogący królując od wieka“. Spotykamy tu formy zdrobniałe: synaczek, słuszka, głoszki.
- 89—92. Kolęda z Ewangieliey św. Łukasza. (Krak. Syb. 1558). „Takoć Pan Bóg świat barzo umiłował“. Tu także *tz zam. cz n. p. pretz*; formy: chwaleńcy, dziękujący.

- 97—100. Grates t. j. dziękowanie z Narodzenia na świat syna Bożego (Krak. Syb. 1558). Z łaciny: „Grates nunc omnes reddamus Domino Deo“.
- 101—104. Pieśń o bożem umęczeniu barzo nabożna. (Krak. Syb. 1558). „Wszehmogący nasz Panie dziwność swój świat sprawił“. Starożytnie formy: jest pytał, jest wziął, często *tz* za *cz*. Matka Boska zwana „matuchną“. Jocher opisał wydanie tej pieśni z r. 1532 u Wietora.
- 105—107. Pieśń o bożem umęczeniu nabożna i bardzo piękna. (Krak. Syb. 1558). „Jezusa Judasz sprzedał“. Jestto dawna pieśń, ułożona przez Ładysława z Gielniowa w wieku XV.
- 108—111. Pieśń o bożym umęczeniu (Kraków Syb.). „Ojcze Boże wszehmogący“. Zapewne także dawna pieśń, jak świadczą formy: blizu, matuchna. Co do pisowni spotykamy: *ratz*, *ydz*.
- 112—119. Śpiewanie kościoła św. krześcijańskiego o świętym krzyżu. (Krak. Syb. 1558). Jestto również dawna pieśń: „Krzyżu święty i chwalebny“.
- 120—123. Pieśń o zmartwychwstaniu Pańskim: „Wesel się tej to chwile ludzkie pokolenie“ (z czeskiego) i druga: „Kri-stus pan zmartwychwstał, zwycięstwo otrzymał“, (Jak. Lub.). Krak. Syb.
- 124—127. Pieśń o zmartwychwstaniu pańskim... Przydany jest k'temu psalm CXXIII. Pieśń zaczyna się: „Zawitaj k'nam święta wielkanocy“. Psalm 123: „Czasu tej naszej pokusy by Pan Bóg nie był z nami, tak Izrael zeznać musi“. (Krak. Syb.). Niema nut.
- 132—135. Dobrotliwość Pańska. Jak. Lub. (Krak. Syb.). „Mądrość ojca wszehmocnego“.
- 140—143. Pieśń nowa o krewkości wielkiej każdego człowieka. (Krak. Sieben.). Początek wszelakiej sprawy winien Pana swego, Człowiek chrześcijański prawy, ma czasu każdego. W pisowni *tz=cz*. Ułożona jako akrostych: „Pomóż Panie słuszcze twemu Andrzejowi Trzeciowskiemu“.
- 144—150. Rozważanie żywota krześcijańskiemu człowiekowi... Z dedykacją urodz. p. Janowi Dąbrowskiemu, staroście radzińskiemu, Michał Hey Stawicki. (Krak. Syben. 1559).

- 156—159. Pieśń nowa o żywocie krześcijańskim. Druga pieśń i prośba aby Pan Bóg nas przy słowie swym świętym raczył zachować. Na nutę jako: Juste Jesu Christe. K'temu przydane jest: „Da pacem Domine“. (Krak. Syb.). Początek pierwszej pieśni: „Kto tu chce Bogu służyć żywiąc w pobożności“. W pieśni formy: zamutkow, skusił, znający, kogo Bóg miłuje tego na świecie „trybuje k'żywotu go strojąc“. Drugiej początek: „Przez twe słowa poślubione świętej Ewanyeliey“. Trzecią jest przekład polski (A. T.) łacińskiej pieśni „Da pacem“: „Daj nam Panie miłościwy“.
- 160—163. Pieśń o przeciwnościach człowieka krześcijańskiego (Krak. Syben.). „Chrześcianie prawdę Bożą prawie miłujący“. Dawniejsze wydanie u wdowy H. Wietora 1550 r.
- 164—167. Pieśń o niebezpieczeństwie żywota człowieczego. J. L. (Krak. Sieben. 1558). „Wspominając potzątek żywota naszego“. Na końcu data (napisania?) Dnya XXIII myesiąca Lipca MDLV.
- 168—171. Modlitwa króciuchna ku Panu Bogu byśmy w powinności krześcijańskiej żyli. (Krak. Sieb. 1558). „Ręce swoje ku tobie wszechmogący panie, Z nabożnem sercem wznoszę w wieczór i w zaranie... I nie odrzucaj prosby służebnice twojej, Która wszystkę nadzieję w hojnej łasce twojej, z dawna położyła“. Trudną rozstrzygnąć pytanie, czy to jest utwór kobiecy (Oleśnickiej?), czy też napisany z myślą, by służył za modlitwę dla kobiet. Odrębnych pieśni ni śpiewników dla kobiet nie spotykamy jednakże.
- 172—175. Pieśń nabożna z pisma świętego... współek z prośbą do Syna Bożego. (Krak. Sieben.). „Chrystus jedyny syn Boży, Bóg z ojcem na wieki“.
- 176—179. Nabożna piosnka a obiecna modlitwa człowieka krześcijańskiego. A. T. (Krak. Sieb. 1558). „Jezu Kryste Boże wietzny a niebieski Panie!“
- 180—183. „Pieśń nowa krześcijańska Jako mamy szukać łaski pańskiej gdy ją przez grzech utracimy“. J. L. (Krak. Sieb.). „Isz to jusz jest nietayno każdemu, Jaką miłość człowieku nędznemu, Raził pan Bóg z miłosierdzia swego, Okazować“. W całej pieśni *tz = cz*. Bez nut.

- 184—187. Modlitwa ludu pospolitego za Pany krześcijańskimi. (Krak. Syb. 1558). „Stworzycielu panie, nieba, morza, ziemie, Któryś umiłował ludzkie pokolenie“. Wydanie Łazarza u Jochera.
- 188—191. Pieśń nowa, która w sobie zawiera modlitwę ku Panu Bogu aby w tym zamieszaniu kościoła swego bronić raczył. (Krak. Sieb. i u Łazarza) „Krzyczym k'tobie wieczny miły Panie“.
- 192—195. Pieśń nowa o nawróceniu grzesznego człowieka ku Panu Bogu.—Druga pieśń o śmierci (Krak. Łazarz 1556 i Syb. b. r.). „Pomożysz mi z grzechu mego wietzny miły Boże“. Formy niezwykle: zgardzenie (ogród) rajskie, bydlenie (byt), jak się tobie lubi, jest przeszła. Druga pieśń: „O daremne świeckie ucieszenie“ (przekład z czeskiego).
- 200—203. Pieśń nowa, w której jest dziękowanie panu Bogu wszechmogącemu że malutkim a prostaczkom raczył objawić tajemnice królestwa swego. (Krak. Syben. 1558 i Łazarz 1556). Jestto znana pieśń, ułożona w formie akrostychu, wskazującego nazwę autorki, Zofii Oleśnickiej z Pieskowej Skały. Taki sam akrostych spotykamy w „Hejnale“ Reja, pieśni Trzycieskiego i kilku innych.
- 204—207. Lament Hieronima Szafranca starosty chęcińskiego o śmierci syna jego. (Krak. Syb.). „Ach Panie byś nie był Bóg co wszystko sprawujesz“.
- 208—211. Pieśń przy pogrzebie człowieka chrześcijańskiego. Przyłożon tesz jest psalm pierwszy. (Kraków, Syben.).
- 213—215. Pieśń czasu moru (brak tytułu). „Jezu Chryste nazański, Prosi cię lud krześcijański“.
- 216—219. Pieśń z prośbą do Boga o wybawienie czasu skaranja powietrza morowego. (Krak. Sieben 1558). „Wszechmogący Boże ojciec miłościwy“ (*tz = cz*). Autorem jej był podobno Oliwiński Ignacy.
- 220—223. Pieśń nowa o ukorzeniu krześcijańskim Panu Bogu Ojcu naszemu, ku pociesze synów jego, z dołożeniem czasów niniejszych uczyniona. (Krak. Mac. Sieben). „Boże ojciec prosim Ciebie który jesteś w swoim niebie“. Zwrotki odnoszące się do „czasów niniejszych“ brzmią: Racz wyciągnąć twoją rękę, Prosimy cię przez twoją

mękę. Roztrząśni wszystkie zawoje, Niech poznają syny twoje. Gdy będziesz z swymi dworaki, Będą latać i kołpaki, Już drudzy nie pójdą w pole, Będą się bać i sobole. Potrzebać nam twojej rady, Na ty złe nowe przykłady, Aby to zasie nastalo, Co za naszych przodków trwało“.

- 224—230. Psalm XXXVI. „Noli aemulari in malignantibus“ ku pociesze człowieka krześcijańskiego wiernie przy panu swym trwającego. Po polsku utzyniony. J. L. (Bez daty i drukarza—Łazarz podobno).
- 232—235. Psalm XLV. „Deus noster refugium“ którym sobie kościół święty myśl dobrą czyni w niniejszym poruszeniu. A/P (Krak. Sieben, 1558; prócz tego wydanie Łazarza 1556).
- 236—238. Psalm Dawidów L. „Miserere mei Deus“ (wedle Jochera u Łazarza 1556). „Smiluy się nademną Boże, Inscimi (inszyć mi) w tem nie pomoże“.
- 239—242. Psalm Dawidów LXX. „In te Domine speravi“ C. K. Krak. Syb. 1558, także u Łazarza 1556. „W tobie Panie nadzieję mam, Wszystko dufanie pokładam“ (tz = cz, formy: beła, beł).
- 243—246. Psalm LXXIX. „Deus venerunt gentes“, po polsku ku śpiewaniu przełożony. Jak. Lub. (Krak. Syben. 1558 i u Łazarza bez daty).
- 247—250. Psalm Dawidów LXXXV. „Inclina Domine“ M. R. (Krak. Łazarz).
- 251—254. Psalm Dawidów CII z łacińskiego języka na Polski ku śpiewaniu przełożony. (Krak. Syben 1558 i u Łazarza 1554).
- 255—258. Psalm Dawidów CXIII. „In exitu Israel de Egipto“ M. R. (Krak. Syben. również Łazarz i Szarfenberger).
- 259—261. Psalm Dawidów CXVI. „Laudate Dominum omnes gentes“ (Krak. Syben. 1558). Na ostatniej stronie: Dokończenie—„Aleluja“. Według Jochera jest to przekład Reja, a w końcu pieśń „Chwalcie Pana“.
- 263—266. Psalm Dawidów CXXVII. „Beati omnes qui timent“. B. W. (Krak. Syben 1558 i Łazarz).
- 267—270. Psalm CXXIX. „De profundis clamavi“. Na czele „argumentum“ (Krak. Syben. 1558 i Łazarz).
- 271—272. Pieśń Augustyna y Ambrożego biskupów świętych „Te Deum“ na tę notę co w kościele śpiewają.

- 273—276. Podobieństwo żywota krześcijańskiego. M. R. (Krak. Syben. 1558 też i Łazarz). „Cóż chcesz czynić mój miły człowiecze“.
- 277—278. Przestrach na złe sprawy ludzkiego żywota. (Krak. M. Zyben. 1558—i Łazarz także). „Cóż chcesz czynić miły bracie“. Te dwie pieśni Reja są niewątpliwie późniejsze od „Hejnału“ i „Chryście dniu naszej światełości“ a także i od psalmów wierszem przełożonych, w każdym razie powstały przed r. 1556, w którym wyszły po raz pierwszy u Łazarza.
- 281—284. Pieśń o posiędzeniu y o zniewoleniu żalościwym ziemie Węgierskiej y o pogróżce Boskiej srogiej złym krześcianom przez Widze Boże objawioney. (Krak. Sieb.). „Pan Bóg który w ocemgnieniu, Władnie we wszystkim stworzeniu... Posłał do nas widze swoje. Już było poselstwo dwoje... Słe k'nam swoje miłośniki, kaznodzieje, pustelniki. Ci którzy nas wystrzegają, Ducha prorockiego mają“. Wspomniawszy o zajęciu Budzynia przez Turków, pieśń głosi: „A my też grzeszni Polanie, Prosim cię nasz miły Panie, Odmień swój gniew sprawiedliwy, Jako ojciec miłościwy, A niech się modlą za nami, Zakonne wdowy z pannami. Wszak jeszcze między Polany, Najdzie dobre krześciany“. Przytoczone urywki wskazują na dawniejsze powstanie tej pieśni i jej katolicki charakter. Zapewne utworzona zaraz po zdobyciu Budzynia (Budy) przez Turków r. 1541.
- 290—291. Na śmierć Łaskiego (bez tytułu i końca, 4 zwrotki pięciowerszowe z tym samym rymem w całej zwrotce). „Ach miła śmierci co ci po tej złości, Żeś tak barzo sroga bez wszej litości... Żeś zacną osobę tak marnie straciła, Żleś uczyniła“. Choć brak w pieśni wskazówek, do którego z Łaskich odnieść można utwór, to jednak niewątpliwie odnosi się ona do zmarłego świeżo, w r. 1560, Jana Łaskiego, głowy protestantów polskich. „Bo wielcy stanowie o to się starali, By jedno byli tę osobę znali. Jedni z miłości a drudzy się bali, Jednak wszyscy z nim tak o przyjaźń stali; Każdy to chwali“. (W druku *tz = cz*).
- 297—300. Pieśń o zimie, która była roku od narodz. Pana Krystusowego 1557, nowo uczyniona. (Krak. Syb. 1561). Jest to najpóźniejszy druk z całego zbioru. Forma nie-

udolna. Ciekawa to pieśń, jako świadectwo historyczne, podające szczegóły klęsk sprowadzonych przez mrozy trwające „cztery i dwadzieścianiedziel“... „Zmylił szyki by był namędrszy, w gospodarstwie nie pośledniejszy, gdy ubogie i też bogate, ścisnął głód stany pospolite. Pastwy bydłu i żywiołów inszych niedostało zniemaczka czasów tych... nie jeden człowiek zapłakał gdy na bydło odeszłe patrzył, ano czymby je żywić nie miał. Drudzy poszycie z domów dawali“. W końcu pieśń prosi Boga, żeby ten „fizerung padł indzie“ (t. j. gniew Boży zwrócił się raczej na inne kraje).

- 301... Pieśń uczyniona na wesele Wielm. Pana a Pana Jana Kostki z Stymbarku, podskarbiego ziem polskich, s-ty puckiego, wojewodzica chełmińskiego, dworzanina Jęgo Król. Mości. O małżeństwie świętym. M. K. (Kraków, Zyben. 1558 i u Łazarza).

Czy jeszcze było więcej pieśni w zbiorze, trudno orzec; w każdym razie z układu wynika, iż wypełnione zostały wszystkie zwykłe działy kancjonałów, więc mógł się kończyć na tej karcie.

Tak się przedstawia ten składany kancjonał, obejmujący ogółem 304 kart, z których przechowało się 228 ($\frac{3}{4}$ całości) a brakuje 76. Zestawiony był on zapewne między rokiem 1558 a 1561, w którym wydrukowana została przedostatnia pieśń. Inne pochodzą z r. 1558 lub z lat poprzednich. Weześniejszy o lat kilka (z pieśniami, wyd. Łazarza z r. 1556), mniejszy rozmiarami (224 kart) i więcej uszkodzony (brak 101 kart), także składany kancjonał opisał szczegółowo Jocher (t. III. 142—145 i noty 211—241) na podstawie notat Sobolewskiego i opisu Gołębiowskiego, przesłanego w r. 1821 z Puław Lelewelowi, który pomieścił go w swej pracy: „Bibliograficznych ksiąg dwoje“ (t. I. 153). Z opisu Gołębiowskiego wynika, iż w Puławach znajdowała się w starej skórzanej oprawie książka, mieszcząca 16 pieśni i cztery druki innej treści, z tych trzy wywołane przez ruch religijny z połowy XVI wieku, a ostatnia końcowa to niedawno przedrukowana w „Bibliotece pisarzy polskich“ Książeczka o leczeniu koni. („Sprawa a lekarstwa końskie z r. 1532“). Zbiór

opisany przez Sobolewskiego znajdował się we Lwowie u Ossolińskich. Gołębiowski nie wspomina nic o dopisanej paginacji, Sobolewski ją podaje, nadmieniając, iż pieśni te były podarowane Ossolińskiemu przez Juszyńskiego po otrzymaniu probostwa w Zgórsku (należącym do Ossolińskich). Po roku 1831 znikają te zbiory. W bibliotece Czartoryskich znajduje się obecnie 6 pieśni, oddzielnie przechowanych, a cały prawie kancjonał, powyżej opisany, złożony z 59 oddzielnych druków (niektóre mieszczą po dwie pieśni), przeważnie z nutami czterogłosowymi, posiada księgozbiór Zamojskich w Warszawie. W zbiorach prof. Przyborowskiego było 16 pieśni¹⁾, biblioteka uniwersytecka w Warszawie ma 5 pieśni a biblioteka Krasieńskich jeden psalm.

W liczbie opisanych powyżej pieśni, składających się w pieśnik, przechowany w bibliotece Zamojskich, pominąłem pieśń „o potopie“, która stanowiła niewątpliwie część pieśnika, lecz wskutek zniszczenia rogów kart zatraciła dopisaną paginację. Ze względu na treść i miejsce, dawane jej w późniejszych kancjonałach, można przypuszczać, iż w zbiorze powyższym znajdowała się w sąsiedztwie pieśni „O posiadzeniu ziemie Węgierskiej“ lub przed pieśnią „O zimie srogiej“. Luki paginacji pozwalają umieścić tam dwie pieśni²⁾. Drugą mogła być znowu „Pieśń o zburzeniu Sodomy“. Późniejsze kancjonały nadają działowi, mieszczącemu pieśni podobnej treści, tytuł: „O uczynkach Bożych“, t. j. o faktach biblijnych czy dziejowych, świadczących o bezpośrednim

1) W tej liczbie takie unikaty jak druga pieśń wspomnianego wyżej Michała Hey Stawickiego, p. t. „Wiara doskonała“ (Kraków 1559), Jana Dzikiego, lutnisty gdańskiego, „Wieczna pamiątka“ (Kraków 1561 Syben.), tudzież „Pieśń o Bożem umęczeniu“ (Wietor 1532).

2) Pieśń o „Potopie“ włączoną też była do kancjonału zboru wileńskiego, ze zmianą „Wisły“ na „Wilię“. Możliwe przypuszczać, że znacznym prawdopodobieństwem, iż jedną z luk kancjonału składanego wypełniał wspaniały hymn „Czego chcesz po nas Panie“, pomieszczony w pierwotnej redakcyi w wielu późniejszych kancjonałach.

oddziaływaniu Boga, zwłaszcza gniewu Bożego na sprawy ludzkie.

Pominałem też w powyższym spisie pieśń, znajdującą się w zbiorze Zamojskich, p. t. „Napis nad grobem zacney królowey Barbary Radziwiłłówny, niegdy będącey królowey Polskiej“. (Krak. Zyben. 1558). Dopisana paginacya (255—258) świadczy, iż stanowiła ona część innego, mniejszego zbioru, prawdopodobnie tego, który opisał Jocher, gdyż tam na karcie 224 kończył się psalm CXXIX. Po tym psalmie właśnie, w zbiorze Zamojskich, zaczyna się szereg pieśni okolicznościowych (o uczynkach Bożych), mieszczący pieśń na „Śmierć Łaskiego“, którą zastąpiono mniej odpowiedni dla celów kultu głos z grobu przemawiającej Barbary. „Hejnał“ Reja nie znajduje się w zbiorze Zamojskich (posiadał go prof. Przyborowski); pomieściłem go tylko jako domyslny, a wielce prawdopodobny początek śpiewnika, gdyż zaczyna on zbiór, opisany przez Jochera, i przeszedł do późniejszych kancjonałów.

Śpiewnik z biblioteki Zamojskich zawiera, tylko w późniejszych zwykle przedrukach (z r. 1558), prawie wszystkie pieśni ze zbioru opisanego przez Jochera, z wyjątkiem trzech następujących, które może mieściły się także w śpiewniku z r. 1558 tylko uległy zatracie. Są to: „Powszednia spowiedź“ (A. T. Krak. Łazarz), „Modlitwa powszednia do Trójcy św.“ (u Wdowy Wietora 1549) i „Christe qui est dies et lux“ po polsku, M. R. (Łazarz). Współcześnie z tworzeniem takich składanych śpiewników pojawiają się całkowite zbiory pieśni, dokonywane przez gorliwych reformatorów. Gdyby nie wątpliwość co do podawanej daty, to najdawniejszym byłby śpiewnik, wydany przez Ignacego Oliwińskiego, Małopolanina z okolic Krakowa, o którym Juszyński powiada, iż był „w greckim języku biegły, głęboko uczony i doskonały poeta“. Autor „Dykcyonarza poetów“ był jedynym z bibliografów, któremu zdarzyło się spotkać (nie podaje gdzie) i przejrzeć zatraconą dla nas książkę. Tytuł jej brzmiał: „Pieśni nowo wybrane z poważnych i dawnych Pisarzy, na

synodzie Wodzisławskim przejrzone i poprawione, ku użytkowi Zborów polskich wydane“ r. 1550 in 8-o. Niewątpliwie jednak data jest mylnie podana, bo synod Wodzisławski odbył się r. 1557, więc śpiewnik wyszedł zapewne r. 1558. Według Juszyńskiego zawierał wiele pieśni, przełożonych z Prudencyusza, jak np. „pieśń na pierwsze pianie kurowe“, „pieśń przed spaniem“, „pieśń poszczących“, „pieśń każdorodzinna“. Domyśla się Juszyński, iż Oliwiński pomieścił tu swoje oryginalne utwory, jak „pieśni w czasie morowego powietrza“ i inne, „które są u mnie w rzadkim bardzo zbiorze rozmaitych pieśni, tak u Wietora, jako i u Łazarza drukowanych“. Istotnie, w zbiorze Zamojskich spotykamy (karta 216—219) „Pieśń z prośbą do Boga o wybawienie czasu moru“ zgodną z początkiem pieśni Oliwińskiego, podanym przez Juszyńskiego. W rok później (1559) pojawia się w Krakowie śpiewnik Bartłomieja Groickiego¹⁾. Mieści on 92 pieśni (w tej liczbie 7 psalmów). Pieśni, przełożone z łaciny, podane są też w tekście łacińskim. Źródłem zbioru tego były zarówno rękopiśmiennie przechowane dawne pieśni, jak i oddzielnie wydawane w Krakowie i nieznanym nam, bo dawno zatracony „Katechizm“ z pieśniami, wydany około r. 1559. W końcowej przemowie swego śpiewnika opowiada Groicki, iż po wydrukowaniu pierwotnego zbioru i dołączeniu karty ze spisem pieśni „przyniesiono (mu) Katechizm polskim językiem nowo drukowany (którego nie wiele Exemplarzów było), okazało się tam piosnek niemało chędogich, na stare, a prawie po wszem Krześcijaństwie zwyczajne noty, z starych łacińskich pieśni kościelnych uczynione. A iż to było moje przedsięwzięcie niektóre tylko stare pieśni zebrać i wypuścić, których do tego czasu w druku nie było“. Otóż z tego „Katechizmu“ wybrał on i dołączył do swego zbioru pewną ilość pieśni. Zapewne pomieszczoną na karcie 120 pieśń:

¹⁾ O tym śpiewniku podałem obszerniejszą wiadomość, z wykazem wszystkich zawartych w nim pieśni w książce zbiorowej: „Z wieku Reja“ (Warszawa 1905 r.).

„Królówi nad wszemi Królmi“ i „Da pacem domine“ Trzebieskiego, po łacinie i po polsku podane, pod ogólnym tytułem „Zamknięcie“ kończyły pierwotny zbiór; następna część, obejmująca 83 kart, jest przedrukiem pieśni, wybranych z owego „Katechizmu“.

Inną, późniejszą wzmiankę o „Katechizmie“ krakowskim spotykamy w przedmowie do powtórnego wydania kancjonału Kraińskiego, datowanej z Radzanowa r. 1602. Wydawcy tego kancjonału, przełożeni zborów, tak przemawiają tu do wiernych:

„My też widząc w naszych Kościołach wiele katechizmów różnych, skąd w śpiewaniu omyłka bywa, gdy jeden z tego katechizmu, a drugi zaś z inszego śpiewa; z rozkazania dwu synodów prowincjonalnych: ożarowskiego i włodzisławskiego, w Radzanowie, w majątności J. M. P. Piotra Gołuchowskiego, wzięwszy przed się katechizm nowo wydany r. 1599 brata miłego X. Krzysztofa Kraińskiego i on conferyjąc z Katechizmem Krakowskim, pieśni i modlitw poprawiliśmy, to jest co było przydłuższem skróciliśmy, a gdzie było potrzeba słów i wierszów przydaliśmy“.

W obszernej przedmowie do zatraconego dziś Kancjonału gdańskiego (Huenefeldt, 1619) powiedziano: „ludzie bogojni żądali tego, aby zdawna zwyczajne krakowskiego i wileńskiego Kancjonału pieśni, które i pospolity człowiek umie, z niejaką poprawą były znowu drukowane“... „Psalmy, które zdawna były w Kancjonałach krakowskim (a jest ich tu w liczbie dwadzieścia i pięć) położyliśmy tak, jako są potrzebnie i szczęśliwie corrygowane od szlachetnego Pana Salomona Ryszińskiego. Wzięło się też kilka osobliwych pieśni z Kancjonału Wielgopolskiego, przed kilką lat z znaczną poprawą wydanego“. Dalej oznajmia przedmowa, iż pomieszczony przy śpiewniku Katechizm „in Palatinatu wydany, wszystkie ewangelickie zbory w Niemczech i Niderlandzie do szkół i kościołów przyjęły; ten jeszcze R. P. 1564 we Zborze radziejowskim przetłomaczony i w Krakowie drukowany był... Ten przy psalterzach i kancjonałach niemieckich wszędy

położony znajdziesz¹⁾. A więc około r. 1564 wyszedł w Krakowie zatracony także Katechizm z nieuniknionym śpiewnikiem. Jeśli do tego dodamy nowy zbiór Seklucyana, ogłoszony współcześnie ze śpiewnikiem Groickiego, r. 1559 w Królewcu, p. t. „Pieśni chrześcijańskie dawniejsze i nowe“ (obok 35 z pierwszego zbioru, przeszło 60 nowo dodanych, przeważnie przedruki pieśni krakowskich i pewna ilość nowych przeróbek i przekładów), tudzież nowe wydanie (w Krakowie, 1569) kancjonału czeskiego w przekładzie Walentego z Brzozowa, możemy z samej obfitości oddzielnie wydawanych pieśni i coraz obszerniejszych zbiorów, wytworzyć sobie pojęcie o rosnącej sile ruchu religijnego, który swe najczystsze i najpodniosłe odbicie znajdował w polocie uczuciowym ku Bogu i szukał dla niego wyrazu w pieśni.

To rozbudzenie uczuć religijnych, pod wpływem ideału ewangelicznego, poezji, psalmów i opowieści biblijnych, stało się najsilniejszym czynnikiem rozwoju i rozkwitu liryki polskiej, w której młoda literatura osiągnęła najwyższy stopień artyzmu „Psałterzem“ Kochanowskiego.

Rozkwit ten słabnąć zacznie z chwilą, gdy ruch religijny dojdzie swego punktu kulminacyjnego około r. 1560. Obóz reformatorski okazał się niezdolnym do zorganizowania Kościoła, zjednoczonego wspólnością nauki, obrzędów i władzy kierowniczej. Zaciętość polemiki teologicznej między ciągle tworzącymi się nowymi, coraz radykalniejszymi w krytyce dogmatów kołami, reakcja obudzonego z uspienia katolicyzmu, zamąca i obniża podniosłość nastroju uczuciowego, jaki np. spotykamy w takiej duszy Modrzewskiego w chwili pisania dzieła: „O poprawie Rzeczypospolitej“ i u całego grona twórców i tłumaczy pieśni religijnych między r. 1540 a 1560. Wydawaniem kancjonałów po r. 1560 zajmować się będą ministrowie protestancy, którzy przez zmiany, poprawki, wyrzucenia i dodatki przekształcą powoli charakter tych śpiewników, dostrajając je do tonu ciepławo-słodkawej pobo-

¹⁾ Jocher, t. III, str. 264—266.

żności własnych dusz i konwenansów ustalonego, na chłodnym formalizmie opartego kultu. Zniknie wtedy w kancjonałach ta różnorodność tonów i nastrojów uczuciowych, różnaitość w formach i stopniach artyzmu, jaką spotykaliśmy w składanym śpiewniku krakowskim, a zapanuje wygładzana pospolitost, chłodna poprawność i jednostajność. Po raz ostatni na początku wieku XVII zabłyśnie niepospolitym talentem w swych „Hymnach“ Gembicki, znany nam niestety tylko z urywków, przechowanych w dziele Juszyńskiego — i odtąd kancjonały protestanckie tracą dla historyka poezji polskiej swe znaczenie.

1905 r.



Pieśń „O zburzeniu Sodomy“

prawdopodobnie utwór Jana Kochanowskiego.

I.

Przełóżając w r. 1885 kancjonały protestanckie, znajdujące się w bibliotece publicznej (uniwersyteckiej) w Warszawie, znalazłem w jednym z nich pieśń „o zburzeniu Sodomy“, która formą, układem, stylem przedstawiała tak uderzające podobieństwo z pieśnią „o potopie“, że trudno było mi powstrzymać się od przypuszczenia, iż mam przed sobą nieznaną, bo niewłączoną do pośmiertnych zbiorowych wydań, utwór Kochanowskiego. Prof. Przyborowski, któremu zaniołem odpis tej pieśni, zaproponował stanowczo memu przypuszczeniu, zniechęcając mnie do ogłoszenia tego odkrycia¹⁾. Zdaje się, że jedną z pobudek do tej opozycji była obawa uwydatnienia udziału Kochanowskiego w ruchu reformatorskim. Dziś jednak, po 20 latach, w ciągu których

¹⁾ Kancjonał, w którym znalazłem tę pieśń, był zdefektowany przez wydarcie karty tytułowej i kilku początkowych. Na okładce ręka późniejsza (z wieku XIX?) dopisała, iż jest to kancjonał toruński z r. 1596 (wyd. Artomiusa). Pieśń mieści się na stronie 304. Gdy przed kilku laty chciałem powtórnie rozpatrzyć się w tym kancjonałe, nie znalazłem go w bibliotece, a sygnatury nie zanotowałem.

rozszerzyłem i pogłębiłem znacznie swą znajomość z utworami Kochanowskiego i innych poetów wieku XVI, odczytując pieśń powyższą, widzę w niej, z jeszcze większą wydatnością, liczne cechy języka i stylu tłumacza „Psałterza“ i bliźniące podobieństwo z „pieśnią o potopie“.

W kancynałach protestanckich wieku XVI pieśni są rozdzielone na grupy odpowiednio do swej treści. Jedną z końcowych grup tworzą zwykle pieśni „O uczynkach bożych“, t. j. o zjawiskach natury fizycznej i faktach historycznych, przedstawiających bezpośrednio oddziaływanie Boga na sprawy ludzkie, a zwłaszcza objawy gniewu i kary bożej.

Dla tego dzieła napisaną była pieśń „o potopie“ i zapewne współczesna prawie z nią pieśń „o zburzeniu Sodomy“. Do tej samej kategorii należy też przechowana w bibliotece Zamoyskich pieśń „O zimie srogiej r. 1557“, należąca do kancynału krakowskiego, składanego z osobno drukowanych pieśni, z dopisywaną zbiorową paginacją.

Pieśń „o potopie“, młodzieńczy utwór Kochanowskiego, napisany, prawdopodobnie w r. 1550, pod wpływem pierwszego zetknięcia się młodocianej duszy z ideami reformacji i Biblią, pozyskała długotrwałą popularność, jak o tem świadczą osobne ćwiartkowe wydania i przedruki w kilku kancynałach z w. XVI¹⁾. Klonowicz każe śpiewać swego „Flisa“ na nutę tej pieśni. Rozgłos taki sprawił, iż poeta, przy końcu życia, przygotowując zbiór swych pieśni do druku, włączył utwór ten, z poprawkami i dodaną w końcu zwrotką, odbijającą sąd krytyczny dojrzałego artysty i chrześcijanina o naiwnem, młodzieńczem pojmowaniu stosunku Boga do człowieka i opowieści biblijnej. Mniej szczęścia miała, napisana zapewne, w r. 1551, pieśń „o zburzeniu Sodomy“, która, choć zaletami formy nie ustępuje poprzedniej, a nawet ją przewyższa, to jednakże, może dla mniej udatnej melodyi, nie zyskała rozpowszechnienia. Prawdopodobnie pojawiła się ona pier-

¹⁾ O pieśni tej pisałem w zbiorowym wydawnictwie „Na pomoc“, ogłoszonym r. 1884 na dochód ofiar powodzi Wisły.

wotnie w osobnem éwiartkowym wydaniu, z którego przedrukowaną została we wspomnianym powyżej kancyonale. Przedmowa do „Dworzanina“ świadczy, iż wkrótce po 1550 r. Kochanowski wystąpił ze swoimi pierwszymi utworami. Ruch reformatorski wtedy wzmagą się z wielką potęgą. Małżeństwo Orzechowskiego (1551) i sprawa juryzdykyi kościelnej porusza całą szlachtę. Nic dziwnego, iż rozczytujący się w piśmie św. młodzieniec będzie, w swych pierwszych pieśniach i poematach, odtwarzał fakty i postacie biblijne: potop, zburzenie Sodomy, przygodę Zuzanny, lub parafrazował psalmy („Czego chcesz od nas Panie“). Jak w pieśni „o potopie“ fakt rzeczywisty, wylew Wisły, tak znowu napad Tatarów na Podole, zapewne z r. 1551 (pod wodzą Eliasza, wojewody wołoskiego, przyczem Braclaw został spalony) wraz z kilku współczesnymi pożarami, był pobudką do napisania pieśni „o zburzeniu Sodomy“, którą tu podaję wedle tekstu kancyonału.

Srogie się zewsząd zakurzyły dymy,
 Jako z pożarów, gdy gorają¹⁾ z zimy,
 Gwałtowne ognie dziś się rozżarzyły
 I w nas wsrożyły.
 Raz śliczne zamki i wsi pożerają,
 Podczas i całe miasta wszczął znoszają,
 Ledwo znać miejsce, gdzie przed tym leżały;
 Żal to niemały.
 Wiele Tatarzyn nam złego nabroił,
 A jeszcze myśli swej nieuspokoił,
 Przeszedł granicę, ma wolą dalej iść,
 Po większą korzyść.

¹⁾ Formę: „gorają“ spotykamy u Kochanowskiego w przekładzie „Fenomenów“ (w ustępie Panna: „w łapach gorają“) i w „Psalterzu“ dwukrotnie (psalm XXXII „gorają słoneczne koła“ i XXXVII „wnętrzości gorają“). Przez „pożary“ rozumieć tu należy wypalanie suchych traw na wiosnę dla przygotowania roli do uprawy i zasiewu, „ognie“ zaś, wspomniane w wierszu następnym, znaczą tyle, co dzisiaj „pożary“.

Miej się na pieczy, gospodarzu szczodry,
Bo widzisz, żeć to gość nie bardzo dobry,
O cięć gra idzie, gore u sąsiada.

W smakżeć biesiada?

Już to Bożego gniewu pewne znaki,
A kto wie, jeśli czas nie przyjdzie taki,
Jaki był przyszedł tam na pięć miast onych,

W grzech zawiedzionych.

Gdzie tak z dostatków, jako z próżnowania
I z ustawicznych biesiad sprawowania,
Takie obrzydłe, nad obyczaj wszystkie,

Były tam zbytki.

Wstyd tak niezwykłych grzechów i wspominać,
Że się na ich głos Bóg nie mógł otrzytać,
Widząc, iż przyszła gwałtowna potrzeba,

Aż posłał z nieba.

Chcąc pewnie wiedzieć, przez własne swe posły,
Takli się w górę ich złości wyniosły,
Co ustawicznie o pomstę wołały

Na lud niedbały.

Ubogo się w tych mieściech miała cnota,
Gdzie zaledwie samoczwartego Lota
Posłowie pańscy na ten czas zastali,

Gdy złość karali.

Tak w małym poczie, skoro wyszli z miasta,
Nad zakazanie, nieszczęsna niewiasta,
Słyszac krzyk w mieście, aż się obejrzała,

Słupem się stała.

Ledwie Lot uszedł ze dwiema córkami,
Na blizką górę, przed tymi plagami,
Gdy z nieba upadł deszcz, z ogniem zmięszany,

Na złe mieszczany.

Gdzie w tych krainach miasta i wsi wszystkie,
Folwarki z bydły i pola z użytki
Gwałtowny ogień, z lasy i zwierzątka,

Pożarł do szczątka¹⁾.

¹⁾ W podobny sposób wyraża się poeta w pieśni o „potopie“:

Nie usiedział się żaden ptaszek w cale
Na żadnej skale

i tak samo rymuje tam: wszystkie i użytki.

I Lot, co uszedł i krył się na skale,
 W stateczności swej nie mógł wytrwać wcale,
 Sprosne opilstwo w co go tam wprawiło,
 Daj się nie śniło.
 Tak ci, gdzie weźmie moc ten grzech przeklęty,
 Z trudna ma przed nim ujsć i człowiek święty,
 Acz złym i dobrym różnie go Bóg płaci,
 Bo złego traci.
 Lecz gdy pobożny z krewkości upadnie,
 Jednak przyjsć może ku naprawie snadnie,
 Gdy Pan łaską swą grzech jego pokrywa,
 A tym go zbywa.
 I trzebać było wspominać Sodomy,
 Pojrzymy jeno dziś każdy w swe domy,
 Pewnie z nią wszędy zrównamy złościami;
 Znamy to sami.
 Nic nas nie ruszą takowe przestrogi,
 A moc tym większą bierze w nas grzech srogi,
 Straszliwe głosy nieba przebijają,
 Co nań wołają.

Po raz drugi spotykamy tę pieśń w „Katechizmie“ Kraińskiego, a mianowicie w drugim wydaniu z r. 1606. W przedmowie do tego kancyonału czytamy: „My też widząc w naszych kościołach wiele katechizmów różnych w słowach i w wierszach, skąd w śpiewaniu omyłka bywa, gdy jeden z tego katechizmu a drugi zaś z innego śpiewa; z rozkazania dwu synodów Prowincjalnych Ożarówskiego i Włodzisławskiego, w Radzanowie, w majątności J. M. P. Piotra Gołuchowskiego, wzięwszy przed się katechizm nowowydany 1599 brata miłego X. Krzysztofa Kraińskiego i on konferując z katechizmem krakowskim, pieśni i modlitw poprawiliśmy, to jest co było przydłuższem skróciliśmy, a gdzie było potrzeba słów i wierszów przydaliśmy i one związawszy, jakoby w snopeczek, na jawią wypuszczamy i do kościołów wnosimy, inszych katechizmów w tym dokładając się“.

Można więc przypuszczać, iż pieśń „o zburzeniu Sodomy“ była pomieszczona w zatraconym dziś już „Katechizmie“ krakowskim, o którego wyjściu wspomina końcowa

przedmowa „Spiewnika“ Groickiego, wydanego r. 1559. „Katechizm“ z r. 1606 podaje tę pieśń ze zmianami i dodatkami w dziale: „Przeciw rozpustnemu żywotowi, na one dni szalone“ (ostatki). Dodano tu w końcu 6 strof, piętnujących zbytki, tańce i biesiady. Tenże katechizm mieści także pieśń „o potopie“ z przydanemi w końcu 5 strofkami. Każe ją śpiewać na nutę: „Boże mój, racz się nademną zmiłować“.

Wszystkie właściwości języka, stylu, układu, wierszowania tej pieśni wskazują na autorstwo Kochanowskiego; przeciw temu nie można przytoczyć nic innego, prócz pominięcia utworu w zbiorze, dokonanym przez poetę w ostatnich latach życia. Dodane w pośmiertnych zbiorowych wydaniach „Fragmenta“ świadczą, iż nie wszystkie swe drobniejsze poezye włączył Kochanowski do przygotowanych przed śmiercią zbiorów „Fraszek“ i „Pieśni“. Januszewski, wydając w r. 1590 pozostałe w rękopisie urywki i drobniejsze utwory, oświadcza, iż ogłasza to, co mógł zebrać, i wzywa zarazem tych, coby u siebie mieli nieznanne dotąd utwory, o nadsyłanie, dla pomieszczenia w dalszych wydaniach. Jakkolwiek w ciągu trzech następnych wieków nie wyszedł z ukrycia żaden zapomniany polski wiersz Kochanowskiego, nie wynika stąd, by odnalezienie nowych poezyi było niemożliwe. Może to ogłoszenie pieśni „o zburzeniu Sodomy“ i zaliczenie jej przez kompetentnych do rzędu utworów młodzieńczych tłumacza „Psałterza“, zachęci do dalszych poszukiwań i doprowadzi do nowych odkryć.

II.

Ogłaszając pieśń powyższą, uważałem za zbyt uczynne szersze umotywowanie niewątpliwego dla mnie autorstwa Kochanowskiego, w przekonaniu, że cechy układu, wysłowienia i wierszowania będą dla każdego, kto się zżył nieco z tworem śpiewaka czarnoleskiego, dostatecznymi, najwymowniejszymi argumentami, popierającymi moje przypuszczenie. Widzę jednakże, iż byłem w błędzie. Oto jeden z najlepszych

znawców literatury staropolskiej, prof. Brückner, w ocenie wydawnictwa „Z wieku Reja“ („Książka“ ze stycznia 1906 r.) zaprzeczył stanowczo memu twierdzeniu i uznał pieśń powyższą za naśladownictwo pieśni „O potopie“, wywołane napa-dem Tatarów w r. 1575. Twierdzeń swych nie poparł jednak krytyk żadnym dowodem. Wielość podjętych obowiązków i robót, zmuszająca prof. Br. do rozwijania działalności naukowej na różnych polach, zniewalała go nieraz do pośpiechu w pracy i nie pozwalała umotywować należycie wydawanych ocen i wyroków. Być więc może, iż w tym wypadku pobieżne przejrzenie „pieśni o Sodomie“ nie dozwoliło mu dostrzedz w języku i stylu utworu piętna, które nie dopuszcza upatrywania w nim naśladownictwa i uniemożliwia przypisywanie tej pieśni jednemu z licznych wierszopisów, naśladowców, odtwarzających, niewolniczo nieraz, zwroty, wyrażenia i porównania śpiewaka „Psałterza“ i „Trenów“.

Wobec tego uważam za właściwe autorstwo Kochanowskiego szerzej uzasadnić.

Pierwszym dowodem jest tu ścisła łączność pojęciowa pieśni o Sodomie z dwoma młodzieńczymi utworami poety, osnutymi na tematach biblijnych, a mianowicie z pieśnią o potopie i „Zuzanną“. We wszystkich trzech spotykamy jedną myśl zasadniczą (gniew i kara boża, na złych spadająca), tę samą uległość i wierność w odtwarzaniu opowieści biblijnej i ludową czy dziecięcą naiwność w pojmowaniu i przedstawianiu stosunku Boga do ludzi. Naiwność ta wywołała u samego poety, gdy w ostatnich latach życia przygotowywać będzie do druku zbiór swych pieśni, uśmiech, połączony z łagodnym skarceniem obrazów i wyrażen „pieśni o potopie“, rażących jego chrześcijańskie, na platońsko-humanistycznym podkładzie wsparte, pojęcia. W dodanej wtedy (obok kilku zmian w tekście) zwrotce strofuje siebie poeta za naiwny antropomorfizm w przedstawieniu Boga, „przysięgającego“ wszystkim żywym duszom, iż potopami ich karać więcej nie będzie i zawieszającego na niebie „znakomitą pręgę“, jakby supełek na chustce, by nie zapomnieć o uczynionej „przysię-

dze“. Jeżeli jednak poeta, usuwając ze zbioru o wiele lepszą pieśń o Sodomy, pomieścił pieśń o potopie, to możnaby to przypisać naturalnej sympatii, jaką miał dla tego, zapewne pierwszego, swego utworu, ogłoszonego drukiem, i względami na wielką popularność, jaką ta pieśń pozyskała w całym kraju.

W związku z zasadniczymi pojęciami młodego poety pozostaje kompozycya obydwóch pieśni. Punktem wyjścia jest w każdej z nich zestawienie faktów biblijnych z wypadkami analogicznymi, społecznymi poecie, upatrującemu w nich objawy gniewu bożego i groźne przestrogi, wzywające ludzi do upamiętania się i poprawy. W naśladownictwach spotykamy zwykle zależność w formie tylko, gdy tu występuje na pierwszy plan jedność nastroju uczuciowego i zgodność w powiązaniu myśli. Dość zestawzić ze sobą te dwie pieśni i porównać ich początkowe zwrotki, by przekonać się, że wypłynęły z jednej duszy twórczej, że skreśliła je ręka tego samego artysty i stąd wynikło to bliźniące podobieństwo, którego by nie osiągnął żaden naśladowca. Przytem początek zwłaszcza pieśni o zburzeniu Sodomy góruje siłą i zwięzłością, wysławienia nad pierwszymi zwrotkami pieśni o potopie. Czyż można wskazać, śród znanych nam pisarzy XVI w., jednego, któremoby wolno było przypisać autorstwo choćby jednej takiej zwrotki, jak następująca:

Miej się na pieczy, gospodarzu szczodry,
Bo widzisz, żeć to gość nie bardzo dobry,
O cięć gra idzie, gore u sąsiada,
W smakżeć biesiada?

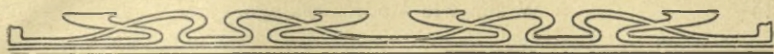
Z tego, co pieśń mówi o Tatarach, widać, że nie odnosi się ona, jak twierdzi bez dowodów prof. Brückner, do napadu z r. 1575, którego echem jest „Wieczna sromota“, lecz do innego, mniejszej doniosłości wkroczenia tych łupieżców, którzy przeszedłszy granicę, wahają się, czy „dalej iść po większą korzyść“. Autor pieśni kładzie zresztą główny nacisk nie na najście tatarskie, ale na współczesność liczych

ogni tak przypadkowych, jak i przez Tatarów wznieconych, które zniszczyły „śliczne zamki i wsi, a podczas i całe miasta“. Tak znaczne rozmiary klęski ogniowej nasuwały pocie analogię z losami Sodomy.

„Śliczne zamki“, o których wspomina pieśń, nie istniały jeszcze w połowie w. XVI na kresach podolskich. Poeta ma tu na myśli niewątpliwie zniszczone przez ogień przypadkowy jakieś rezydencye panów małopolskich, które były widownią „ustawicznych biesiad“, gdzie „z dostatków i próżnowania“ wynikały „obrzydłe zbytki“, scharakteryzowane już przez Reja w „Krótkiej rozprawie“.

Autorstwo Kochanowskiego stwierdza zresztą wspólność cech stylowych, językowych, rymów, łącząca pieśń o Sodomie z „Pieśnią o potopie“, „Zuzanną“, „Fenomenami“. „Grzech przekłety“ z czwartej od końca zwrotki pieśni znajduje swe echo w „Zuzannie“ („fortuno przekłeta“, A przekłeta twoja rada serceć wywróciła“) i w zakończeniu „Satyra“ („o ten rząd przekłety“), „straszliwe głosy“ ze zwrotki ostatniej mają pokrewne wyrażenie w „Zuzannie“ („pomsta straszliwa“), rzadka forma: „gorają“, użyta na początku pieśni, znajduje się, jak to już zaznaczono, w „Fenomenach“ i dwukrotnie w „Psałterzu“.

Jako utwór Kochanowskiego pieśń o Sodomie może być odniesiona tylko do jego lat młodzieńczych, do pierwszych prób, powstałych przed wyjazdem do Włoch, pod wpływem ruchu reformatorskiego, zetknięcia się bliższego z Biblią i wrażenia, wywołanego „Żywotem Józefa“ i pieśniami Reja. Jest ona jednym z najpiękniejszych pojawów rozkwitu liryki religijnej w latach między 1540 a 1560 r., w związku ze zbiorową pracą nad przygotowaniem śpiewników dla organizujących się wtedy zborów protestanckich.



W sprawie Modrzewskiego.

Rozgłosowi, jaki zdobyły sobie pewne osobistości uznane zdawna za wybitne i zasłużone, towarzyszy bardzo często zupełna obojętność dla ich czynów lub utworów. Nie wątpię o zasługach i znaczeniu tych ludzi, nie staramy się sprawdzić, na czym polega ich wielkość, nie troszczymy się o prawdziwość wizerunków, w jakich się nam ukazują w panteonie narodowym. Daleko więcej interesują nas drugorzędne a świeżo z ukrycia wydobyte postacie czy dzieła. Taką głośną a nieznaną, wysławianą a powierzchownie i fałszywie charakteryzowaną wielkością jest Andrzej Frycz Modrzewski.

W trzech najświeższych historyach literatury polskiej daremniebyśmy szukali trafnego wizerunku i słusznego sądu o tym niepospolitym pisarzu. Najwięcej miejsca ocenie jego dzieł poświęca Tarnowski, zajmujący się specjalnie literaturą polityczną wiekn XVI. Z tego powodu wyławia on z dzieła „O poprawie rzeczypospolitej“ polityczne tylko pojęcia i pomysły, w autorze zaś widzi jedynie rozumnego polityka, który, wdawszy się nieprzebieżnie w zaciekania teologiczne, schodzi następnie na bezdroża oddalające go od katolicyzmu. Sumienny i tak rozważny badacz, jak Chmielowski, w krótkiej, kilkunastowerszowej wzmiance, zalicza Modrzewskiego do polityków i z tego zapewne powodu mało się nim zajmuje. Zdaniem Brücknera, Frycz— „pedant“ trzymający się łaciny, uprawiał naprzód politykę a potem przerzucił się do teologii.

Mimo nawiasowej pochwały dla księgi „O poprawie rzeczypospolitej“, czytelnik wynosi z dzieła prof. Brücknera przekonanie, iż Modrzewski niczym się nie wyróżniał od całego zastępu polemistów, biorących udział w dysputach teologicznych i politycznych.

A jednak kto weźmie do ręki to zapomniane, sławione ale nieczytywane, nawet przez historyków literatury, dzieło, bez wytkniętego zgóry zamiaru doszukiwania się w nim polityki czy teologii, ten znajdzie tam skarby myśli głębszej i uczucia gorącego, które do dziś nie utraciły swej świeżości, piękności, doniosłości, ten z podziwem przekona się, że zachwycające nas w „Kazaniach sejmowych“ ustępy są najczęściej wiernym echem myśli wypowiedzianych z potężną siłą uczucia i przekonania na kartach księgi Modrzewskiego, na półwieku wcześniej ogłoszonej.

Nie mając do swego rozporządzenia kazalnicy lub trybuny sejmowej, nadaje skromny mieszczanin wolborski nurtującym go myślom i dążeniom pedantyczny układ traktatu łacińskiego „De emendanda republica“. Wybór formy pociągnął za sobą, w dalszej konsekwencji, konieczność nadania rozbieżnym kwestyom układu przyjętego w ówczesnych rozprawach naukowych i poparcia własnych myśli przez zasoby erudycy zacerpniętej z dzieł starożytnych (filozofów, mówców, poetów) i Pisma świętego.

Dzieło Modrzewskiego możnaby przyrównać do budowli wzniesionej częścią z ciosu, częścią z rumowiska spojonego niezbyt trwałą zaprawą. Pod wpływem czasu rumowisko się rozsypało, pozostawiając poważne, imponujące — wielkością i pięknnością planu tudzież trwałością materiału — ruiny.

Rumowisko owo — to wywody i projekty polityczne, mur spoisty — to idea reformy społecznej na zasadzie miłości bliźniego i braterstwa ludzi. Umysły współczesnych Modrzewskiemu nie zdolne były odróżnić społeczeństwa od państwa i kościoła. Umiejętności społeczne powstały dopiero w ostatnim stuleciu. To też Modrzewski z konieczności wciska swe społeczne pojęcia i dążenia w ramy traktatu politycznego,

który rozpoczyna od powtarzanych za Arystotelesem określeń państwa i trzech głównych form jego ustroju. W rzeczywistości zaś polityczne urządzenia obchodzą go o tyle tylko, o ile są koniecznym środkiem dla osiągnięcia celów społecznych.

Zdolność uogólniania i rozprawiania posiadał Modrzewski w słabym dość stopniu. Kochanowski, choć poeta, daleko ściślej, jaśniej i żywiej argumentuje w Satyrze i Zgodzie, niż Modrzewski w swych traktatach. Zato ten ostatni, ilekroć zwraca się do interesujących go szczegółowych zjawisk życia społecznego i zaczyna takowe rozpatrywać w świetle pojęć i uczuć chrześcijańskich, staje się jasnym, wymownym, głębokim, porywającym niekiedy szczerością i ciepłem swych wywodów. Wobec tego można mu przebaczyć brak ścisłości w wywodach, systematyczności w układzie, przeskakiwanie od kwestyi do kwestyi, powtarzanie się i wracanie w poruszanych przedmiotach. Modrzewski jest przede wszystkim chrześcijaninem gorącym, przejętym pragnieniem wcielania zasad Ewangelii w stosunki ludzkie a obok tego mieszczańskim, żywo czującym poniżenie i krzywdy klas nieuprzywilejowanych i dążącym do poprawy ich losu.

„Wiem dobrze, że sam daleko od doskonałości jestem. Lecz co wadzi, żebym albo sobie one rzeczy przypisował, co innym czynić przypisuję, albo żebym miał (służyć) jako osła, która acz sama rzezać nie może, wszakże inne naczynia ostrzy“. Te słowa przedmowy świadczą dobitnie, że autorowi chodziło o cele moralne, społeczne, nie zaś o zmiany polityczne. To też przypomina następnie, iż „przyjazna między ludźmi skłonność“ jest „najprzedniejszą związką“ zespolenia ludzkiego w Rzeczypospolitej.

Rozumie on dobrze, iż wprowadzenie zasady miłości i braterstwa we wszystkie stosunki i czynności ludzkie położyłoby kres krzywdom i niesprawiedliwościom dotychczasowym, że im wyższe ktoś zajmuje stanowisko w Rzeczypospolitej, im większy i szerszy wpływ ma na zależne od niego koła ludzkie, tym większą doniosłość mają jego obyczaje, jego

cnoty, lub wady. To też połowę niemal swego dzieła poświęcił rozważaniu obyczajów ludzi na wszelkich szczeblach społecznych. Na początku księgi „o obyczajach“ pomieścił rozdział o wychowaniu, w którym zaleca usilnie, aby „Chrystusa okazywać dzieciom“, by rozbudzać w nich, wraz ze świadomością obowiązków moralnych, uczucia, któreby uodporniły duszę wobec pokus i podnieć ku złemu. Przypomina rodzicom, iż uczyć trzeba przykładem własnym nie słowami jedynie. W dalszych rozdziałach zastanawia się nad obyczajami ludzi zajmujących wysokie stanowiska. Rządzić ludźmi dobrze może ten tylko, kto umie panować nad sobą, kto cnotami i roztropnością górują nad innymi. Rozpatruje tu Modrzewski powinności i obyczaje króla, senatorów, posłów, sędziów, hetmanów, starostów, wykazując jak wielkie szkody wyrządzają społeczeństwu swym niedbalstwem lub nieuczciwością. Dla utrzymania w korbach ludzi na niższych szczeblach społecznych, zwłaszcza żyjących w większych zbiorowiskach (miastach), radzi ustanowić dozorców nad obyczajami a obok tego specjalnych dozorców nad małżeństwami, handlującymi, budowlami w miastach, nad spokojem i bezpieczeństwem, nad ubogimi. Nim ludzie staną się zdolni sami czuwać nad swymi czynnościami, panować nad złymi popędami, trzeba ich nadzorem, nakazem i karą powstrzymać od szkodzenia sobie. Księga „o prawach“ składa się głównie z szeregu projektów do praw, mających ująć w karby wszelkie złe popędy ludzkie i powstrzymać grozą kary od wszelkich szkodliwych drugim czynności, a nawet zniewolić do czynności użytecznych (prawa na próżnujące). Prócz tego zajmuje się tu wymiarem sprawiedliwości a więc procedurą sądową i egzekucją wyroków. W księdze o wojnie również rozpatruje głównie stronę moralną tego przedmiotu i ma na względzie położenie warstw najniższych, ponoszących największe ciężary i krzywdy zarówno od swoich jak nieprzyjacielskich wojsk. Obmyśla więc środki ograniczenia wojen (słuszną jest tylko wojna obronna), słusniejszego rozdziału ciężarów wojennych i powstrzymania żołnierzy od nadużyć i gwałtów

względem spokojnej ludności. Rozwija tu pomysł utworzenia „skarbu państwowego“, opartego na opłatach z dochodów duchowieństwa przede wszystkim, spodziewając się tym sposobem wybawić kmięci z ucisku podatkowego. „Niewiem jeśli egipska niewola była nad tę kmięć większa.—Bezprawie się dzieje i wielka nieludzkość się okazuje, gdy i tę potrzebę bronięcia państwa na nie wkładają“. Gdyby Modrzewski był politykiem, czyżby kwestyę wojny z takiej tylko strony rozpatrywał?

Moralizatorska, chrześcijańsko-społeczna dążność przenikająca całe dzieło, najwymowniej występuje w kilku końcowych rozdziałach księgi „o obyczajach“, a zwłaszcza w „zamknięciu“ tej księgi. Rozprawa przybiera tu charakter kazania osnutego na myślach wyjętych z ksiąg Nowego Testamentu. Gorące pragnienie wcielenia ideału ewangelicznego w stosunki ludzkie udziela wywodom Modrzewskiego taką serdeczność i wymowność, jakiej — z wyjątkiem Kazań sejmowych—nie spotkamy w żadnym utworze naszej literatury aż do „Ksiąg“ Mickiewicza. To też i tłumacz Modrzewskiego, przyjaciel, dzielący jego przekonania i dążenia, Cypryan Bazylik, wznosi w tych ustępach prozę polską na wyżyny nadające jej, bez pomocy rytmu i rymów, muzykalność i podniosłość wielkiej poezji.

1904 r.



MIKOŁAJ REJ

W ŚWIETLE NOWYCH ŚWIADECTW.

I.

Kilkowiekowe oddalenie, z jakiego ukazuje się nam oblicze praojca poezji polskiej, wytworzyć musiało w postaci Reja liczne przekształcenia, wynikające z nieuchronnych załamowań i zabarwień, wywołanych przez coraz grubszą mgłę przeszłości, przysłaniającą oku czytelników „Wizerunku“ lub „Zwierciadła“ rysy ich autora. Życiorys, skreślony przez Trzycieskiego (za życia Reja), pozwalał wprawdzie do pewnego stopnia kontrolować i poprawiać nasze imaginacyjne wizerunki, jednakże ten z gruba skreślony, nieudolny, choć bogaty w ciekawe szczegóły, szkic, zostawia szerokie pole dla domysłów i pobudza do fantazyjnego rozszerzania podanych, a uzupełniania brakujących rysów.

Przez półtrzecia wieku po śmierci Reja spotykamy tylko o nim krótkie wzmianki i anegdoty, zwykle tendencyjnie zabarwione. Taki sam charakter posiada biografia, pomieszczona przez ks. Hieronima Juszyńskiego w „Dykcyonarzy poetów“ (1820 r.); dołączył on do przedruku opowieści Trzycieskiego szczegóły zebrane z dawnych druków i ciekawego, a zatraconego dziś zbioru listów z w. XVI-go, odnoszących się do Mikołaja Reja i jego rodziny. Wójcicki, Ambroży Gra-

owski, Wiszniewski i Maciejowski zajmowali się przeważnie bibliografią utworów Reja, nie dorzucając nowych danych do zyciorysu. Monografia, jaką skreślił Bronisław Zawadzki (1875 r.) opiera się na znanych już poprzednio świadectwach¹⁾.

Ogłoszenie w r. 1880 pięciu aktów sądowych, znalezionych przez p. Rybarskiego w Kielcach²⁾, rozpoczyna okres poszukiwań archiwalnych, które podjęli na większą skalę St. Ptaszycki i Zbigniew Kniaziółcki.

Pierwszy, poprzestawszy na zgromadzeniu odpisów 35 aktów z ksiąg sądowych halickich, lwowskich, przemyskich, bełzkich i proszowskich, pomieścił je w ramach krótkiego zarysu biograficznego Reja, uzupełnionego z pomocą dokumentów ogłoszonych już poprzednio w różnych kodeksach dyplomatycznych. Ta bogata w świeże dane, choć drobnych rozmiarów praca, wydana została w r. 1883-im w Petersburgu w wydawnictwie tamtejszej Akademii nauk. Drugi pracownik, dr. Zbigniew Kniaziółcki, wystąpił w r. 1892 ze zbiorem, obejmującym przeszło 800 aktów urzędowych, dotyczących Reja i jego rodziny. Akty te wyjęte są z ksiąg sądowych ziemskich, powiatów i ziem, w których leżały liczne i szeroko rozrzucone włości Reja i jego przodków. Księgi powyższe przechowały się w archiwach: krakowskim, lwowskim, warszawskim i zwiniętych obecnie: kieleckim i lubelskim.

Ogłaszając drukiem te dokumenty, p. Kniaziółcki zastosował, z wielką korzyścią dla czytelników, metodę streszczania aktów, podanych w formie regestów; niektóre tylko ważniejsze pomieścił w całości.

Zbiór ten uzupełnił wydawca spisem aktów, odnoszących się do przodków Reja (z lat od 1398 do 1460), a prze-

¹⁾ Praca ta skreślona w r. 1893 nie mogła uwzględnić później ogłoszonych dzieł i rozpraw.

²⁾ Pomieszczone w przekładzie polskim w „Ateneum“ z roku 1880-go, t. III str. 371, 389.

chowujących się w archiwum krakowskiem. Podane tu są tylko lata i wskazane strony ksiąg sądowych.

Pomieszczone przy końcu spis alfabetyczny miejscowości i osób wspomnianych w dokumentach ułatwia użytkownika z pracy, którą p. Kniaziółcki wyświadczył wielką przysługę wszystkim przyszłym biografom Reja i komentatorom jego utworów.

Bogactwo wskazówek, jakich, mimo drobnych braków, dostarcza zbiór p. Kniaziółckiego, pozwoli w krótkim niniejszym zarysie zużytkować najważniejsze z tych nowych danych, uzupełniających opuszczenia lub rozświetlających mniej jasne fakty biografii Trzycieskiego.

II.

Zbiór dokumentów, dotyczących się przodków poety, zaczynają akty, w których spotykamy pradziada Jana, piszącego się z Szumska. Pierwszy akt pochodzi z r. 1446. Długi szereg dawniejszych (od 1398 r.) zaznaczył tylko wydawca w spisie przy końcu książki. Kto wie jednak, czy nie znalazłyby się w tych właśnie dokumentach jakieś wskazówki, objaśniające dzieje rozsiedlenia się Okszyców w Małopolsce.

Jeżeli zwrócimy uwagę na pochodzenie wielu i to najwybitniejszych działaczy w życiu umysłowym wieku XV i XVI, to przekonamy się, iż przodkowie ich byli przybyszami ze Szląska lub Moraw. Długosz, Kopernik, Rej, Orzechowski, Modrzewski, Górnicki, Nidecki, Klonowicz, może też Trzycieski, obok licznego zastępu mniej głośnych pracowników, są przedstawicielami oddziaływania cywilizacyjnego plemion zamieszkujących kresy zachodnie. Jak Pomorzanie, prawdopodobnie, szerzą w odległej przeszłości kulturę wyższą na obszarach Wielkopolski, Mazowsza, tak Szlązacy i Morawianie w Małopolsce i na Rusi.

Jednym z pierwszych Okszyców, któremu się udało zdobyć wybitniejsze stanowisko w Polsce, był Nanker (r. 1308

archidyakon sandomierski, do r. 1326 biskup krakowski, a następnie wrocławski). Pod jego skrzydła garnęli się pociągnięci przykładem i nadzieją poparcia, liczni krewni. Przedsięwzięczy biskup nie tylko przebudowywał katedrę krakowską, ale zajmował się też zakładaniem wsi na obszarach leśnych dóbr kościelnych. W r. 1324 osadza on wieś Biskupice (dziś Jangrot w pow. olkuskim), graniczącą z Trzyciążem, który nazwą (Trzyciesz pod Cieszynem) zdaje się wskazywać szląskie pochodzenie założyciela ¹⁾. Niewątpliwie i Szumsko (między Łagowem i Rakowem w pow. opatowskim), dostało się Okszycom za sprawą Nankiera. Wieś ta leży w otoczeniu dawnych dóbr biskupich, zalegających okolice pasma łośogórskiego.

Z zebranych przez Ptaszyckiego szczegółów widzimy, że na początku w. XV-go siedzą Rejowie też w Nagłowicach nad Nidą (pow. jędrzejowski). Jan Rej z Nagłowic bierze udział w bitwie pod Grunwaldem (r. 1410), a inny zapewne Jan Rej z Szumska jest w latach od 1419 do 1438 na urzędzie sędziego krakowskiego, kiedy trzeci Jan Rej pełni obowiązki sędziego sandomierskiego, a czwarty Jan Rej z Szumska jest kanonikiem krakowskim i proboszczem katedralnym. Twierdzenie Trzycieskiego o przodkach Mikołaja, iż „nie parali się świeckimi sprawami“, a wiedli ciche życie, nie zupełnie może zgodne z prawdą.

Czy pradziad Mikołaja, Jan z Szumska (syn Krzesława), łowczy krakowski (już w r. 1440), był piątym ze współczesnych Janów, czy może jednym z czterech powyższych, trudno rozstrzygnąć. W akcie, rozpoczynającym zbiór p. Kniaziółuckiego, występuje on r. 1446 jako posiadacz Żernik i Brzeźna, wsi królewskich, położonych nad Nidą (około 3 mil na półn.-wschód od Nagłowic, a 14 wiorst od Jędrzejowa). Pożycza on od Mikołaja Kuli z Wojciechowic (nad Mie-

¹⁾ W r. 1526 Piotr Rej z Topoli ma sprawę z Anną Trzycieską z Chruszczyny (pow. pińczowski), wdową po Andrzeju. Jest to jedyny akt, wykazujący stosunki R. z Trzycieskimi.

rzawą) 120 grzyw., zapewne na wyprawę i wesele swej córki, gdyż w ośm miesięcy potem (1447 r.) Mikołaj z Gołczy (w okolicy Miechowa i Wolbroma), zabezpiecza żonie swej Annie, córce Jana Reja, 200 grzywien posagu i tyleż wiana, kiedy współcześnie ojciec dopożycza od Jadwigi Widawskiej 200 grzyw. na wypłatę zięciowi.

Wprawdzie Anna jest jedyną córką, ale obok niej jest trzech synów, jeżeli więc otrzymuje od ojca 400 grzywien, sumę przedstawiającą ówczesną wartość dwu średnich wiosek, świadczy to o zamożności pana łowczego.

Z trzech jego synów interesuje nas głównie Mikołaj, dziad poety. Żeni się on z bogatą dziedziczką, Barbarą, córką Sławca z Topoli, zabitego w jakimś zajściu przez Jana z Rudna (przed r. 1460). Barbara posiada, prócz znacznych części w Topoli (pod Skalmierzem), działki we wsiach: Bobin, Krzesławice, Mierzwin, Kwapinka, Gruszów, Sieraków, Słonowice. W r. 1463 zastawia ona, wraz z mężem (który pisze się z Topoli), czynsz z Topoli w sumie 13 grzywien za 200 florenów, pożyczonych od Elżbiety z Sieciechowic, a w 7 miesięcy później całą wieś Słonowice (Słanowice) za 200 flor. węg., wziętych od tejże Elżbiety. Przy zwykłej podówczas stopie procentu (10%), dochód czysty z obu wsi wynosić musiał średnio 40 florenów węgierskich.

Majątek ten ulegnie jednak rozdrobnieniu, gdyż pan Mikołaj doczekał się ośmiu synów i czterech córek.

W r. 1475-ym zabezpiecza on na Bobinie Dyonizemu z Muniaczkowic (około Słomnik) 200 grzywien posagu za córką Katarzyną, która zrzeka się wszelkich pretensyi do majątku rodziców.

Mikołaj Rej umiera w końcu r. 1477. Po jego śmierci w pierwszych latach sprawami pozostałego rodzeństwa zajmuje się jeden ze starszych braci: Jakób. On to zawiera w r. 1480 układ ze stryjem także Jakóbem (z Nagłowic), co do podziału majątku po Mikołaju. Na mocy tego układu stryj bierze obie dzierżawy królewskie: Brzeźno i Żerniki, a synowie Mikołaja dostają całe Nagłowice (ustąpione im

przez stryja) i części w Nowej wsi i Woli (w pobliżu Nagłowic). Topola, Bobin i Słonowice pozostają w ręku wdowy. Akt ponawiający ten dział, spisany r. 1489, świadczy, iż z ośmiu synów Mikołaja pozostało przy życiu tylko czterech.

Z tych Piotr i Andrzej asystują przy akcie, Stanisław i Marcin są nieobecni. Po roku 1495 żyją tylko dwaj: Stanisław i Piotr.

Pozostała wdowa ustępuje synom w r. 1494 swych części w Topoli, Bobinie i całe Krzesławice. Synowie zaś obowiązują się wyposażyć dwie pozostałe siostry (po 100 grzyw. każdej) i wyprawić im wesele. Jedna z nich, Zofia, wychodzi wkrótce za Piotra z Czarnkowa (dziś Czarkowy nad Nidą w pow. pińczowskim) i brat Piotr zabezpiecza jej 100 grzyw. posagu na 2 łanach (3 kmieci) w Topoli.

Zdaje się, że wkrótce po śmierci ojca Stanisław (ojciec poety), za przykładem wielu Okszyców, zarówno Rejów jak Orzechowskich, udał się „na rycerski chleb do ziem ruskich“. Znalazł tam protektora w osobie Jana Wątróbki ze Strzelec, Okszyca, arcybiskupa lwowskiego (od r. 1480), który, będąc kanonikiem krakowskim, zostawał w stosunkach z ojcem Stanisława. Brat rodzony arcybiskupa mieszkał w Donatkowicach (nieдалeko Koszyc, dziś pow. pińczowski), drugi brat Stanisław, kasztelan sądecki, pożyczał nieraz pieniędzy od Mikołaja Reja (100 i 375 grzywien).

Na dworze arcybiskupa, a może jeszcze w czasie służby wojskowej, związał Stanisław Rej stosunki z najpierwszymi rodzinami na Rusi. Dzięki pewnej ogładzie towarzyskiej, wyniesionej z domu, i stosunkowej zamożności, nie potrzebował może poparcia arcybiskupa dla pozyskania ręki panny z możnej i głośniejszej rodziny Buczackich z Niemczyna (dziś Niemszyn w pow. rohatyńskim), leżącego w sąsiedztwie dóbr arcybiskupstwa lwowskiego. Daty ślubu nie znamy.

W r. 1492 w sądzie halickim prowadzą sprawę: Anna Rejowa i siostra jej, Helena Skarbkowa, którą spotka smutna, lecz częsta na Rusi przygoda, niewola tatarska. Ponieważ syn Stanisława z tego małżeństwa, Jakób, już 1517 r.

(30 stycznia) występuje w sądzie jako dziedzic Słonowic i zabezpiecza na nich 100 grzywien posagu siostrze Agnieszce, wydanej za Mikołaja Swirczkowskiego (a więc musiał już mieć lat 24 skończonych), przeto możnaby w przybliżeniu odnieść małżeństwo Stanisława do r. 1491. Ze związku tego miał dwu synów, którzy młodo widocznie zmarli i trzy córki: Wyleżyńską (2^o voto Dzieduszycka), Swirczkowską i Kielanowską. Pierwsza wyszła za mąż na Rusi, dwie drugie w Małopolsce, gdzie też przebywał jakiś czas i jeden z synów Stanisława.

Wszedłszy, przez związek z Buczackimi, w koło rodów pańskich na Rusi, znalazł, po owdowieniu, w tychże kołach i drugą żonę: Barbarę Herburtównę, wdowę po Żórawińskim, która z pierwszego męża miała dwu synów: Willibrorda i Stanisława ¹⁾).

Wobec tych faktów opowieść Trzycieskiego okazuje się niezgodną z rzeczywistością. Mikołaj Rej, jakkolwiek był jedynym synem z drugiego małżeństwa Stanisława, nie był przecie jedynakiem ani dla ojca, ani dla matki. Charakterystyka Stanisława („człowiek pobożny, poczciwy a spokojny nie parał się żadnymi sprawami ziemskimi“) może być prawdziwą odnośnie do starości jego.

Umierając w końcu 1528 r. miał on zapewne około 70 lat. Trzycieski mógł go tylko, i to rzadko, widywać w Małopolsce, gdy przyjeżdżał dla załatwiania spraw majątkowych. Pobożny i miłujący ciche życie prostak nie wyruszyłby po tak niebezpieczny chleb rycerski na dalekie kresy, nie pozyskałby wśród obcych uznania i powodzenia stwierdzonego związkami małżeńskimi w dwu najpierwszych rodzinach

¹⁾ Stanisław Żórawiński zmarł około r. 1537, zostawiając pięcioro dzieci. Willibrord żyje jeszcze w r. 1537. Jego żona Ewa, córka Włodka z Jaryczowa (pow. lwowski), jest, jako panna, pod opieką Andrzeja z Oporowa, kasztelana łęczyckiego i Jana z Paniowa, starosty stryjskiego. Prowadzą oni proces o tę opiekę. Widocznie panna była bogatą. Żórawiński założył w Jaryczowie miasto.

Rusi. Musiał to być dzielny i energiczny wojak, a następnie zabiegły i zamożny ziemianin.

III.

Roku 1505 dnia 13 lutego, we wtorek mięsopustny, w Żórawnie nad Dniestrem (dziś miasteczko w powiecie żydaczowskim na wschód od Stryja), przyszedł na świat Mikołaj Rej.

Żórawno, gniazdo rodowe Żórawińskich, przeszło widocznie na matkę Mikołaja po pierwszym mężu.

Wobec praw dzieci z pierwszego małżeństwa udział Mikołaja w majątku macierzystym, nieznanym bliżej, musiał być dość szczupły, za to po ojcu może spodziewać się pięknej fortuny, zwłaszcza gdy dwaj synowie z pierwszej żony wcześniej zejdą ze świata, a długo żyjąca zabiegliwa wielce babka, Barbara, wdowa po Mikołaju, gromadzić będzie majątek dla synów i znanego już jej może wnuka. (Umiera między 1500 a 1508 r.). Wzrastająca bardzo szybko wartość dóbr w okolicach Krakowa, skutkiem rozwoju rolnictwa, podnoszenia się cen ziemi i produktów, w stosunku do obniżania się ceny obfitości napływającego złota, sprowadza szybkie wzbogacanie się rodzin, które wcześniej nabyły i utrzymały znaczniejsze obszary.

Ojciec poety, mieszkając na Rusi, nie gospodaruje sam w swych wsiach małopolskich, lecz je wydzierżawia. Tak np. Słonowice bierze w r. 1505 Piotr Lubowski na lat 6 za 90 grzywien i po wyjściu kontraktu ma oddać z zasiewami (20 korecy żyta i 30 owsa). W Krzesławicach sprzedaje dwór z folwarkiem i młynem Jakubowi z Lubomirza w r. 1508 za 430 grzywien na spłacenie długu matki, wynoszącego 355 i pół grzywien. Podział majątku matczynego między braćmi dokonywa się dopiero r. 1513. Stanisław, jako starszy, bierze pół Topoli dolnej, całe Słonowice, pół Bobina, pół młyna, dwór w Topoli górnej i połowę ról folwarcznych. Piotr otrzy-

muje całe Nagłowice, pół Topoli górnej, części gruntu w Woli i Nowejwsi nagłowskiej, pół folwarku w Topoli, pół młyna i gaju. Przy dziale szczegółowo wyliczone są stawy i sadzawki, a następnie w r. 1518 zawierają bracia specjalną umowę o prawo rybołówstwa w tych sadzawkach.

Radząc sobie doskonale w życiu, pomimo skromnego zapewne zasobu wiedzy książkowej, nie dba ten były wojak i energiczny gospodarz o szkolną edukację Mikołaja, którego wychowuje tym trybem, co i synów z pierwszego małżeństwa, zaprawiając do konnej jazdy, myśliwstwa, władania bronią. Na Rusi każdy ziemianin był z konieczności samej rycerzem zawsze gotowym do odpierania Tatarów. Dopiero pod wpływem rozszerzającego się z dworu królewskiego popędu ku oświacie wyższej, zwłaszcza od przybycia Bony (r. 1518), upowszechniało się wśród możniejszych rodzin małopolskich przeświadczenie o potrzebie wyższego wykształcenia dla młodzieży. Czyniąc ustępstwo nowym wymaganiom, oddaje p. Stanisław syna, mającego dziedziczyć głównie w Małopolsce, do szkół w Skalmierzu (koło Topoli), ale z przekonaniem, które podzielał i mały Mikołajek, że to mu się na niewiele przyda. Przybywszy w kwietniu r. 1518 w Proszowskie, załatwia w Krakowie kilka spraw majątkowych i umieszcza 13-letniego syna w jednej ze szkół akademickich (w bursie Jeruzalem).

To, co mówi sam Rej o nauce szkolnej w „Zwierciadle“, stwierdza opowieść Trzycieskiego (który rozpoczął nauki w Krakowie 1513 r.) i usprawiedliwia niechęć rwącego się do życia chłopca, ku ówczesnej szkole, nie mającej z życiem najmniejszego związku ¹⁾.

Umieszczenie Mikołaja na dworze Andrzeja Tęczyńskiego odnieść należy, zgodnie ze świadectwem Trzycieskiego, do r. 1525-go. Zapewne dla należytego wyprawienia syna pożyczka Stanisław Rej 110 flor. (13 stycznia 1525 r.) od An-

¹⁾ Porów. szczegóły o uniwersytecie w pracy prof. K. Morawskiego o Nideckim, w rozdziale wstępnym.

drzeja Rzeszowskiego z Kwiliny i dobiera 230 flor. (do 170 dawniej wziętych) od Mikołaja Zbilutowskiego na zastaw Słonowic.

W czasie pobytu na dworze Tęczyńskiego traci Mikołaj ojca, który umiera w końcu 1528 r., czy też w początkach 1529 r. Młodzieniec przystępuje zaraz do objęcia majątków ojcowskich. Otrzymał w spadku widocznie niewielki zasób gotówki, dopyczył 700 flor. od Anny Koćmirowskiej na Słonowice, ażeby spłacić dług Zbilutowskiego, który trzyma wieś w zastawie i 300 grzywien sum posagowych siostrzyrodnych: Agnieszki Swierczkowskiej i Zofii Kielanowskiej. Suma ta była zabezpieczona na wsiach: Seredne i Dubowica (dziś pow. kałuski), które widocznie przypadły Mikołajowi po matce.

Pierwszym zapewne dokumentem, w którym występuje usamowolniony młodzieniec („*Nicolaus Rey in Slanowicze heres*“), jest oblig na wspomniane 700 flor. wystawiony 13 maja 1529 r. Skończył wtedy już lat 24, a więc stał się zdolnym do zeznawania aktów sądowych. W rok potem spotykamy tego mniemanego prostaka i nieuka w charakterze komornika sądowego, prowadzącego czynności rozgraniczania wsi Wojciechowa od Małej Kazimierzy (pow. pińczowski), zleconą mu przez Jana Tęczyńskiego, podkomorzego krakowskiego.

Zarówno te czynności jak energiczne zajęcie się sprawami majątkowymi (o czem świadczą liczne dokumenty sądowe z r. 1530 i 1531), ukazują 25-letniego młodzieńca o wiele poważniejszym od zwykłego fantazyjnego wizerunku. Powagę tę zwiększa jeszcze wczesne ożenienie (r. 1531?) z Zofią, córką Jana Kościenia Jastrzębczyka, piszącego się z Wywli i Sędziszowa, wsi leżących w niewielkiej odległości od Nagłowic. Ten Koścień człowiek zamożny, spokrewniony z wieloma wybitnymi rodami małopolskimi, żonaty był z Borzyszowską z Borzyszowic (dziś Borszewice pod Sędziszowem), siostrą arcybiskupa lwowskiego (od 1494 do 1503), Andrzeja. Był to ród Róźyców (Poraitów). Arcybiskup, we-

dle świadectwa Trzycieskiego, obdarzył siostrę dobrami w ziemi chełmskiej. Majątek ten przeszedł na córkę, jedynaczkę zapewne¹⁾. Dnia 20 grudnia r. 1531 zawierają młodzi małżonkowie układ majątkowy w Krakowie. Mikołaj zapisuje żonie dożywotnio Topole, Zofia zaś oddaje mężowi też dożywotnio dobra w chełmskiem, upoważniając go zarazem do wszelkich czynności sądowych w sprawach dotyczących tych majątków.

Zarząd dobrami, rozrzuconemi w trzech odległych od siebie stronach kraju, zniewalał Reja do częstych podróży. Posiadłości w krakowskiem były zdawna już pod staranną opieką dziada Mikołaja, pozostałej po nim wdowy, energicznej Barbary, wreszcie ojca i stryja poety; gospodarstwo folwarczne było już urządzone, łany kmieci nie stały pustkami. Inaczej się przedstawiały posiadłości na Rusi czerwonej i świeżo otrzymane za żoną dobra w chełmskiem. Tam trzeba było zaprowadzać nowe porządki i ściągać osadników, trudnych do utrzymania na miejscu przy częstych napadach tatarskich i współubieganiu się sąsiadów, odmawiających sobie nawzajem kmieci. Z tego to powodu, w pierwszych latach po ożenieniu, Rej przebywać będzie przeważnie w chełmskiem i okolicach Żórawna, pozostawiwszy w swych krakowskich włościach rządców (*factores*), których często spotykamy w dokumentach.

IV.

Opowieść Trzycieskiego o Reju jest to niewątpliwie gawęda starca blisko 70-letniego, nie troszczącego się o zaprowadzenie ładu w swych wspomnieniach ni o sprawdzenie mieszających się w osłabionej pamięci faktów. Z tego np. co mówi o arcybiskupie Róży i podarunkach jakie czynił krewnym, czytelnik i biografowie wnoszą zwykle, iż żona Reja była

¹⁾ W 1552 r. Zofia Rejowa po śmierci Andrzeja Jasińskiego otrzymuje w spadku rodowe Borszowice.

wyposażoną przez stryja arcybiskupa, tymczasem stryj ten już w r. 1510 zakończył życie na stanowisku arcybiskupa gnieźnieńskiego i mógł wyposażyć jedynie swą siostrę, matkę żony Reja. Dalej opowiada Trzycieski, iż Rej po opuszczeniu dworu Tęczyńskiego, przebywał czas dłuższy „między przyjaciół” na Rusi a głównie „pilen był hetmana“, którym był Mikołaj Sieniawski, wojewoda bełzki. Dopiero po powrocie z Rusi miał się Rej ożenić. Tymczasem dokumenty świadczą, iż przed ożenieniem bawił w Małopolsce i trzymał się dworu Tęczyńskich, pobyt zaś na Rusi i stosunki z Sieniawskim (siedzibą główną Sieniawskich były wtedy Oleszyce w bełzkiem na półn. od Lwowa), odnieść należy do epoki poślubnej, między r. 1532 a 1540. Wdokumentach niema śladu stosunków Reja z hetmanem. Sieniawscy, Leliwitowie, pochodzili z Małopolski i połączeni byli przez małżeństwa z Oleśnickimi, Tarłami, więc stosunek z tą rodziną mógł zawiązać Rej jeszcze w Małopolsce, może na dworze Tęczyńskich.

Z tego, co mówi o sobie w „Zwierzyńcu“ wnosić wolno, iż po ślubie nie bardzo pilnował ogniska domowego a gonił za „panią fortuną“ po dworach magnackich, biegnąc za „nastólkami“ i szukając zadowolenia swej ambicji „w chwatanii polewek“ i pobrzękiwaniu podkówkami po salach pańskich.

Główną rezydencją Reja w tym czasie jest zapewne świeżo założony Rejowiec (na połowie drogi z Chełma do Krasnegostawu) na obszarze dóbr Kobyle, otrzymanych za żoną. Już w r. 1539 pozywając biskupa chełmskiego Pilchowskiego o zajęcie pól należących do dzierżawy królewskiej Stajne pisze się „in Reyowecz heres“. Z aktu tego okazuje się, że prócz Kobylego i Siennicy trzymał Rej dzierżawę królewską Stajne i Plsków, na które otrzymuje w r. 1540 przywilej królewski, zapewniający przejście tej dzierżawy na Krzysztofa, małoletniego wtedy syna Reja. Prócz Rejowca zakłada w r. 1542 na obszarze należącym do Kobylego wieś Sawczyn (dziś Sufeczyn). Ogólny obszar tych stykających się ze sobą majątków wynosił w przybliżeniu do 25,000 morgów, w czem naturalnie $\frac{3}{4}$ co najmniej zajmowały lasy. Zdaje się, że

p. Mikołaj chciał wytworzyć za przykładem tyłu małopolan, fortunę magnacką i na niej oprzeć przyszłą świetność rodu. Ażeby skoncentrować swą działalność kolonizatorską i gospodarczą, pozbywa się w r. 1536 Sereznego i Dubowicy, w ziemi halickiej (koło Kałusza), sprzedając te wsi swemu krewnemu Mikołajowi Odnowskiemu z Felsztyna (Herburtowi) za 2,000 flor. Z tych pieniędzy pożyczą 800 flor. Jakubowi Gruszczyńskiemu na Powezów (pow. jędrzejowski), który następnie nabędzie na własność.

Wstęp na dwór królewski ułatwiły Rejowi stosunki z Tęczyńskimi, Sieniawskimi, Szafrąncem, Oleśnickimi, Gamratem. Liczne zalety towarzyskie, w połączeniu z rozwijającymi się zdolnościami literackimi, przy majątku wzrastającym skutkiem niepospolitej zabiegłości i energii w prowadzeniu gospodarstwa — torowały Rejowi drogę do wybitnego stanowiska w kołach dworskich.

Dlaczego jednak pomimo życzliwości króla i wszechwładnej Bony, nie zasiadł na stołku senatorskim, którym z pewnością by nie wzgardził, trudno odgadnąć. Miłość swobody, którą Trzycieski objaśnia ten fakt, może była tylko osłoną zawiedzionych pragnień ambitnych. Że bowiem brał czynny udział w życiu politycznym, że umiał zasługiwać się dworowi, nawet Bonie, świadczą udzielone mu nagrody, w stałych pensjach (jurgieltach) i nadaniach dzierżaw. Pod wpływem nawiązanych z dworem stosunków, pociągany przez życie towarzyskie i umysłowe koncentrujące się w Krakowie, kupuje w tem mieście (1541 r. 29 marca), zapewne na mieszkanie dla siebie, kamienicę przy ulicy Grodzkiej, od Anny Odrowążówny, księżny mazow., wdowy po Stanisławie wojew. ruskim. Kamienica ta leżała między domem Ostrorogów a dworem arcybiskupów gnieźnieńskich.

Roku 1547 dnia 18 maja Zygmunt I na prośbę Bony „*pro g. N. R... aulico nostro*“ przeznaczą mu 50 grzyw. rocznej płacy ze stacyi w Skalmierzu. Jednocześnie otrzymuje przywilej lokacyjny dla Rejowca. Zygmunt August, nadając Rejowi w r. 1552 Dziewiąciele, za zasługi „względem ojca i nas“

wyraża się także: „*aulicus noster*.“ W akcie sądowym pi-
sanym w Przemyślu r. 1561 nazywany jest Rej „sekretarzem
J. K. Mości.“ W potwierdzeniu nadania Dziewiąciel w r. 1564
powiedziano: „*aulico et servitori nostro*.“ O pobieraniu 30
grzyw. z cła chełmskiego świadczy ciekawy, bo własnoręczny
kwit Reja, wydany 19 stycznia 1566 r. (Nr. 735 zbiorów
Kniaz.).

Dedykacja „Żywota Józefa“ królowej Izabeli (córce Zy-
gmunta I) wskazuje na bliskie stosunki poety z dworem.
Możnaby przypuścić, iż utwór powyższy, przyjęty życzliwie
przez koła dworskie jako pierwszy donioślejszy pojaw wy-
tworzącego się piśmiennictwa narodowego, sprowadził poe-
cie nagrodę królewską w nadaniu wsi Temerowce (pow. sta-
nisławowski). W akcie wydanym r. 1546 dnia 13 lutego
król oświadcza, iż chce obdarowanego „*bene de nobis meren-
dum in posteram reddere alacriorem*.“ Życzliwa ręka za-
pewne jednego z sekretarzy królewskich dopisała przed tek-
stem aktu: „*Donatur villa Temerowcze g. Nicolao Rey vati
Polono alias Rymarzowi*.“ Czy jednak te hojne nagrody
wystarczyły pragnieniom i nadziejom Reja, możnaby powąt-
piewać. Charakterystyki Bony i Izabeli w „Zwierzyńcu,
skreślone bardzo zręcznie i dowcipnie, tchną złośliwością,
miarkowaną zapewne tylko względami dla Zygmunta Augu-
sta. W trzeciej części „Żywota człowieka poczciwego“ po-
wiada Rej: „Bo jeśli sobie wspomniesz czasy młodości swo-
jej, żeś za tą panią fortuną i za jej dworem po wszystkie cza-
sy swoje biegał, nie może być jedno, iż zawždy przestraszone
sumienie w sobie znaleźć musisz.“ Niewątpliwie miał tu na
myśli siebie samego i niezbyt czystej natury środki zasługi-
wania się i wyjednywania tak licznych nadań królewskich.
Choćbyśmy zgodzili się ze Trzycieskim na to, że Rej „żadnem
ziemskim urzędem nie chciał się parać,
to nie wynika stąd, by wyrzekał się godności dworskich, starostw a nawet stoł-
ka senatorskiego. Charakterystyczna naiwność umysłowa
tego „prostaka“ znika w sferze życia praktycznego i intere-
sów materyalnych, przechodząc w spryt i przebiegłość. Umie

sobie ujmować ludzi i korzystać z każdej sposobności do pomnożenia swej fortuny. Nie zaniedbując rozległego klucza dóbr chełmskich, którego dochody zwiększa przez zakładanie nowych wsi, karczem, browarów, nadzór nad lasami, wytwarza w krakowskim drugi kompleks dóbr, zakładając w pobliżu swej głównej rezydencji w Nagłowicach miasto Okszę (r. 1554), na obszarach nabytych wsi: Powęzowa i Tworowa. Nazwy jakie dobiera dla zakładanych miast zdradzają możnowładcze aspiracje, wzbudzone przykładami panów, o których się ocierał. Do Nagłowic należą rozległe lasy nad Nidą i pobliski Słęcín. W paromilowej odległości od Nagłowic posiada Rej pod Skalmierzem: Topolę i Słonowice, a pod Słomnikami Dziewiąciele (Dziewięcioły) na dożywotnią własność. Jeżeli do tego dodamy Temerowce, Seredne, Dubowicę i Kołodziejów na Rusi, kamienicę w Krakowie i liczne kapitały polokowane na różnych dobrach, to polski Enniusz przedstawi się nam teraz w postaci energicznego plantatora, łączącego żarliwość religijną z gorączką bogactw i znaczenia, zużywającego niewyczerpane zasoby energii fizycznej zarówno na działalność produkcyjną jak rozrywki hulaszczego życia, goniącego za „panią fortuną“ rozlicznymi drogami.

V.

Zarząd tylu majątków, rozrzuconych na rozległej przestrzeni, zniewalał Reja do ciągłych podróży. Interesa pieniężne i ustawiczne sprawy z sąsiadami o granice, zbiegłych kmieci, szkody w zasiewach, wywoływały liczne procesy i konieczność częstego stawania po sądach w charakterze powoda czy pozwanego. Rzecz naturalna, iż p. Mikołaj musi posługiwać się pomocą plenipotenty, którym w krakowskich dobrach jest od r. 1540 Zygmunt Szaszowski szlachcic, dziedzie Buszkowa. Prócz tego w majątkach są oddzielni rzadcy (*factores*), stawający też niekiedy w sądach. Dobra w chełmskiem zostają, o ile się zdaje, pod zarządem żony, któ-

ra stale tam mieszka, kiedy małżonek już od 1540 r. przeważnie przebywa w krakowskim. Ilekroć dla jakiej transakcyi zawieranej tamże potrzebne jest zezwolenie żony, zawsze Rej zobowiązuje się sprowadzić ją nie do Proszowic lub Krakowa, lecz do Krasnegostawu, dla zeznania odpowiedniego aktu. Nawet w ostatnich latach przed śmiercią, po przebyciu cięższej zapewne choroby (w r. 1560), dla której odłożono mu sprawę w sądzie, gdy ustępuje w grodzie krakowskim w r. 1563 części na Bobinie, Smolikowi z Wolwanowic, to przyobiecuje w tymże dokumencie, iż żona stawi się do akt ziemskich chełmskich lub bełzkich dla zeznania swej zgody na dokonaną transakcyę. Ten długoletni rozdział, rzucający niezbyt pochlebne światło na życie małżeńskie Reja, zostaje zapewne w związku z naprężonemi stosunkami jakie zachodzą pomiędzy p. Mikołajem a jego teściem Kościeniem. Kwestye pieniężne, posagowe, musiały być zapewne powodem ciągłych zatargów. Pod wpływem nakłaniających do zgody pośredników stawiają się obie strony r. 1545 w grodzie krakowskim; Koścień zabezpiecza zięciowi 1,800 złp. na Sieńsku (w pobliżu Nagłowic), p. Mikołaj zaś puszcza Sieńsko w dzierżawę teściowi a owe 1,800 złp. zabezpiecza żonie na Topoli. Jednocześnie umarzają przed sądem wszystkie obustronne pretensye. Zgoda jednakże trwa niedługo. Zięć szuka tylko okazji dla dokuczenia teściowi. Pożyczył mu pewnego razu książkę „Kronikę świata“¹⁾, którą wziął od Kościenia jego sąsiad Wodzislawski i zatracił. Rej nie odebrawszy dzieła, pozywa Kościenia, który znowu tą samą drogą domaga się od Wodzislawskiego zwrotu „Kroniki“ lub 50 grzyw. Koścień nie zostaje też dłużny w szykanach. W r. 1551 pozywa Reja o zwrot aż 14 drobnych sum w czterech rachunkach, wynoszących ogółem 92 grzyw. i 48 złp. Ponieważ jednak nie załączył obligów piśmiennych, przeto sąd na-

¹⁾ Według objaśnienia p. Kniaz. jest to: Cronica mundi“ Schedla, wydana w Norymberdze r. 1493. Mieści się tu opis Polski i Krakowa z rycinami.

kazał mu przysięgę. Zdaje się, że jakiś polubowny układ położył koniec tej sprawie. Koścień umiera prawdopodobnie w r. 1562, bo r. 1563 syn jego już wypłaca w dwu ratach Rejowi sumę 1,500 złp. W r. 1564 plenipotent Reja, Szaszowski daje zabezpieczenie na swej wsi w Buszkowie (pow. miechowski) dla Jana i Adama Kościeniów, co do stawienia się do akt lubelskich Zofii Rejowej dla pokwitowania z odbioru przez męża sumy 1,500 złp. Nawet śmierć ojca nie wpłynęła na połączenie się rozdzielonych małżonków.

Obdarowanie Reja przez Bystrama i Herburtu Odnowskiego, które w opowieści Trzycieskiego przybiera charakter wylewu uczuć przyjacielskich, w świetle dokumentów innego nieco nabiera znaczenia.

Paweł Bystram, cześnik lubelski, żonaty z Zofią z Mirowa Myszkowską, córką Wawrzyńca kasztel. sądeckiego, r. 1548 w grodzie bełzkim przekazuje swe posiadłości (Popkowie i Skorcezyce), z wyjątkiem wsi Słupie koło Kraśnika¹⁾, Mikołajowi Rejowi, który jednakże objąć ma te dobra dopiero po śmierci Bystrama i żony mającej dożywocie na Skorczycach, a w razie wcześniejszego zgonu obdarowanego lub doczekania się potomstwa przez Bystrama, zapis cały staje się nieważnym. Otóż tenże Bystram już w r. 1541 podarował pod temiż warunkami też same dobra swemu teściowi Myszkowskiemu, który jednakże zrzekł się w rok potem zapisu. Prawdopodobnie chodziło Bystramowi o usunięcie od sukcesji jakichś niemiłych mu krewnych i dlatego zawierał takie układy. Przezorny p. Mikołaj wyjednywa sobie w r. 1551 potwierdzenie układu przez Zygmunta Augusta. Zdaje się jednak, że nie objął on w posiadanie zapisanych wsi. Na jakiej zasadzie Trzycieski nazywa Bystrama „bratem blizkim“ Reja, trudno się domyślić dla braku wskazówek. Drugi donator Mikołaj Odnowski (Herburt), kasztelan przemyski był zapewne krewnym Reja ze strony matki. Stosunki je-

¹⁾ P. Kniaz. mylnie odczytał: „Słupia prope Czasnik“ i stąd nie mógł odnaleźć tych miejscowości.

dnak tych „braci blizkich“ nie zawsze były harmonijne. W r. 1542 w grodzie lwowskim zobowiązuje się Mikołaj Rej za zboże ozime i jare, które pozbierał na obszarze dóbr Bochondnica, Stoczek i Słotlice, pozostałych po zmarłej Annie z Fulsztyna, wojewodzinie lubelskiej, wypłacić bratu jej Odnowskiemu po 3 grzyw. za brog¹⁾. Ponieważ jednak zobowiązania nie dotrzymał, przeto Odnowski pozywa go w r. 1544, upominając się o pieniądze za 69 brogów zboża. Rej nie stawiał się i widocznie ułożył się z kasztelanem, któremu zabezpieczył w r. 1546 sumę 300 złp. na częściach wsi Kołodziejów (pow. stanisławowski, w pobliżu Dniestru) jakie posiadał po matce zapewne.

Co się tyczy ustąpienia Rejowi przez Odnowskiego wsi Dziewiąciele (Dziewięcioły o 2 mile od Miechowa) to mniemany dar „brata blizkiego“ przedstawiają dokumenty jako zwykłą tranzakcyę dogodną dla obu stron, niekorzystną jedynie dla skarbu publicznego. Dziewiąciele były wsią królew, ską dzierżawioną przez Odnowskiego, który, jako bezdzietny, nie mając komu tej wsi przekazać, ułożył się z Mikołajem Rejem, iż tenże będzie mu płacić dożywotnio po 220 złp. (zabezpieczone na Topoli) a Odnowski zrzecze się dzierżawy, którą król w r. 1552 nadaje Rejowi jako wynagrodzenie za usługi: „*erga divum olim parentem nostrum et erga nos.*“ Wieś tę otrzymał Rej na prawie dziedzicznym „*titulo perpetuae et irrevocabilis donationis.*“ Czy zasługi Reja odpowiadały istotnie tym licznym objawom wdzięczności królewskiej, czy też zręczny i sympatyczny dworak umiał przy pomocy możnych przyjaciół chwytać dla siebie spore kawały „chleba dobrze zasłużonych“, o tem trudno wyrokować przy braku świadectw, wyjaśniających rolę jaką odgrywał Rej w życiu dworskiem i politycznem. Na pozyskanie względów Bony i Gamrata wpłynąć musiały w każdym razie zasługi

¹⁾ Akt ten podany w pracy p. Ptaszyckiego, pominięty został w zbiorze p. Kniaziółuckiego.

nie mające nic wspólnego z działalnością literacką lub interesami szlachty.

Jedynym darem przyjacielskim, o którym milczy Trzycki, lecz świadczą dokumenty, jest ustąpienie w r. 1544 przez Hieronima Szafranca z Pieskowej Skały, rozległych łąk nad Nidą (koło Rembiechowy w pow. jędrzejewskim): „*Nicolao Rey, amico suo charissimo, de libera sua gratia, non more venditionis, nec alicujus debiti, sed ex sincero amore erga ipsam Nicolaum... dono amicabilis donationis.*“

Rozgłos, jaki pozyskał pismami i różnorodną działalnością rozległe stosunki na dworze królewskim i dworach pańskich, znaczny majątek, towarzyskie przymioty wreszcie ściągały niewątpliwie Rejowi, pominąwszy już „dobrych towarzyszków“ hulaszczego życia młodości, liczne koło młodzieży szlacheckiej, odbywającej pod kierunkiem tego doświadczonego a praktycznego dworaka i ziemianina, szkołę zarówno dworskości, jak gospodarstwa wiejskiego i prowadzenia interesów.

Akty roków sądowych księskich z r. 1557 rozpoczynają się zaznaczeniem obecności p. Mikołaja Reja z Nagłowic w asystencyi licznego grona, z którego wymienieni są: Mikołaj Czerny z Witowie, Stanisław Wielkanocki, Zygmunt Szaszowski (wspomniany już pełnomocnik Reja), Jan Mysliszowski, Jerzy Sokół.

VI.

Jakkolwiek p. Kniaziółcki we wstępie do swego zbioru stara się oczyścić Reja z zarzutów upodobania w pieniactwie i chciwości, czy złośliwej zawziętości, jakie mogłyby się na sunąć czytelnikowi, rozpatrującemu setki pozwów i wyroków w sprawach, w których p. Mikołaj bywa pozwanym i powodem na przemiany; to jednakże niektóre procesy nasuwają wątpliwości pod tym względem. Bardzo często p. Mikołaj nie dotrzymuje umów pieniężnych, nie płaci w terminie, po-

zwany nie stawia się, starając się widocznie zwłoką wytargować korzystniejszy dla siebie układ.

Najjaskrawszych przykładów dostarczają nam liczne procesy z duchowieństwem i to nietylko o zatrzymanie dziesięcin, ale też o niedotrzymanie umów pieniężnej natury i o szkody wyrządzone w wioskach, graniczących z posiadłościami Reja.

Procesy takie wystarczają p. Mikołajowi: pleban ze Skrzydliny w roku 1550-ym o dziesięciny z folwarku w Topoli, a Jan, kanonik krakowski, o dziesięcinę od kmieci; Jan, pleban z Raclawic, w r. 1560 o dziesięcinę ze Zdziemierzyc (dziś Dziemierzycy, miał tu Rej swe części), Stanisław Górski, kanonik wiślicki, pleban w Piotrowicach o dziesięciny z folwarku powęzowskiego za lata 1556, 57 i 58, wartości 33 grzywien. Pierwsza z tych spraw ciągnie się długo, bo przez 18 lat. Popiera ją później inny proboszcz Marcin. Zaległości doszły do 72 grzywien. Zdaje się, że śmierć Reja nastąpiła przed ukończeniem tej sprawy. Dziesięcinę z łąnów kmiecych w Topoli pobierała kanonia krakowska, zwana stąd topolską. Jan, kanonik krakowski, upomina się o zaległości wynoszące 89 grzywien. Sąd nałożył sekwestr na Topole i p. Mikołaj ostatecznie wypłaca w r. 1558 te 89 grzywien, należących się za pięć lat. Zapewne w podobny sposób skończyły się i dwie inne sprawy. W zbiorze p. Kniaz. nie ma jednak pokwitowań z wypłaty.

Opozycją Reja co do płacenia dziesięcin możnaby zrozumieć i usprawiedliwić jego przekonaniem religijnem, gdyby inne sprawy z duchowieństwem nie wskazywały, że pod osłoną zasad działały tu także niższe pobudki. Tak np. w r. 1546 sprzedaje Rej kolegiacie św. Anny w Krakowie 30 złr. czynszu ze Słonowic i Bobina za 600 zł. (z prawem wykupu), obowiązując się płacić ten czynsz w ratach półrocznych po 15 zł. Była to więc pożyczka na 5%, bardzo korzystna wobec zwykłej stopy wynoszącej 10%. Pan Mikołaj jednak już w r. 1549 przestaje płacić procent, tak że kapituła musi nieustannie uciekać się do drogi sądowej. W tym wypadku

chodzi o prosty, prywatny dług, nie mający nic wspólnego z przekonaniem religijnym i urządzeniami kościelnymi. Kapituła znów katedralna krakowska miała w Topoli dwa łany osadzone przez kmieci. Rej, pragnąc zapewne zostać właścicielem tej części, dla zaokrąglenia całości, dręczy ciąglemi szykanami kmieci kapitulnych, wywołując nieustanne procesy z kapitułą, która wreszcie znużona ciągłą wojną zgadza się w r. 1563 na ustąpienie tych łanów dokuczliwemu sąsiadowi, w zamian za niedogodne mu działki w Dziemierzycach.

Trudno się dziwić opatowi jędrzejowskiemu, że w listach swych, wedle świadectwa Juszyńskiego, użalał się na Reja, jeżeli zważymy, że dwie wsi klasztorne: Cierno i Zdanowice graniczyły z Nagłowicami, a p. Mikołaj znajdował widoczną przyjemność w dokuczaniu mnichom. Zarówno Rej, jak klasztor, posiadali gospodarstwo stawowe. Rzeczka, uchodząca do Nidy, zasilała cały szereg stawów. Odwieczny układ zastrzegał, że na żądanie sąsiada, potrzebującego w oznaczonych terminach spuścić stawy dla połowu ryb, dziedzic przyległej wsi winien był spuścić swoje, by ułatwić odpływ wody. Rej nie tylko nie stosuje się do tej umowy, ale często bardzo wypuszcza wodę swych stawów na pokoszone łąki w Zdanowicach, lub poleca swym ludziom pozabierać sieci klasztorne i uwięzić rybaków. Przy jakiejś sposobności zajmuje całą oborę klasztorną (100 sztuk bydła) z wielką trzodą nierogacizny i trzyma przez trzy dni bez pożywienia pod zamknięciem. Kmiecie wsi klasztornych cierpią niewinnie różne szykany z powodu tych zatargów.

W ostatnich latach życia nie zmienia Rej swej metody postępowania. Stanisław Grotkowski, kanonik krakowski, pozywa go w r. 1568 o dziesięcinę z Dziewiąciel, zaległą od r. 1564.

Że śmierć Reja, w końcu września r. 1569, ucieszyła duchowieństwo katolickie, jest to bardzo naturalnem, ale że nie wywołała ona objawów żalu i uznania w kołach reformatorskich, że nie została upamiętnioną przez współczesnych jakimś wierszem, wspomnieniem, notatką kronikarską, może

słusznie nas dziwić. Zapomnienie to rzuca pewien zagadkowy cień na Reja i jego otoczenie.

VII.

Czytelnikom, przywykłym do zarysu skreślonego nieudolną, ale za to tendencyjnie przyjazną ręką Trzycieskiego, i do opartych na jego pracy zidealizowanych wizerunków, w jakich Rej ukazuje się na kartach dziejów literatury, — te rzeczywiste rysy postaci, wydobyte ze współczesnych świadectw, wydać się muszą zbyt ciemnymi i niemiłymi gdyż obniżają dotychczasową opinią o wartości moralnej autora „Zwierciadła.“

Każda bezstronna a dokładna biografia wybitnego a popularnego człowieka, sprowadza podobne rozczarowanie, budząc żal za idealnym wizerunkiem, jaki nosilił w duszy.

Życiorysy różnych wielkich ludzi przekonały nas, że rozwój moralny jednostki nie jest współrzednym z umysłowym, ni z rozkwitem uzdolnień artystycznych. Przytem stopień zasługi moralnej nie może być oceniony według jednej skali. Nie mamy prawa od ludzi wieku XVI-go żądać tego, czego wymagamy od współczesnych, nie możemy też pomijać w ocenie indywidualnych warunków, mierzyć np. wartość moralną Reja skalą Kochanowskiego.

Jeżeli więc uwzględnimy drogę, jaką przebywał twórca „Wizerunku“ i „Zwierciadła“ w swym rozwoju umysłowym i moralnym, przeszkody, z jakimi się musiał uporać, to w sprzeczności, zachodzącej pomiędzy życiem a zasadami głoszonymi w utworach, nie będziemy upatrywać obłudy, cechującej niejednego moralistę, lecz przypiszemy to trudnościom niezwykłym, jakie w pracy nad urzeczywistnieniem wymagań moralnych, nasuwały Rejowi właściwości temperamentu, popędy potężnego organizmu fizycznego i żywa wyobraźnia, pozostająca przez całe życie na jednym prawie stopniu rozwoju.

Umysł Reja nie jest zdolnym do abstrakcyi, pojęciom wszelkim nadaje formy materyalne. Rozumowania jego są kombinacjami obrazowemi. Myśl nie jest zdolną oddzielać idee od zjawisk. W duszy swej nosi on bogaty zasób różnorodnych obrazów, których dostarczyła mu przyroda, życie ludzkie, Biblia i przypadkowa bezładna lektura ksiąg takich, jak wspomniana już „Kronika Świata“ Schedla, „Zodyak życia“ Palingena, traktaty i powiastki moralno-obyczajowej treści.

Obrazy te żywo się utrwalają we wrażliwej duszy Reja i oddziałują silnie na uczucie i wyobraźnię. Gdy wśród ciszy nocnej rozczytuje się w książce, lub przelewa na papier zasób nagromadzonych spostrzeżeń, odczuwa on gorącą miłość dla świata nadziemskiego i ziemskiego, zapalę dla dobra i sprawiedliwości. Widzi on wtedy jasno swe błędy, swą słabość i skarży się w wierszu umieszczonym przy „Apokalipsie“ (1565 r.), że:

...świat ten z dziwnemi kłatkami,
 Jako chytrze wiesza je nad nami,
 Idąc na nas cicho chytrą sprawą,
 Kryjąc klatki pod zieloną trawą,
 Wieszając nam czaczka rozmaite,
 Z rozkoszami bogactwa obfite,
 Któremi nas tak pobłaźnił marnie,
 Iż każdy z nas wszystko k'sobie garnie.
 A prawiechmy jako ony dziatki,
 Kiedy przyjdą na rozliczne kwiatki,
 Co się błyszczy, to za tem biegają,
 Co potrzebne, to za nic nie mają.

Z chwilą znów, kiedy porzuciwszy książkę i pióro, zwracał się do spraw życia powszedniego, w duszy jego zapadała zasłona nad tym światem wewnętrznym i rozpoczynało się panowanie wrażeń i podniet zewnętrznych. Życie towarzyskie, liczne interesa i sprawy gospodarcze, majątkowe, religijne i polityczne, wymagały ciągłych podróży, obcowania z ludźmi i działalności, w której kierować się będzie przeważnie samolubnemi względami i popędami. Pojęcia

moralne Reja podniosłością nie grzeszą. Gniew Boży, kara pośmiertna, wstyd: „gdy nieprzyjaciół twój (szatan) tuż przed oblicznością Pana twego, przed oblicznością aniołów, świętych... będzie cię włókł za sobą jako świnie parszywą“ — z jednej strony, z drugiej znowu ponęta rozkoszy niebieskich: „jakie tam osiadłości, jakie tam będą pociechy, jakie pałace, jakie bezpieczeństwa“ — oto zwykłe argumenty, jakimi stara się ludzi zachęcić do cnoty. Jest-to poniekąd najszersze zastosowanie tej praktyczności, jaka cechowała działalność Reja na innych polach.

Sprawiedliwa ocena wartości Reja, jako człowieka, jest konieczną dla zrozumienia jego pism, w których pozostawił nam to wszystko, co było najlepszego w jego duszy. Mimo swych wad Rej pociągać zawsze nas będzie szczerością i naiwnością uczuć, jakie budzi w nim Bóg, przyroda i społeczeństwo. Na tych uczuciach polega wpływ uszlachetniający i kształcący licznych jego pism, dostępnych z powodu obrazowej formy dla szerokich kół czytelników. Ten wpływ moralny i utorowanie drogi dla rozwoju piśmiennictwa polskiego, to zasługi doniosłe, wobec których możemy zapomnieć o usterkach moralnych, nie wiele wychodzących zresztą po za granicę zwykłych ludzkich słabości. Choć w życiu swem był zapewne dość dalekim od ideału moralnego, który wypiełgnował w duszy i rozwijał w pismach, nie mamy prawa wątpić, że nie przestawał sam dążyć do tego ideału i walczyć z niskimi popędami swej natury. Samo wytworzenie tego ideału i praca niezamordowana nad jego zaszczepianiem w duszach współbraci, przedstawia czyn wysokiej wartości moralnej, mogący przeciwważyć szalę wielu win i błędów.

Doniosłe zasługi Reja nie zostały dotąd należycie wyjaśnione i uczczone. Ani współcześni, ani potomni nie poczuli się do obowiązku upamiętnienia praojca naszej literatury chociażby skromnym grobowcem; nie wiemy, gdzie szukać jego popiołów i jakich doznały losów. Przy burzeniu zboru w Nagłowicach poniszczono zapewne i nagrobki.

Zdaje się, że nadchodzi już godzina wymiaru sprawie-

dliwości dla Reja, obliczenia skrupulatnego jego zasług, oceny talentu i dzieł, zaznajomienia się z zapomnianymi utworami, mieszczącymi tyle ciekawych rysów dawnego życia i wyrażenia w poważnej a trwałej formie naszego hołdu dla człowieka, który przyczynił się tak wiele dla rozwoju języka, literatury i cywilizacji naszej zarazem¹⁾.

1893 r.

¹⁾ Takim aktem hołdu był odbyty w czerwcu r. 1906 w Krakowie Zjazd naukowo-literacki im. Reja i połączone z tym obchodem liczne ogłoszone drukiem prace, z których najważniejszą było bogate tak w nowe objaśnienia i spostrzeżenia dzieło prof. A. Brücknera „Mikołaj Rej“, studyum krytyczne. Kraków 1905, str. 407.



MIKOŁAJ REJ, JAKO PISARZ.

Czterowiekowy rozwój literatury naszej, od chwili, w której zaczęła się posługiwać językiem narodowym, przedstawia dwa momenty rozkwitu: wiek XVI i XIX, przedzielone okresem powolnej ewolucyi w niepomyślnych dla życia duchowego warunkach.

Mimo trzywiekowego niemal przedziału, rozkwity te uwydatniają, przy nieuchronnych różnicach, liczne analogie w wytworzących je czynnikach i warunkach, analogie, wynikające ze stałości praw życia duchowego.

Jak chłodny blask sztucznego klasycyzmu poprzedził ognisty wschód słońca wielkiej poezyi z r. 1820, tak również rozkwit sztucznej przeważnie poezyi łacińskiej za Zygmunta I, poprzedza pierwsze wypowiedzenie się duszy polskiej, w moście ojczystej, za sprawą Mikołaja Reja i całego grona jego współtowarzyszów, pobudzonych przez ruch reformatorski.

Siła świeżych prądów uczuciowych i pojęciowych, jakie owładnęły duszami tak w wieku XVI, jak i XIX, zwróciła literaturę na nowe drogi i wywołała potrzebę nowych form. Między filaretami a członkami kół reformatorskich w Krakowie za czasów Reja zachodzi wiele podobieństw w nastroju uczuciowym, dążeniach moralnych, a nawet i społecznych (współczucie dla ludu). Wybitną różnicę stanowi tylko stosunek nowatorów do przedstawicieli panującego poprzednio kierunku.

Podczas gdy poeci romantyczni w wieku XIX górują nad klasykami nie tylko potęgą uczuć, lecz i kulturą umysłową, to w wieku XVI spotykamy stosunek odwrotny: w odniesieniu do ówczesnych humanistów, pierwsi pisarze-Polacy posiadają bardzo ubogie zasoby umysłowe i piszą po polsku, po części dlatego że słabo władają łaciną.

Ubóstwo umysłowe, przy nieudolności formy, nasuwać może wątpliwość co do stanowiska, jakie powinny zajmować w dziełach literatury ich utwory. Czy mamy prawo uważać Reja za pierwszego pisarza polskiego, czy też w licznych jego pismach widzieć dalszy ciąg tych nieudolnych przeważnie przekładów i przeróbek, mających znaczenie jedynie zabytków językowych i dokumentów kulturalnych?

Miano „pisarza“, nadawane zarówno poetom, jak prozai-
kom, których dzieła posiadają trwałą wartość, mieści w swem pojęciu ściśle zespolone trzy pierwiastki twórczości duchowej: rozum, zasobny w wiedzę i zdolny do głębszego, samodzielnego sądu, uczucie, podnoszące duszę ponad drobiazgi życia, i artyzm, umożliwiające opanowanie przedmiotem za pomocą utrwalonego na piśmie słowa przez nadanie odpowiedniej formy kombinacyom myśli, obrazów, uczuć, dążeń. Od stosunku wzajemnego tych czynników i stopnia ich rozwoju zależy charakter, doniosłość i piękność pomników literatury.

Wszyscy historycy literatury naszej, od Bentkowskiego aż do Brücknera, popełniają stale ten błąd, iż nie wyróżniają piszących po polsku od pisarzy, zabytków językowych i kulturalnych — od pomników literatury, przekładów — od utworów mniej lub więcej samodzielnych. Skutkiem takiego zestawienia zjawisk niewspółmiernych obraz dziejowy traci perspektywę, przestaje być wiernym odtworzeniem rzeczywistego życia duchowego; powiązanie i ugrupowanie zjawisk literackich na podstawie ich wewnętrznego związku staje się niemożliwym i dlatego bywa zwykle zaniedbywane przez historyków. Ogół czytający nabiera stąd przekonania, iż „Marchołt“, „Żywot Chrystusa“, „Żywoty filozofów“, „Zołtarcz“

Wróbla, różne „Zielniki“ i poradniki lekarskie to najdawniejsze pomniki literatury, poprzedzające i przygotowujące niejako pojawienie się utworów Reja. W rzeczywistości jednak te najdawniejsze druki polskie nie wyjaśniają nam ni genezy języka literackiego, ni samej literatury.

Przez długi czas Górnicki uchodził za twórcę prozy polskiej. „Dworzanin“ w zestawieniu z późniejszym o trzy lata „Żywotem człowieka poczciwego“ przedstawiał istotnie wielką wyższość w wyrobieniu języka. Tymczasem okazało się, że uważany za łacińskiego wyłącznie pisarza Kromer, na lat 14 przed „Dworzaninem“, osiągnął w swym zapomnianym „Mnichu“ takie mistrzostwo prozy polskiej, iż w porównaniu z nim Rej wydać się musi rozwlekłym gawędziarzem, a zasługa Górnickiego maleje. Jeżeli jednak znowu cofniemy się o lat 15 i weźmiemy w rękę „Gadki Arystotelesa“ w przekładzie Głabera z Kobylina (1536 r.), to znajdziemy w nich taką swobodę, jasność i giętkość wysłowienia, że wobec tego nie zdziwią nas ani wyborne próby polszczyzny Orzechowskiego z r. 1549, ani też przechowane w dyaryuszu sejmu z r. 1548 świetne mowy, świadczące, iż rozwój języka wyprzedził pojawienie się pisarzy polskich.

W chwili, kiedy Rej wystąpił ze swym pierwszym znanym utworem (1543 r.), język już istniał, rozwinięty przez szybko szerzącą się oświatę humanistyczną, ogładę obyczajową, życie polityczne, a nadewszystko potężny ruch religijny.

Zapoznawanie się z pisarzami starożytnymi wprowadziło do umysłów pojęcia rzymskich poetów, moralistów, polityków, przyuczało do zwięzłości i ścisłości w wyrażaniu myśli, związku logicznego w rozumowaniach, dbałości o przyzwoitość i ozdobność wysłowienia. Owładnąwszy łaciną, a zarazem i zasobami kultury starożytnej, a w części i włoskiej, humaniści ówczesni starają się zarówno o przyozdobienie swej powierzchowności przez odpowiedni strój, układność form, jak też i o przyodzianie swych myśli w wytworną szatę językową. Najświetniej władać językiem polskim będą biegli ła-

cinnicy, rozwinięci umysłowo przez studyowanie literatury rzymskiej. Świadczą o tem pisma polskie Glabera z Kobylina, Kromera, Orzechowskiego, mowy sejmowe (z r. 1548) Ossolińskiego, Sierakowskiego.

Rej w stosunku do takich ludzi przedstawia się istotnie prostakiem umysłowym. Odbić się to musiało i na języku jego utworów. Choć pragnie przekonać świat cały, że „Polacy nie gęsi, że swój język mają“ i że nie brak już ludzi, co o ten język dbają, to przecie nie dostaje mu zarówno świadomości, na czem postęp ma polegać, jak i zasobów umysłowych, koniecznych do uduchowienia i uszlachetnienia mowy ojczystej. Jeżeli jednak, pomimo tej niższości co do zasobów wiedzy i techniki pisarskiej, w porównaniu ze współczesnymi autorami (nawet z Marcinem Bielskim), położył Rej nierównie większą, niż oni, zasługę w rozwoju mowy i literatury ojczystej, to zawdzięcza on szczęśliwemu zespoleniu różnorodnych czynników duchowych i fizycznych, z pomyślnymi warunkami materialnymi i położeniem towarzyskiem, które pozwoliły temu „prostakowi“ zostawić po sobie tak liczny szereg utworów, rażących wadami formy, nieładem treści, lecz zarazem pociągających bogactwem tkwiącego w nich życia i błyskami bezwiednego arcyzmu.

I.

W zetknięciu się, na dworze Tęczyńskiego, z młodzieżą, której umysły wykształciły pomyślnie odbyte studia szkolne i lektura późniejsza, uczuł się Rej prostakiem i nieukiem. Jakkolwiek usiłował braki swe uzupełnić czytaniem dorywczem wpadających mu w rękę książek i pisemek, jednak elementarne podstawy ówczesnego średniego wykształcenia pozostały dla niego na zawsze obcemi. Gdy jednak, pomimo tego, stał się autorem licznych, chętnie czytanych i chwalebnych utworów, wtedy niewątpliwie to prostactwo umysłowe przestało go wstydić, tak iż z pewnem zadowoleniem za-

znacza je wielokrotnie, wyrażając przy sposobności swe lekceważenie dla gramatyki, logiki, arytmetyki i całej „zawikłanej“ mądrości szkolnej.

Do nabycia „świętych obyczajów“ nie trzeba się uczyć w młodości gramatyki, która tylko szczebiotać, a słówek obleśnych wykręcać uczy“, logika też „do polskiego ćwiczenia“ niewiele pomoże, bo „uczy jedno wykrętnych słówek, jakby z prawdy nieprawdę uczynić, a prawdę z nieprawdy“. Gramatyki łacińskiej nauczyć się można w późniejszym wieku, gdy się „weźmie pochop z onych dziwnych wymowiec a z onych pięknych słów łacińskich, którymi i końca niemasz“. Co się tyczy logiki zresztą, to „najdzie się niejeden prostaczek, który tak dobrze będzie umiał wykręcić, jako, wierę, nanauczeńszy mistrz w kolegium“.

Wyrazu i pojęcia „nauka“ używa Rej jedynie w znaczeniu podmiotowym (uczenie się, nabywanie wiadomości, cnót, talentów), stąd do rzędu nauk zalicza: malarstwo, snycerstwo, szermierstwo, a nawet i cnoty, jak: sprawiedliwość, roztropność, miłosierdzie. Te ostatnie są najważniejsze i najwięcej zdobią człowieka. Umysł Reja jest niezdolny do abstrakcji, a więc do wszelkich uogólnień i rozumowań, opartych na analizie i kombinacji pojęć oderwanych.

Pojęcia te przedstawia sobie w formie symbolizujących je istot lub analogicznych zjawisk i czynności materyalnych. O ile pewne zjawisko fizyczne czy duchowe, pewien fakt dziejowy są zbyt subtelne, skomplikowane lub niejasne, by można znaleźć dla nich symbol czy porównanie w prostych, zrozumiałych faktach czy przedmiotach życia powszedniego, o tyle jest ono dla Reja „metafizycznym“ poniekąd. W takich razach posługuje się stale przymiotnikami: „dziwny“, „zawikłany“ i często zaznacza zamęt, jakiego doznaje przez zwrócenie umysłu ku podobnym przedmiotom: „Gwiazdździe rozumy kryślają po niebie. Ano się wszystko kręci, wszystko we łbie grzebie“ (Wizer. l. 87). Wirgiliusz, Owidyusz i inni autorowie, których utwory znał zapewne ze

streszczeń i przytoczeń jedynie, wydają mu się „kuglarzami“, piszącymi „ze szumnych łbów, aż się myśl zaplecie“.

Zmuszony będąc do posługiwania się, w wywodach moralizatorskich, pojęciami oderwanymi, nadaje im zawsze kształty materyalne, uosabia w postaciach ludzkich czy zwierzęcych. Cnota to „wielka królowa“, która „wszystko rządzi a sprawuje“, fortuna to także wielka „pani“ z licznym dworem, która „ciągnie różnemi gościńcy“, niż cnota. Prawda znowu to „orzel“, który „roztacza swe skrzydła“, a fałsz to „pustołka, która nisko lata, a motyle żywiąc się, jako może, chwata“. W innym miejscu rozum i cnotę uważa za materyały, z których człowiek winien sporządzić sobie szatę: „Rozum potrzeba cnotą fastrzygować, bo gdzie tej nie dostanie, trudno gi bramować, bo kiedy się pocznie próc, byś gi dratwą zszywał, już tak po swej woli zawždy będzie pływał“ (Wizer. l. 689). Rozwijając użyte porównanie, Rej nie zastanawia się nad utrzymaniem związku z myślą, którą miało ono wyjaśnić, goniąc za rymem lub konceptem niekiedy, traci wątek pojęć i prawi nedorzecznosci. W siódmym rozdziale „Wizerunku“ tak określa zadanie rozumu: „Rozum na wszemby miał miewać ostry nos, nie spuszczać się na farbę ani patrzeć na głos, ale prawie do środka każdą rzecz przeglądać... Bo co jest za sława takiego rozumu, który skutku nie baczy, jedno patrzy szumu. Również jakobyś kozie na lutni pięknie grał, a onaby wołała byś jej kapusty dał“ (l. 91). Ażeby udowodnić potrzebę wnikania rozumem w istotę rzeczy, posługuje się poeta przykładem bezcelowości przygrywania na lutni głodnej kozie. Nawet w ostatnich utworach, pisanych już w starości, przypomina często żaka, który, słuchając wykładu o obowiązkach człowieka, spostrzega wysuwającą się z pod katedry mysz i wobec tego realnego zjawiska traci chęć i zdolność podążania myślą za wywodami profesora.

Głównem bogactwem zasobu umysłowego Reja są spostrzeżenia i wrażenia zebrane z otaczającej go przyrody i świata ludzkiego. Przyrodę obserwuje on okiem myśliwca i ziemianina. Rośliny zna i ceni te tylko, które dostarczają

pokarmu. W młodości robi wyprawy na orzechy laskowe i wodne, nie lubi głogu, który zwodził go czerwonością swych twardych i niesmacznych jagód. Na starość zaczyna cenić i zalecać ludziom ogrodnictwo: pielęgnowanie drzew owocowych, warzyw, a nawet przyozdabianie siedziby szlacheckiej różyczkami i wineczkiem... azaż lepiej, iż ci łopian pod okny śmierdzi, a pokrzywa cię parzy“? Interesowanie się roślinami i ogrodnictwem było zapewne w związku z wegetaryjańskimi upodobaniami bajecznego apetytu Reja. Świadczy o tem opowiadanie Wereszczyńskiego, który p. Mikołaja widywał za młodu w chełmskiem, u swego wuja. Ogórki surowe, śliwy, ulegalki, jabłka, kapusta kwaśna, groch w strączkach, mleko, miód: oto jego ulubione przysmaki, choć i mięsem nie gardził.

Ze świata zwierzęcego najchętniej obserwuje i najlepiej zna ptaki. Wybieranie gniazd, chwytanie na lep, w sidła i zatrzaski, obserwowanie lotu i czynności ptaków, to najulubieńsze zajęcie i rozrywka lat młodocianych Reja. Rozdziela on świat ptasi, ze swego punktu widzenia, na pewne grupy. Szlachetnymi są dla niego ptaki wysoko się wznoszące, silne, używające na pokarm drobnych zwierząt, jak orły, jastrzębie, krogulce, sokoły, zaś za nieszlachetne uważa kręcące się koło siedzib ludzkich i karmiące się robakami i odpadkami kuchennymi, padliną, jak: wrony, sroki, sójki, puściołki.

Oddzielną znowu niejako grupę tworzą drobne, wysoko się wzbijające, śpiewające lub świergocące ptaszki: jaskółki i skowronki. Z czworonożnych zaś najczęściej nasuwają się mu na myśl w porównaniach świnie, których hodowla po lasach dębowych, rozwinięta bardzo na Rusi czerwonej, pozwalała obserwować je często w stanie na pół dzikim. Rzadko zaś wspomina: żubry, tury, niedźwiedzie. Kwitnące wtedy w lasach Rusi bartnictwo i ważną gałąź przemysłu wiejskiego stanowiące gospodarstwo rybne w licznych i wielkich stawach, wywołują w pocie żywe zainteresowanie się „pszczołkami i rybkami“. W zwierzętach interesują go głównie ru-

chy, pokarm i sposób chwytania zdobyczy, zachowanie się w niebezpieczeństwie i niekiedy stosunki wzajemne, jak solidarność świń w obronie od wilka, a nieradność i tchórzliwość wron wobec jastrzębia.

Najbogatszą część zasobu umysłowego Reja stanowią obserwacje świata ludzkiego, do których nieustanną sposobność, od 20-go roku życia, daje mu ciągły pobyt na dworach panów (Tęczyński, Sieniawski, Tarnowski), na dworze królewskim, udział w zjazdach, sejmach, zebraniach kół reformatorskich. Rozmiałowany w uciechach życia towarzyskiego, „dobry towarzysz“, pożądaný na każdym polowaniu, biesiadzie, hulance po winiarniach i gospodach krakowskich, miał sposobność spotykać i obserwować niezliczoną ilość jednostek różnorodnych co do temperamentu, wykształcenia, charakteru, stanowiska społecznego, narodowości.

To spotęgowane zróżniczkowanie wyższych i średnich warstw społeczeństwa polskiego, takszlacheckiego, jak mieszczkańskiego, tak świeckich jak i duchownych, sprowadził zarówno doniosły przewrót ekonomiczny (gwałtowny wzrost produkcji rolnej i związanych z gospodarstwem wiejskiem gałęzi przemysłu), jak szybki rozwój życia duchowego pod wpływem humanizmu, reformacyi, życia politycznego, druku i coraz ściślejszych stosunków z życiem kulturalnem Włoch i Niemiec.

Za przykładem dworu królewskiego, który już w wieku XV zaczyna ściągać i skupiać zarówno wybitniejsze siły umysłowe kraju, jak i coraz liczniej napływających cudzoziemców, dwory panów, rozporządzających coraz większymi środkami materyalnymi, stają się już w pierwszej połowie wieku XVI centrami życia politycznego, religijnego, towarzyskiego, gromadzącymi zarówno licznych przybyszów obcych, jak i rwącą się ku wyższym szczeblom życia młodzież szlachecką i mieszczańską poczęści... Bo co jedno pomyslisz, znajdziesz tam wnet wszystko. Najdziesz i uczonego, najdziesz i rycerza, więc muzyka, doktora, lutnistę, szrymierza. Owa, co-bys jedno chciał umieć poczeiwego, najdziesz tam piękny

warsztat rzemiosła każdego. A to jeszcze przed tymi, co na stronie, mają. Iż jakiej chcą biesiady takiej używają“.

Tak przedstawia nam nęcącą różnorodność towarzystwa dworskiego Rej w „Wizerunku“ (l. 72). Słabość charakterów a potęga popędów i chęć łatwego używania uciech materialnych przekształcała nieraz to zbiorowisko ludzi, powleczo-nych zwykle lekką warstwą kultury, w szaloną „ordę“, której prostackie instynkty wybuchały z całą siłą pod wpływem trunku. Ci sami żarliwi chrześcijanie, którzy przed kilku godzinami rozprawiali z zapalem o „czystem słowie Bożem“ i śpiewali z przejęciem psalmy Dawidowe, oddają się obżarstwu, pijatyce, pod wpływem której zanika w ich zachowaniu się zarówno polor włoski, jak aspiracje ewangeliczne i godność ludzka.

Ta różnorodność właściwości fizycznych i moralnych człowieka, różnorodność stanowisk społecznych, uzdolnień, upodobań, zajęć, warunków materialnych bawi i interesuje Reja przez całe życie. Przypatrując się coraz uważniej i poważniej objawom życiowym, dochodzi do zrozumienia związku czynów człowieka z jego temperamentem i charakterem, do odróżnienia ukrytych w duszy pobudek i celów od sprzecznych z nimi pozorów i słów, do poznania słabości natury ludzkiej i zależności jej od niskich popędów i samolubnych dążeń.

Obok obserwacji życiowej przyjdzie mu z pomocą tu lektura, dorywcza zapewne, przypadkowa przeważnie, ograniczona przez słabą znajomość łaciny, dość ciasny zakres interesujących go i dostępnych dla jego umysłu przedmiotów i kwestyi, wreszcie przez ubóstwo ówczesnego piśmiennictwa polskiego.

Z rozpowszechnioną przez szkoły znajomością łaciny nie szła w parze znajomość literatury starożytnej. Nieliczne jednostki, rozmiłowane w studyach, znały w całości utwory poetów i historyków rzymskich. Ogromna większość poprzestawała tylko na drobnych urywkach lub pojedynczych zdaniach, rozpowszechnianych w licznych, popularnych wtedy zbiorach. Życie i dzieje świata starożytnego poznawano naj-

pospoliciej z anegdotycznych kompilacji średniowiecznych i współczesnych, jak: „Żywoty filozofów“ i „Kronika świata“ Bielskiego, „Historye rzymskie“, „Historya Trojańska“ i liczne zbiory łacińskie bardzo rozpowszechnione, mieszczące „dicta et facta“ różnych wybitniejszych osobistości. Z aktu sądowego, pomieszczonego w zbiorze Kniaziółuckiego, widzimy, że Rej posiadał, a więc i czytał łacińskie dzieło Schedla „Crojnica mundi“ z rycinami. Stąd pochodzą niewątpliwie te szczegóły o Troi, Grecyi i Rzymie, jakie spotykamy w jego dziełach. W „Apokalipsie“ twierdzi on, iż od wypędzenia Tarkwiniusza Rzym nie miał „cesarza“ aż dopiero Juliusza (Cezara). Beżład, w jakim rozmieścił w „Zwierzyńcu“ charakterystyki różnych postaci świata starożytnego, bez względu na chronologię i narodowość, przekręcanie nazw, przeniesienie dowolne wyrzeczeń czy czynów pewnej osoby na inną, świadczy zarówno o chaosie, panującym w zakresie wiadomości historycznych, nagromadzonych w umyśle Reja, jak i o nieuważnej, pospiesznej lekturze. Badania Chrzanowskiego i Bruchnalskiego co do źródeł, z których czerpał Rej osnowę epigramatów, składających „Zwierzyńiec“, wykazały, iż posługiwał się zbiorami łacińskimi „czynów i słów“ różnych głośnych ludzi, wydanymi przez Erazma („Apophtegmata“), Fulgosę (po łacinie 1541), Lykostenesa, Alciata. Niewątpliwie znał on wiele dzieł Erazma, tak popularnego w Polsce, iż w Krakowie między r. 1519 a 1550 wychodzi przeszło 20 jego różnych pism, i to w kilku niekiedy wydaniach. Z dzieł Erazma najwięcej usługi mógł oddać Rejowi „Adagiorum opus“, zbiór przysłów, mieszczący, w późniejszych zwłaszcza wydaniach, całą mądrość Greków i Rzymian, streszczoną w tysiącach zdań najznakomitszych pisarzy. Głośna „Pochwała głupstwa“, za mądra w całości, mogła trafić do przekonania autorowi „Krótkiej rozprawy“ krytyką duchowieństwa i wycieczkami przeciw gramatykom. Najulubieńszą lekturę stanowiły zapewne zbiory facecyi i bajek, jak spolszczony przez Biernata z Lublina „Ezop“.

Uczestnicząc w ruchu reformatorskim, jako gorliwy, nie-

zmordowany działacz, musiał odczytywać liczne pisma łacińskie i polskie, przez ten ruch wywołane, zarówno satyryczne wycieczki przeciw duchowieństwu i obrządkom, jak gorącą wiarą i szczerością nacechowane liczne „wyznania wiary“, broszury polemiczne w kwestyi obrzędów i dogmatów, pieśni, katechizmy, kazania i t. p. Najsilniej jednak oddziałało na życie duchowe Reja zapoznanie się bliższe z biblią, a zwłaszcza z psalmami i ewangeliami. Oddziaływanie tych ksiąg na umysł, uczucie i wyobraźnię uzdolniło Reja do działalności pisarskiej. Wstrząsnęły one do głębi jego duszę, rozbudziły w niej wyższe dążenia, rozwinęły w umyśle pojęcia kierownicze, koło których ugrupuje się cały ten bezładny materiał, zgromadzony przez obserwację i nieporządne czytanie. Ideał religijno-moralny, wytworzony przez rozpamiętywanie i odczuwanie obrazów i nauk biblijnych, rozjaśni ciemności prostaczego umysłu, umożliwi mu ocenę dążeń, czynów i stosunków ludzkich, uzdolni do wytrwałego szerzenia wśród ludzi zasad i przestróg, z tego podniosłego źródła płynących.

II.

Uczuciowość Reja, podobnie jak i umysłowość, zamyka się w dość ciasnej skali. Życie myśliwskie i ziemiańskie sprzyjało rozwinięciu się wzroku i słuchu. Oko Reja wrażliwe jest głównie na ruchy, kształty zaś i barwy nie oddziałują silnie na jego wzrok. Ucho także chwyta przedewszystkiem rytm dźwięków, a obojętne jest na melodyę, o ile przestaje być prostym ruchem rytmicznym, a zaczyna odtwarzać subtelniejsze stany uczuciowe. W późniejszych latach można spostrzedz niekiedy powstanie pewnego wykształcenia tych zmysłów, pod wpływem rozbudzonego życia duchowego i łączących się z niem zmian w ośrodkach nerwowych. Uczucia Reja dla przyrody wogóle, a dla świata zwierzęcego w szczególności, nie mają głębszej podstawy. Nie zna on współczucia, opartego na świadomości powinowactwa, łączącego świat

istot żyjących. Bawi się on po chłopięcemu ruchami, głosami, czynnościami zwierząt lub też interesuje się, jako myśliwy czy ziemianin, korzyściami i przyjemnościami, jakich mu ten świat obficie dostarcza, zaopatrując jego śpichrze i spiżarnie. Zdrobniałe pieścizłote formy (pszczołka, kurczątko, kuropatwiczka i t. p.), jakimi się posługuje w „Żywocie człowieka poczciwego“, odbijają raczej samolubne zadowolenie na myśl o pożytkach i przyjemnościach stołowych, niż sympatyę dla tych istot. Z tym samym uczuciem uśmiechającego się smakosza używa on form: pieczonka wieprzowa, jabłuszko pieczone, ogóreczek.

Jako myśliwy i ziemianin, a przytem przedstawiciel stanu rycerskiego, powinienby okazać jeżeli nie sympatyę, to przynajmniej żywe zajęcie dla psów i koni; dość rzadkie jednak i obojętne wzmianki o tych zwierzętach, porozrzucane po pismach, świadczą, iż nie były one wyróżniane przez Reja. Na podstawie, nielicznych zresztą, ustępów można by dopatrywać się w jego duszy pewnej bezinteresownej, artystycznej natury, sympatii dla ptaków jedynie, wywołanej ich głosami i ruchami. Tak np. w czwartym rozdziale „Wizerunku“ (l. 34), w obrazie poranku, powiada:

. „ano pięknie świta,
Już się jeden o drugim ptaszek w lesie pyta,
Już skowronek na górze pięknie przepieruje,
Słowiczek we krzu krzyczy, gżegźólecza kuje;

to znów w „Zwierzynku“ odtwarza krzyki jaskółki („Pyci, pyci, będą nici“), ostrzegającej ptaki przed niebezpieczeństwem, jakim grozi siew konopi. Ze współczuciem, nieudolnie tylko wyrażonem, maluje w innej bajce cierpienia pary gołąbków, którym wybrano z gniazda dzieci:

Gołąbkowi z gniazdeczka gdy dziatki pobiora,
Patrz z jaką niebożatko używa pokora:
Siedząc sobie z samiczką, żalobliwie *wyje*,
A zbierając po zdziebku, gniazdko znowu kryje.

Uczucia Reja dla ludzi nie odznaczają się ni siłą, ni głę-

bokością, ni tkliwością. Jest on przedewszystkiem, jak sam siebie często nazywa, „dobrym towarzyszem“, i to zarówno do zabawy i hulanki, jak i do zbiorowej działalności reformatorskiej, politycznej; przejmuje się łatwo nastrojeniem swego otoczenia, hasłami i dążeniami, jakie kierują tą zbiorową działalnością, i znajduje w tem przyjemność, zadowolenie miłości własnej, gdy się może wyróżnić swą energią i gorliwością, czy to w zmiataniu półmisków i wypróżnianiu dzbanów piwa, czy też w propagandzie i walce reformatorskiej, w głoszeniu ludziom „szczerego słowa Bożego“, w przesładowaniu mnichów. On, prostak, nieuk, cenionym pisarzem i kaznodzieją, nauczycielem i szerzycielem prawd Chrystusowych! Występując w tej roli, jako wierny tłumacz nauki ewangelicznej, widzi w ludziach, do których przemawia, swych „braci“; zacierają się wtedy dla niego różnice stanów. W zwykłym, codziennym życiu jest on zamożnym ziemianinem, dbałym wielce o pomnożenie znacznych, po ojcu i za żoną otrzymanych włości, utrwalającym pamięć nazwiska swego i herbu w nazwach założonych przez siebie miast (Rejowiec i Oksza), szukającym towarzystwa możnych, nie stroniącym wcale od inful biskupich, na które się tak zajadłe miota w „Kupcu“ czy „Apokalipsie“. Że pod wpływem zasad ewangelii uznawał i zalecał miłość bliźniego, że rozumiał i czuł smutne położenie i krzywdy kmieci, że interesował się pokarmami, sprzedawanymi dla biedaków na rynku krakowskim, że już w zakończeniu pierwszego utworu swego, zalecał wzajemne wspomaganie się: o tem świadczą liczne ustępy pism. O ile jednak sam urzeczywistniał czynami swe zalecenia, o tem nic nie wiemy. Gdyby można było stwierdzić opinię kolegi od hulanki, urzędowego chwalcę dzieł i życia, Trzecieckiego, który w życiorysie powiada „iż był n e m i n i m o l e s t u s, tak że się nigdy nikt nie ozwał, ktoby był nań kiedy o co poskarżyć się miał“, toby można było mu przyznać, iż miłość ku ludziom okazywał, jeżeli nie w sposób czynny, to przynajmniej przez powstrzymywanie się od postępków, szkodliwych drugim. Jednakże owa wieloletnia

wojna z „mnichami“ jędrzejowskimi przeczy nieco temu pokojowemu nastrojowi.

Jak miłość ku ludziom, tak i patriotyzm Reja nie wzno-
si się na wyższy stopień. Nie będąc zdolnym do wytworze-
nia w swoim umyśle pojęcia o państwie i społeczeństwie, in-
stytucjach politycznych i interesach społecznych (są to dla
niego dziwne i zawikłane sprawy), pojmując on tylko, z jedno-
stronnego punktu widzenia, interesy klasy ziemiańskiej i naj-
prostsze potrzeby ogólne (obrona granic). Jak przeszłość
przedstawia mu się w niejasnych, fantastycznych zarysach
(„Pięknie było, gdy oni poważni królowie bujali w Polsce,
by sławni orłowie, nad poddanymi łaski szerokie stroili“),
tak i współczesne stosunki przedstawiają jego umysłowi za-
wikłaną płataninę, której nie zdolny jest ogarnąć pojęciem.
„Teraz pany zwikłali, sami się popletli, a ledwo z taką spra-
wą iż się nie wściekli“, powiada w „Zwierciadle“. Patriotyzm
Reja jest więcej niezadowolaniem ze współczesnych
kół rządowych, niż uczuciem ogarnięciem całości życia
i dziejów narodu. Wprawdzie powtarza on wielokrotnie
w odezwach do czytelników, iż pragnie pismami swemi przy-
czynić się do wytworzenia literatury narodowej, pobudzić
swoim przykładem innych zdolniejszych, by lepszymi, wa-
żniejszymi pracami „naród swój i język zdobili“: ale to samo
powtarzają przed nim, od Wietora począwszy (w dedykacji
Marchołta), wszyscy wydawcy i tłumacze najdawniejszych
książek. Trudno istotnie orzec, czy na te wynurzenia od-
działywało uczucie, czy też cechująca Reja i jemu współcze-
snych skłonność powtarzania za drugimi, pewnych wpływa-
jących na uczucie ogólników („zepsucie ludzkie i kamienie
pobudzi do zabrania głosu“ i t. p.), a przytem pewne chlu-
bienie się ze swego prostactwa, uzdalniającego do wygła-
szania „czystego słowa Bożego“ w przeciwstawieniu do
kształconych we Włoszech humanistów.

Bom ja też prosty Polak, nigdzie nie jeżdżając,
Tum się paś na dziedzinie, jako lecie zając,

Z granice polskiej milę nigdzie nie wyjechał,
Lecz co wiedzieć przystoi, przeciwnie nie zaniechał;
Aczem był nieuczony, przedsiem jednak czytał,
A zegom nie rozumiał, inszychem się pytał.

W słowach tych można dopatrzeć się bądź ciasnego patryotyzmu, zadowolenia z ubogiej kultury rodzimej, której zawdzięczał wykarmienie swego umysłu, bądź intencji przeciwstawienia swego prostactwa, wielkości dokonanych dzieł i osiągniętemu postępowi duchowemu, który mu pozwolił odsunąć się od świata i „zdaleka się dziwować świeckiej przypadłości“. Nie rozumiejąc węzłów, łączących ludzi w społeczeństwo, nie interesuje się potrzebami zbiorowemi, nie odczuwa solidarności spraw i zawisłości jednostki od położenia ogółu. Reja obchodzi tylko jednostka. W jego pojęciu zbiorowisko ludzkie (świat) przeszkadza tylko człowiekowi w dążeniu do cnoty i zbawienia, pobudza do złego, ogłusza swą wrzawą, ludzi i ośniewa swym pozornym blaskiem, obłudą, przykładem. Jedynym węzłem, zespalającym ludzi, a mającym dla Reja znaczenie, jest religia, nauka Chrystusowa i wynikająca stąd potrzeba łączenia się dla chwały Bożej i oświecania się w rzeczach religii. Rzeczpospolita to jedynie zespolenie się członków stanu rycerskiego dla obrony od nieprzyjaciół i zachowania stanowych swobód. Stąd płynie ciasnota i chłód jego patryotyzmu, przybierającego zwykle ton spokojnego narzekania, gderania niemal, czy to w skarżdzie rzeczypospolitej, zamykającej „Krótką rozprawę“, czy w dyalogu „Rzeczypospolitej z Prywatem“ („Zwierzyniec“).

Najwyższym może wyrazem wzruszenia patryotycznego jest zakończenie „Wojny“ (w cyklu politycznych wierszy „Zwierciadła“). Wiersz ten, mieszczący prozaiczne bardzo gawędzenie o braku obrony, pijaństwie i obżarstwie stanu rycerskiego, samolubstwie i prywacie panów („Takie dzisiaj praktyki dziwne powstają, iż kto się im przysłucha, włosy na nim wstają“), kończy Rej przekładem łacińskiego epigramatu na upadek Rzymu (podanym w innej nieco formie w „Wizerunku“, VIII l. 99), dodając od siebie:

Na toby też zapłakać miła Polonia
Mogła barzo, a pewnie pospołu z nią i ja.

Jak rozumem politycznym, tak i uczuciem patryotycznym góruje znacznie nad Rejem Marcin Bielski. Wiersz, poprzedzający komedię o „Justynie i Konstancyi“, w którym śledzi myślą wędrówkę swych książek po wszystkich prowincjach ówczesnej Polski i przyjęcie, jakie tam mogą znaleźć, przewyższa tak ideą głębszą, jak świeżością i szczerością uczucia wszystkie wynurzenia p. Mikołaja, mające na celu popieranie języka i literatury narodowej.

Najsilniejszym, najszerszym i najpodnioslejszym z uczuć, jakie spotykamy u Reja, jest religijność. Brak świadectw nie pozwala określić czasu, ni wyjaśnić warunków, w jakich to uczucie rozwinęło się w duszy późniejszego tłumacza „Psałterza“ i żarliwego objaśniacza „Świętych słów Pańskich“ (Postylla). Prawdopodobnie z początku, idąc za ogólnym prądem, zaczął się Rej, może jeszcze na dworze Tęczyńskiego, interesować pisemkami reformatorskimi, które krytyką duchowieństwa zyskiwały sobie powodzenie wśród szlachty, mającej częste zatargi o dziesięciny, i wśród panów świeckich, niechętnie znoszących przewagę biskupów w senacie. Przedstawiając księży, jako „sprosnych najemników, ryczących i beczących, jak woły, dla pożytku swego“, jako tłumicielei „słowa Bożego“, głoszących nie „szczerą“ naukę Chrystusa, lecz „zawikłaną“ przez różne fałszerstwa, dodatki, skrzywienia, pisemka owe zachęcały i zaciekawiały do rozczytywania się w piśmie świętem, do osobistego poszukiwania zakrytej dotąd ludziom prawdy.

Trzecieski z pewną słuszością powiada, iż teraz dopiero „przyszła prawda święta ewangelii Pańskiej do Polski“, gdyż teraz dopiero dla szerszych kół świeckich odsłoniła się cała doniosłość i piękność moralna nauki Chrystusa, teraz dopiero ważne pytania religijne i moralne stały się przedmiotem rozpraw i rozmyślań. Pod wpływem ruchu reformatorskiego nastąpiło pierwsze w dziejach naszego społeczeństwa

rozbudzenie się życia duchowego w tak szerokich kołach, z taką siłą i szczerością uczuć.

Śród licznych, a ciekawych zjawisk, wywołanych przez to potężne wstrząśnienie duchowe, Rej przedstawia nam, w swem przekształceniu wewnętrznem, dwojaki kierunek oddziaływania ideału ewangelicznego i świata postaci biblijnych na ówczesne dusze prostacze: pobudzenie i kształcenie umysłu przez pracę nad rozwiązywaniem wielkich zagadnień religijnych i moralnych, tudzież rozbudzenie uczuć przez ukazanie ideału miłości i dobroci w Chrystusie i podniecie do nawiązania bezpośredniego stosunku z tym ideałem przez wiarę, usprawiedliwiającą człowieka.

Uczucie religijne Reja zostaje w ścisłym związku z jego umysłową nieudolnością, z jego prostactwem. Sili się on niejednokrotnie, by naiwnymi środkami wytłumaczyć w zwykłych pismach różnicę między Bogiem a człowiekiem, określić wielkość i wszechmoc Bożą. Tak np. w „Wizerunku“ określa tę różnicę stosunkiem „muchy do wielbłąda, wołu do komara“, w „Postylli“ znowu powiada: „Nie rozumiejże, by prawica Boża miała się rozciągać, jako ręka człowieka, która się dalej jedno na łokciu abo na dwu rozciągać nie może... by być Chrystus rozciągnąć miał rękę swą od nieba aż do piekła, wedle człowieczeństwa swego, tedychy to było monstrum abo dziw jaki przeciw rozumowi ludzkiemu. Ciało pana Krystusowe toć zaprawdę nie może być rozciągnięte, jako mgła po niebie“ (l. 78 wyd. 1560). Biblia przedstawia mu Jehowę, objawiającego się Mojżeszowi i innym wybranym, wśród gromów i błyskawic, z taką przerażającą zmysły ludzkie potęgą, że, tylko padłszy twarzą do ziemi, mogli owi wybrani znieść blask i siłę majestatu Pańskiego. Religijność Reja jest też mieszaniną trwogi, podziwu dla potęgi i rozrzewnienia dobrocią tego potężnego Bóstwa, gdy w postaci Chrystusa zstępuje na ziemię, by ukazać nędznym ludziom drogę do zbawienia. Miłość i wynikająca z niej ufność i pokrzepienie duchowe, jakie cechują uczucia Kochanowskiego, stanowią u Reja najsłabszy czynnik jego religijności. Podziwia on

naukę Chrystusa, czei ją, jako „czyste słowo Boże“, ale nie jest zdolny wznieść się do ukochania tej nauki. Rozumie on i wymownie wyraża kontrast między nauką Chrystusa a praktyką życia ludzkiego: „Świat się podnosi w pychę, a on wszędy uczy pokory; świat się kocha w łupiestwie, nabyciu, a on wszędy uczy miłosierdzia. Świat wynosi swe stany, urzędy, zacności, a on rozkazuje: kto nawięszy między wami, niechaj będzie sługa wasz“ (Postylla, l. 26). Tak mówi Rej-kaznodzieja, jednakże Rej-człowiek, ziemianin i dziedzic licznych włości, przechyla się więcej na stronę świata i krząta się energicznie koło zwiększania znacznych włości. Mimo piękności stylu i treści kilkuset modlitw prozą i wierszem (głównie w Psalterzu i Postylli), rozrzuconych po jego utworach, brak tym wynurzeniom piętna indywidualnego, któreby mogło dać im silniejsze uczucie miłości.

Zarówno podziw i uwielbienie dla Boga, jak i rozrzewnienie Jego dobrocią nosi zwykle cechę prostactwa i prostoty ludowej. Oto Marya obrała sobie, w chwili kiedy miała zostać matką Chrystusa, schronienie „w nędznym chlewiku, w którym ine bydłeta też zawarte były... a przyszła na czasy zimne, czasy niepogodne, że tam w tym chlewiku musiała siedzieć, ogrzewając się inemi bydłętą“ (Postylla l. 19). Wprawdzie i późniejsi poeci, jak Miaskowski i Kochowski, nie wzniosą się wyżej w odczuwaniu i pojmowaniu postaci Chrystusa, ale ustrzegą się przynajmniej od wkładania w usta Ukrzyżowanemu takiej do ludzi przemowy: „Jeśli się nade mną dzieje to okrucieństwo męki mojej, jako nad niewinną a zieloną rószczką... cóż się owszem stanie nad onym zaschłym, a zatwardziałym narodem, który tak będzie leżał, jako świnia we błocie, w złościwych sprawach swoich, czekając tej srogiej sentencyej“ (Postylla l. 106).

III.

Proces wytwarzania się charakteru w człowieku zostaje w ścisłym związku z jego rozwojem umysłowym i uczucio-

wym, z oddziaływaniem górujących w duszy pojęć i popędów na temperament i wolę. Rej był niewątpliwie temperamentu sangwicznego. „Krewnik zasię wesół, skacze, miłuje, ściska“ powiada, może z myślą o sobie, p. Mikołaj w „Żywocie człowieka poczciwego“. Jedyne to dodatnio określony przez niego temperament. Towarzyskość, która od lat szkolnych stanowi wybitną cechę poety, jest wynikiem i wyrazem tej krewkości, żywości popędów, znajdujących swe ujście tak w prostaczych uciechach zebrań towarzyskich, jak i w popisach wrodzonych uzdolnień.

Zestawienie świadectw Trzecieckiego i Wereszczyńskiego stwierdza potężne zasoby zdrowia i energii fizycznej, pozwalające zarówno na wybryki wszelkiego rodzaju, związane z ciągłym przebywaniem w gronie „dobrych towarzyszy“, jak na zabiegi gospodarcze i sądowe przy zarządzaniu obszernymi, na rozległej przestrzeni rozrzuconymi posiadłościami, jak wreszcie na jednoczesne oddawanie się pracy umysłowej, działalności reformatorskiej i literackiej. „Przez jedną noc napisał, co chciał, bo we dnie nie mógł, iż był bardzo ludźmi zabawiony“, powiada towarzysz licznych hulanków i prac reformatorskich, Trzeciecki. Krewkość temperamentu odbiła się i na produkcji literackiej Reja, w pospiesznym a niedbałym wysypywaniu zasobów, nagromadzonych bezładnie w umyśle.

Umysłowość jego, nie dosięgnąwszy wyższych stopni samowiedzy, nie mogła dostarczyć czynników, potrzebnych do rozwinięcia się indywidualności, bez której wykształcenie woli i świadome jej skierowanie ku wyższemu celom jest niemożliwe. O ile Rej jest pewnym swej fizycznej energii, pozwalającej mu przodować w hulankach, o ile może zaufać swej praktycznej wiedzy w zakresie myślistwa, gospodarstwa, spraw sądowych, o tyle w sferze życia duchowego czuje się skrepowanym swą nieudolnością w pojmowaniu i wyrażaniu idei oderwanych, brakami wiedzy naukowej, niemożnością brania udziału w rozpalających umysły sporach dogmatycznych. W duszy jego nagromadziło życie i lektura

mnóstwo faktów, obrazów, zdań, zasad, uczuć, dążeń, lecz brak norm, pozwalających ocenić, przerobić i zharmonizować ten materiał przez nadanie mu piętna indywidualnego, sprawił, iż zarówno w zakresie umysłowym, jak moralnym nie mógł osiągnąć wyższych stopni rozwoju, nie mógł ani zdobyć samowiedzy, ani też świadomie doskonalić swego charakteru. Pod wpływem samolubnych instynktów moralność Reja staje się utylitarną, skierowaną ku zapewnieniu wygodnej i spokojnej starości na ziemi i zbawienia w życiu zagrobowem.

Przez długie lata zapewne życie Reja przedstawiało walkę między „światkiem“ a Chrystusem, między popędami i nałogami krewkiego temperamentu, ciągnącymi do hulanki w gronie dobrych towarzyszków, a coraz większą gorliwością o szerzenie „szczerego słowa Bożego“, umoralnianie ludzi i wystrzeganie się złego. Z wiekiem jednak słabły stopniowo popędy w organizmie, wyczerpanym przez czynne i ruchliwe życie, a może i choroby, słabła także, choć może w mniejszym stopniu, żarliwość reformatorska, a wytwarzać się zaczęła pewna równowaga, z górującem wśród niej samolubnem dążeniem do usunięcia się zarówno od zbyt głośnych ucieszeń towarzyskich, jak i od udziału w zabiegach reformatorskich i szukania w życiu domowem „pokoju“, któryby pozwolił służyć Bogu, jako jedynemu Panu, nie zawodzącemu położonej w nim ufności i nagradzającemu hojnie wierną służbę.

W charakterystykach drugiej części „Zwierzyńca“ zarysowuje się ideał moralny Reja z ostatnich lat jego życia, ideał, który stara się rozwinąć w „Żywocie człowieka poczciwego“. Oto np. „Zawacki, stary kompan, lecz młodej pamięci, Nie schodzi mu ku cnocie nigdy nic na chęci. Mieszka sobie poczciwie, nie drażni nikogo, A takiemu od Boga zawždy bywa błogo... Żona, jako macica winna, w domu jego, Dziadki, by latoroślki, wkoło stołu jego“. Jak sam wyrzeka się już dworskiego życia, bo zbrzydła mu pańska polewka, bieganie za nastołkami, zgiełki i próżność zgrai dworskiej, tak też ceni u innych podobne upodobania. Chwali Kuropatnikiem, że „cicho siedzą w swej cnocie, by szafir we złocie“, Go-

rajskim ich wstręt do pozwów i sądów, dodając, że „skromnie żywiąc, każdemu się zachowują“. Ramszom, że cicho siedząc doma sieją żytko i cnotę. Cały „Żywot człowieka poczciwego“ jest przejęty tą myślą, znajdującą swoje najrealniejsze wcielenie w rozdziale XVI części II (Rok na cztery części rozdzielony).

Z wielkiem jednak uczuciem wyraża się i o tych, co umieją godzić „świątek“ i „cnotę“, jak np. Służowski „Ocz mią jedno pokusisz, pójdziem z sobą zgodą, chceszli pograć, pośpiewać do piątej posiedzieć, chceszli też o koronnych powinnościach wiedzieć, na wszystko mię wnet znajdziesz zawždy gotowego“. W charakterystyce Derśniaków i Fredrów, u których często bywa „piętaszek niedzielą, bo dworstwa poczciwego na wszem używają“, powiada w zakończeniu:

I nie gańmy, komu czas z dobrą myślą schodzi,
Bo spytaj Salomona, jako smętek szkodzi.

Więc też i sam pan Mikołaj, nosząc się ze swoim ideałem „cichego domowego życia“ w duszy, nie przestaje do śmierci szukać gościny w coraz to innym domu. Każda część „Zwierciadła“ datowana jest z innej miejscowości, z innej prowincyi. Ciekawe świadectwo o bezinteresowności literackiej Reja daje pomieszczona w „Zwierzyńcu“ charakterystyka pochlebna wielce, młodszego o lat 25 współzawodnika na polu poezyi, Kochanowskiego, który wtedy właśnie (1562) zabłysnął swoim świetnym talentem i stał się „kochaniem“ ówczesnej inteligencji, przyćmiewając sławę autora „Wizerunku“.

Drugiego przykładu takiego stosunku współczesnych pisarzy nie znajdziemy w dziejach naszej literatury. Zarówno zebrane przez Kniaziółuckiego dokumenty sądowe, jak i świadectwo Trzecieckiego, pozwalają przypuszczać, iż mimo prawdopodobnej krewkości temperamentu, Rej, czy to w młodszych latach, jako „dobry towarzysz“, czy też, jako ziemianin, sąsiad, a zarazem poważny kaznodzieja i moralista późniejszej epoki życia, „nigdy żadnej przyczyny z siebie

nikomu do złego nie dał... sam się każdemu osądził i usprawiedliwił.“

Zarówno nienawidzący Reja katolicy, jak i przejęci purytańską moralnością protestanci, gorszyli się wielce hulaszczem życiem tego „Sardanapala nagłowskiego“, występującego jednocześnie w roli kaznodziei, głosiciela „słowa Bożego“, lecz do innych zarzutów postępowaniem swem nie dawał widocznie powodu. O ile można wierzyć Trzeciekiemu, hulaszczność ta z latami osłabiła pod wpływem ustalającego się w duszy poety ideału chrześcijańskiego i troski o zbawienie.

IV.

Współcześni Rejowi umieli już rozpoznawać jego utwory, choć były bezimiennie wydawane, po cechach wypowiedzenia. Autor wiersza „Czytelnikowi dobry towarzysz“, pomieszczonego na czele „Wizerunku“, prawdopodobnie Trzecieki, powiada:

Ten Polak, co to pisał, nie chciał się mianować,
Ale jednak z przypadków barzo snadnie poznać,
Bowiem kaźden rzemieśnik jednym kształtem kuje:

.....

Także w tym szlchetnym rzemieśle pisania
Nie trzeba długiej pracy w tym do rozeznania,
Czyja kuźnia...

O poznanie reguł swego rzemiosła i stosowanie ich w robocie nie troszczył się Rej wcale, wzory zaś dobre (utwory Kochanowskiego, a może i drobniejsze urywki łacińskich poetów) poznał dopiero w późniejszych latach. Jeżeli mimo to utworom jego przyznać możemy zaszczytne stanowisko pierwszych pomników literatury narodowej, to zawdzięczają one swą wartość nie tylko rozsypanemu w nich bogactwu rysów życia ówczesnego, ale też świeżości i świetności poniekąd błyskającego w nich miejscami samorodnego artyzmu.

Podstawą tego artyzmu była związana z temperamentem sangwinicznym żywość fizyczna i wrażliwość na ruchy, głośnie i czynności tak zwierzęce, jak i ludzkie. Muzykalność i zdolność do improwizowania wierszy, o których wspomina Trzeciecki, są wynikiem, odbiciem się niejako tej wrażliwości. Styl i tok opowiadań i wynurzeń uczuciowych Reja nosi piętno tej ruchliwości wrodzonej. Wszystko, co się rusza żywo i odzywa, a więc pływa, skacze, biega, wlatuje, śpiewa, mówi, pociąga jego oko i uwagę, pobudza do odtwarzania słowem otrzymanych wrażeń. Rybki skaczące, pszczołki brzęczące, ptaki, krążące żywo po przestworzach powietrza i ożywiający ciszę wiejską swymi głosami, dzieci kuglujące, ruch polowań, wyścigów, wypraw wojennych, zgilek biesiad hulaszczych, obrad sejmowych, gwar i hałasy życia ludowego na rynku krakowskim, paplanina niewieścia, słowem życie w prostych swych, materialnych objawach, pociąga, podnieca i zajmuje przedewszystkiem Reja. Nie zdolny on jest tego bogatego materiału zużytkować należycie dla celów sztuki pisarskiej, bo nie jest artystą, nie zna reguł ni dobrych wzorów, ale potrafi dosadnie, grubo ale silnie, a czasem i udatnie, odtworzyć to, co widzi i słyszy. Cały zasób swych wrażeń i spostrzeżeń oddaje on na posługę propagandy religijno-moralnej, czerpiąc stąd przykłady i porównania, mające objaśnić głoszone prawdy, przestrogi i wywody. Niejednokrotnie jednak dostrzedz można, iż więcej go zajmuje przykład, niż zasada, którą chce objaśnić, więcej go pociąga życie realne, niż oderwane pojęcie, padół ziemski, na którym nie zbywało mu na chwilach wesołych, niż życie przyszłe, do którego chce przygotować i doprowadzić swych słuchaczy, a raczej czytelników. Rej właściwie swoich dzieł nie pisze, ale je wypowiada, notując niejako swe żywe słowo. Chcąc te utwory właściwie oceniać, trzeba w nich dosłuchiwać się odbicia głośno wypowiedzianych anegdot, bajek, opowiadań, przestroż, upominań, objaśnień, wywodów, wylewów uczuciowych, przybierających formę dyalogu, nauki kościelnej (homilii), epigramatu, gawędy, modlitwy. Kiedy występuje

w roli kaznodziei, objaśniacza słowa Bożego, wtedy posługuje się prozą (Psałterz, Postylla, Apokalipsa), w innych zaś utworach mową wiązaną. Jedynym wyjątkiem jest „Żywot człowieka poczciwego“. Na wybór formy prozaicznej wpłynęła zapewne ta okoliczność, iż większa część rozdziałów treści religijnej i moralizatorskiej tego dzieła jest żywcem niemal poprzenoszona z „Postylli“, co wielce ułatwiało robotę.

Odtwarzając nam przyrodę i życie ówczesne polskie nie piórem poety-literata, lecz żywym słowem myśliciela, ziemianina, dobrego towarzysza, żarliwego propagatora reformacji, mówcy sejmowego czy też gawędziarza kominkowego, wprowadza do swych utworów pełniej i wierniej, niż którykolwiek inny pisarz ówczesny, język młody jeszcze, świeżo wyrobiony przez życie towarzyskie, polityczne, ruch religijny, bogaty w zasób wyrazów i przysłów, żywy, dosadny i giętki dość już w odtwarzaniu odcieni pojęciowych i uczuciowych.

Dzięki swej ruchliwości, ciekawości, towarzyskości, czynnemu udziałowi w sprawach sądowych, ruchu religijnym i życiu publicznym, przyswaja on sobie całe bogactwo form i zwrotów, obfitość przysłów i z życia realnego branych porównań. Poruszając zaś w swych utworach najróżnorodniejsze przedmioty, ma sposobność i potrzebę posiłkowania się tymi bogatymi zasobami i przystosowywania ich dla nauczania, przekonywania i wzruszania czytelników. Próżniaczemu spędzaniu lat szkolnych i małej znajomości łaciny na bytej drodze samouctwa, zawdzięcza on czystość języka zarówno w prozie, jak i w wierszu. Kiedy mowy sejmowe (w r. 1548) roją się od łacińskich wyrazów, jak: interpretacya, konspiracya, dyspensacya, inkonweniencya, konsultacya, inwencya, degradacya, suspicya, akomodować, korygować, ekspostulować, konfirmować, moderować, terminować, repetować, solicytować, impetrować: u Reja spotyka się ich bardzo mało, i to rzadko dosyć (dekret, egzekucya, instrument, inwestytura, wyjątkowo: circumstancya). Mimo długolotniego pobytu w młodości i częstych potem gościń na Rusi czerwonej, rzadko bardzo używa on form ruskich, jak np. kohu-

eik, ohromny, przyhrozić, sordyt serdeczko, wytecz złoto-
hław, kulhać. Uważa on siebie, pomimo iż urodził się w Żó-
rawnie, gdzie ojciec jego do śmierci pozostał, za małopolani-
na, jak o tem świadczy „Zwierzyniec“. Stosunkowo naj-
więcej spotykamy w języku Reja wyrazów, z niemieckiego
wziętych, jak: alsband, celbrat, hanszlak, hausknecht, bryst,
kram, knecht, ratunk, morderz, plondrować, zbuntować
(złączyć), winszować i t. p.

Na czas młodości Reja przypada wytworzenie się i roz-
powszechnienie po całym obszarze Rzeczypospolitej, w kołach
szlacheckich i mieszczańskich, języka narodowego, który za-
panuje nad narzeczami i językami różnych prowincyi.

W procesie tym czynnikami głównymi były: małżeń-
stwa szlacheckie, wiążące z sobą rody z odrębnych, odległych
prowincyi, dwory, skupiające młodzież szlachecką, a w części
i mieszczańską, z różnych stron kraju, służba wojskowa, ko-
lonizacya, przerzucająca małopolan i mazowszan na obszary
wschodnie i południowe, wreszcie szybkie rozszerzenie się
reformacyi i drukarni po miastach i dworach, zwłaszcza na
obszarze Litwy i Rusi.

Przenikanie wzajemne i stykanie się narzeczy wywoły-
wało niejako walkę o byt pomiędzy formami wyrazowemi.
Na dworach, gdzie koncentrowały się sprawy polityczne, ży-
cie kulturalne, ruch religijny, odbywał się niejako dobór wy-
razów, najpodatniejszych do wypowiedzania nowych pojęć,
odcieni uczuciowych, dążeń, również jak i przyswajanie
obcych słów: łacińskich, włoskich, niemieckich, przynoszo-
nych przez młodzież, wracającą z uniwersytetów włoskich,
a często z dalekich podróży, sięgających nieraz brzegów Jor-
danu lub słupów Herkulesa.

W ten sposób wytwarzał się język dworski, który za
sprawą takich pisarzy, jak Bielski, Orzechowski, Kromer
(w „Mnichu“), Rej, Górnicki, a przedewszystkiem Kocha-
nowski, stanie się wkrótce językiem literackim, a za pośred-
nictwem książki rozszerzy się po najdalszych krańcach pań-
stwa polskiego, a nawet i po za jego granicami. Różnica

między językiem „dworskim“, a mową zwykłą szlachty nie prędko się zatrze. Seklucyan w przedmowie do „Kupca“ Rejowego (1549), wyliczając pożytki, jakie czytelnikowi ta książka może przynieść, powiada: „Aczkolwiek i ty są pożytki nauczyć się dobrze polskiej mowy i trawnego a dworskiego mówienia“. Budny w przedmowie do „Nowego testamentu“ (z r. 1574) powiada, iż tłumacz królewieckiego przekładu, Stanisław Murzynowski, „młodzieniec nieladajako w greckim języku uczony, po polsku grubo mówił i pisał“. W zdaniach i przysłowiaach, wybranych z Terencyusza i wydanych w Krakowie 1545, czytamy: „z onej wołowatej panny taką uczynią jaką mieć chcieli“, w późniejszym zaś przedruku przerobiono to na: „wydornym chowaniem subtylną czynią“. Kiedy dziełko Glicznera „Książki o wychowaniu“ z roku 1558 obfituje w rzadkie dyalektyczne formy, późniejsze jego pisma są już od nich wolne (A. Brückner, Rozpr. Wydz. fil. t. 38, 334). Jakże różni się u Bielskiego język jego „Żywotów filozofów“ od późniejszych „Satyr“!

W tym procesie, wytwarzania się jednego wspólnego języka klas oświeconych i wprowadzania go do literatury, Reja zasługą było, iż dzięki popularności, jaką pozyskały jego utwory, więcej niż którykolwiek z poprzedników Kochanowskiego, przyczynił się do rozpowszechnienia na całym, obszarze Rzeczypospolitej nie tyle „dwornej“, ile dosadnej, jędrnej polszczyzny, wybornie nadającej się do potrzeb umysłowych i stanu kulturalnego szlachty i mieszczaństwa.

Choć współcześni Rejowi pisarze „dworniej“ się wyrażali, zato żaden nie dorównywał mu żywością i dosadnością w opowiadaniu czy też prostaczem dowodzeniu. Rej, przy bystrości wzroku i słuchu, posiadał zapewne zdolność naśladowania głosów i ruchów tak ludzkich, jak zwierzęcych, niewątpliwą w każdym razie jest jego wrażliwość na odbicie popolitych uczuć w brzmieniu głosu. Stwierdza to przede wszystkim „Krótka rozprawa“, w której umiał tak wybornie odróżnić tony uczuciowe swobodnych, śmiało wygłaszanym zarzutów dwornego pana od niesmiałych utyskiwań

prostaka wójta i zręcznych argumentów przebiegłego plebana, broniącego swych praw i dochodów. Świetny jest zwłaszcza, drwiąco ironiczny, początek odpowiedzi plebana na skargę wójta, iż ksiądz, zamiast objaśniać ludziom zasady wiary i moralności, zaleca dawanie dziesięcin i kołody, jako najpewniejszą drogę do zbawienia:

A wójtze się to jał gdać?
 Czymżeby tę gębę zatkać?
 Gdzieżto dzban piwa dobrego
 Przegadałby mędrca tego!
 Iście trzecim nachyleniem
 Byłby tańszy z tym zbawieniem.

Doskonale uchwycony jest też ton spokojnej, poważnej lecz dotkliwej dla księdza odpowiedzi Pana:

Miły księżu, dobrzeby tak,
 Lecz podobno czciesz czasem wspak,
 Hardzie tu strząsasz porożem,
 A zowiesz się posłem Bożym;
 Prawda, żeś jego pastyrzem,
 A w wielu sprawach kanclerzem,
 Lecz czasem na wełnę godzisz,
 Kiedy za tym stadem chodzisz.

Świetnie znowu jest pochwycony ton uczuć białogłowy, podziwiającej modny kołnierz swej przyjaciółki i nakłaniającej następnie męża do kupienia dla niej podobnego. Również szczęśliwie odtwarza Rej ton mamrotów starego Magona i terkotań szczwanej Zefiry w „Żywocie Józefa“.

W trzeciej części „Zwierzyńca“ spotykamy liczne przykłady takiego świetnego odtworzenia odcieni tonu uczuciowego i toku mowy w różnych stosunkach i sprawach życia powszedniego. Z jaką siłą, przejęciem, dosadnością realistyczną wypowiada Rej swe oburzenie na niechlujstwo współczesnych w wierszach: „Nogi“, „Szata“, „Pościel“, lub znowu jak żywo odtwarza różne nastroje uczuciowe prostaczych postaci ówczesnych ziemian i wieśniaków, w tych prawdziwych „szkicach węglem“, jakimi są np.: „Myśliwstwo“, „Targ“, „Wójt“ i wiele innych!

W związku z cechami artyzmu Reja zostaje jego język,

obfity w czasowniki, potrzebne do odtwarzania ruchu i życia tych opowiadań, charakterystyk i napomnień. Ubogi za to w przymiotniki i przysłówki, gdyż określanie i stopniowanie cech i właściwości przedmiotów i osób, wymaga rozważliwej zastanawiania się, porównania, do czego p. Mikołaj nie jest ni dość uzdolniony, ni skory. Pod wpływem uczuć sympatycznych posługuje się, w późniejszych zwłaszcza utworach, formami zdrobniałemi rzeczowników, niechęć swą znowu uwydatnia w obfitem tworzeniu przezwisk z końcówką: nik.

W przedmowie „ku dobremu towarzyszom“, poprzedzającej „Krótką rozprawę“, powiada poeta:

Bo, znać, człowiek z przyrodzenia każdy
Nawięcej się o to stara zawždy,
Aby wiedział, co się w ludziach dzieje
Więc jedno chwali, z drugiego się śmieje.

Otóż ta ciekawość i wynikająca z niej obserwacja różnorodnych objawów zewnętrznych (w głosie, ruchach, czynnościach) indywidualności ludzkiej, (do dusz nie umiał zagłębiać), dostarczała poecie ciągłej podniety do uwydatnienia humoru i dowcipu, przez nadawanie spostrzeżeniom tym formy, potęgującej dosadność ich wyrażenia ustnego czy piśmiennego.

Humor jego nie ma głębszych podstaw, jest on najczęściej prostaczą, czasem dziecinną, lecz zawsze szczerą wesołością. Bawią go najwstrętniejsze objawy obżarstwa, pijaństwa, nieporządku, brudu, na równi z zewnętrznymi objawami próżności, gniewu, próżniactwa. Obserwuje on, z równą ciekawością i uciechą, zachowanie się samolubne wron wobec jastrzębia, dławiącego im „ciotkę“, jak obławę, którą urządził niejeden współczesny ziemianin w swej niedotykanej grzebieniemi brodzie, tropiąc i naganając z pomocą palców chroniącą się w gęstwinie włosów pasorzytną zwierzynę. Gdy czyta w Apokalipsie, iż anioł położył swą nogę prawą na morzu, a lewą na ziemi, nie może powstrzymać się od dowcipkującej uwagi, że gdyby to było „cielesne stąpienie“,

to „barzo szerokie nogi być musiały“. Humor i oparty na nim dowcip obserwacyi Reja polega przeważnie na porównaniach czynności ludzkich ze zwierzęcemi, duchowych z funkcjami fizyologicznemi i na stosowaniu do danego pojawu odpowiedniego przysłowia. Ze zwierząt wybiera tu najbliższe i najczęściej używane w złośliwych i pogardliwych wyrażeniach, jak: świnia, osieł, wół, rzadko pies, z ptaków zaś: wrona, dudek, sójka. Funkcye fizyologiczne wybiera najprostsze, nie czując do nich odrazy. Ciągłe powtarzanie i bezmyślne, niepotrzebne nieraz, używanie tych porównań, odejmuje im w wielu razach nietylko dla nas, ale zapewne i dla światlejszej części współczesnych czytelników, wszelki powab. O wiele lepiej uwydatnia swój humor i dowcip Rej w trafnem posługiwaniu się przysłowiami, których nagromadził znaczny zasób i rozsypał po wszystkich lepszych swoich utworach. Samo zebranie z żywej mowy i zapamiętanie tytu przysłów świadczy zarówno o ruchliwości życia, jak wrażliwości umysłu, i odsłania nam źródło nowe zasobu umysłowego poety. Pod wpływem życia dworskiego, z którem nie rozłączy się do śmierci i obiegających całą Polskę „fraszek“ Kochanowskiego, Rej zdobywa się na coraz większą „dworność“ treści i formy czy to swych bajek, porozrzucanych po „Wizerunku“ i „Zwierzyńcu“, czy też charakterystyk współczesnych mu postaci z rodziny królewskiej, koła senatorskiego i sfer szlacheckich, wypełniających drugą część powyższego utworu. Taka np. bajka o myszach, które, uradziwszy uwiązać kotu dzwonek na szyi, rozbiegły się do swych nor, „stuliwszy ogonek“, zwięzłością i dowcipem w wypowiedzeniu nie ustępuje najlepszym bajkom Krasickiego. W charakterystyce Bony zarówno zręczną grą słów, jak i subtelnemi niedomówieniami, osiągnął Rej wysoki stopień „dworności“ i dowcipu.

Takie są główne cechy i zakres arcyzmu Reja w dziedzinie obserwacyi i odtwarzania życia. Nie mniej wydatne i liczne znamiona spotkamy w jego uzdolnieniu do wyrażania uczuć i posiłkowania się formą wierszową. Przed-

wszystkiem odbija się w opisach i opowiadaniach Reja uczucie uciechy, jaką mu sprawia życie realne i jego wszelkie objawy, uczucie, będące podstawą jego humoru, a zarazem głównym czynnikiem kształtującym formę jego utworów wierszowych, wprowadzającym do wiersza rytm energiczny, jakim drga jego dusza pod wpływem odbieranych wrażeń. Nie mogąc pogodzić wymagań tego rytmu z biegiem myśli, układem wyrazów i doborem rymów, wstawia on często niepotrzebne wyrazy, nie zważa na rymy, byle pędzić naprzód jak niewprawny muzyk, który, grając do tańca, opuszcza i fałszuje tony melodyi, byle nie zmylić taktu. Taką żywocią rytmu odznacza się przedewszystkiem „Krótka rozprawa“, napisana wierszem ósmiozłóskowym (cztery trocheje), pozwalającym poecie pędzić z szybkością górskiego strumienia, raczej porywającego nieporządnie, niż odbijającego w swym krętym biegu szkicowe zarysy życia, wśród którego się przemyka.

Rozmaitością rytmicznych kombinacji wyróżnia się też „Żywot Józefa“. Odsyłając po bliższą charakterystykę do oceny samego utworu, pomieszczonej niżej, tu zwrócę tylko uwagę na powitanie Jakóba przez króla Egiptu („Daj rękę miły stary, bardzo cię widzę rad, Daj Boże i mnie chociaż doczekać takich lat“), któremu towarzyszy posuwisty ruch rytmiczny poloneza, odbijający wybornie dworną uprzejmość starszylachecką, z jaką Faraon wita sędziwego gościa.

W wierszu na „orła“, zamieszczonym na czele Postylli, umiał poeta zespolić harmonijnie siłę i polot wysłowienia z rytmiką i budową niezwykłą pięciowierszowej strofki.

Bo ten ptak, nad inne ptaki,
Swej zachości dziwne znaki
Nad przyrodzenie sprawuje,
A znacznie to okazuje,
 Że jest z królmi królem.

Bo tak swój stan chowa w mierze,
Bez potrzeby nic nie bierze,
Co nazbyt, innym rozda je,

Co k'niemu lecą z przełaje;
 Żyw przy nim, kto może.
 Nie drażni nikogo nigdy,
 Ale też nie cierpi krzywdy.
 Bowiem kto go najmniej draśnie,
 Wierz mi, iż po chwili wrzaśnie,
 Ukaże co umie.
 Wzgórze lata pod obłoki,
 Przepatrując świat szeroki
 I jego rozliczne sprawy,
 Jako ptak królewski prawy,
 Radby wszystko wiedział.

W końcu, zwracając się do panów polskich, woła:

Uważajcie na swe stany,
 Niech was prawe orły znamy,
 A kania niech myszy skubie
 Zadąwszy nos, w ogon dłubie,
 Wy wzgórze latajcie.¹⁾

Rytmem krakowiaka drga znowu czternastozgłoskowy wiersz w „Zamknięciu rzeczy statecznych“, kończącym drugie wydanie „Zwierzyńca“.

Przyjmij, bracie, od prostaka tak, jako być mogło,
 A tobieych szczęścia życzył, aby cię wspomogło,
 Iż, jeżeli co poganisz, popraw i nakopń je,
 A niech darmo w kałamarzu pióreczko nie moknie!
 Ja niech będę excytarzem, a ty bądź zegarem,
 A nie kryj się z swoim funtem i z swym Bożym darem.
 Nie umieszli, albo nie chcesz? — nie strofujże ludzi,
 Acz ci na to przyrodzenie każdego z nas budzi.

Kiedy u Kochanowskiego muzykalność objawia się melodyą, unoszącą się nad skargami zbolełego serca w „Psałterzu“, „Muzie“, „Trenach“ i wielu „Fraszkiach“, u Reja muzykalne uzdolnienie i poczucie uwydatnia się głównie w ryt-

¹⁾ Bogatszy jeszcze w rytmiczne kombinacje, układ rymów przekładanych i budowę strofki jest niezauważony u nas przez badaczy literatury, podany przez Jochera (w przypisku do n. 7025) psalm XLV, wydany bezimiennie r. 1556, małe arcydzieło liryki polskiej.

mie. Jednostronne rozwinięcie się działalności pisarskiej w kierunku religijno-moralnym i satyryczno-dydaktycznym nie dawało mu, w późniejszych zwłaszcza prozą pisanych utworach, pola do kształcenia tej wrodzonej zdolności. Nizki stopień rozwoju umysłowego, hulaszczy tryb życia nie sprzyjały kształceniu uczuciowości. Nieudolność umysłowa nie pozwoliła, nawet w wyrazie najwięcej w nim rozwiniętych uczuć religijnych, wznieść się na wyższe stopnie artyzmu. Religijność Kochanowskiego, pojmującego Boga, jako „szczerą istność wiekuistej myśli“ (Wiersz na śmierć Tarnowskiego), odpowiada swą podniosłością i głębiokością wyżynie duchowej, na którą się wzbil swem wykształceniem filozoficznym (Platon) i polotem uczuć niedorównany dotąd tłumacz „Psałterza“. Religijność Reja, przy całej szczeroci uczucia, przedstawia się, jako akt hołdu naiwnie wierzącego prostaka, skrepowanego grozą i sztywnością swego pojęcia o Bogu, srogim władcy i karcicielu grzesznych, a zarazem naturą samego uczucia, które jest bojaźnią i podziwem raczej, niż miłością i spokojną ufnością. Jakkolwiek więc liczne modlitwy, przekład psalmów i wynurzenia religijne, tak częste w pismach Reja, wyróżniają się korzystnie pod względem języka i stylu, poprawnością, wyrobieniem, powagą, prostotą, to jednakże rażą nas swą monotonością, swą równością, swym chłodem. W tych kilkuset modlitwach, w tych niezliczonych rozpamiętywaniach, rozrzuwieniach religijnych, zappełniających olbrzymi foliant „Postylli“, rozsianych po wszystkich utworach, ani razu uczucie i artyzm Reja nie zdolne jest zerwać z przyjętym ze wzorów i stale zachowywanym szablonem. Jednego nie spotkamy tu westchnienia, skargi czy prosby, któreby tonem, stopniem uczucia, indywidualnem piętnem, wybiegły po za skalę przystosowaną do wymagań rytuału, po za obręb określeń i porównań biblijnych. Przytem pamiętać trzeba, iż język i styl religijny już w wieku XV doszedł u nas, jak świadczą przechowane za- bytki, do znacznego dość wydoskonalenia. Jako kaznodzieja, objaśniający ludziom „czyste słowo Boże“ (w Postylli

i Apokalipsie), jako moralizator (w „Wizerunku“ i „Zwierciadle“), odznacza się Rej nużącą jednostajnością tonu, szczupłością skali uczuciowej i mechanicznem, odruchowem niemal powtarzaniem tych samych zwrotów mowy, tych samych upominań, gróźb, wzruszeń, tych samych porównań, apostrof, przytaczań, przykładów. Uwagę czytelnika, a raczej słuchacza tego wykładu, co chwila pobudza gderliwem nawoływaniem: „słuchajże, rozumiejże, patrzajże, widzisz, obacz, ucz się“, lub trącaniem go przez wstawiane ciągle: „ci, tużci, jużci, tu dopirko, a tuż“. Słuchacza swego zwie naprzemian to braciszkiem, synaczkiem, nieboraczkiem, to znowu nędznikiem. Względem przeciwników, z którymi walczy (duchowieństwo katolickie), okazuje nie tyle nienawiść, ile niechęć złośliwą, w całym poczcie przezwisk takich, jak: „bezpiecznik, wymyślnacz, prześladownik, omylnik, złośnik, najemnik, niewiernik, gwałtownik, przeciwnik, mizernik, niewdzięcznik, nieszlachetnik, wywrotnik, wykrętacz, matacz, wywróca, zburzyciel, wżgardzacz, chytrek“ i wiele innych. Szczególniej obfituje w takie wyzwiska Apokalipsa. W rzadkich nielicznych momentach myśl i uczucie Reja zdolne są wznieść się na wyższe szczeble, otrząsnąć się ze swych nawyknień i słabości i ukazać ludziom podnioslejsze cele. Wtedy zdobywa się i na trafne zobrazowanie i na szczęśliwsze wysłowienie swej myśli, jak np. w wierszu „Zygmunt, dzwon zamku Krakowskiego“, w którym wzywa dzwon, by swymi „trzemi głósy“ i „ohromnym brzękiem“ pobudzał ludzi ku Pańskiej chwale i ku służbie dla Rzeczypospolitej, a przytłumiał te „drobne dzwonki“, które „uszy nam mieszają, a od przystojnych rzeczy barzo unaszają“.

V.

Zapoznanie się z umysłowością, uczuciowością, charakterem i artyzmem Reja dostarczyło nam danych do oceny stosunkowej wartości licznych jego utworów i wytworzenia sądu o nim, jako pisarzu.

Dane powyższe czynią zbytecznem udowodnianie bezza-

sadności zarówno naiwnych porównań u pochlebcy, Trzecińskiego, Reja z Homerem, Platonem i Dantem, jak i nieostrożnych, na powierzchownych analogiach opartych, zestawień: przez Brodzińskiego i Mickiewicza z Montaigne'm, a przez Maciejowskiego z Rousseau'em. Sądy o Reju, wydawane przez krytyków i historyków literatury w wieku XIX, opierały się głównie na jednym, ostatnim jego dziele, a właściwie na pierwszej jego połowie. Znano, przedrukowywano i wychwalano ogólnie „Żywot człowieka poczciwego“, stanowiący połowę pierwszą „Zwierciadła“, ogłoszonego na krótko przed zgonem poety (1569 r.), w chwili, gdy Kochanowski, to „kochanie“ narodu, jak mówi „Proteus“ (1564 r.), podbił serca wszystkich, kiedy tyle innych dzieł polskich: Orzechowskiego, Bielskiego, Bazylika, Kromera, Glicznera, Groickiego, odebrały Rejowi wyjątkowe i naczelne stanowisko, jakie w literaturze posiadał między r. 1543 a 1557. „Zwierciadło“ nie wywarło i nie mogło wywrzeć, jak to wykazemy na swoim miejscu, silniejszego wrażenia na współczesnych. Dla nich Rej pozostał pamiętnym i zasłużonym, jako autor „Żywota Józefa“, Postylli „Wizerunku“, utworów, nieznanych prawie ogółowi czytelników w wieku XIX, upatrujących stąd w „Żywocie człowieka poczciwego“ najważniejsze dzieło Reja, najświetniejszy wyraz jego talentu.

Postawmy się teraz w położeniu światlejszych czytelników polskich, w chwili pojawienia się pierwszego drukowanego utworu Reja w r. 1543.

Potrzeba pokarmu umysłowego w języku ojczystym budzi się w coraz szerszych kołach szlacheckich i mieszczańskich. Pojawiające się od r. 1521 przekłady i przeróbki, przeważnie nieudolne co do języka i stylu, w części tylko czynią zadość tej potrzebie, nie odpowiadając swą treścią żywotnym interesom, poruszającym umysły i serca ówczesnych ludzi. Ruch religijny, wzmagający się z każdym rokiem, wiązał się z dążeniami politycznymi, przekształceniami ekonomicznymi i kulturalnymi. Ten skomplikowany proces ży-

cia narodowego, wywołując liczne nowe pojawy religijne, kulturalne, polityczne i społeczne, dostarczał umysłom ówczesnej inteligencji przedmiotu do obserwacji, rozpraw, rozmyślań. Łacina, odpowiednia dla prac naukowych, dysput szkolnych, sporów teologicznych, utrudniała żywe roztrząsanie roznamiętniających ogół kwestyi. Nieliczne jednostki zdolne były swobodnie posługiwać się mową Rzymian w rozbiórce pytań żywotnych. Zebrania sejmowe, przybie-rające, w miarę coraz większej ważności rozbieganych spraw i coraz większego uzdolnienia umysłowego senatorów i posłów, formę ożywionych i przewlekłych nieraz dyskusji, stwierdzały możność i konieczność posługiwania się mową ojczystą. Cześć dla mowy Rzymian, humanistyczna dbałość o elegancję wysłowienia, wzgląd na szeroką doniosłość, jaką szata łacińska dawała pismu, sprawiały, że cały szereg ówczesnych najwybitniejszych publicystów posługuje się łaciną w rozbiórce najżywotniejszych kwestyi. W r. 1543 pojawiają się właśnie głośne broszury Orzechowskiego („Respublica Polona“, „Fidelis subditus“, „De bello adversus Turcos“) i Modrzewskiego („De poena homicidii“), zaciekawiające i roznamiętniające czytelników doniosłością, żywotnością poruszanych pytań, zapalem i siłą argumentacji i wysłowienia.

Że jednak piękna łacina Orzechowskiego i Modrzewskiego ograniczała widocznie koło czytelników i utrudniała zrozumienie należyte i odczucie subtelności myślowych i uczuciowych tych broszur, o tem przekonywa pojawienie się w niedługim czasie polskich przekładów pism powyższych i przerzucenie się Orzechowskiego w późniejszych pismach do polszczyzny.

O ileż szersze koło czytelników, wśród obojętnych na elegancję cycerońską, pozyskać musiała „Krótka Rozprawa“ (1543 r.), wprowadzająca do piśmiennictwa, w popularnej podówczas formie dialogu („Prostych ludzi w wierze nauka“ i dialog o „Mięsupuście“, zapewne wcześniejsze od „Krótkiej rozprawy“), zarówno trzy współczesne postaci (pan, wójt, pleban), jak i żywo ogół cały poruszające kwestye (obyczaje

duchowieństwa, nadużycia sędziów i poborców, zbytek panów, ucisk kmieci, wady kobiet), wyrażone językiem łączącym dworność z dosadnością, wierszem chropawym co do rymów, lecz rwącym swym rytmem, żywo odbijającym nastroj uczuciowy poety, ukazującego nam, w oświeceniu ideału chrześcijańskiego, całą ruchliwą różnorodność postaci „szopki“ ówczesnego życia, zacząwszy od księży i panów, a skończywszy na biednych, od wszystkich skubanych kmiotkach, i goniących za modnymi strojami wygadanych białogłowach. Trzecie powiada: „Pisał też zasię, dla kmiotków, wójta z panem i plebanem, jako też zasię o swych doległościach rozmawiają“. Można by stąd wnosić, co zresztą stwierdzają liczne ustępy utworu, że Rejowi chodziło o poprawę doli kmieci. Reformatorzy ówcześni żywo się nimi zajmują, i Rej w każdym swoim utworze życzliwie się o nich wyraża. „Krótka rozprawa“, istotnie, najwięcej miejsca poświęca odmalowaniu doli kmiecia, który „na robotę wszystko wydał swą prostotę — a to jego wszystko chciwość — mieć pokój a sprawiedliwość. To mu się dziełem dostało, nam wszystko inne zostało“.

Tymczasem jedyną ulgą w ciężkiej doli kmiecia jest łatwa śmierć: „Wylecę, jako wróbel z strzechy“. Nie oszczędzając księży, sędziów, poborców, ziemian, satyra Reja omija zresztą panów („Wielkich stanów nie ruszajmy, tym się zdaleka kłaniajmy, boć też jedno ten zysk mają, iż się im, łajacę kłaniają“), a wymownie i szczegółowo maluje krzywdy i niedolę kmiecia: „Książd pana wini, pan księdza, a nam prostym zewsząd nędza“. Kmieć jest zawsze winny, zawsze jest on „baranem, macającym wodę“ wobec wilka. „Zawždy przystaw u niego, by u posła tatarskiego, urzędnik, wójt, sołtys, pleban, z tych każdy chce być nad nim pan“. A skoro przyjdą pobory: „nie daszli, wezmą ciążą, abo cię samego zwiążą, by więc i dzieci zastawić, musisz się dusznie wyprawić“.

Jako objaw wpływu nowych pojęć religijnych, sympatyje Reja dla kmieci, choć nie utrzymują się długo w tej sile, są ciekawym rysem danego momentu i dowodem wrażliwo-

ści, przejmującej się zasadami ewangelii, duszy poety. Nie jest mu też obcym starożytny ideał obywatela, wie on „zechmy wszystko nie Rzymianie, jednoż ci na świecie byli, co prze wspólne swe tracili“. Swe pojęcia obywatelskie, zapewne pod wpływem współcześnie wydanej broszury Orzechowskiego („Respublica Polona“), wkłada w usta uosobionej Rzeczypospolitej, która zamyka dyalog skargą na swe opuszczenie. „Gdziekolwiek mie dziś wspominają, prawie o żelaznym wilku bają... upad bliski, a gniew boski baczą, przedsię jednak bujno na to skaczą“. Wypowiedziawszy swe narzekanie, wzywa do wzajemnego wspierania się i solidarności: „A wszakżeśmy nie żydowie sobie (jesteśmy przecie chrześcijanie), pomóż ty mnie, ja, co mogę, tobie“. Obok bogatej, z życia ówczesnego wziętej treści i ciekawego stanowiska, jakie zajmuje tu poeta wobec spraw społecznych, utwór ten, pod względem literackim, przedstawia doniosłe, trwałe wartości zjawisko. Dzięki swej wrażliwości Rej chwyta i wykorzystuje całą pełnię życia ówczesnego, odbitą w języku i przysłowiacz. Charakteryzując powyżej artyzm, zwróciłem uwagę na świetne pochwycenie tonów i odcieni uczuciowych w odezwaniach się osób, prowadzących dyalog. W utworze całym spotykamy naprzemian to humor z odcieniem złośliwości, gdy mowa o chciwości księży, przedajności sędziów, przewlekłości postępowania sądowego, nadużyciach starostów, to znowu więcej dobroduszną, gderliwą wesołość w odtwarzaniu zbytków szlachty, namiętności do gry, polowania, gorączki strojów u niewiast, wreszcie sympatyczną troskliwość o dolę kmiecia. O ile nastroj dość podniosły, przy żywości uczuć, wstrzymuje poetę od przejmowania z mowy ówczesnej zbyt prostaczych porównań i wrażeń, o tyle znowu hojnie korzysta on ze skarbów mądrości życiowej, nagromadzonej w przysłowiacz, tworząc z nich niekiedy cały wątek swych uwag i wywodów. Tak np. całe końcowe przemówienie plebana, liczące 64 wierszy, jest utkane z samych niemal przysłów. Oto mała próbka:

W szczęściu mało miej nadzieje,
 Bo słabo źnie, kto nie sieje;
 A to w obyczaju miewaj:
 Nigdy bez wiosła nie pływaj

.
 Nie kochaj się w tej przymowce:
 „Da Bóg na piecu, komu chce“.
 Bielszy bywa, co się myje,
 A i wilk, leżąc, nie tyje.
 I ja też, przy swym kościele,
 Nie zaśpię gruszki w popiele.

To, co stanowi wadę utworu, luźność nie obmyślanego dobrze planu, powracanie do tych samych przedmiotów, brak wewnętrznego związku w przejściu od faktu do faktu, nie razi nawet dzisiejszego czytelnika, wobec żywości w wysłowieniu i toku tego, jakby improwizowanego, intermedyum.

Nie będąc zdolnym do rozwinięcia szerszego pewnej oderwanej myśli, do wynalezienia i powiązania w jedną całość postaci i faktów, mających tę myśl uwydatnić, uzmysłowić, Rej musi się zawsze opierać na cudzym pomysle i planie, musi mieć gotowe już kontury, które wypełnia bogatym materiałem swych spostrzeżeń i uczuć, nie zważając wiele na zgodność treści z pożyczoną formą, na nieuchronne przytem wykrzywianie i kaleczenie pierwotnych zarysów. Pierwotny wzór miejscami dość swobodnie przekłada, przeplatając swymi wkładkami; w innych miejscach odstępkuje od układu oryginału, opuszczając trudniejsze do odtworzenia wywody, a wstawiając swoje, niebardzo stosowne często, dodatki. Zarówno „Żywot Józefa“, jak „Kupiec“ i „Wizerunek“, zostały w ten sposób utworzone. Najbogatszym w zalety artystyczne jest najpierwszy z tych utworów, wydany w dwa lata po „Krótkiej rozprawie“.

Jak malarze dawniejsi, a nawet i dzisiejsi jeszcze, w scenach biblijnych przedstawiają nam współczesne postaci, wśród swego otoczenia mieszczańskiego czy szlacheckiego, niemieckiego, flamandzkiego lub włoskiego, w ich ubiorach, wśród mieszkań, sprzętów, ogrodów epoki tworzenia: tak

i Rej postaciom „Żywota Józefa“ daje pojęcia, nastrój uczuciowy, język i cechy kulturalne szlachecko-mieszczańskiego świata polskiego z wieku XVI.

W stosunku do „Krótkiej rozprawy“ przedstawia „Żywot Józefa“ rozszerzenie skali artyzmu i pogłębienie duchowe, przez wprowadzenie różnorodnych stanów i momentów uczuciowych, z których najlepiej odtworzone są wynurzenia religijne w licznych modlitwach, wypowiedzianych przez Jakóba, Józefa, Rachełę, Magona. Najdoskonalszym niewątpliwie tworem całej liryki religijnej Reja, jest modlitwa Józefa w więzieniu, w której szczerość i siła uczucia zespała się harmonijnie ze świetną rytmiką wiersza.

Panie Boże, wszej chwały, jedyny na niebie,
Wiem, że, gdy kto na pomoc wiernie wzywa ciebie,
Żadny się na twem bóstwie nigdy nie omyli,
A dozna dziwnej łaski każdy w krótkiej chwili.

Rytmiczny układ, z podziałem wiersza na trzy grupy zgłoskowe, odtwarza z całą prawdą wznoszące się w poważnym crescendo westchnienia uczuciowe duszy, zwracającej się ku Bogu z całą ufnością o ratunek w ciężkim położeniu. Akcenty rytmiczne najsilniejsze przypadają tu, w harmonii z falowaniem uczuć, na wyrazy: jedyny, wiernie, nigdy, każdy. Energicznie odtwarza poeta tę ufność w Bogu, cechującą Józefa, w rozmowie z Putyfarem, gdy, otrzymując od niego klucze, obiecuje wiernie i starannie spełniać czynności szafarza:

Dali Bóg, to mój Panie, wkrótce się objawi,
Mój Bóg, któremu dufam, nademną to sprawi.
Choć sprawy (biegłości) nie dostanie mnie w mojej młodości
Lecz, zdarzy Bóg, nie zjeździe iście na wierności.

Ton uczuciowy młodzieńca, pewnego opieki boskiej i swej cnoty, wybornie odtworzony tu jest w rytmie wiersza.

W wyrażaniu uczuć obcych poeta okazuje się mniej udolnym. Skargi Racheli na wiadomość o zgonie Józefa są jakby echem pieśni, opiewającej boleść Maryi pod Krzyżem.

Najnieudolniejszym jest jednak w odtwarzaniu miłości Zefiry dla Józefa. Oto jak prostaczo wyraża ona swe walki i cierpienia uczuciowe:

Łacność tobie, dobry panie,
 Iżci zewsząd słów dostaje,
 Iż cię ta rzecz nie dociska,
 Która mnie dziś we łbie piska...
 I jam ni słówka nie rzekła,
 Gdy mi miłość nie przypiekła.

W miłości Rej odczuwa jedynie proste objawy popędu płciwego, dręczące człowieka i pobudzające do zaspokojenia. Potrafi on, przez usta Achizy, służącej i powiernicy Zefiry, żywo, z zacięciem dobrego towarzysza, kuszącego dziewczynę, zachęcać wahającą się małżonkę Putyfara do pofolgowania swej namiętności:

Pókiś młoda, świata zażyw!
 A za dyabła młodość stoi,
 Kto się swego cienia boi.
 A co tobie to zawadzi?
 Wieleżby ich temu radzi.
 Zbłąźnić kogo, niech szaleje,
 Ty się śmiej, on niechaj mdleje,
 Wrzeszczy, piska na ulicy!

W tej czelnej, przebiegłej, obrotnej w języku Achizie odtworzył Rej wybornie zapewne jakąś mieszczkę krakowską, uczestniczkę hulanków kółka „dobrych towarzyszków“.

Poeta zużytkował w „Józefie“, wyrobiony już w ciągu wieku XV, język uczuć religijnych, współcześnie tworzące się dworne formy wysłowienia (w scenie podejmowania braci przez Józefa, w powitaniu Jakóba przez Faraona i w innych powitalnych i dziękczynnych przemówieniach), wreszcie język życia powszedniego, przejęty z ust „dobrych towarzyszków“, wygadanych, a łatwej cnoty białychgłów, z dodatkiem mniej obficie (niż w „Krótkiej rozprawie“), lecz dość gęsto rozsianych przysłów. Kobiety w utworze przemawiają wier-

szem ośmiogłoskowym, odpowiedniejszym do odbicia żywości ich nastroju uczuciowego i gadatliwości, mężczyźni posiłkują się trzynastogłoskowym, którego budowa rytmiczna pozwala się domyślać oddziaływania tkwiącej w uchu i duszy poety jakiejś melodi ówczesnej, którą może posługiwano się przy wystawianiu misteryów. Odgrywający je żacy prawdopodobnie łączyli recytację wierszy z przyśpiewem. Role kobiet odróżniano od męskich zmianą rytmu i przyśpiewu.

Że Rej o akcyę nie troszczył się wcale, że w utworze swym widział on tylko szereg dyalogów, wyrażających bądź uczucia osób występujących, bądź pojęcia religijno-moralne, spostrzeżenia i przestrogi, jakie tą drogą chciał rozpowszechnić: to jest rzeczą bardzo naturalną. Chodziło mu głównie, jak o tem świadczy dedykacya królowej Izabelli, by uwydatnić dwie zasady, głoszone przez protestantyzm: predestynacyi, („od Boga przejrzanego Józefa“), i usprawiedliwienia przez wiarę („Bóg hojnie powyższać a rozmnażać będzie raczył stan W. Król. Mości, jeśli jemu, upelną wiarę chowając, dufać a poruczać się będziesz“). Koleje życia Józefa mają stwierdzać obie te zasady. Rej, nie mogąc pojąć w całej głębi i podniosłości „usprawiedliwienia przez wiarę“, nie zdolny wznieść się na odpowiednie duchowe wyżyny, przekształca tę zasadę na zalecenie „upelnej ufności“ w Bogu i poruczenie mu ze spokojem kierunku spraw człowieczych. Modlitwa Józefa w więzieniu, jak później psalm „Kto się w opiekę“, w przekładzie Kochanowskiego, są odbiciem i przekształceniem się w polskiej duszy tej zasady, stanowiącej szczyt mistyczny uczucia protestanckiego.

Jeżeli nie współczesnym, to nie wiele późniejszym od „Żywota Józefa“ jest „Psałterz Dawidów“, poświęcony królowi Zygmuntowi. W dwu przechowanych, ale uszkodzonych egzemplarzach brak kart końcowych, na których zapewne była data; ze słów dedykacyi jednak („państwa W. K. M. rozszerzania granic i wiele zwycięstwa nad postronnemi narody i wdzięcznego pokoju przez niemały czas już z radością używają“) można wnosić, że odnosi się ona do Zygmunta I,

ze więc książka wyszła przed r. 1548. „Psałterz“ ten jest swobodną, a często niewierną, dla niezrozumienia myśli, przeróbką głośnej wtedy w Niemczech parafrazy Campena, profesora języka hebrajskiego w Lovanium, przedrukowanej też w Krakowie roku 1532.

Mimo całego swego szacunku dla słowa Bożego, mimo to, iż, uważając Dawida za proroka, dopatruje się w każdym z psalmów, wraz z ówczesnymi komentatorami, przepowiedni o Chrystusie i kościele jego, pozwala sobie tłumacz opuszczać zdania całe, których nie potrafi przełożyć, a inne przekształca bezsensownie. Tak np. w psalmie 114 („In exitu Israel de Egipto“) zdanie parafrazy łacińskiej: „Tunc fiebat Iuda particeps sanctimoniae Dei, et totus Israel, prae caeteris nationibus, ditioni ejus subiiciebatur“ Rej przekłada: „I stał się był lud ten ku wielkiej świętobliwości Pańskiej, a możność wszystkę swą był przy tym narodzie zostawił“, gdy w oryginale powiedziano: „Wtedy stał się Juda uczestnikiem dziedzictwa Bożego, i cały Izrael, przed innymi narodami, zwierzchności Jego był poddany“. Dalsze słowa psalmisty, głoszącego, że, wobec objęcia przez Boga opieki nad Izraelem, wody morskie uciekły, Jordan cofnął swój nurt, a góry i pagórki podskakiwały z radości, jak jagnięta, Rej, nie mogący zrozumieć tych wybuchów uczuciowych, odmalowanych z przesadą wschodniej wyobraźni, przeinacza cały obraz, ukazując nam izraelitów, którzy, „przyszedszy na rozkoszne góry, rozkochawali się, jako stado owiec na rozkosznych pastwiskach, skacząc po pagórkach, radowali się jako bujne jagnięta“.

Gdy psalmista zapytuje następnie: „Czemuż te góry podskakiwały jak barany, a pagórki igrały, jak jagnięta między owcami“, Rej opuszcza to zapytanie i mylnie przekłada odpowiedź, iż obecność Pana była przyczyną tego wstrząśnienia ziemi, zdaniem, iż „wszystko się to stało przed oblicznością Boga onego możnego“.

Zarówno szacunek dla słów proroka Bożego, jak trudności w zrozumieniu i oddaniu myśli pierwowzoru, krępo-

wały swobodę i polot wysłowienia tłumacza, odtwarzającego zawile, sztywno i chłodno uniesienia psalmisty. Nie śmiąc posługiwać się językiem życia powszedniego, stara się o pewną dworność wysłowienia, z którą łączy się często prostota płynąca z nieśmiałości i szczerości uczucia.

„Abowiem on baczy nizezemność naszą, a iżechmy nie inaczej są, jedno jako proch pod nogami jego, nie inaczej się też z nami obchodzi, jedno jako miły ociec, który, pokarawszy syny swoje, po małej je chwili ugłaszcze“. Psalm ten (103) w przekładzie Reja wychodzi lepiej w kilku ustępach, powyższym zwłaszcza, niż u Kochanowskiego. O ile tylko Rej napotyka w psalmach myśli, obrazy i uczucia, mieszczące się w jego sferze pojęciowej i skali uczuciowej, o tyle wywiązuje się z zadania swego bez zarzutu i prostotą a powagą swej prozy bliższym jest ducha oryginału, niż Kochanowski, modernizujący, że się tak wyrażę, i piętnujący indywidualnem uczuciem swą świetną parafrazę.

Ogłoszony drukiem, przez Seklucyana w Królewcu, 1549 r. „Kupiec to jest kształt a podobieństwo sądu bożego ostatecznego“ jest podobnie, jak „Żywot Józefa“, raczej przeróbką swobodną niż przekładem dramatu łacińskiego „Mercator“ Kirchmeyera. Jestto rodzaj misteryum, mającego udowodnić zasadę protestancką „usprawiedliwienia przez wiarę“ i wykazać bezskuteczność czynów wszelkich i praktyk religijnych dla pozyskania zbawienia. Przeróbka Reja, obejmująca wedle obliczenia p. Celichowskiego, trzy razy więcej wierszy, niż oryginał (liczący 3500), przechowała się w urywku, stanowiącym około trzeciej części całości. Tendencya utworu, w którym obok Chrystusa, Michała archanioła i św. Pawła, występują, jako przedstawiciele świata chrześcijańskiego: Książę, Biskup, Gwardyan, Kupiec, powołani nagle na sąd Boży, nadaje całości charakter krytyki złośliwej obrządków i praktyk katolickich tudzież satyry na hierarchię. Przeważa tu rubaszny ton i prostaczy język rozprawkoła „dobrych towarzyszków“. Przy sposobności werwa temperamentu poety wybucha tu z niezwykłą, rycerską energią

i siłą w pysznej pobudce bojowej Księcia, rzucającego się ze swym hufcem na mury obleganego miasta:

Widzę hajn, z chorągwią moja
 Hetmani na murze stoją!
 Skokiem, draby z drabinami!
 Święty Irzy, racz być z nami,
 Abychmy tych ratowali,
 Co się na mur wszańcowali!
 Za mną, towarzysze mili!
 Weźmiem miasto wnet po chwili.
 Zapłaci się nam robota,
 Bo tam wiele srebra, złota,
 A ja o to mało stoję,
 Wszystko ważę, miasto moje!

Przy szturmie tym raniony śmiertelnie pada Książę.

Spowiednika, przebóg, krzyczy,
 Mało mu ich zdrowia życzy.
 Krzyczą jedni: pamiętaj się!
 Drudzy mówią: nie lękaj się!
 I tam i sam przewracają,
 W ręku, w nogach puls macają,
 Trą żyły: ony martwieją;
 Płaczą a drudzy się śmieją.
 Mnich przybieży, dzwoni kropi,
 Przebóg, odśtańcie precz chłopcy,
 Iż go wysłucham spowiedzi.

Nie znajdziemy chyba, w całej dawnej poezyi, drugiego podobnie żywego i silnego odtworzenia zapału, ruchu, zgiełku i zamętu bojowego.

Wybornie poeta chwyta i odtwarza charakterystyczne ruchy i giesty, jako wyraz uczuć, jak np.

Złożył rączki, schylił główkę
 Aby miał prędką wymówkę.

 . . . w łeb się skrobie,
 Głową chwieje, okiem mruga.

„Kupiec“ kończy pierwszy okres działalności pisarskiej Reja, nacechowany tą pełnią życia, odbijającą się w wysłowieniu, rytmie, obfitości przysłów i rysów, z rzeczywistości bezpośrednio przyjętych. Nawet wywody moralizatorskie czy polemiczne drgają tym życiem.

VI.

Z latami słabnie żywioł sangwicznego temperamentu poety, być może pod wpływem wybryków hulaszczego życia i nadmiernego zużywania potężnego zasobu sił. Przytępia się wrażliwość i wolniej rytm ruchliwego żywota. Świadomość usług, oddanych sprawie Chrystusa, wytwarza w duszy Reja przekonanie o swem posłannictwie i wynikających stąd obowiązkach. Głosić chwałę Pańską, szerzyć wśród ludzi „czyste słowo Boże“, wskazywać im drogę życia, oto zadanie, które powagą swą i doniosłością pociągnie poetę i przekształci go na kaznodzieję i moralizatora, tłumiąc, a przynajmniej ścieśniając wielce, dalszy rozwój bezwiednego artyzmu, który coraz mniej będzie znajdował dla siebie bodźców i sposobności.

Biorąc między r. 1550 a 1558 czynny udział w przygotowaniu kancyonałów protestanckich, zarówno Seklucjana, jak i zbiorowego, w znacznej części zatraconego kancyonału krakowskiego, opracowując zatracony także katechizm i różne w części tylko dochowane (w przedruku Celichowskiego — Poznań 1899) dyalogi polemiczno-teologicznego charakteru, zamykał się Rej w ciasnym zakresie przedmiotów i form i przywykał do nieuchronnego, u kaznodziejów, propagatorów, pedagogów, ciągłego powtarzania tych samych wywodów, zarzutów, przestroż, przykładów. Monotonność formy była nieuchronnym wynikiem jednostajności treści i nastroju uczuciowego. Świeżość, ruch, swoboda, siła słabną; rwący potok staje się spokojnie płynącą rzeką, skłonną do tworzenia odnóg ze stojącą wodą.

Czasem jeszcze siła uczucia religijnego odbija się w ży-

wej rytmice wiersza i budowie zwrotki, jak w znanym „Hejnale“, lub też wzniesie się ono ponad przeciętną skalę w podniosłym co do tonu, lecz mniej zadowalniającym co do wysłowienia, hymnie:

Wszchemocny Boże wiekuistej mocy,
Gdyż się nic stać nie może bez twojej pomocy,
Gdyżes ty jest początek i koniec wszystkiego.

.....
Tyś jest Bóg nieskończony, a w twojej opiece,
Każda sprawa zależy tu, na wszystkim świecie,
Tyś prawda nieskończona, dobroć, żywot, zdrowie.

Muzykalność poety uwydatnia się w tych pieśniach przez dostrojenie układu rytmicznego i formy wiersza do natury uczuć w nich odbitych. Wchodząca w skład zbiorowego kancjonału krakowskiego pieśń: „Podobieństwo żywota chrześcijańskiego“ (Kraków 1558) jest przeróbką ustępu „Wizerunku“ (l. 110 rozdz. VIII). Trzynastozgłoskowy wiersz poematu zastąpił tu poeta dziesięciozgłoskowym. Zręcznie, dowcipnie nawet posiłkuje się terminami procedury sądowej w pieśni: „Przestrach na złe sprawy ludzkiego żywota“, grożąc tym, którzy pójdą za obłudami świata, iż „czart tam prokuratorem, a pamiętne bierze worem“, gdy zaś grzesznikowi „fantów nie stanie, pójdźże sam w przezyskach panie“!

Najgłośniejszą i najwięcej cenioną przez współczesnych pracą Reja była największa rozmiarami, ale uboga w błyski artyzmu „Świętych słów a spraw pańskich... Kronika albo Postylla, polskim językiem a prostym wykładem też dla prostaków krótko uczyniona“ (Kraków 1557, listów 317). Układem przypomina ona Psalterz, co świadczy, iż Rej miał pod ręką jakieś wzory, łacińskie naturalnie, którymi się kierował. Kiedy w Psalterzu spotykamy naprzód treść psalmu (argument), potem sam tekst w parafrazie, a w końcu modlitwę, przystosowaną do myśli psalmu: w Postylli po wstępie, omawiającym główną myśl wybranej ewangelii, idzie sam jej tekst, a następnie szczegółowe rozpatrywanie i przystosowy-

wanie do spraw życia ludzkiego wszystkich zawartych w danym ustępie nauk i przykładów; w końcu podane jest streszczenie rozbieganych kwestyi i dodana odpowiednia modlitwa. Ten sam porządek i sposób wykładu, tylko bez wstępu i streszczenia, spotkamy później w rozdziałach Apokalipsy. Z podanych powyżej cech uczuciowości i artyzmu Reja możemy wnosić, iż Postylla dla dzisiejszego czytelnika przedstawia jedynie interes, jako zabytek języka i pomnik wymowy kościelnej. Poważny nastrój, z jakim Rej nie pisze, ale wprost przemawia do słuchacza-prostaka, powstrzymuje go w wyrażeniach od częstszego posiłkowania się obrazami życia realnego czy przyrody. Skupiwszy całą uwagę na postaci Chrystusa i jego nauce, obojętnieje poniekąd na życie współczesne, posługując się tylko jego mądrością, zawartą w przysłowiach, lub też zwalczając to, co w zwyczajach i obchodach uważa za wymysł lub zabobon, sprzeczny z nauką chrześcijańską. Zarówno oburza się na posty, paciorki, świeczki, kadzidła, święcenie ziół, jak i na sobótki, zwyczaje wielkanocne i t. p. „Gdyż u nas płatniejsza kapica, gromnica, bylica, odpusty, suchoty, kadzidło, kropidło, niżli szczyre a dobrotliwe słowa jego. Gdyż on niczego innego nie potrzebuje, iedno aby się obaczył nędzny człowiek, a nawrócił się w upadku swoim do niego, a ofiarował mu pokorne serce swoje a niewinną myśl swoją“ (l. 29). ...Acz go nie oglądasz oczyma cielesnymi, ale patrzaj nań oczyma serca twojego, iż on zawždy z tobą jest, jeśli mu wiernie dufać będziesz“ (l. 43).

Naprzemian posługuje się Rej tonem pieszczotliwym tkliwego ojca, to prostaczą gderliwością. „Ona najmilejsza dzieweczka twoja, a ona slachetna a niewinna duszyczka twoja, która jest, jako cnotliwy więzien w plugawej wieży, w marnym swawolnym cieie swoim“ (l. 63)... „Patrzajże, jako tu naostatku Pan dał dwie sznupce światu temu i wymysłom jego... Ten zacny królewic a to zacne ksiązę a prawy dziedzic nieba i ziemie dał gardło i okrutnie umęczon za występpek twój“ (l. 106)... A ty przecież, jako świnia, leziesz wspanak do barłogu twojego... A cóż znajdziesz? Słuchajże,

co tu powiadać Pan raczy. Tedybyś lepak pytał, a jakież to tedy ma być miłosierdzie?... Słuchaj pilno, jakoć tu Pan wykłada i jakoć je opowiada“ (l. 171)... „Ocuć się tedy, nędzniku, ocuć, a nie chciej więcej leżeć tak, ale, powstawszy co najrychlej ku Panu temu swojemu, ucieczże się z wiarą mocną a z zupełną nadzieją ku niemu (l. 180)“. „Płatniejszy u ciebie pochlebca, piszczyk, skrzypiec, bębennica, maszkarnik, błazen, nierządna niewiasta, niżli on Łazarz nędzny“ (l. 192)... „Przeccze się pysznisz, marna mucho, jako mysz, na wysokiej górze siedząca, która ani się obaczy, gdy ją kania albo sowa porwie“ (l. 228)?

Najwymowniejszym staje się Rej, gdy chce wzbudzić w sercach ludzkich miłość dla Chrystusa i jego nauki. Choć ewangelia była dawno znaną ludziom, ale, „jako prochem przypadła, zatłumiona leżała dla grzechów naszych. Ażechmy ją oczami widzieli i w uszy swe często słyszeli, ale, iż były zaślepione grzechem oczy nasze a zatkane uszy nasze, tak jako nam ten Pan obiecować raczył, choiachmy widzieli i słyszeli, a przedsięchmy o tym Panu naszym nie rozumieli“ (l. 233). Teraz dopiero „mało nie na oko widzimy, iż już one czasy przychodzą... gdyż już rozlał a prawie rozsypał Bóstwo swe święte a wolę swą świętą po wszystkimu światu“. Mędrkowie odsuwają się od tej nauki, a idą za nią prostaczowie. „Ułękniij się nędzniku, a nie chlub się tym wymysłem twoim, a uczyn się radszej prostaczkiem przed świętym Majestatem Jego“. Imieniem Chrystusa przemawia do mędrka: „Widzisz a znasz to sam, iżem jest cichy a pokorny, a nie chlub się, ani się wystawiaj tymi nędznymi a marnymi mędrostkami twemi... W niebie nie patrzą gramatyki, jedno serca wiernego a uniżonego w pokorze swojej“.

Rej czuł się dumnym i szczęśliwym, że się mógł zaliczyć do grona tych obojętnych na gramatykę prostaków. Popularność swoją i powodzenie długotrwałe zawdzięczała Postylla temu, że była prostem, ciepłym, dosadnym objaśnieniem i rozwinięciem nauk ewangelii, dokonaniem przez człowieka, ktoremu obcą była zarówno teologia, jak formy i zasady ów-

czesnej wymowy kaznodziejskiej. Ukazał w niej czytelnikom naukę Chrystusa, uwolnioną z formułek katechizmowych i powiasek dawniejszej homiletyki, w jej prawdzie i prostocie, w jej związku bezpośrednim z zadaniami moralnymi.

Jak przy pisaniu *Postylli* miał Rej na uwadze szerokie koło spragnionych nauki Chrystusa prostaczków, tak znowu we współcześnie opracowywanym „Wizerunku żywota człowieka poczciwego“ (Kraków, 1558), chciał „dworskim ludziom“, wedle świadectwa Trzecieckiego, wyłożyć naukę życia i stać, wzięwszy sobie za wzór głośny wtedy w Europie poemat łaciński Palingeniusa „*Zodiacus vitae*“ (Bazylea, 1537), stara się połączyć humanistyczne wymagania z pojęciami Pisma św. i przemawia do swoich słuchaczy, przez usta mędrców starożytnych, poważnym trzynastozgłoskowym wierszem.

Pomimo rażących nas dysharmonii, jakie wynikły z takiego podsuwania Sokratesom i Arystotelesom pojęć, obrazów, porównań, najzupełniej im obcych i dalekich od warunków, w jakich żyli, pomysł sam był trafny i świadczy o bystrości praktycznej poety w wyborze form i środków oddziaływania na pewne koła społeczne. Kiedy Palingenius przemawia wprost od siebie i trzyma się w sferze pojęć oderwanych, posiłkując się faktami żywymi, jako argumentami, wplatanymi w tok rozumowań: Rej staje odrazu na gruncie realnym, uosabia niejako w postaciach dwunastu mędrców rozum ludzki, a w młodzieńcu, zwracającym się do nich po radę, czytelnika, do którego chce przemawiać, i, zredukowawszy rozumowania do możliwego minimum, rozwija fakty w szerokie obrazy i opowiadania, kreślone z życiem i humorem, rubasznym często, obniżającym dworność i powagę tonu, w jakiej chce utrzymać swój poemat.

Naiwne nieuctwo Reja występuje jaskrawie w podanej na czele każdego z 12 rozdziałów charakterystyce pojęć i nauk wprowadzonego tu mędrca i rozwinięciu następnem tych nauk przez samego poetę. Tak np. w rozdziale siódmym, w którym uczyć ma młodzieńca Solinus, jest mowa „o nie-

bezpieczeństwie żywota naszego, o prawym szlacheństwie, o poczciwym stanie, o wychowaniu dzieci i o każdej poczciwej powinności naszej. Gdyż ten filozof tymi się rzeczami parał“. Tymczasem Solinus, żyjąc w III wieku po Chrystusie, zajmował się historią naturalną, idąc śladami Pliniusza. Przytem połowę wyłożonych w tym rozdziale nauk wygłasza spotkana przez młodzieńca Pallas, w drugiej połowie dopiero ukazuje się i naucza Solinus: „taki filozof, iż bieg świata tego pilnie zawždy przeglądał na wszem omylnego“. Obok mędrców przemawiają, jak widzimy, do młodzieńca boginie i bogowie: Minerwa, Pallas, o której tożsamości z Minerwą Rej nie ma pojęcia, Merkuryusz, a także i biblijne postaci, jak: Abiron i Eliasz. Hipokrates, twórca nauki lekarskiej, wyklada swym uczniom o łasce Bożej, aniołach, encocie, szlacheństwie, krytykuje mędrków, co „wypisywali świeckie burdy“ o przygodach, jakich doznawali pływający po morzu (Odyssea), o czynach Herkulesa:

A no i dziś prosty chłop też zabije wydrę.

Dyogenes powołuje się na zdanie Salomona. Pallas znowu rozprawia o stworzeniu człowieka, grzechu pierworodnym, wychowaniu dzieci, wysyłaniu synów do Włoch i Francyi, zbytkach nie dbającej o nauki młodzieży. Solinus, pouczając o prawdziwym szlacheństwie, potępia tych, „co o swych się postępkach nigdy nie pytają“, a tylko rozwodzą szeroko:

Jako pradziad na Szwabie u Chojnic harcował,
 Jako dziad więźnie wodził, jako mury psował,
 Jako stryj był ćwiczony w Rzeczypospolitej.
 A wuj zasie nieboszczyk hońca znamienity,
 Ten był ono proporzec na harcu knechtowi
 Wydarł.

Nie rozumiejąc należycie symbolicznego tytułu swego pierwowzoru („Zodyak życia“) ani powiązania wewnętrznego poruszanych tam pytań, nie umie Rej uporządkować różnorodnego materiału, zaczerpniętego z lektury i obserwacyi

życiowej, przez rozłożenie go na części, odpowiadające pytaniom, zawartym w głównej myśli utworu (życie pocziwy), ani zespolić harmonijnie osnowy każdego rozdziału z zebrałymi przez siebie, przeważnie opaczniemi, wiadomościami o treści nauk, wygłaszanych przez onych dwunastu mędrców. Wynika stąd nużące powtarzanie tych samych wywodów, upomnień, porównań, a obok tego sprzeczność zdań, wygłoszonych w jednej kwestyi. Kiedy w pierwszym rozdziale drwi sobie z Homera i Wirgiliusza, którzy wypisywali „świeckie burdy... niebo i ziemię pismy pokreślali, okazując rozumy, dziwy wymyślali“, i ostrzega młodzieńca, by się nie wdawał „w plotki“, które tacy „kuglarze z szumnych łbów napisali“, zaraz w następnym rozdziale radzi, by zamiast biesiad pijackich, zabawiać się w gronie kilku osób czytaniem pism Cyce-rona, Seneki, Kurcyusza, Homera, Platona.

Tam znajdziesz Achillea, Pryama, Hektora,
I jego wszystkie sprawy, byś z nim siedział wczora.

Możnaby te sprzeczności wyjaśnić jedynie grubą nieznamonością osnowy dzieł Homera i Wirgiliusza. Nie wie on zapewne, że śpiewak czynów Achillea i Hektora jest twórcą opowieści o przygodach Odyseusza, że w Eneidzie można znaleźć coś więcej, niż „dziwne fabuły, co je baba baje“. Rej widocznie uważa za godne czytania tylko pisma moralistów (Seneka, Cyce-ron) i opowieści bohaterskie.

Wady te i braki wynagradza czytelnikowi bogactwo rozsypanych po utworze obrazów życia współczesnego polskiego i przyrody. Ilustracja ta wartością swą treściową (jako dokument kulturalny) i artystyczną przewyższa o wiele sam wykład zasad życia, pozbawiony prawie wszędzie tego ciepła i prostoty, cechujących nauki Postylli, a za to przejmujący z niej, nieznośne w poemacie, to ciągle zwracanie uwagi czytelnika przez powtarzanie nieustanne: „patrzajże, rozumieże“. Wiersz trzynastozgłoskowy, jednostajność wysłowienia i używanie ciągle jednakowych rymów, często tych samych wyrazów, kończących rymujące się wiersze (jego—je-

go, mieni—mieni, dzierży—zdzierży, dostać—stać, wytwarza usypiającą monotoność, z której umysł dzisiejszego czytelnika otrząsają porozrzucane wśród tej pustyni jałowej bogate w życie oazy, ustępy, w których poeta przechodzi z dydaktyzmu i kaznodziejstwa do życia realnego, wśród którego czuje się pewnym i może nam zabłysnąć zaletami swego samorodnego artyzmu.

Artyzm ten uległ pewnemu przekształceniu wskutek zmian, jakie życie sprowadziło w temperamentie i duszy poety. Wrażliwość i żywość osłabły pod wpływem pewnej ociążałości fizycznej i spoważnienia moralnego. Rwący potok zarysów obyczajowych „Krótkiej rozprawy“ przechodzi teraz w spokojny bieg gawędy satyrycznej, uwydatniającej powtarzaniem częstymi, wplatanymi bajkami, udatnieniami zresztą, skłonności, pozwalające, mimo trzywiekowego niemal przedziału, dopatrywać w Reju blizkiego krewnego pana Jowialskiego, sypiącego z równą obfitością przysłowiami, bajkami, przestrogi. Szczera miłość ideału moralnego i przeświadczenie, iż on, prostak, jest „przejrzany“ przez Pana, by się stał głosicielem jego nauki, nie pozwalają mu stoczyć się po tej pochyłości do poziomu, na jakim się przedstawia nam ucieszny gawędziarz i figlarz Fredry. To samo niebezpieczeństwo, w wyższym może stopniu, grozić będzie Wacławowi Potockiemu, którego ocali szczęśliwe zespolenie podniosłej religijności z patryotyzmem i rycerskością.

Skłonność do jowialnego gawędzenia sprawia, iż w swych przykładach z życia, bajkach, obrazkach obyczajowych, zapomina nieraz o prawdzie moralnej, którą chciał w ten sposób objaśnić, i gawędzi, przytaczając szczegóły, nie mające nic wspólnego z rozwijaną poprzednio myślą. Tak np., by objaśnić zdanie, iż szlachcic nie ma prawa chlubić się zasługami przodków, gdy sam żyje „sprośnie“, podaje bajkę o wronie, która się ustroiła w pawie pióra, a następnie zaczyna sobie gawędzić, dzieląc się z czytelnikiem spostrzeżeniami własnymi nad zwyczajami wrony, ptaka tak interesującego poetę od młodych lat:

Bo ta wieśna rycerka nie daleko leci,
 Zawždy grzebie w październu, zawždy pilna śmieci,
 A taka gospodyni, że dożrzy wszytkiego.
 Niech chłop idzie za plugiem, ona już u niego;
 Młóci albo układa, alić ona siedzi.
 Kokoszka skoro złęże, ba, wnet ją odwiedzi,
 Ba jeszcze niebożátko dobrze nie odgdacze,
 A nasza dawno z jajkiem po krzewinie skacze.
 Swinia idzie na pole, alić na niej jedzie,
 Ba, wszędy jej zawždy być na każdej biesiedzie. (l. 98).

Po raz pierwszy w „Wizerunku“ Rej posiłkuje się bogatym zasobem obserwacji świata zwierzęcego, przeważnie ptasiego. Jak ze zwierząt swinia najczęściej mu się nasuwa na myśli w porównaniach, tak z ptaków znowu wrona, rzadziej sroka, sójka i dudek. Uwagę, iż błędne nadzieje swe więcej pokładamy w człowieku, niż w Bogu, ilustruje w ten sposób: „Umizgając się przed nim, jako dudek w czubie, a on, jako i drudzy, w tychże śmieciach dłubie (jest wroną) Nie inaczej, gdy sroki za sową latają, narzekawszy się darmo, nie za to nie mają. A to w niwecz, co się ich, by jastrzębi ptaków, naskubią ci puhacze prostych nieboraków“. I tu myśl pierwotna ginie w gawędzeniu o interesujących poetę ptakach. Bezpośrednio potem opowiada o zachowaniu się wron przy napadzie na nie jastrzębia, następnie bajeczkę o myszach i kocie, a w końcu przeciwstawia niesolidarności wron i tchórzostwu myszy stałość męzną świń (po lasach hodowanych) wobec napadu wilków (l. 55). Świat ludzki występuje w zarysie życia dworskiego, biesiad hulaszczych, obłudy pochlebców dworskich, tudzież w liczniejszych jeszcze obrazach życia ziemiańskiego, kłopotów gospodarczych, wychowania dzieci, zbytłownych wymagań żon, wyprawiania synów zagranicę. Obrazki te, obok wdzięku prostej, szczerej, w tonie utyskiwania żartobliwego trzymanej gawędy, mają znaczenie ciekawych świadectw stanu ówczesnej kultury. W tych narzekaniach czuć nieraz odbicie własnych kłopotów poety, czy w stosunku z żoną (którą radzi trzymać w grozie), czy też z wymaganiami dorastających synów, od-

bierających ojcu najlepsze konie i domagających się złota na podróże do Włoch i Francji. Często, długo i wymownie rozwodzi Rej swe skargi na „świat“ mamiący a zawodzący pokładane w nim nadzieje:

Kto skromnie żywie, lekce go więc ważą,
Jako sowy zająca, tak go wszyscy dłażą.

.

A tak ten nikczemny świat jest prawie jaskinia
Ona czysta łotrowska, a gorszy, niż świnia,
Który k'sobie wszystko złe, by kurczątką garnie
A cnotę, jako kania, pędzi od nich marnie.
Bowiem każdy cnotliwy, by pochyłe drewno,
Każdy go, chcąc nachylić, kusi się, oń pewno.
Powiedając dobry to, ścirpi nam ten wszego,
Acz nie każą psa drażnić cicho leżącego.
Zawždy, wilk gromi owce, orzeł gęsi łamie:
Także cichy przed możnym na wolności chramie.
Jastrząb goni cietrzewie a lis płoszy kury,
Barzo rad im, gdzie może, zastąpi od dziury (l. 102).

I tu, mimo początkowego oburzenia na świat łotrowski, poeta odbiega od rzeczy by, pogawędzić o ulubionych murykach życia zwierzęcego. Prawie bezpośrednio potem, na następnej karcie (l. 103), rozwodzi się znowu szeroko a wymownie o świecie, przyrównyując go kolejno do ptasiego pola, chytrego chłopa, komedyi żakowskiej, gospody. Każde z tych porównań to odtworzenie pewnych chwil przeszłości, młodości poety, który z żalem, westchnieniem przypomina sobie lepsze, weselsze czasy, „które tam zostały, kiedy na statek człowiek mało dbały“, jak się wyrazi nieco później, również melancholicznie spoglądający na swe siwiejące włosy i minioną młodość, śpiewak czarnoleski.

Z jaką lubością, odbitą w układzie wiersza, opisuje Rej to „ptasie pole“, któremu sam nieraz zapewne urządził w nadniestrzańskich gajach:

Gdy krzaczków nastawiają, zielonych, nadobnych,
Ziarnek pod nie nasypią, rozlicznych, osobnych,
Najdziesz tam mak, konopie, proso i pszenicę,

Tak masz chłopa prostego chytrą szubienicę.
 Więc w około w klateczkach różni ptacy wiszą,
 Wabiąc drugie do siebie, co zdaleka słyszą,
 Irowie, czyżykowie, ziąbki i szczygłowie...

Inny znów obrazek z lat, kiedy już „poznał dobre towarzy-
 stwo“:

Wiszą wieńce z wiechami (na winiarni), w okniech stoją wabi,
 Karty, szachy, warcaby, miasto lepu stoją.

.

Zaż panienki nie skaczą, muzykowie grają,
 A rozlicznych przysmaków każdemu dodają;
 A druga z gorzałeczką tuż siedzi na wsparze.

Kreśląc swe narzekania na powaby i zdrady „świata“, z których nikt nie wyplącze się „z całą szubą“, miał Rej nie więcej, jak 52 lata, ale bujność poprzedniego życia, wszechstronne zużywanie sił fizycznych i umysłowej energii, zdwoiły bieg jego dni i uczyniły poetę w momencie pełnej dojrzałości fizycznej i moralnej, przy normalnym życiu, starcem krzepkim i ruchliwym może jeszcze fizycznie, ale duchowo już niezdolnym do dalszej ewolucji i stąd zasklepiającym się w pewnych, ciągle powtarzanych zasadach, w kole tych samych przedmiotów, obrazów, tych samych form wysłowienia. Uczucie straciło swą żywość, swą wrażliwość na objawy życia współczesnego, a przechodzi w mentorską gderliwość i starczą tkliwość, ożywiając się jedynie odświeżaniem wrażeń młodości i przywożeniem na myśl ważności spełnianego posłannictwa.

Wyrazem nastroju uczuciowego i kierunku działalności Reja w czasie tworzenia „Wizerunku“ i następujących dzieł jest poniekąd wiersz: „Cóż wolisz zostać wołem, gdy możesz być świętym?“, w którym poeta (przy końcu rozdziału XII) streszcza dobitnie przewodnią myśl „Wizerunku“, przebijającą się jednak w niektórych tylko ustępach tego obszernego, bo 12000 wierszy liczącego, poematu, zlepionego z cząstek różnorodnego pochodzenia i różnorodnej wartości.

„Zwierzyniec“, ogłoszony w cztery lata po „Wizerun-

ku“ nosi również cechę „dworskości“, zaznaczoną przez samego autora w dedykacji Chodkowicowi. Zamiarem poety było „obiecadło młodym ludziom podawać, skądby się naprzód cnotam, a potym powinnościam swym przypatrywali“. Przesuwa więc przed oczyma czytelnika szereg różnorodnych postaci świata starożytnego i wieków późniejszych, a następnie przedstawiciele świata polskiego współczesnego (dwór królewski, senat i wybitniejsze osoby i rodziny szlacheckie), charakteryzując każdą, w ramach ośmiowierszowego epigramatu, na podstawie zaczerpniętych z różnych zbiorów łacińskich szczegółów anegdotycznych (czyny i wyrzeczenia) lub własnej obserwacji (postaci polskich współczesnych). W zarysie charakteru i artyzmu poety zaznaczyłem już wybitniejsze z pomiędzy tych ośmiowierszy, nużących jednostajnością formy, tonu, ubóstwem treści.

Poeta często bądź nie umie pochwycić i oddać po polsku ostrza wyrzeczenia, na którym opiera się anegdota łacińska, albo też nie rozumie sytuacji, urządzeń i stosunków odległych wieków i społeczeństw, ztąd wynika przekręcanie nazw, niejasność wysłowienia. Poczet postaci świata polskiego stanowią osoby (rodzina królewska i panowie przeważnie), dla których z różnych powodów (interesu osobistego, solidarności wyznaniowej) starał się być względny. Już w „Krótkiej rozprawie“ oszczędza panów, „kłaniając się im zdaleka“. To też nawet dla biskupów jest tu łaskawy i uprzejmy. W charakterystykach wielkości tego świata okazuje się dość niezręcznym panegirystą. Zygmunta I zestawia z planetą Jupiterem, a Jana Tarnowskiego porównywa do Herkulesa. Królowny Anna z Katarzyną to „bez pochlebstwa dwie Dyannie“. Kmita znowu to „żubr, potrząsający porożem“, albo „zając“. Mikołaj Sieniawski z „brody kształtowanej i spraw“ przypominś „Attilę, co im jeszcze straszą“, albo Barbarosę „co zwał morze czaszą“. Swobodniejszym czuje się poeta w charakteryzowaniu mniejszych figur.

Korzysta wtedy często z właściwości fizycznych przedstawianych osób, by uwydatnić korzystny kontrast zalet du-

szy z wadami ciała. Tak np. u Służowskiego, wojewody chełmińskiego, „choć kęs krzywa noga, ale prosta cnota“, a Sebastyan z Mielca, kasztelan wiślicki, „choć tak z piętą mowi“, ale „niezamieszka dołożyć, co jest przystojnego“. Często znowu nazwisko lub imię danej osoby stanowi punkt wyjścia (Ostrorogi, Kościeleccy, Dębowski, Swidwowie, Wspinkowie, Smolik, Rafał Jakubowski), to znów cechy miejsca zamieszkania jak „sieradzkie szyszki“ (lasy sosnowe), wśród których Jan Krzysztoporski wyrósł równie dobrze, jakby się „w labirynciech włoskich“ chował. Nieświadom trudności podjętego zadania, ni braku we własnych zasobach i uzdolnieniu środków do należytego wykonania, zbywa swe wizerunki ogólnikami lub wykręca się konceptem. O wiele lepiej przedstawiają się epigramaty trzeciej i czwartej części, mieszczące oryginalne satyryczne zarysy ówczesnych instytucji, urzędów, osób, stosunków, przedmiotów i czynności rozmaitych, tudzież mniej ciekawe, nudne i pozbierane z różnych źródeł, moralizujące charakterystyki cnót, wad, rozkoszy ziemskich. Rozpatrując cechy artyzmu poety, zaznaczyłem tam wybitniejsze obrazki i bajki tej części.

„Apokalipsa, to jest dziwna sprawa skrytych tajemnic pańskich“, wydana r. 1565, jest właściwie dalszym ciągiem Postylli, będąc podobnie, jak ta ostatnia, wykładem tekstu pisma św., z zachowaniem tego samego systemu w układzie, tegoż tonu uczuciowego i stylu. Przejawszy od protestanckich teologów klucz do tłumaczenia tajemniczych wizji tej księgi, widzi w niej prorocтва, przedstawiające papieżstwo i hierarchię katolicką, jako instytucje, mające na celu spalenie nauki Chrystusa, zniszczenie dzieła, przezeń dokonanego, i pociągnięcie na zagładę w piekle dusz, które ta nauka zbawić miała. Rzym to wszeteczny Babilon, który runąć ma lada chwila, a reformacja to tryumf Chrystusa i jego nauki nad Bestyą apokaliptyczną, rozwielenioną na siedmiu pagórkach starej Romy. Rzecz naturalna, iż wykład Reja będzie nacechowany, zgodnie z pojmowaniem tekstu, gderliwą złośliwością dla Rzymu i katolicyzmu, uwydatniającą się

w szeregu przezwisk, jakimi piętnuje przeciwników. Nie szczędzi jednak swego prostaczego oburzenia i słuchaczom, do których przemawia.

Bóg tajemnice swoje, poucza w roli kaznodziei raczej, niż komentatora, objawia tym, „którzy bywają zachwyceni w duchu swoim, którzy z myślami swojemi wzgóre latają, myślą o rzeczach niebieskich, opuściwszy na ten czas wszystkie inne błędne sprawy świata tego... od kogóż nędzniku w ten czas objawienie masz, od kogo błogosławieństwo odnosisz, w jakim duchu pod ławę zachwycon bywasz?.. znać będzie objawienie twoje... po guziech twoich i po najeżonym łbie twoim. I kto cię strzeże i kto błogosławieństwo maczugą dawa?“ (l. 11). Albo znów w innem miejscu, niby w imieniu Chrystusa: „Nawróć się, nędzniku, obacz się, mizerna mucho, obróć się ku mnie, obróć ją się ku tobie. Pójdź do mnie, owo cię ochłodzi wodą żywota wiecznego. Owo cię nigdy nie opuszczę, jako miłosierna matka wdzięcznego dzieciątka swego. A cóż to pomoże, (dodaje od siebie mówca), przed się nasz, jako świnia do błota. Ważniejsze u niego leda błahe czaczko świata tego albo jaki mały przestraszek jego“ (l. 2),

Przenośnie i zolbrzymione kształty obrazów Apokalipsy wywołują u pozbawionego lotności wyobraźni Reja prostaczą wesołość, której nie może powstrzymać, mimo swej sztucznej nieco powagi i gorliwości kaznodziejskiej. Słowa tekstu: „iż będą mogli bić ziemię rozlicznymi plagami“, objaśnia uwagą: „Ziemię próżno kto ma bić, bo przedsię nic nie czuje, ale ty niewdzięczniki, którzy tylko w ziemię patrzą, jako bydło, a w pożytki jej“ (l. 9). W innem miejscu, gdzie powiedziano, iż anioł położył nogę swą prawą na morzu, a lewą na ziemi, Rej poucza „iż to było nie cielesne zstąpienie jego, boćby to bardzo szerokie nogi być musiały“ (l. 85). Jak trudno przychodzi mu przedstawić i wyrazić stosunki świata nadziemskiego z ziemskim, świadczą takie np. ustępy: „To wielmożne Bóstwo nigdy samo przez się z żadnym stworzeniem nie mówiło, jeno zawždy przez jaki instrument albo przez

Anioła, albo przez Proroka, albo wzdy przez jaki posrzodek do tego godny“ (l. 4). „Oto zostawił Apostoły swoje, kanclerze swoje, a sekretarze tajemnic swoich, iż tego nędznika uczyli, upominali, jako żaczka w szkole, acz mu to śnać mało pomogło“:

Monotonność ciągle powtarzanych upominań, gróźb, narzekań, nauk, urozmaicają niekiedy wplątane w wywody przysłowia, porównanie dosadne. „Aczkolwiek ta święta prawda kole w oczy tych, coby radzi wodę tę na swój młyn wywiedli“ (l. 119). „A tu już wziął po łbu on czyściec wymysłony... Każdego naśladować muszą, tuż za piętami, własne uczynki jego“ (l. 124). „Wiercą się, jako piskorze pod solą“ (l. 136). Wbrew twierdzeniom niektórych najnowszych historyków literatury, znajdujących w Apokalipsie „przystosowania i kazania do współczesnej Polski“, praca ta jest ze wszystkich dzieł Reja najuboższą, a niemal pozbawioną zupełnie takich przystosowań i zarysów obyczajowych współczesnych. Do wyjątków należy taki np. ciekawy dość zarzut chwiejności przekonań, uczyniony współwiercom: „Wielu nas, którzyśmy już tej sfałszowanej prawdy (nauki katolickiej) doznali, już na nią wołamy, a niechajże jedno dadzą synowi biskupstwo albo probostwo, albo jaką bogatą żonę, chociaż cechu tamtego, a wnet ujrzysz, że na to bardzo radzi przyzwolimy... Idziesz z tego Babilonu, oglądając się nazad, jak Lotowa żona z Sodomy co jej żal było od onego domu swego“ (l. 129).

Chociaż nie wróci do Babilonu, to jednak ostygnie Rej w ostatnich latach życia w swej zawziętości względem katolicyzmu, pod wpływem potęgującej się anarchii w wierzeniach i występowaniu u socynianów coraz to śmielszej krytyki zasadniczych dogmatów chrześcijańskich (Trójcy i boskości Chrystusa). To „harcowanie o Bodze“ przerażało poetę, nie mogącego zrozumieć należycie podstaw i przebiegu namiętnych sporów teologicznych ówczesnych. Nowe zasady zakłócały mu spokój duchowy, oparty na przeświadczeniu o pewności ustalonych w jego duszy wierzeń, spokój, z którym chciałby harmonijnie połączyć w swych pragnieniach

warunki materialne i moralne cichego a wygodnego życia domowego, wiejskiego, odpowiedniego potrzebom nadchodzącej starości. Stąd to, ten niedawny żarliwy propagator reformacyi, niezmordowany w walce z duchowieństwem i obrządkami, wierzeniami katolickimi, przejęty jest trwogą i oburzeniem, na „zamieszanie jakie w wierze mamy“, na „sprośne wymysły i swawolną mowę“ tych, co „Krista Pana swego Bóstwa odsądzi“, a „Boga w trzech staniach Panią duszką zową“, co twierdzą, iż „dusza nędzna z ciałem umiera pospołu“. Przerażony temi nowościami woła: „Albo nam być w Talmucie, albo w Alkoranie“ i przyznaje, że „zblądzieliście papieżnicy, lecz wżdy nie tak srodze, jako dziś Aryanie harują o Bodze“.

W takim nastroju duszy poeta porzuci swe wyznaniowe apostołstwo i walkę z katolicyzmem, a w ostatnim swoim dziele wystąpi jedynie w roli moralisty, zalecającego stanowić ziemiański ideał, będący odbiciem zarówno doświadczenia życiowego, jak i specjalnych potrzeb i pragnień własnej starości.

Dziełem tem, ogłoszonym na rok przed śmiercią twórcy, jest „Zwierciadło“ (Kraków 1568). Ten ogólny tytuł obejmuje zbiór różnych pism prozą i wierszem, w którym główne miejsce zajmuje: „Żywot człowieka poczciwego“ w trzech częściach, poczem następuje „Spólne narzekanie na niedbałość naszą“ prozą w 8 rozdziałach. Następnie pomieszczone są zbiorki dawniejszych i nowszych drobnych utworów wierszem. Pierwszy z nich pod tytułem „Apophtegmata“ obejmuje wiersze treści moralizującej i krótkie, charakterystyczne, niekiedy udatne dyalogi; z kolei następuje cykl polityczno-satyrycznych utworów, krytykujących ówczesne stosunki p. t. „Przemowa krótka do pościwego polaka stanu rycerskiego“. Są to echa jego przemów sejmowych i pojęć o stosunkach politycznych i religijnych danej chwili. Następnie pomieszczono „Żegnanie ze światem“ i wreszcie prozą napisaną „Zbroję pewną każdego rycerza krześcijańskiego“.

Najważniejszą częścią tego zbioru jest „Żywot człowieka poczciwego“, spopularyzowany u nas przez trzy przedruki w ciągu wieku XIX i, jako jedyne dzieło Reja, znane szerszej publiczności, stanowiący zwykle nawet u zajmujących się więcej dawną literaturą, główną podstawę sądu o pojęciach, uzdolnieniu i zasługach tego pisarza. Nawet najnowsi historycy literatury (Tarnowski) widzą w „Żywocie“ najlepsze i najważniejsze dzieło Reja. Takim może się ono wydawać dzisiejszemu czytelnikowi, o ile zwłaszcza nie miał dość czasu i cierpliwości do poznania poprzednich utworów. Inaczej się przedstawiało współczesnym, którzy znali lepiej od nas te poprzednie (w części zatracone) pisma i, o ile z zapalem rozczytywali się w „Żywocie Józefa“, Postylli, a nawet i „Wizerunku“, o tyle chłodno przyjęli „Zwierciadło“, pojawiające się w czasie, gdy utwory Kochanowskiego i Górnickiego przyeimiły swym blaskiem wiersz i prozę Reja. Była jeszcze inna tego przyczyna, o której się zaraz dowiemy.

Kto po przeczytaniu starannem przechowanych dotąd utworów autora „Zwierciadła“, w porządku chronologicznym, weźmie do ręki „Żywot człowieka poczciwego“, znajdzie się od pierwszego rozdziału w położeniu domowników pana Jowialskiego. „Znacie to, nic nie szkodzi, posłuchajcie jeszcze raz“. To też ani „Zwierciadło“, ani śmierć jego twórcy w roku następnym, nie zostawiły po sobie śladów silniejszego odbicia się w duszach współczesnych. Przedruk wileński z roku 1606 znalazł dla siebie świeżych czytelników, dla których książka polska wogóle była nowością, a ostatni utwór Reja zapewne pierwszą jego pracą która, po Postylli, przeniknęła na wschodnie krańce Rzeczypospolitej.

Zapewne znajdzie się w blizkiej przyszłości ktoś cierpliwy o tyle i pracowity, że zada sobie trud zestawienia wszystkich powtarzań, napotykaných coraz częściej w liczących, następujących po sobie, utworach Reja, a dochodzących do maksimum w „Żywocie“. Dzieło to jest właściwie mozaiką, złożoną z cząstek poprzednich utworów (Postylli i „Wizerunku“ głównie), z dodatkiem nielicznych nowych

obrazków, anegdot, rad i uwag, związanych przeważnie z potrzebami i dążeniami osobistymi, starszych lat autora. On jednak nie wycina kartek swych, nie przepisuje się, nie powtarza dosłownie, on nosi w swej duszy bogaty zasób nagromadzonych tam i utrwalonych przez częste posługiwanie się niemi faktów, rysów, anegdot, przysłów, porównań, przestroóg, wywodów i, nie troszcząc się o to, kiedy i gdzie to już wygłosił, wypowiada je raz jeszcze, po raz ostatni, nietylko dla korzyści czytelnika, lecz i dla zadowolenia swego nałogu gawędziarskiego. Powtarzając z pamięci, odtwarza nie dosłownie, lecz z pewnemi zmianami w wyrażeniu, porządku myśli, dodając lub ujmując szczegółów, dostrajając wysłowienie do tego dobroduszno-jowialnego tonu uczuć podeszłego wieku. Zdrobniałe, pieszczotliwe formy spotykamy tu na każdej karcie, znikają zaś gderliwe przezwiska. Ton polemiczny, łajanie, ustępuje miejsca przyjacielskim radom świadomego spraw i słabości ludzkich, a życzliwego, pobłażliwego i gawędzić lubiącego starca. Nie mogąc i nie chcąc już brać udziału w życiu publicznem i religijnem, pragnie znaleźć spokojną starość w nieznaną mu dotąd ciszy domowego życia, starość ziemianina, stroniącego od sporów wyznaniowych i zgiełku sejmowego. Stwierdzając tem prawdę przysłowia „Tam dobrze, gdzie nas niema“, Rej widzi ideał życia ziemianina w takich właśnie warunkach, jakich sam nie chciał, czy nie umiał sobie wytworzyć, i wskazuje drogi wprost przeciwne tym, jakimi sam chodził.

Pomysł sam dzieła wypłynął zapewne z duszy Reja, pod wpływem całej dotychczasowej działalności i właściwego starcom rozdźwięku z chwilą obecną, niezrozumiałą im, przedstawiającą się w ciemnych barwach. Chce on raz jeszcze wydobyć ze swych zasobów duchowych i wypowiedzieć to, co w chwili danej wydaje mu się najważniejszym, najdroższym i najgodniejszym przekazania młodszemu pokoleniom. Jest to więc jedyny utwór, nie oparty na cudzej myśli i obcym planie. Objaśniając w Postylli ewangelię o pracujących w winnicy, powiada: „A namawia go (Chrystus—człowieka) usta-

wiecznie rano, w południe i wieczór. To jest w młodości jego, w średnim jego wieku i w starości jego. A któregokolwiek czasu się obaczy, a przystanie do tej świętej winnicy jego, a puści z siebie latorośli cnotliwej powinności swojej... każdego na każdy czas do siebie wdzięcznie przyjmować raczy“ (l. 60). To też w swej pracy, rozdzielonej na trzy części (młodość, wiek dojrzały, starość), Rej do każdego wieku zwraca z Postylli głównie powtarzane wywody, objaśniające zasady nauki chrześcijańskiej.

W pierwszej części podaje wykład zasadniczych dogmatów i prawd (grzech pierworodny, dogmat Trójcy, stosunek człowieka do Boga, modlitwa Pańska), w drugiej poucza, jak walczyć z popędami do złego, a wyrabiać cnoty, w trzeciej przygotowuje do śmierci, objaśnia błogosławieństwa Chrystusa i stara się zubożyć starca na sprawy świata, przedstawiając ich niestałość i zmienność wobec pewności przyobiecanego wiernym Pańskim żywota wiecznego. Ten dział książki stanowi jej fundament i jest niejako „wyznaniem wiary“ autora, stwierdzeniem jej zasad zarówno wobec „sprośności“ aryańskich, jak i „zabobonów“ katolickich. We wstępie („Proemium to jest krótki wywód co te księgi zawierają“) uskarża się, że „za odmiennością czasu i dziwniejszy ludzie nastawają... co dalej to w gorsze i zawikłańsze się sprawy i udawamy i bezpiecznie ich używamy... A to nam wszystko rozumki nasze nowo wymyślne, omylne postawki, pycha a słówka przekęsowane czynią“. Ulegając zwykłemu u starców złudzeniu, widzi w przeszłości, w dawniejszych pokoleniach prostotę, prawość, wytrwałość w pełnieniu obowiązków. Taki pogląd pobudza zwykle do gderania i moralizowania. Rej tem skłonniejszy jest do karcenia i nauczania, iż czynił to od początku swego zawodu pisarskiego i reformatorskiego. Ma do swego rozporządzenia bogaty zasób, już nie obserwacji, ale gotowych, porozmieszczanych po pismach dawniejszych, szkiców, obrazków, które tu hojnie porozsypuje z rozszerzeniami i dodatkami. Jak to już wyżej zaznaczyłem, wskazuje ziemianinowi, którego tu ma głównie na myśli,

drogę, zwykle wprost przeciwną tej, jaką sam kroczył. A więc, pomny na wstręt, jaki w nim budziła szkolna nauka, na gramatyce łacińskiej oparta, radzi brać za podstawę wykształcenia religię i biblię: Niech „dzieciątko potrosze się nauczy, jako ma rozumieć Boga... jako do niego wołać i jako mu dufać... niech czyta historye onych zacnych pierwszych ludzi, jako się onemi dziwnemi rozumy sprawowali“.

Sam nigdy granicy Polski nie przekroczył, lecz idąc za ówczesnym zwyczajem, zaleca młodzieńcowi podróż do krajów postronnych, nie dla studyów uniwersyteckich jednak, ale głównie dlatego, by się przypatrzył „ludziom, ich kształtom i obyczajom“, czemu sam zawdzięczał przeważną część swego zasobu umysłowego. Po powrocie z zagranicy, radzi młodzieńcowi służbę wojskową na na kresach, bo z własnego doświadczenia poznał ujemne wpływy próżniaczego i hulaszczego życia dworskiego. Nauczony własnym zapewne losem („pojął był z imieniem Rożnównę z Sędziszowa, siostrzenicę arcybiskupa“ mówi Trzeciecki), radzi upatrywać żony z cnotami, a nie z majątkiem. Świadomość własnych błędów i słabości, znajomość smutnych owoców hulaszczego żywota dostarczają Rejowi wskazówek i materiału bogatego do drugiej zwłaszcza części „Żywota“. Materiał ten, użyty już w „Wizerunku“, tu występuje ponownie w szerszym rozwinięciu i systematyczniejszym powiązaniu. Żaden z poprzednich utworów nie przedstawia takiej spójności, jedności wewnętrznej, jak „Żywot“, osnuty poniekąd na kolejach życia, na procesie rozwoju moralnego samego autora. Mimo całej szczerości swych uczuć religijnych, mimo przejęcia się prawdami ewangelii, Rej nie jest zdolny wznieść się na wyższe stanowisko moralne, przejąc się zasadami braterstwa i solidarności, głoszonemi tak wymownie przez Modrzewskiego. Królestwa Bożego oczekuje po śmierci dopiero, a na ziemi szuka szczęścia osobistego w życiu ziemiańskim, jego zajęciach i rozrywkach. Przy końcu drugiej części, w rozdziale XVI, daje wyraz swym uczuciom w obrazku zajęć i rozrywek wiejskich w ciągu całego roku. W zakończeniu rozdziału tak

streszcza swe pragnienia: „Nachodziwszy się po swem pobożnem gospodarstwie, już też sobie w ciepłej izbie usiedziesz, abo sam, abo z przyjacielem. A jeślić jeszcze Pan Bóg działki dał, toć już, jako błazenkowie, kuglują, żonka z panienkami szyje, też się z tobą rozmawia, abo też co powiada, pieczenia się wieprzowa dopieka, cietrzew w rosole, a kapłun tłusty z kluskami dowiera, więc rzepka, więc inne potrawy. A czegoż ci więcej trzeba? a czegoż ci nie dostawa ku pocziwemu wychowaniu twemu?“ Ideał ten będzie stopniowo przenikał do dusz szlachty polskiej i wcielał się powoli w życie, na całym obszarze Rzeczypospolitej. Utrwali, wzmocni on węzły rodzinne i towarzyskie, rozluźni spoistość społeczną i polityczną. Trzecia część „Żywota“, mało znana, bo nieczytywana prawie, jako uboga w obszerniejsze obrazy obyczajowe, zasługuje na uwagę ze względu na podniosły nastrój moralny i bogactwo nauk, odnoszących się nietylko do starości, ale wogóle do życia ludzkiego. Poziome i samolubne upodobania, odtworzone w końcu drugiej części, nie przeszkadzają wznosić się myślą na podnioślejsze stanowisko i zachęcać człowieka, by dążył ku udoskonaleniu moralnemu, wzgardziwszy marności świata tego. „Rozmyśl się, jakiby to był wstyd twój, gdyby cię nieprzyjaciel twój (szatan na sądzie ostatecznym), tuż przed oblicznością Pana twego, przed oblicznością aniołów świętych, przed oblicznością wszystkich zborów niebieskich, wiodł albo włókł za sobą, jako świnię parszywą, od stada wypędzoną“. Obok zwykłej u ludzi sprzeczności między praktyką życia a noszonym w duszy ideałem, czynami a zasadami, spotykamy u Reja drugą sprzeczność w samych głoszonych zasadach, wynikającą z niezdolności do samokrytyki. Gdy występuje jako głosiciel zasad ewangelii, prawd moralnych, zaleca pokorę, uczynność, miłosierdzie, gdy zaś mówi od siebie tylko, kreśli swój ideał, to zachęca do samolubnego szukania szczęścia w spokojnem życiu wiejskiem, przy harmonii rodzinnej, dobrej kuchni, wygodach domowych, polowaniu i towarzystwie sąsiadów.

Z pomieszczonych w drugiej części „Zwierciadła“ utworów, najobszerniejszy: „Spólne narzekanie“, powstał z połączenia pobranych z Postylli uwag, upominań z narzekaniami i radami, przejętymi zapewne z mów sejmowych ówczesnych. Stąd przypomina pismo często „Kazania sejmowe“, od których różni się głównie ciaśniejszą skalą uczuciową i pojęciową. „Patrz, jakie zjazdy, patrz, jakie sejmy, woła ten poprzednik Skargi, jakie utraty wiodą wszyscy stanowie koronni po ty czasy. Powiedźże mi, jeśli się co dobrego postanowiło, abo sprawiło w Koronie od niemałego czasu? Wszyscy chodzą prawie, jako głuszy, a jako ryby w odmiecie, a jako Prorok powiada, iż jedno bęben a piszczałka u drzwi ich, a jeden drugiego, jako ślepy ślepego, wodzi od gospody, do gospody, gdzie więcej piją. A jeśli się też zejną na sprawy na jakie, to już każdy napilniej strzeże własnego swego, abo powinowatego swego a Rzeczpospolita w popiele zagrzebiona leży“. W dalszych rozdziałach znowu spotykamy ponowne wyznaczenie wiary i przypomnienie całego szeregu przykładów z czynów i cnót patryarchów i innych postaci biblijnych, „bo aczci wiara wszystko sprawuje, ale bez dobrego a pocziwego żywota... taka wiara barzo zastydła, a oziębła jest“. Wiara usprawiedliwia, ale czyny dobre są konieczne, jako widome znaki gorącej wiary. Tak Rej ostatecznie pojął i sformułował główną zasadę Lutra. Cykl wierszy pod ogólnym tytułem „Przemowa krótka do poćiwego polaka stanu rycerskiego“ jest wypowiedzeniem całego zasobu wiadomości i pojęć poety o sąsiadujących z Polską i dalszych narodach i o najważniejszych potrzebach, dążeniach, wadach i stosunkach polskich. Wraz ze „Spólnem narzekaniem“ dostarczyć mogą wskazówek do poznania pojęć politycznych Reja, a raczej może otoczenia, którego jest echem. „Żegnanie ze światem“, w którym rozwija i powtarza ciągle jedną myśl, o „obłądności świata“ i próżności wszystkiego, jest przerobieniem i powtórzeniem, tylko mniej udatnem, w formie lirycznej, charakterystyki stosunku człowieka do „chytrego“ świata, pomieszczonej w „Wizerunku“ (l. 102 i nast.). Poeta jakby

przeczuwał, iż śmierć bliska położy już kres jego gawędzeniu i rozłączy go z tym zdradnym, obrzydłym, ale miłym mu światkiem, nie może skończyć swoich pożegnań, powtarzając je aż w dziesięciu oddzielnych wierszach. Czytelnikowi mimowoli przypomina się Don Alonzo z „Cyrulika sewilskiego“, powtarzający do nieskończoności, tylko bez monotoności Reja, swe pożegnalne „Dobrej nocy“. Zamiast zakończyć to swoje rozstanie ze światem i działalnością literacką najudatniejszym z pomieszczonych tu utworów, wierszem do Boga, poeta kończy dysharmonijnym zgrzytem, wylewem gderliwego gniewu i złości na „wszeteczników“, zsyłając ich na wieczne męki za to, że się ze „światem i czartem bracili“. Zamykająca cały zbiór „Zbroja człowieka chrześcijańskiego“ jest podobnie, jak „Spólne narzekanie“, wylewem biadań nad stanem politycznym kraju i upadkiem moralnym, przeplatanych przestrogią i naukami powtórzonymi z Postylli.

Ciągłe przerabianie tych samych nauk, wywodów, w różnej formie i różnem zestawieniu, w połączeniu z wpływem wzorów łacińskich (Seneka), w których rozumieniu doszedł Rej w późniejszych latach do pewnej biegłości, wydoskonaliło prozę autora „Zwierciadła“, wyćwiczyło go w coraz swobodniejszym i poprawniejszym tworzeniu okresów. Nie spotykamy tu już urwanych myśli, niezrozumiałych zdań, w jakie obfitują pierwsze utwory. Jestto jedyny nowy rys w ewolucji techniki pisarskiej Reja, uwydatniony w jego ostatniem dziele.

VII.

Dla uzupełnienia nagromadzonych w powyższym rozbiórce danych, mających służyć nam za podstawę sądu o znaczeniu Reja, jako pisarza, w dziejach literatury polskiej, pozostaje jeszcze zapoznać się z sądami o nim współczesnych i późniejszych pisarzy i wpływem, jaki wywarł na piszących.

Współcześni, zwłaszcza obeznani z wzorami starożytny-

mi, wobec tej mieszaniny wad i zalet, wad kompozycyji i wysłowienia, a nowości i żywotności treści, nie byli zdolni do wydania stanowczego sądu i poprzestawali zwykle na ogólnikach. Nawet biograf i chwalcą stały poety, Trzeciecki, nazywając go Dantem, miał zapewne na myśli tę jedyną analogię, iż autor „Wizerunku“ podobnie, jak włoski wieszcz, pierwszy zaczął pisać po polsku większe utwory poetyczne. Świadom jest on zresztą, że przy wielkich wrodzonych zdolnościach zbywało Rejowi na „ćwiczeniu“. Kochanowski, wspominając w łacińskiej elegii o „Józefie“ i „Wizerunku“, wyraża się z chłodną, nieco wyniosłą pobłażliwością: „Meruit laudem“. Najciekawszym niewątpliwie i najważniejszym z sądów współczesnych jest ustęp, poświęcony Rejowi, w „Proteuszu“, wydanym r. 1564, a napisanym podobno przez spolonizowanego francuza Statoriusa (Stojeńskiego), gorliwego krzewiciela reformacyi, a więc współwiercę. Przyniesiona z Francyi kultura umysłowa, przy wielkich zdolnościach (co stwierdza szybkie i wyborne ovladnięcie języka polskiego), nadaje sądowi Statoriusa, nawet przy wzięciu w rachubę sympatyi współwyznawcy, wyższy stopień powagi. „Proteusz“ otóż powiada:

Tego zacnego pocztu jest starszym hetmanem
Sławny Rej, godzien iście być i radnym panem.
Przyrodzonym dowcipem wielkiej sławy dostał,
I któż przed nim tu w Polsce kiedy temu sprostał?
Wodza żadnego nie miał, a trafił do skały,
Z której płyną strumienie nieskończonej chwały.

W sto lat później Kochowski, w wierszu „Poetowie polscy“, godność hetmańską i laur wielkiego poety przyzna Kochanowskiemu, zaś Reja postawi obok Kacpra Miaskowskiego. Jednocześnie zaś zacytuje i uczony Starowolski, przedstawiając Europie poczet zasłużonych na polu literatury i nauki Polaków, w swej „Hecatontas“ pominie zupełnie Reja. Dopiero w drugiej połowie wieku XVIII zbieracze i bibliografowie, przeważnie pochodzenia niemieckiego (Oloff, Linde), zaczęli odgrzebywać zatraczone i zapomniane pisma Reja.

Dmochowski w „Sztuce rymotwórczej“ (1778) przypomina jego nazwisko i zasługę jednowierszową wzmianką. Bentkowski w swej „Historyi literatury“ podaje życiorys i bibliografię pism. Pierwszą zaś ocenę krytyczną Reja, jako pisarza, spotykamy w dziełach Euzebiusza Słowackiego, zmarłego w r. 1814 (Wilno 1826, t. III, 71—81).

Podaje on wyjątki ze „Spólnego narzekania“, nie wiedząc zdaje się, że jest to część składowa „Zwierciadła“. Znajduje tu krytyk: „Kształty stylu prawdziwie krasomowskie, zwroty poruszające i mocne“, uważa, że „pisarz jest poprawnym i przechodząc z myśli do myśli, naciera silnie i żywo rzecz maluje“. Dostrzega w jego pismach „wybuchnienia czułości, gdzie się pospolicie okazuje nad wiek swój wyższym“. W innym miejscu powiada: „Rej nie był to człowiek pospolity... Skarga jest wprawdzie poprawniejszy, jednak nie wiele ma równie mocnych i równie tkliwych poruszeń wymowy“. Jakkolwiek większa część utworów Reja była Słowackiemu nieznaną, przyznać należy sądowi jego prawie zupełną słuszość. Przez trzy ćwierci wieku XIX poprzestawano jednak na dwu lichych przedrukach „Żywota człowieka poczciwego“ i jeszcze lichszych wydaniach „Żywota Józefa“, przez Wójcickiego i zbioru wierszowanych utworów ze „Zwierciadła“ przez Żegotę Paulego. Dopiero w ostatniej ćwierci wieku zaczęły się pojawiać krytyczne, staranne przedruki rzadkich i świeżo odnalezionych utworów Reja, dokumenty, tyżące się jego życia (zbiór Kniaziółuckiego) i liczne studia nad pojedynczymi utworami, doszukujące się głównie źródeł i wzorów, którymi się posługiwał poeta.

O stanowisku Reja w literaturze wieku XVI wymowniej od ogólnikowych sądów Trzecieckiego i Stojeńskiego świadczą dość rozległy wpływ, jaki formą i treścią swych utworów wywarł na wielu współczesnych i późniejszych pisarzów. Nie uniknął tego wpływu starszy latami, wyższy umysłem i zasobami wiedzy, poprawniejszy w wysłowieniu Marcin Bielski. Satyry jego, pisane niewątpliwie po r. 1560, odbijają na sobie wpływ „Wizerunku“. Oto mała próbkka.

Prawo polskie widzimy, jako blaho skacze,
 Gdy żaczysko leda co przed urzędem gdacze;
 Sześć arkuszków napisze kontrawersyi stronie,
 Dajże co jedno każe, tej to chytrej wronie.

(Sejm niewieści, art. XIV).

Wpływ Reja, zwłaszcza jego „Krótkiej rozprawy“, świetnie się odbił na dyalogach Korczewskiego, katolika (r. 1553), górującego na Rejem kulturą umysłową i artyzmem w odtwarzaniu szerzej rozwiniętych i wykończonych obrazów życia wiejskiego, służących za tło do dysputy religijnej. Kiedy u Reja przeważa zamaszystość i humor szlachecki, Korczewski wybornie pochwycił i odtworzył ton humoru i języka ludowego, a także rezon ówczesnego studenta, wracającego z Lipska i traktującego z góry swe wiejskie otoczenie.

Wydana r. 1568 w Krakowie „Historya prawdziwa, która się stała w Landzie“, a będąca zdaniem prof. Brücknera, utworem Marcina Siennika, jest napisana językiem i stylem, przejętym od Reja, w tym stopniu, iż wydawca, dr. Celichowski, obeznany tak dobrze z utworami autora „Zwierciadła“, nie wahał się przypisać mu i powyższej powieści. Bartosz Paprocki znowu, pod wpływem „Zwierzyńca“, napisał zarówno swą „Panoszę“, stanowiącą uzupełnienie drugiej części powyższego utworu, tylko kilkakroć większych rozmiarów (setki charakterystyk ośmiowerszowych rodzin szlacheckich, z obszaru Rusi, a głównie Podola), jak i „Koło rycerskie“, mieszczące zbiór bajek i wierszy różnej treści, rozmiarami, tonem, treścią, dążnością moralizującą przypominających bajki i wiersze zbioru Reja. Niejeden ustęp „Gońca enoty“ świadczy o rozczytywaniu się Strykowskiemu w utworach autora „Wizerunku“. Wereszczyński, biskup kijowski, głośny kaznodzieja i publicysta, kapłan z duszą rycerską, gorliwy katolik, odczytywał widocznie z wielkiem przejęciem się Postyllę, gdyż w swej „Regule to jest nauce dobrego życia, króla chrześcijańskiego“, pisanej w lat 20 prawie po śmierci Reja (r. 1587), posługuje się językiem i stylem swego współziemianina (z ziemi chełmskiej, gdzie leżały dobra zo-

ny Reja) i znajomego z lat młodszych. Zwracając się do króla, tak mówi: „Albowiem widzisz, o coć idzie i czego ci się Pan zwierza. Zwierzać się Pan Bóg swego stadka i owieczek swoich, co sam powiadać raczy: Iż w tem jest największe kochanie jego. A czegożci się jeszcze zwierza? Krwie ich, wolności ich, gardł ich. Nawet rozważ sobie czegoś się jeszcze zwierza? A toć się zwierza winniczki swojej“... Za wzorem swoim zapełnia Wereszczyński rozdziały pisma anegdotami z życia starożytnych władców, czerpanemi bądź ze „Zwierzyńca“, bądź ze zbiorów, którymi się też Rej posługiwał, i kończy każdy rozdział, podobnie jak nauki Postylli, modlitwą. Tak żarliwy i uzdolniony pisarz i kaznodzieja katolicki, jakim jest ks. Wujek, układając swoją piękną „Postyllę“ (1573 r.), ma na myśli głównie przeciwdziałanie wpływowi „Postylli“ Reja i dlatego przejmuje od swego przeciwnika nie tylko układ kazań, ale i sposób objaśniania nauk ewangelii, ten przyjacielski ton i to praktyczne przystosowywanie nauki Chrystusa do spraw i stosunków życiowych. Czyż to nie Rej przemawia ustami Wujka, gdy w „Kazaniu na niedzielę przed zapusty“ słyszymy takie przestrogi: „Ukaż ty wilkowi trawę, abo kwiatki, nic on o to nie dba, ani się ma do tego, bo tego niema z przyrodzenia, aby miał jeść trawę, także gdy człowiekowi cielesnemu o niebieskich rzeczach powiadasz, niema on chęci do tego — ale jako kamień, na który deszcz pada, acz z wierzchu jest mokry, ale suchy wewnątrz, iż go wilgotność przejąć nie może, także i człowiekowi takiemu, gdy słowo Boże powiadasz, tylko głos słowa bije z wierzchu w cielesne uszy jego, ale nie dochodzi do serca jego“. W polemice Wujek bywa też podobnie, jak Rej, rubasznym, obelżywym, posługuje się słownikiem przezwisk i symbolów, zapożyczonych od komentatora Apokalipsy. Spotykamy u niego często: nędzników, omylników, chytrków, a obok tego zdrobniałe, piśszcotliwe formy. Babilon nie jest tu Rzymem, ale światem, który nas opuszcza, ginie, a my się z nim rozłączyć nie możemy.

To naśladownictwo, te pożyczki, ten wpływ, od którego

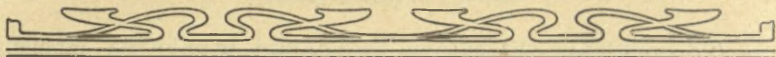
i Skarga nie jest wolny, to najwymowniejszy hołd, złożony talentowi i dziełom Reja przez najwybitniejszych przedstawicieli obozu katolickiego.

Rozpatrzywszy czynniki, składające się na działalność pisarską Reja, i wpływ, przez jego dzieła wywarty, możemy wytworzyć sobie pojęcie o stanowisku, jakie zajął w rozwoju dziejowym naszej literatury.

Samorodnością artyzmu, czerpiącego swe czynniki z właściwości temperamentu i duszy małopolanina, spędzającego lata młodzieńcze wśród bogatej przyrody i muzykalnie uzdolnionego ludu Rusi naddniestrzańskiej, nieświadomością techniki pisarskiej, bezpośredniością w odtwarzaniu wrażeń, przypomina autor „Krótkiej rozprawy“ więcej rapsoda i mówcę ludowego czasów pierwotnych, niż pisarza-literata epoki kulturalnej.

Dzięki tym warunkom wierniej, dosadniej i oryginalniej odtwarza on życie narodowe, jego tętno i popędy, niż Kochanowski ze swą duszą ukształconą, pogłębianą, usubtelnioną, zindywidualizowaną, przez przyswojenie bogatego zasobu pojęć, form, uczuć świata greko-rzymskiego, biblii i kultury renesansu. Dusza Kochanowskiego unosi się ponad poziomy życia narodowego, góruje nad nim, Rej zaś nurza się z rozkoszą w tem życiu i nim nasiąka. Występując w roli moralizatora i kaznodziei, autor Postylli i „Zwierciadła“ nie odziera się od swoich słuchaczy, takim piedestałem wyższości duchowej z jakiego przemawia autor „Satyra“, „Muzy“ i „Odprawy“, on zostaje zawsze wśród swoich słuchaczy, na jednym z nimi poziomie, górując nad otoczeniem swoim jedynie większą żywością lub powagą uczuć, zasobami umysłu, łatwością i dosadnością wysłowienia. Życie narodowe znalazło w jego temperamencie i właściwościach duchowych swe najwyrazistsze odbicie. „Świątek“ ziemski pociąga go wprawdzie silniej, niż ten świat idealny, który nosi w głębi duszy, lecz z czasem ten ostatni, wpływem swoim na życie wewnętrzne, słumi dalszy rozwój wrodzonych uzdolnień artystycznych, wskazując nauczanie i moralizowanie za główne zada-

nie. To zacieśnienie literatury oryginalnej, w zakresie satyry, rozprawy polityczno-obyczajowej i swawolnej lub rubasznej fraszki, znamionować będzie rozwój powolny poezyi i prozy polskiej do czasów Krasickiego. Po Wacławie Potockim, który, w drobnych zwłaszcza obrazkach życia szlacheckiego, uwydatnia cechy artyzmu, pokrewne talentowi Reja, dopiero w Trembeckim spotykamy artystę, przedstawiającego, w bajkach przedewszystkiem, podobny, a wyższy zarazem szczebel mistrzostwa, w odtwarzaniu rysów życia narodowego i użytkowaniu zasobów żywego języka i przysłów. Stanowi on poniekąd ogniwo, wiążące nieświadomego swych uzdolnień prostaka-autora „Krótkiej rozprawy“, z największym malarzem życia narodowego, twórcą nieśmiertelnego „Pana Tadeusza“. Wobec tego potężnego słońca poezyi naszej i tylu światel pierwszorzędných, Rej, łączący ze świetnemi zaletami rażące wady, przedstawia nam się, jako potężna mgławica, która, mimo ukrytych w swym łonie bogatych, lecz niezrównoważonych zasobów, nie zdołała dokonać ewolucyi, przekształcając ją w czysto świecącą gwiazdę.



JAN KOCHANOWSKI

w świetle własnych utworów.

Wizerunek literacki.

Obchód trzechsetnej rocznicy zgonu największego mistrza dawnej poezji polskiej, nie został uświetniony odsłonięciem pomnika, któryby ukazał potomnym rysy poety, uplastycznione w spiżu lub marmurze. Wyrazem naszej czci dla niego może i powinno być jednak odtworzenie duchowego oblicza i ukazanie go we właściwym oświetleniu.

Tak dotychczasowe wizerunki postaci fizycznej, jak i charakterystyki oblicza duchowego, nakreślone przez historyków literatury i krytyków, przedstawiają połączenie rysów czysto fantazyjnych z prawdziwymi. Te drugie przytem pochodzą z ostatnich lat życia Kochanowskiego, choć zwykle przenosimy je na cały okres dojrzałości duchowej i działalności literackiej poety. Wyobraźnia nasza nie może się wyzwolić od tkwiących w niej zarysów, jakie opowieść Hoffmanowej pozostawiła w młodocianych umysłach. Nosząc się z tym dowolnie zidealizowanym wizerunkiem, jesteśmy przekonani, że filozofia mierności przy enocie—cichego i pracowitego żywota na własnym zagonie — stanowiła podstawę całego życia poety, który w dobrowolnie obranej doli ziemianina urzeczywistnił swój najdroższy ideał i znalazł szczęście, jakie sprowadziła harmonia przekonań i pragnień moralnych

z zewnętrznymi warunkami bytu. Jakkolwiek opierać się będą nie na dokumentach lub listach, lecz tylko na świadectwach, dostarczanych przez pisma poety, jednakże zarówno wielka ilość jak jednoznaczność wyznań rozrzuconych po Pieśniach, Fraszkach, Sobótce, Psalterzu i Odprawie posłów, pozwoli mi dojść do ciekawych i doniosłych dla biografów wyników i wskazówek, które przyszłego badacza doprowadzić mogą do rozjaśnienia—światłem ukrytych dotąd współczesnych dowodów—dziejów wewnętrznych poety, a zwłaszcza przesilenia moralnego, jakie spowodowało tak ważny zwrot w jego życiu i upamiętniło się nieśmiertelnymi utworami jego natchnienia. Jeżeli naturalista z jednego organu istoty żyjącej, z jednego okrucia kości odtwarza anatomiczną budowę i fizyologiczne właściwości całego organizmu tej istoty, dławczegóżby krytyk, mając przed sobą odbicia różnych stanów i różnych momentów rozwoju duszy ludzkiej, nie mógł, przez właściwe zestawienie — na podstawie niezmiennych praw psychicznych — odtworzyć całego przebiegu procesu duchowego i uzyskanymi ztąd wynikami oświetlić zarówno znanych dotąd szczegółów życia zewnętrznego, jak i samych utworów badanej postaci? Czyż wiersz, wypowiadający pojęcia i uczucia poety, nie może stanowić dokumentu tej wagi, co list przynajmniej, choć na nim niema daty i adresu? Czyż nie szczerzej, nie swobodniej wypowiadamy nasze myśli, gdy się zwracamy ku milejącym obszarom nieskończoności lub do nieznanym i nieznanym nas czytelników, niż gdy rozmawiamy lub korespondujemy z krewnymi i przyjaciółmi, którzy bądź nie pojmują, bądź nie dzielają naszych uczuć i przekonań?

Przemawiając do ogółu, poeta zawsze wyobraża sobie idealnych słuchaczy, jeżeli nie w obecnej chwili, to w przeszłości, którzy zrozumieją i ocenią jego pragnienia i dążenia, i dlatego odsłania przed nimi skwapliwie swe najgłębsze przekonania i najdroższe uczucia. Korespondencya i pamiętniki przedstawiają nam zwykle materialne warunki bytu, stosunki rodzinne i towarzyskie, rysy temperamentu i charakte-

ru, pozwalające zapoznać się z prywatnem, powszedniem życiem danej postaci. Chociaż życie to wiąże się ściśle z działalnością literacką i wywiera na nią doniosły wpływ, jednak najczęściej nie ukazuje nam istotnych rysów postaci poety, który w chwilach tworzenia wyzwala się z tych warunków, zapomina o swem otoczeniu, swych nawyknieniach i słabościach. Z ciekawością wprawdzie wglądamy w szczegóły domowych stosunków ludzi wielkich, radzi jesteśmy, gdy możemy ujrzeć ich w szlafroku, z fajką w ustach lub cygarem, zasiadających do poobiedniej drzemki, gdyż upodobnia to ich z nami i schlebia właściwemu ludziom dążeniu do równości. Jeżeli jednak pragniemy w nich uczcić mistrzów ludzkości, przedstawicieli drogich nam pojęć i dążeń, wtedy przedzielimy się od tych postaci całą wysokością piedestału, z jakiego przemawiają do potomności; wtedy czujemy się dość szczęśliwi, jeżeli możemy się zaliczyć do grona tych, co zrozumieli treść ich ducha.

I.

Długo zapewne poczekać nam wypadnie, nim do szczegółów, zebranych przez prof. Przyborowskiego, ks. Gackiego i późniejszych poszukiwaczy, zdoła ktoś dorzucić nowe dane faktyczne, odszukać ukrywające się gdzieś akty urzędowe, pamiętniki lub listy, dotyczące życia i stosunków Kochanowskiego. O ile jednak starannie zebrano i krytycznie roztrząsnięto wszystkie znane świadectwa o zewnętrznych kolejach poety, o tyle na wewnętrzne życie i jego ciekawe odbicie w samych pismach za mało stosunkowo zwracano uwagi. Jedyny moment tylko, cierpienia ostatnich lat, sprowadzone bolesną stratą, pociągał ku sobie krytyków (Faleński, Szujski, Nehring), rozpatrujących stan ducha, z którego wypłynęło arcydzieło polskiej poezji.

Chociaż innym utworom poświęcano niekiedy sumienne i umiejętne studia (prace Chmielowskiego i Rymarkiewicza o „Sobótce“), jednakże rozpatrywano je zwykle, same

w sobie, bez uwzględnienia stosunku, w jakim zostawały z życiem poety. „Psałterz“ i „Odprawę“ uznano ogólnie, za powagą Mickiewicza zwłaszcza, za arcydzieła, skutkiem czego, jak wiele innych znakomitych pomników dawnej literatury, wyłączone zostały z rzędu utworów, wybieranych za przedmiot studyów krytycznych. Żaden szanujący się badacz nie zechciałby po raz setny powtarzać dawno wyrzeczonych sądów; powiedzieć zaś coś nowego o znanem arcydziele było rzeczą trudną i niebezpieczną nawet, w razie gdyby sąd obniżał wartość tego, co ogół przywykł uważać za doskonałość.

A jednakże w każdym arcydziele, w każdym donioślejszego znaczenia utworze mieści się — mniej lub więcej wiernej — wizerunek jego twórcy. To tylko trwa i opiera się niszczącemu działaniu czasu, w co człowiek włoży najlepszą i najgłębszą część swego ducha, swe najdroższe uczucia i najpodniosłejsze myśli. Duch twórcy pozostaje niejako na straży dzieła i każdemu kto się do niego odwoła, odsłania chętnie skarby, jakich strzeże, objaśnia ich znaczenie i pochodzenie.

Choć z czasem pozrywają się wszystkie nici, jakie łączyły poetę ze społeczeństwem, a utwory jego z życiem, jednak duch, nieodstępny strażnik wielkich pomników, — bylebyśmy umieli go wywołać, — tak oświecili, ogrzeje, ożywi ciemne i mileżące obszary zmarłej przeszłości, że bez trudu i wstrętu zespolimy się z jej postaciami, poznamy ich przekonania i podzielimy uczucia. Chcąc zrozumieć treść tego ducha, musimy się zapoznać z warunkami otoczenia, wśród jakiego się rozwijał i z naturą wpływów które odbierał.

Rozpatrzmy się z tego punktu widzenia w kolejach życia Kochanowskiego.

Rodzinne gniazdo jego i siedziba w późniejszych latach — leżały na północnym krańcu Małopolski, w bliskim sąsiedztwie zarówno Mazowsza, jak i Rusi-Czerwonej, wśród świeżej stosunkowo i z różnych stron kraju tu ściągającej ludności, która, w późnej, historycznej już epoce, zasiedliła rozległe puszcze obszaru, zawartego w klinie między Wisłą

a wpadającą do niej Pilicą¹⁾). Powstające tu osady kupiły się koło dwóch wielkich traktów, politycznych i handlowych, przeryzających leśne obszary. Jeden z nich szedł z Krakowa na Kazimierz do Wilna, a drugi z Gdańska i Warszawy przez Końskowolę, Lublin, na Wołyń i Ukrainę.

Przodkowie poety byli niewątpliwie mazurskimi osadnikami, jak o tem świadczy herb Korwin, jednoznaczny ze Ślepowronem, którego używa w XVI wieku cały szereg mazurskich rodzin, wymienionych przez Paprockiego, a między niemi dziedzice Krasnego, praojcowie twórcy Irydyona. Jedna gałąź rodu Kochanowskich zatrzymała nawet przez długi czas przydomek Mazur. Szukając, zwyczajem drobnej szlachty mazurskiej, lepszych warunków bytu w dalszych stronach rzeczypospolitej, osiedlali się Ślepowronowie chętnie wśród puszczy, które dawały pole do zużytkowania ich dziedzicznych zdolności i upodobań do bartnictwa, łowów, karczunku. Jeden z takich wychodźców, jakiś Kochan, założył śród lasów, o cztery mile na zachód od Radomia, koło Wolanowa, małą osadę, nazwaną wedle zwyczaju od założyciela. Przemysł leśny, w którym celowali Mazurzy, dawał niewątpliwie więcej dochodów, niż szczupły folwark, mający dziś wraz z przyległą Dąbrową-Kochanowską 321 morgów obszaru (a grunta włościańskie tylko 106 morgów). W XV wieku, z którego pochodzą pierwsze wiadomości o Kochanowie i jego właścicielach, osada była niezawodnie tem, od czego otrzymała miano, t. j. lasem dębowym (70 morgów obszaru), który pozwalał właścicielom hodować trzodę chlewną. Lasy Kochanowa mogły dawać także dochód z gospodarstwa pszczelnego, jakie spotykamy jeszcze w XVI wieku w rozległych borach Policzny. Znani z dokumentów właściciele Kochanowa: Dobiesław r. 1446 i Abraham r. 1482,

¹⁾ Dotąd trwa jeszcze ten proces kolonizacji leśnych obszarów dawnej puszczy Kozienickiej. Dzisiejszy powiat kozienicki składa się przeważnie ze świeżo założonych kolonii i wsi włościańskich na wykarczowanych gruntach.

rozszerzali zapewne, mozolnem karczowaniem, obszar rolny małej posiadłości, zaledwie zaspakajającej skromne potrzeby nawykłych do pracy i prostego życia właścicieli. Zamożność późniejszą i znaczenie zawdzięcza rodzina Kochanowskich Janowi, synowi Abrahama, który swą zabiegłością i zaletami charakteru zapewne — zjednał sobie uznanie współziemian, a ożeniwszy się z Barbarą Ślizówną, wziął w posagu Policzną i Czarnolas, przedstawiające wtedy rozległe obszary leśne bez wartości i niewielką ilość łąnów zasiedlonych. Akt działu tych dóbr między synów Jana, w r. 1519, przekonywa, iż gospodarstwo folwarczne rolne nie istniało tam prawie. Bracia bowiem dzielą się łąnami kmiecymi, starannie wyznaczają sobie nietylko części istniejących stawów, ale miejsca zdadne na założenie takowych, lecz o ziemi ornej nie wspominają wcale — z wyjątkiem świeżo wykarczowanego obszaru na Czarnolesie, pod nazwą Boże-Nowiny i ogrodów przy domu i starej stodole. Rozległe pastwiska leśne i polne pozwalały trzymać wiele bydła, owiec, trzody chlewnej. Zboże siano zapewne tylko na domowe potrzeby. Wraz z zamożnością przyszły i godności. Wspomniany powyżej Jan (dziad poety) jest sędzią grodu radomskiego. Przy działale majątku jeden z pięciu synów, Piotr (ojciec poety), otrzymał (r. 1519) połowę Czarnolasu. Stanowisko ojca i stosunki rodowe matki pozwoliły mu, mimo szczupłej fortuny, sięgnąć po rękę córki zamożnego ziemianina, Andrzeja z Białaczowa, który od braci Piotra nabył Policzną, wystawił w niej kościół i uposażył założoną przy nim parafię (w r. 1531). Jak słabo zaludnioną musiała być ta lesista okolica, świadczy liczba uczęszczających do spowiedzi parafian. Otóż w połowie XVIII wieku, kiedy do Policzny, Czarnolasu i Świetlikowej-Woli, składających pierwotną parafię, przybyły założone później: Wilcza-Wola i Pilna-Wola, odbywało spowiedź wielkanocną średnio po 350 osób. Dopiero około r. 1850 na wyciętych lasach polickich powstały kolonie: Bogucin, Anielin, Patków (z obszarem około 2000 morgów), i ludność parafii wzrosła do 2000.

Przez bogate ożenienie i własną pracę doszedł Piotr

Kochanowski do znacznego mienia. Oprócz dziedzicznej połowy Czarnolasu otrzymał za żoną Policzną, Pilną i Wilczą-Wolę. Dokupił Sycynę, Barycz, Konary i Wolę-Szelążną. Obecny obszar tych wsi wynosi 6600 morgów, a w tem 4122 włościańskich. Przez rozdział między sześciu synów rozległy majątek uległ rozdrobnieniu, ale szerokie stosunki i uznanie, pozyskane przez wielu członków tej licznie rozrodzonej rodziny, ułatwiały każdemu z nich korzystne ożenienie i otrzymywanie ziemskich urzędów.

Ruchliwe i pracowite życie, jakie pędzili ci osadnicy, utrzymujący się nie z roli, lecz głównie z przemysłu leśnego i hodowli bydła, wymagających wielkiej baczności i zabiegłości, rozwijało prostacze umysły i hartowało zarówno fizycznie jak moralnie. Tradycya pracowitości, oszczędności i zabiegłości w dochodzeniu do mienia przechodziła z pokolenia na pokolenie. Zalety fizyczne przekształcały się stopniowo w moralne przymioty. Powodzenie materyalne i uznanie moralne ze strony współziemian zachęcało i obowiązywało do dalszych postępów. Nagromadzone wreszcie pracą kilku pokoleń zasoby i dziedzicznie przekazywane przymioty, umożliwiły pokoleniu, które przyszło na świat około połowy XVI wieku, przyswojenie wyższej kultury umysłowej i osiągnięcie tego stopnia rozwoju duchowego, o jakim zaszczytnie świadczą pomniki piśmienne, pozostawione przez kilku członków rodu, tracącego po tym świetnym rozkwicie pierwotną bujność i energię.

II.

Data urodzenia poety (r. 1530) schodzi się niemal z pierwszymi objawami ruchu religijnego, który na gruncie szybko rozwijającego się życia umysłowego (humanizm) i politycznego (republikanizm szlachecki) silnie się zakorzenił, szczególnie w obrębie Małopolski i na zachodnim pograniczu Wielkopolski. Kraków, jakkolwiek nie stał się metropolią nowego kościoła,—potęgą duchowieństwa i akademii nie dopuszczały

przewagi pojęć i dążeń, zagrażających bytowi tylu instytucji, — ale był cieplarnią, przygotowującą rozsądniki nowej nauki, szkołą apostołów protestantyzmu. Rewolucya, jak to zwykle bywa, przygotowywała się pod bokiem i opieką władzy, przeciw której miała wybuchnąć, i dopiero z chwilą samego wybuchu walki, porzuciła swe wygodne gniazdo. Komnaty dworu biskupiego, cele klasztorne, aule akademii osłaniały proces fermentacji umysłowej, ułatwiały wymianę i ścieranie się zdań w roznamiętniającej wszystkie wyższe umysły i gorętsze serca sprawie reformy religijnej.

Wśród takiej atmosfery rozpoczyna młody Kochanowski, w czternastym roku życia (r. 1544), studia uniwersyteckie w Krakowie¹⁾. O rozciągłości i rezultatach tych studyów nic nie wiemy; w każdym razie wykłady i dzieła humanistów włoskich, francuskich, niemieckich zatarły niezawodnie w młodzieńczym umyśle wspomnienia lekcji mniej uzdolnionych mistrzów krakowskiej wszechnicy. Silniej także, niż wykłady poetów łacińskich i Arystotelesa, oddziałał na wrażliwą duszę prąd pojęć i uczuć religijnych, które rozszerzały się w Małopolsce z tak wielką szybkością, natrafiwszy na przyjazne warunki.

Zarówno w Krakowie, jak i w całej dyecezyi, hierarchia katolicka przedstawiała wtedy właśnie stan niesłychanej dezorganizacyi. Wyższe duchowieństwo, posiadwszy wielką władzę i olbrzymie dochody, oddało się wyłącznie sprawom politycznym i administracyi własnych fortun. Biskupi stają się dygnitarzami i magnatami świeckimi, a beneficja nagrodą zasług, położonych na wszelkich polach przez ludzi niemających święceń, ni powołanych do stanu duchownego. Biskup-

¹⁾ Jakkolwiek o rodzicach poety posiadamy szczegóły dotyczące tylko stosunków majątkowych, jednak wzmianka Górnickiego o matce, którą zwie „stateczną panią i bardzo trefną“ (Dworzanin, str. 135), Turow.), pozwala domyślać się wpływu tej niepospolitej niewiasty na rozwój duchowy syna. Potwierdza to poniekąd „Sen“, kończący „Treny“, w którym w usta nieżyjącej matki poeta kładzie swą filozofię.

stwa otrzymują mężowie zasłużeni na polu politycznym, probostwa nagradzają trudy uczonych prawników, lekarzy, publicystów, poetów. Rzecz naturalna, iż tacy proboszczowie ani chcą, ani mogą spełniać obowiązków połączonych z pobieranymi dochodami. Niekiedy utrzymują lichy płatnych wikaryuszów, którzy zostawieni bez dozoru, najnieudbalej spełniają swe obowiązki. Często jednakże kościół stoi pustkami i kiedy niekiedy tylko zjawia się w parafii jakiś zebrzący mnich lub wędrowny ksiądz, wątpliwego zwykle kapłaństwa, który odprawia nabożeństwo i administruje Sakramenta, za pewną opłatą naturalnie, dla pozbawionych religijnej posługi wiernych. Bywa to nie tylko w parafiach obsadzanych przez świeckich lub małoletnich, lecz także i w tych, których pasterzami są duchowni posiadający inne beneficya i przebywający tam, gdzie ich wiązały obowiązki wyższego urzędu lub przyjemniejsze warunki życia.

Wizyta biskupa Padniewskiego, odbyta w r. 1567 do 1570 w jedenastu tylko (na 49) dekanatach wielkiej diecezji krakowskiej i obejmująca 392 parafii na 1000 blisko składających całą diecezję, zastała 233 parafii obsadzonych przez osoby duchowne często bardzo nie mieszkające w parafii, 73 zajmowali świeccy posiadacze beneficyów, 24 było zupełnie nieobsadzonych, a 62 w ręku protestantów. Część więc, może większa, parafii pozbawioną była swych właściwych pasterzy, a w drugiej części zapewne także znajdowało się wielu podobnych do wizerunku nakreślonego przez Reja: „Mało śpiewa, wszystko dzwoni, msza nie była jako łoni (zeszłego roku)... jutrzni też nigdy niesłychać, podobno musi zasypiać... a wždy przecie jednak łają chociaż mało nauczają“. Podczas odpustu kościół napełniała jarmarczna wrzawa. Opłaty za chrzty, śluby, msze zakupywane, wypominki za umarłych, wnosili wieśniacy, w braku gotówki, produktami. Gdakanie kur, kwik prosiąt, mieszały się z hukem bębnowych odpustowych i piskiem piszczałek, stanowiących orkiestrę improwizowaną, zastępującą organy. Odbiór tych darów i opłat, liczenie rozkładanych na ołtarzach jaj, zajmowały księdza

i służbę kościelną, stanowiąc główny moment odpustu. Kazalnica służyła najczęściej do wyrażania osobistych uczuć i popierania własnych spraw plebana, który postrachem piekła pobudzał gorliwość parafian, mającą się wyrażać w ilości i jakości ofiar. Nietylko chrzty, śluby i pogrzeby, ale spowiedź i komunie udzielane były tylko za opłatą w wielu kościołach. Nic dziwnego, że wobec takiego stanu rzeczy, każdy roztropniejszy parafianin powtarzał sobie w duszy z Rejem: „Ano wie Bóg za tą sprawą, obrócimli się na prawą (ku reformacyi) bychmy jeno na lewicy i z księdzem nie byli wszyscy“ (w czasie sądu). Rzecz naturalna, iż w opozycyi przeciw temu stanowi rzeczy, jednoczyli się wszyscy żywiący gorętsze uczucia religijne. Siła wielkich ruchów religijnych, politycznych, społecznych tkwi nie tyle w zasadach jakie wywieszają na swych sztandarach, w ilości i jakości argumentów popierających te zasady, ile w uczuciach jakie budzą wśród mas, w środkach jakimi się w tym celu posługują. Siłę prądu reformacyjnego stanowiło, u nas mianowicie, budzenie i zaspakajanie zarazem uczuć religijnych wśród oświecańszych warstw ludności, przez ukazanie im w całej czystości i piękności ideału ewangelicznego i posługiwanie się prostym ale silnym środkiem, jakim jest pieśń religijna.

Jednocząc uczucia wiernych i nadając im potężną, harmonijną i podniosłą formę, pieśń stanowi niezbędną i naturalny czynnik życia religijnego, które podtrzymuje skutecznie wtedy nawet, gdy pod niszczyielskim działaniem krytycznej myśli — jak to widzimy obecnie w protestantyzmie — runą wszystkie nadprzyrodzone podpory systemu pojęć religijnych. Sięgając śmiało obszarów nieskończoności, z którą łączy ją sama istota dźwięków i tajemnicze pokrewieństwo, z nieujętemi głębiami naszego ducha, muzyka, w której niewątpliwie spoczywa w zawiązku przyszły kult religijny ludzkości, torowała w przeszłości i dotąd toruje drogę pojęciom i uczuciom religijnym. Jak Marsyliancka porywała pod sztandar nowych idei tych nawet, co nie mogli ich pojąć i zdać sobie z nich sprawy, tak psalm Dawidowy, wybiegający z gora-

co wierzących piersi, pociągał za sobą wszystkich spragnionych religijnej pociechy. Gdy zamiast ospałym głosem i w obcym języku wypowiedanych modłów — świątynia zabrzmiała ojczystymi dźwiękami hymnu intonowanego z całą potęgą zapału i wiary, gdy zamiast być niemym świadkiem niezrozumiałych obrzędów, — wierny sam stał się głóścicielem chwały Bożej i tłumaczem potrzeb i pragnień własnego serca, wtedy patrząc z wysokości swego podbudzonego uczucia na oziębłość i lekceważące zachowanie się tych, co się głósili pośrednikami między niebem a ziemią, uznawał się doskonałym od swych przewodników i „usprawiedliwionym przez wiarę“ do zerwania wiążących go z nimi węzłów zależności i posłuszeństwa.

Kochanowski, przybywając do Krakowa w r. 1544, trafił na chwilę gorącej propagandy nowych pojęć religijnych, które miały licznych zwolenników we wszystkich sferach społecznych. Dwór królewski, gdzie apostołem idei reformatorskich był Franciszek Lismanin, kaznodzieja i spowiednik Bony, a od r. 1544 prowincyał Franciszkanów polskich; sekretaryat królewski złożony z wychowawców niemieckich i włoskich uniwersytetów; dwory dygnitarzy (biskupi, hetmana i inne), a wreszcie domy zamożnych mieszczan krakowskich (Bonarów) były przepełnione gorliwymi apostołami i wyznawcami nowych pojęć, które popierała światlejsza część duchowieństwa. Modrzewski, zostający w ścisłych z Melanchtonem stosunkach, wrócił wtedy do Krakowa i wydał tu pierwszą swą broszurę polityczną: „De poena homicidii“, a w trzy lata później swój program narodowego kościoła rozwinął w odezwie: „Ad regem, pontifices, presbyteros et populos Poloniae oratio de legatis, ad concilium christianum mittendis“. Rej ogłosił w roku 1543 „Rozmowę wójta z plebanem“, o której duchu i treści dają pojęcie przytoczone powyżej ustępy. W tych latach zapewne wydawał on inne nieznanne dziś a propagandzie nowych idei poświęcone pisma: „Nowy czyściec aby się ludzie ze starych błędów obaczyli“, „O potopie Noego“, „Katechizm wierszem,

dym ludziom potrzebny“. Prócz polskich ulotnych broszur i pieśni szerzących nowe idee, krążyły po Krakowie obficie nadpływające z Niemiec łacińskie i niemieckie satyryczne, polemiczne i dogmatycznej treści pisemka. Jeszcze w r. 1536 władza duchowna wytoczyła proces Wietorowi, znanemu księgarzowi i wydawcy o rozszerzanie pism i rycin ubliżających kościołowi katolickiemu. Za przykładem Jakóba z Iłży, magistra mniejszego kolegium i kaznodziei Ś-go Stefana w Krakowie, który nie wahał się z ambony głosić naukę Lutra, za co mu wytoczono proces w r. 1534, coraz częściej, zwłaszcza za sprawą kaznodziejów franciszkańskich, propaganda nowych idei odbywa się w samych kościołach. Duchowieństwo nie miało siły do stawiania oporu ruchowi, ponieważ uznawało słuszność zarzutów, czynionych przez reformatorów, i potrzebę reformy, co się zaś tyczy samej nauki, wstrzymywało się z energiczniejszą opozycją do chwili stanowczego określenia zasad katolickich przez oczekiwany sobór.

Zwolennicy nowej nauki nie myśleli pierwotnie odrywać się od kościoła, lecz tylko zreformować takowy odpowiednio do nowych pojęć, do nowego ideału religijnego. Nim jednak ta upragniona reforma, przy udziale samej hierarchii, dałaby się przeprowadzić, urządzano w prywatnych domach zbory, w których odbywało się nabożeństwo według nowego nieustalonego jeszcze rytuału. Z początku zebrania te ograniczyły się do śpiewania psalmów i odczytywania przez jednego z obecnych kazania otrzymanego od którego z propagatorów nowej nauki. Wiemy, że ów Jakób z Iłży, zmuszony opuścić Kraków, nadsyłał swe nauki zborom wiernych. „Postylla“ Reja tą potrzebą została wywołana.

Z niewielkiej liczby pieśni religijnych polskich, używanych w nabożeństwie katolickim, kilka tylko odpowiadało nowym pojęciom i nowej formie uczucia religijnego. Dla zaradzenia temu brakowi przywódcy ruchu zabrali się do tworzenia nowych hymnów, do których układano zarazem muzykę. Rej, Trzycieski, Wapowski Bernard i wielu in-

nych nieznanymi dziś autorów dostarczyli obfitego zasobu pieśni, ogłaszanych wraz z muzyką (Wacława Szamotulskiego zwykle) na oddzielnych ćwiartkach, które łatwo przy ciągłym użyciu podlegały zniszczeniu i ztąd są tak wielką dziś rzadkością¹⁾. O potędze zapału religijnego wśród tych zreformowanych chrześcijan świadczy wymownie udział kobiet nie tylko w zebraniach, ale i w tworzeniu pieśni. Przechowały się dotąd utwory Zofii Oleśnickiej z Pieskowej-Skały i Reginy Filipowskiej. Andrzej Trzycieski upamiętnił znowu przystąpienie Reginy Bużeńskiej do uczestnictwa w zborze wierznych pieśnią „Statecznej krześcijańskiej paniej, która Bogu za tę ozdobę dziękuje, iż jest w kościół jego wszczepiona“. Że Kochanowski podzielał pojęcia i uczucia religijne tych kół reformatorskich, o tem świadczą nie tylko „Fraszki“, nie tylko dowody stosunków przyjaznych z przywódcami ruchu, jak Rej, Trzycieski, Mikołaj Radziwiłł, ale publiczne uznanie i podniesienie jego zasług przez Reja, który w chwili najsilniejszego rozrostu reformacyi—w swym „Zwierzyńcu“ (1562) wyraża się w tych słowach o młodym, bo trzydziestoletnim wówczas poecie:

Przypatrzcie się, co umie pocziwe ćwiczenie,
Gdy szlachetne przypadnie k niemu przyrodzenie,
Co rozeznasz z *przypadków* i *postępków* jego,
Tego Kochanewskiego, szlachcica polskiego,
Jako go przyrodzenie z ćwiczeniem sprawuje,
Co jego *wiele pisma* jaśnie okazuje,
Mógłci umieć Tybullus piórkiem przepierować,
Lecz nie wiem umiali tak *cnotą zafarbować*.

Rej, który wtedy zajmował stanowisko najpopularniejszego pisarza i człowieka zarazem, nie potrzebował osypywać nieszczeremi pochwałami młodzieńca bez stanowiska wyższego i do tego współzawodnika na polu poezji. Oddawał tylko hołd zarówno moralnym zaletom wykazanym przez Kocha-

¹⁾ Por. rozprawę: „Najdawniejsze kancyonały protestanckie“, pomieszczoną powyżej.

nowskiego w znanych Rejowi, a dla nas zatraconych „przygodach i postępkach“, jak i niepospolitemu talentowi, przebijającemu się z „wiele pism“ młodego poety.

Znając uczucia religijne i gorliwość w apostołowaniu nowej nauki u Reja, możemy śmiało twierdzić, iż podnosząc „przygody i postępki“ młodego poety, miał on na względzie jego udział w propagandzie reformacji, co stwierdza też i świadectwo Trzycieskiego¹⁾. Ważnem i ciekawem jest również to powołanie się Reja na „wiele pisma“, w którym okazywało się, co może wrodzony talent (przyrodzenie) przy pomocy studyów (ćwiczenia). Cały szereg najlepszych i największych wymiarami utworów Kochanowskiego powstał dopiero po r. 1570. Przekład „Fenomenów“, garstka fraszek i niewielka liczba pieśni, które w dochoowanym dotąd zbiorze dają się odnieść do epoki jego studyów zagranicznych i pierwszych lat pobytu na dworze (r. 1559), nie wystarcza dla usprawiedliwienia pochwały Reja. Twórca „Żywota Józefa“, „Postylli“, „Wizerunku“ miał w swych własnych utworach skalę szeroką do oceny działalności innych, i chwając młodego poetę, musiał mieć przed sobą utwory nietylko nacechowane talentem poetyckim, ale i tą religijno-moralną tendencją („zafarbowane enotą“), jaka stanowi wybitne znamie całej działalności literackiej autora „Zwierciadła“.

Przywykliśmy uważać za pierwszy utwór polski Kochanowskiego pieśń „Czego chcesz od nas, Panie“. Nieodmawiając wiarogodności szczegółom, podanym przez Herburta, o wrażeniu wywołanem przez powyższy utwór na odczytującym go Reju i gronie słuchaczy, nie widzę w tych szczegółach podstawy do wniosku, jakoby w tej pieśni Kochanowski użył po raz pierwszy ojczystej mowy dla wyrażenia swych natchnień. Sądzę, iż z wszelkiem prawdopodobieństwem

¹⁾ W piśmie: „De sacro sancti evangelii... origine, progressu et incremento“ (Królewiec 1556), przedrukowanem na końcu wspomnianego dzieła ks. Bukowskiego: „Historia reformacji w Polsce“ (2 tomy, Kraków, 1883).

stwem można się domyślać całego szeregu poprzedzających ją a w małej części tylko dochowanych utworów.

Niewątpliwym zabytkiem tej pierwszej seryi poezyi z epoki rozbudzenia się życia umysłowego w młodocianej duszy poety pod wpływem ruchu religijnego jest „pieśń o potopie“, naturalnie w pierwotnej redakcyi. Uczestnicząc w zebraniach wyznawców nowej nauki, podniecony żarliwością religijną, zapragnął młodzian za przykładem starszych towarzyszków a może i kobiet-poetek, przysłużyć się sprawie Bożej dostarczaniem pieśni, na których głównie nowy kult polegał. Przy egzaltacyi uczuć religijnych jaką podówczas spostrzegamy nawet wśród niższych klas mieszczaństwa krakowskiego, każde niezwykle zjawisko przyrody uderzało wyobraźnię i dawało pochop do szerzenia nowych pojęć i uczuć religijnych. Zaraza panująca w Krakowie w r. 1542, poparła silnie sprawę reformacyi. Długotrwałe (letnie zapewne) deszcze i sprowadzane przez nie wylewy i powodzie (fakt ten pozwoli odszukać kiedyś datę), nasunęły młodzieńcowi rozczytującemu się, jeśli nie w Biblii, to w świeżo wydanej księdze Reja „o potopie“, myśl wynurzenia uczuć ufności i wdzięczności dla Boga, którego potęgę stwierdzała siła szalejących wód. Znalazszy w Horacym pierwowzór formy (oda 2-ga ks. I-iej *Jam satis terris* i t. d.), a w młodzieńczej prostocie własnych uczuć religijnych ton właściwy dla ludowej religijnej pieśni, wypowiedział poeta swe naiwne pojęcia i wierzenia na tle biblijnego epizodu. Naiwność ta występuje w rysach, jakimi kreśli obraz potopu, a więcej jeszcze w słowach, jakie kładzie w usta jego sprawcy. Patrząc na długotrwałe deszcze i ciągle burze, uczuwa poeta trwożę dziecka-prostaka: „Strach patrzeć na to częste połyskanie i na tak srogie obłoków trzaskanie, kładą się lasy, a piorun gdzie zmierzy, źle nie uderzy“. Widok występującej z brzegów Wisły i zniszczenia, szerzonego przez częste burze i ulewy, nasuwa mu na myśl obraz potopu, podczas którego: „Nie wysiedział się żaden ptaszek wcale na żadnej skale“; pisząc to wspominał sobie widocznie niedawne może jeszcze upo-

dobanie do ptaszków. W późniejszej przeróbce występuje w miejsce „ptaszka“ „pasterz z bydłem“. Z naiwną prostotą kreśli dalej obraz ziemi po opadnięciu wód: „A trupy wszędzie *straszliwe* leżały, ludzie i bydło, wielki zwierz i mały, *pełne* ich rzeki, *pełne* morza były, Boga ruszyły“. Jak człowiek popędliwy przerażony następstwami swej gwałtowności, żałuje tego, co zrobił i obiecuje wystrzegać się w przyszłości powtórzenia swego czynu, tak Jehowa w pieśni młodego poety mówi do Noego: „A w tym *upewniam* każdą żywą duszę, już takich wód nigdy nie wzruszę... Włożę na niebo *znakomitą pręgę, którą gdy ujrzę, wspomnę na przysięgę*, że mam zachować, niezwyčajną wodę i *nie zawiodę*“. Zaiste w bardzo młodej wyobraźni jedynie mógł powstać ten obraz Boga, który przerażony własnym czynem, przysięga, że już tego nigdy nie popełni, i wiesza na niebie „znakomitą pręgę“, by mu przypominała o danej obietnicy.

Sam poeta, odczytując w ostatnich latach życia swą młodocianą próbkę, uśmiechnął się nad własną naiwnością i przekreśliwszy końcową strofkę, dopisał inną, stanowiącą rodzaj ostrzeżenia, wskazującego czytelnikowico ma trzymać o utworze, włączonym do zbioru pieśni późniejszych, jako pamiątka młodocianych uczuć i pojęć autora: „Pomnij się, muzo, — woła z ojcowską powagą na siebie samego, — nie twojej to głowy, wspominać Boga żywego rozmowy, każ ty nam zasieść przy ciepłym kominie, aż zły czas minie“. Nie tylko względem epoki, w której „ciepły komin“ stał się konieczną potrzebą podupadłego na zdrowiu poety, ale względnie nawet do owej z Paryża przysłanej pieśni, a utworzonej w 26 roku życia, „Pieśń o potopie“ wydaje się słabą, dziecinną próbą budzącego się talentu. Dość porównać tego gawędzającego z Noem koleżkę do „Pana wszystkiego świata, co niebo zbudował i złotemi gwiazdami ślicznie uhaftował“, którego „kościół nie ogarnie“, który wypełnia sobą otchłanie i morze, ziemię i niebo, który jest nietylko wszechmocnym Panem, ale i najlepszym ojcem, chowającym ludzkość „pod skrzydłami swemi“, aby dojść do przekonania, że zapewne

cały dziesiątek lat dzieli te utwory, że jeżeli odniesiemy z komentatorami wydania pomnikowego pieśń paryską do 1556, to pieśń o potopie trzeba cofnąć co najmniej do r. 1550¹⁾.

Pieśń ta, drukowana kilkakrotnie tak oddzielnie jak i razem z innymi, w zbiorach, będących zawiązkiem późniejszych kancyonałów, stanowi w połączeniu z niewątpliwym faktem przebywania Kochanowskiego w szkołach krakowskich, z gorącymi pochwałami Reja i wzmianką Trzycieskiego ważne świadectwo uczestnictwa poety w ruchu religijnym przed wyjazdem zagranicę. Pierwsze pojęcia moralne i pierwsze uczucia religijne, jakie przeniknęły do budzącej się z niemowlęctwa duszy, zawdzięczała ona prądowi reformacyjnemu i otrzymała je na ojczyznej ziemi z ust i serc ziomków. Gdy w kilkanaście lat po tem, ochłodnawszy z młodocianego zapału, hołdując innym ideom i ideałom, powiada o sobie: „Nie uczyłem się w Lipsku ani w Pradze wiary i nie wiem, jako każą w Genewie u fary“ — mówi zupełną prawdę.

Gdzie przebywał i czem się zajmował młody poeta w ciągu lat dziewięciu od chwili zapisania się w poczet uczniów akademii w r. 1544 aż do 1552, w którym nazwisko jego ukazuje się w albumie akademii padewskiej, trudno wiedzieć. Śmierć ojca w r. 1547 mogła chwilowo przerwać studia krakowskie, a może i wpłynąć na zmianę w losach młodzieńca, który, usamowolniony poniekąd, zapragnął swobodniejszego życia w nęcącym go stanie dworzanina. Kreśląc w późniejszych latach krótką charakterystykę swego życia, powiada w znanym wierszu:

¹⁾ Zmiana w tekście pieśni „Wisły“ w „Wilnę“ dokonana została prawdopodobnie w skutku nieznanym nam bliżej stosunków poety z Mikołajem Radziwiłłem, woj. wileńskim, głównym propagatorem reformacji na Litwie. Fraszka „Pszczoly budziwiskie“ wygląda na alegorię, dotyczącą jego działalności na tem polu. Zawezwany o dostarczenie pieśni dla nowych zborów, posłał poeta między innymi pieśń „O potopie“, do której w miejsce Wisły wprowadził litewską Wilnę.

Wysokie góry i odziane lasy,
 Jako rad na was patrzę, a swe czasy
 Młodsze wspominam, które tu zostały,
 Kiedy na statek człowiek mało dbały.
 Gdziem po tym nie był, czegom nie kosztował?

.

Oświadczą więc wyraźnie poeta, że jego młode lata „zostały“ wśród „gór, odzianych lasy“, że epoka młodzieńczej swawoli poprzedziła okres podróży zagranicznych i studyów poważnych. Rodzinne strony poety nie posiadają gór leśnych, które za to stanowią cechę charakterystyczną dalszych okolic Krakowa.

Wiersz do „starosty muszyńskiego“ przekonywa, iż poeta przebywał jakiś czas w okolicach Muszyny, gdyż inaczej nie napisałby:

. bo tylko z góry
 Spuściwszy wóz alisa Uhry.

Zarówno topograficzny szczegół, jak i rusińska ludowa forma „Uhry“, stwierdzają bytność Kochanowskiego w tych stronach i bliższą znajomość z owym starostą muszyńskim. Pisma poety świadczą, iż łączyły go ściśle stosunki z hetmanem Tarnowskim, którego dobra Tarnów, Gorliczyn i Przeworsko, leżały właśnie wśród karpackiego Podgórze. Jeden z najpierwszych swych utworów „Szachy“, poświęca synowi hetmana, Janowi Krzysztofowi; jemu również dedykuje wiersz, w którym oplakuje śmierć ojca. Poufny ton, w jakim zawsze do niego przemawia, pozwala domyślać się równie poufnych między nimi stosunków. Czy Kochanowski spełniał obowiązki nauczyciela przy młodszym od niego o 7 lat synu hetmana, czy też, jako dworzanie hetmański zaprzyjaźnił się z młodzieńcem lubiącym wesołe używanie, jak tego pozwala się domyślać przedwczesny zgon z suchot w 30 roku życia, — trudno odgadnąć. Mentorski ton, w jakim pociesza i napomina zarazem 24-letniego Jana Krzysztofa w wierszu na śmierć ojca, przemawia za pierwszym domysłem. „Lecz jeśli cię dobrze znam“, powiada w jednym miejscu poeta,

stwierdzając dalej ścisłość tej znajomości przestrogi, jakie mu daje w imieniu zmarłego ojca:

Trzeba wzgardzić rozkosze, nie dbać o pieniądze,
Porzucić próżne myśli, mieć na wodzy żądze.

W dalszym ciągu tej pracy będę miał sposobność przytoczyć nowe jeszcze szczegóły potwierdzające me przypuszczenie o stosunkach poety z domem Tarnowskich ¹⁾.

Zwróciwszy swemi zdolnościami i przymiotami charakteru uwagę możnego protektora, za jego radą i pomocą — było to rzeczą dość zwykłą wtedy — udał się Kochanowski na dalsze studia zagranicę. Pięcioletni, co najmniej pobyt w połączeniu z wycieczkami po całych Włoszech, przejazdami do Francji i Niemiec wymagał znacznych funduszków w gotowiźnie, której częśćka poety, administrowana przez braci, dostarczyć nie mogła. Jeżeli w „Muzie“, pisanej wtedy gdy siedział już na własnem gospodarstwie, powiada iż jedynie pomoc Myszkowskiego (wyjednane przez niego beneficya) pozwoliła mu „wygnać niedostatek z domu“, wnosić ztąd można iż skromne dochody z dziedzicznej części, nie wystarczyłyby na tak długi pobyt zagranicą. Elegia łacińska (5 ks. I), w której poeta prosi Tarnowskiego by mu pozwolił dłużej jeszcze prowadzić wesołe życie i opiewać miłość, obiecując w przyszłości podjąć bohaterские czyny przodków i jego wojenne tryumfy, świadczyć może, zwłaszcza w zestawieniu z innymi dowodami, o zależności moralnej czy materialnej naszego poety od wielkiego hetmana. Tarnowski wspierając poetę pragnął przysposobić dla kraju głosiciela jego sławy dziejowej, a przede wszystkim tryumfu oręża polskiego, zarówno w dawniejszych wojnach jak i wyprawach, w których sam odgrywał tak wydatną rolę. — Kochanowski zaś przysyłał z zagranicy przeważnie miłosnej treści poezye.

¹⁾ Szczegóły podane przez dr. Antoniego J. w artykule: „Sprawa tarnowska“ pomieszczonym w „Tyg. ilustr.“ z r. 1883 stwierdzają pośrednio prawdopodobieństwo protekcji hetmana nad młodym Kochanowskim.

Choć poeta nie poszedł drogą, jaką mu wskazywał sędziwy protektor, jednakże w każdym razie, poparcie udzielone największemu mistrzowi dawnej poezji, przysporzy jeden więcej listek do wieńca zasług przyozdabiającego skronie wielkiego hetmana.

IV.

Zdumiał się niewątpliwie Kochanowski nie znalazłszy we Włoszech tego zapалу religijnego, tych dążeń reformatorskich jakie ożywiały całą inteligencję szlachecką i mieszczańską w Krakowie i Małopolsce. Chrystus jeżeli odbierał tam cześć wśród klas oświeconych, to poniekąd tylko na równi z bóstwami grecko-rzymskiego Olimpu i ideami sfer platońskich. Ewangelia bratała się z dyalogami wielkiego myśliciela greckiego. Podczas gdy w Polsce postać boskiego mistrza zajaśniała, jako pierwsze objawienie się ideału, prostaczym duszom synów północy, tu zarówno filozofia jak poezja i sztuki plastyczne odtwarzały ten ideał w rozlicznych postaciach, odpowiednio do wielostronnych i wielowiekowych już dążeń i pragnień duszy, dawno wyrosłej z niemowlęstwa. Rozumiejąc i uznając potrzebę reformy kościelnej, nie oczekiwał Włoch od niej z ludami północy odrodzenia moralnego ludzkości i ziszczenia królestwa Bożego na ziemi. Znajdując w sztuce i literaturze, w wysokiej kulturze obyczajowej zaspokojenie swych idealnych popędów, nie podlegał gorączce obcych mu i jednostronnie rozwiniętych uczuć.

Choć w Krakowie zapewne zetknął się Kochanowski z rzymskimi klasykami, jednak we Włoszech dopiero zrozumiał ich utwory. Tam bowiem, przy wskazówkach uczonych i estetycznym poczuciem obdarzonych profesorów, idee i ideały Wirgiliusza, Horacego, Owidyusza i Tybulla, ukazały się we właściwym świetle i na realnym tle. Zabytki dawnej sztuki i dawnych obyczajów, to samo otoczenie fizyczne, dopełniały i unaczyniały tekst arcydzieł, które teraz dopiero, ze

zbioru pięknie brzmiących myśli i obrazów, stały się odbiciem samego życia.

Ideał, za którym niedawno młodzian wznosił oczy ku niebu, zstąpił tu dla niego na ziemię i dozwalał się adorować zarówno w czarującej przyrodzie jak i niezliczonych pomnikach sztuki i literatury. Podniecona tyłu wrażeniami dusza otworzyła się dla miłości, poezji i muzyki. Pieśń miłosna wybiegła na usta nawykłe do psalmów Dawidowych. Nie mogąc w ojczyściej mowie znaleźć zarówno wzorów jak i form nadających się do wypowiedzenia nowych pojęć i uczuć — pojęć oderwanych i uczuć stanowiących bogatą gamę tonów, — musiał z konieczności zwrócić się do łaciny. Elegie łacińskie miłosnej treści pochodzą przeważnie, zdaniem krytyków, z epoki pobytu w Padwie i w Paryżu. Bogata współczesna literatura włoska zachęcała syna północy do skierowania wrodzonych zdolności na pole ojczyściej poezji, szlachetna ambicya podniecała do rywalizacji ze starszymi pracownikami na tem polu, jakimi byli podówczas: Rej i Trzycieski.

Porównyując znane mu prace Reja, „Żywot Józefa“ mianowicie, ze współczesnymi tworcami włoskiej literatury, mógł ocenić Kochanowski całą nieudolność formy i układu pierwszych. Wtedy to może wzbudziło się w jego duszy ambitne pragnienie podniesienia własnymi pracami ojczyściej literatury do tego stopnia artystycznej doskonałości, jaką znalazł we Włoszech. Wtedy to może poczuł się w przeciwstawieniu do wierszopisów nie mających pojęcia o formie — poetą i artystą zarazem, któremu przypadło w udziale „wedrzyć się na skałę pięknej Kalliopy, gdzie dotychczas nie było śladu polskiej stopy“. Pod wpływem tej myśli postanowił przekonać przedewszystkiem wyższe warstwy społeczeństwa kształcające się zagranicą i smakujące tylko w starożytnej lub włoskiej literaturze, że i w polskiej mowie można tworzyć równie wykwintne co do formy, równie wdzięczne i dworne poezye. Te mniej więcej pobudki kierowały poetą w przekładzie albo raczej w swobodnem odtworzeniu „Szachów“, łacińskiego poematu współczesnego mu humanisty Marka Vidy († 1566).

Brak nam wszelkich świadectw co do czasu i miejsca, w którym powstał ten utwór. Pierwsze wydanie u Wierzbięty w Krakowie niema na sobie daty, co zresztą świadczyć może tylko o większej dawności druku. Jakakolwiek zresztą byłaby ta data — utworzenie „Szachów“ odnieść należy niewątpliwie jeżeli nie do lat pobytu we Włoszech, mniej więcej do r. 1555, to do najbliższego im czasu, w którym wrażenia życia włoskiego trwały u poety w całej sile i świeżości. Z tego co mówi Kochanowski w dedykacji do młodego Tarnowskiego:

Masz *przed oczyma* domowe przykłady,
Jakiej potrzeba czasu wojny rady,
Jakiego miejsca szukać obozowi..

wnosić należy, iż pisał ten ustęp jeszcze za życia starego hetmana, który, jak wiadomo, zmarł w r. 1561. Oddając w „Zwierzyńcu“, ogłoszonym w r. 1562, tak szczery i publiczny hołd talentowi Kochanowskiego, musiał Rej opierać swe zdanie na dość licznych już podówczas i przez światlejszy ogół z zapalem przyjętych utworach. Łacińskie elegie, nadsyłane zresztą w rękopiśmie tylko osobom, do których były zwrócone, choć świadczyły chlubnie o zdolnościach poety i jego studyach nad klasykami, nie mogły przecie budzić zdumienia w kołach znających prześlizne utwory Janickiego i bogaty zbiór produkcji całej grupy polsko-łacińskich poetów z pierwszej połowy XVI-go wieku. Jeżeli jednak tym kołom śledzącym z zajęciem a może i ze sceptyczną nieufnością, pierwsze niemowlęce kroki ojczystej literatury, wpadł w ręce taki wspaniały hymn jak pieśń: „Czego chcesz od nas panie“ lub takie cacko formy jak „Szachy“ — podziw ich i uwielbienie dla talentu autora były usprawiedliwionemi najzupełniej. Wspaniałe utwory ostatniej epoki działalności poety przyemiły dla nas piękność „Szachów“, które pomijamy zwykle jako przekład i do tego dydaktycznej treści poematu. Współcześni jednak czytali: „Szachy“ przed „Psałterzem“ i „Odprawą posłów“, przed „Satyrem“ i „Proporcem“ nawet,

mając do porównania jedynie „Żywot Józefa“, zbiory psalmów i pieśni pobożnych. Zarówno dla niewielkiej garstki tych co zdolni byli odczuć piękność kompozycji i stylu, jak i dla ogółu czytelników olśnionych nowością formy: „Szachy“ przedstawiały niezwyklej objaw, zapowiedź ukazania się wielkiego mistrza narodowej poezji.

Dziesięć do piętnastu, co najwyżej, lat dzieli „Szachy“ od „Żywota Józefa“ a „Wizerunek“ można za współczesny z nimi uważać. Nieznający dat i autorów czytelnik mógłby przecież bez wahania naznaczyć półwiekowy przedział między tymi utworami.

Głęboki, względnie do warunków rozwoju, umysł Reja biedzi się zarówno z materiałem treściowym — obficie dostarczonym przez obserwację życiową i różnostronne czytanie — jak z szatą językową i wierszowaną formą swych utworów. Mając przed oczami zawsze jeden tylko ideał — moralne odrodzenie człowieka przez wiarę i reformę obyczajów — nie troszczy się o samą formę; — dba głównie o dosadne, przekonujące wyłożenie prawd, które chciał zaszczerpić w sercach wszystkich. Wytknąwszy sobie cele moralno-religijne, nie artystyczne, zwraca się do mas nie zaś do kół inteligentnych jedynie; rozmawiając ze swym czytelnikiem, posługuje się jego językiem, ztąd zachował w swych pismach wszystkie wady prostaczego, ludowego niemal wysłowienia, jakie cechowało mowę szlachty i ówczesnego mieszczaństwa. Ztąd pochodzi ta rażąca tak dzisiejszego czytelnika rozwlekłość, powtarzanie się ciągle i zbaczanie nieustanne od rzeczy. Rej był bliższym prawdziwego źródła poezji narodowej niż Kochanowski i czerpał bezwiednie z tego źródła, hojnie nawet, ale nie znając wartości dobywanych brylantów, przysypywał je piaskiem swych rozległych moralizowań i przyćmiewał ich blask nieudolną formą oprawy. Czytając „Wizerunek“, któremu ta obfitość ukrytych brylantów obserwacji życiowej, nadaje niepospolitą wartość, a przewodnia myśl, poszukiwanie prawdy i drogi dla życia, każe uważać za ciekawą próbę filozoficznych usiłowań, pobudzonych u Re-

ja przez ruch religijny — jesteśmy w położeniu wędrowca, odbywającego długą podróż po naszych wiejskich drogach. Od czasu do czasu więźniemy w zaspach piaszczystych, wystawiających naszą cierpliwość na ciężką próbę, a nas na walkę z chęcią do drzemki, z której budzą niekiedy kamienie i wyboje chropawego stylu. Trudy te jednak nagradzają so- wicie chwile, gdy wydostajemy się na równą, twardą drogę, wiodącą wśród wesołych, pełnych życia siól i miasteczek; gdy zaglądamy przez okna do dworów, chat, karczem i przypa- trujemy się obrazom zajęć rolniczych, życia rodzinnego, za- baw, kłótni, bójek i t. p. na tle sielskiej przyrody, której po- wab tak żywo odczuwał ten bezwiedny poeta.

Śród inteligencji ówczesnej, kształconej na klasykach starożytnych i wychowywanej w poszanowaniu formy, w prze- konaniu o niesłychanej doniosłości zasad stylu i retoryki, sta- nowiących główną treść szkolnej nauki — utwory Reja nie mogły obudzić zajęcia i uznania dla literatury ojczystej, któ- rą zostawiono dla użytku klas niższych. Każdy poważniej- szy literat posługiwał się łaciną, nietylko już dla pozyskania szerszego rozgłosu i uznania, ale też dla swobodnego i wy- mownego wypowiedzenia swych uczuć i pojęć, do czego mo- wa ojczysta nie dostarczała odpowiedniego zasobu wyrazów i zwrotów.

Otwórzmy „Wizerunek“ Reja i zacznijmy czytać na- przykład początek czwartego rozdziału:

*A gdy już tak Minerwa dokończyła rzeczy,
A on ją też młodzieniec iście miał na pieczy.
Tak iż mu się lży prawie z oczu wymiatały,
A iż go rzecz ruszyła jawnie znać dawały,
Przybiegła druga pani z dziwnemi sprawami.
Z pięknemi i z nie naszej ziemi postawami,
Dziwną zacność w osobie i postawach miała.*

Dociąganie wierszy do miary przez wstawianie zbytecz- nych przysłówków i spójników, zestawianie całego szeregu jednozgłoskowych wyrazów, powtarzanie ciągle tych samych określeń, ustawianie zdań po sobie, pojedynczo lub parami

wiązanemi zwykle przez *a* lub *i*, brak okresów z wiążącemi się harmonijnie częściami — oto liczne i ważne niedostatki cechujące język Reja. Wadami stylu są znowu określenia ogólnikowe, nie jasne, nie charakteryzujące rzeczy lub osoby przedstawianej właściwymi jej rysami, ale tylko dalekiem uogólnieniem całości tych rysów: ubiór i kształty *inakszego* kraju, postawy *nie naszej ziemi*, *dziwna* zacność, *dziwne* sprawy, *świeckie* omylności, źródło oprawione *dziwnym* kształtem nowym. Jak dziecko potrzebuje wielu lat doświadczenia i obserwacji, by nauczyło się oceniać właściwie i trafnie wyrażać swe wrażenia zmysłowe, tak i całe społeczeństwa wiekową dopiero pracą dochodzą do usystematyzowania i właściwego oznaczenia pojavów i znamion świata zewnętrznego. Język ludowy posiada zwykle bogaty zasób nazw charakteryzujących drobne odcienia, stopnie rozwoju i zmiany w przedmiotach i stosunkach skupiających się w ciasnym kole materialnych warunków i potrzeb życia ludu. Wszystko co leży po za tym kołem, przedstawia się umysłowi ludowemu albo zbyt jaskrawem dla jego mało rozwiniętego wzroku duchowego, albo też zbyt drobnem, niepochwytnem, mglistem. Jeżeli mu wypadnie dać sprawę z wrażeń odebranych od przedmiotów i zjawisk tego szerszego, obcego mu świata, ocenia je na podstawie swego świata, którego stosunkami i warunkami mierzy nieznanne mu obszary. Język Reja jest przeważnie językiem ludowym, bo i w umyśle jego przez całe życie zostało pierwotne, bogate wprawdzie, lecz czysto ludowe ugrupowanie pojęć. W ciasnych granicach ludowego świata był on genialnym obserwatorem, myślicielem, poetą, lecz ilekroć wypadło mu wyjść po za te granice, nie umiał się oryentować w nowem otoczeniu ani zdać sobie sprawy z nowych wrażeń. Jak wieśniak wprowadzony do królewskiego pałacu, lub puszczoney w wir wielkiego miasta, tak i Rej po za obrębem swego świata nie umie, mimo wrodzonej bystrości umysłu, powiązać nowych wrażeń z dawniejszemi i odnieść je do ustalonych w umyśle pojęć i sądów. Mimo ciągłego zetknięcia na dworze królewskim, dworach panów

i szlachty małopolskiej z wyższą kulturą obyczajową i przejęcia jej form, Rej pozostał w głębi duszy prostakiem, synem przyrody, wśród której spędzał swą swobodną młodość i ludu, z którym, dzięki takiemu wychowaniu i zaszczerpionym przez nie pojęciom, podzielał uczucia dla otaczającego świata i wiele zasad tej praktycznej filozofii życia jaką wyklada w swych księgach.

Ta ludowa poezya i filozofia, ta bezpośrednia obserwacja życia codziennego i przyrody, które dziś budzą w nas tak żywą sympatyę dla Reja i czynią pobłażliwymi dla niedostatków jego utworów, współczesnym kołom inteligencji wydawały się rażącymi wadami, jako odstępstwo od jedynie doskonałych klasycznych wzorów. Koła te ceniły w Reju gorliwego apostoła nowych idei religijnych, pożądanego towarzysza zebrań hulaszczych, czynnego przyjaciela, zacnego obywatela, wreszcie zręcznego improwizatora okolicznościowych wierszyków, ale nie przyznawały mu miana poety, nie upatrywały w nim kapłana świątyni Apolina.

Sam Rej zresztą, wiedząc jak ubogą była jego edukacja klasyczna — niezbędny warunek powodzenia w świecie literackim — nie rościł sobie pretensyi do sławy na tem polu i z chwilą pojawienia się gwiazdy Kochanowskiego, nietylko skwapliwie uznał jego wyższość, ale zaniechał sam formy wierszowej, którą się dotąd posługiwał i prozą już napisał swój ostatni utwór: „Żywot człowieka poczciwego“.

Choć łaciński pierwowzór „Wizerunku“ i myślą przewodnią i jej odtworzeniem jest wytworem epoki Odrodzenia, jednakże Rej przerabiając postacie i pomysły oryginału, nadał im niezdarne, karykaturalne nieledwie kształty figur średniowiecznej sztuki i wcielił przytem mnóstwo scen i postaci z życia własnego społeczeństwa, pochwyconych i oddanych tymi grubymi rysami, jakimi rysownicy niemieccy ilustrują w XV i XVI wieku ludowe książki i sceny z Pisma Świętego. Utwory Reja i całej grupy współczesnych mu pisarzy polskich (Bielscy, Trzycieski, Paprocki) nie przeważałyby szali sympatyi wśród kół wyższego świata, na korzyść oj-

czystej literatury, gdyby na tę szalę nie rzucił swych pieśni i poematów — Kochanowski i nie przedstawił rozmiłowanym w cudzoziemszczyźnie wykwintnego odbicia pojęć i obyczajów dworskich w „Dworzaniu” — Górnicki.

Jakkolwiek elegie łacińskie, fraszki i niektóre pieśni Kochanowskiego krążyły z rąk do rąk w odpisach, jeszcze w czasie pobytu twórcy zagranicą, jednak treść tych pism, zbyt swywolna niekiedy, zbyt drażliwa dla publikacyi i nosząca najczęściej charakter poufnego wywnętrzenia się lub wesołego żartu w kole dobrych towarzyszków — powstrzymywać musiała poetę od ogłoszenia ich drukiem. Na większy utwór trudno mu się było zdobyć. Nawał nowych wrażeń i pojęć zobojętnił w młodzieńcu dawny zapal religijny, a nowe ideały poetyckie nie wyłoniły się jeszcze z zamętu towarzyszącego częstym zmianom miejsca pobytu i przedmiotu studyów. Nie spowiada się nam wprawdzie Kochanowski z wrażenia jakie na nim wywarły Włochy, nie można jednak ztąd wnosić, by nie odczuł wpływu jeżeli nie nieba i sztuki włoskiej, to przynajmniej życia i literatury. Elegie Janickiego świadczą, iż wtedy już z tą samą co dziś siłą, syn północy oceniał całą piękność klimatu i przyrody włoskiej, pojmował całą wyższość odwiecznej kultury. Janicki wątłego zdrowia, z zarodami suchot, które go wkrótce miały strawić, głębiej przejmował odnoszone wrażenia. Kochanowski pełen zapału i siły młodzian, używał pełną piersią życia dostarczającego mu tylu wykwintnych — odnośnie do ojczyzny — uciech i wiedzy, literackiej przede wszystkim, czerpanej z licznych wykładów, księgozbiorów i nieustannie wychodzących dzieł¹⁾. Ideałem młodzieńca stał się teraz humanista torujący sobie swą wiedzą i wymową drogę do najwyższych dostojeństw, rozdzielający swymi pochwałami i sądami patenta na sławę

¹⁾ W elegii 4 ks. III powiada: „Nic piękniejszego nie oświeca słońce nad auzońskie błonia, tu przyroda występuje w najpiękniejszej krasie, a sztuka w swem najwyższym rozkwicie”. Jest to przecie jedyne, choć niewątpliwie szczere odbicie zachwyty, jaki Włochy wzbudziły w młodzieńcu.

wielkim tego świata, wpływający swemi radami i pismami na losy państw, ukazujący człowiekowi najwyższe cele życia i nieomylną ku nim drogę. Dwory książąt i panów włoskich przedstawiały poecie liczne przykłady ludzi, którzy siłą wymowy, nauki i zręczności dworskiej zarazem dochodzili wysokich stanowisk i pełniąc zaszczytne posłannictwo krzewicieli światła, sami rozkoszowali się wszystkimi uciechami, jakie sztuka, nauka, sława, znaczenie i dobrobyt materyjalny dostarczają człowiekowi.

V.

Ideał dworaka-humanisty przewodniczył poecie w ciągu najpiękniejszych lat jego żywota, spędzonych zagranicą i na dworze królewskim. Pod jego wpływem wybrał on, na pierwszą próbę swego dojrzałego talentu, dworską, treścią i formą, powiastkę i odtworzył ją raczej niż przełożył z mistrzostwem renesansów wirtuoza — słowa.

Prawdziwy artysta tylko mógł w owej epoce niewdzięczne tak zadanie, jak wykład zasad gry w szachy, rozwiązać w formie powabnej nowelli. Jak w sławnej solniczce Celliniego przedmiot użytku traci swe praktyczne znaczenie, stając się uroczem dziełem sztuki, tak w poemacie Kochanowskiego artystyczna wyobraźnia twórcy nadała życie drewnianym figurkom szachów i podniosła zajęcie czytelnika, łącząc rozgrywaną, dla jego nauki, partyę z losami dwojga kochających się serc. Nie można oceniać „Szachów“ miarą dzisiejszej nowelli, subtelnie wycieniowanej, przeładowanej obserwacją psychologiczną, studjami nad przyrodą, sztuką, życiem społecznym. Na utwór ten patrzeć należy okiem, jakim oceniamy współczesne mu dzieła sztuki plastycznej i pomniki literatury włoskiej—uwzględniając życie epoki, jej pojęcia i upodobania artystyczne. Zasługa niezmierna poety polega przede wszystkim na pokonaniu trudności, jakie przedstawiał współczesny stan języka i ukazaniu zdumionym czytelnikom

utworu polskiego, napisanego z nieznaną dotąd potocznością, swobodą języka, wdziękiem i wytwornością formy¹⁾.

Już samo zaczęcie uderza, nawet i dzisiejszego czytelnika, niezwykłą prostotą i jasnością opowieści.

Tarses, król duński, miał dziewczę nadobną,
We wszystkich sprawach swoich tak osobną,
Że jej natenczas równia mieć nie chciano.

.

Pełen dwór zawždy był cudzoziemców:
Czechów, Polaków, Francuzów i Niemców,
Ale dwa jednak przed wszystkimi byli,
Którzy na dworze czas długi służyli:
Fiedor a Borzuj, wielkich domów oba.

Obaj zapłonęli gorącym afektem ku królowi i nalegali na króla o jej rękę. Zakłopotany ojciec postanowił losowi zostawić wybór pomiędzy nimi.

Wziąwszy je wtedy na spokojne gmachy,
Ukazał palcem na toczony szachy
I rzekł: w tych szrankach wasza bitwa będzie.

.

Miejsce na zamku, czas we dwie niedzieli.

¹⁾ Przepuszczenie moje co do czasu utworzenia „Szachów“ znajduje swe poparcie w wywodach Jerzego Samuela Bandtkego, który w rozprawie pomieszczonej w Roczniku Tow. nauk. krak. (z r. 1826, t. IX), dochodzi innymi naturalnie drogami do przyjęcia roku 1555. Co się tyczy stosunku samego utworu do oryginału łacińskiego Widy, to zależność Kochanowskiego trwa tylko do połowy akcji i odnosi się do prawideł gry i przebiegu granej partyi. U Widy okazują do gry daję wesele Oceanu i Ziemi, na którym znajduje się Jowisz z całym Olimpem. Do szachów zasiada Apollo z Merkurem, Wenera się wtrąca ze swemi radami, Jowisz ją karcę; Mars sprzyjając Apollinowi, podsuwa zabita figurę, lecz Wulkan wydaje ten podstęp. Ostatecznie wygrywa Merkury i wyklada prawidła gry (por. rozprawę Dzieduszyckiego pod tyt. „Szachy w Polsce“, w dodatku do „Czasu“ z r. 1856, t. III). Dość zestawić tę osnowę z romantyczną treścią noweli Kochanowskiego, by ocenić i samoistność i wyższość zarazem polskiego obrobienia tego przedmiotu.

Zaciekawiony czytelnik z zajęciem wysłucha prawideł gry szachowej, które król przesłał obu współzawodnikom. Sam wykład zresztą jasny, treściwy i ożywiony przez nadanie figurom gry znamion żywych postaci, a grze samej charakteru turnieju i pojedynku zarazem, przedstawia się obrazowo i czyta z przyjemnością.

W oznaczonym dniu liczne grono gości zapełniło komnaty zamkowe. Przedewszystkiem:

Niż co poczęli, siedli do obiada,

.

Gdy się najedli, obrusy zebrano,

A potym na wet, szachownicę dano.

Wzorem dworskości musiała się przedstawiać współczesnym przemowa, którą król zagaił turniej szachowy.

Król pomilczawszy, rzecz do nich uczynił,
 Prosząc, żeby go żaden z nich nie winił,
 Iż ocz był proszon, aż dotąd odkładał;
 Wszystko na same a ich godność składał.
 Bo nie chciał na się brać rozsądku tego,
 Ktoby godniejszy był z nich dziewczki jego.
 Lecz teraz niechaj fortuna pokaże.
 Komu królownę przysądzić dziś każe.
 A to wam mówię, coście tu zostali,
 Byście żadnemu z tych nie pomagali,
 W czym się nie zgodzą, zdanie swe powiecie,
 Dalej nic; o co idzie sami wiecie.

Zobaczymy teraz, jak żywo i wytwornie zarazem odtwarza poemat epizod sporu między grającymi o zbyt pośpieszne posunięcie ze strony Fiedora, który, nieczekając aż przeciwnik przestawi figurę jaką ujął palcami, zabrał mu swym ruchem królową:

Borzuj, iż dawno na draba przymierza,
 Jeno że jeszcze nie prawie dowierza,
 Ledwie tknął palcem, a ten, jako z kusze,
 Porwał królową wnet za federpusze.
 „Stój“ — rzecze Borzuj, — „gorącość kapany,

Nietakci grają, bracie, między pany,
 Wróć mi sam babę, czekaj, aż ja pójdę,
 Bo pewnie z tobą tak rządu nie dojdę". —
 Więc Fiedor: „Bychwa poprawiać się miała,
 Do sądnego dnia gra by trwać musiała;
 Już się dotknął, a w tej grze kto ruszy,
 Wymówki niemasz. z tym się na plac kłuszy“; —
 Odpowie Borzuj, — tego na wymowie
 Niebyło, niechaj powiedzą panowie.

.

Jeden z ważniejszych momentów gry, a mianowicie, gdy rozgrzani zapaśnicy szybkimi posunięciami szerzą nawzajem spustoszenie w przeciwnych szeregach, dał sposobność poecie do nakreślenia wyborczego obrazka tej miniaturowej wojny, obrazka, który, jakkolwiek jest kopią tylko, wy magał przecie od tłumacza większych trudów i wyższego stopnia poczucia artystycznego, w stworzeniu właściwej formy, niż od twórcy oryginału.

Rochowie srodze z wież na wojsko biją,
 Kapłani z łuków bezprzestannie szyją,
 Rycerze bystre konie rozpuścili,
 Nie był kąt jeden, gdzieby się nie bili,
 Rada, dwór, drabi spolem się mieszają,
 Nic więcej, jeno po bindach się znają.

.

A pani biała z mieczem się zawija,
 Kto się nagodzi, odrazu zabija.
 Sprzątnęła draba, jeszcze dalej bieży,
 Dosięła rochu na wysokiej wieży,
 To w tę, to w ową stronę szablą błyska,
 A przed nią w kupę huf się czarny ściska.
 Pełno jej wszędy, rwie się i w namioty
 Przez gęste wozy, przez wały i płoty.

Czytając takie ustępy, doznajemy wrażenia, jakbyśmy mieli przed sobą seryę fresków którego z mistrzów epoki odrodzenia, taka tu plastyczność, swoboda, życie, taki wdzięk i harmonia, osłaniające, jak u Tassa, wstrętą i okropną stroną scen wojennych. Co chwila, jakiś nowy epizod urozmaica monotonię długotrwałego pojedynku graczy. Oto „wódz bia-

ły“ (Borzuj) chce podejść „fortelem“ przeciwnika i nieznacznie stawia napowrót w swe szeregi „rycerza“,

Który niedawno przez kapłańską kuszę
Przed samym królem dał był bogu duszę.
Więc go przy desce, by nieczuła horda,
Cicho posadzi, a ten zaś do korda.

.....

Mówi bezpiecznie, widzi, jako trzeba,
Używa także, jako drugi, nieba.

.....

Ale go Fiedor obaczył zdaleka,
Uśmiechnąwszy się, rzecze: „Toć nowina,
A nie tyżeś był wskrzesił Piotrowina?
Nietrzeba świadków trzecieletnich tobie,
Masz prawo dobre, chowaj tego w grobie“.
Śmiały się Borzuj, lecz mu nie do śmiechu,
Nie każe świętych wspominać dla grzechu.
Wzięto rycerza zatem z szachownice,
Idziesz nieboże, znowu do ciemnice.

Jeżeli dziś jeszcze z przyjemnością odczytujemy podobne ustępy i podziwiamy naturalność, swobodę i humor wytworny, z jakimi nam snuje swą opowieść poeta. — O ileż więcej zdumiewać ona musiała współczesnych, dla których nie istniał jeszcze ani przekład „Jerozolimy“, ani „Daphnis“ Twardowskiego, ani „Psyche“ Morsztyna, a za skalę oceny służyć mogły jedynie ciężko wlokące się wiersze, w jakich Rej z kmiącą rubasnością lub kaznodziejską żarliwością wygłaszał prawdy moralne i chlostał wady współczesnych.

Przy Kochanowskim w „Szachach“ Rej, Trzycieski, Bielsey, Paprocki, wyglądają, jak zakuci w ciężkie, żelazne blachy rycerze-chłopi wobec wytwornego i przybranego w powabny, włoski strój pazia z dworu Bony. Istotnie na wojnę patrzy on okiem takiego wśród fraucymeru wychowanego dworaka. „Wojnę powiedzieć myśli serce moje, do której miecza nietrzeba ni zbroje“, — powiada na początku dedykacji „Szachów“ Tarnowskiemu, charakteryzując w tych słowach swój wstręt do rycerskiego zawodu, z którego chwali się nie-

mal poeta w późniejszych pieśniach. Za to miłość i galanterię chętnie uprawia i wymownie przedstawia.

Posłuchajmy udatnego epizodu „Szachów“, które, jak „Jerozolima“ w miniaturze, przeplatają obrazy wojenne scenami miłosnemi.

Jest to chwila, gdy po zajadłej walce zostali na szachownicy z obu stron sami królowie z małą garstką pionków. Wezwanie do wieczerzy przerwało grę, której dokończenie odłożono do następnego dnia. Wobec świadków wyznaczono pozycyę obustronne i postawiono straż przy drzwiach sali. Podczas wesołej uczty zrozpaczony położeniem czarnych

Trochę je Fiedor, pije bardzo mało,
Wszystko mu serce u szachów zostało,
Cieszą go drudzy, drudzy k'niemu piją.
A jemu prawie psi nad uchem wyją.

Dręczona niepokojem Anna królowna, choć na obu partzyła łaskawie, chce wiedzieć, „czyja ma być pewnie.“

Jedną za rękę panią starą wzięła
I przyszła prosto, przez tajemne gmachy,
Na te drzwi, kędy postawiono szachy.
Straże poczują, poznawszy po mowie,
Puścili razem obie białogłowie.
Panna się zaraz do szachów rzuciła,
Więc pilnie pyta, gdzieby czyja była,
Pojrzy na czarne, — gorzej być niemoże!

.

Czy to dawniejsze sympaty, czy litość nad położeniem i cierpieniem, jakiego nie umiał ukryć przy wieczerzy, przewały w sercu wahającej się w wyborze królowny na korzyść nieszczęśliwego dotąd w grze Fiedora? Rozpatrzywszy się w położeniu figur, wynajduje kombinacyę mogącą go wyratować, i, wypowiedzawszy głośno wobec stróżów swe uwagi dla naprowadzenia miłego na właściwą drogę:

Obróci rocha na króla rogami,
Sama wynijdzie zalawszy się łzami.

Obaj współzawodnicy spędzają noc bezsenną.

Ten prosi Boga, by rychło świtało,
Ów, raczej żeby nocy przybywało.
W swą miarę przed się zesła noc, a potem,
Świat się rozświecił wszystkim słońcem złotym.
Leniwo Fiedor ubiera się w szaty,

.

Wyszedł nierychło, a twarz mu się mieni,
Wszakże, gdzie może, śmiechem żal pokrywa,

Gdy zasiedli do gry i spostrzegli zmienioną pozycję rocha (wieży), otrzymują od przywołanych stróżów szczegółową relację o nocnej wizycie królowny i wypowiedzianych przez nią radach. Gdy usłyszał to, Fiedor.

. . . po stole rozłożywszy łokcie,
Myśli nad szachy, a gryzie paznogie,
Myśli, co ma być z rycerzem za zwada,
Jaka to ma być ta popowa rada,
Gdzie ta wdzięczna rzecz, albo gdzie ten miły.

.

Nakoniec czemu rochem obróciła,
Pewnie, że darmo tego nie czyniła.
Dobrze żyw myśląc
. . . nie słyszy największego szumu,
Wszystki tam zmysły zwabił do rozumu.

Los gry, jak łatwo się domysleć, wypadł na korzyść Fiedora, który poślubia sprzyjającą mu królownę¹⁾.

Lekka, bo zewnętrzna tylko charakterystyka stanów

¹⁾ Opowieść stanowiąca wątek „Szachów“, jest odbiciem współczesnego życia włoskiego, w którym gra w szachy miała licznych i gorących zwolenników. W r. 1883 na wystawie międzynarodowej dzieł sztuki w Monachium znajdował się obraz Luigi Mussini ze Sieny, wykonany w r. 1575, a przedstawiający turniej szachowy, odbyty na dworze Filipa II w Madrycie. Zapaśnikami byli: Leonardo de Currio z przydomkiem *il puttino* (mały), student prawa z Rzymu i biskup Roy Lopez de Segura. Król z rodziną i cały dwór jego są świadkami gry, podobnie jak i w poemacie Kochanowskiego.

duchownych u bohaterów tej nowelki, wyprzedza swą prawdą, prostotą, delikatnością nie tylko współczesną poezję, ale i całe następne pokolenie poetów. Delikatne rysy postaci „Jerozolimy,” kreślonych przez Tassa z wdziękiem i słodyczą rafaelowskich typów, twardnieją i sztywnieją w prze-rysie dokonany ciężką, rycerską ręką Piotra Kochanowskiego. Szymon Zimorowicz, Twardowski i Morsztyn dopiero zbliżają się do tej subtelności w odczuwaniu, wdzięku i prostoty w wypowiedzaniu uczuć, jaka cechuje mistrzów włoskiego odrodzenia. Ci ostatni mieli jednak przed sobą Tassa i Kochanowskiego, mistrz z Czarnolasu zaś pisał „Szachy” w chwili, gdy Tasso był dzieckiem jeszcze, a „Żywot Józefa” najznakomitszym utworem polskiej poezji. Zestawmy z przytoczonymi ustępami „Szachów” taki naprzykład obraz uczuć Zefiry dla Józefa, z dramatu Reja.

Ten przeklęty cudzoziemiec,
 U mego pana młodzieniec,
 Co to go Józefem zową,
 Bardzo mi zakręcił głową;
 I dziwnie mi się w niej kręci,
 Prawie czasem od pamięci.

Gdy nie może uczynić Józefa sobie powolnym, tak go przekonywa:

Miły Józef ot nie pleć,
 Gdy od szczęścia co możesz mieć.

.....

Kto szczęście puszcza mimo się,
 Prawie ten już nie dba o się.
 A i ptaka tego ganią.
 A zową go prostą kanią,
 Co sobie pocznie tak grubie,
 Ułapiwszy, iż nie skubie.

Jeżeli teraz zwrócimy uwagę, że ów „Żywot Józefa” przedstawiał się współczesnym, jako utwór wielkiej wartości, „cudnymi i ozdobnymi słowy” skreślony, jak się wyraża Trzy-cieski, „który też ludzie bardzo radzi widzieli”, że Kocha-

nowski żył wśród tego samego koła towarzyskiego, co i Rej,— że „Szachy“ były dedykowane temuż Janowi Krzysztofowi Tarnowskiemu (synowi hetmana), któremu Rej poświęcił „Wizerunek“, wtedy dopiero będziemy mogli ocenić całą doniosłość wlotu, jaki przez Kochanowskiego dokonała poezja polska tak pod względem języka, jak stylu i kompozycyi.

VI.

Biografowie poety przyjmują rok 1557, jako datę powrotu z zagranicy, a około r. 1560 umieszczają go na dworze królewskim w charakterze sekretarza. Gdzie jednakże miał Kochanowski stałą siedzibę w ciągu lat trzech (1557—60) i czem się zajmował, o tem nie wiedzą. Rozwijając w dalszym ciągu mój domysł o stosunku poety do Tarnowskich, przypuszczam, iż w domu hetmana znalazł teraz punkt oparcia. Talent i nauka czyniły młodzieńca pożądaną ozdobą każdego dworu. Po biskupie krakowskim hetman Tarnowski był najbogatszym panem polskim, liczone go bowiem na 50,000 złot. rocznego dochodu¹⁾.

O gospodarowaniu na otrzymanej w spadku po rodzicach części Czarnolasu nie myślał z pewnością młodzieniec, upojony swą sławą i widzący przed sobą otwartą drogę do wysokich dostojeństw. Stosunki z Tarnowskimi, Tęczyńskimi, sympatya i uznanie całego postępowego grona szlachty małopolskiej i mieszczańskiej inteligencji Krakowa,—gruntowne wykształcenie klasyczne i niepospolity talent,—wszystko to upoważniało do przewidywania świetnej przyszłości w zawodzie publicznym. Świeże przykłady Krzyckiego i Dantyszka, a wreszcie powodzenie i uznanie, jakim się cieszyli na dworze królewskim współcześni Kochanowskiemu: Górnicki i Modrzewski, — pozwalały poecie spodziewać się szyb-

¹⁾ Szczegół ten, wzięty z relacyi Giovaniniego, towarzysza Comendoniego, podaje Zakrzewski w swej pracy: „Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce“, str. 276, nota 30.

kiego posuwania się po szczeblach dworskiej kariery. Wstępując na dwór królewski w 30 roku życia, dalekim był Kochanowski od tej filozofii szczęścia, opartego na mierności i swobodzie, cechującej utwory z ostatniej, czarnoleskiej epoki. Wesoły światowiec, zbliżał się on wielce oglądą obyczajową do typu włoskiego „cortegiano“, który podówczas dla całego wyższego świata polskiego, a młodzieży przedewszystkiem, stanowił wzór, naśladowany mniej lub więcej szczęśliwie, częściej przecie karykaturowany przez wtłaczających gwałtem formy wymagające wytworności zawisłej od wyższej umysłowej kultury, na figury szlacheckie, niemogące się wyzwolić z nawyknień i popędów nieujętego w karby temperamentu. „Żwierciadło“ Reja dostarcza nam mnóstwo jaszkrawych przykładów tego kontrastu, który zresztą w każdej przejściowej epoce występuje u społeczeństw lub warstw społecznych, zostających na niższym stopniu rozwoju umysłowego, a wystawionych na oddziaływanie wyższej cywilizacji.

Zarówno pomysł i forma „Szachów“, jak porozrzucane po „Fraszkach“ obrazki życia, wysoki humor, pamiątki galanteryi, ślady chwil refleksyi — nadające temu zbiorowi ulotnych kawałków charakter dziennika, pisanego z całą szczerością i swobodą, pod świeżem wrażeniem danej chwili, — pozwalają nam odtworzyć główne rysy postaci poety w dworskiej epoce jego życia.

Z układnością prawdziwego „cortegiano“ łączył on miękkie serce polskiego szlachcica i wrażliwość poety. Towarzyski, nieumiejący się oprzeć pokusie do zabaw, pożądany uczestnik każdego zebrania, które ożywiał i rozweselał swym humorem, dowcipem, zasobem anegdot, swobodnych piosenek i wierszyków, poświęcał nasz pan „sekretarz j. k. mości“ zbyt wiele czasu „dobrym towarzyszą“ i posługom dla płci pięknej, u której cieszył się łatwo zdobywanymi względami¹⁾.

¹⁾ Umieszczając Kochanowskiego w swej Rzeczypospolitej bałbińskiej, trafnie nadzwyczaj scharakteryzował go Matejko zarówno

Obowiązki urzędu, uprawa talentu, po którym wiele oczekiwali dostojni protektorzy i miłośnicy ojczyściej literatury, — były na ostatnim planie w zwykłym programie życia poety. Czas upływał szybko i przyjemnie, a uchodzące lata zostawiały po sobie jedynie zbiorki „Fraszek“ i miłosnych bilecików.

Poeta pojmował przecie, że król i społeczeństwo oczekują po swym ulubieńcu większej doniosłości utworów. Nieraz powtarzał sobie to, co napisał w swym „Omenie“.

Żebych ja, ile chęci, tyle miał i siły
Służyć ojczyźnie milej, a jej sprawom sławnym
Nie dopuszczał zamierchnąć w ciemnym wieku dawnym.

Przeszłość dziejowa dostarczała wiele nęcących wyobraźnię momentów:

Tu do Czarnego morza jeszcze świeże szlaki,
Tu droga znakomita przez śnieżne Bałkany,
Tu Psie Pola, a sam brzeg pruski zwojowany.

Wybór poety padł na wyprawę warneńską, przedstawiającą zarówno w tajemniczości, otaczającej szczegóły boju i zgonu młodzieńczego jej bohatera, jak i w widowni, bliskiej już klasycznego gruntu greckiej i rzymskiej po części epopei i pokrewnej z nią tożsamością nieba południowego i morza greckiego, — wielkie ułatwienia w korzystaniu z obrazów i porównań klasycznych wzorów. Obok tego, przedmiot sam dawał sposobność do przedstawienia dziejowego rozrostu i zasług domu Jagiellońskiego, o co zapewne chodziło Kochanowskiemu, pragnącemu zadość uczynić obowiązkowi dworaka-poety i pozyskać prawo do nagrody w zaszczytnym i korzystnym urzędzie.

włoskim strojem i utrefieniem włosów, jak i postacią, świadczącą o zamiłowaniu do błogiego „farniente“ w wesołym towarzystwie. Gra w szachy, którą jest zajęty, naprowadza na myśl, iż artysta w „Szachach“ szukał wskazówek pojęć i upodobań poety w dworskiej epoce życia.

Wesoły jednakże towarzysz i wykwintny ulubieniec fraucymeru dworskiego, obcym był pojęciom i uczuciom, które ożywiały kierowników i bohaterów wyprawy warneńskiej. Nie dzielił on z nimi ani fanatyzmu religijnego, pobudzającego do walki z wrogami chrześcijaństwa, ani plemiennych nienawiści i obaw, które, naturalne u Węgrów, Rumunów, Bułgarów, walczących pod chorągwiami Władysława, nie wywoływały echa w sercach Polaków, zarówno w XV jak jeszcze i w XVI wieku, ani wreszcie tej naiwnej wiary, stanowiącej jedyny wyższy, idealny czynnik w sercach muskularnych i cielistych wojaków, dla których forsowne marsze, zgiełk wojenny i rozlew krwi stanowiły potrzebę organizmu, wymagającego gwałtownych bodźców dla żelaznych nerwów. Wyprawa Władysława nosiła wybitne znamię krucjaty ludów naddunajskich, przy słabym i nieskwapliwym udziale Polaków, sprzeciwiających się tej wojnie, jako niepotrzebnej i niepożytecznej.

Tasso, który niemal współcześnie podejmował pracę nad „Jerozolimą wyzwoloną“, zostawał względem przedmiotu i postaci utworu w podobnym wielce stosunku. Wyższość włoskiego poety leżała przedewszystkiem w potędze wyobraźni, na której zbywało Kochanowskiemu. Wysunął on w opowieści bojowych zapasów na pierwszy plan romantyczny pierwiastek, z którego pomocą roztoczył nad walczącymi wojskami jakby delikatną jedwabistą gazę, tłumiącą dla słuchacza dzikość wojennej wrzawy, wstrętą rzeczywistość obozowego życia, okropność rzezi i pobojuwisk. Dramat wojenny służy jemu tylko za ramy miłosnej idylli, ramy, uwydatniające całą potęgę i rozkosz miłości. Bohaterowie poematu, choć noszą imiona głośnych krzyżowców, są uczuciami i manierami współcześni pocie. To nie złani potem i krwią, zbrukani pyłem kurzawy, czarni od słońca południowego, bohaterscy przy swem prostactwie, cheiwi i okrutni przy pobożności towarzysze Godfryda, — ale połyskujący od świetnych zbroi, złota i jedwabi, wytworni i odważni, na-

miętni i sceptyczni jednocześnie uczestnicy turnieju na dworze książęcym w Ferrarze.

Polski poeta nie miał danych ani w sobie, ani koło siebie do wytworzenia takiego romantyczno-rycerskiego świata i przeniesienia go na pole Warny. Nieobliczywszy się przecie z siłami i nieobmyśliwszy należycie planu utworu, zaczął pracę od tego, co mu najłatwiej przyszło i w najbliższym zostawało związku z główną pobudką do dzieła, a mianowicie od wstępu, w którym zarys dziejów domu Jagiellońskiego złączył ze zwrotem do Zygmunta Augusta.

Dedykacja ta odsłania nam pobudki, jakie kierowały poetą. Zaczawszy od Boga, potraćwiwszy przelotnie o mityczne dzieje Grecyi, przeskakuje od razu do swego bohatera, którego także rzuca, by bez żadnego przejścia zaśpiewać hymn pochwalny na cześć Zygmunta Augusta.

Jako więc kto nieznacznym, któremu zamknięty
Pański pałac, kiedy kto idzie przełożony,
Ciśnię się we drzwi, aby mógł za tą pogodą
Pański majestat widzieć, choć nie wojewodą.

Tak ja, o! zacny królu, twym imieniem, które
Przez dzielność i wysoki rozum idzie wzgórze,
Swe podłe rymy zdobię, abych mógł przy tobie
Wcisnąć się w ludzką pamięć, coś ty zjednął sobie¹⁾.

Trudno uwierzyć, że z pod tego samego pióra wypłynęła republikańską powagą i godnością nacechowana dedykacja „Satyra“ i ten panegiryzmem technący wstęp do nienapisanego poematu. Możliwoby, z pewnem prawdopodobieństwem, odnieść sam pomysł poematu i dochowany fragment do pierwszych chwil pobytu poety na dworze, a może do da-

¹⁾ Że słowa te i następujące po nich pochwały stosują się do Zygmunta Augusta, nie zaś do Władysława Warneńczyka, jak się może zdawać niejednemu czytelnikowi, o tem świadczy wyraźnie wiersz, w którym zwie Jagiełłę „pradziadem“ króla, do którego zwraca mowę, a następnie dzieje domu Jagiellońskiego, doprowadzone do Zygmunta Starego zgodnie z tem, co mówi poeta: „skłonię pierwiej nogę do kaplice twych przodków“.

wniejszej jeszcze epoki. Ten obraz „nieznacznego“ człowieka, który za plecami wojewody czy innego dygnitarza wciska się do króla, mógł łatwo przyjść na myśl poecie, gdy sam potrzebował tego rodzaju protekcji.

Najdą się bez wątpienia, wielowładny panie,
Którym ku twej ozdobie wymowy dostanie,
Między którymi dopuść tym też jabłkom pływać,
Siła ich swoim płaszczem możesz ty pokrywać.

Ta niezwykła u Kochanowskiego uniżoność i skromność w ocenie własnego talentu i stanowiska jest doprawdy zagadkową, jeżeli ją porównamy ze swobodą i pewnością siebie, jaką, niemówiąc już o późniejszych utworach, znajdujemy w „Szachach“, „Satyrze“, „Zgodzie“. Z jakąż poufałością mówi w dedykacji „Szachów“ do Tarnowskiego: „Tym cię natenczas, *mój Hrabia*, daruję, przyjmij za wdzięczne, póki nie zgotuje co godniejszego“, z jaką pewnością siebie i wysokim pojęciem własnego stanowiska, jako poety-publicyisty, podaje w „Satyrze“ rady i przestrogi królowi („W przyjacielu się kochaj i każdą przestrogę wdzięcznie przyjmij... niechaj nie lubi twe ucho pochlebstwa... cnotę miłuj i godność... a czego najpotrzebniej, i sam żyj przykładnie“), a do społeczeństwa szlacheckiego przemawia językiem godnym Batoro („Mało było nie lepiej o ten rząd przeklęty dać wam taką łacinę, aźby wam szło w pięty“).

Ta pewność siebie i świadomość własnych sił opierały się na powszechnej admiracji i uznaniu, jakie budziły wśród ówczesnej inteligencji utwory Kochanowskiego. Echem tej popularności są dość wczesne wzmianki w „Dworzanie“ Górnickiego, wydanym r. 1565, a napisanym znacznie wcześniej zapewne. Najpiękniejszym tryumfem młodego poety był publiczny hołd, złożony mu przez najpierwszego poety polskiego owych czasów,—Reja. Tak wczesnie i łatwo zdobyta sława wywarła szkodliwy wpływ na rozwój talentu i o mało nie zwichnęła go zupełnie. Upojony pochlebstwami i powodzeniem towarzyskiem poeta rzucił się na dworze w wir lek-

kiego, hulaszczego życia, które odwodziło od poważniejszej pracy a nasuwało umysłowi i wyobraźni pomysły i szczegóły do ulotnych jedynie fraszek i anegdot.

VII.

Dwór, garnąc młode talenty, pragnął, by one nie tylko uświetniały blask majestatu królewskiego doniosłymi pracami i utworami, lecz by zarazem popierały interesa i zamiary władzy, przez propagandę zdrowych pojęć politycznych, obronę projektów królewskich. Prócz tego sekretarze królewscy pełnią funkcję agentów politycznych, wyprawianych w charakterze posłów (oratores), na sejmiki powiatowe lub dla prowadzenia układów z wpływowymi magnatami.

Obowiązki nowego stanowiska nie odpowiadały uzdolnieniom i upodobaniom poety, a cele i środki dworskiej polityki dalekimi były najczęściej od starożytnych idei i ideałów państwowych, rozwijanych przez myślicieli i opiewanych przez poetów klasycznych. Ogłoszeniem „Satyra“ chciał się Kochanowski wywiązać z ciężącego na nim i przypominanego mu zapewne obowiązku, wpływania siłą talentu na rozbudzanie pojęć i uczuć obywatelskich w społeczeństwie i wspierania w ten sposób władzy królewskiej bezsilnej, bo niemożącej pozyskać należytego poparcia, gdy szło o wyższe cele państwowe.

Idealy polityczne nigdy jednak nie budzą zapału w poecie. Religia, starożytność klasyczna, kultura epoki odrodzenia, kobiety, życie towarzyskie,—oto główne sfery i kierunki przewodnich pojęć i źródeł najsilniejszych uczuć Kochanowskiego. Pojmował on doniosłość spraw politycznych, rozumiał ważność obowiązków obywatelskich, uwielbiał może w duchu starożytny ideał państwowy, ale, ilekroć mu przychodzi podejmować przedmioty polityczne, wywiązuje się z zadania bardzo słabo. Talent jego liryczny, z tłem refleksyj, nie pozwalał mu „mężom i bojom zdołać“, jak sam powiada,

usprawiedliwiająć się wobec często zapewne stawianych mu wymagań opiewania dziejowych wypadków; satyra polityczno-obyczajowa stanowiła również pole, niepozwalające pocie uwydatnić całej siły talentu. Rej służy mu za wzór, w „Wizerunku“, mianowicie: przerysowując jego obrazki, stara się zaokrąglać ostre kontury zamaszystej ręki autora „Zwierciadła“, i zastępować grube, jakby węglem kreślone linie, delikatniejszymi, ołówkowemi niejako. O ile jednak był, jako śpiewak, liryk, prawdziwym w chwilach natchnienia artystą,—o tyle, jako rysownik-epik, przedstawił się tylko kopiistą i to kalkującym niekiedy pierwowzór rejowski, jak w pieśni XVIII ks. I. W sferze polityki okazał się Kochanowski, w swych zapatrywaniach na stosunki wewnętrzne i sprawy kościelne, echem przekonań otoczenia królewskiego. Jako dworzanin, był obrońcą władzy królewskiej, a ze stanowiska jej interesów obrońcą jedności kościelnej, — jako człowiek-mysliciel, był republikaninem i w rzeczach religii nie uznawał innej powagi, jak wewnętrzne przekonanie¹⁾.

Czytając „Satyra“, „Zgodę“ i „Wróżki“, trzeba zawsze w nich widzieć broszury, „inspirowane“, mówiąc dzisiejszym językiem, przez sfery rządzące. Poeta przemawia tam nie od siebie, lecz w imieniu władzy, której służy i której interesom poświęca w pewnej części swe własne przekonania i sympatie. obrońcy prawowierności katolickiej poety opierają się na zapatrywaniach, jakie, co do spraw kościelnych, wypowiada on w powyższych pismach, zapominając czy też nie chcąc widzieć, iż Kochanowski stoi tu na czysto politycznym stanowisku, że chodzi mu o jedność religijną, jako fundament jedności państwowej, że, gdyby luteranizm lub kalwinizm dawał większą gwarancję tej jedności, niż katolicyzm, poeta, a z nim razem król i otoczenie, skwapliwieby się przychyliłi ku tym wyznaniom, gdyż chodziło im przedewszyst-

¹⁾ Republikaninem okazuje się poeta w „Satyrze“ zarówno w dedykacji („Panie mój, to największy tytuł u swobodnych“), jak i w udzielanych królowi radach.

kiem o wynalezienie formy, mogącej pogodzić powszechne, wśród inteligencji mianowicie — dążenia reformacyjne z interesami rządu i dobrem Rzeczypospolitej. O ile przed wyjazdem za granicę Kochanowski był gorącym wyznawcą idei reformatorskich, o tyle po powrocie, tak pod wpływem studyów humanistycznych, jak poznania smutnych następstw fanatyzmu religijnego, prowadzącego do rzezi i wojen domowych, ostygł w swym zapale protestanckim, nie na korzyść katolicyzmu jednakże, lecz nowego ugrupowania pojęć religijnych, poczerpniętych z filozofii platońskiej i zasad stoickich, splatających się w harmonijną w swej nieokreśloności całość z pojęciami teologicznymi Starego Testamentu. Wiersz do Hanny, w którym, z właściwą zakochanym szczerością, otwiera on tajniki swego ducha, jest ciekawym wyznaniem pojęć religijnych poety w epoce dojrzałości duchowej. Zakochanemu piękność i harmonia wszechświata przedstawiają się wspañialej i dotykalsniej poniekąd, niż w innych warunkach życia, gdy uderzają nas silniej potęga i mądrość w zjawiskach przyrody. „Jako Bóg ozdobę i piękność szacuje, ten czyn niezmiernego świata okazuje, tak pięknie zbudowany. Kto sklepowi temu, nadobnymi gwiazdami ślicznie sadzonemu, nadzieiwować się może? kto nocą świetnego miesiąca albo słońca niespracowanego napatrzył się dowoli?... Ale i ziemia nie jest bez swojej ozdoby, bo i tę Bóg oszlachcił dziwnymi sposobami. To górami, to lasami, to kryształowymi rzekami, to łąkami pięknie kwitnącymi. A w połę ją przepasał morzem, urównanym prosto, jakby pasem srebrem okowanym“, — powiada poeta wrażliwy na piękno w przyrodzie, tylko nieumiejący często stworzyć właściwej formy i dobrać odpowiednich rysów na wypowiedzenie tego, co odczuwał. „To takie, co widzimy“, dodaje, rozwijając dalej swą myśl. „Cóż, gdzie nasze oczy dosięć nie mogą? Gdzie myśl, która niebem toczy, gdzie sama piękność świeci i kształty wszechrzeczy? Nie może tego pojąć mdły rozum człowieka“. To niebo, które ukazuje poeta ukochanej, jest niebem platońskim, jest siedliskiem idei i jedynym niewątpliwie, w jakie

sam wierzył. Ta filozoficzno-poetyczna religia pozwalała mu zartować zarówno z fanatyzmu i obłądy protestantów („Na heretyki“, „Nagrobek Rozynie“), jak i z niemoralnego życia duchowieństwa i czci Świętych u katolików ¹⁾.

Nie należy zapominać, iż na hamowanie anti-katolickich zapędów Kochanowskiego wpływał wzgląd na posiadane beneficja duchowne (probostwo poznańskie od r. 1564 i zwoleńskie z nieznaną datą otrzymania), które zresztą uważał za nagrodę swych zasług. „Stan duchowny jest tak bogacie nadany... aby rzeczpospolita tę podpórę miała, *zkaždy poslugi godnym ludziom nagradzala*“, — powiada w „Zgodzie“, przyznając beneficjom charakter fundacyi, czynionych dla popierania interesów moralnych wogóle — tak religii, jak oświaty i literatury, — i przeznaczonych nie na rzecz kościoła, lecz dla rzeczypospolitej, która powinna, — jak do tego zmierzano, — ująć ster spraw kościelnych przez utworzenie narodowego kościoła, złączonego z katolicyzmem wspólnością nauki jedynie. Powołując się na niewzruszoną potęgę kościoła, na którego „twardej opoce rozbił się Arius, Marcion, Samosaten, Manech, Nestorius“, stoi poeta-polityk na czysto-historycznym, świeckim stanowisku. Sądzi on, iż właściwiej trzymać się instytucyi, która swą trwałością wielowiekową i potęgą polityczną zarazem — daje rzeczypospolitej pożądaną jedność wewnętrzną i dość silny punkt oparcia na zewnątrz, niż puszczać się z prądem ruchu nowatorskiego, który, ciąglem rozszczepianiem się na coraz nowe kierunki, grozić zaczynał wewnętrznymi rozterkami, a co gorzej, wciągnięciem Polski w wir wojen religijnych, srożących się w środkowej Europie. „Jako w wierze, tak i w pospolitej rzeczy, każdy swą porze,

¹⁾ Potwierdzeniem mych słów, prócz wielu znanych fraszek, jest niewątpliwie mylnie dotąd rozumiana fraszka „o rozwodzie“, wysławiająca cześć, oddawaną 11-tu tysiącom towarzyszek św. Urszuli, których relikwie mieszczą się w Kolonii, zwanej z niemieckiego Kolnem przez poetę.

każdy swoje ma na pieczy, a dobro pospolite prze wewnętrzną niezgodę odnosi ciężką żalność i okrutną szkodę“.

Trudno wyraźniej zaznaczyć ten świecko-polityczny punkt widzenia, z jakiego poeta występuje przeciw ruchowi reformatorskiemu. Zna on i ceni należycie całą doniosłość swobody sumienia, domaga się tylko, by „wolności tej nazbyt nie wyciągać“, by w kwestyach dogmatów, kultu, hierarchii, zdać rozstrzygnięcie ludziom kompetentnym, którzy na zebrałym wtedy soborze, zajmują się temi sprawami, nim więc zapadnie stanowcza decyzja, „ogrodziwszy sumienie, ostatka czekajcie“, — upomina poeta. Wyzwoliwszy się sam z pod powagi dogmatu, chłodno i sceptycznie patrzy na fanatyczne spory katolików z protestantami i protestantów między sobą o zasady i formuły, mające teologiczną jedynie doniosłość. „Dobrym chrześcijaninem ja zowie tego, kto żywie wedle wolej Pana swego“, — powiada w „Satyrze“, zaznaczając swe uznanie dla moralnych zasad Ewangelii. Że Kochanowski okazuje się niekonsekwentym w swych poglądach na kościół i religię, to nie ulega wątpliwości, ale jest to bardzo naturalnem u człowieka, który nie zajmował się ani teologią, ani polityką i, jeżeli dotykał tych kwestyi, tedy nie z dobrej woli, ale z obowiązków swego urzędowego stanowiska. Traktując tak trudne i drażliwe sprawy, musiał mieć na względzie zarówno własne przekonania, których nie chciał poświęcać dla potrzeb chwili, jak interesa władzy, w imieniu której przemawiał, i konieczność oszczędzania zarówno hierarchii katolickiej, jak i obozu reformatorów, gdyż i tu, i tam posiadał licznych przyjaciół. Że, w tem położeniu, poeta nie okazał się ani dość szczerym, ani loicznym, o to go winić nie mamy prawa. Owszem, należy mu się uznanie za zręczne ochrania-
nie własnych przekonań i omijanie szkopułów, jakie, co chwila, nastroczały mu tak drażliwe kwestye. Podniosłość jego filozoficznych i obywatelskich pojęć, pozwoliła mu zająć takie obiektywne stanowisko obserwatora i moralizatora bezinteresownego, pośród ścierających się obozów religijnych i politycznych.

VIII.

Każdy nowy zwrot w działalności artystycznej, każdy nowy peryod w rozwoju talentu, są wynikiem zmian wewnętrznych, wywołanych przez podniesioną czynność władz duchowych pod wpływem nowych, niezwyklej siły bodźców. Bodźce te bywają rozmaitej natury; zarówno czyny niepospolitej osobistości (Napoleon), jak nowe poglądy na świat (Kopernik, Kant, Darwin), zarówno utwory artystyczne (literatura klasyczna, rzeźba grecka, budownictwo ostrołukowe i t. p.), jak cuda przyrody, wreszcie wstrząśnienia społeczne, polityczne, kataklizmy fizyczne, a nadewszystko nagłe i doniosłe zmiany w warunkach i stosunkach naszego własnego życia.

Proces przekształceń, wywołanych przez te bodźce, stanowi właśnie istotę i przyczynę stanu wewnętrznego, który nazywamy zwykle podniesieniem ducha, natchnieniem. Nie zawsze wprawdzie stan podniesienia duchowego bywa pobudką do działalności artystycznej lub literackiej, lecz odwrotnie, każdy donioślejszy utwór poezji lub dzieło sztuki plastycznej może powstać tylko przy tym stanie.

Cała suma jednak bodźców zewnętrznych nie dorówna w sile działania i trwałości następstw potędze jednego wewnętrznego czynnika, jakim jest cierpienie. Postęp umysłowy ludzkości wiąże się ściśle z nieustającą działalnością tej ostrogi, pobudzającej leniwego z natury bieguna. Dzieje literatury mianowicie odślaniają nam najwydatniej—ściśle wewnętrzny związek między cierpieniami wielkich dusz a ich twórczą działalnością. Pod każdym wyższej wartości utworem domyślać się należy jakiegoś zawodu serca lub ambicyi, jakiejś straty, kolizyi, rozczarowania,—które wywołały bolesny proces rozstawania się z drogiem nam uczuciami, nadziejami, przekonaniem.

Okazały szereg niepospolitych myślą i formą utworów, jakimi obdarzył nas Kochanowski po dziesięcioletniej bez-

czynności — w ciągu ostatnich szesnastu lat życia, nakazuje szukać przyczyn powstania tak obfitego źródła natchnień, w warunkach i kolejach życia poety, w epoce pobytu na dworze. Brak zupełny bezpośrednich świadectw i danych, zniewała do poprzestawania na rozproszonych po pismach wyznaniach i skargach, przez których zestawienie możemy, z dość znacznem prawdopodobieństwem, odtworzyć główne rysy wewnętrznego procesu i wyprowadzić wnioski, co do zewnętrznych a nieznanych nam dotąd kolei życia poety.

Tak przywykliśmy, w przyjętym powszechnie wizerunku Kochanowskiego, dostrzegać same tylko dodatnie, idealne rysy, iż niełatwo nam przychodzi oswoić się z myślą, że obok nich istnieć musiały inne, mniej doskonałe, że zresztą te niewątpliwie istotne przy swej piękności przymioty, wytwarzały się stopniowo, wśród walki i cierpień, nadających im tem więcej blasku i realności.

Rzecz naturalna, iż poeta nie mógł w młodości lub podczas pobytu na dworze — stawiać sobie tych samych celów i obierać takich samych ku nim dróg, z jakimi spotykamy się w ostatniej, czarnoleskiej epoce. Nim pogodził się z myślą, iż potomność dopiero swem uznaniem zapłaci jego „czułe noce“ i nagrodzi to, co mu ujął „wiek dzisiejszy“, żywił on niewątpliwie, przez niejedną dziesiątek lat, nadzieję uzyskania siłą talentu i rozumu — stanowiska odpowiedniego własnej wartości wewnętrznej. Kto „pierwszy się wdarł na skałę pięknej Kaliopy, gdzie dotychczas nie było śladu polskiej stopy“, zasługiwał przecie na senatorski stołek i mógł sięgnąć po rękę córki magnata i dygnitarza. Gdy w dedykacji „Proporca“ oświadcza, że „bez łaski i chęci Muz hetman niech, jaki chce, wstanie, sławy trwałej nie dostanie“, ma on na myśli nie tylko wpływ poezji na umysły i jej trwałość wiekową, ale zarazem i właściwe ówczesnym humanistom rozszczenie do sprawowania moralnych rządów, przeświadczenie, że w ich rękę leży szafunek sławy, a pióro ich kreśli wiecznotrwałe wyroki na wysokich dygnitarzy. Jak w wiekach średnich polityczna powaga duchowieństwa opierała się na

jego umysłowej wyższości i rozrządzaniu pośmiertnymi losami człowieka, tak w epoce odrodzenia, humaniści starają się ująć w swe ręce kierunek spraw politycznych i zniewalać potentatów do uległości, perspektywą pośmiertnej sławy lub potępienia na kartach dziejów. Choć, przekonawszy się, że nie może „mężom i bojom zdołać“, porzuca stopniowo poeta te pretensye, jednak ani na chwilę, nie pozbywa się przeświadczenia o własnym talencie i położonych zasługach. Oczekiwania, których zawód taką go napełnił goryczą i boleścią, odpowiadają stopniowi i zakresowi tych ambitnych marzeń i pragnień, podniecanych przez sławę i powodzenie, jakie zarówno utworami jak osobistymi przymiotami pozyskał Kochanowski wśród wyższych kół społeczeństwa. Jak silną była wiara poety w świetną przyszłość i jak wielkiem powodzenie i uznanie, usprawiedliwiająca tę wiarę, świadczą własne jego słowa: „Mnie poprawdzie szczęście było tak dalece już zbłądziło, zem śmiał rzec: w tej klubie stoję, że się odmiany nie boję“. Jest to wprawdzie zwrotka z XXX-go psalmu, ale wyraża ona myśl tłumacza, nie zaś psalmisty.

Względy królewskie jednakże zwracały się na tych, którzy nietylko zdolnościami, lecz usłużnością i zręcznością dworską umieli sobie pozyskać słabego i dającego się powodować ulubieńcom władcy. Tą drogą Górnicki zdobywa szybko życzliwość swego pana a z nią pensye i starostwo, które mu zapewniło wygodną egzystencję do śmierci. Kochanowski znając swą wartość, nie chciał zginać karku przed królem, a bardziej jeszcze przed wszechwładnymi dworakami, czekał on w przeświadczeniu, iż należne zaszczyty i nagrody same spadną na niego. Sympatye i pochwały szerokiego koła przyjaciół i znajomych utrzymywały go w tej wierze. Wiadomo powszechnie, iż Zygmunt August w ostatnich latach życia, przedwcześnie zestarzały i schorowany, stracił energię moralną i zapął dla wyższych interesów. Poddawszy się wpływowi wyzyskujących ten upadek duchowy pochlebców, nie mógł naturalnie ziścić oczekiwań poety. Gdy mniej zdolni, uczeni i sławni koledzy z sekretaryatu zajmowali coraz wyż-

sze stanowiska, Kochanowski, — najświetniejszy talent na polu poezji ojczystej i łacińskiej, nie posuwał się wcale. Otrzymane beneficya zawdzięczał niewątpliwie osobistej tylko życzliwości Myszkowskiego.

Pobyt na dworze w takich warunkach stawał się coraz przykrzejszym. Obojętność ze strony króla pociągała za sobą lekceważenie ze strony jego faworytów i większości dworzan, dla których literackie zasługi i nauka nie miały znaczenia, jeżeli im nie towarzyszyło stanowisko i bogactwa. Bardzo być może, iż sam poeta, własną lekkomyślnością i zaniedbywaniem obowiązków swego stanowiska, przyczynił się do wytworzenia tego stanu rzeczy; w każdym razie długą literacką bezczynnością, mógł niechętnym dać powód do krytykowania rozgłosu, szybko uzyskanego lecz niepodtrzymywanego donioslejszymi i doskonalszymi utworami. „Satyr“, „Zgoda“, „Wróżki“ i cała wiązka pieśni i fraszek, mogących się odnosić do dworskiego okresu, przedstawiają nie więcej, jak 3000 wierszy, co daje przecięciowo około 300 wierszy rocznie. Pracowitością i płodnością nie grzeszył poeta, choć był on wtedy w latach, na które zwykle przypada najwyższy stopień twórczej siły u artystów i pisarzy.

Hulaszcze życie w gronie dobrych towarzyszków, na którym niezawodnie ciąży w części wina tej bezpłodności duchowej, z każdym rokiem traciło przecie dawniejsze powaby, zwykłą koleją zmysłowych wrażeń, słabnących w miarę powtarzania się tych samych pobudzeń i w miarę przygasania zapału z jakim rzucają się ku nim gorące dusze, spragnione używania życia. Zresztą samo koło, w którym żył i bawił się poeta, ulegało częstym zmianom. Śmierć i te ruchliwe warunki dworskiego życia zabierały raz po raz jego uczestników. „Co bez przyjaciół za żywot? więzienie, w którym niesmaczne żadne dobre mienie,“ — woła poeta w jednej z chwil takiego osierocenia... „Jeśli się co przeciw myśli stanie, nikt nie poradzi, nikt nie pożałuje, takżeć jeśli się dobrze poznańcuje, żaden się z tobą nie będzie radował, sam sobie będziesz w komorze smakował“. Przedstawiwszy z tą wymow-

na, bo odczuta prawdą całą przykrość osamotnienia, w jakim się znalazł na dworze, kończy tę ciekawą notatkę swego wierszowanego pamiętnika prozbą: „Uchowaj, Boże, takiego żywota, daj raczej miłość, a chocia mniej złota“.

Uroczę piękności, którym serce swe z kolei oddawał, znikwały z widowni jedna za drugą, już to przez zameżcie, już to przez usunięcie się królowej Katarzyny z kraju, co rozproszyło jej fraucymer.

Poznajmy bliżej choć jedną z tych chwilowych władczyni wrażliwego serca poety. Jeżeli wartość natchnionych przez nie poezyi odpowiada ich urodzie i przymiotom, — niewątpliwie najsympatyczniejszą musiała być owa „Reina“, do której napisał Kochanowski włoską dwornością i wdziękiem napiętnowany wierszyk.

Rozłączony chwilowo z ukochaną, kreśli jej poeta nie-tyle swe uczucia, ile udatne komplementa, ciekawe, jako świadectwo wysokiego stopnia kultury obyczajowej na dworze królewskim.

Królewno moja, wszak cię też tak zową,
Iż się nie mogą zobopólną mową
Umawiać z tobą,—rad i nierad, muszę
Zlecić to pismu

Za przykładem włoskich miłosnych poezyi zwraca się poeta do karty, którą jej przesyła.

Szczęśliwa karto, ciebie ona swemi
Piastować będzie rękoma ślicznemi,
Ciebie obejrzy wdzięcznym okiem swoim.

Wyobraźnia kochającego posuwa się śmiało do podsunięcia pięknej Reginie uczuć i chęci, których ona nie żywiła zapewne; zazdroszcząc swej karcie, woła:

Ty tak możesz być szczęśna, że cię swemi
Wdzięcznie całuje usty różanemi,
Gdzież to człowiek mógł należeć jakie czary,
Żeby się umiał przedzierzgnąć w swe dary?

Na szczęście uczucia poety, o ile łatwo się zapalały, o tyle szybko gasły, by od nowej płonąć podniety. Stwierdza to dalsza historia pięknej „Reiny“, godna uwagi, jako charakteryzująca epokę i otoczenie w którym żył Kochanowski.

Z wszelkiem prawdopodobieństwem możemy w „królownie“ poety domyślać się Reginy Straszówny, córki Mikołaja Strasza, h. Odrowąż, burgrabiego zamku krakowskiego. Straszowie pochodzili i pisali się z Białaczowa (w Opoczyńskim), gdzie pobyt swój upamiętnili w nazwie „Straszowej-Woli“, wsi, położonej niedaleko Żarnowa. Matka poety, Anna Białaczowska, Odrowążówna, jeżeli nie była spokrewnioną ze Straszami, niewątpliwie знаła dobrze tę rodzinę. Zarówno więc uroda, jak i węzły pokrewieństwa czy dawnej rodowej przyjaźni, pociągnęły go ku pięknej Reginie, bawiącej we fraucymerze królowej Katarzyny. O sile wdzięków tej „królowny“, jak ją zwało dworskie otoczenie, świadczy miłość, jaką wzbudziła w ciekawej i głośnej swego czasu postaci: Andrzeju Dudyczu, który w grupie dobrych znajomych poety ma prawo zająć wybitne miejsce. Syn węgierskiego Słowaka (jak świadczy nazwisko) i Wenecyanki, wychowany przez wuja swego, Sbardellati’ego, Włocha, arcybiskupa strygońskiego, obrał za jego wpływem stan duchowny. Niepospolite zdolności ułatwiały mu karierę. W 24 roku życia otrzymuje bogate probostwo i kanonie, w r. 1561 (a w 28 roku życia) jedzie na sobór trydencki, jako jeden z dwóch delegatów duchowieństwa węgierskiego, i tam śmiało występuje w obronie zasad protestanckich, z którymi poznał się w Anglii, gdzie bawił jako towarzysz kardynała Reginaldo Pola, wysłanego na dwór Maryi Tudor. Cesarz daje mu biskupstwo pięciokościelskie, mianuje radcą tajnym i sekretarzem nadwornej kancelaryi węgierskiej w Wiedniu. W 1565 przybywa do Krakowa, przysłany przez Maksymiljana II dla pogodzenia Zygmunta Augusta z żoną Katarzyną, siostrą cesarską, lub odwiezienia jej do Wiednia w razie niemożności zgody. Młody biskup i dyplomata, poznawszy przy spełnianiu misji piękną Reginę, porzuca biskupstwo, przyjmuje lu-

teranizm i, poślubiwszy nierobiącą sobie skrupułów z jego apostazyi pannę, osiada z nią w Krakowie. Następnie użykuje indygenat polski w 1567 r. i staje się gorliwym apostołem arianizmu. Poetyczna historia poznania się pary kochanków (sen, w którym ujrzała Dudycza przed jego poznaniem) dostarczyła Kochanowskiemu myśli do 3 elegii ks. III, zaś w elegii 16 tejże księgi opiewa ich zaślubiny. Pochwały, dawane Dudyczowi zarówno w elegii, jak i epigramacie łacińskim na jego portret („Nieznajomy nawet odgadnie znaczą duszę z malowanej twarzy“), stanowią ciekawe świadectwa o przekonaniach religijnych poety w r. 1567 a więc już po napisaniu „Satyra“ i „Zgody“. W tym samym roku jednak, w którym piękna Regina ślubowała wiarę Dudyczowi, bez zakrwawienia serca dawnemu wielbicielowi, posiadającemu już inną królowę swych uczuć, zaszły wypadki, które i na dalsze życie, i na religijne uczucia poety doniosły wpływ wywarły.

IX.

Żaden z biografów Kochanowskiego nie zwrócił uwagi na niezwykle doniosłość okrytych mrokiem tajemnicy wypadków, które zniewolliły poetę do porzucenia dworu i siłą wywołanego wstrząśnienia moralnego przygotowały najświetniejszą epokę jego twórczości. Choć on sam chciał i potrzebował zamilczeć o swych cierpieniach i przygodach, nie mógł przecie powstrzymać się od wywnętrzenia przed najbliższymi i zwrócenia swych skarg ku niebiosom. „Fraszki“ i „Psałterz“ przechowały nam tajemnicę poety, która, jak pocięte w paski pismo, porozdzielana pomiędzy pojedyncze pieśni, fraszki i psalmy, staje się widoczną dopiero po skombinowaniu częściowych wyznań. Tajemnicą tą był bolesny, bo gruchocący gmach marzeń, a tajony, bo upokarzający zawód serca i ambicyi zarazem.

Faktycznych szczegółów podać tu nie mogę, gdyż wyznania poety skierowane są bądź do najbliższych, którym, ja-

ko świadomym jego stosunków i zamiarów, nie potrzebował i nie chciał przytem opowiadać samych wypadków, bądź to do samego siebie (wiersze do „Jana“), bądź wreszcie do Tego, który, jako wszechwiedny, nie wymagał bliższych objaśnień. Jednakże same te wyznania zestawione i porównane, nasunęły mi hipotezę, którą do chwili sprawdzenia przez współczesne dowody można uważać za wielce prawdopodobną. Siedm lat daremnego wyczekiwania na stanowisko, odpowiednie zdolnościom, nauce i moralnym przymiotom poety, mogło samo przez się przepełnić kielich goryczy, sączonej drobnemi, lecz codziennemi zapewne kroplami, i tem obficie, im bardziej stygnęła u króla i jego otoczenia pierwotna sympatya i uwielbienie dla talentu młodego dworzanina. Wyniosłe spojrzenia ulubieńców królewskich, złośliwe uśmiechy i żarty dworzan z kolegi, którego wyższość umysłowa i moralna ciążyła im niemile,—raniły boleśnie ambitną i wrażliwą duszę. Nawykłszy jednak do jarzma, nie mogąc rozstać się ze swemi nadziejami, cierpiał i zżymał się w duszy na swą niewolę i niedolę, ale nie miał siły porzucić drogi, na której obiecywał sobie dojść tak wysoko. Zaszedł jednak wypadek, który, choć mało znaczący sam przez się, stał się jednak kroplą, przepełniającą czarę goryczy dla poety, i zarazem iskrą, wywołującą jawny wybuch niechęci i zawiści, jakie wśród pasibrzuchów dworskich musiał budzić wyższy sercem i umysłem kolega.

Śród grona intrygantów, pasożytów, służalców, stawiących przeważną zwykle większość w każdym dworskim otoczeniu, jedno poślizgnięcie się nogi, jedno niechętne odezwanie się króla lub wpływowego dygnitarza, wystarcza do odwrócenia od nieszczęśliwego wszystkich, wczoraj jeszcze przyjaźnie mu się uśmiechających twarzy. „Co ludzi widzisz, wszystko podejrzani, w oczy cię chwali, a na stronie gani, nie słyszysz prawdy, nie słyszysz przestrogi, być, wierę, na łbie urość miały rogi“, — powiada poeta o swem dworskiem otoczeniu w przytoczonym już wyżej wierszu: „Co bez przyjaciół za żywot“. Łatwowierny, otwarty, skory

do wywnętrzeń poeta, niejednokrotnie, przy kieliszku mianowicie, musiał na siebie ściągnąć nieprzyjemności swą niepowściągliwością w języku. Rozgrzana winem wyobraźnia podsuwała mu charakterystyczne ułomności — fizyczne i moralne zarówno — postaci dworskiego otoczenia, i pobudzała do naszkicowania w krótkiej fraszce skarykaturowanego wizerunku tej postaci ku uciesze współtowarzyszów zebrania. Fraszka taka rozchodziła się szybko w licznych odpisach i niejednokrotnie dostawała się zapewne i w ręce sportretowanej osobistości. Nieraz może, znosząc przykre następstwa swej nieostrożności, rzucał poeta w ogień swe improwizacye i powtarzał sobie w duszy: „Rymy głupie, rymy nieobaczne w których, jako we źwierciadle, znaczne me szaleństwa, idźcie w ogień wszystkie, a zatłumcie mój postępek brzydki, za który się długo wstydać muszę“.

Na czem teraz polegał ten „brzydki postępek“, który tyle wstydu i cierpienia napędził poecie, nie dowiemy się nigdy zapewne. To co mówi w dalszym ciągu: „Serdecznego żalu tu nie ruszę, bo ten w twardym dyamencie ryto, aby wiecznie trwał, czego mnie lito“, pozwala powiązać ów błąd poety z epizodem dziejów jego serca, którego szczegółów dostarczają nam własne jego wyznania. Szukając ulgi w rozpamiętywaniu swej przygody, mówi sam do siebie poeta:

Janie, cierp jako możesz; przyjdzie ta godzina,
 Że ludziom złym będzie swa zapłacona wina,
 A Bóg pomści *niecnoty i fałsznej zdrady*,
Którąś odniósł za swą chęć świeżymi przykłady.
 Czyś ludzi nie znał? czyś tak rozumiał, nieboże?
 Że *ciernie inszy owoc prócz tarnki dać może.*

Ten ostatni wiersz można, z wielkiem prawdopodobieństwem, uważać za wskazówkę nazwiska rodziny, w której poetę spotkała ta przykra przygoda. Zarówno dzieciom jak i dorosłym ludziom właściwym jest popęd do upatrywania związku między nazwiskiem nienawidzonego przez nich człowieka, a jego charakterem. Jeżeli tylko brzmienie nazwiska naszego nieprzyjaciela nadaje się do wyprowadzenia, choćby

wbrew prawidłom etymologii, pewnego wstrętnego rysu, korzystamy zwykle z tego skwapliwie, a w stanie rozdrażnienia proces takiej asocjacji odbywa się bezwiednie niemal i narzuca swój rezultat naszej świadomości. Mając żal do ojca i córki zarazem, mógł Kochanowski w powyższym wierszu z całą szczerością, a może i słuszością, posłużyć się porównaniem, które mu nasunęło, zgodnie z etymologią zresztą, brzmienie rodowej nazwy.

Z domem Tarnowskich łączyły poetę dawne i ściśle stosunki. Podałem już powyżej nieliczne wprawdzie, ale dość wymowne w zestawieniu ogólnem wskazówki, świadczące, iż młodość swą, przed wyjazdem do Włoch, spędzał w domu hetmana Tarnowskiego. Stosunek ten trwa aż do śmierci hetmana, którego oplakuje w znanym powszechnie wierszu. Tymczasem przedwczesna śmierć syna, rówiennika niemal poety, z którym zostawał w bliskim i poufnym stosunku, nie wywołała ze strony Kochanowskiego żadnych oznak żalu i sympatii. A przecież gdy w r. 1580 umiera wdowa po Janie Krysztofie, Zofia Odrowążówna, która wyszła powtórnie za Kostkę, poeta okazuje szczere współczucie dla znanej mu z cnót niewiasty w wierszu przesłanym pozostałemu mężowi. Otóż śmierć Jana Krysztofa Tarnowskiego przypadła w r. 1567, być może w chwili zerwania stosunków z domem jego bliskiego krewnego Stanisława Tarnowskiego, wojewody sandomierskiego i podskarbiego koronnego, i to nie pozwoliło Kochanowskiemu wystąpić z pośmiertną pochwałą¹⁾.

Rozpatrzenie się w Paprockiem przekonują, iż ową „tarnką“, z „ciernia“ zrodzoną, mogła być jedna z sześciu córek wspomnianego Stanisława Tarnowskiego, który jako podskarbi koronny przebywał w Krakowie i jako bliski krewny hetmana zdawna zapewne znał poetę. W liczbie wy-

¹⁾ W elegii 1-ej (ks. I), zwróconej właśnie do Krysztofa Tarnowskiego, opisuje mu poeta swą miłość do Hanny. Nie wymienia tu jej imienia, gdyż to było zbyt cennym dla obeznanego ze stosunkami i uczuciami poety krewnego ukochanej.

mienionych przez „Herby rycerstwa“ córek, spotykamy właśnie Hannę wydaną za Herburta, starostę lwowskiego. Do niej to możnaby odnieść większą część miłosnych poezyi, do Hanny zwracanych.

O ile się zdaje, — miłość poety dla Hanny trwała dość długo i rozmaite przechodziła koleje. Jako towarzysz i przyjaciel jej stryjecznego brata, Krysztofa, zostawał zdawna w bliskich stosunkach z jej rodziną. Dla sześciu córek Stanisława Tarnowskiego, choć nie wszystkie może na raz brały udział w życiu towarzyskiem, dom hetmana, rojący się od świetnej młodzieży, był upragnionem miejscem rozrywki, szkołą ogłady obyczajowej, a przytem polem ćwiczenia się w sztuce podbijania serc. Kochanowski, jako jeden z najprzyjemniejszych młodzieńców, oddający się z całym zapalem zabawianiu koła panieńskiego grami, tańcami, piosenkami własnego układu, wystawiony był na ciągły ogień zalotnych spojrzeń, pobudzających słówek, na które odpowiadał również gorącymi pociskami. Z takiej *flirtacyi*, mówiąc dzisiejszym językiem, posuniętej przez sprytną i ładną Hannę do mistrzostwa, wyrodziła się w sercu poety, miłość podsycana przez zmysły i ambicyę. Sława, jaką pozyskał swym talentem, i sympatya, jaką osobistymi przymiotami zjednał sobie w domu hetmana i w rodzinie Hanny, pozwalała mu spodziewać się doprowadzenia do skutku związku z najpierwszą rodziną w Małopolsce, co przy osobistych zdolnościach utorować mogło mu drogę do wysokich stanowisk.

Wiedząc, że ni szeregiem świetnych przodków, ni mieniem nie odpowiada wymaganiom i nawykniom magnackiej córki, starał się olśnić ją blaskiem swej sławy i urokiem nieśmiertelności, jaką pozyska przez ten związek.

Ale wierszem ozdobnym i rymy gładkimi
 Mam nadzieję, że z mistrzami porównam dobremi.
 Temi ja przeciw długim latom się zastawię,
 A za chęcią cnych bogiń imię twe wybawię
 Z niepamięci nieszczęsnej: że o twej urodzie
 Będzie późny wiek wiedział i po naszym schodzie.

Te same myśli w odmiennej nieco formie rozwija w pieśni (II, 2)

Hanno, tobie gwoli śpiewam,
Zkąd jeśli twą łaskę miewam,
Przeszedłem już i Amphiona,
I lutnistę Ariona.

Zmyłka drukarska zmieniła zupełnie znaczenie następnej zwrotki. Wydanie pomnikowe za pierwotnymi podaje ją tak:

Mnie sama twarz nie uwiedzie:
I choć *druga* na plac jedzie
Z herby domów starożytnych,
Zacne plemię dziadów bitnych,
Ja chcę podobać się w mowie
Nauczanej — białogłowie.

Ty mię pochwal, moja pani,
Nie dbam, choć kto inny zgani.

Otóż jeżeli zamiast *drugą* położymy *drugi*, myśl stanie się jasną, i związek logiczny z następną zwrotką będzie przywrócony. Poeta przeciwstawia tu siebie butnym i możnym gościom domu Tarnowskich, a może i swemu rywalowi, Herburtowi. Podczas gdy oni w rozmowie, co chwila, „wyjeżdżają na plac“ ze swemi koligacjami i wielkimi działkami — nie posiadający głośnych przodków ani świetnych związków poeta, chce pozyskać względy Hanny — tylko swemi osobistemi zaletami, a głównie siłą talentu („w mowie nauczanej“).

Jakiem ja dary dawał, jakim rymy składał?
A dziś mię wstyd, bom więcej niż było, przykładał.

Powiada z naiwną szczerością poeta w wierszu do Jędrzeja, przyznając się bądź to do umyślnego pochlebstwa, którem chciał ująć nawykłą do hołdów pannę z wielkiego świata ówczesnego, bądź może tylko do złudzeń i zapędów łatwo się zapalającej wyobraźni.

Równałem często jej płeć ku rumianej zarzy,
 A ona karmną barwę nosiła na twarzy;
 Chwaliłem jej niegodne chwały obyczaję,
 Więc mi też mą nieprawdę fałszem dziś oddaje,

woła rozżalony poeta i zwracając się do owego Jędrzeja (prawdopodobnie brata rodzonego, a nie Andrzeja Trzycieskiego, któremu, jak świadczy jedna z fraszek, zwierzał się też ze swego cierpienia i spojony przez niego doznał chwilowej ulgi), powiada:

Przeto póki gniew świeży w mym sercu panuje,
 Póki człowiek swą krzywdę i wzgardzenie czuje,
 Ratuj mnie jako możesz, a wyrwij z niewoli;
 Nie wiesz jako niewdzięczna miłość w sercu boli.

Mimo swej urazy, nie czuje się poeta dość silnym, by stłumić w sercu uczucia dla niewdzięcznej, i prosi brata, by dopóki „świeży gniew“ dodaje mu siły, dopomógł do wyzwolenia się z więzów tej nieszczęśliwej miłości.

Na nieszczęście ów Jędrzej sam uległ podobnej chorobie i choć przybiegł na wezwanie, — „serce i duszę“ daleko zostawił.

„Com się tedy spodziewał pociechy od ciebie,
 „To cię sam cieszyć muszę, zapomniawszy siebie“,

powiada zawiedziony w swych oczekiwaniach poeta ¹⁾.

Cała ta przygoda przedstawia nam jeden z najdawniejszych a przez udział Kochanowskiego i wpływ na dalszy rozwój jego talentu, i najgodniejszych uwagi przykładów tego, właściwego naszej przeszłości, stosunku magnatów do szlachty, scharakteryzowanego z całym mistrzostwem gieniuszu, w epizodzie miłości Jacka Soplicy do córki Horeszki. Wprawdzie Kochanowski nie pozyskał serca Hanny Tarnowskiej, która okazała się zalotną kokietką, bawiącą się hołdami i zapalami poety, a myślącą o bogatym wojewodzie lub staroście,

¹⁾ Brat poety, Jędrzej, żonaty był z Zofią z Sobieszczan, wsi, położonej w pow. lubelskim, — starając się więc o jej rękę, musiał odbywać dość dalekie podróże.

lecz widocznie i ojciec również nieszczerze postępował z konkurentem, przyjmując go najprzyjaźniej, utwierdzając obejściem w nadziei ziszczenia pragnień a jednocześnie popierając małżeństwo córki z Herburtem.

Panna nietylko przyjmowała dary i rymy adoratora, ale wywzajemniała się, dając mu swój „facolet“ (chusteczkę) i pierścionek, jak o tem świadczy fraszka „Do miłości“, w której poeta, żartując z samego siebie, proponuje by mu miłość, na znak tryumfu swego, postawiła nagrobek i zawiesiła na nim „facolet łzami napojony, w nim obrączka ze złota, upominek płony, a nawet mieszek próżny“. O ile się zdaje, to w chwili kiedy się ów starosta pojawił, Kochanowski był już narzeczonym i mimo to, za zgodą samej panny, został przez rodziców zřęcznie odsunięty ¹⁾.

Świadectwem uczuć poety pozostały pieśni — w części tylko zapewne dochowane, — którymi obdarzył ukochaną. Do niej to napisał pieśń (I, 7), mieszczącą porównanie do zozry porannej, o którym wspomina w wierszu do Jędrzeja.

Odjeżdżając z domu jej rodziców, a może z siedziby hetmana, w każdym razie z miejscowości położonej śród karpackiego podgórze, w którym leżały dobra Tarnowskich, („Zajrzę wam gęste lasy i wysokie skały, że przedemną będziecie taką rozkosz miały“), wypowiada swój żal z powodu rozłączenia się z ukochaną.

Trudna rada w tej mierze, przyjdzie się rozjechać,
A przez ten czas wesela i lutnie zaniechać,

A z tego mię więzienia nikt nie wyswobodzi,
Dokąd Cię zaś nie ujrzę, Pani wszechpiękniejsza.

¹⁾ Że otrzymał od Hanny pierścień, świadczy o tem znany d wuwiersz:

„Na palcu masz dyament, w sercu twardy krzemień,
Pierścień mi, Hanno, dajesz, toż i serce przemień.

Twoje nadobne lice podobne jest zarzy,
 Która nad wielkim morzem rano się czerwieni,
 A z nienagła ciemności nocne w światłość mieni.
 Takaś ty w oczach moich
 Mnie podobno już próżno szukać innej rady,
 Jenó smutnego serca podpierać nadzieją.
 A ty tak sroga nie bądź, ani mię tym karzy,
 Bych długo nie miał widzieć twojej pięknej twarzy.

Zapał wrażliwego na wdzięki niewieście poety, docho-
 dzi do szczytu w pieśni znajdującej się we Fragmentach.

Aniołowi podobna bardziej, niż człowieku,
 Raj tam, gdzie ona siedzi, a któredy mija,
 Za jej stopami róża wstawa i lilija.

A ona myśl wspaniałą znosząc z układnością,
 I niezdobyte serca zwycięża miłością,
 A człowiekiem tak władnie, jako słońce wonnym
 Nawrotem, albo magnes żelazem nieskłonny.

Znać w tej pieśni, że poeta nietylko sztuki zdobywania
 serc niewieścich uczył się we Włoszech, lecz że i dla wyraże-
 nia swych uczuć i kreślenia swego ideału, szukał wzorów we
 włoskiej poezji. Niezwykłe u Kochanowskiego nazywanie
 „Panią“ przedmiotu uczuć świadczy, iż miał włoskie formy
 na myśli, a przytem chciał ująć swą wyszukaną dworskością
 pannę, ceniącą widocznie blask i pozory przedewszystkiem.
 Ten wiersz niezawodnie miał na myśli poeta, gdy po dozna-
 nym zawodzie przyznaje, iż w swych rymach „więcej niż by-
 ło przykładał“.

Wyobrażenia i miłość własna, połączona nadzieją zwią-
 zku z wielkim domem, odgrywały główną rolę w tym stosun-
 ku. Serce poety nie brało, o ile się zdaje, szczerzego udziału.
 Ztąd, po doznany zawodzie, wybucha gniewem nie rozpa-
 czą, cierpi, bo został upokorzony i zawstydzony. Rozgniewa-
 ny druzgocze i depce przedewszystkiem swój wczorajszy
 ideał; pokrywa własną porażkę i omyłkę wyznaniem swego
 błędu w wierszu posłanym obłudnej kokietce.

Próżna twa chluba, nie kochaj się w sobie,
 Niewszystkoć prawda, com pisał o tobie,
 Miłość mię zwiiodła i przez mnie mówiła,
 Że nad cię nigdy wdzięczniejsza nie była.

Teraz w mych oczach wszystko się zmieniło.
 Obludne serce wszystko pokazało.

Czegom zbyć nie mógł przez zioła, przez czary,
 To sam dziś wyznam na się z prawej wiary,
 Żem był zabłądził w swej niemądrej sprawie.

Wzmianka o ziołach i czarach, któremi poeta chciał uleczyć się z nieszczęśliwej miłości, niepowinna nas dziwić, jeżeli zwrócimy uwagę na rolę, jaką czary i cudowne leki odgrywały wówczas na dworze królewskim, i wiarę, jaką król i otoczenie jego przywiązywali do tych środków. Wiek odrodzenia nie tylko w Polsce, ale tak samo we Włoszech i na zachodzie, nie oczyścił umysłów z przesądów, zostawiając to wiekowi oświecenia. Wolnomysłność religijna nie łączyła wiary w magię i astrologię.

Ten odwetowy wiersz kończy poeta pogroźką:

Że ty, wspomniawszy na me powolności,
 Musisz zapłakać nieraz od żalości,
 A ja, bych jeno o tobie nie wiedział,
 I w pustych lesiech sam rad będę siedział.

Czy pierwsza przepowiednia się ziściła, trudno nam sprawdzić, druga zato, spełniona wiernie przez poetę, dała początek nowej epoce jego życia i twórczości. Potomność wdzięczną być powinna doprawdy zalotnej Hannie, iż odepchnęła poetę zamiast go przykuć do stosunków i warunków, w jakich mógł się wykierować na pospolitego senatora, lecz zatracić zarazem źródło natchnienia.

W jaki sposób ta przygoda poety wpłynęła na warunki pobytu na dworze, czy w istocie warunki te zostały tak przykrymi, że w połączeniu z goryczą doznanego zawodu, uczyniły mu dalszy pobyt niemożliwym, — tego nie umiem obja-

śnić. Być może, iż mszcząc się za odmowę, obraził Tarnowskich, mających szerokie stosunki i wpływy, jakąś złośliwą fraszką, która ściągnęła na niego gniew króla lub którego z dygnitarzy. Może też odwrotnie niełaska, jaką sprowadził na siebie niepowściągliwością języka czy pióra, zagradzając drogę do kariery, spowodowała odmowę ze strony Tarnowskich. W każdym razie utrata ręki panny, którą kochał wyobraźnią raczej niż sercem, była jednym tylko z wielu czynników cierpienia, o którego sile i szerokości daje nam pojęcie „Psałterz“ i cała grupa pieśni, powstałych pod działaniem tego bodźca. Wraz z piękną Hanną, czy też współcześnie tylko, utracił on i wiarę w ludzi do których się rozczerował i nadzieję świetnej przyszłości, do której zmierzała jego ambicya, i to miłe tak stanowisko uwielbianego i pożądanego przez wszystkich światowca-poety. Młodość przeminęła, „srebrne nici“ zjawiły się już na głowie, a tu naraz znikł uroczy port, ku któremu niosła go wyobraźnia i ambicya, pierzchy wymarzone obrazy szczęścia, na dobrobycie, miłości, sławie i stanowisku opartego, i poeta ujrzał się osamotniony, odarty ze wszystkich złudzeń, rozczerowany do swych ideałów.

X.

Gdy nam źle wśród obcych, tęsknimy za kołem rodzinem; gdy ambicya lub serce poniesie ranę, chronimy się chętnie w ciche ustronie. Zawiedziony w najdroższych uczuciach, zrozpaczony rozwianiem się uroczego mirażu świetnej przyszłości, Kochanowski skwapliwie opuszcza miejsca i otoczenie, przypominające mu na każdym kroku szczęśliwe chwile, które już nie miały powrócić, i bolesne rozczerowanie, sprowadzone w części przez własne zaślepienie i popełnione błędy. Rozstanie się poety ze dworem nastąpiło niewątpliwie w r. 1567, jak to przyjmuje prof. Przyborowski, nie zaś w 1569, jak twierdzi Loewenfeld. Ten ostatni biograf dostarcza bezwiednie stanowczego na to dowodu w dacie, jaką

sam naznacza dwom elegiom łacińskim, zwróconym do Pasiphili. Elegie te, pisane były przez poetę r. 1568, w czasie wyprawy wojennej króla Zygmunta Augusta, ku wschodnim granicom skierowanej. Kochanowski uczestniczył w pospolitem ruszeniu, zwołanem z powodu tej wyprawy, która zakończyła się bez zetknięcia się z nieprzyjacielem. O tożsamości Pasiphili z przysłą małżonką poety świadczy 2 elegia (ks. III), w której, zapraszając Myszkowskiego do swej siedziby, powiada, iż „Pasiphila sama skromną przyrządzi ucztę“. Że znowu „nieprześlącona Dorota“ jest zarazem i Pasiphilą, o tem przekonywa jeden ze szczegółów mistrzowskiego wizerunku ukochanej, jaki znajdujemy w 11 pieśni „Sobótki“, a mianowicie słowa:

Tymś ludziom *wszystkim miła*.

Przekazują one, w zestawieniu z innymi rysami, potomnym ten urok, ten ujmujący wdzięk młodości, wesołości, prostoty i dobroci, którym podbijała serca wszystkich, a zwłaszcza wrażliwego tak poety. *Pasiphila* to tylko dosłowny przekład epitetu „*wszystkim miła*“, powtarzanego do zbytku zapewne przez zakochanego poetę i popierające ten związek otoczenie. Że miłość dla Doroty rozbudziła się dopiero po przybyciu poety do Czarnolasu i to w r. 1567, świadczą zarówno wspomniane elegie łacińskie jak i z tego niewątpliwie roku pochodząca pieśń o „Sobótce“.

Utwór ten przedstawia ciekawy wyraz uczuć i wrażeń poety, z pierwszych chwil pobytu pod skromnym dachem własnej siedziby i świadczy o szybkości moralnej rekonwalescencji odbywanej w cichem i przyjaznym otoczeniu. Uszczęśliwiony swym wyzdrowieniem, wyśpiewał poeta w „Sobótce“ radosną pieśń serca, budzącego się na nowo do życia i odnajdującego w miejsce utraconego szczęścia nowe ideały i nowe cele.

Czy opuszczając dwór, miał on już stanowczy zamiar osiedlić się na ojczystym gazonie i obrać zawód ziemianina, czy też dopiero miłość dla pięknej Doroty wywołała to po-

stanowienie i dała siłę do zerwania licznych węzłów jakie ambitne marzenia, stosunki towarzyskie i nawyknięcia wytworzyły między poetą a dworskim otoczeniem — tego nie umiem rozstrzygnąć. Prawdopodobniejszem wydaje mi się jednak to drugie przypuszczenie. Gdy „zioła“ i „czary“ krakowskie nie pomagały na ból serca, powietrze rodzinnych stron i ciche, proste, wiejskie życie, cudowny sprowadziły skutek, wprawdzie przy udziale czarodziejki z Przytyka, której wdzięki i przymioty pozwalały zapomnieć poecie o przykrych warunkach nowego zawodu.

Jak wiadomo, Czarnolas w połowie tylko należał do poety, druga zaś połowa stanowiła własność jego stryja, Filipa. Dział ten ściągał się jedynie do kmieci, i zagrodników i szczupłego zapewne obszaru roli ornej; lasy, bory, dąbrowy i chrusty, jak mówi współczesny dokument, stanowiły wspólną własność, którą dziela się dopiero córki poety (po jego śmierci), z Mikołajem Kochanowskim, synem Filipa w r. 1597. Część poety miała grunta gorsze, już sam akt działu przyznaje. Jakkolwiek ogólny obszar Czarnolasu wynosił około 120 włók, jednakże jeszcze za naszych czasów do 80 włók zajmowały lasy, nieprzedstawiające wtedy żadnej wartości, kmiecie zaś mogli mieć około 25 włók (obecnie 830 morgów). Rozległe lasy dopiero po r. 1864 zostały wycięte i rozdzielone na kolonie, z wszelkim zaś prawdopodobieństwem, obecny obszar dworski można uważać za znacznie zwiększony w porównaniu do tego, co było w r. 1567, jeżeli więc dziś wynosi on około 23 włók, to wtedy niewątpliwie, nie przechodził 15-tu włók. Kochanowski gospodarował więc na 6-ciu czy 7-u włókach. Nędzna, w małej części i niedawno pod uprawą zostająca ziemia, brak inwentarza, budynków, narzędzi, były to warunki nie zachęcające nawykłego do wygod i próżnowania dworaka ku zawodowi rolnika. Daniny i opłaty kmieci, czynsz z młyna, stanowiły główne źródło dochodu. Nie wielką liczbę łąnów dworskich ornej ziemi trzymał zapewne w dzierżawie młynarz lub karczmarz, jeśli nie sami kmiecie. Ponieważ dwór przypadł w udziale stryjowi, poeta przeto miał

swą siedzibę w zwykłej chacie, podobno bez komina nawet, otoczonej małym warzywnym ogródkiem. Włódarz i czeladź mieszkają z nim pod jednym dachem. Nic dziwnego, iż zostawiając nadzór szczupłego zresztą gospodarstwa, więcej doświadczonemu włódarzowi, oddaje się sam książkom i poezyi i nawiedza chętnie liczną rodzinę i sąsiadów. Po wymuszonosci i obłudzie dworskiego towarzystwa, prostota i naiwność wiejskich obyczajów, serdeczność i rubasznosc otoczenia, złożonego z krewnych i sąsiadów, odpowiadała potrzebom duszy stęsknionej za swobodą, spokojem i prostotą. Głośny z talentu, nauki, ruchliwego życia i szerokich stosunków, stanowił Kochanowski pożądaną partyę dla pańien okolicznych i był zapewne upragnionym i rozrywanym przez sąsiadów gościem. Opowieści o dalekich podróżach, życiu dworskiem, przytem nowe dla otoczenia pieśni, fraszki, anegdoty, jakimi zajmował i rozweselał całe towarzystwo, jednały mu serca młodzieży i starszych. Znajdując w zabawie, w swawolnej pustocie, zapomnienie swych trosk i cierpień, przyłączał się chętnie poeta do młodzieży i pomimo zbliżającej się czterdziestki, brał żywy udział w tańcach, grach i figlach młodzieńczych.

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte,
Tam trefne płasy z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony.

Powiada o zabawach dworu wiejskiego, do których sam niewątpliwie wprowadził wiele gier i tańców używanych na dworze królewskim, w kołach wielkiego świata. Na jednym z tych zebrań, spotkał Dorotę Podlodowską, z dość odległego (o 9 mil) Przytyka.

Prostota i szczerosc dziewczyny, wychowanej zdala od świata, w otoczeniu domowej służby, z wiejskich dziewczyn i kobiet złożonem, przejętej pojęciami, uczuciami i wierzeniami ludu, ujęła za serce człowieka, który tyle ucierpiał od załotności wielkoświatowej panny, łudzającej go przez długi czas

zarówno swymi upiększonymi wdziękami jak i udanemi uczuciami.

Przypatrując się twej cudnej postawie,
Drugiby przysiągł, iżes mu już prawie

.

Nie obiecujesz ani też odmawiasz,
Jeno mię słowy próżnymi zabawiasz.

.

Nie karmże mię już tą nadzieją dalej,
Raczej mi powiedz: mój miły, nie szalej.

Powiada poeta w pieśni „do zalotnej“, dającej nam trafny wizerunek kokietki i zarazem ciekawą a udatną próbkę salonowego — raczej dworskiego romansu z drugiej połowy XVI w.

Jakże inaczej przedstawia nam się „nieprzeplacona Dorota!“

Twoja kosa rozczosana,
Jako brzoza przyodziana,
Twarz, jako kwiatki mieszane,
Liliowe i różane.

Z niezwykłą plastycznością wyrzeźbiony wizerunek świadczy, jak silnie na wyobraźnię poety podziałała ta nieświadoma swej wartości zaściankowa piękność.

Nos, jako sznur upleciony,
Czoło, jak marmur gładzony,
Brwi wyniosłe i czarniawe,
A oczy — dwa węgla prawe,
Usta twoje koralowe,
A zęby szczere perłowe,
Szyja pełna, okazała,
Piersi jawne, ręka biała.

Czuć w tym opisie wytrawnego znawcę urody niewieściej, który od razu ocenił co za klejnot mu w ręce wpada.

Choć szczegóły tego wizerunku, świadczące o zmysłowych upodobaniach poety, razić mogą tych, którzy nawykli

do idealnej postaci pobożnego twórcy Psalterza i śpiewaka Trenów, choć nasze obyczaje i pojęcia potępiłyby takie uplastycznienie wdzięków narzeczonej, jednak nie należy zapominać, iż epoka odrodzenia przywróciła wraz z literaturą i sztuką klasyczną, starożytny kult fizycznej piękności, stanowiący w każdym razie wielki postęp względem zwierzęcej zmysłowości i rozpasania średniowiecznej epoki.

Ujmujący jeśli nie urodą, to ułożeniem, obejściem, wesołością poeta, łatwo pozyskał względy dziewczęcia, oczarowanego niezwykłymi w wiejskim zakątku przymiotami.

Serce mi zakwitnie prawie
 Przy twej przyjemnej rozprawie,
 A kiedy cię pocałuję,
 Trzy dni w gębie cukier czuję.
 Niemasz w tobie nic hardości,
 Co więc rzadko przy gładkości,
 Tymś ludziom *wszystkim miła*,
 Tymś i mnie *zniewoliła*,

woła zachwycony swym łatwym podbojem i podniecony przez żywą wyobraźnię.

Sympatya, jaką sobie zjednał we własnej rodzinie i wśród sąsiadów, wyraziła się, obok innych nieznanymi nam dowodów, w licznym zjeździe gości do Czarnolasu, dla obchodzenia imienia nowoosiadłego ziemianina-poety. Choć szczupły dworek i kawalerskie gospodarstwo uniemożliwiało mu podejmowanie liczniejszego towarzystwa, jednak poblizki dwór stryja użyty niewątpliwie swych „gmachów“, a letnia pora pozwalała bawić się na otwartym powietrzu.

Obchód Sobótki, zachowywany wtedy, wierniej i powszechniej niż teraz, przez lud wiejski, pociągnął ku lasowi i grono gości ze szlacheckiego dworu. Przedział między ludem a szlachtą, u kobiet mianowicie, był wówczas o wiele mniejszy, niż dzisiaj, zarówno w pojęciach, jak obyczajach, zabawach. Muzyka, pieśni ludowe i tańce miały tyle uroku dla szlachcianek, co i dla wieśniaczek. Nie przez wyrozumowaną sympatyę lub ciekawość, lecz wprost dla zabawy,

uczestniczyły dworskie panny w wieśniaczych obchodach. Tym razem liczniejszy zjazd gości pozwolił na wytworzenie oddzielnego szlacheckiego kółka, które obok odrębnych gier i piosenek, tańczyło niewątpliwie przy tej samej wiejskiej muzyce (bęben i bąki) i skakało przez te same ognie, co i zgromadzeni kmiecie czarnolescycy.

W owej epoce nie było również tak ścisłego rozdziału, jak obecnie, między gramami towarzyskimi a tańcami. Taniec, śpiew i gra łączyły się w jedną całość. Dzisiejsze figury mazurowe są niewątpliwie dalszem przekształceniem i zabytkiem gier, jakie stanowiły składową część ówczesnego tańca. Muzyka, zostająca wtedy w stanie dzieciństwa, nie pozwalała tańcowi przybrać stałych form i kombinacji w ruchach, regulowanych przez rytmiczny bieg melodyjnych frazesów. Ubóstwo form melodyjnych, przy prostocie monotonnego rytmu, przez bęben wybijanego, sprawiło, iż dla urozmaicenia skoków i przytupywań, stanowiących dotąd istotę tańców ludowych, przyspiewywano chórem lub pojedynczo wesołe piosenki i wprowadzono rozmaite gry. Dzisiajsza „przepiórka“, „lis“, „kot i myszka“, są to zabytki takiego połączenia tańca ze śpiewem i grą. W podobny sposób bawią się czarnolescycy goście. Trzymając się za ręce, panny i młodzież męska tworzą koło, w środek którego z kolei wchodzi coraz to kto inny, obowiązany przyspiewywać kręcącym się i wyskakującym towarzyszącom.

Postępujmyż tedy krokiem,
Ale niemasz, jako skokiem,
Skokiem taniec nasnadniejszy,
A tym jeszcze pochodniejszy,
Kiedy w bęben przybijają;
Same nogi prawie drgają.

Stojąca pośrodku koła przewodniczka woła do swych towarzyszek i towarzyszków zapewne:

Za mną, za mną, piękne koło,
Opiewajcie mi wesoło,
A ty się czuj, czyja kolej,
Nie maszli mnie wydać wolej.

Niejasne znaczenia słowa „opiewać“ nie pozwala wiedzieć, czy tu chodzi o towarzyszenie chóralne śpiewowi przewodniczącej, czy też o powtarzanie, po niej dopiero, odśpiewanej zwrotki. Ostatnie dwa wiersze wskazują, że po odśpiewaniu jednej piosnki, zostająca w kole ustępowała miejsca innej, według oznaczonej naprzód kolei. Kto nie umiał zaśpiewać lub pomylił się w formach gry, ten podlegał karze (oznaczanej zapewne, jak i dziś, przez sądzenie składanych przez uchybiające osoby fantów), i to stanowiło jedną z weselszych chwil zabawy. Niektóre z kar, używanych dotąd w grach towarzyskich, jak: budowanie mostu, stawanie na gorącym kamieniu, sięgają niewątpliwie dalekiej przeszłości i w XVI-ym wieku musiały być znane. Z postępowym wychodziły z użycia rubaszniejsze gry i zabawy, ustępujące miejsca innym, opartym na popisie bystrości umysłowej, uwagi, pamięci. Przeciąganie kota należy do kategorii tych zaginionych gier, a raczej kar, urozmaicających właściwą grę. Opowiedziana przez Górnickiego (Dworz. 132. Turów.) anegdota (ta sama, którą podaje Kochanowski we fraszce „o Mikoszu“), świadczy, iż „przeciąganie kota“ stanowiło jedną z kar wojskowych, za drobniejsze przekroczenia regulaminu służbowego, ztąd w polskich szlacheckich kołach przeszło do gier towarzyskich i dało powód do przysłowiowego, ośmieszającego wyrażenia. Skazany na przeciąganie kota, musiał dopełniać tej operacyi, na wybranym w tym celu towarzyszu zabawy, który naturalnie, starał się wszelkimi sposobami utrudniać mu zadanie, a jednocześnie naśladowaniem głosu i ruchów tego zwierzęcia rozśmieszał towarzystwo. Niekiedy trafiało się, iż, zamiast ciągnąć kota, skazany bywał sam ciągnięty przez silniejszego i na przekór mu robiącego towarzysza. W „Sobótce“ (panna III), stojąca w środku koła wzywa niebiorącego udziału w grze, by, puściwszy się płota, z pod którego przypatrywał się zabawie, wszedł do koła i nie lękał się „szkody, bo tu opodał do wody“. Widocznie zabawiał on poprzednio swoim kosztem towarzystwo, gdy silniejszy od niego kot wciągnął go do sadzawki lub kałuży,

to też teraz stroni od gry, co daje powód przewodniczce koła do żartów z jego przygody i obawy ¹⁾). Cały ten ustęp o kocie jest pełen niezrozumiałych nam aluzji do osób, składających towarzystwo czarnoleskie. Nazartowawszy się z ciągnącego kota, zwraca się przemawiająca i do samego „kota“, jakby na załagodzenie, ostrzegając, by nie nadużywał swej powagi i zbyt się z niej nie chlubił:

Kocie, wszystko to do czasu,
Strzeż wilka wysz czekać z lasu;
A może być i w tym stadzie,
Co już myśli o zakładzie.

„Zakład“ jest to wyraz z języka myśliwskiego, oznaczający tu zasadzenie się na zuchwałego „kota“ kogoś, jeszcze mocniejszego, by sprawić mu podobną kąpiel, jaką on się przysłużył swemu trzymającemu się płota koledze.

Tańcom i grom towarzyszyły zawsze pieśni. Tym razem, zapewne chcąc zrobić przyjemność solenizantowi, wybrano śpiewki przez niego ułożone dla miłych sąsiadek, a nade wszystko dla uroczej Doroty. Stosując się do ich pojęć i upodobań, a przytem i do ulubionych im melodyi, musiał poeta bezwiednie całkiem — zbliżyć się do ducha i formy ludowych piosnek, które służyły za pierwowzór śpiewakom dworaków szlacheckich.

Piosenka o Szymku, który „za trzewik zastępuje“, wydaje się nam ludową, choć okazywanie afektu przez przydeptywanie trzewika miłej lub trącanie nogą pod stołem tak dobrze się odnosi do szlacheckich, jak i do kmiecych obyczajów owej epoki. Za to śpiewka, jaką wykonywa „panna czwarta“, zarówno w formie, jak i okazywaniu uczuć, różni się wy-

¹⁾ Książd Gacki w swej pracy opowiada, iż dotąd przy obchodzie Sobótki dziewczki przepasane bylicą, mają zwyczaj zabawiać się uwagami i docinkami, skierowanemi ku stojącym na uboczu chłopcom (str. 113), którym przeznaczają żartem towarzyszki ze swego koła. Szlacheckie koło zniosło niewątpliwie ten rozdział płci w zabawie, zabytek przeddziejowych obyczajów.

bitnie od ludowych pieśni miłosnych. Jest to blady, konwencyonalny romans, któremu jedynie tkliwa melodya i wykonanie udatne mogły zapewnić powodzenie:

Tę nadzieję mam o tobie,
 Że mię też masz, za co siebie,
 Ani wzgardzisz chucią moją,
 Ale mi ją oddasz swoją,

powiada zakochana, która zamiast skarżyć się na tęsknoty i niepokoje, oświadczać kwiatom, ptaszkom i obłokom swą miłość, wyjawia jasno i prosto swe życzenia i uczucia dla miłego. Czysto szlachecką jest także piosnka siódmej panny, której ukochany przekłada myśliwstwo nad taniec i ucztę. Ułożył ją zapewne poeta dla sąsiadki czy krewnej, w tem położeniu będącej:

Próżno cię patrzam w tym kole,
 Twoja, miły, rozkosz: pole,
 A raczej zwierz leśny bijesz,
 Niż tańczujesz abo pijesz.

Niepokój o lubego, który wyjechał na wojnę, stanowiący osnowę pieśni dziesiątej, pozwala domyślać się, iż pisał ją poeta dla swej Doroty, strapionej jego odjazdem na wyprawę wojenną w r. 1568, a przynajmniej miał na myśli jej położenie przy odtwarzaniu uczuć lękającej się o lubego dziewczyny.

Malując zarówno samą zabawę jak i uczucia jej uczestników, nie zapomniał poeta o wynurzeniu własnych. Wiedzając, jak ochoczo tańczy, śpiewa i śmieje się z całym młodem gronem, trudnoby się domyśleć, że „w sercu go przed się boli dawna krzywda“, że, jak „więzień okowany śpiewa, tając na czas wewnętrzną ranę“. Tłumione cierpienie nadaje jego wesołości odcień gorączkowej pustoty:

Śmiejemy się, czy niemasz czemu,
 Śmiejemy się przynajmniej temu,
 Że, niemówiąc nic trefnego.
 Chcę po was śmiechu śmiesznego,

powiada przez usta trzeciej panny, szukając upojenia i odu-
rzenia się w hałaśliwej zabawie.

Ja się nie umiem frasować,
Toż radzę drugim zachować,
Bo w trosce człowiek zgrzybieje,
Pierwej nim się sam spodzieje.
Ale, gdzie dobra myśl płuży,
Tam i zdrowie lepiej służy,
A choć drugi zajdzie w lata,
I tak on ujdzie za swata.

rozumuje Kochanowski, mając na myśli nadchodzącą czter-
dziestkę i konieczność zenienia się przy obranym zawodzie
ziemianina.

W jednej chwili takiego błogiego upojenia, na łonie
wiejskiej przyrody, wśród wesołego i przyjaznego otoczenia,
pod urokiem czarnych oczu Doroty, poeta wyzwolony z drę-
czących go cierpień i niepokojów o przyszłość, zapomniawszy
o zawodach i upokorzeniach, wyśpiewał tę radosną, pełną za-
pału pieśń na cześć wiejskiego żywota:

Wsi spokojna, wsi wesoła!

.

Już sam dobór rysów, mających charakteryzować wieś,
wskazuje, czem pozyskała ona serce poety, jakim pragnie-
niom i potrzebom zadość uczyniła. Wiersz ten nie wypły-
nął z pod pióra ziemianina, któremu ujemne strony, kłopot-
liwe warunki życia wiejskiego, dobrze są znane, lecz skre-
ślił go dworak, który po zgiełku życia wielkoświatowego,
po niewoli form i obowiązków tego życia, rozkoszuje się
swobodą i prostotą wiejskich obyczajów, zabaw, zatrudnień.
Na zajęcia rolnicze patrzy on okiem poety-artysty, widzą-
cego w nich przedmioty do sielanki lub krajobrazu, albo
też mieszczaucha, któremu prace gospodarcze wydają się roz-
koszną rozrywką. Doświadczony rolnik nie przedstawiałby
tak optymistycznie swych zajęć i rezultatów pracy, jak je
maluje poeta, mówiąc:

Oracz plugiem zarznie w ziemię,
 Ztąd i siebie i swe plemię,
 Ztąd roczną czeladź i wszystkie
 Opatruje swój dobytek.
 Jemu sady obradzają,
 Jemu pszczoły miód dawają,
 Nań przychodzi z owiec wełna,
 I zagroda jagniąt pełna.
 On łąki, on pola kosi,
 A do gumna wszystko nosi.

Zetknąwszy się bliżej z rzeczywistością życia wiejskiego przekonał się poeta jak trudno ziszczyć ten ideał.

Zestawiwszy wszystkie, uwydatnione powyżej, rysy pojęć i uczuć, odtworzonych w „Sobótce“, widzimy, iż sielanka ta, a przynajmniej większa część składających ją pieśni, powstała w pierwszych miesiącach po powrocie poety do Czarnolasu w roku 1567, a może w czasie bezczynności życia obozowego w r. 1568, pod wpływem tęsknoty za niedawnymi chwilami szczęścia i spokoju. Chcąc upamiętnić dzień, który sprowadził niewątpliwie zbawcze przesilenie w trapiącym go cierpieniu, ukazując mu w całym blasku letniej nocy, przepychu bujnej przyrody i uniesieniu młodzieńczej wesołości bawiącego się grona — nowy ideał szczęśliwego życia wśród wiejskiej ciszy i swobody — połączył poeta napisane świeżo piosenki z obrazkiem samej zabawy w całość, której obwód sobótkowy służy jedynie za lekko zaznaczone tło dekoracyjne, a pieśń, sławiąca rozkosze życia wiejskiego, za bardzo właściwe zakończenie, „Sobótka paniom służy“, — powiada sam poeta we fraszce „Na swe księgi“ i słowami temi stwierdza pośrednio podaną powyżej jej genezę.

XI.

W rozbudzonem po raz pierwszy sercu dziewczęcia ślepe, bezgraniczne przywiązanie wzrastało niewątpliwie z każdym dniem. Ukochany zamykał w sobie i uosabiał dla niej

cały nieznaną jej świat. Szczerłość i siła tego uczucia uwydatniły się zapewne przy rozłączeniu, spowodowanym udziałem Kochanowskiego w wyprawie r. 1568. Na szczęście ta niedoprowadzona do końca kampania nie narażała naszego wojaka na inne niebezpieczeństwa, jak trudy i nudy obozowego życia. Śród nocy, spędzanych przy ogniskach i w szałasach, nieraz poecie przesuwał się w myśli obraz błogich chwil, przebytych niedawno w towarzystwie tej, która z utęsknieniem wyglądała jego powrotu. Dwie łacińskie elegie do „Pasi-phili“, pisane podczas tej wyprawy (1 i 12 el. ks. III) malują wzmagającą się miłość ku dziewczęciu, które uosabiało mu nowy ideał życia i obiecywało urzeczywistnić tak upragnione szczęście, na spokoju i swobodzie oparte. „Zaledwie zablizniła się stara rana, a już mię znowu postrzał Kupidyna trafił“ — powiada na początku 1-ej elegii poeta. „Nie potrzebuję, mów dalej, w odległych stronach szukać wojny, w sercu moim bowiem mieszka nieprzyjaciel, przeciw któremu nie podola miecz ni kopia, ucieczka sama na niewiele się przyda. Pasi-phila przynosi mi spokój. Nie należę do tych, co w zapale miłości zwodniczo przysięgają; obcą mi jest zdrada. Ty będziesz mi drogą do końca, ty masz być panią mego mienia i mego domu“.

Ciekawe to wyznanie, stwierdzając podane wyżej szczegóły i genezę „Sobótki“, świadczy, iż poeta, mimo chwilowego upojenia się nowem uczuciem, nie stłumił wewnętrznej rozterki i cierpienia, że po burzliwej miłości pragnął, w związku z kochającą go Dorotą, znaleźć przedewszystkiem spokój i zapomnienie przeszłości. Doznane zawody budzą ciągle nieufność w sercu doświadczonego w miłości dworaka i drażniącą go myśl, iż ktoś inny, w czasie długiej nieobecności jego, może pozyskać serce tej, która miała mu przyszcze szczęście zapewnić. W drugiej elegii (12-ta ks. III), w obozie na Litwie pisanej, wypowiada swą troskę i stawia ukochanej na wzór Penelopy. Im dłuższy czas i większa przestrzeń dzieli go od narzeczonej, tem bardziej wzmagają się jego uczucia

i budzi się zazdrosny niepokój, cechujący często miłość mężczyzn, o wiele starszych od narzeczonej.

O ileż miłszym był teraz powrót do Czarnolasu, gdy wiedział, iż w niedalekiem sąsiedztwie czeka go niecierpliwie — ukochana, a w domu miłe trudy koło przygotowania przyszej siedziby. Nadaremnie Myszkowski zachęca listami do obrania stanu duchownego, mogącego utorować drogę ku wysokim godnościom i wielkim dochodom. W elegii (13-ta ks. III), stanowiącej odpowiedź na te propozycje i pisanej w r. 1568, prosi poeta swego protektora, by mu pozwolił poświęcić resztę życia nauce i poezji, upewnia, że nie pragnie blasku, chce tylko „w cichem życiu zgłębiać wielkie tajemnice natury“. Z tego czasu niewątpliwie pochodzi też elegia 15-ta (ks. III), w której żegna się z dworem, przenosząc pracę na „szczupłej roli“ nad zwodniczy blask dworskiego życia i swobodę w mierności nad dostatki służalczej zależności.

Postanowienie to, powzięte pod wpływem doznanych zawodów i miłości dla Doroty, niedługo utrzymało swą siłę obowiązującą. Nudy życia wiejskiego, ochłonięcie miłości dla pięknej Pasiphili, która, przy swych wdziękach i przymiotach serca, posiadała niewątpliwie prostaczy, ciasny umysł i nie znała kokieteryi, do której nawykł poeta, potrzebujący ciągłego podniecania wyobraźni—obudziły na nowo tęsknotę za życiem i stosunkami dworskimi. Sejm w r. 1569, na którym prócz licznego zebrania szlachty i panów pociągniętych ważnością spraw, jakie się tu miały rozstrzygać, oczekiwano przybycia mnogich posłów i dostojników obcych, zachęcił i Kochanowskiego do odwiedzenia — niedalekiego Lublina. Zjazd wypadł bardzo świetnie. Wszystkie sąsiednie mocarstwa przysłały swych przedstawicieli; z kościelnych dygnitarzy był kardynał Hozyusz i legat papieski Wincenty Porticus. Nawet ziemczeli książęta szląscy i pomorscy wzięli udział. Książę lignicki przywiózł w darze królowi dwóch młodych lwów. Sprawa unii zgromadziła okazały zastęp magnatów ruskich i litewskich. Wobec tego całego grona odbył się

obrzęd składania hołdu przez Albrechta ks. pruskiego i margrabie brandeburskiego w dniu 19 lipca.

Dzięki swoim stosunkom Kochanowski brał niewątpliwie udział we wszystkich obchodach i mógł przyjrzeć się zbliska szczegółom uroczystości. Gdy upojony życiem i wrażeniami od których odwykł, wrócił pod cichą strzechę czarnoleską, wtedy niewątpliwie rozbudził się w jego sercu żal za utraconymi nadziejami i odżyły na nowo ambitne pragnienia. Po strojnych i dwornych pięknościach, z jakimi się zetknął na zabawach i obchodach lubelskich, skromna Dorota straciła dawny urok dla wzburzonej wyobraźni poety. Pragnąc przypomnieć się królowi i dworskiemu otoczeniu, chcąc siłą talentu odzyskać utracone stanowisko, tworzy Kochanowski, pod świeżem wrażeniem obchodów lubelskich—poe-macik, a raczej obraz poetyczny, mający upamiętnić te świetne chwile tryumfu usiłowań królewskich w sprawie unii i blasku utrwalonej tym aktem i hołdem pruskim potęgi politycznej państwa.

Rozbudzone otrzymaniem wrażeniami zarówno narodowe, obywatelskie uczucia, jak i osobiste nadzieje i pragnienia, odbiły się w sile nie natchnienia wprawdzie, ale żywo podnieconej wyobraźni, która pozwoliła z tak trudnego i niewdzięcznego dla poety zadania wywiązać się bardzo szczęśliwie. Każdy inny wierszopis z tej epoki zalałby czytelnika panegiryczną powodzią wykrzyków udanego zapału, pochlebstw dla króla i patryotycznego samochwalstwa; Kochanowski, jako prawdziwy artysta, którego oko nawykło do arcydzieł włoskiego malarstwa, stawia przed czytelnikiem, bez żadnego wstępu, prosty a wspaniały obraz samego obrzędu, nieustępujący jasnością układu arcydziełu Matejki. Przedstawiony tak plastycznie sam akt hołdu, wygłasza, w charakterze objaśnienia — zarys stosunków dziejowych Polski z Zakonem i pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny, przedstawiony w ciągu obrazów, wyszytych jakoby na proporcju, który od króla otrzymywał hołdujący mu książę. Pomysł ten jest tylko jednym z warjantów nieśmiertelnego i niedo-

równanego nigdy opisu tarczy Achillesa w Iliadzie. Poeta nasz w niektórych miejscach bardzo szczęśliwie zbliżył się do plastyki homerycznych obrazów. Oto na przykład obraz uosobionej Wisły:

Środkiem... srebrna rzeka płynie,
Która, leżąc pod skałą, przy powiewnej trzcinie,
Rozciąga Wisła leje krużem marmurowym,
Głowę mając odzianą wieńcem rokitowym.

W różnobarwnym tłumie dostojników, panów i szlachty, zebranych w Lublinie, jeden może Kochanowski, dzięki głębszemu umysłowi, żywej wyobraźni i niezależnemu stanowisku, oceniał ważność dokonanych tamże aktów, z podniesłego stanowiska narodowych i ogólnosłowiańskich interesów. Mieszcząc na porporcu dzieje pierwotnej Słowiańszczyzny, przypomina on o solidarności plemiennego wielkiego szczepu, który „niemal wszystko opanował, co Bóg trojakim Neptunem (morzem) warował“. Z jaką dumą woła poeta, malując pierwotne stosunki Słowian:

Widać je przy wysokim wierzchu Promethowym ¹⁾,
Widać je z drugiej strony przy morzu lodowym,
I orły pograniczne Rzymskie płocho siedzą,
Bo i przez wielki Dunaj oni drogę wiedzą.
... (Rzymianie) ... tył zawždy podawają,
Niemogąc gwałtu wstrzymać, a naród Słowiański,
Nie oparł się aż o brzeg wielki Adryański.

Akt unii, dający taką siłę Rzeczypospolitej i hołd pruski, dotykany wyraz przewagi nad niemieckim Zakonem, wrogiem Polski i Słowiańszczyzny, są to w oczach poety fakty pełne doniosłości dla losów całego plemienia słowiańskiego.

Patrząc na sprawy ludzkie z wyższego stanowiska, pojmując dobrze Kochanowski, „co waży pargamin i gęste pieczęci, jeśli niemasz chęci“, to też zwracając się do króla powiada:

¹⁾ Mowa tu o Kaukazie.

... ty nas sercem zepnij i myślami,
 A niechaj już uniej w skrzyniach nie chowamy,
 Ale ją w pewny zamek do serca podamy,
 Gdzie ją ani mól ruszy, ani pleśń dosięże.

 Ale synom od ojców przez ręce podana,
 Nieogarnione lata przetrwa niestargana.

Końcowy zwrot do króla, w którym zachęca go do urzędywania planów, mających na celu dobro Rzeczypospolitej i obiecuje nieśmiertelną sławę i wdzięczność potomnych, miał na celu niewątpliwie, obok wyrażenia istotnych osobistych uczuć i przypomnienie o marniejącym w leśnej ustroni poecie. Cała osnowa „Proporca“ świadczy, iż w Kochanowskim rozbudził się, podczas pobytu w Lublinie, obywatelski i ambitny razem zapał dla życia politycznego i chęć odegrania w nim wydatnej roli.

W dedykacji tego utworu hetmanowi koronnemu ¹⁾, odzywa się w poecie humanista, roszczący prawo do obdzielania sławą mocarzy tego świata. Że wkrótce potem rozpoczął Kochanowski starania w jakiejś nieznanej nam, a ważnej dla niego sprawie, świadczy o tem list do Fogelwedra (z r. 1571). Píše tu poeta, że z przyjazdem do Warszawy czeka na sejm, gdyż: „moja rzecz snadniejby tam poszła, kiedy będziem w kupie“. Spodziewał się on widocznie, iż wśród zebranych w stolicy dostojników znajdzie dość znaczną liczbę zyczli-

¹⁾ Oznaczenie osoby hetmana koronnego, któremu poeta dedykował „Proporzec“, stanowi zagadnienie trudne do rozwiązania. Następca Tarnowskiego był Sieniawski, który umiera właśnie w r. 1569. Po jego zgonie przez lat 12 godność ta nie jest obsadzona, a wojakiem dowodzi, jako zastępca hetmana, woj. ruski, Jazłowiecki. Hetmana polnego niema do r. 1581; pozostawałby tylko hetman nadworny, którym wtedy był od roku 1566 Stanisław Leśniowski, a od r. 1572 Floryan Zamoyski, ojciec Jana. Że hetmanów nadwornych zwano koronnymi, o tem świadczy Bielski, zwący Floryana Zebzydowskiego, nadwornego hetmana (przed Leśniowskim), koronnym. (Bielski, wyd. Gałęz., T. VII, str. 155). Nieznając daty pierwotnego wydania „Proporca“, trudno rozstrzygnąć kwestyę.

wych, gotowych poprzeć sprawę u króla. Tymczasem powie-
trze, którego się obawiał — jak pisze w powyższym liście —
nie dozwoliło się zebrać sejmowi, a śmierć króla pokrzyżo-
wała plany.

Choć dawne pragnienia i ambitne nadzieje nie utraciły
swej władzy nad sercem poety, jednakże zarówno umysł jak
i charakter jego szybko się rozwijały i dojrzywały wśród pro-
cesu przekształcania się pojęć i uczuć pod naciskiem dozna-
nych cierpień i zawodów. Ztąd ambicya jego stawia sobie co-
raz podnioslejsze i z dobrem ogółu silniej związane cele.

Dworzanin przetwarza się w obywatela-ziemianina, wy-
tworny rymotwórca i lekkomyślny zdobywca sere staje się
podniosłym poetą i człowiekiem w całym znaczeniu tego wy-
razu. Ambitne marzenia ustępują miejsca moralnemu idea-
łowi, w którym czerpie otuchę wśród cierpienia i natchnienie
w pracy. Z całą siłą przekonania powiada w wierszu „Do
Jana“: „choć srogo szczęście się z tobą obchodzi, sobą nic nie
trwóż, ale trwaj równie skale, której nie mogą poruszyć wa-
ły na morzu wielkiem... we wszelkiem nieszczęściu bądź nie-
spożyty, a trwaj statecznie“.

Cały szereg znanych powszechnie pieśni zachwalają-
cych mierność, przestawanie na swoim, szczęście na cnocie
i spokojnem sumieniu oparte, zostaje w ścisłym związku
z wewnętrzną przemianą, jaka rozpoczęła się w duszy poety.
Wpływ Horacego, w którego życiu i pismach znajduje pożą-
dany pierwowzór dla ugrupowania własnych pojęć i pokiero-
wania przyszłych losów, był tym silniejszym, iż warunki i ko-
leje życia czarnoleskiego poety przedstawiały wiele pokre-
wieństwa z kolejami rzymskiego śpiewaka. Pobyt w Grecyi,
co do wpływu na pojęcia i artystyczne uzdolnienie twórcy
„od i epodów“, odpowiada pobytowi Kochanowskiego we
Włoszech i Paryżu. Obaj poeci, mimo swej niezamożności
i skromnego pochodzenia, dzięki talentowi i nauce zawierają
rozległe stosunki w wyższym świecie i ocierają się o dwory
panujących. Obaj posiadają szczerze życzliwych i niekrepują-
cych rozwoju talentu protektorów, obaj wreszcie, zawiedzeni

w swych ambitnych pragnieniach, szukają w cichej wiejskiej ustroni szczęścia, opartego na uprawie poezji i filozofii, na pracy rolnej, przeplatanej rozrywkami w niewielkim kole przyjaciół.

Nic dziwnego więc, że Kochanowski przypomina nam tak często Horacego, wtedy nawet, gdy wypowiada swe najszczerze i najgłębsze przekonania. Podobieństwo moralnych ideałów odbić się musiało w budzonych przez nie uczuciach i pojęciach, zwłaszcza gdy zarówno temperamentem jak i psychiczną organizacją, obaj poeci przedstawiają wiele pokrewieństwa. Ta sama u nich wrażliwość na wdzięki niewieście, ta sama szczerłość i serdeczność w stosunkach z licznym gronem przyjaciół, to samo upodobanie w uciechach życia towarzyskiego, ten sam w późniejszym życiu wstręt do publicznych godności i spraw politycznych. Nawet w swych słabych stronach, w lekkomyślnej zmienności uczuć, uganianiu się za zmysłowemi uciechami, w swobodzie życia i języka, posiadają ten sam naiwny wdzięk, tę prostoduszną szczerłość, jedynającą im pobłażliwość czytelnika, który przy zmysłowości obrazów i wyrazów nie spotyka śladu cynizmu.

Jedyną wybitną różnicę między obu poetami stanowią pojęcia i uczucia religijne, obce Horacemu, a grające tak ważną rolę w życiu i pismach Kochanowskiego. Choćbyśmy przypuścili, iż stopień cierpienia, pod którego wpływem poczęła się praca refleksyjna w duszach obu tych ludzi, był może jednakowy, a przynajmniej zbliżony,—jednak sama różnica w warunkach otoczenia musiała nadać odrębny przebieg temu procesowi psychicznemu i do innych u każdego doprowadzić rezultatów.

Siedziba wiejska Horacego leżała w przesłicznym położeniu, wśród gór Sabińskich, o 55 kilometrów od Rzymu, z którym łączyła ją niedaleko od niej przeprowadzona wyborna droga *Via Valeria*, wijąca się brzegami rzeki Anio i prowadząca przez Tibur (Tivoli) do wiecznego miasta. W tej pięknej a niedostępnej dla zgiełku wielkoświatowego ustroni, czuł się poeta panem u siebie i żył pełnem, naturalnem życiem,

ciała i ducha zarazem. „Vivo et regno“, powtarzał sobie z zadowoleniem, przeplatając prace literackie zajęciami gospodarczymi i urządzaniem domu, który objął w stanie wielkiego opustoszenia. Ilekroć mu się sprzykrzyła cisza górskiego zakątka, śpieszył do poblizkiego Rzymu lub w Bajach, Preneste, Tarence, spotykał się z przedstawicielami towarzystwa rzymskiego, szukającego, w tych stacyach kąpielowych starożytnego świata, schronienia przed skwarem stolicy. Piękność otaczającej go przyrody, harmonia barw i linii w rozkosznych nadmorskich krajobrazach, ukazujących na tle czarownego błękitu niebios, morza i atmosfery, grupy powabnych willi, osłoniętych zielenią winnic i gajów pomarańczowych,—oddziaływały uspokajająco na moralne troski i niepokoje, nasuwały wyobraźni wesołe i pogodne obrazy.

Rzeczywistość sama jest tu tak piękną, dostarcza człowiekowi tyle miłych wrażeń, iż nie potrzebuje on niemal wznosić się myślą ku nadziemskim światom, gdyż w każdym przedmiocie, każdym objawie bogatej przyrody, widzi wciele nie wyższych potęg, którym oddaje cześć z zapalem artysty raczej, niż wierzącego.

Pod szarem niebem północy, wśród posepnych lasów Kozienickiej puszczy, w ubogiej chacie, z widokiem na uboższe jeszcze kmiecie siedziby i jednostajne linie bezbarwnego zwykłego krajobrazu, zdalą od ognisk cywilizacji, musiał poeta polski jedynie w sferach niebiańskich lub w głębiach własnego ducha, szukać ulgi w cierpieniach i zapomnienia o rzeczywistości. Ideał religijny, który dał pierwszy impuls życiu duchowemu Kochanowskiego w latach młodzieńczych, stał się na nowo potrzebą jego ducha w epoce dojrzałości. Gdy inne ideały, które posiadały przez czas dłuższy najwyższą, wyłączną niemal władzę nad sercem poety, rozwiały się, zostawiwszy po sobie niesmak i cierpienie, on, samą siłą rzeczy, odzyskał swą dawną potęgę, z tą różnicą, że zawładnął teraz nie tylko uczuciem i wyobraźnią, ale i umysłem zarazem. Zwrot religijny u Kochanowskiego był wynikiem refleksyjnej pracy ducha, zniewolonego we własnej głębi szukać celów

i środków, mogących ukazać nowe drogi życia wykojejonemu rozbitkowi. Odbiciem najszczerzem i najzupełniejszem—zarówno cierpień, które sprowadziły to przesilenie wewnętrzne, jak i nastroju ducha, w ciągu długiego procesu przekształcania się pojęć i uczuć odpowiednio do nowych warunków bytu, nowych ideałów i celów życia—jest „Psałterz“, stanowiący spowiedź i skargę poety jednocześnie.

XII.

Jedyny zachowany dotąd list poety pozwala nam rozpoczęcie pracy nad Psałterzem odnieść do r. 1571, a może i 1570. Pod dniem 6 października r. 1571 donosi Kochanowski swemu koledze z sekretaryatu, Fogelwedrowi, iż posiada gotowych 30 psalmów, licząc w to i dawne. Widocznie więc już poprzednio—pod wpływem prądów reformacyi, za przykładem Reja i Trzycieskiego, przełożył kilka psalmów dla użytku zborów. Przygotowując przekład zupełny, przerobił niewątpliwie, a przynajmniej ogłodził poeta swe pierwsze próby tak, iż trudno je wyróżnić od późniejszych. Z pewnem prawdopodobieństwem możnaby do rzędu pierwszych zaliczyć znany powszechnie psalm (XCI) „Kto się w opiekę“, spopularyzowany pierwotnie przez protestantów,

Trudno doprawdy odgadnąć, czy pomysł przekładu wyszedł od Myszkowskiego, któremu od potomności należy się słuszną wdzięczność za materialne i moralne wspieranie walczącego z przeciwnościami poety—czy też, co prawdopodobniejsze, sam Kochanowski, posługując się znanym mu dobrze z młodych lat psalterzem, jako modlitewnikiem, w chwilach spotęgowania uczuć religijnych, pod wpływem cierpień moralnych, powziął myśl przełożenia, a właściwie odtworzenia artystycznego tych skarg i proźb tylu pokoleń, skrępowanych monotonną i sztywną formą łacińskiej wersyi i pozbawionych całej siły i piękności w rozwlekłych strofkach nieudolnego przekładu Lubelezyka. Twierdzenie Mickiewicza, jakoby na

żądanie biskupów poeta przygotował przekład katolicki, w przeciwstawieniu do protestanckich kancynałów, jest tylko prostym domysłem, któremu przeczy wykazana przez Kryńskiego (w pomnikowej edycji), niezgodność wielu ustępów Psalterza z tekstem Wulgaty, świadcząca, że poeta posiłkował się protestanckimi przekładami, dokonywanymi z hebrajskiego oryginału. Ów Fogelweder, którego rady zasięga przy swej pracy, pochodził z rodziny mieszczan krakowskich, znanych z gorliwego popierania protestantyzmu. Jeżeli on sam nie był jawnym protestantem, to tylko zapewne dla zachowania probostwa, które, chociaż świecki, otrzymał w nagrodę swych zasług na dworze (był on sekretarzem i fizykiem królewskim). Dotychczasowi tłumacze: Rej i Lubelczyk, których pracami posługiwał się niewątpliwie Kochanowski, byli protestantami tak samo jak i Hesus (współczesny poeta i teolog protestancki), o którego przekładzie wspomina w liście do Fogelwedra. Dedykacja biskupowi nie może nadać piętna katolickiego Psalterzowi, gdyż poeta zwraca się do Myszkowskiego, jako do protektora jego talentu, przynosząc mu utwór wysokiej wartości artystycznej, niemający żadnego związku z interesami kościelnymi i względami wyznaniowymi. W wierszu dedykacyjnym zaznacza wyraźnie czysto świecki, literacki charakter tego stosunku. Podjął on przekład Psalterza nie dla tego by się przypodobać lub odwdziżyć Myszkowskiemu, lecz dlatego, że znalazł w psalmach najodpowiedniejszą formę do wypowiedzenia własnych uczuć i pojęć. W liście do Fogelwedra pisze: „Co się tycze reguły, którą mi W. M. napisał, abych jej strzegł *in vertendo*, jest bardzo dobra i pewna. Jeno ja miewam czasem pisząc, wize; ukazują mi się dwie boginie: jedna jest *neceditas clavos trabales et cuneos manu gestans athena*, a druga *poetica nescio quid blandum spirans*“. Ta „*neceditas*“, był to obowiązek wierności, zniewalający do starannego odtworzenia myśli i pojęć oryginału—zwłaszcza, że takowy stanowił księgę świętą—„*poetica*“ zaś, to wewnętrzny popęd, pragnienie serca i wyobraźni do wypowiedzenia własnej duchowej treści,

własnych uczuć i pojęć. Przewadze tej drugiej „bogini“ zawdzięczamy artystyczną wartość „Psałterza“, który stracił charakter przekładu a stał się samoistnem co do formy, a swobodnem i indywidualnością poety silnie napiętnowanem prze-robieniem myśli i obrazów pierwowzoru—co do treści.

Hebrajski oryginał już w 4-ym wieku przed Chrystusem, w epoce Nehemiasza, włączony został do utworzonego podówczas drugiego kanonu ksiąg świętych ludu izraelskiego. Przekład grecki dokonany został przez żydów aleksandryjskich w połowie II-go wieku przed Chrystusem. Wtedy to hebrajska nazwa tych pieśni: *Tehilim* została oddana przez grecką: *psalmoi*, przyjętą następnie we wszystkich językach. Poprawiony przez Orygenesę, na podstawie porównania z tekstem hebrajskim, grecki przekład ksiąg świętych posłużył za podstawę częściowych tłumaczeń łacińskich, które znowu poprawił i przerobił św. Hieronim (około r. 382).

Zostawił on dwa przekłady psalmów: pierwszy *Psalterium romanum*, przyjęty przez kościół rzymski i drugi krytyczny, poprawny, używany w Gallii i ztąd *Psalterium Gallicanum* nazwany. Rozbudzone, pod wpływem reformacyi, studia nad językiem hebrajskim i znaczenie jakie w nowym obrządku otrzymał Psałterz, wywołały w XVI wieku cały szereg przekładów z hebrajskiego oryginału i komentarzy, które mógł znać i użytkować z nich, przy swej pracy, poeta.

W tym układzie, w jakim go dziś posiadamy „Psałterz“ dzieli się na pięć ksiąg, zawierających 150 psalmów, przypisywanych królowi Dawidowi i kilku wymienianym w nadpisach pojedynczych psalmów autorom. Krytyczne badania tekstu udowodniły jednakże, iż zbiór ten formował się stopniowo, przez wiele wieków, tak, iż podczas gdy najdawniejsze psalmy są istotnie utworami Dawida lub z jego epoki (XI w. przed Chr.), to najpóźniejsze sięgają prawdopodobnie wieku Machabeuszów. Zbiór obecny powstał z połączenia kilku drobniejszych zbiorów. Najstarszą częścią psalterza są psalmy księgi pierwszej (III—LXI Dawidowe przeważnie), które, z dołączanymi później, stanowią dawniejszą połowę

zbioru (III—LXXXIII). Ostatnie dwie księgi i pierwsze dwa psalmy pochodzą z późniejszych czasów¹⁾.

Pod względem formy przedstawiają psalmy w oryginale, rozmaitych rozmiarów strofy, złożone z wierszy łączących się ze sobą jednostajnością w układzie zdań i odpowiedniością wyrażanych przez nie myśli. Jestto właściwość poezji hebrajskiej wspólna jej z innymi semickimi językami. Wiersz taki, nie ujęty miarą ni rymem, pozbawiony rytmu, nie nadaje się ani do deklamacyi, ani do właściwego śpiewu, jedynym sposobem wypowiedzania jest śpiewne recytowanie, przeplatane melodyjnymi figurami w niektórych miejscach, przy wybitniejszych wyrazach lub zdaniach. W kościele katolickim dotąd przechował się podobny sposób recytowania psalmów, choć natura łacińskiego tekstu i wpływ innych form muzycznych zatarły oryentalny, semicki charakter psalmodyi.

Co do treści, to jakkolwiek ścisła klasyfikacya jest niemożliwą, wyróżniają się przecie dość wybitnie pewne grupy pokrewnych przeznaczeniem i treścią pieśni. Największa liczba psalmów przedstawia nam pieśni opiewające Jehowę, jego czyny i przymioty, po nich liczną bardzo grupę tworzą błagalne i skarżące się pieśni cierpiących, przygnębionych własnym lub ogólnym, narodowym nieszczęściem, dalej idą hymny obrzędowe wykonywane w świątyni i modlitwy królewskie, wreszcie pieśni ogólnoreligijnego charakteru i zbiory rad i uwag moralnych, przybranych w formę pieśni.

Chcąc ocenić pracę naszego poety, trzeba mieć zawsze na pamięci formę oryginału i stosunek tłumacza do treści przekładanego psalmu.

Rzecz naturalna, iż Kochanowski nie starał się o takie odtworzenie formy i ducha oryginału, o jakie ubiegają się dzisiejsi tłumacze pomników obcej literatury—by zadość uczynić wymaganiom czytelników pragnących w przekładzie

¹⁾ Szczegóły te, jak i tekst dosłownego przekładu oryginału hebrajskiego, czerpałem z prac uczonego komentatora, Henryka Ewalda, p. t.: „Die Dichter des alten Bundes“, Getynga, r. 1866.

odnaleźć wszystkie charakterystyczne cechy pierwowzoru, zarówno zalety jak i wady, sposób wiązania myśli jak i ton odczuwania, temperament jak i duszę twórcy. Nie mając na widoku celów kościelnego użytku, nie troszczył się o zgodność z tekstem za kanoniczny uznany. Łaciński przekład, na którym się opierał, zatarł występujące w oryginale różnice w formie i języku psalmów z różnych epok i dla różnych celów układanych, a wprowadzenie do nabożeństwa w kościołach katolickich i zborach protestanckich zniszczyło do reszty cechy pierwotnego przeznaczenia tych pieśni. Poeta nasz posunął się dalej jeszcze w dziele przekształcenia, wprowadzając nieznaną, w tym stopniu, oryginałowi i obcą całkiem łacińskiemu przekładowi różnorodność w budowie wiersza i strof. Wiernym oryginałowi wtedy tylko bywa, gdy napotyka niezrozumiałe lub obojętne mu pojęcia i uczucia, obce i niepociągające obrazy. Ilekroć za to trafia na myśli zgodne z własną filozofią i teologią, na uczucia pokrewne ze znanym nam stanem jego duszy, cierpiącej po doznanych zawodach, rysy żywo przemawiające do jego wyobraźni, wtedy przestaje być tłumaczem, a staje się samoistnym prawie poetą, odtwarzającym i przetwarzającym zwykle myśli i obrazy psalmisty¹⁾. Jak artysta teatralny, choć wygłasza cudze pojęcia i odczuwa wskazane mu z góry uczucia—może przecie tyle własnej treści włożyć w odtwarzaną postać, tak i Kochanowski w „Psałterzu“ okazuje się samoistnym reproduktorem, snującym na kanwie cudzych pojęć i obrazów, przedzę własnych przekonań i uczuć.

¹⁾ Przy tej sposobności zaznaczyć muszę, że pierwszy krytyczny sąd o „Psałterzu“, z jakim się spotkałem, wyszedł z pod pióra Niemca, J. S. Kaulfussa, który w ciekawem dziełku: „Ueber den Geist der polnischen Sprache“ (Halla—r. 1804) powiada: „Die Uebersetzung der Psalmen ist eigentlich eine ganz freie Bearbeitung jener lyrischen Gedichte. Kochanowski hat die Ideen der Psalmen genommen und sie in einem schönen polnischen Gewande, oft sehr erweitert, wiedergegeben, so dass man die Gedichte auf eine Seite als Uebersetzung auf der andern als eignes Werk des polnischen Dichters betrachten muss. (str. 46 i 47).

Weźmy pod rozbiór jeden z pierwszych psalmów, czwarty mianowicie. Nie należy on w oryginale ani w przekładzie do najlepszych, może więc służyć jako typ przeciętny do wykrycia właściwości pracy tłumacza. Twórcą psalmu jest niewątpliwie sam Dawid, który go wyśpiewał jako wieczorną modlitwę, gdy się chronić musiał przed grożącym mu Absalonem. Poeta żywo czujący własne cierpienia i przeceniający, jak zwykle poeci, doniosłość okazywanych mu niechęci i wyrządzanych na dworze przykrości, uważa się chętnie, wraz z prześladowanym królem-psalmistą, za ofiarę zawistnych mu wrogów.

Zaraz w pierwszej strofice występują rysy obce oryginałowi:

Chciej się teraz nademną *troskliwym* zmiłować
I moje *smutne* prośby łaskawie zachować.

powiada poeta, podczas gdy w oryginale czytamy: „Okaz mi łaskę i wysłuchaj mą proźbę.“

Epitet „smutny“ występuje na każdej prawie stronie psalterza, podczas gdy w oryginale prawie wcale się nie pojawia. Ilekroć psalmista mówi o sobie, swjej duszy, sercu, Kochanowski zawsze w takich miejscach dodaje swój ulubiony przymiotnik, wyrażający niewątpliwie nastrój duchowy poety w ciągu tej kilkoletniej pracy. W wierszu do „Jana“ (Fraszki ks. III, n. 30)., powiada, zwracając się ze swą skargą do Boga:

Panie, jeśli należy Tobie się zmiłować,
A możesz i w ostatnim wejrzeniu ratować,
Wejrzyj na mnie *smutnego*, a jeśli cnotliwy
Żywot mój, oddal ten wrzód odemnie szkodliwy,
.

Formą, myślą, nastrojem uczucia, rymem nawet dwa powyższe ustępy tak się schodzą, iż trudno by odgadnąć, który jest wyrazem własnych uczuć poety, a który tylko przekładem obcych.

Druga strofka jest wymownie, z siłą skreślona, bo w niej poeta przez usta psalmisty przemawia z wyrzutem do nienawistnych:

A wy, o! *nieżyczliwi*, o! *zapamiętali*,
 Długoż się na mą sławę będziecie targali,
 Długoż rzeczy znikomych naśladować chcecie
 I *lada wiatru głupi* chwytać się będziecie?

Podkreślone wyrazy są dodanymi przez tłumacza rysami. Nauki moralne, dawane owym „nieżyczliwym“, nie odpowiadały uczuciom poety, który zatarł zupełnie siłę i związość oryginału, rozwłócząc sześć krótkich wierszy hebrajskiego tekstu w trzech czterowierszowych zwrotkach. Zakonczenie samo dopiero, budząc w poecie drogie mu uczucie ufności w opiekę Bożą i obraz ojcowskiej troskliwości czuwającego nad wiernymi Stwórcy—natchnęło piękną strofkę:

Inszy niechaj *szpichlerze* nawiezione mają,
 Niechaj wszystkie *piwnice* winem zastawiają,
 Ja w nadzieję łaski Twej będę spał bezpiecznie,
 Bo mię Ty sam, Panie mój, opatrujesz wiecznie.

W oryginale powiedziano: „Dałeś mi radość w sercu wyższą, niż kiedy się ma wiele zboża i moszczu“, poeta zaś wprowadzając „spichlerz“ i „piwnicę“, nadał polsko-ziemianiski charakter temu obrazowi.

Najciekawszym, bo najświetniejszym przykładem takiego przystosowania uczuć i pojęć, będących wyrazem stanu ducha człowieka, żyjącego przed 25-ciu wiekami, wśród odrębnej cywilizacji, w różnych zupełnie warunkach i stosunkach, do nastroju moralnego wychowawca wieku odrodzenia i reformacji, dworzanina i ziemianina polskiego—jest psalm VII. Twórca jego, Dawid, wyśpiewał tę pieśń, zdaniem komentatorów, wśród niebezpieczeństw, na jakie wystawił go niejaki Kush z pokolenia Beniamina, stronnik Saula, który odgrywał rolę przyjaciela psalmisty, ażeby go zdradzić następnie. Dotknięty tem odstępstwem Dawid, wybucha gniewnem oburzeniem i zwraca się do Jehowy z prozbą o rozsądzenie

sprawy i pomszczenie krzywdy. Nasz poeta, zdradzony i zawiedziony w swych uczuciach, miłości i przyjaźni zarazem, niewinnie cierpiący i prześladowany przez niechętnych, korzystających z jego niepowodzenia, odczuł i oddał z całą siłą uczucia i obrazy pierwowzoru. Szczęśliwem natchnieniem wiedziony, użył tu, po raz pierwszy w poezji polskiej, a jedyny raz w „Psalterzu“ zwrotki sześciowerszowej, nadającej się lepiej niż *oktawa*, do wypowiedzania tak gwałtownie wybuchających uczuć, jak i tłumionego w sercu żalu i bólu. W tej samej zwrotce, z małą modyfikacją tylko, wyśpiewał Słowacki swój „Hymn na morzu“, najsmutniejszą skargę nowej poezji, pokrewną, nietylko formą samą, skardze pierwszego mistrza tej poezji.

W Tobie ja *samym*, Panie, człowiek *smutny*,
Nadzieję kładę. . . .

rozpoczyna poeta, nadając, tym jednym charakterystycznym epitetem „smutny“, obcym oryginałowi, minorowy nastrój, spotęgowany w kończącym zwrotkę dwuwierszu rozpaczliwym niemal westchnieniem:

(Z wroga paszczęki)... jeśli mię, mój Boże,
Ty sam nie wyrwiesz, *nikt mię nie wspomůže*.

Czyż mimowolnie, jakby echo ostatnich słów, nie zabrzmiał w duszy czytelnika „smutno mi, Boże“, w którym skupia swę skargę i żal poeta epoki, tak przygniecionej cierpieniem, że zamiast protestować i wołać o ratunek, poprzestaje na westchnieniu, przypominającym niebiosom, że tu na ziemi tysiące cierpią i konają w milczeniu. Tej na pół pesymistycznej rezygnacji nie zna hebrajski psalmista i jego tłumacz, lecz z całą siłą oburzenia, z całą wiarą, wołają do Jehowy o bezzwłoczny wymiar sprawiedliwości.

Jeśli mię, Panie, słusznie oszacował
Zły człowiek, a ma do mnie jaką winę,
Jeślim przyjaźni nieszczerze zachował,
A do złej chęci dał z siebie przyczynę,
Niech nieprzyjaciel górę ma nade mną,
Niech mię w proch zetrze, a moją cześć ze mną.

Wyobraźnia poety podsuwa mu obraz sądu pod prezydencją Jehowy i publicznego wymiaru sprawiedliwości.

... oto lud w wielkiej gromadzie
 Wyroku Twego czeka: jeśli złemu,
 Czy upaść przed Twym sądem cnotliwemu?
 Przeto, o! Sędzia, Sędzia wiekuisty,
 Chciej na wysokiej sieć stolicy swojej,
 A jeśli jest praw i przed Tobą czysty,
 Osądź mnie wedle niewinności mojej.

Wiara w panowanie najwyższej sprawiedliwości i przeświadczenie o słuszności własnych dążeń i czynów, opacznie tłómaczonych przez ludzi, występuje jeszcze wymowniej w następującej zwrotce:

Boże, przed którym tajne być nie mogą
 Myśli człowiecze, w Twej stojąc obronie,
 Przed żadną nigdy nie uciekę trwogą,
 Bo szczere serce w Twojej jest zasłonie.
 O! Sprawiedliwy Sędzia, Ty każdego
 Sprawnie oddzielasz wedle zasług jego.

Upojony nadzieją bliskiego tryumfu swego, przepowiada poeta z psalmistą nieuchronną zgubę złym:

Sam się upęta w chytrem sidle swoim,
 Nań się obalą wszystkie jego złości,
 I ja podparty miłosierdziem Twoim,
 Próżen i troski i niebezpieczności,
 Są sprawiedliwy i Tve imię, Panie,
 Wyznawać będę, póki dusze stanie.

Choć niejednokrotnie spotykamy się w „Psałterzu“ z podobnymi obrazami i pojęciami, nigdy jednak nie osiągnie poeta tego mistrzostwa w stopniowaniu uczucia, przechodzącego całą skalę tonów od zniechęcenia i smutku (w 1-ej zwrotce) do tryumfującej nad zgnębionym wrogiem radości (w ostatniej), w zwięzłości i sile języka, odtwarzającego z doskonałą plastyką cały przebieg fal wzburzonego serca. W każdym wierszu, pod każdym słowem, czujemy tu żywą, cierpiącą,

spragnioną sprawiedliwości duszę, wynurzającą z dziecięcą ufnością swe krzywdy, cierpienia, smutki i nadzieje Temu, od którego wyczekuje pomocy.

Pojedyncze momenta tego wspaniałego *crescendo* uczucia, wybitniejsze tony jego rozległej gamy, powracają bezustannie w innych psalmach, nadając całości znamię nużącej nieraz monotonii, od której zresztą nie jest wolnym i sam oryginał. Przy każdej sposobności, w pierwszej mianowicie części „Psałterza“, powtarza poeta swe ulubione „Smutno mi, Boże“.

Ledwie z głębokiego morza
 Ukaze się ranna zorza,
 A ja już wołam do Ciebie,
 Smutne oczy mając w niebie,
 (Psalm V).

Śpiewa nie z psalmistą, ale z własnego serca tłómacz. Dodane przez niego rysy, pozwalają nam widzieć w tym obrazku, odbicie jednego z poranków czarnoleskich, gdy zbudzony promieniami wschodzącego słońca, spostrzega dokoła siebie zamiast przepychu dworskich komnat—ubogie ściany wieśniaczej siedziby. Nietylko że na każdej stronie „Psałterza“ powraca epitet *smutny*, ale przy każdej sposobności odsłania nam poeta cierpienia własnego serca:

Bom od wszystkiego świata opuszczony,
 Pełne mam serce nieznośnej żałości,

woła rozpaczliwie w psalmie XXV, wtórując słowom psalmisty. Tej skardze cierpiącego serca zawdzięczamy niepospolitą piękność XXXV psalmu, który siłą uczucia i wysłowienia dorównywa siódmemu.

Psalm ten pochodzi z epoki rozpadnięcia się państwa izraelskiego, z lat bliskich zburzenia Jerozolimy (w r. 586) i niewoli babilońskiej. Twórca jego przebywa zdala od Syonu, wśród obcych, niewiernych prawdopodobnie i cierpi od nich ciężkie prześladowanie, pod uciskiem którego zwraca się z gorącą modlitwą do Jehowy. Polski tłómacz znalazł tyle podo-

bieństwa w uczuciach hebrajskiego poety i w jego skargach z własnymi cierpieniami, że przewyższył oryginał siłą i pięknoscą i wprost z serca wyrrywając się proźby.

Obrońca wieczny ludzi utrapionych
Do Ciebie w swoich krzywdach niezliczonych
Ja się uciekam.

Zastaw się o mnie, daj odpór gwałtowi,
Porwij broń i tarcz; pomóż człowiekowi
Uciśnionemu.

Zastąp, dobywszy ostrej szabli Twojej,
Mym prześladowcom: rzeczże duszy mojej:
Jam zdrowie twoje.

W dalszym ciągu następuje cały szereg złorzeczeń przeciw nieprzyjaciołom, oddanych tak wymownie, bo odczuty i podzielonych przez tłumacza. Hamując się, wstydząc się niejako swego uniesienia, dodaje na usprawiedliwienie:

Wiodą to na mnie, o czym *me pocziwie*
Serce nie myśli,
Uprzejmość moja—złością mi oddali,
Miasto ratunku sami zasiadali
Na gardło moje.

.
Głodni pochlebce czei mi uwłaczali,
Mną sobie gęby dworni wymywali,
Darmozjadowie.

W oryginale niema ani jednego z tych rysów, mowa tam tylko o nieprzyjaciołach, „zgrzytających zębami“ i dogryzających szyderstwem i obelgami; wspomnienia osobiste, przykrości dworskiego życia, ostatnich chwil pobytu mianowicie, podsunęły naszemu poecie ten ustęp, stwierdzający wskazane powyżej pobudki opuszczenia dworu i charakteryzujący jaskrawo stosunek poety do otoczenia dworskiego. To też z całą siłą odrodzonej wiary i spotęgowanego cierpieniem uczucia zwraca się do Boga, w nim jedyną pokładając nadzieję.

Panie, kto Tobie rówien? Ty *ubogich*
 Trapić *moźniejszym* nie dasz: Ty z rąk srogich
 Nędzne wyrывasz.

.....
 Widzisz, o! Panie, *jawną krzywdę moją*,
 Nie racz jej milczeć; okaź bytność swoją
 Przy mnie, swym słudze.

Osądź mnie według swej sprawiedliwości,
 A nie daj, Panie, *przekłętej zazdrości*
 Pocięchy ze mnie.

Jak widzimy, niema strofki bez dodanego przez tłómacza rysu jego własnych cierpień. Ież znowu uczucia, wiary i cierpienia zarazem mieści się w początkowych strofach psalmu CII.

Nie odwracaj czasu złej przygody mojej
Ode mnie smutnego świętej Twarzy swojej,
 Ale nakłoń ucha, *Ojczy dobroliwy*,
 A nie opuszczaj mnie w mój dzień *nieszczęśliwy*,
 Kiedykolwiek wołam, *ściśniony frasunkiem*,
 Przybądź, proszę, Panie, przybądź z swym ratunkiem.

Myśl pierwowzoru utonęła zupełnie wśród rozszerzających i przekształcających ją dodatków tłómacza.

Nie odrazu przecie w sercu poety utwierdziła się ta ufność w sprawiedliwości i dobroci Boga, przeświadczenie, że szczęście prawdziwe polega na pełnieniu Jego woli i wzgardzeniu doczesnemi błyskotkami:

Ale niżli to serce me pojęło,
 Sięła troskania, sięła myśli wzięło.

Za to z jakim zapalem, z jaką porywającą siłą maluje swą ufność w Bogu i wdzięczność za odebrane dobrodziejstwa.

O który siedzisz na wysokim niebie
 Ja niemam inszej nadziei krom ciebie

 Tyś moim Panem: acz ty posług moich
 Nie potrzebujesz: jednak wiernych twoich
 Trzymać się będę

(Psalm LXXIII),

Przypominając sobie tłumy cisnących się na dwór królewski i na dwory wielkich dostojników, w nadziei znalezienia tam stanowiska i fortuny, a wracających z niczem, jak i sam poeta, powiada:

Jaka obfitość tych *omylnych* bogów,
Jaka, o błędzie, ciżba do ich progów.
 Odemnie ofiar nieodniosą, ani
 Będą wzywani.

(Psalm XVI).

Wszystko co dobrego w życiu doznał od Boga jedynie pochodziło.

Tys mię z swej łaski sam za rękę wodził,
Miałeś na pieczy wszystkie moje sprawy,
Zkądem ja dosięgnę nieśmiertelnej sławy.
 Kto jest na ziemi, kto na wielkim niebie
 Kogobym ja miał chwalić okrom ciebie?
 Po tobie Panie serce me truchleje
 Bo z ciebie wiszą wszystkie me nadzieje.

(LXXIII).

Ufność w opiekę Boga, rozbudzona niewątpliwie w epoce młodzieńczej żarliwości, pod wpływem ruchu reformacyjnego, doszła teraz do najwyższego stopnia, podniecana przez pragnienia i cierpienia serca, wyczekującego interwencji niebios dla swego wyzwolenia. Rzecz naturalna, iż psalm „Kto się w opiekę“, stał się ulubionym wyrazem tej samej ufności w Bogu u tylu pokoleń całej masy narodu.

Z pomiędzy licznych psalmów, wypowiadających i rozwijających tę myśl a właściwie uczucie, zwrócę tu uwagę na XXXVII psalm, zawierający wymowny, wprost z serca płynący ustęp:

Byłem dziecięciem, a dzisiem już siwy
 A nie widziałem aby sprawiedliwy
 Był opuszczony

Widziałem złego w szczęściu tak wyniosłym
 że był libańskim rówien cedrom rosłym:
 Obejrzałem się, a już było po nim.
 Szukam: nie umiał nikt powiedzieć o nim.

.....
 Kochaj się w Panu, ten wszystko da tobie
 Czego ty kolwiek będziesz życzył sobie

.....
 Tylko bądź skromny a w swej doległości
 Czekaj cierpliwie do Pańskiej litości.

Rzecz naturalna, iż w takim nastroju ducha, miłość i cześć dla Tego, od którego oczekiwał cierpiący poeta odbudowania leżącego w ruinie gmachu wymarzonego szczęścia, musiały się objawiać gorącym uwielbieniem Jego wszechmocy, dobroci, mądrości, sprawiedliwości, stąd w pochwalnych hymnach na cześć Jehowy, poeta polski nie tylko wybornie pojmuje myśl oryginału, lecz podziela uczucia psalmisty i z całym zapałem i swobodą je wypowiada. Znany powszechnie i mylnie za pierwszy polski utwór Kochanowskiego podawany hymn: „Czego chcesz od nas Panie“, świadczy, iż te uczucia już w młodości rozwinęły się w sercu poety i tłumione przez inne wpływy, kryły się w głębiach ducha, aż ponownie ciężkie moralne wstrząśnienie powołało je do zajęcia naczelnego stanowiska w życiu duchowym, a praca nad „Psałterzem“ otworzyła szerokie dla nich ujście. Któż nie zna podniosłego uczuciem i formą psalmu:

Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże,

przypominającego zresztą, myślą i jej zobrazowaniem pod jego widocznie wpływem napisaną pieśń „o dobrodziejstwach Boga“.

Podczas kiedy współczesny mu Tasso, wśród rozkosznej przyrody i miękkiego życia bogatych miast włoskich, otoczony słuchaczami, którzy „tam biegają, gdzie rozlewa więcej „*di sue dolcezze il lusinghier Parnasso*“, zwraca się o natchnienie do Madonny „w złotej gwiazd koronie“, która mu zsyła rafałowskie istotnie kartony jego fresków, to Kocha-

nowski, mając nad głową niebo północne, dokoła biedną wioskę i ponure lasy, w potężde groźnego lecz sprawiedliwego Jehowy czerpie, z Michałem Aniołem, natchnienie i otuchę, Psalm CIV roztacza obraz godny pędzla twórcy Sądu Ostatecznego.

Ciebie jasność, jako płaszcz ozdobny, odziała,
 Tyś niebo, jako namiot, rozbił ręką swoją.

 Chmury Twój wóz, Twe konie—wiatry nieścignione
 Duchy—posłańcy, słudzy—gromy zapalone

 ...skoroś rzekł słowo, a niebo zagrzało,
 Wody spadły, a morze na dół uciekało,
 Skały ku górze poszły.

 Pan, który kiedy pojrzy, ziemia drży; Pan, który
 Kiedy ręką gór dotknie, dymem pójda góry.

Trzebaby doprawdy przytoczyć w całości ten psalm, w którym, jak na freskach kaplicy sykstyńskiej, koło olbrzymiej postaci Jehowy-Stwórcy grupują się rozliczne obrazy z życia stworzonej przez niego ziemskiej przyrody. On jest źródłem bytu całego kręgu istot.

Wszystko to, co jest w morzu, wszystko, co na ziemi
 I co siecze powietrze, pióry pierchliwemi,
 Oczy ku Tobie wznosi, który siedzisz w niebie

 Kiedy rękę otworzysz, wszyscy nasyceni,
 A kiedy twarz odwrócisz, wszyscy zasmuceni,
 Jeśli im ducha weźmiesz, w proch się wnet obróca,
 Jeśli im ducha natchniesz, na świat się zaś wróca.

Mistrzowstwo przekładu świadczy, że ideał psalmisty stał się ideałem tłumacza i że ten ostatni z głębi serca powiada:

Tylko jemu niech wdzięczne będą pieśni moje,
 Bom ja wszystko położył w Nim wesele swoje.

Wobec olśniewającej potęgi i niepojętej mądrości Jehowy pokora jego czciciela jest naturalnym wynikiem i koniecznym warunkiem szczerości okazywanego mu uwielbie-

nia. Czuł ją i wymownie z psalmistą wypowiedział poeta w CXXXI psalmie:

Wieczny Boże, nie najdziesz pychy w sercu moim,
 Anim ja zwykł przenosić chudszych okiem swoim,
 Ani się ja na wielkie nazbyt kaszę rzeczy,
 Ani się ja nad rozum wysadzam człowieczy.
Niechaj wiecznie nie uznam, Panie, łaski Twojej,
 Jeślim ja nie poniżył niżej duszy mojej,
Niż jeszcze mój stan niesie: równie więc tak licha
 Dziecina zostawiona do matki swej wzdycha.
To jest kształt myśli moich: ani ja mam sobie
Pewniejszego ratunku, jeno ufać Tobie.

Dodatki poety, zwłaszcza to charakterystyczne: „To jest kształt myśli moich“ świadczą, iż mamy tu szczerę wyznanie z jego upokorzonego przed Bogiem serca, że myśli i uczucia psalmisty przyznaje za swoje.

Zarówno konieczność samego położenia jak zgodność filozofii psalmów z wielu zasadami wygłaszanymi przez Horacego—nadała ideałowi życia opartego na spełnianiu obowiązku i szczęścia, polegającego na wierności tym zasadom i wewnętrznej zadowoleniu, piękność i podniosłość zrozumiała tylko dla zacnych i podniosłych dusz, do których słusznie zaliczać należy poetę. Chwyciwszy się tej filozofii w pierwszych chwilach cierpienia, jako jedynej deski ratunku wśród rozbicia, ukochał ją i z całym zapałem i siłą przeświadczenia wygłaszał w swych pieśniach. Rady poety nabyte ciężkim doświadczeniem, przeszły na przysłowiowe niejako zasady życia następnych pokoleń. „Ten pan, zdaniem moim, kto przestał na swoim“, „Cnota—skarb wieczny“, „Służmy pocziwej sławie“,—powtarza dotąd za poetą każdy, co poznał głębiej życie i wytworzył sobie głębsze pojęcie o jego zadaniach.

W miarę tego, jak nowe pojmowanie życia zaczęło brać górę nad dawniejszemi przekonaniem ambitnego humanisty-dworaka, zaczął się na horyzoncie duchowym poety zarysowywać nowy ideał cichego, ziemiańskiego życia, w kole rodziny i przyjaciół, zapełnionego pracą rolną, wychowaniem

dziątek, wykonywaniem obowiązków obywatelskich. Sielankową stronę tego życia odtworzył poeta w „Sobótce“, poważny obraz nakreślił w „Psałterzu“ i wielu pieśniach z tej epoki. Psalm CXXVIII daje nam odbicie marzenia poety pobudzającego przez obraz psalmisty. Występuje tu bogobojny rolnik, który gdy pełni wolę bożą:

Temu jego wierna praca
Nigdy się w złe nie obraca,
Ale, czego ziemi zwierzy,
Wszystko mu z lichwą odmierzy.

Jako, wijąc się po tyce,
Płodny krzak winnej macice
Obfituje w słodkie grona,
Tak bogobojnego żona.

Ociec siądzie za swym stołem,
A dziateczki stoją kołem,
By w bujnym sadzie zielone
Oliwki nowosadzone.

Azeby niedola ogółu nie zamąciła szczęścia rodzinnego koła:

W Rzeczypospolitej zgodę
I całą ujrzy swobodę,
Ujrzy synów swoich plemię
I spokojną zewsząd ziemię.

To pragnienie szczęścia ogólnego podzielane przez poetę z psalmistą, znalazło piękniejszy jeszcze i plastyczniejszy wyraz w zakończeniu psalmu LXXXV.

Oto wzięwszy się za ręce społecznie,
Prawda i miłość po polach bezpiecznie
Chodzą: wrócił się wstyd, wróciły cnoty
I pokój złoty.
Pan ziemi raczy błogosławić, a ta
Przyniesie żyzne i obfite lata,
A sprawiedliwość, gdzie on stąpi, wszędzie
Przy boku będzie.

Hebrajski poeta niepoznałby z pewnością w „Rzeczypospolitej“, po której „polach“ przechadza się „prawda z miłością“, swej skalistej Judei, swych politycznych i moralnych ideałów. Co prawda to ideał tłumacza jest piękniejszy i podnioslejszy od pierwowzoru, w którym mowa o spotkaniu się „łaskawości“ z „wiernością“ i niema wzmianki o powrocie „wstydu“, „cnot“ i „złotego pokoju“. Toż samo gdy w zakończeniu obrazu błogiej pomyślności, w psalmie LXV, powiada poeta:

W polach stad mnóstwo, zbożem obfitują
Niskie doliny, a pełen nadzieje
Oracz się śmieje.

Ta ożywiająca i upiększająca cały obraz postać uszczęśliwionego rolnika jest tworem wyobraźni tłumacza, kreślącego swój właściwy ideał.

Gdzie tylko pozwala na to podobieństwo obrazów i pojęć oryginału, poeta wprowadza tło narodowe, do którego dostraja uczucia i przystosowuje obrazy i pojęcia. Tak na przykład w psalmie LXXIX mamy obraz napadu Tatarów i odbicie uczuć wywołanych klęskami wojennymi.

Pohańcy! o Boże żywy!
Wojują twój kraj właściwy,
Kościół twój zesromocili,
Miasta z gruntu wywrócili.
Na pował leżą po ziemi
Trupy
. . . przez ogień, przez miecz srogich
Zniszczyli twój lud ubogi;
Miasta i zamki budowne
Położyli z ziemią równe.
.
Usłysz krzyk więźniów ubogich
A wybaw je z oków srogich! . . .
.

Czyż polski czytelnik nie spotkał tu echa wieści dochodzących go tak często z wschodnio-południowych kresów

Rzeczypospolitej i nie odczuwał wrażeń doznawanych przy słuchaniu opowieści o spustoszeniach, okrucieństwach dzikich najeźdźców ¹⁾). Czyż nie powtarzał on wraz z poetą mówiąc o stosunkach z przyległymi państwami.

Nasz przypadek nieszczęśliwy
Sąsiad, widząc, zazdrościwy
Oczy pasie, duszę cieszy
.

Jednego tylko, i to z rzędu najpiękniejszych psalmów, nie zdołał przełożyć Kochanowski, z równą co tyle innych siłą i prawdą uczucia, bo spotkał w nim nastrój ducha obcy mu zupełnie. Prawnukowie jego za to w całej pełni ocenili piękność tego psalmu i zrozumieli wypowiedziane w nim uczucia. Mówię tu o znanym tak dobrze i popularnym w naszej poezji ostatniej epoki psalmie CXXXVII „Super flumina Babilonis“. Już sama forma przekładu, rozwlekły trzynastozgłoskowy wiersz, świadczy, iż serce i wyobraźnia poety drzemały przy odtwarzaniu tego porywającego siłą i prostotą uczucia, trenu po utraczonej ojczyźnie.

W oryginale początek psalmu brzmi:

Nad rzekami Babelu siedliśmy i płakali,
Myśląc o Syonie;
Na wierzbach, nad brzegami,
Zawiesiliśmy arfy nasze.

Kochanowski rozwleka ten wymowny swą prostotą obraz.

Siedząc po *niskich* brzegach babilońskiej wody
A na *piękne* syońskie wspominając *grody*,
Co nam innego czynić, jedno płakać *smutnie*
Powieszawszy po wierzbach *niepotrzebne* lutnie.

¹⁾ Możliwe, z wielkim prawdopodobieństwem, wnosić, iż psalm ten był tłumaczony w r. 1575, pod wrażeniem świeżego a strasznego spustoszenia, jakiego we wrześniu t. r. dokonali Tatarzy na Podolu, uprowadzając 55 000 jeńców, 150 000 koni i ogromne łupy w bydło i sprzętach kosztownych.

Czytelnik z łatwością oceni, o ile dodatki tłómacza osłabiają i zmniejszają piękność oryginału. W najpiękniejszym ustępie poeta-wygnaniec woła w uniesieniu patryotycznym: „Jeśli bym cię zapomniał, Jeruzalem, niech się zapomni ma prawica, niech mi język przyschnie do podniebienia, jeżeli cię nie będę pamiętał, jeżeli nie przełożę cię Jerozolimo nad szczyt moich radości“. Jakże to słabo i fałszywie przełożył śpiewak „Proporca“.

Jeśli bych cię zapomniał, o kraino święta,
 Niech moja *swey nauki*, ręka zapamięta;
 Niechaj mi język *uschnie* (!), kiedy cię przepomnę,
 Kiedy cię na początku wesela nie wspomnę.

Ostatni zwłaszcza wiersz, zamiast gorącego wykrzyku uczucia patryotycznego dał nam inną zupełnie niewłaściwą, bez znaczenia niemal myśl. Ten sam stosunek do oryginału przedstawia każda z pięciu zwrotek tego niefortunnego przekładu.

Rzecz naturalna, iż między 150 psalmami znajdzie się więcej jeszcze takich, których przekład nie dorównał pierwowzorowi i zatarł jego podniosłość i ciepło uczucia. „Psałterz“ jak wiemy, jest rezultatem twórczej pracy 8-u wieków, zbiorem natchnień wielu, nieznanych przeważnie poetów. Ograniczony zakres uczuć i pojęć i z góry niejako wytknięty kierunek sprowadził powtarzanie się w wielu psalmach tych samych myśli i obrazów, tego samego nastroju ducha. W tekście hebrajskim właściwości formy i języka w różnych epokach zmniejszają monotonię całości, występującą w całej pełni w przekładzie. Powtarzając po kilkanaście razy te same proźby o pomoc i wymiar sprawiedliwości, te same skargi na ucisk i prześladowanie, te same pochwały mądrości wszechmocy i dobroci Jehowy, wynurzenia swej ufności, nadziei i miłości dla tego Obrońcy sprawiedliwych a prześladowanych — nie mógł tłómacz odtwarzać ich za każdą razą z tą samą świeżością uczucia, siłą wymowy, swobodą i pięknnością formy. Chcąc zapobiedz monotonii cechującej łacińskie prze-

kłady i pierwsze polskie tłumaczenia Reja i Lubelczyka, wpadł Kochanowski na szczęśliwy pomysł używania różnorodnej budowy zwrotek i rozmaitej długości wiersza.

Jak ściśle sama forma utworów łączy się ze stopniem twórczej potęgi u poety, świadczy fakt, iż dwa najpiękniejsze niewątpliwie, w przekładzie naturalnie, psalmy: VII i XXXV posiadają nową zupełnie w polskiej poezji i niepowtarzającą się, ani w „Psałterzu“ ani w pieśniach, budowę zwrotek, a mianowicie sześciowierszową w VII i dwuwierszową (11-zgłosk.) z trzecim krótszym (5-zgłosk.) w XXXV psalmie. Widzieliśmy w przytoczonych powyżej ustępach jak wiernie i z jaką siłą psalmy te odbijają stan duszy samego tłumacza. Żywa forma 8-0-zgłoskowego wiersza, w czterowierszowej zwrotce, użyta aż w 23 psalmach, zacierą zwykle zupełnie charakter oryginału hebrajskiego i przekładu łacińskiego, odtwarzając natomiast wiernie gorączkowe tętno uczucia polskiego poety, który, niepojmując kontemplacyjnego nastroju mieszkańców wschodu, nadającego skargom nawet charakter medytacji, niemając też na względzie wymagań kościelnego śpiewu, szedł za popędami serca i starał się zaoszczędzić jego wymaganiom.

W poważniejszym nastroju ducha, gdy, pod wpływem refleksyi, uspokajało się wzburzone uczucie i rezygnacja łagodziła cierpienia serca, wtedy, dla wyrażenia swego uwielbienia i czci dla potęgi i rozumu Boga, używał najchętniej zwrotki czterowierszowej (wiersz 11-to-zgłoskowy — czwarty wiersz 5-0-zgłosk.) znanej nam już z pieśni o Potopie. Muzykalność poety, widoczna z licznych ustępów jego pieśni i fraszek, wywierała niewątpliwie wpływ na wybór formy. W wyborze tym stosował się on często do rytmu melodii znanych mu i nadających się dla wyrażenia uczuć samej pieśni. Tkwiąca w głowie nuta pieśni, której zawdzięczał pierwsze rozkosze sławy poetyckiej, nasuwała mu, ilekroć wypadło wypowiedzieć uczucia, przypominające młodocianą żarliwość religijną, ulubioną formę zwrotki. Spotykamy ją w 9-u psal-

mach, z których połowa należy do rzędu najpiękniejszych i najpopularniejszych zarazem.

Często używanym przez poetę środkiem urozmaicenia i ożywienia formy są zwrotki z przekładanymi: dłuższymi i krótszymi naprzemian wierszami. Najczęściej 13-zgłoskowe, rzadziej 11-to lub 10-zgłoskowe przeplata on 6, 7, 8, 10-zgłoskowymi. Przekładanie końcówek nie towarzyszy temu przekładaniu wierszy rymujących się parami po sobie idącymi. Formę tę spotykamy w 20-tu psalmach. Przekładane rymy tak częste u poetów XVII wieku, sprawiały widocznie wielką trudność Kochanowskiemu, który ich używa rzadko bardzo w pieśniach, a w całym Psalterzu cztery razy tylko (Psalm 7, 9, 61 i 129). Jeżeli doliczymy jeszcze trzy psalmy z wierszem 6 i 7-zgłoskowym, dziewięć z 9 i 10-zgłoskowym, to wypadnie wogóle, iż na 150 psalmów 67 posiada staranniejszą, żywszą formę, pozostałe zaś (w liczbie 83) nużą czytelnika zarówno monotonością leniwo wlokącego się 12, 13 i 14-zgłoskowego wiersza, jak i powtarzaniem się tych samych proźb i narzekań, wygłaszanych nieraz z mechaniczną bezmyślnością obowiązkowych pacierzy. Wprawdzie i w tej grupie trafiają się niepospolitej piękności psalmy, jak naprzykład ten wspaniały hymn (CIV): „Duszo śpiewaj pieśń Panu“, lecz większość stanowią psalmy obrzędowe (śpiewane w świątyni przy obrządkach religijnych), lub wyrażające specjalnie narodowe i lokalne uczucia i pojęcia. Rzecz naturalna, iż w przekładzie błędnie zwykle koloryt oryginału, słabnie siła obrazów i zaciemniają się niezrozumiałe pocie myśli.

Piękność języka i porozrzucane, wśród leniwie wlokących się zwrotek, błyski natchnienia czerpanego we własnych uczuciach tłómacza, nadają i tej słabszej połowie „Psalterza“ wartość niepospolitą. Przy wielkich i świetnych brylantach, w jakie obfituje całość, drobniejsze, mniej starannie obrobione kamyki, tracić muszą na wartości, stanowiąc tło konieczne dla uwydatnienia piękności przyćmiewających je klejnotów.

XIII.

Nieznane nam przeszkody opóźniły małżeństwo poety. Elegie łacińskie do Pasiphili z r. 1568, świadczą swą osnową, iż pisał je jako narzeczony, tymczasem zestawienie mniej nas tu obchodzących szczegółów, doprowadziło tak sumiennych badaczy, jak ks. Gacki i Lewenfeld do przyjęcia roku 1574 jako daty małżeństwa, co potwierdza także pośrednio przedstawiona powyżej charakterystyka „Psałterza“, odzwierciedlającego stan duszy Kochanowskiego w latach od r. 1570 do 1578. Zwłoka ta prawdopodobnie pochodziła z wahania się poety, podmawianego przez przyjaciół i możnych protektorów (Myszkowski, Zamojski) do obrania stanu duchownego i powrotu na szerszą widownię. Żeniąc się i osiadając na ojczystym zagonie, musiał on zrzec się nietylko posiadanych beneficjów, stanowiących podstawę jego bytu, ale wszystkich swych ambitnych pragnień i stosunków z otoczeniem, w którym liczył tylu przyjaciół i spotykał ludzi rozumiejących i dzielących jego pojęcia. W ustronnym Czarnolesie stosunki te musiałyby się ograniczyć do rzadkich jedynie odwiedzin. Śmierć Zygmunta Augusta ożywiła niewątpliwie przygasłe nadzieje i ambicje poety. Nie poświęciwszy zmarłemu ani jednego wyrazu żalu, przyjął z radością wybór Henryka Walezyusza, oczekując w nowym królu pożądanego dla siebie protektora, który niewątpliwie zechce otoczyć się ludźmi wykształconymi na włoskiej i klasycznej literaturze i obeznanymi z życiem umysłowym i obyczajami Zachodu. Oda łacińska, wzywająca Henryka do śpiesznego objęcia tronu, miała zwrócić uwagę nowego władcy na mistrza poezji polskiej. Ucieczka króla zawiodła narodowe i osobiste nadzieje Kochanowskiego. Nieomieszkał on odplacić swego rozezarowania w łacińskiej odprawie, danej nadwornemu poecie Henryka.

Z wiersza tego widzimy, iż Kochanowski pośpieszył do Krakowa, by jako dworzanin i sekretarz królewski, głośny z talentu i nauki, przedstawić się nowemu monarsze i przy

pomocy przyjaciół pozyskać wyższe stanowisko przy dworze. Sam przyznaje, iż należał do grona tych, co przesadzali się w okazywaniu uprzejmości i gościnności przybyłym z królem Francuzom i byli ich najgorliwszymi chwalcami na zebraniach szlacheckich ¹⁾. Ucieczka króla, z którą „Puknęły wiatrem nadziane nadzieje“, jak się wyraża w pieśni okolicznościowej, przepełniła goryczą serce zawiedzionego poety. Nie mając na co czekać w Krakowie, wrócił zniechęcony do Czarnolasu i teraz dopiero zdecydował się poślubić tęskniącą za nim narzeczoną.

Że był kochanym, że dzięki swej wesołości, dworności, urokowi niezwykłych kolei życia i szerokiemu rozgłosości, wydawać się musiał, wychowanej z daleka od świata dziewczynie, olśniewającym jej wyobraźnię zjawiskiem, postacią przerastającą wszystkich znanych jej mężczyzn — jest to wielce prawdopodobnem. U niego przecie, jakkolwiek zapłonął początkowo gorącą miłością dla czarnookiej Doroty, uczucie to musiało osłabnąć znacznie z czasem, skoro nie tłumilo trosk i nie zagoiło ran serca, jak o tem przekonywają wyznania w „Psałterzu“ spotykane. Rozkoszna sielanka przy boku pięknej Doroty, chwilowo tylko upoiła wrażliwego poetę i pozwoliła zapomnieć o zawodach i cierpieniach. Przy swej urodzie, wesołości, dobrem sercu, wychowanka szlacheckiego dworu posiadała niewątpliwie umysł prostaczy, niezdolny pojąć idei i ideałów swego narzeczonego. Uroczą w tańcu, pełną życia w grach towarzyskich i zajęciach gospodarczych, ujmującą swą szczerością i serdecznością, nie umiała przecie prowadzić poważniejszej rozmowy, nie miała pojęcia zarówno o tym szerokim świecie ludzkim, który zwiedzał i którym interesował się żywo poeta, jak i o tym drugim świecie poezji i filozofii, w którym tak chętnie przebywał myślą. Rzecz na-

¹⁾ Wiersz do Adama Konarskiego, bisk. poznańskiego, jednego z posłów prowadzących Henryka do Polski, możnaby uważać za dowód starań poety o protekcję do nowego króla przez najbliższych mu dygnitarzy.

turalna, iż nie mogła ona zrozumieć stanu jego duszy, jego cierpień i walk wewnętrznych, dążeń i upodobań.

W miarę tego jak bladły żywe barwy, w których Kochanowskiemu ukazał się początkowo nowy ideał życia, wzma- gał się urok dawnych, nieziszczonych i odradzały się dawne nadzieje. Spotęgowana religijność poety polegała przede- wszystkim na wierze w sprawiedliwość najwyższą i ufność w opiekę Bożą nad cierpiącymi. Czując swą niewinność, ocze- kiwał gorączkowo cudu, mającego przywrócić mu stanowi- sko, z którego został wytracony i doprowadzić do celów, któ- re nie przestały mu być drogimi. Swoje obecne położenie uważał za wykołajenie, niedozwalające mu użytkować posia- danych zdolności i odegrać właściwej roli. Gdy jednak upły- wał rok po roku, a cud się nie zjawiał, wiara poety została wystawioną na ciężką walkę z wkradającą się nieufnością i zwątpieniem o sprawiedliwości Bożej. W samym „Psałte- rzu“ spotykał on odbicie takiego nastroju ducha, w psalmie XXXIX mianowicie. Idąc śladami hebrajskiego poety, opo- wiada tu Kochanowski dzieje własnego serca. Zawinił on wprawdzie, ale w chwili uniesienia jedynie.

... żal mój zatajony
Tym więcej był objątrzony,
Serce mi w gniewie pałało
Aż się słowo rzec musiało.

Następstwa jednak tego błędu, polegającego na samo- wolnem wymierzeniu sobie sprawiedliwości, zamiast zdania się na Boga — cierpienia zsyłane na przesładowanego od nieprzyjaciół, przechodzą miarę jego winy.

Ty żywiesz czas nieprzeżyty,
A mój wiek jest w garści skryty;
Lata mojej śmiertelności
Mniej niżli nic ku wieczności.

Woła poeta z wyrzutem do Jehowy. Jeżeli cierpienie to ma trwać dłużej, to śmierć jest pożądalsza niż takie życie.

Przebóg, Panie mój, *długoli*
Człowiek będzie w tej niewoli?
 Racz mi kres dni mych objawić,
 Kiedy przyjdzie świat zostawić.

Zrozpaczony brakiem odpowiedzi na te skargi i pytania rzucone w milczące obszary nieskończoności, woła z gorącością:

Błąd (*mogę rzec sprawiedliwie*),
 Błąd jest człowiek; a co żywie,
 Podobno to ku marnemu
 Snu nocnemu nieznacznemu.

Poeta nasz, zarówno dodatkami swemi, jak i formą wyzywającej raczej niż narzekającej (jak w oryginale) skargi, potęguje pesymistyczny nastrój psalmu. Że nastrój taki wystąpił i rozpościerał się w duszy czarnoleskiego wieszacza, o tem świadczy wymownie cały szereg utworów. Gdy nadzieje pokładane w Henryku Walezym zawiodły, gdy trzeba było zamknąć się na resztę życia w ciasnym widnokregu Czarnolasu, gdy do tego wszystkiego przyłączyły się chronicznej widocznie natury cierpienia, wynik zbyt gorączkowego życia i przebytych wstrząśnień moralnych — pesymizm stał się częstym gościem w sercu twórcy „Psałterza“. Wprawdzie silnie tkwiące w jego duszy religijne pojęcia i uczucia, stawiają silny opór uderzeniom fał pesymistycznych, ale mimo to ulegają ich oddziaływaniu i nasiąkają niejako ich ciemną barwą.

Długie wieczory zimowe, spędzane samotnie, nasuwały rozpamiętywującemu swe koleje poecie posępne myśli, które zwalczał, bądź przez podniecanie uczuć religijnych, przybiegających wtedy mistyczny odcień, bądź też winem, które dawało otuchy, natchnienia, podniecało wyobraźnię, lecz rujnowało zdrowie. Kochanowski, jakkolwiek nie był pijakiem, spędzał wiele lat życia w otoczeniu, które go zaprawiło do picia. Obok mnóstwa fraszek i pieśni malujących upodobanie do wesołych biesiad i wina, „z którego dobra myśl roście“, sam opowiada w łacińskim wierszyku do Pio-

tra, jak daremnie poci się nad skleceniem dwóch rymów bez wina, jak gryzie paznokcie i trze czoło szukając natchnienia, które zjawia się dopiero po użyciu trunku. Wspomniałem już wyżej o fraszce, w której dziękuje Andrzejowi Trzycieskiemu za to, iż go spoił i dostarczył mu choć jedną noc, „wolną od frasunku“; było to niewątpliwie świeżo po zerwaniu z Hanną Tarnowską. Cierpienia moralne, nuda jednostajnego życia w Czarnolesie, praca nad „Psałterzem“ wymagająca podniecania wyobraźni i uczucia, wreszcie małżeństwo zawierane po wygaśnięciu miłości — wszystko to zachęcało i pobudzało do szukania w winie lekarstwa na troski i bodźca do życia. Choć nawyknięcie to nie doszło do wymiarów szpetnego nałogu, zawsze przecie wywierało niewątpliwie dość ważny wpływ na rozwój cierpień i nagłą śmierć Kochanowskiego i ztąd zasługiwało na uwydatnienie, jako fizyczny wyraz pesymistycznego nastroju jego ducha.

Przypatrzmy się poecie w jednej z takich chwil przygnębienia. Siedzi on samotny w swej pracowni podczas długiego wieczoru zimowego. Uderzenie zegaru przebudza go z głębokiej zadumy nad przeszłością i nieziszczonymi nadziejami:

Zegar, słyszę, wybija;
Ustąp melankolia.
Dosyć na dniu ma statek,
Dobrej myśli ostatek!

Czyż warto brać życie na seryo, gryźć się zawodami, gonić za niepochwytnymi marami, powiada do siebie poeta:

Dygnitarstwa, urzędy,
Wszystko to jawne błędy,
Bo nas równo śmierć sadza,
Ani pomoże władza.

„U Boga każdy błazen“, woła z ironią poeta, wtórując słowom psalmu („Błąd jest człowiek, błąd nikczemny“) — „a im się bardziej sili, tym jeszcze więcej (się) myli“. Po co sobie trudzić głowę zaciekaniami filozoficznymi:

Ktoby chciał na świecie
 Uważać, co się plecie,
 Dziwnie to prawdy blisko,
 Że człek — Boże igrzysko.

To nie pokorna rezygnacya pobożnego, wołającego wobec spadających na niego klęsk: „Bądź wola Twoja Panie“, ale ironiczna, pesymistyczna refleksya myśliciela, który czując się tylko „błaznem bożym“, nie chce odgrywać tej roli na seryo i szuka w winie chwilowego zapomnienia o sobie i świecie.

A nam wina przynoście,
 Z wina dobra myśl roście
 A frasunek podlany
 Taje, by śnieg zagrzany.

(Pieśń XXIV, ks. II).

Charakterystycznym wyrazem tego nastroju ducha jest fraszka „O żywocie ludzkim“, w której poeta twierdzi, że niewarto na świecie „mieć co na pieczy“, bo „zacność, uroda, moc, pieniądze, sława“ przeminą jako „polna trawa“, a nieznane i niepojęte potęgi:

Naśmiawszy się nam i naszym porządkom,
 Wemkną nas w mieszek jako czynią łątkom.

Nastrój ten czasem jednak przybiera łagodniejszą formę filozoficznej rezygnacyi i upodobania w smutnych obrazach i myślach. W jednej z Fraszek perswaduje sobie poeta:

Rozumie mój, próżno się masz frasować,
 Co zginęło trudno tego wetować,
 Póki czas było, póki szczęście służyło,
 Czegoś żądał, o wszystko łącno było.
 Teraz widzisz, że nam niebo nie sprzyja,
W czym się kochasz, to cię daleko mija.
 Cóż temu rzec? i szkoda głowy psować.

Nie ty sam jesteś „w tej niewoli“, mówi do siebie poeta, tylko inni ludzie umieją lepiej pokryć swe zawody.

Mnie smutnego ten dowcip nie ratuje,
 Wyda mnie twarz, gdy się serce źle czuje:
 Wszakóż widzę, że się próżno frasować,
 Co zginęło, trudno tego wetować.

Czasem jednak w serce poety wstępuje otucha i wtedy gotów on energicznie stawiać czoło przeciwnościom. W pieśni 9 ks. II rozwija myśl, że „na szczęście wszelakie serce ma być jednake“, że ponieważ „nie wiecznego na świecie, radość się z troską plecie“, przeto „nie porzucaj nadzieje, jakoć się kolwiek dzieje“, i „nie miej za stracone, co może być wrócone“. Czy pieśń ta i powyższe z jednego pochodzą czasu, trudno twierdzić, gdyż momenta zwątpienia i dobrej myśli następowały szybko i często po sobie. Jedna chwila, jedna drobna okoliczność wystarcza, by rozbudzić optymistyczną otuchę w znękanem sercu wrażliwego poety. W każdym razie odnoszą się one do bliskich i pokrewnych sobie stanów ducha i pochodzą z epoki pracy nad „Psałterzem“.

XIV.

Pesymistyczny nastrój ducha ukazywał pocie otaczające go stosunki w czarniejszem daleko od rzeczywistego światła. Czynny udział w życiu publicznem, w czasie bezkrólestwa po ucieczce Henryka, zetknął Kochanowskiego, na zjeździe stężyckim i sejmie warszawskim (w listopadzie r. 1575), z tłumem szlacheckim. Rady i przestrogi, jakie w publicznych przemówieniach i ogłaszanych drukiem wierszowanych (polskich i łacińskich) odezwach udzielał swym ziomkom, objęły się bez skutku o uszy niezważających na nie słuchaczy. Wbrew życzeniom poety, zalecającego wybór cesarzewicza lub carewicza,—tron posiadał Batory.

Bliższe zapoznanie się z praktykami elekcyjnymi, z samolubnymi intrygami panów, swawolą szlachty, przekupstwem sądów, lekkomyślnością hulaszceją młodzieży, przepełniło goryczą serce, znękane własnymi zawodami.

Szukając odpowiedniej formy dla wypowiedzenia dręczących go niepokojów i posepnych przewidywań, co do przyszłości Rzeczypospolitej, wpadł poeta na myśl użycia w tym celu formy dramatu, potęgującej, przez wystawienie na teatrze, wpływ wypowiedzianych przestróg i napomnień. Popularna w społeczeństwie, wychowywanem na klasycznej literaturze, historia upadku Troi, dostarczyła gotowych i podatnych, ze względów praktycznych—ram, w które Kochanowski oparł swe myśli i uczucia. Tak powstała „Odprawa posłów greckich“, utworzona niewątpliwie w początkach r. 1576, nim jeszcze Batory pierwszymi czynami swego panowania rozbudził otuchę w sercu zwątpiałego i znękanego chorobą poety.

Niedotykając samej budowy tego obrazu dramatycznego ani jego podobieństw lub różnic z wzorami greckimi, poprzestaną tu na uwydatnieniu związku „Odprawy“ z uczuciami i przekonaniem Kochanowskiego. Przemawia on w niej do współziomków pełną goryczy skargą Ulissesa, piorunującymi groźbami wieszczby Kassandry i radami chóru.

Jakkolwiek już od połowy XVI wieku publicyści i poeci, Rej i Modrzewski mianowicie, biadają na zepsucie obyczajów, upadek ducha obywatelskiego i rycerskiego wśród szlachty; choć sam Kochanowski w „Satyrze“ chłostał już zbytek, chciwość i zniewieściałość swych współbraci, jednakże nigdy te skargi i groźby nie były wypowiedziane z taką siłą, z takim proroczem niemal natchnieniem, jak na kartach „Odprawy“. Przemowa Ulissesa wydaje się jakby urywkiem z kazania Skargi.

„O nierządne królestwo i zginienia bliskie, gdzie ani prawa waga, ani sprawiedliwość ma miejsca, ale wszystko złotem kupić trzeba“ — woła kaznodziejskim tonem Kochanowski pod świeżem wrażeniem intryg elekcyjnych. Swawola hulaszczęj młodzieży, której skandalicznym wybrykiem przypatrzył się poeta w Stężyicy i Warszawie, zgrozą przejęła niedawnego uczestnika wesołych i swobodnych, ale nie wuyzdanych zabaw młodzieży małopolskiej, wychowanej pod

wpływem wyższej kultury. „To wrzód szkodliwy Rzeczy-
 politej, młódź wszeteczna“, — woła zbyt surowo sądzący
 ją cenzor pod wpływem własnego pesymistycznego nastroju.
 „Ci cnocie i wstydowni cenę ustawili, a przykładem swoim
 jako wielką liczbę drugich przy sobie psują! Patrz, jakie
 orszaki darmożjadów za nimi, którzy ustawicznym próżnowa-
 niem a zbytkiem, jako wieprze tyją“. Jakiegoż losu może
 się spodziewać Rzeczpospolita, kiedy ster spraw przejdzie
 w ręce tego pokolenia? „Jako ten we zbroi wytrwa, które-
 mu czasem i w jedwabiu ciężko? Jako straż będzie trzymał,
 a on i w południe przesypiać się lubi? jako stos wytrzymać
 ma nieprzyjacielowi, który ustawicznym pijaństwem zdrowie
 stracił?“

Jak widzimy, szczegółowe rysy nie usprawiedliwiają
 jeszcze groźnej przepowiedni, wygłoszonej na początku,
 i osłabiają nawet doniosłość zbyt ogólnikowo przedsta-
 wionych oskarżeń („cnocie i wstydowni cenę ustawili“).

Czuł to dobrze poeta, że słowa jego wyrażają zaledwie
 cząstkę maleńką tego, co się mieściło w duszy, że brak mu
 form i wyrazów dla oddania całej boleści i oburzenia serca,
 cierpiącego od własnych zawodów i publicznej niedoli, że nie
 może ziomków swych oświecić, poprawić, uszczęśliwić, jak
 tego pragnął. Ztąd to skarży się on przez usta Kassandry:

Po co mię srogi Apollo trapisz,
 Który *wieszczego ducha dawszy, nie dałeś*
Wagi w słowach; ale me wszystkie proroctwa
Na wiatr idą, niemając u ludzi więcej
 Wiary nad baśni próżne i sny znikome.

Czyż nie brzmi w tych słowach rozczarowanie człowie-
 ka, który ufając w powagę swego imienia i siłę talentu, gło-
 sił rady i przestrogi, nieznajdujące posłuchu i uznania?

Mimo to, wierząc w prawdę i zbawienność tych rad,
 widząc szerzącą się demoralizację, chciał do końca speł-
 niać obowiązek nauczyciela narodu i dlatego raz jeszcze,
 w formie mogącej najsilniej działać na wyobraźnię słu-cha-

czów, powtarza swe przestrogi i groźby ustami postaci święta starożytnego, cieszącego się tak wielką powagą u młodzieży wychowanej w najwyższej czci dla jego doskonałości umysłowej i moralnej. Sądził poeta, że Ulisesowi i Kassandrze prędzej uwierzą niż Kochanowskiemu, i uniesiony szlachetnym zapalem, nie szczędził strasznych rysów obrazowi upadku grożącego Troi nadwiślańskiej.

Wypowiadając swe obywatelskie uczucia, nie zapomniał i o własnych, czysto ludzkich cierpieniach, z którymi poznaliśmy się przy rozbiornie Psalterza i pieśni z tej epoki pochodzących.

W „Odprawie“ uczuciom tym zawdzięczamy wzruszającą swą prostotą i smutkiem rozmowę Heleny z Panią Starą. Jest to jeden z najpiękniejszych ustępów dramatu, napiętnowany spokojem rezygnacyi w słowach pani Starej, a melancholicznym pesymizmem w odpowiedziach Heleny.

Pocieszając strapioną poucza znająca życie Pani Stara:

Tak to na świecie być musi; raz radość,
Drugi raz smutek: z tego dwojga żywot
Nasz upleciony

Jakimże smutkiem tchnie odpowiedź Heleny:

O matko moja, nierównoż to tego
Wieńca pleciono: więcejże daleko
Człowiek frasunków czuje; niż radości.

Gdy opiekunka zwraca jej uwagę, iż „bardziej do serca to co boli, człowiek przypuszcza, niżli to co k myśli się dzieje“, Helena, a raczej przemawiający jej ustami poeta, odpowiada pesymistyczną skargą na życie:

Przebóg, więcejci złego na tym świecie,
Niż dobrego: patrzaj naprzód, jako
Jedenże tylko sposób człowiekowi
Jest urodzić się, a zginąć tak wiele
Dróg jest

Która ma wszystko w ręku, wszystkim rządzi,
 Fortuna ze mną świadczy, iż daleko
 Mniej dóbr na świecie niżli tego, co złem
 Ludzie mianują: bo, ubogaciwszy
 Pewną część ludzi, patrzaj, co ich ciężkim
 Ubóstwem trapi. A iż tego żadnej
 Zazdrości gwoli ani skąpstwu swemu
 Nie czyni, *ale niedostatkami tylko*
Ściśniona, znak jest, że *i dziś*, gdy komu
 Chce co uczynić dobrze, pospolicie
 Jednemu pierwaj weźmie, toż dopiero
 Drugiemu daje

Najśmielszy to niewątpliwie protest pesymistyczny w całej dawnej literaturze, przeciw takiemu urządzeniu świata, w którym *niedostatek dóbr* skazuje na cierpienie miliony nieszczęśliwych. Wtrącone przez poetę *i dziś* zdaje się wskazywać zarówno na zawód miłosny poety, jak i na wążące się podówczas losy dwóch wybranych na tron polski współzawodników: cesarza Maksymiliana i Batorego. Popierający pierwotnie kandydaturę Habsburga, patrzył poeta ze zdumieniem, jak skromny książę siedmiogrodzki zajął tron, na którym miał zasiąść potężny cesarz.

Widział on w tem igraszkę fortuny, która „jednemu pierwaj weźmie, toż dopiero drugiemu daje“.

Choć patryotyczne i egotyczne uczucia i dążenia stanowią istotną pobudkę utworzenia „Odprawy“ i cel jej bytu, jednakże nie przepomniał też poeta o względach artystycznych i wymaganiach, jakie pociągała osnowa utworu z życia klasycznej starożytności zaczerpnięta.

Nabywszy, przy pracy nad Psalterzem, niepospolitej łatwości stylowej, nagiąwszy uporny język do wyrażania bogatych odcieni własnego uczucia i myśli, przywykłszy obserwować i odtwarzać stany własnego ducha, mógł w „Odprawie“ odważyć się na przybranie swej polskiej muzy w grecki, klasyczny strój, przykrojony ze smakiem i trafnością prawdziwego artysty i znawcy starożytnej literatury. Po raz pierwszy dusza Polaka wzniosła się tu na wyżynę samoistnej

twórczości, po raz pierwszy przyoblekła treść swoją w formy żywych i pięknych zarazem postaci.

Wprawdzie postacie te, jak w płaskorzeźbie, jedną tylko ukazują się nam stroną, — wprawdzie jak w starożytnym teatrze, słyszymy głosy z duszy wprost idące, lecz na pokrytych maskami twarzach nie dostrzegamy odbicia wewnętrznego procesu uczuć; wprawdzie przemowa Ulisesa bardzo luźno wiąże się z faktem, który ma być jej pobudką, scena tak piękna zresztą, między Heleną a jej towarzyszką, jest niepotrzebną zupełnie i nie wypływa z osnowy dramatu; jednakże poeta przelał w swój pomysł tyle treści własnego, głęboko czującego, podniosłego myślącego i obeznanego ze światem starożytnym, ducha — że pomimo wszystkich usterek i anachronizmów, małych zresztą, „Odprawa posłów“ pozostanie na zawsze nieśmiertelnym tworem wielkiego talentu, który wdarł się tu na wyżyny wymagające potęgi gieniuszu. ¹⁾

XV.

Z wstąpieniem na tron Batorego i dla kraju i dla jego wieszczą zaczęły się pomyślniejsze lata. W r. 1578 ukazuje się z druku „Odprawa posłów“ (w Warszawie), a w r. 1579 „Psałterz“ (w Krakowie), którym poeta zdobywa sobie serca całego narodu, dając tak piękną i wymowną formę dla naj-

¹⁾ Komentarzem i uzupełnieniem zarazem myśli przewodniej „Odprawy Posłów“ jest wiersz łaciński „Orpheus Sarmaticus“, śpiewany przy lutni na weselu Zamojskiego z Krystyną Radziwiłłówną i przesłany zapewne razem z „Odprawą“. Przekład Syrokomli ułatwia poznanie tej pięknej, pełnej zapału patryotycznego pobudki, mającej, wraz z mową Ulisesa i prorocstwem Kassandry, budzić zatopione w zbytkach i swawoli społeczeństwo.

W trzy wieki później w „Irydyonie“ spotykamy podobne przeprowadzenie myśli narodowej, przez akcję rozgrywaną na gruncie klasycznym z pomocą figur świata starożytnego. Pesymistyczny nastrój wspólny obu utworom zwiększa to niewątpliwe, choć odległe powinowactwo.

droższych i najtajniejszych uczuć ludzkich, podczas gdy „Odprawą“ zaimponował niewątpliwie małej tylko garstce znawców i wielbicieli klasycznej literatury, nie przypuszczających, by można było w polskim języku zadość uczynić formalnym wymaganiom greckiej tragedyi.

Stanowisko jakie, ceniący i znający dobrze poetę, Zamojski, zajął przy nowym królu, żywe zajmowanie się Batorego sprawą oświaty i w ogóle moralnymi interesami oddanego pod jego berło kraju, umozębniały Kochanowskiemu ziszczenie dawniejszych pragnień ambitnych i zajęcie wydatnego stanowiska przy dworze. Przez bolesną ironię losu, pomysłny zwrot ten nastąpił wtedy dopiero, gdy znękany zawodami i chroniczną chorobą, nie mógł i nie chciał poeta porzucić cichej zagrody, w której, przy boku kochającej żony, znalazł w miejsce szczęścia, spokój pożądaný tak dla strudzonego życia.

W znanym powszechnie wierszu „Do zdrowia“, napisanym niewątpliwie w tych latach, powiada:

Miejsca wysokie, władze szerokie
Dobre są: ale—gdy zdrowie w cale,
Gdzie niemasz siły—i świat niemiły.

Że zdrowie poety w tym czasie (1576—1578) zostawiało wiele do życzenia, o tem wiemy z listu do Zamojskiego, poprzedzającego „Odprawę posłów“, i z wiersza (pieśń 20, ks. II) do Myszkowskiego, pisanego w r. 1577, w którym prosi go o zezwolenie na powrót do domu (z Krakowa) i powołuje się, między innymi, na niepokój żony, co „niesposobne będąc świadoma zdrowia mego, frasuje swe serce doma“.

Łatwo teraz zrozumiemy, dlaczego Kochanowski nie przyjął kasztelanii połanieckiej, ofiarowanej mu w r. 1576 przez Zamojskiego, a poprzestał na skromnym, choć dającym pole do szlachetnej działalności, urzędzie wojskiego.

Podany przez Starowolskiego szczegół, o proponowanym przez Batorego miejscu na dworze z pensją 1200 zło-

tych (bardzo wysoką na owe czasy), może być prawdziwym; uwydatniałby on tem jaskrawiej ironię kaprysów losu.

Dla pogodzenia się z cichem życiem wiejskiem przyczyniło się niewątpliwie, obok upadającego zdrowia, wzrastające przywiązanie do żony i szybko przybywających dzieci. Zobojętniały przed ślubem, poznał poeta dopiero po dłuższym pożyciu przymioty swej małżonki i oddał jej należny hołd w pięknej pieśni. Co nadewszystko cenił w swej towarzyszce i czem ujęła go za serce, wskazują nam uwydatnione w tej pieśni rysy jej moralnego wizerunku:

Ona mężowym kłopotom zabiega
I jego wczasu na wszystkim przestrzega,
Ona wywabić troskę umie z głowy
Słodkimi słowy.

.....
Na niej rząd wszystek, swego męża ona
Głowy korona.

Gospodarność, skrzętność, troskliwość i łagodność—oto zalety, które znękanemu i podupadłemu na zdrowiu słodziły życie, stwarzając dokoła niego tak pożądaną atmosferę szczęścia domowego na łądzie, harmonii i spokoju opartego.¹⁾

Szczęście poety było tem zupełniejsze, iż potęgował je pomyślny stan Rzeczypospolitej, która pod energicznym kierunkiem Batorego nowe niemal rozpoczynała życie. Dostrzegane przez Kochanowskiego i ukazane w „Odprawie“ oznaki blizkiego upadku, zaczynały stopniowo ustępować, chmury zapowiadające niechybną burzę rozpraszały się, odsłaniając coraz więcej błękitu, obiecującego powrót pogody. Radość zacnego obywatela poety i wdzięczność dla tego, który zażegnał niebezpieczeństwo, nie miały granic. Gdy w roku 1578 Batory, w podróży do Lwowa, zatrzymał się w Zamchu, majątności Zamojskiego (dziś w pow. biłgorajskim), uprzedzony niewątpliwie przez hetmana, pośpieszył

¹⁾ Pieśń tę ogłosił Kochanowski, z dwiema innemi, w osobnem wydaniu w Warszawie roku 1580 i przypisał Janowi Zamojskiemu.

Kochanowski przedstawić się królowi, przyczem ofiarował mu swój łaciński i polski razem wiersz powitalny p. t. „Dryas zamechska“. Z całym zapalem i przekonaniem mówi tu do dzielnego króla:

Bądź zdrów na długie czasy królu wielowładny,
 A w twoich pięknych myślach daj ci Boże, snadny
 Skutek widzieć;
 Mnie jednak, twoją dzielność i tve słysząc sprawy,
 Serce niemylnie tuszy: że cię z Bolesławy
 Równy Polska kłaść będzie.

Odmalowawszy upadek moralny współczesnego pokolenia, zachęca króla do energicznego ujęcia w karby swawoli i prywaty.

„Łacno swą wolę, łacno objeżdżać królowi, powiada, przecież Pilecki, będąc panem temu tu Zamchowi, i na niedźwiedziach jeździł“, czemużby dzielna ręka króla nie objeździła zuchwałych panów?

„Prawo—kolce twarde, komu je na nos wsadzą, powiodą i harde“ — dodaje z godną Batorego energią i siłą wyrażenia.

Gdy w utworach na cześć Zygmunta Augusta i Henryka Walezego przemawiał chłodnym, wymuszonym językiem dworak humanista do pana, od którego wyczekiwał nagród i godności, — w pieśniach opiewających Batorego, widać wszędzie szczery zapal zacnego i rozumnego obywatela, który, wyższy nad szlachecką młododuszność, popiera najgoręcej dążenia dzielnego władcy, ku przekształceniu i umocnieniu państwowego organizmu Rzeczypospolitej.

Ciche domowe szczęście zagoiło rany serca poety. Ogólne uwielbienie, jakie obudził „Psałterz“, pozwoliło mu za życia jeszcze nacieszyć się sławą, w której oczekiwał zapłaty za swe „czułe noce“.

Wyrazem jego przekonania i uczuć z tego momentu, odnośnie do własnego zawodu jest „Muza“. Świadomy potęgi swego talentu i pewny drogi jaką sobie teraz wytknął, patrzy

z ironią na „pospólstwo“, które „ciśnie się za złotem“ i bije czołem przed tymi co mają pełne kieszenie. On choć „słuchaczów próżen gra za płotem“, wzlatuje przecie siłą natchnienia po nad marność żądz i trosk ludzkich i pewien jest, że potomność nie wzgardzi „popiołem jego kości“.

Po za granicami ojczyzny sławę Kochanowskiego miały roznieść łacińskie poezye i studia filologiczne, których owocem było wydanie łacińskiego przekładu poezyi Arata ¹⁾.

Przekład polski greckiego tekstu „Fenomenów“ stanowi jedną z najpierwszych prób młodzieńczych Kochanowskiego, dokonaną niewątpliwie jeszcze we Włoszech, podczas gdy jego towarzysz i przyjaciel, Andrzej Patrycy Nidecki przygotowywał wydanie fragmentów Cyncerona, między którymi znajdowały się urywki przekładu poematów Arata. Zachęcony, zapewne przez Zamojskiego, protektora studyów klasycznych, zabrał się poeta do pracy, która nęciła wtedy bystrzejsze umysły i zapewniała większy daleko rozgłos, niż dziś odczytanie klinowych tekstów. Pracą tą była rekonstrukcja tekstu zaginionych utworów na podstawie odnalezionych fragmentów. Szczytem mistrzostwa było takie wcielenie się w ducha i styl autora, iżby czytelnik nie mógł dostrzedz różnicy między oryginalnymi urywkami a dorabianymi częściami. Tę samą pracę, którą w r. 1579 ogłosił Kochanowski, podjął i wykonał ponownie w r. 1600 uczony Hugo Grotius. Poeta nasz nietylko że, na podstawie greckiego oryginału, przełożył łacińskim wierszem brakujące części obu poematów: „*Phenomena*“ i „*Prognostica*“ (w tym drugim na 450 wierszy jest tylko 25 wierszy fragmentu Cyncerona), ale przejrzał i poprawił sam tekst fragmentów, niezawsze trafnie odczytanych z rękopisów przez Nideckiego. Dedykacja Zamojskiemu pozwala domyślać się, iż praca ta powstała w latach pobytu w Czarnolesie, w których między

¹⁾ Był to grecki poeta z III wieku przed Chrystusem, współczesny Teokrytowi. Napisał on dwa poemata: „*Phenomena*“ i „*Diosemeja*“.

obu mężami zawiązał się bliższy stosunek. Z tej epoki pochodzi również prawdopodobnie przekład ustępu „Iliady“ („Monomachia parysowa z Menelausem“).

Wspaniała elegia 3, ks. IV (do Firleja), jak z jednej strony nosi ślady współczesnej pracy nad Aratem, w charakterystyce firmamentu niebieskiego i zjawisk przyrody, tak z drugiej strony swym optymizmem i moralną podniosłością świadczy, iż powstała niewątpliwie wśród tej krótkiej epoki, która rozdzieliła cierpienia moralne i pesymizm, wydłużony w „Odprawie“, od ponownego ich wybuchu, spowodowanego śmiercią Orszulki. Tę szczęśliwą epokę stanowią lata 1578 i 1579. Odzyskawszy zdrowie i spokój moralny, syt sławy i zaszczytnych oznak uznania ze strony króla, Zamojskiego i całej inteligencji ówczesnej, poeta przestał się czuć wygnańcem w swej czarnoleskiej pustelni, pokochał swój wiejski byt za jego niezależność i pod wpływem głębokiego pojmowania życia i własnego ducha — stworzył podniosły ideał człowieka-ziemianina, przyświecający odtąd jego czynom i utworom. Ideał ten rozwija we wspomnianej elegii, którą będąc przytaczał w polskim przekładzie Syrokomi.

Przedstawiwszy Firlejowi na początku, wyższość piękna przyrodzonego nad sztuką, kwiatu nad malowidłem, zwraca jego oko na niebo, na nieskończoność zapełniających go gwiazd i regularność ich ruchu. Cuda niebios powinny człowieka „w ziemskim zanurzonego pyle“ pobudzić do myślenia. Poznać samego siebie i całą różnorodność natur ludzkich, winien każdy kto chce stać się prawdziwym człowiekiem.

Mąż jest — kto idzie gdzie rozum hetmani,
Kto fałsz i cnotę rozpoznawa lotnie,
Kto z dróg występków dróg cnoty dochodzi,
I kto następność z początków obliczy.

.

Kto się w tych rzeczach ustawicznie ćwiczy,
Narzucił jarzmo swym żądom na szyję,
U niego cnotą sprawiedliwość święta.
Taki właściwie życiem ludzkim żyje.

Jest to, jak widzimy, czysto stoicki ideał, świadczący, wraz z wydaniem Arata, Odprawą posłów i licznymi poezjami łacińskimi, o wznowieniu przez poetę, w ciszy czarnoleskiej, studyów klasycznych, zaniedbanych w czasie pobytu przy dworze. Ze stoicką etyką łączy się na pół stoickie i na pół biblijne pojęcie o Bogu, który

. . . . dla samego siebie
 Ulepił ziemię prawicą mistrzowską,
 Ażeby wydać znakomite dzieło
 Godne swej siły, mądrości, dobroci.

 Chyba opilcy śni się nie do rzeczy,
 Że świat na jego stworzony wesele,
 Kiedy sam rozum i natura przeczy.
 I świat wskazuje, że wyższe ma cele.
 ,
 Ziemia jest bożą i ku bożej chwale,
 Jeno z niej zażyć nam pożytek дано.

Oryginalnem i charakterystycznym, — jako świadectwo związków ówczesnego humanizmu z alchemią, — jest zestawienie głównych metali z zajęciami i obowiązkami człowieka. Każdy metal, z którego korzystamy, wskazuje nam odpowiednie obowiązki. Żelazo jest metalem rolnika, czarne ono jak rola, którą orze; srebro dane na to, aby „wyciągać jady i dopomagać w boju“, złoto „świat rządzi i prawa stanowi“.

Kto nie zmarnuje darów, jakie od Boga otrzymał, ten może oczekiwać spokojnie przyszłego żywota, w którym sprawiedliwość Najwyższa nagrodzi wszystkie nieznanne i nieocenione zasługi. Silne stwierdzenie wiary w nieśmiertelność duszy stanowi zakończenie tej filozoficznej elegii, świadczącej, iż poeta wyleczył się ze swego poprzedniego pesymizmu i pełen otuchy spoglądał w przyszłość ziemską i pogrobową.

W jednej z chwil takiego błogiego spokoju, kiedy otoczony gronem drobnej dziatwy gawędził pod ulubioną lipą

z jakimś towarzyszem młodości i wspominał z kolei wesołe chwile życia studenckiego, hulaszcze zabawy w gronie dobrych koleżków w epoce dworskiej, wreszcie swą miłość dla Hanny, zawody serca i ambicyi, powziął myśl skreślenia w humorystycznej formie i studenckim językiem charakterystyki swego moralnego przesilenia. Uosobiwszy własne ambitne pragnienia i rady swych przyjaciół w postaciach mnicha, prałata i dworaka, każe im z kolei przedstawiać zalety proponowanych przez nich zawodów, a w końcu sam kreśli piękny i pełen zapału obraz swego szczęścia w zawodzie ziemianina, przy boku kochającej żony i otaczających go dzieci. Urzeczywistnia on w tym momencie życia swój stoicki ideał człowieka.

*Nulla flecto genu, sum wolnus, servio nulli,
Gaudeo libertate mea, pewnoque pokojo.*

*Non habeo wielkos, sed nec desidero, skarbos,
Contentus sum sorte mea, własnamque paternis
Bobus aro ziemiam, quae me sustentat, alitque.
Ipsi epulas nati, cnotliwaque żona ministrat,
Omne gotowa pati mecum, quodcumque ferat sors.
Sum procul invidia, bezpiecznos dormio somnos,
Spero nihil, curas abigo, mihi denique vivo.*

Myśl utworu, jak widzimy, jest jasna i poważna niewątpliwie, na jakiejże więc zasadzie utrzymuje się dotąd przekonanie, iż „Carmen macaronicum“ miało być satyrą na makaroniczny język szlachty? Językiem utworu jest właściwie łacina, przeplatana polskimi wyrazami z końcówką łacińską. Nie jest to oryginalny pomysł poety, ale odświeżenie języka używanego niezawodnie między studentami akademii krakowskiej, którzy zniewoleni mówić w bursach po łacinie do swych przełożonych, zastępowali brakujące im wyrazy polskimi w łacińskiej szacie i dla zabawy, w rozmowach między sobą i wesołych piosnkach, posługiwali się komicznymi efektami podobnego zestawienia.

Blask tych pogodnych chwil, trwających niewięcej zapewne jak dwa lata, odbiwszy się w całej grupie pieśni i fra szek, uderza swą siłą dzisiejszego czytelnika, przysłaniając długie pasmo ciemnych dni i otaczając samego poetę aureolą wyjątkowego szczęścia, wynoszącego jego postać po nad ogół cierpiących śmiertelników. Co trzymać o tym złudzeniu naszej wyobraźni, łatwo osądzi cierpliwy czytelnik niniejszego zarysu. Odczuwszy razem z cierpiącym i walczącym całą mękę jego serca, wysiłki ducha szukającego szczęścia i prawdy, podzieli tem żywiej i tem głębiej pojmie całą tragiczność ciosu, który zgruchotał mozolnie wytworzoną filozofię życia i w zagojonem sercu otworzył nową, niemającą się już zabiżnić ranę.

XVI.

Na pogodnem niebie życia poety, zjawiała się, prawdopodobnie w końcu r. 1579, chmurka, z której wypadł zabójczy grom. Najukochańsza z pomiędzy kilku córek, Urszulka, zapowiadająca wczesnem rozbudzeniem się władz umysłowych, niepospolite zdolności, zapadła na jedną z tych strasznych tak dla dziatwy chorób gorączkowych i po krótkich, o ile się zdaje, cierpieniach, zmarła w oczach rodziców, niemogących jej przynieść ratunku. Jeżeli dziś sztuka lekarska w chorobach dzieci bywa tak często bezsilną, to wówczas o pomocy umiejętnej nie mogło być mowy. Nieliczni lekarze przebywali w większych miastach jedynie i nie posiadali sposobów rozpoznawania cierpień dzieciennych. Jak ciężkiem było położenie rodziców, zmuszonych patrzeć z zalamanemi rękami na nieznaną im chorobę i próbować po kolei wszystkich środków doradzanych przez sąsiadki lub stare wieśniaczki!

Przytoczone w VI-ym trenie słowa chorej dzieciny są właściwie ustępem z ludowej pieśni weselnej, jest to pożegnanie panny młodej z domem rodziców. Moznaby ztąd wnosić, iż Urszulka w gorączce, spowodowanej cierpieniem

mózgu, śpiewała nieprzytomna piosenki, jakich ją ojciec wyuczył. Przypadkowa odpowiedniość słów tej pieśni z samą sytuacją, potęgowała jeszcze jej tragiczność. Łatwo pojmujemy, że

. . . matce, słysząc żeganie tak żalściwe
Dobre serce że od żalu zostało żywe.

Matce jednak zostały jeszcze trzy czy cztery inne córki, ale dla ojca, który w rozkosznym dziewczątku widział jeżeli nie „dziedziczkę lutni“, to w każdym razie, ukochaną, kochającą i mogącą go kiedyś zrozumieć istotę, duszę, w którą zamierzał przelać wszystkie swe najdroższe pojęcia i uczucia—ze śmiercią Urszulki zrywał się jeśli nie jedyny, to najsilniejszy niewątpliwie węzeł, wiążący go z życiem. Cały gmach szczęścia wsparty na wątłych ramionach dziewczyny runął z jej zgonem.

Nieporównana piękność „Trenów“ daje nam najlepszą miarę potęgi cierpienia ich twórcy. W tych naprzemian idących wizerunkach zmarłego dziecięcia i wybuchach żalu niepokieszonego ojca, znajdzie czytelnik nieśmiertelny swą prawdą i siłą uczucia obraz stosunku wiążącego te dwie na krańcach niemal drabiny życia stojące istoty, i straszłą gamę cierpień, sprowadzonych przez cios spadający na zboleiałe serce.

Czy każdy ojciec, każda matka przedewszystkiem, nie odnajdą w obrazach poety wizerunku własnej, ukochanej i ciepłym tej miłości, nieustającego obcowania z rodzicami przedwcześnie rozwiniętej dziewczyny? Czyż jej nie przypomni im ta rozkoszna Urszulka, gdy po przebudzeniu się, w koszulce biegnie do spoczywającego jeszcze ojca na pieszczoty. „Oczy ku śmiechu skłoniłone, włoski pokręcone, twarz rumiana“. Z naiwną bezmyślnością powtarza za ojcem słowa pacierza, patrząc nań swemi wesołemi oczkami. Po chwili dom cały napełnia szczebiotem i wesołością ruchliwa i zdrowa dziewczeczka. Wszystko ją zaciekawia, wszystko musi widzieć i słyszeć; czując nad sobą opiekę pana domu, nie

każdemu daje się hamować w swych niewinnych wybrykach. Najszczęśliwsza, gdy może z całą powagą spełniać drobne zlecenia ojca lub pomagać dorosłym w ich zajęciach. Lubiąca przez wszystkich dla swej wesołości i usłużności, pieszczona nieustannie przez ojca, rozkoszującego się jej widokiem i wyuczającego coraz nowych piosenek, rozwija się z niezwykłą szybkością, na to tylko, by rozbudziwszy we wrażliwym sercu i wyobraźni poety najświetniejsze nadzieje i najdroższe uczucia, zagasnąć nagle, pozostawiając go w ciemnościach rozpacz. Być może, iż właśnie to przedwczesne rozbudzenie działalności mózgu, przyczyniło się do niepomysłnego przebiegu zapalnego procesu w chorobie, która chociaż swe pierwotne siedlisko mogła mieć w innym organie, jednak tem łatwiej zajęła osłabioną zbytnią wrażliwością główkę.

Odsyłając czytelnika, po szczegółowe rysy wizerunku Urszulki, do samego utworu a po ocenę piękności *Trenów* do licznych nad nimi studyów, zajmę się tylko rozpatrzeniem wpływu, jaki to wstrząśnienie wywarło na duszę nieszczęśliwego ojca.

Przebywając nie jeden zawód, nie jedno cierpienie w życiu, przyszedł poeta do przekonania, iż najlepszym i najgodniejszym mędrca sposobem znoszenia nieuchronnych niepomysłności jest stoicki spokój, oparty na przeświadczeniu, iż tak szczęśliwe jak i niepomysłne chwile przeminą. „We wszelkim nieszczęściu bądź niepożyty i trwaj statecznie“, powtarzał sobie w duchu. Błogi spokój ostatnich lat umocnił go w przywiązaniu do zasad, które wydawały mu się tem łatwiejsze i piękniejsze, że nie potrzebował ich stosować w życiu. Naraz niespodziewany grom druzgocze pojęcia, które wydawały się niewzruszonymi, po przebyciu tylu prób. To zwiększyło jeszcze doniosłość samego ciosu. Ziemia wysuwała się z pod nóg nieszczęśliwemu, czarna chmura rozpaczy zasłoniła cały widnokrąg. On tak ufał w opiekę Pana, tak czuł się godnym tej opieki, pewnym spokojnej i szczęśliwej starości, on, który poskromił ambitne pragnienia serca, nie zwątpił wśród doznawanych zawodów o karcącym lecz mi-

łosciwym ojcu, a teraz... patrzy na martwe ciało niewinnej istoty, którą kochał najczystsza i najpodnioślejszą miłością, która była słońcem jego dni.

O błędzie ludzki, o szalone dumy!
 Jako to łąco pisać się z rozumu
 Kiedy po wolej świat mamy, a głowa
 Człowieku zdrowa.

.
 Lecz kiedy nędza albo żal przypadnie
 Ali żyć nie tak, jako mówić, snadnie.

(Tren XVI)

woła z goryczą poeta, przekonawszy się o bezsilności swego stoicyzmu. Na czymże człowiek ma się oprzeć w życiu?

Cóż prze Bóg żywy nie jest próżno na świecie?
 Wszystko próżno: macamy gdzie miękcej w rzeczy
 A ono wszędy ciśnie: błąd wiek człowieczy.

Przechodząc od zwątpienia do pesymizmu, protestuje nieszczęśliwy ojciec przeciw konieczności praw rządzących światem. „O prawo krzywdy pełne“, woła z wyrzutem, któremu przytoczony powyżej ustęp nadaje tem dobitniejsze znaczenie.

Najsilniejszym wyrazem pesymizmu poety jest Tren XI. Biorąc za punkt wyjścia rozpaczliwy wykrzyk zwyciężonego Brutusa, powtarza za nim z całą siłą przeświadczenia:

„Fraszka jest cnota... fraszka z każdej strony.

Zestawiając własne życie z poniesioną stratą, pyta z pesymistyczną ironią:

Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
 Kogo dobroć przypadku złego uchowała?
Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.
 Kędy jego duch wienie, żaden nie uleże,
 Prawli, krzywli, bez braku każdego dosięże.

Łudzimy się potęgą naszego rozumu, wspinamy się do nieba wypatrywać tajemnice, które ogłaszamy jako odgadnięte, ale to tylko złudzenie:

*sny lekkie, sny płoche nas bawia
Które się nam podobno nigdy nie wyjawia.*

Pesymizm i determinizm fatalistyczny uwydatniony w tym trenie, czynią Kochanowskiego najgłębszym myślicielem-poetą całej naszej przeszłości. On jeden tylko, przed Mickiewiczem, śmiał wygłosić niebiosom śmiały i potężny, bo z głębi przebitego serca doarty protest przeciw cierpieniom i krzywdom życia ziemskiego.

Po przytoczonych ustępach nie będę chyba potrzebował dowodzić szerzej sceptycznego nastroju w wykrzyku poety, przemawiającego do zmarłej dziecięcy:

Gdziekolwiek jest, *jeśliś jest*, lituj mej załości.

Nieśmiertelność duszy, jak wszystkie tajemnice zaświatowe, o które się kusi rozum ludzki, czyż nie mogła mu się wydawać jednym z tych „snów płochych“, które się „nam podobno nigdy nie wyjawia“.

Ten chwilowy nastrój ducha, wywołany najwyższem natężeniem boleści, ustąpił po jakimś czasie miejsca rezygnacyi religijnej, ale nacechowanej pesymistycznym mistycyzmem. Co wart rozum ludzki i oparta na nim filozofia,—powtarzał w duszy cierpiący bez nadziei pociechy, czyż człowiek może ze swemi pojęciami o sprawiedliwości zrozumieć rzędy Boże? Władca świata jeżeli nie jest wrogiem ludzi, to jest potęgą, wobec której nasze pragnienia, nasze cierpienia i proźby nie mają znaczenia, potęgą, przed którą trzeba się ukorzyć i przyjmować z rezygnacją wszystko co zsyła. Wrazem tych pojęć i uczuć jest Tren XVII.

Próżno morzem nie pływamy,
Próżno w bitwach nie bywamy,
Uderzy nieszczęście wszędzie,

Choć podobieństwa nie będzie.
 mój Boże,
 Kto się przed tobą skryć może!

Woła poeta do Tego, w którym niedawno widział pełnego dobroci Ojca, a dziś groźnego mocarza, postrach budzącego.

Wiodłem mój żywot tak skromnie
 Że ledwie kto wiedział o mnie,
 A zazdrość i zło przygody
 Nie miały mi w co dać szkody.
 Lecz Pan który, gdzie tknąć, widzi,
 A z przestrogi ludzkiej szydzi,
 Zadał mi raz tym znaczniejszy
 Czymem był już bezpieczniejszy.
 A rozum który w swobodzie
 Umiał mówić o przygodzie,
 Dziś ledwie sam wie o sobie.

.

Stoicka etyka wydaje się nedorzecznnością cierpiącemu:

Próżne to ludzkie wywody
 Żeby szkodą nie zwać szkody,
 A kto się w nieszczęściu śmieje
 Jabych tak rzekł że szaleje.

Straciwszy wszelką nadzieję by żal jego „rozum miał hamować“, oczekuje od Boga swego ratunku. Tren XVIII jest takim aktem pokory i skruchy, w którym poeta, wyznając swe winy, błaga o miłosierdzie:

My nieposłuszne Panie, dzieci Twoje,
 W szczęśliwe czasy swoje,
 Rzadko cię wspominamy.

.

Nie baczym, że to z Twej łaski nam płynie.
 Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha,
 Doczesna rokosz licha,
 Niechaj na cię pomniemy
 Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce niehcemy.
 Ale ojcowskim karz nas obyczajem,

Boć przed Twym gniewem ztajem,
 Tak jako śnieg

...pierwej świat zaginie

Niż ty wzgardzisz pokornym,
 Chociaż był długo przeciw Tobie spornym.
 Wielkie przed Tobą są występy moje,
 Lecz miłosierdzie Twoje
 Przewyższa wszystkie złości.
 Użyj dziś Panie nademną litości!

Umocnienie i spotęgowanie uczuć religijnych, wlało otuchę w serce człowieka, któremu ziemia zdawała się z pod nóg usuwać. Sen, który nam opowiada w ostatnim trenie z prostotą i realizmem niedopuszczającym fikcyi, jest tylko wiernem odbiciem zajmujących go wówczas na jawie myśli, które w rozstrojonem bezsenności i podrażnionym ciągłą pracą mózgu, snuły się bezwiednie w ciągu lekkiej drzemki, w jaką zapadł poeta nad ranem. Rozpatrując, pod wpływem doznanego nieszczęścia, całe swe życie, robiąc obrachunek z jego cierpień i rozkoszy, złudzeń i bolesnych rozczarowań, porównywając znikomość życia z tajemniczą nieskończonością zaświatowych sfer, doszedł do przeświadczenia, że po grobem tylko może człowiek znaleźć spokój i szczęście, ziścić swe marzenia i pragnienia. Nieoczekując nic już od życia, pragnął jaknajprędzej rozwiązać wielką zagadkę śmierci. Zgon córki wydał mu się z tego punktu widzenia szczęśliwym wypadkiem:

Nie od rozkoszyć poszła: poszłać od trudności,
 Od pracy, od frasunku, od łez, od żałości,
 Czego świat ma tak wiele.

Przebywa teraz tam, gdzie „troski nie panują i pracy nie znają, tu nieszczęście, tu miejsca przygody nie mają“, tu wreszcie „przyczyny wszystkich rzeczy znamy“. Myśląc o życiu przyszłym, w którym spodziewał się połączyć z ukochaną dzieciną, powtarzał sobie poeta:

Doznałeś co świat umie i jego kochanie
Lepiej na czym ważniejszym zasadź swe staranie.

Skryte są sądy Pańskie, co się jemu zdało
Nalepiej żeby się też i nam podobało.

Nie tak uskarżać się kiedy nam co zginie
Jako dziękować trzeba, że wždy co zostało.

Gdybyś się poddał rozpaczy i zapomniał o innych celach życia i obowiązkach, mówi do siebie poeta, „to w co by się praca i twoje obróciły lata, któreś ty niemal wszystkie strawił nad księgami... Terazby zbierać owoc z swojego szczepienia... Cieszyłeś inszych w takiejże przygodzie... teraz sam się lecz... ludzkie przygody ludzkie nos”.

Te same myśli i w tym samym nastroju religijnym rozwija Kochanowski w pieśni, ogłoszonej we fragmentach poematów, napisanej w tercynach. Gdyby Bóg upewnił kiedykolwiek człowieka, iż „będzie strzegł od złych przygód jego biednej głowy“, miałby on prawo narzekać, „że mu się nie stało dosyć tak zacnej obietnicy“, ale ponieważ tego nie uczynił:

. . . . próżno narzekamy
Że się co przeciw myśli nam przydało,
Wszyscy w niepewnej gospodzie mieszkamy,
Wszycyśmy pod tem prawem się zrodzili,
Że wszem przygodom jako cel być mamy.

Płacz albo nie płacz, z drogi swej nie zidzie
Boskie przejrzenie.

Żaż to, że źle dziś, ma źle być i potym?
Jedenże to Bóg co i chmury zbiera
I co rozświeca niebo słońcem złotym.

To słońce nadziei coraz rzadziej i coraz bladej zjawiało się na widnokręgu duchowym poety, coraz więcej powtarzał on sobie, jako słowa otuchy wśród cierpienia, początek pieśni wydanej we Fragmentach:

Pewienem tego a nic się nie mylę
 Że bądź za długą, bądź ze krótką chwilę

 Będę jednak u brzegu
 Gdzie dalej niemasz biegu,
 Lecz odpoczynek i sen nieprzespany
 Tak panom jako chudym zgotowany.

Życie ludzkie przedstawia poeta w tej pieśni jako żeglugę po morzu pełnem skał zakrytych. Tu czyha na nas „złotem cześć koronowana“, dalej „lekkim piórem sława przyodziana“, tam „luba rozkosz i zbytek wyrzutny“, wreszcie „krzywda i zazdrość przeklęta“, przed którą „biada zawždy cnota święta“. Własne koleje dostarczyły Kochanowskiemu rysów tego obrazu. Wobec tylu niebezpieczeństw, najmędrszy nawet nie uniknie rozbicia lub zbłąkania. Nie uszedł tych przygód i poeta, to też znękanym i zniechęconym do życia, radby „odpocząć po tem żeglowaniu w długim pokoju i bezpiecznem spaniu“. Pieśń powyższa jest w naszej literaturze pierwszym wyrazem pragnienia śmierci u znękanego walką życia człowieka, jakie spotykamy w „Cupio dissolvi“ Syrokomli lub w znanym wierszu Kraśńskiego:

Chciałbym tak cicho, lekko, bez boleści
 Rozsnuć do życia wiążące mnie nicie...

W tem uczuciu jak i w wielu innych pragnieniach i pojęciach, Kochanowski spotyka echo bratnie dopiero w poetach wielkiego Odrodzenia epoki mickiewiczowskiej.

Myśl o śmierci pobudziła poetę do uporządkowania i zebrania w całość drobniejszych utworów polskich i łacińskich, krążących dotąd między ludźmi w odpisach jedynie lub przechowywanych w papierach samego autora. Dla znękanego umysłu było to bardzo pożądane zajęcie. Odczytując swe dawniejsze pieśni i fraszki, przenosił się poeta myślą w lepsze, szczęśliwsze lata swej młodości i zapominał o cierpieniach i zawodach obecnej chwili. Przytoczony przy rozbiore pieśni o „potopie“ końcowy ustęp, dopisany niewątpliwie

przy takim rozpatrywaniu i poprawianiu utworów, mających wejść w skład zbioru przeznaczanego do druku — ukazuje nam poetę, jak siedząc „przy ciepłym kominie“ podczas jesiennej czy zimowej słoty, przegląda z uśmiechem pierwsze próby swej młodzieńczej muzy. Oceniając, ze spokojem wy czekującego śmierci mędrca, swe swawolne fraszki, patrzy na nie z pobłażliwością ojca, zamykającego oczy na wybryki żywego, lecz zacnego w gruncie chłopca i jako pamiątkę po swej młodości, zatrzymuje w zbiorze wszystko zapewne co napisał i przechował u siebie. Zdaje się, że utwory te zamierzał ogłaszać drukiem kolejno w osobnych zbiorach. Świadczą o tem oddzielne wydania „Fraszek“ i „Elegii wraz z epigramatami“ w r. 1584.

Muza poety zamilkła po wydaniu „Trenów“. Wprawdzie pomyslny przebieg wypraw wojennych Batorego, za którymi śledzi z największem zajęciem wieszcz czarnoleski, pobudza go do ujęcia lutni i wysławiania z kolei to polskiego wiersza o wyprawie Radziwiłła w r. 1581, to łacińskiego „Epinicionu“ (w r. 1582), z powodu odzyskania Inflant, lecz utwory te nie odpowiadają ani doniosłości opiewanych faktów, ani talentowi poety, który, o ile okazał się mistrzem, w malowaniu uczuć miłosnych i religijnych, w kreśleniu drobnych obrazków z życia współczesnego („Szachy“, „Sobótka“, „Fraszki“), — o tyle znowu był nieudolnym, w od twarzaniu epizodów wojennych, malowaniu nieznanego mu uczuć rycerskich. Sam przyznaje, że nie mógł „mężom ni bojom zdołać“. To też „Wtargnienie Radziwiłła“ jest właściwie rymowaną przeróbką dyaryusza wyprawy, dostarczonego pocie przez samego wodza lub kogoś z jego otoczenia. Utwór ten posłużył w XVII-ym wieku Samuelowi Twardowskiemu za pierwowzór do opisów wypraw, pomieszczonych w jego olbrzymich poematach. Pobudka do napisania „Epinicionu“ wyszła niewątpliwie od Zamojskiego, który żeniąc się z synowicą Batorego, chciał uroczystość weselną uświetnić odśpiewaniem poematu, sławiącego czyny wielkiego króla, z którym łączył się węzłem powinowactwa. Utwór ten,

podobnie jak i pieśń weselna (Epitalamion), był wykonany w czasie uczty, przy lirze, przez Krzysztofa Klabonusa, muzyka królewskiego. Poeta sam prawdopodobnie uczestniczył w tym obchodzie, patrząc z radością na związek zespalający ze sobą dwóch wielkich ludzi, obiecujących harmonijną działalnością, zapewnić na długie lata ojczyźnie ład w sprawach wewnętrznych, potęgę i bezpieczeństwo na zewnątrz. Oznaki czci i sympatii, jakich za przykładem króla i kanclerza, nie szczędzili Kochanowskiemu świetni uczestnicy uroczystości, pozwalały mu użyć w całej pełni rozkoszy, jakiej pragnął i oczekiwał przez tyle lat ambitny twórca „Muzy“.

Pogodniejsze chwile nie długo przecie trwały. W tym samym roku (1583), traci Kochanowski drugą córkę, Hanne, a szwagier jego, Podlodowski, wysłany jako dworzanin królewski, za kupnem koni do Turcyi, ginie z ręki zasadzonych morderców. O ile odczuł te dwie śmierci poeta, nie możemy wiedzieć. Myśl o własnym zgonie, nieodstępująca go od lat kilku, pozwoliła zapewne ze spokojem filozoficznym przyjąć stratę bliskich sercu. Przeczucia poety wkrótce się ziściły. Przybywszy do Lublina na sejm, dla poparcia akcji dyplomatycznej w sprawie zabójstwa szwagra, w chwili gdy siedł na posłuchanie do króla, padł w skutek porażenia nieznaney nam natury, i zakończył życie w sali lubelskiego ratusza, w dniu 22 sierpnia 1584 r.

Długi szereg polskich i łacińskich poezyi ku czci zmarłego, jest słabym niezawodnie echem żalu, jaki śmierć wielkiego poety obudziła w sercach współziomków. Zgonu tego nie można nazwać przedwczesnym. Przypadł on w chwili, gdy znękany zawodami, przygnieciony moralnemi i fizycznemi cierpieniami zwracał się prawdopodobnie poeta ku mistycyzmowi religijnemu, którego zawiazki spotykamy w „Trenach“. Rzecz godna uwagi, iż wszyscy niemal wybitniejsi poeci polscy, zarówno w XVI i XVII jak i w XIX wieku, przy dłuższem życiu, kończą dewocją lub mistycyzmem. Kochanowski był tyle szczęśliwym, iż śmierć zaskoczyła go w chwili, gdy z piersi swej dobył najczystsze i najpełniejsze tony z ga-

my tłoczących się w niej uczuć. Zasłona wieczności zapadła nad nim, jak nad artystą-śpiewakiem uchodzącym ze sceny, po wykonaniu ostatniego, najwspanialszego utworu.

XVII.

Uchylenie zasłony pokrywającej tajniki wewnętrznego życia twórcy „Sobótki“, „Psałterza“ i „Trenów“, ukazało nam rzeczywiste źródła i bodźce jego natchnienia i rzuciło nowe światło na stosunek poety do obcych wzorów. Choć w utworach Kochanowskiego—w pieśniach i fraszkach mianowicie,—znajduje się wiele przekładów i naśladowań z greckich i łacińskich poetów, jednakże ogromna większość, do której należą najznakomitsze, nosi stanowczo cechę samoistnej twórczości. Jeden z biografów poety, Loewenfeld, twierdzi, iż dopiero w „Trenach“ pozbył się Kochanowski rzymskiej szaty, — w „Psałterzu“ widzi on tylko przekład — a przecież „Szachy“, ten najwcześniejszy z większych utworów, czyż nie świadczą—więcej jeszcze niż „Treny“,—o wyzwoleniu się z zależności od klasycznych wzorów. Zarówno pomysłem jak i formą mamy w tym poemaciku czysto nowożytną nowelę, a przecież w pierwowzorze Widy występuje cały Olimp, którym nie wahał się wzgardzić ten mniemany niewolnik klasycyzmu.

Niezawisłość od obcych wzorów wzrasta w miarę tego, jak we własnym życiu i w treści własnego ducha znajduje poeta coraz bogatsze źródło natchnienia. Pomysł „Sobótki“ i najpiękniejsze jej pieśni są oryginalne. Najwspanialsze psalmy w „Psałterzu“ odbijają wierniej stan duszy poety-tłómacza, niż myśli pierwowzoru. W „Odprawie posłów“, naśladowanie greckich tragików przedstawiało tyle trudności, ze względu na stan i naturę języka, iż samo pokonanie tych przeszkód i osiągnięcie mistrzostwo formy, stanowi wiecznie-trwałą zasługę—a przecież jeszcze włożył tam Kochanowski i swe obywatelskie niepokoje i odbicie indywidualnego smutku. Oryginalności „Trenów“ chyba niepotrzeba do wodzić.

Tam nawet, gdzie zdaje się być najbardziej zależnym od wzorów starożytnych, gdzie, jak to ma miejsce w wielu pieśniach, zdaje się powtarzać niewolniczo myśli i uczucia Horacego, tam naśladownictwo to bywa często pozornem. Podobieństwo kolei i warunków życia, pokrewieństwo wpływów filozoficznych pod jakimi kształcili się obaj poeci,—sprowadziło to zbliżenie, tożsamość niekiedy, nastrojów uczucia i poglądów na życie.

Wpływ literatury starożytnej na wykształcenie smaku i rozbudzenie poczucia dla piękna formalnego w Kochanowskim, nie podlega najmniejszej wątpliwości. Gdyby nie miał przed oczami wzorów klasycznych nie pojmował i nie odczuwał ich piękności, byłby on tylko kontynuatorem Reja, tak co do formy jak i co do treści. Niezapominajmy także, że w połowie XVI wieku, literatury nowożytne nie mogły jeszcze przeciwstawić arcydziełom Greków i Rzymian, utworów równej doskonałości. Literatura włoska, stanowiąca jedyny pod tym względem wyjątek, znaną była Kochanowskiemu i wywarła korzystny i doniosły wpływ na rozwój jego talentu, ukazując mu nowożytną formę ideału człowieka w postaci wytwornego humanisty i nowożytny wyraz uczuć miłosnych w idealizmie Petrarcki. „Szachy“, cała grupa pieśni miłosnych, wreszcie próby sonetu, sestyny i tercyny świadczą, iż rozumiał i odczuwał ducha włoskiej poezji. Jeżeli jeszcze zwrócimy uwagę na wpływ poezji biblijnej, widoczny w całym szeregu pieśni religijnych i moralnych, zacząwszy od pieśni „O potopie“, utworzonej na 20 lat przed „Psałterzem“, a skończywszy na 17-ym i 18-ym trenie, na niewątpliwą zależność od Reja w satyrycznych pieśniach i obrazkach, na duch ludowej poezji wiejący ze szlacheckich piosnek „Sobótki“, przyjdziemy do przekonania, iż Kochanowski nie był i nie mógł być niewolnikiem klasycznych wzorów i echem życia starożytnego, gdyż umysł jego i talent rozwijały się tak dobrze pod wpływem prądu idei reformacyjnych jak i grecko-rzymskiej filozofii, kształciły zarówno na biblii jak i klasycznych arcydziełach, karmiły nietylko two-

rami mistrzów poezji włoskiego odrodzenia, ale także i pierwszemi próbami budzącej się do życia ojczystej literatury. Cały szereg uwydatnionych w mej pracy szczegółów życia poety i światło, jakie rzucają na jego utwory, nietylko najwymowniej stwierdza bezzasadność zaznaczonej we wstępie, ciągle powtarzanej charakterystyki poety, ale pozwala mi także zaprotestować, przeciwko niesprawiedliwemu wyrokowi, wydanemu przez Spasowicza, w jego „Historji literatury polskiej“.

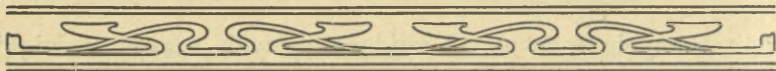
Odmawiając Kochanowskiemu „tytułu narodowego poety polskiego“, widział w nim znakomity krytyk, pod wpływem sądu Maciejowskiego, „reproduktora, który przyswoił sobie ducha poezji starożytnej, największego i najbardziej utalentowanego naśladowcę wzorów starożytnych“. Odpowiedzią na ten wyrok jest cała niniejsza praca, a przede wszystkim oparta na jej rezultatach i podana powyżej charakterystyka wpływów, którym podlegał poeta.

Każdy myślący człowiek rozumie, że istotą narodowości stanowi nie tak ubiór, formy życia, zwyczaje, język, ale przede wszystkim właściwy sposób pojmowania i odczuwania życia i ściśle z tem związany sposób postępowania. Temu umieszczeniu w głębiach naszego ducha, zawdzięcza ona swą trwałość, niepochwytność i nieśmiertelność, jaką osiąga w czynach dziejowych, w dziełach sztuki i pomnikach literatury. Jeżeli więc dajemy miano narodowego pisarza człowiekowi, który, jak na przykład Rej, chwytą i odtwarza zewnętrzne rysy życia własnego społeczeństwa, to o ileż słuszniej należy się ono temu, co pierwszy sięgnął do głębi duszy polskiej, pierwszy wydobył z niej pojęcia i uczucia ogólnoludzkie i przedstawił je w nieznaney dotąd współziomkom formie, która jeśli nie była w pierwszej chwili, to stała się z czasem narodową. Wypowiadając tak kosmopolityczne uczucia jak ufność w Bogu, cierpienia zawiedzionego i prześladowanego niewinnie, miłość dla kobiety, nadaje im Kochanowski wybitne piętno swej indywidualności i narodowości (w „Psałterzu“ i „Sobótce“). Czyż dla tego, że cały legion

zakochanych opiewał od najdawniejszych czasów wdzięku i przymioty niewieście, że ta sama pesymistyczna skarga wybiegła już z tysiąca cierpiących piersi, że ideał szczęścia na mierności i cnocie opartego ukazał się tyłu zawiedzionym marzycielom i myślicielom, — mamy odmawiać oryginalności i polskości tworum poety, który po raz tysięczny może w dziejach ludzkości, ale po raz pierwszy w życiu własnego narodu i całej słowiańszczyzny wydobył z głębi swej duszy te uczucia i pojęcia i przyoblekł je w artystycznie piękne formy? W ścisłym związku utworów Kochanowskiego z kolejami życia, w wiernym odbiciu, na kartach tych utworów, stanów ducha twórcy w różnych momentach, — mamy najwymowniejszy dowód jego samoistnej twórczości. Piedestał talentu, zasługi i sławy, na którym ukazuje się nam postać wielkiego poety, podwyższy się jeszcze w naszych oczach, gdy zwrócimy uwagę, iż jest on najwcześniejszym twórczym talentem pierwszorzędnej siły w całej Słowiańszczyźnie. Jako poeta przedstawia się on przedewszystkiem człowiekiem, a potem dopiero Polakiem. Ogólno ludzki charakter jego pojęć i uczuć, pozwala każdemu, bez różnicy plemienia i wyznania, podzielać je i odczuwać, polska zaś szata językowa ułatwia zrozumienie ich stumilionowemu szczepowi, nieznającemu dotąd mistrza, który „służąc ojczyźnie miłej“, pamiętał przed trzema wiekami o braterskich związkach z „nym narodem słowian“, co owładnął cały obszar „od zmarzłego morza aż po brzeg Adryański“.

Kochanowski, jak wobec zachodniej Europy, jest niewątpliwie najwłaściwszym przedstawicielem twórczości literackiej Słowian do końca XVIII-go wieku, tak znowu, wobec Słowiańszczyzny, jest najświetniejszym wyrazem życia duchowego dawnej Polski.

1883 r.



POBYT KOCHANOWSKIEGO

Na dworach panów małopolskich, pomiędzy Wisłą a Sanem
tudzież wpływ Ariosta na polskiego poetę.
Przyczynek biograficzno-krytyczny.

Z pomiędzy hipotez, z pomocą których starałem się, w niedawno ogłoszonej pracy, odtworzyć w organicznej całości biografią Kochanowskiego—pobyty poety na dworze Tarnowskich wywołał najsilniejszą opozycją ze strony większości krytyków. Świadczenia, jakimi poparłem mój domysł, są istotnie niezbyt wyraźne i nieliczne, ale i oponenci nie przeciwstawili im chociażby równie słabych dowodów. Jeżeli bowiem sprawozdawcy „Przeglądu polskiego“ nie podobają się rola, jaką w mej hipotezie odgrywa Hanna Tarnowska i wolałby widzieć na jej miejscu pannę... Figaszewską—jest to rzecz gustu, niemająca nic wspólnego z poważną krytyką.

Czy Kochanowski bawił u Tarnowskich, czy też u Kmiotów, Tęczyńskich lub Mieleckich, czyją córką była owa zdradziecka Hanna—są to pytania drugorzędного znaczenia, wobec głównej kwestyi, jaką jest wskazanie otoczenia, zarówno fizycznego jak i towarzyskiego, w jakim przebywał poeta tak przed wyjazdem, jak i w pierwszych latach po powrocie z za granicy.

Niepodobna przypuścić, by wracając do kraju, z wszechstronnem wykształceniem, ze świadomością swego talentu, z marzeniami o tryumfach literackich i wysokich stanowiskach,

jakie miał zdobyć, z obyczajami i upodobaniami światowca, zamknął się nasz młodzian odrazu w ciasnym czarnoleskim dworku, pędząc życie w towarzystwie mieszkającego z nim pod jednym dachem włodarza i jego rodziny. Zły stan własnych interesów majątkowych i przykre zatargi familijne, które przyspieszyły powrót poety z Paryża, nie zachęcały go również do osiedlenia się na ojczystym zagonie. Ukończywszy obrachunki z braćmi, śpieszył on tam, gdzie mógł znaleźć najwłaściwsze pole do zużytkowania swych zdolności, gdzie pociągała go atmosfera umysłowa i obyczajowa, pokrewna tej, do jakiej nawykł we Włoszech i Francji.

Nim kto, przy pomocy archiwalnych poszukiwań w archiwum Tarnowskich w Gumniskach przedewszystkiem i we Lwowie, dostarczy nam pewniejszych wskazówek, musimy poprzestać na zapoznaniu się z szeregiem świadectw, popierających bezpośrednio fakt pobytu dłuższego poety, przed wejściem na dwór królewski, wśród Podgórze karpackiego i na pograniczu Rusi, na obszarze między Sanem, Wisłą i Karpatami.

Obszar ten, dzięki zespoleniu warunków fizycznych (piękna górską przyrodą), ze społecznymi i ekonomicznymi (wielkie posiadłości, dwory magnackie, liczne i dość zamożne miasta), stanowił aż do końca XVIII wieku główne gniazdo poezji polskiej. Rozszerzając się w kierunku ku wschodowi, wielka ta widownia zawarta jest, przy końcu XVI w., w obrębie trójkąta, którego wierzchołki stanowią Kraków, Lwów i Lublin. W tych granicach mieściła się kolebka języka towarzyskiego i literackiego, idei i ideałów religijnych, społecznych i politycznych, którym literatura złotego wieku zawdzięcza swą piękność i doniosły wpływ na rozbudzenie życia umysłowego i narodowego na Mazowszu i Litwie. Na widowni tej przebywali, kształcili się, działali, a przeważnie i na świat przyszli wszyscy wybitniejsi poeci, od początku XVI do końca XVIII w.: Rej, Trzycieski, Janicki, Klonowicz, Szymonowicz, Zimorowicze, Piotr Kochanowski, Otfinowski, Zbylitowscy, Twardowski, Morsztynowie, Kochowski, Potoc-

ki, Gawiński, Drużbacka, Karpiński, Krasieki, a wreszcie i Brodziński. Rozkwit życia umysłowego i poezji na Rusi przypada dopiero na koniec XVI w., pierwszej zaś połowie tego wieku koncentruje się cały ruch literacki i umysłowy w Krakowie i jego okolicy, tudzież na dworach magnackich obszaru między Sanem a Wisłą.

Czyżby największy mistrz dawnej poezji sam jeden tylko rozwijał się i działał poza obrębem tej widowni, sam jeden nie podlegał wpływowi pięknej podkarpackiej przyrody i nie przechodził tej koniecznej w ówczesnym towarzystwie szkoły dworskiego życia, dającej, kosztem ciężkich nieraz zawodów i przykrości, znajomość ludzi, stosunków, interesów, dostarczającej jednocześnie, obok pożądaných rozrywek i przyjemności życia towarzyskiego, pole do wykazania własnych zdolności i środki do utorowania sobie drogi ku wyższym stanowiskom.

Na pytanie to mogę odpowiedzieć szeregiem dowodów, stwierdzających dłuższy pobyt poety na oznaczonej powyżej widowni, lecz nie wskazujących wyraźnie miejsca i czasu pobytu. Dowody te rozdzielał na trzy odrębne grupy.

I.

Pierwszą grupę stanowią obrazy górskiej przyrody, powtarzające się kilkakrotnie w pieśniach Kochanowskiego.

W pieśni 14 ks. 1, świadczącej treścią iż powstała w latach kiedy poeta „małodbały na statek“, nie lubiąc „długiej nadzieje“, trzymał się zasady „niechaj nie schodzi cało, co się do rąk dostało“—spotykamy na początku taki krajobraz zimowy:

Patrzaj jako śnieg *po górach* się bieli,
Wiatry z północy wstają,
Jeziora się ścinają
Żórawie, czując zimę, precz lecieli.

Jakkolwiek właściwych jezior, z wyjątkiem tatrzańskich, niema dziś na obszarze między Wisłą a Sanem, zato

spotykamy dotąd jeszcze mnóstwo wielkich stawów, zakładanych na rzekach; są przytem w okolicach Mielca (gniazda Mieleckich), rozległe błota, stanowiące widocznie dna dawniejszych jezior.

W 2-iej pieśni ks. I, której język, pojęcia i obrazy noszą jeszcze znamię wpływu Reja, świadcząc o wczesnej dacie utworzenia, powiada poeta, malując początek wiosny:

Teraz drzewa liście na się wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły,
 Łody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.

Pieśń ta nie powstała z pewnością ani w Czarnolesie, odległym o kilka mil od Wisły, ani w Krakowie, gdzie rozbudzenie się wiosenne życia w przyrodzie nie przedstawiałoby się poecie tak barwnie i żywo. Wyrażenie *polne łąki* świadczy, iż mowa tu o stronach, gdzie prócz nadrzecznych, nizinnych (polnych) łąk, istniały jeszcze i górskie, zakwitające później. Zbylitowski Andrzej, mieszkający nad Dunajcem w okolicy Wojnicz, w swym „Żywocie szlachcica“, kreśląc obraz własnej siedziby, powiada:

...Ujrzym ano kołem,
 Stoją Tatry wysokie i długie Biesiady
 I bory gałęziste i szczepione sady,
 I u samej wsi widać gaje jaworowe,
 I wesołe dąbrowy i drzewa bukowe,
 I rzeka tuż pod górą, na której dwór leży,
 Szum wdzięczny po kamieniach czyniąc, bystro bieży.
 A po niej *trafty płyną i z zbożem komiegi,*
I ciosane wańczosy tuż po same brzegi.

Opis ten, świadczący, że nawet ubożsi duchowo poeci odczuwali żywo piękność górskiej przyrody, skupia w sobie wszystkie rysy krajobrazu, który u Kochanowskiego występuje rozbity na pojedyncze części.

Dzieje długotrwałej miłości poety dla Hanny mają także za tło górski krajobraz.

Tu góra drzewy natkniona
 A pod nią łąka zielona,
 Tu zdroj przezroczystej wody

powiada w drobnym wierszyku do swej ukochanej, zakończonym charakterystycznie:

Ale to wszystko za jaje,
 Kiedy Hanny nie dostaje.

Cóż znaczyły piękne widoki, „góry odziane lasy“, jeżeli brakowało tej, co była dla poety duszą tej piękności, słońcem tej przyrody?

Gdy niewolony rozstać się na czas jakiś z ukochaną, wypowiada swą tęsknotę w pieśni (7, ks. I), przepelnionej uwielbieniem i miłością, zwraca się tam i do górskiej przyrody:

Zajrzę wam, gęste lasy wysokie skały,
 Że przedemną będziecie taką rozkosz miały:
 Usłyszycie wdzięczny głos i przyjemne słowa,
 Po których sobie tęskni biedna moja głowa.

Gdy w kilkanaście lat później, po przebyciu bolesnych zawodów serca i ambicyi, znalazł się ponownie wśród dawno niewidzianych gór, myśl poety mimowolnie zwróciła się ku przeszłości. Ostygłe zapaly, nieziszczone nadzieje, przebrzmiałe uciechy młodzieńczego życia otoczyły go żalobnym wieńcem wspomnień i wywołały naturalny zresztą zwrot refleksyjny myśli i wyobraźni, odtworzony w znanym wierszu:

Wysokie góry i odziane lasy,
 Jako rad na was patrzę i swe czasy
 Młodsze wspominam, które tu zostały,
 Kiedy na statek człowiek mało dbały.

Wiersz ten pisany był niewątpliwie w 1574 r., kiedy poeta oczekiwał jeszcze po świeżo obranym Henryku Walezym wynagrodzenia zarówno zasług literackich, jak i politycznych usług, oddawanych podczas przeddelekcyjnej agitacyi; ztąd

też melancholijnie zaczęty, kończy się całkiem pozytywną maksymą.

A ja z tym trzymam, *kto co w czas pochwyti,*

powiada Kochanowski, nie przewidując, że wkrótce będzie z goryczą wyrzekał, iż „Wiatrem nadzieje puknęły nadzieje“ i wylewał swą żółć w odpowiedzi na szydreczy wiersz nadwornego poety Henryka.

Jakkolwiek nie można podejrzycwać wiarogodności szczegółów, jakie o swem życiu podaje nasz poeta w powyższym wierszu, nie należy przecie uważać go za jakieś *curriculum vitae*, skreślone z całą ścisłością i odtworzeniem istotnej kolei wypadków. Mamy tu jednakże niewątpliwe świadectwo, że młodzieńcze lata („młodsze czasy“) Kochanowskiego przed jego wyjazdem do Włoch „zostały“ wśród górskich okolic¹⁾. Po powrocie do kraju, szukał naturalnie oparcia w tych samych stosunkach i wśród tego samego otoczenia, które opromienionego blaskiem talentu młodziana witało tem zyczliwiej i tem chętniej używało mu gościny.

Góry świętokrzyskie, które zwykle przychodzą na myśl biografom i komentatorem tego wiersza, były zbyt odległe zarówno od gniazda rodzinnego poety, jak i od centrów ówczesnego życia umysłowego i kultury obyczajowej, ażeby mogły stanowić widownię, czy też tło tylko krajobrazowe widowni, wśród której spędzał poeta swe młode lata przed wyjazdem i po powrocie z zagranicy. Góry te zresztą są otoczone w znacznym promieniu przez wieś duchowne, biskupie i klasztorne, wśród których gdzieniegdzie występują nieliczne i drobne przeważnie posiadłości szlacheckie, jak ów Gaj, stanowiący kolebkę Kochowskiego. W pobliżu gór tych nie płynie także żadna spławna rzeka, jaką nam ukazuje na swym obrazku poeta.

¹⁾ Stwierdza to również „Pieśń o Potopie“, skreślona widocznie w okolicy ujścia jednego z górskich dopływów Wisły („Woda z gór szumi, a pieni się Wisła“), z prawego brzegu, gdzie właśnie ciągną się dobra Tarnowskich.

Wogóle w części Małopolski położonej na lewym brzegu Wisły, z wyjątkiem najbliższych okolic Krakowa i ognisk chwilowych, przez napływową inteligencją utworzonych (Pińczów i Raków), spotykamy głównie wsie duchowne i średnie szlacheckie majątki, których posiadacze prostotą umysłową i obyczajową niewiele wyróżniają się od kmieci. Rej, znający dobrze zarówno dwory pańskie na obszarach prawego brzegu Wisły, jak i życie średniej szlachty w Krakowskiem i Sandomierskiem, zestawia je z sobą w „Wizerunku”. Ziemiańnin, którego losy posadziły wśród takiej średniej szlachty,

...doma siedzi, niewolnik napoły
 Nagoniwszy się ze psy, z jastrząby, z sokoły,
 Przyjechawszy do domu, nie masz z kim posiedzieć,
 Wierę, musi podobno sąsiada nawiedzieć.
 Kłuszże się już, nasz panie, przez pola, przez góry,
 Na onę beczkę piwa, a na chude kury,
 A jeśli się do domu przytrafi kto z strony,
 To już z nim trwaj, choć głupi, a czasem szalony.
 Toć o żelaznym wilku jedno łeb nabaje,
 A czasem, odjeżdżając, i panu nałaje,

Ten obrazek życia ziemiańskiego i stosunków towarzyskich w połowie XVI w., tak daleki od idealnych rysów, w jakich poeci i powieściopisarze XIX w. przedstawiali ówczesne obyczaje, objaśnia dlaczego zdolniejsze i więcej rozwinięte jednostki rzucały rodzinną strzechę i szukały po domach pańskich lub na dworze królewskim zarówno właściwego pola dla swych zdolności, jak i towarzystwa równych sobie umysłowo ludzi.

A tak owi u dwora to nad tymi mają,
 Iż jakiej chcą biesiady, takiej używają,
 I jakie chce takie ma zawždy towarzystwo,
 A po myśli mu się zda, jako raczy wszystko.

Bo co jedno pomyślisz, znajdziesz tam wnet wszystko.
 Najdziesz uczonego, najdziesz i rycerza,
 Więc muzyka, doktora, lutnistę, szermierza,
 Owo cobyś jedno chciał umieć pocziwego.
 Najdziesz tam piękny warsztat rzemiosła każdego.

Tak powiada nam Rej, którego świadectwo, w zestawieniu z podanymi powyżej dowodami, stanowi wymowny argument, popierający mą hypotezę.

II.

Drugą grupę dowodów tworzą wzmianki o stosunkach, łączących poetę z możnemi rodzinami małopolskiemi.

Najdawniejszem świadectwem pod tym względem jest opowieść Herburta, oparta na relacyi Jana Zamojskiego, o zebraniu jakie odbyło się w ziemi sandomierskiej w 1555 czy też 1556 r. Obecność Reja i Jana Zamojskiego pozwala przypuszczać, iż zjazd ten odbył się w południowej części Sandomierskiego, nad Wisłą czy Wisłokiem, gdyż tam najchętniej zakładali ówczesni panowie swe siedziby, chcąc mieszkać w pobliżu Rusi, na której posiadali wszyscy prawie rozległe włości. Przyjaciele Jana Kochanowskiego, natenczas w Paryżu na nauce będącego, ukazali gościom tamecznym pieśń od niego przysłaną, której początek brzmi: „Czego chcesz po nas, Panie.“ Tak opowiada Herburt i słowa jego świadczą, iż przed wyjazdem do Włoch Kochanowski zawiązał stosunki z inteligencją małopolską. Jednym z tych przyjaciół był zapewne Ossoliński, któremu poeta (el. 7, ks. III) zawdzięczał przyjsię z pomocą w chwili ciężkiego niedostatku i kłopotów sercowych, wczasie pobytu za granicą. Imię poety znane było dobrze całemu gronu obecnych. Rej, po przeczytaniu nadesłanej pieśni, rozwiódł się szeroko o talencie jej twórcy: „wielce dowcip i wymowę Kochanowskiego chwalać“, jak powiada Herburt. Znał on więc widocznie poetę jeszcze przed wyjazdem i hołd swój („Temu w nauce dank przed sobą dąwam i pieśń bogini słowieńskiej oddawam“) opierał zapewne nietylko na świeżo nadesłanej pieśni, ale na całym szeregu dawniejszych, zarówno polskich, jak i łacińskich utworów. Pochwalny ustęp w Zwierzyńcu (z 1562 r.) świadczy, że Rej miał na względzie, obok pism Kochanowskiego, jakieś jego

czynny („postępk“) nam nieznanie, a przede wszystkim uczestnictwo młodego poety, przed wyjazdem do Włoch, w działalności kół reformatorskich, której widownią główną był obszar między Nidą a Wisłą, podgórze Karpackie i Ruś Czerwona. W dekanacie kieleckim (gdzie są góry świętokrzyskie) i radomskim (gdzie leży Czarnolas) zaledwie nieliczne spotykamy ślady propagandy religijnej. Andrzej Trzycieski, w łacińskiej broszurze wierszem napisanej, w Brześciu 1555 r.: „De sacrosancti evangelii origine, progressu etc.“ (Królewiec 1556 r.), wyliczając wszystkich kierowników i wybitniejszych uczestników ruchu, powiada:

Et Varsevicius patriaëque amplissima terrae
Gloria, doctrinae laude Cochanoii.

Których braci poety miał tu na myśli Trzycieski, używając liczby mnogiej, trudno odgadnąć; prawdopodobnie, jak wnosić pozwalają *Rotuły*, pojęcia religijne Jana podzielał w tym czasie Mikołaj. Jeżeli obrońcom prawowierności katolickiej Kochanowskiego nie wystarcza świadectwo Trzycieskiego, to mogę poprzeć je, pośrednio, innym. Współcześnie prawie z przytoczoną powyżej broszurą, wyszło podobne formą i celem pismo z obozu katolickiego. Piotr Roizius, prof. akademii krakowskiej, ogłosił w 1557 roku p. t. „Chiliastichon“ wierszowane wyliczenie wszystkich wybitniejszych postaci ówczesnego społeczeństwa małopolskiego, wiernych katolicyzmowi. Broszurę swą dedykował Lippomanowi, legatowi papieskiemu. Zostając, pomimo różnicy pojęć religijnych, w przyjaznych stosunkach z Rejem i Trzycieskim (podobnie jak Kromer z Orzechowskim), znał niewątpliwie i Kochanowskiego, a przynajmniej jego przekonania religijne; jeśli więc uważał go za dobrego katolika, nie omieszkałby pomieścić poety w spisie, w którym figurują jego przyjaciele: Andrzej Patrycy Nidecki i Piotr Myszkowski. Ponieważ drukiem i korektą powyższego pisma zajmował się sam Nidecki, związany z Kochanowskim bliskimi stosunkami

mi, przeto pominięcie nazwiska głośnego już wtedy poety nie można przypisywać zapomnieniu autora ¹⁾).

Rozwodzę się szerzej nad tym faktem nie dlatego, bym chciał jednemu wyznaniu odebrać, na korzyść drugiego, zaszczyt zaliczania w poczet wiernych swych znakomitego poety, lecz dla doniosłości, jaką sam fakt, udziału Kochanowskiego w dążeniach i pracach reformatorów religijnych małopolskich, przedstawia dla wyjaśnienia kolei rozwoju duchowego poety i początków jego działalności literackiej.

Trzycieski powiada w powyższej broszurze, charakteryzując działalność Mikołaja Oleśnickiego:

*Restituit veteres cultus, formamque sacrorum,
Qualis apostolica tempore prima fuit.*

Ten ideał ewangelicznej prostoty, prawdy i miłości, wywierał potężny wpływ na serca i umysły i choć żarliwszych nieraz doprowadzał do zbyt gwałtownej realizacyi nowych pojęć i urzędzeń, jednakże stanowił jeden z najpotężniejszych czynników duchowych ówczesnego życia i główne źródło piękności i podniosłości moralnej powstającej, za jego sprawą przeważnie, literatury narodowej. Wspólny ideał zbliżał ze sobą uczestników zebrań pobożnych, zacierając różnice stanowe i majątkowe. Stosunkom z temi kołami zawdzięczał niewątpliwie Kochanowski ówczesny swój rozgłos i sposobność do zbliżenia się z umysłową i rodową arystokracją.

¹⁾ Jak mało zwracali ówczesni katolicy w kołach inteligencji na różnice wyznaniowe, świadczy o tem, między innymi, Słownik Mączyńskiego, wydany w Królewcu, w 1564 r. Na czele dzieła, obok listu Melanchtona i dedykacyi łacińskiej do króla, w której Rzeczpospolita przemawia ostro do hierarchii katolickiej, znajduje się cały szereg pochwalnych epigramatów, pod którymi spotykamy nazwiska: Jakuba Lubelczyka, Trzycieskiego, Jana Dymitra Solikowskiego, Jana Kochanowskiego i Piotra Roiziusa. Autor sam słownika był, jak wiadomo, żarliwym propagatorem protestantyzmu. Roizius jest autorem wspomnianego już Chiliastichonu, a Solikowski, to późniejszy arcybiskup lwowski.

Wybrawszy z pomiędzy elegij łacińskich te, które, zdaniem Loewenfelda, napisane zostały między 1557 a 1560 r., widzimy, iż wróciwszy z za granicy, poeta stara się widocznie o znalezienie dla siebie stałego punktu oparcia. Wita więc Zygmunta Augusta, wracającego zwycięzko z Inflant, nie szczędzi pochwał Mikołajowi Radziwiłłowi szwagrowi królewskiemu ¹⁾, zwraca się do Mikołaja Mieleckiego i hetmana Tarnowskiego. Z tych lat pochodzi również urywek rozpoczętego poematu o Władysławie Warneńczyku, dedykacya „Zuzanny“ ks. Elżbiecie Radziwiłłowej, żonie Mikołaja (Szydłowieckiej z domu), wreszcie „Szachy“, przypisane Krzysztofowi Tarnowskiemu (synowi hetmana).

Wiersz do Piotra Kłoczowskiego, napisany zdaniem prof. Przyborowskiego w 1559 r., świadczy, iż Kochanowski wtedy jeszcze nie ustalił swego losu i wahał się w wyborze stanu:

....mnie też czas o sobie poradzić,
Jeśli mi w rewerendzie, czy lepiej w sajanie,
Jeśli mieszkać przy dworze, czy na swoim łanie,

Ambicya poety, podniesiona przez rosnący rozgłos, nie pozwalała mu poprzestawać na jakimś podrzędnym stanowisku, a dyletantyzm literacki panów i samego króla nie był znowu tak gorący, by mógł ich pobudzić do hojnego poparcia świetnie zapowiadającego się talentu. Jeżeli zwrócimy uwagę, że spory majątkowe z rodzeństwem zakończyły się dopiero w lipcu 1559 r., możemy z wielkiem prawdopodobieństwem przypuszczać, iż zapraszany skwapliwie na pańskie dwory i osypywany pochwałami, poeta znajdował się nieraz bez grosza, gdyż szczupłe niewątpliwie dochody, jakie mógł mieć przez czas sporu o ojcowiznę, a nawet i po jego zakończeniu, nie wystarczały na opędzenie

¹⁾ Elegia łacińska pochodzi wprawdzie co najwcześniej z końca 1562 r., ale fraszka „Pszczoly budziwiskie“, dedykacya „Zuzanny“ żonie wojewody, a może i przeróbka pieśni o „Potopie“—wskazują na wcześniejsze i ściślejsze niewątpliwie stosunki.

kosztów starannego ubioru, służby, podróży, podarków i t. p. wydatków, nieuniknionych czy to w stosunkach towarzyskich wyższego świata, czy w gronie wesołych towarzyszków. Fraszka, w której opowiada, iż napróżno „chce pisać żarty, przegrawszy pieniądze w karty“ — bowiem i „dworstwo (humor) się zmieni, kiedy w pytlu hrosza neni“ — przedstawia nam położenie, w jakim poeta niejednokrotnie się znajdował. Dachy i miejsca przy stole nie żałowano mu nigdy, o innych jednak potrzebach, o ustaleniu przyszłości, nie pomyślał zapewne żaden z możliwych przyjaciół.

Po wielu bezskutecznie ponawianych usiłowaniach, natrafił Kochanowski na szczęśliwą chwilę i na człowieka, który, nieprzesycony panegirykami, okazał się na nie czulszym. Człowiekiem tym był Filip Padniewski, obejmujący w 1560 roku stanowisko biskupa krakowskiego, obok dawniej już otrzymanego podkanclerstwa. Potomek skromnej szlacheckiej rodziny, otrzymywał z tem biskupstwem największą w kraju fortunę, upoważniającą do prowadzenia książęcego dworu. Kunsztowny bukiet zręcznie dobranych pochlebstw, jaki podał mu poeta w elegii skreślonej elegancką łaciną, zwrócił uwagę uszczęśliwionego dostojnika na młodzieńca, który nadawał się wybornie swem humanistycznym wykształceniem, ogładą i zdolnościami dla dworu biskupiego. Elegia ustaliła na pewien czas losy jej autora, gdyż został on przez Padniewskiego przyjęty w poczet sekretarzów królewskich w 1560 r.

Ta druga grupa świadectw o stosunkach poety przed 1560 r., choć nie daje żadnych wyraźnych objaśnień co do miejsca stałego lub czasowego pobytu, stwierdza przecie i uzupełnia do pewnego stopnia wskazówki, dostarczone przez pierwszą kategorię dowodów.

Prowadząc ruchliwe życie, poświęcone zabiegom o uzyskanie stanowiska, a jednocześnie i wesołemu używaniu, ciążył poeta niewątpliwie ku dworowi Tarnowskich, gdzie go pociągało liczne i świetne grono znakomitości wszelkiego rodzaju, zbierających się zarówno dla spraw politycznych, jak i dla miłego spędzenia czasu. Stary hetman był dwukrotnie

zonaty: z Tęczyńską i Szydłowiecką. Z tej ostatniej miał dwoje dzieci: Zofią i Krzysztofa. Z drugą Szydłowiecką (rodzoną siostrą) był zonaty Mikołaj Radziwiłł, zajmujący na Litwie potężniejsze jeszcze stanowisko, niż Tarnowski w Małopolsce¹⁾. Pokrewieństwo (przez Tęczyńskich) i sąsiedztwo majątków łączyło Tarnowskich z Mieleckimi. Młody Mikołaj Mielecki pobiera nauki razem z Krzysztofem Tarnowskim. O stosunkach przyjaznych, nawet poufnych, naszego poety z obu tymi młodzieńcami świadczą dość liczne ustępy z pism. Krzysztofowi Tarnowskiemu opisuje w łacińskiej elegii swe troski miłosne, daje mu przyjacielskie przestrogi w wierszu ku uczczeniu pamięci ojca skreślonym, dedykuje „Szachy“, pierwszy większego rozmiaru polski utwór. Z równą poufnością i swobodą przemawia do Mikołaja Mieleckiego (syna wojewody, do którego zwróconą jest elegia łacińska).

Jeżeli teraz przekonamy się z mapą w rękę, że siedziby Tarnowskich (zarówno hetmana, jak i wojewody sandomierskiego) mieściły się na obszarze między Wisłą i Sanem, tak wśród podgórzia Karpackiego, gdzie spotykamy: Wiewiórkę (rezydencją hetmana o 1¹/₂ mili od Dębicy), Gorliczyn nad dopływem Wisłoka (siedzibę Krzysztofa), Tarnów (w pobliżu Dunajca), jak i w nizinie wytworzonej przez zbieg dopływów Wisły i Sanu, gdzie leży: Wielowieś (naprzeciwko Sandomierza, rezydencja Stanisława Tarnowskiego—wojewody sand.), Dzików (nad Wisłą), Rzemień, Rzochów nad Wisłoką (dobra wojewody) i wreszcie Mielec nad Wisłoką (gniazdo Mieleckich) — to przekonamy się, iż wszystkie charakterystyczne rysy krajobrazów zebranych w pierwszej grupie: lesiste góry, górskie spławne rzeki, jeziora wśród błotnych nizin z gnieźdzącymi się zórawiami — znajdują się w otoczeniu

¹⁾ Szydłowieccy należeli do rodu Odrowążów, z którego pochodziła także i matka poety. Stosunki rodzinne matki mogły więc ułatwić Kochanowskiemu wstęp na dwory Tarnowskich i Radziwiłłów, kiedy jeszcze nie zdobył sobie rozgłosu.

powyższych miejscowości. Jeżeli również zwrócimy uwagę, że między Sandomierzem a Krzeszowem (nad Sanem) jest tylko siedmiomilowa odległość, wtedy nie będzie nas dziwiła dokładna znajomość okolic tej ostatniej osady, brzegów i dopływów Sanu i miejscowych tradycji, jaką okazuje poeta w wierszu: Dryas zamechska.

III.

Przejsie do trzeciej grupy dowodów nastęrcza nam wierszyk do starosty muszyńskiego. Pod tym starostą domyślać się należy jakiegoś administratora z ramienia biskupów krakowskich, do których należała Muszyna. Być może iż obowiązek ten spełniał jeden z dworzan biskupich, znany już dawniej poecie, który, przebywając gdzieś nad Wisłoką, wybrał się z gronem dobrych towarzyszków na poznanie węgierskiej strony, a zarazem i węgierskiego wina. Hulaszczy humor wierszyka świadczy, iż został zaimprovizowany na miejscu, w przystępie wesołości, podniecanej przez zasobną piwnicę gospodarza:

Ty się znasz dobrze na winie,
Znasz i masz: bo tylko z góry
Spuściwszy wóz alisz Uhry—

powiada poeta.

Topograficzny szczegół, stwierdzający bytność poety na miejscu, należy do pierwszej grupy dowodów. Lingwistyczne świadectwo, jakie daje rusińska forma *Uhry*, nie miałyby samo przez się doniosłości, gdyby stało odosobnione. Nawet zestawienie z przytoczonym powyżej wyrażeniem: kiedy w pytlu *hrosza neni*, nie mogłoby jeszcze służyć za dowód dłuższego pobytu na Rusi lub jej pograniczu.

Nie jestem lingwistą i nie znam języka rusińskiego, wstrzymując się więc od stanowczego wyrokowania, chcę jedynie zwrócić uwagę specjalistów na cały szereg wyrażeń, znajdujących się w Szachach, a mających, z pewnością nie tylko dla mego ucha, wydatne cechy rusycyzmów.

Sądę, że każdy z nas, usłyszawszy takie zdanie: „Komu tak miły zakład miano *skazać*“ (wiersz 118) przyzna, że słowo *skazać* w znaczeniu *przeznaczyć* jest obcą pożyczką.

Gdy w dalszym ciągu spotykamy takie wyrażenia: „*liche* pieszki *dłazył*“ (w. 195); „*chytry Fiedor*“ (196 w.); „Nie lada szkoda *przyszła na białego*“ (205 w.); „gniew mu *przyśępuje*“ (217 w.); „*I tym nie cierpiał*, co pod strażą stali“ (226 w.); „*I już nie blizu na królową łowi*“ (231 w.)—to mimo niewątpliwego, blizkiego pokrewieństwa obu języków, znać tu pożyczki, których w dalszych pismach poety nie spotyka się wcale. Czyż podobna by *spas*, w wyrażeniu „że mu pop *od spasi* zachodzi“, miało znaczyć: szkodę w polu, wypaszenie? Przecież myśl tu jest prosta i jasna: zająć *od spasi*, jest to zastąpić drogę do ucieczki (*spasati*—ocalić), odjąć możliwość ocalenia się przez odwrót, czy to na polu bitwy, czy, jak tu, na polu szachownicy. Czyż i w następnym zaraz wierszu:

Roch się też biały ku potkaniu stroi (w. 303), albo w zwrotach takich: „*Nie był kąt jeden* gdzieby się nie bili“ (322 w.); „Kto się *nagodzi* odrazu zabija“ (334 w.); „Tem się bardziej *rzesą* (354 w.); „*Fałszywą duszę podmiatają* w ciało“ (375 w.); „Ale że czarna *pozad* zostać miała (439 w.); „A pop tymczasem z rycerzem *wyciekli* (441 w.); „*Snadźby* jej jeszcze nieco mógł *pogodzić* (506 w.); wreszcie w wyrazach takich jak: szum (hałas), duższy (dzielniejszy), osobny (piękny, niepospolity)—nie jest-że widoczny wpływ ruszczyzny? Komu to nie wystarcza, ten niech zwróci uwagę na całkowite przysłowie rusińskie „*łacno durować, kiedy przystępuje*“ (w. 554). Wiszniewski rodem z Rusi, znalazłszy to wyrażenie w „Światowej rozkoszy“ Hieronima Morsztyna, w formie: „*łacno durować, koli przystępuje*“—podaje jego rusińską formę: „*dobre duryty, koły prystupaje*“. (Hist. lit. t. VII, 134 str.).

Jeżeli jeszcze przypomnimy tu imiona obu rywalów: Fiedor i Borzuj—niezapożyczone z pewnością od Widy, ani

też z rzymskiego kalendarza—to musimy przyznać, iż w czasie tworzenia „Szachów“ zostawał poeta prawdopodobnie w otoczeniu Rusinów¹⁾.

Dla zawiązania tych stosunków nie potrzebował jeździć on na Ruś właściwą. Bielski Marcin w swej „Kosmografii“, zamieszczonej na początku „Kroniki świata“, powiada: „Polska kraina sama w sobie nie ściąga się dalej dziś, jedno od rzeki Odery aż do rzeki Wisłoki, co od Rzeszowa na dłużej, bo już na drugą stronę rzeki Odery niemieckie krainy, a za Wisłoką ruskie“. Siedziby Tarnowskich nad Wisłoką mieściły się więc na pograniczu Rusi, a dobra hetmana (jarosławskie—Szczebrzeszyn—Łopuszno) przeważnie na Rusi. W gronie gości i domowników hetmana Rusini jeżeli nie przemagali liczbą nad Małopolanami, to im dorównywali niezawodnie. Jedyna córka hetmana, Zofia, wychodzi za ks. Wasyla Ostrogskiego. Ślub odbywa się w Tarnowie 1552 r. według obrządku wschodniego, poczem dopiero udziela ksiądz katolicki błogosławieństwo młodej parze. Węzły pokrewieństwa i przyjaźni łączą Tarnowskich z Herburtami, którzy niewątpliwie w rozmowie posługiwali się ruskimi zwrotami, jak o tem świadczy ów ciekawy pod wielu względami „Herkules“ Jana Feliksa Herburtu, pisany w więzieniu, które odsiadywał jako rokoszanin wzięty do niewoli w 1609 r. Otóż utwór ten zawiera mnóstwo przysłów, zwrotów i wierszy rusińskich. Rzecz niewątpliwa, iż około połowy XVI w. Herburtowie mniej jeszcze byli obeznani z polszczyzną, niż autor „Herkulesa“, protektor Miaskowskiego i tak odczytany w Kochanowskim, że go co chwila przytacza.

Każdy nieuprzedzony czytelnik, jeżeli rozłoży przed sobą mapę dawnej Małopolski i zechce z pismami Kochanowskiego w rękę sprawdzić zebrane przeze mnie świadectwa, a zarazem uprzytomnić sobie w myśli ich naturalny, konieczny prawie związek—przyzna niewątpliwie, iż pomimo braku

¹⁾ Rzecz godna uwagi, iż bohaterka Szachów nosi imię Hanny.

archiwalnych bezpośrednich dokumentów, — których dotąd nikt zapewne nie szukał — hipoteza pobytu poety w domu Tarnowskich, czy to u hetmana, czy, co prawdopodobniej, u wojewody, objaśnia nam najprościej i najdokładniej cały szereg topograficznych, lingwistycznych i biograficzno-historycznych szczegółów, których nie można wytłumaczyć na podstawie posiadanych dotąd danych i powszechnie przyjętych hipotez.

IV.

Znając widownię, na jakiej przebywał Kochanowski w epoce swej młodości, posiadając we Fraszkach nie obraz zupełny wprawdzie, ale zbiór pojedynczych rysów i momentów z życia jego ówczesnego otoczenia — zrozumiemy łatwo, iż w tym czasie rycerski i hulaszczy, romantyczny i sceptyczny mistrz poezji włoskiej — Ariost najwięcej przypadał do temperamentu i nastroju duchowego twórcy „Szachów“.

Wprawdzie w „Szachach“ nie spotykamy bezpośrednich pożyczek z „Orlanda szalonego“, ale cały utwór technicznie duchem włoskiego poematu. Ten sam tu sposób opowiadania prosty ale wytworny, żywy a ironiczny, ten sam humor, te same docinki księżom, te same zwroty i figury stylowe¹⁾. Dla znających poemat Ariosta same „Szachy“ wystarczyłyby do stwierdzenia wpływu włoskiego poety na Kochanowskiego. Dla tych jednakże, którzy nie mają czasu lub odwagi zapuszczać się w ciąg 46 długich pieśni „Orlanda“, przepełnionych ciągle powtarzającymi się przygodami i sytuacjami, potrzeba wyraźniejszych dowodów, na których nie zbywa.

Komuby przyszło na myśl, przy odczytaniu pieśni 10 ks. I, znanej zwykle pod tytułem: „Pochwała królów pol-“

¹⁾ Zwracam uwagę na takie ustępy, jak żarcik o wskrzeszeniu Piotrowina, nawiasowy docinek księżom. (A kogoby tak zły człowiek nie zdradził), zwrot końcowy: „Mnie też czas będzie uchwycić się brzegu i odpocząć nieco sobie z biegu“ — powtarzający się często w zakończeniach pieśni Orlanda (por. X pieśń).

skich“, iż jest ona naśladowaniem, w znacznem zmniejszeniu jedynie, pochwały książąt domu esteńskiego, zapożyczającej pieśń III Orlanda¹⁾. Początek pieśni jest przekładem z włoskiego:

Chi mi dara la voce e le parole,
Chi l'ale al verso pretera

woła Ariost, a wtórując mu, Kochanowski zapytuje:

Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióro?

Dalsze cztery strofki są parafrazą ustępów z Psalmów. Przystępując do przedmiotu samego, wraca znowu Kochanowski do włoskiego pierwowzoru i wyprowadza na widownię królów w ten sposób, jak Ariost książąt d'Este:

Vedi qui Alberto, invito Capitano
Ch'ornera di trofei tanti delubri.
Ugo il figlio è con lui, che di Milano
Fara l'acquisto (26 strof.)

Tak samo opowiada polski poeta:

Widzę Jagiella i dwu Kazimierzu,
Dobrych tak w boju, jako i w przymierzu,
Widzę i ciebie, gwieździe równym prawie,
Cny Władysławie.

Pieśń ta jest zapewne dawniejsza, a w każdym razie nie późniejsza od „Szachów“; zato między „Szachami“ a „Sobótką“ upłynąć musiał kilkoletni co najmniej przeciąg czasu, w ciągu którego urok, jaki Ariost wywierał na poetę, nie osłabł wcale, pomimo, iż z chwilą obudzenia się w jego sercu miłości ku Hannie, poezye Petrarcki stały się dlań pożądaną lekturą i wzorem zarazem wyrażania własnych uczuć.

Jeżeli udowodnienie naśladownictwa w „Pochwale królów“ zdziwi niewątpliwie niejednego z wielbicieli Kochanowskiego, to jeszcze większe zdumienie obudzić musi zaprzecze-

¹⁾ Opowieść Ariosta zaczyna się od 24 strofy, kończy się zaś w 59, obejmuje więc 26 oktaw, gdy u Kochanowskiego jest 11 strof czterowierszowych.

nie oryginalności jednej z najpiękniejszych pieśni Sobótki, a mianowicie pieśni X, mieszczącej ten tak plastyczny wizerunek pięknej Doroty. Jest on tylko streszczeniem wizerunku czarodziejki Alcyny z pieśni VII Orlanda:

Sola di tutti Alcina era più bella
Si come è bello il sol più d'agni stella,

powiada Ariost, a Kochanowski mu wtóruje:

Co miesiąc między gwiazdami,
Toś ty jest między dziewczkami.

Ten tak czysto rodzimego charakteru rys:

Twoja kosa rozczosana,
Jakby brzoza przyodziana,

jest w pierwszej połowie zapożyczony z Ariosta:

Con bionda chioma lunga et annodata.

Mniej już teraz nas zdziwi zależność drugiej połowy wrotki:

Twarcz jako kwiatki mieszane,
Leliowe i różane

od pierwowzoru brzmiącego:

Spargeasi per la guancia delicata
Misto color di rose e di ligustri,

Lub ścisły związek następnej części wizerunku:

Brwi wyniosłe i czarniawe,
A oczy dwa węgla prawe —

z plastyczniejszym i artystyczniej wykonanym zarysem włoskiego mistrza:

Sotto due negri e sottilissimi archi,
Son duo negri ochi...

Idąc za pierwowzorem, wyjmuje z niego polski poeta pojedyncze wydatniejsze rysy i streszcza je w tym samym zresztą porządku. Odmalowawszy czoło, oczy i usta, przy-

chodzi do zębów, które jak u Alzyny (Quivi due filze son di perle elette) są szczerze perłowe“. Dalej idzie: „Szyja pełna, okazała (II collo e tondo), „piersi jawne“ (il petto colmo e largo), „ręka biała“ (e la candida man spesso si vede).

Wobec takich pożyczek, trudno także przypisać przypadkowemu zejściu się obu poetów przy czerpaniu z jednego źródła — przyrody, tego, tak swojskiego pozornie, obrazu konika polnego, który „co głosu staje gwałtownemu słońcu łąje“. I tu prawdopodobnie Ariost, nie zaś bezpośrednia obserwacya, podsunął Kochanowskiemu obraz. W pieśni VIII Orlanda spotykamy strofkę (20), w której obraz gorącego dnia letniego („Percuote il sole ardente il vicin colle... l'aria e l'arena ne bolle“) i martwej ciszy skwaru południowego („Stassi cheto ogni angello all'ombra molle) ożywia jedynie głos polnego konika.

Sol la cicala col noioso metro
Fra i densi rami del fronzuto stelo
Le valli e i monti assorda...

Wrażenie, jakie poemat Ariosta zostawił w duszy Kochanowskiego, było tak silne i trwałe, że w ostatnich nawet latach życia, opłakując najboleśniejszą stratę swoją, nie może wyzwolić się z pod tego wpływu i w żalach Orlanda, cierpiącego po utracie Angeliki, znajduje formę dla wyrażenia własnych uczuć. Bohater Ariosta tak się skarży:

Deh dove senza me, dolce mia vita
Rimasa sei, si giovane e si bella...
.....
Dove, speranza mia, dove ora sei?
Vai tu soletta forse ancora errando?
.....
Oh infelice! oh misero! che coglio
Se non morir, se'l mio bel fior colto hanno?
O sommo Dio, fammi sentir cordoglio
Prima d'ogni altro, che di questo danno¹⁾.

¹⁾ W polskim przekładzie Piotra Kochanowskiego ustępy te brzmią:

Gdzieś moja droga dziewczko, bezemnie została?
Tak młoda i tak gładka, gdzieś mi się podziła?
.....

Jak nieszczęśliwy kochanek, tak i zrozpaczony ojciec zwracają się z wynurzeniem swych cierpień wprost do utraczonych istot (por. tren III, VI, VIII, XI i XIII) i ta forma pytającej skargi, tego jakby dyalogu to z duchem gonionym wśród nieskończoności zaświatów, to z władczą tych sfer, ożywia nieuchronną monotoność powtarzających się narzekań i nadaje trenom potęgę dramatycznego monologu. Formę tę, ale tylko formę, zawdzięcza polski poeta Ariostowi.

Choć wykazanie zależności od Ariosta w powyższych ustępach zmniejsza nieuchronnie zakres twórczości samostnej Kochanowskiego, jednakże sam sposób, w jaki przyswajał on zapożyczone rysy, przetwarzając je i spajając organicznie z własnymi, nadając im piętno swojskości i oryginalności, świadczy o niepospolitej sile talentu i bogactwie zasobów duchowych polskiego mistrza.

Wiadomo oddawna, iż żaden poeta nie wysnuł swoich utworów wyłącznie z zasobów własnego ducha, owszem, najczęściej ilość przyswajanych wpływów, użytkowanych obcych pomysłów i obrazów wzrasta ze stopniem geniuszu. Możnaby z tego punktu widzenia twierdzić, iż zadaniem poety jest przetwarzanie dla użytku własnej epoki i własnego społeczeństwa dawniejszych form i pomysłów, odmładzanie i uszlachetnianie zużytych ideałów, zawiedłych uczuć, z pomocą zasobów własnego umysłu, serca i wyobraźni. Boska Komedia, Orland, Jeruzolima, tragedye Szekspira, Faust — zostają w takim właśnie stosunku do materyałów, które zużytkowano przy ich tworzeniu. W podobny sposób zmodernizował i spolonizował poniekąd Kochanowski Psalmy,

Gdzieś poszła? gdzieś teraz jest? czy między dzikami
Sama tylko gdzie błędzisz zwierzami srogimi?

Czego czekam, krom śmierci, jeśli ten bogaty
Kwiat mi wzięto, jeśli się doczekał tej straty!
Boże mój! wszystkie inne najsrozsze przygody
Przypuść na mię, tej tylko zachowaj mnie szkody.
(Orland—pieśń VIII, 76, 77, 78 strofka.)

a starożytną formę skargi żałobnej przetworzył w Trenach na wspaniałą monolog, nieustępujący głębokością myśli, siłą uczucia, bogactwem tonów i odcieni, lirycznym poematom wielkich mistrzów ostatniej epoki.

Im wszechstronniej i głębiej nasz duch podlega oddziaływaniu prądów umysłowych danej chwili, im więcej skupia w sobie kierunków, idei i ideałów, tem potężniejszym zajaśnieje sam światłem. Wyższość Kochanowskiego nad Rejem. Szarzyńskim, Klonowiczem, Miaskowskim, Szymonowiczem i poetami wieku XVII, polega na jego wielostronności duchowej, na zespoleniu harmonijnem pojęć, uczuć, obrazów zaczerpniętych zarówno u poetów klasycznych, jak w biblii i u mistrzów Odrodzenia, na pogodzeniu ideałów humanizmu, reformacyi, z pragnieniami ówczesnego Polaka i ziemianina i wycisnięciu na tym amalgamacie indywidualnego piętna — treści własnego serca i umysłu.

1884 r.



ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH.

Młodzież polska, wyjeżdżająca coraz liczniej do Włoch na studia uniwersyteckie, od początków wieku XV, spotykała zarówno we wszechnicach tamecznych, jak w życiu towarzyskiem, gorące interesowanie się wydobywanymi wtedy, z wielowiekowego ukrycia, czy zapomnienia, pomnikami sztuki i literatury starożytnej, rzymskiej i greckiej. Zarówno w świetnym rozkwicie malarstwa, rzeźby i architektury, jak i w bogatym piśmiennictwie włoskiem, uwydatniał się doniosły, różnostronny wpływ wzorów starożytnych i przyśwajania, przez pilne studia, treści życia duchowego Greków i Rzymian.

Cześć ta dla literatury i sztuki starożytnej, zapadł do studyowania pisarzy dawnych, udzielały się naturalnie i Polakom i pobudzały ich do ubiegania się o biegłe władanie językiem literackim Rzymian i próbowanie swych sił w tworzeniu dzieł, zbliżających się układem i wysłowieniem do uwielbianych wzorów. Już Długosz swą wiekopomną „Kronikę“ stara się upodobnić do opowieści dziejowej Liwiusza, bóstwom słowiańskim nadaje nazwy grecko-rzymskie, a obszarom państwa polskiego przywraca, wziętą od geografów starożytnych, nazwę Sarmacyi, która w wieku XVI tak rozpowszechniła się w piśmiennictwie łacińskim zarówno u poetów, jak historyków. Wróciwszy do ojczyzny, młodzi humaniści będą usiłowali, za przykładem Włochów, prowowa-

dzać do życia umysłowego polskiego, a przede wszystkim do piśmiennictwa, formy, a po części i treść życia starożytnego. Rozbudzenie ruchu religijnego, pod wpływem reformacji, i rozwój samowiedzy narodowej, pod wpływem życia politycznego, osłabiają zapal humanistów i ułatwiają wytworzenie się literatury narodowej, za sprawą domorosłych pisarzy, jak Rej i Bielski, zostających przeważnie w zależności od reformacji, a obcych niemal prądom humanistycznym.

Oslabienie ruchu religijnego, w ostatnich latach panowania Zygmunta Augusta, ułatwi humanistom polskim opanowanie piśmiennictwem ojczystem, które będą chcieli podnieść i oświetlić przez upodobnienie do wzorów starożytnych i przekłady utworów greckich i rzymskich pisarzy. Dążenie to znajdzie podporę i podniecie zarazem w Janie Zamojckim, który, zawdzięczając studjom humanistycznym swą kulturę duchową i świetny rozwój niepospolitych uzdolnień, starał się różnymi środkami szerzyć znajomość świata starożytnego w społeczeństwie polskim. W tym celu nawiązuje on stosunki ze wszystkimi wybitniejszymi humanistami polskimi, którzy bądź przebywają w jego najbliższym otoczeniu (Szymonowicz, Ciekliński, w części Klonowicz), bądź utrzymują z nim korespondencję (Kochanowski Jan i bracia jego Jędrzej i Mikołaj, Górnicki, Nidecki, Górski Jakób). Zarówno powagą swego wybitnego stanowiska politycznego (kanclerz, hetman), jak doniosłością czynów i zamiarów, wreszcie rozległą erudycją w zakresie literatury starożytnej i własnymi dziełami („De senatu romano“) zdobył sobie ten wielki mąż wpływ i poszanowanie w kołach inteligencji ówczesnej. Jego radom i zachętom można w znacznej części przypisać gorliwe zajęcie się przekładami pisarzy starożytnych. Jan Kochanowski, który już dawniej zapoznał się z Homerem, jak o tem świadczy elegia łacińska „Do Pawła“ (ks. IV, 1), będąca streszczeniem Odyssei, zabiera się teraz do przekładu Iliady (której 3 pieśń: „Monomachia Parysowa z Menelausem“, pomieszczona została w pośmiertnem wydaniu pism poety z r. 1585), a obok tego, za przykła-

dem Nideckiego zapewne, pracuje nad wydaniem i uzupełnieniem przechowanego we fragmentach przekładu greckich poematów astronomicznych Aratusa ze Soloi, dokonanego przez Cyclerona.

Obok krytycznego zbadania i oczyszczenia tekstu łacińskiego, z którego przechowało się z 1154 wierszy oryginału tylko 507 wierszy, poeta uzupełnił brakujące ustępy własnym przekładem łacińskim z oryginału greckiego. Wydanie to ukazało się z druku w Krakowie 1579 r. W związku z powyższą działalnością poety zostają niewątpliwie prace brata jego, Andrzeja, który przekłada „Eneidę“ Wirgiliusza i, ogłosiwszy ją r. 1590 w Krakowie, poświęca Janowi Zamojskiemu, a następnie zabiera się do spolszczenia Liwiusza, o czym donosi listownie Zamojskiemu w r. 1591. Drugi z braci Jana, Mikołaj, autor „Rotuła“, pozostawił przekład Plutarcha, widocznie z inicjatywy Zamojskiego, gdyż rękopis przechował się w zbiorach bibliotecznych tej rodziny. Nie tylko więc w Czarnolesie, ale i w sąsiednich siedzibach dwu braci Jana, skromne dwory szlacheckie, w latach między 1575 a 1584, wypełnia atmosfera klasyczna, postacie i idee świata grecko-rzymskiego, dziwnie odbijające od sielsko-lesistej przyrody północy i polsko-ziemiańskiego życia tego zakątka. Bracia niejednokrotnie zapewne zasięgają rady w napotykanym trudnościach u mistrza Jana, jako najlepszego znawcy życia starożytnego i języków klasycznych. Bytność Zamojskiego w Czarnolesie (1576 r.) musiała ożywić i podnieść ten zapal humanistyczny w duszach trzech braci-sąsiadów.

Nie trzeba więc szukać pobudki do napisania „Odprawy posłów“ ani w planach wojennych Batorego, ani w zamiarach małżeńskich hetmana, pragnącego uświetnić obchód swego wesela przedstawieniem utworu najpierwszego ówczesnego poety polskiego, gdyż dostateczne wytłómaczenie pomysłu i formy tego dramatu znajdujemy w kierunku, jaki przybrała działalność literacka ówczesna. Do tego przyczyniły się w znacznej mierze pojęcia i upodobania hu-

manistyczne Zamojskiego i wpływ króla-cudzoziemca, który, interesując się żywo życiem umysłowym, popierając zwłaszcza rozwój historyografii, przyłożył się do nadania pewnej przewagi łacinie nad polszczyzną w ówczesnym piśmiennictwie. Stąd to i śpiewak czarnoleski zwróci się do zarzuconej prawie już od czasów włoskich łaciny, by wyśpiewać swój szczerzy hołd dzielnemu władcy w szeregu utworów, który rozpocznie „Dryas Zamchana“ (1578), a zakończy „Epinicion“ (1583). Zbierze teraz poeta i ogłosi w całości, pierwiej niż swe drobniejsze utwory polskie, pieśni, elegie i fraszki łacińskie, p. t. „Lyricorum libellus“ 1580 i „Elegiae“ i „Foricoenia“ r. 1580.

Ten kierunek twórczości i pracy nie przeszkodzi Kochanowskiemu wykończyć w tym czasie arcydzieła polskiej liryki, „Psałterza“, wydanego w 1579, a więc współcześnie z Aratem, lecz odsłaniającego nam inną zupełnie sferę pojęć i uczuć jego bogatej duszy, inne strony bogatego artyzmu.

Tak samo znowu upodobania humanistyczne nie służyły w duszy poety, jak to można obserwować u Szymonowicza, uczuć narodowych, żywego interesowania się sprawami politycznymi. Kochanowski starał się zwykle godzić te dążenia i wystąpieniom swym w sprawach publicznych nadawać formę i przystrój klasyczny.

Już to przybiera postać Satyra, by śmieiej i ostrzej mógł wypowiedzieć gorzkie prawdy stanowi rycerskiemu, to znowu w poważnej szacie klasycznej bogini „Zgody“ (Concordia), stara się uspokoić waśni i krzyki, wywołane przez gorączkę ruchu religijnego, to Dryadom leśnym każe głosić zasługi Batorego. Jedynie we „Wrózkach“ (utworzonych około r. 1571) przemawia przez usta Ziemiańszczyzny i Plebana, którzy jednak posługują się prawie wyłącznie, w rozmowie o położeniu ówczesnej Polski, myślami i zdaniem, czerpanymi z pisarzy starożytnych, a głównie z Cicerona.

Nie słabnąca w duszy poety żarliwość o przyszłość ojczyzny, podniecona przez czyny i rozum Batorego i stosun-

ki bliższe z Zamojskim, skłoni Kochanowskiego do ponownego wystąpienia, dla którego wybierze nową, nieznaną polskiemu piśmiennictwu, a odpowiednią humanistycznym upodobaniom danej chwili, formę dramatu greckiego. Jaskrawe objawy nierządu i zepsucia moralnego, obserwowane przez Kochanowskiego podczas dwu ostatnich bezkrólewi, spotęgowały jeszcze w jego duszy te smutne przeczucia i przewidywania, jakie wypowiedział we „Wrózkach”. Zniechęcony do życia politycznego, niepowodzeniem swych występów w epoce elekcyjnej, pragnie w formie literackiej wynurzyć myśli i uczucia, wypełniające jego duszę, przez usta postaci dramatu, potężnym głosem chóru.

Popularna tak w całym świecie historia upadku Troi nasunęła mu się teraz, przy studyach nad Iliadą, jako prosty, a wymowny przykład skutków zepsucia moralnego i niesprawiedliwości w życiu publicznem.

W ten sposób będzie mógł połączyć swe pragnienia i dążenia obywatelskie z upodobaniami literackimi, przemagającymi w danej chwili zarówno w duszy poety, jak i w kołach inteligencji ówczesnej.

Pomysł „Odprawy”, a zapewne i opracowanie, poprzedziły, o ile się zdaje, przybycie Zamojskiego do Czarnolasu, w przejeździe, wiosną r. 1576. Poeta omawiał ze swym dostojnym gościem, a może mu i odczytał, swój nowy utwór. To też, gdy zajęty sprawami publicznymi podkanclerzy w rok potem zaręczy się w Prusach z córką Mikołaja Radziwiłła, Krystyną i ślub naznaczony zostanie na styczeń r. 1578, zwróci się do poety listownie (aż dwa listy) z prośbą o dostarczenie mu rękopisu znanej już widocznie tragedyi, dla przedstawienia jej w czasie uroczystości weselnych, mających się odbyć u Radziwiłłów, w Ujazdowie pod Warszawą. Rozmiłowany w kulturze Odrodzenia i literaturze starożytnej, chciał Zamojski, za przykładem dworów monarchicznych i pańskich we Włoszech i na Zachodzie, podnieść świetność uroczystości, przez dostarczenie dostojnemu towarzystwu gości weselnych ucztę duchowej, opromienienie

obchodu blaskiem sztuki. Czy miał również na względzie poparcie polityki królewskiej i własnej z pomocą wypowiedzianych w utworze myśli, o tem możnaby wątpić ze względu na pobieżną i obojętną wzmiankę, jaką zbywa przedstawienie „Odprawy“ tak świadomy zamiarów Zamojskiego, bystrogo umysłu polityk i historyk, Heidenstein, w swem znakomitem dziele.

Nie domagający na zdrowiu poeta nie mógł korzystać z zaprosin podkanclerzego i uczestniczyć w uroczystościach weselnych. Przesłał on tylko rękopis wraz z listem, datowanym 22 grudnia r. 1577. Przedstawienie sztuki odbyło się 12 stycznia r. 1578. Wykonawcami byli naturalnie dworzanie, którzy zapewne, zgodnie z tradycją teatru greckiego, przedstawiali i role kobiece. Krótkość czasu, brak wzorów i kierownictwa artystycznego nie pozwoliły uwydatnić w przedstawieniu piękności utworu, który niewątpliwie nie wywarł głębszego wrażenia na słuchających go „przez grzeczność“ gościach. Dla zaznajomienia ogółu z „Odprawą“ daleko więcej się przyczyniło wydrukowanie, zapewne z polecenia Zamojskiego, dramatu w czasowo przebywającej w Warszawie drukarni obozowej królewskiej.

Niema śladu jednak, by współcześni, a tem bardziej nie-liczni wielbiciel Kochanowskiego w wieku XVII i XVIII, czytali z zajęciem „Odprawę“. O ile „Fraszki“, „Pieśni“, „Psałterz“, „Treny“ wywołały licznych naśladowców, o tyle „Odprawa“ dopiero w wieku XIX znalazła uznanie. Jeszcze Euzebiusz Słowacki wyraża się o dramacie Kochanowskiego dość nieprzychylnie: „Co do myśli i stylu ma niejaki zale-ty, ale, w swojej całości uważana, na imię tragedyi nie zasługuje“ (Pisma II, 178). Pierwszy Brodziński dopiero w swych wykładach literatury (Dzieła V, 19) ocenił wysoką wartość i piękność „Odprawy“, dopuszczając się przytem błędnego przypuszczenia, iż Kochanowski, „nie kontent ze stanu sztuki scenicznej, jaki w całej Europie panował, szukał wzorów u Greków“, i równie niewłaściwego zestawienia poety polskiego z Szekspirem i Kalderonem, których jako-

by miał przewyższać „w stosowności dykcji i tonie szlache-tnym“. Mickiewicz w swych genialnych improwizacjach, jakimi najczęściej były jego wykłady Literatur słowiańskich w „Collège de France“, uznał „Odprawę“ za „szczyt, do którego wpływy klasyczne doprowadziły poezję polską w XVI wieku“, dodając, że „dramatu równie dobrego nie ma współczesna Francya, ani Włochy — a tem mniej Niemcy“.

Studia krytyczne nad genezą, budową i treścią tego utworu dostarczyły dopiero danych do chłodniejszej nieco, ale trafniejszej oceny piękności tego niepospolitego w dziejach dramatu polskiego zjawiska. W r. 1884 pojawiły się jednocześnie prace: Wł. Nehringa (Wstęp do „Odprawy“ w wyd. pomnikowem dzieł Kochanowskiego t. II str. 80, 97) i Józ. Kallenbacha (w „Rozprawach“ Akad. Umiej. wydział filol. t. X i XI), które rozjaśniły kwestyę wzorów i wpływów, jakie oddziaływały na duszę poety przy pracy nad tym dramatem.

Badania te wykazały, że wątek do osnowy utworu dostarczyła poecie trzecia pieśń Iliady, której przekład polski pozostał, jako owoc studyów Kochanowskiego nad Home-rem. W pieśni tej odbywa się pojedynek o Helenę między Aleksandrem a Menelausem. Trojanie przypatrują mu się ciekawie z murów miasta. Około Pryama zasiedli, jako przedniejsi: Pantos, Tymetes, Lampus, Iketaon, Ukalegon, których spotkamy w dramacie, jako członków rady sejmowej. Jest także Antenor sędziwy, nie biorący udziału w walkach, lecz szanowany, jako mówca doświadczony. Helena wskazuje Pryamowi znanych jej wojowników greckich, przypatrujących się z pola walce zapaśników. Wspomina przytem, iż, gdy Odysseusz i Menelaus przybyli do Troi w poselstwie z żądaniem jej powrotu, Antenor w domu swoim gościnnie ich podejmował. Z tych danych, uzupełnionych przez poetę pomysłem rady trojańskiej, decydującej o odpowiedzi na stawiane przez posłów żądania, i prorocstwem Kassandry o zgubnym dla Troi wyniku wojny, wysnuł Kochanowski akcyę swego dramatu.

Czyniąc zadość literacko-artystycznym upodobaniom ówczesnych humanistów, nadaje dramatowi, w kompozycji i formach wiersza, cechy greckiej tragedii. Obok zachowania jedności miejsca, czasu, akcji i wiersza białego, pierwszy raz w poezji polskiej użytego, rozdzielił poeta swój utwór na prolog, dwa epizody (wejścia, sceny) i egzodos (rozwiązanie). W przerwach między częściami tymi występuje kilkakrotnie chór. Miejscem akcji jest przedsionek dworca królewskiego. Ponieważ w wystawieniu dramatów greckich brało udział tylko trzech aktorów i na widowni nie ukazywało się jednocześnie więcej, niż trzy osoby, więc momenty zbiorowej akcji (bitwy, narady), nie mogły być przedstawiane, a jedynie wprowadzane w formie opowiadania, wygłaszanego przez wyprawionego w tym celu posła. Chórowi poeta nadał tu wielkie znaczenie, gdyż każe mu oceniać i karcić spełniane lub spełnić się mające czyny. Z trzech głównych wystąpień chóru drugie, pełne siły ostrzeżenie i napomnienie, zwrócone ku zbierającym się na radę dostojnikom, jest właściwie parafrazą psalmu 82; trzeci chór, pełen wdzięku w układzie rytmicznym, odtwarzającym poniekąd ruch greckiej łodzi żaglowej, lekko kołyszącej się na fali morskiej, osnutym został przez poetę na obrazach i zwrotach z chórów tragedii Eurypidesa „Hipolit“ i „Andromacha“. Jedynym momentem żywej akcji, wynikającej ze starcia się charakterów, jest scena między Aleksandrem a Antenorem, w której poeta z prawdą psychologiczną w odtworzeniu cech moralnych tych postaci, odsłaniających się w ciągu świetnie ustopniowanego dyalogu, zespolił artyzm wysłowienia zwięzłego, trafnego, silnego. Poza tem dramat przedstawia nam szereg wynurzeń i wybuchów lirycznych, z wplecioną w środek, pełną życia i trafnej obserwacji, opowieścią przebiegu obrad sejmowych. Ponieważ w duszy poety pobudki obywatelskie, patryotyczne były silniejsze od dążeń i upodobań artystycznych, przeto troszczy się on przedewszystkiem o wypowiedzenie czy to przez usta chóru, czy w przemowach Antenora i Ulissesa,

uwag i przestroż, zwróconych do społeczeństwa polskiego, a głównie jego klas wyższych, młodzieży bogatej i dostojników, kierujących sprawami państwa. W obrazie obrad trojańskich odsłania niebezpieczeństwo, wynikające z przewagi interesów osobistych, popieranych przez przekupywaną i ogłupianą przez krzykaczy i zręcznych intrygantów większość posłów. Stąd nie dba poeta o rozwój akcji i charakterów, każe Helenie wysłuchiwać w obojętnym milczeniu długiej opowieści o naradzie sejmowej, rozstrzygającej przecie o jej losach. Za to poświęca całą scenę wypowiedzeniu, w formie rozmowy Heleny z Panią starszą, własnych swych myśli i skarg na przewagę złego w świecie. Piękny ten, melodyjnie płynący duet dwu niewiast sam przez się należy do najlepszych lirycznych wynurzeń poety, w dramacie jednak jest tylko piękną wstawką bez związku z niłą bardzo akcją całości. Przechwalone proctwo Kassandry jest zręcznie, lecz na zimno wykonaną mozaiką obrazów i zwrotów wziętych z różnych utworów starożytnych. Dusza poety odezwała się tylko w początkowej skardze na bezsilność, bezskuteczność ostrzeżeń i upomnień, przezeń wygłaszanych społeczeństwu. Kończące utwór wezwanie Antenora, zachęcające Trojan do akcji wojennej, zaczepnej, wprost sprzeczne z charakterem wygłaszającego je, rozważnego i podeszłego wiekiem patrioty, również jak z całą osnową dramatu, jest niewątpliwie okolicznościowym dodatkiem tendencyjnym, zachęcającym do popierania planów wojennych Batorego.

Uważana, jako całość, „Odprawa“ jest właściwie zbiorem różnorodnych, pięknych przeważnie, ale słabo powiązanych artystycznie scen, opowiadań i pieśni. Jedyńm węzłem istotnym jest tu myśl patriotyczna, przenikająca wszystkie części utworu, występująca z majestatem kapłańskim w głosie chóru drugiego, upominającego kierowników rzeczypospolitej o przestrzeganie sprawiedliwości w rządach, wybuchająca z potęgą całą bólu i oburzenia w proteście

Ulisesa, ukazująca w grozie płonącej, zdobytej Troi, widmo przyszłych losów Rzeczypospolitej.

Myśl ta nadaje „Odprawie“ charakter wymownego, spotęgowanego artyzmem formy ostrzeżenia, stanowiącego niejako pośrednie ogniwo między wzruszającym uczuciem i szczerością upominaniem Modrzewskiego a piorunującymi groźbami Skargi.

1907 r.



ARTYZM KOCHANOWSKIEGO

jego czynniki i znamiona.

Wraz ze wszystkimi zjawiskami życia duchowego dzie-
lić musi objaw, ujęty w miano „artyzmu“, znamię nieokreślo-
ności i niejasności, właściwej zarówno samemu pojęciu, jak
i jego wyrazowej formie.

Wtargnięcie do wszystkich języków europejskich rosna-
cego ciągle zastępu wyrazów, o pokroju kosmopolitycznym,
z końcówką „izm“, świadczy z jednej strony o doniosłości,
jaką w naszym stuleciu przybrały powstania życia duchowego —
zarówno jako przedmiot badań, oraz w charakterze czynni-
ków życia; z drugiej strony — daje wymowne świadectwo na-
szej niemocy, odnośnie do ujęcia i określenia tych zjawisk.
Bogactwo rozwijających się coraz nowych kierunków dzia-
łalności duchowej, wytwarzanie się coraz więcej skompliko-
wanych stanów duchowych — odbija tem jaskrawiej od ubó-
stwa i mglistości form pojęciowych i wyrazowych.

Przyczyna tej nieujętości i niejasności tkwi w owem ta-
jemniczem *X*, odgrywającym we wszelkich objawach życia
duchowego, a więc i w artyzmie, rolę pierwszorzędnego czyn-
nika. Podobnie jak ludzka mowa — poniekąd także objaw
artyzmu pierwotnego — okazuje się tak nieudolną, gdy cho-
dzi o ujęcie stanów uczuciowych i kierunków myślowych du-
szy; tak i wszelkie środki materialne, jakimi posługuje się

artysta, pozwalają mu na częściowe zaledwie odbicie tego, co się mieści w głębiach jego ducha. Rozwój sztuki przedstawia nam ciąg nieustannych mocowań się artysty z materiałem formalnym, stopniowych, powolnych naginań i urabian tegoż materiału. Jak warstwy skorupy ziemskiej w swych załamaniach, przesunięciach i przekształceniach cząstkowych, przechowały dzieje powolnych, lecz potężnych procesów fizycznych, a niekiedy i wielkich kataklizmów w odległych epokach; tak dzieła sztuki utrwalają, w zmianach i przekształceniach środków formalnych, przebieg procesów duchowych u społeczeństw całych i przedstawiających je artystów. Świat otaczający artystę ulega przekształceniu raz, gdy dostaje się do jego duszy, a powtórnie przy odtwarzaniu tego załamane go już obrazu za pomocą środków materialnych.

Z tego, jak artysta widzi i odczuwa swe otoczenie, na co zwraca uwagę, ku czemu dąży i jakimi środkami odtwarza świat odbity w duszy, lub stany duszy wywoływane przez zmiany w otoczeniu, wnosimy o rodzaju i stopniu jego artysty. Jak filozofia i nauka, tak również sztuka, innemi tylko drogami i środkami, dąży ostatecznie do ujęcia, poznania i odtworzenia duszy. Przez artyzm więc rozumiemy ogół czynników duchowych, biorących udział w wytworzeniu dzieła sztuki. Wartość danego dzieła zależy w znacznej części od natury tych czynników i zachodzących między nimi stosunków.

Tajemniczość i nieujętość, cechujące proces tworzenia artystycznego, sprowadzają jako nieuniknione następstwo, niemożliwość wykrycia stałych, ogólnych zasad, któreby można stosować przy ocenie dzieł sztuki. Miarą wartości może tu być jedynie stosunek danego dzieła do dusz ludzkich, do pewnych niezmiennych właściwości i wymagań naszej organizacyi psychicznej. Im dłużej trwa wpływ pewnego dzieła, im szersze koła ludzkie znajdują w danym utworze zaspokojenie wyższych, trwałych pragnień i wymagań, tem większą niewątpliwie jest jego wartość artystyczna.

Stąd możnaby przyjąć za jedyną ogólną podstawę oceny krytycznej stosunek danego dzieła do całej grupy pokrewnych mu formą i treścią, wybitnych dzieł poprzednich wieków, a obok tego stopień odpowiedniości wyższym potrzebom duchowym danej epoki i następnych.

Jeżeli poddamy tej próbie zabytki poezyi polskiej wieku XVI, to niemal jedyne twory śpiewaka czarnoleskiego wyjdą z niej zwycięzko.

I.

Pomimo nieodzownej tajemniczości, przysłaniającej zawsze genezę artyzmu, możemy o jego istocie zawsze, a więc i u Kochanowskiego, wnosić zarówno z materiału spożytkowanego w utworach, jak i z obrobienia formalnego tegoż materiału. Poeta bądź posługuje się swym artyzmem dla tem silniejszego oddziaływania na otoczenie, wyniesienia i uświetnienia swej osobistości, bądź też chłonie w siebie to, co go interesuje, podnieca lub drażni i, odpowiednio do swych właściwości indywidualnych, przetwarza na aliaz, z którego odlewa dzieła, wypowiadające treść jego ducha.

Rozwój artyzmu ściśle się wiąże z rozwojem charakteru, uczuć i pojęć artysty. Pogląd na świat i życie, stosunek do otoczenia wytworzony przez sposób postępowania, stopień i rodzaj uczuciowości, wywierają wpływ przeważny na treść i formę utworów. Sztuka w daleko wyższym stopniu, niż nauka, podnieca indywidualizm w jednostkach, które znajdują w niej zarówno cel, obiecujący zadowolenie pragnień najwyższych, jak i potężny czynnik zaspokojenia osobistych ambicyi.

W innej pracy zwróciłem uwagę na rolę, jaką odegrał indywidualizm w rozwoju artyzmu u Kochanowskiego, wydatniłem związek zachodzący między zmianami w stosunku poety do otoczenia a treścią i formą utworów¹⁾. Tu chciał-

¹⁾ Ob. „Indywidualizm o czynnik w rozwoju artyzmu polskiego“ (tom I, str. 84 i nast.).

bym w rozwoju uczuciowości śpiewaka „Sobótki“ i „Trenów“ odnaleźć główne czynniki i cechy jego artyzmu i uwydatnić związek, zachodzący między stopniowem pogłębianiem się i wyodrębnianiem uczuć, a pięknnością treści, doskonaleniem się stylu, układem wiersza i zwrotek.

Proces ten u Kochanowskiego, w porównaniu z przedwczesną dojrzałością i chorobliwą wrażliwością, cechującą zarówno Janickiego, jak wielu nowszych poetów, przedstawia stosunkowo późne pojawienie się głębszych i gorętszych tonów serca, przy umiarkowanej wrażliwości. W zdrowym młodzieńczym organizmie wychowanka puszczy sandomierskich, oddziaływanie różnorodnych objawów bujnego życia ówczesnego (humanizm, reformacja, życie polityczne i towarzyskie) i bogatych w obrazy i myśli literatur (biblia, literatura grecka, łacińska, włoska, a wreszcie współczesna łacińska w Polsce i początki polskiej), wywoływało podniecenie poczucia indywidualnego, wyrażające się w zapale do życia i używania, ambitnych rojeniach i bezwiednym artyzmie.

Artyzm ten uwydatniał się zapewne u młodego poety — podobnie jak u Janickiego — w dbałości o wygląd zewnętrzny, a jednocześnie w zaszczepionem już zapewne w szkole staraniu o ład i harmonię formalną przynajmniej, w nagromadzonych zasobach duchowych, a przede wszystkim o ujęcie w ramy regularnej kompozycyi pochodzących wysnuwanych dla otoczenia myśli, a w odpowiednie rytmiczne formy tętna wypowiedzianych uczuć. Jak udatny ubiór przy kształtnych rysach i figurze nadaje człowiekowi swobodę i pewność siebie w towarzystwie, tak artyzm, jako przystrój duszy, potęgujący wartość i pięknność jej zasobów, wywołuje podniecenie poczucia indywidualnego.

Świadomość swej wyższości nad otoczeniem rodzi w Kochanowskim zadowolenie z życia i siebie, podnieca upodobanie do stosunków towarzyskich, popęd do szukania uciech, pogoni za sławą i hołdami. Prócz Boga i mistrzów starożytnych, nie uznaje on nad sobą żadnej powagi, stąd skłon-

ność do wolnomyślności w kwestyach kościelnych i politycznych.

Poczucie indywidualne, uczucie własnych sił i duchowej wyższości, góruje początkowo nad wszystkimi innymi. Zarówno poezya, jak miłość i stosunki towarzyskie, stanowią dla poety poniekąd tylko środki zadowolenia tego młodzieńczego popędu. Jedno tylko uczucie religijne wyodrębnia się dość wczesnie i będzie hamować zapędy indywidualizmu. Uczucie to w znanym hymnie („Czego chcesz od nas Panie“) przedstawi się w formie podziwu i uwielbienia dla wszechmocy i hojności Bożej, odbijającej się w wielkości i porządku świata, tudzież w obfitości udzielonych człowiekowi darów. Wdzięczny szczerze Bogu za uprzyjemnienie życia ziemskiego, poeta nie tęskni przecie za niebem, a skwapliwie goni za powabami doczesnymi, które chętnie opiewa w pieśniach, elegiach, fraszkach.

W większych utworach pierwszej epoki swej twórczości, poeta bierze przypadkowo nasuwające mu się różnorodnej treści tematy, by w ich rozwinięciu uwydatnić swą wirtuozyę. Po mitologicznych „Fenomenach“ idzie biblijna „Zuzanna“, po niej dworsko-renesansowe „Szachy“, humanistyczno-polityczny „Satyr“ i kościelno-polityczna „Zgoda“.

Artyzm poety przedstawia się nam tu głównie ze strony formalnej. Panuje on nad materiałem, jakiego dostarcza mu przeważnie lektura i samo życie ówczesne, ruch religijno-polityczny, a w małej części obserwacya; opanował przytem zasobem form i zwrotów językowych, wyrobionych przez życie towarzyskie na dworach, dysputy religijne i rozprawy polityczne, posiada wreszcie poczucie ekspresyjnej wartości form wyrazowych, i zdolność prostego a trafnego skombinowania szczegółów w całość kompozycyi. Będąc synem epoki, w której wymowa stanowiąc jedyną uprawianą i cenioną przez społeczeństwo polskie sztukę, odgrywa rolę potężnego czynnika w walkach religijnych i politycznych, sprawach sądowych i nauczaniu szkolnem, przedstawia się nam Kocha-

nowski, w pierwszej zwłaszcza epoce swej twórczości, jako poeta-mówca, jasny, rozumny, chłodny, żywy, wytworny.

Takim się okazuje w swym oryginalnym wstępie, dodanym do przekładu „Fenomenów“ Arata, takim jest w „Zuzannie“, „Szachach“, w wierszu „Na śmierć Jana Tarnowskiego“, w „Satyrze“ i „Zgodzie“.

Ujęcie przedmiotu uwydatnia się w trafnym wyborze momentu, od jakiego rozpoczyna poeta swe opowiadanie, czy też w zręcznym postawieniu kwestyi, jaką zamierza rozwinąć. Jest to artyzm architektoniczny, że tak powiem, połączony z trzeźwością i logicznością umysłu. W związku z tem zostaje ta miara, cechująca zarówno budowę utworów, jak i sądy, wyraz uczuć i styl poety. Rozprawia on lub opowiada, ale nie gawędzi nigdy i nie wybucha, utrzymując wobec czytelników, mimo pozorów przyjacielskiej poufności, wyższość swego stanowiska, opartą na pewności siebie i zręczności w rozporządzaniu zasobami duchowymi.

Mimo niewyrobień stylowego i językowego, „Zuzanna“, pomijana wzgardliwie przez dzisiejszych czytelników i krytyków Kochanowskiego, przedstawia zalety układu i wysłowienia, które już przed r. 1562, jak świadczy „Zwierzytniec“ Reja i nieco późniejszy „Proteusz“, uczyniły młodego poetę „kochaniem“ ówczesnej inteligencji.

Wypowiedziawszy we wstępie myśl, której potwierdzenie i dosadną ilustrację stanowić będzie przygoda bohaterki biblijnej, ujmuje sobie poeta czytelnika prostym a zręcznym zwrotem:

Kto nie ma nic pilniejszego, niech posłucha mało,
A ja powiem dostatecznie jako to się stało.

Trześciwą i jasną, w chłodnym tonie utrzymaną opowieść, ożywia wtrąconemi tu i owdzie uwagami, zbliżającemi stan duszy przedstawianych postaci ze znanemi słuchaczom z własnego doświadczenia pojawami. Tak np. przedstawiając niepoohamowaną poządliwość starców, dodaje:

A komu kiedy zdradliwa miłość przepuściła.

a nieco dalej znowu:

Ale ogień co go dusisz, to się bardziej żarzy.

Żywo ale z mniej właściwym tu humorem opowiada skradanie się i spotkanie kryjących się przed sobą współzawodników:

I rzekł jeden: zda mi się południe już nadchodzi,
A nam też ku obiadu pokwapić się godzi.
To wyrzekłszy rozeszli się, mając oko na się:
I ty pojrzysz, alić oni u Joachima zasię.
Czego ty chcesz? A ty czego? społem się pytają.

Odmalowanie stanu duszy niewinnie oskarżonej Zuzanny, było zadaniem przechodzącym zakres uzdolnienia poety. Żywszego współczucia trudno od niego wymagać, to też zastąpi je rozumowaniem o cnocie i tryumfie prawdy nad fałszem, jakie włoży w usta uskarżającej się na swój los bohaterki. Jednym tylko trafnie odczuty i wyrażonym błyskiem uczucia rozjaśnia poeta blado zarysowaną postać, kładąc w usta zdecydowanej na śmierć Zuzanny, wykrzyk:

Z tą nadzieją na plac pójde i nadstawię szyję,
Duszo moja nie lękaj się: Bóg na niebie żyje.

Wiersz 14-zgłoskowy, złożony z 7 trochejów, o rytmie krakowiaka, odtwarzającym wiernie tętno młodzieńczej werwy poety, niezbyt szczęśliwie wybranym został na szatę dla tej poważnej biblijnej powieści. Użycie dwuwierszy odpowiednich dla wyrażania oderwanych zdań moralnych, ale rwących opowiadanie czy opis na cząstki, nużące monotonością budowy, świadczy także, iż stosunek poety do przedmiotu był chłodnym, że w wyborze swoim kierował się nie wewnętrznym popędem, ale względami na modne wówczas interesowanie się Biblią, a zapewne główną rolę tu odegrała chęć dogodzenia upodobaniom ks. Radziwiłłowej (z domu Szydłowieckiej), żony głośnego Mikołaja, gorącego propagatora kalwinizmu.

Za to w „Szachach“ (z r. 1557?) znalazł młody poeta przedmiot harmonizujący wybornie z rytmem i tonem jego serca i temperamentu. Wiersz 11-zgłoskowy z urozmaiconą budową metryczną, nadaje się wybornie do uwydatnienia, ujętej w karby wymagań towarzyskich, werwy i swobody, z jaką Kochanowski opowiada interesujący go epizod życia dworskiego. Jeżeli zechcemy szukać w tej noweli wyrazu uczuć poety, to znajdziemy chyba odbicie młodzieńczego upodobania, w ruchliwym życiu towarzyskiem, grze w szachy i stosunkowo wysokiej oglądzie, jakiej sam dawał zapewne przykład. Świadomość tej wyższości odbija się w sposobie opowiadania, w swobodnym, ironicznym nieco stosunku do przedmiotu. Poeta chętnie się popisuje ze swoim stoicyzmem, jako modnym przystrojem, głosząc przez usta Fiedora:

Jeden jest fortel na szczęście wszelakie,
Lub źle lub dobrze, serce mieć jednakie,
Kogo fortuna srogim nie pobiła,
Tego łaskawem okiem nie zmamiła.

Zresztą znać zarówno w stanowisku, jakie zajmuje poeta względem przedmiotu, jak w prostocie, swobodzie i wdzięku poniekąd opowieści, wpływ Ariosta, którego „Orlando“ żywiej przemówił do wyobraźni młodego śpiewaka, niż eposy starożytne.

Urobiony już, pod wpływem oglady obyczajowej, język towarzyski dostarczył poecie form i zwrotów harmonizujących z wymaganiami dworności, jaką z własnej duszy przynosi do swej opowieści. Podobnie jak w „Zuzannie“ i tu opowiadanie swe ożywia wtrąconemi *a parte* uwagami. Tak np. wysunawszy, w opisie gry, Popa (nazwa figury w szachach), dodaje: „A kogoby tak zły człowiek nie zdradził“, w innym znów ustępie, malując bój obu wojsk szachowych, powiada:

Nie miło stronie, ale dzień targowy,
Patrz każdy swego, a umykaj głowy.

W wierszu na zgon Jana Tarnowskiego († 1561) po raz pierwszy występuje poeta w poważnej roli głosiciela enót

i zasług wielkiego męża. Dla utworu swego wybrał formę „pocieszenia“ (*consolatio*), pozwalającą mu przybrać względem młodego Tarnowskiego (któremu niedawno poświęcił „Szachy“), poufno mentorskie stanowisko, świadczące zresztą że Kochanowskiego z domem Tarnowskich musiał łączyć bliski stosunek¹⁾. Jak w dedykacji „Szachów“, tak i w tym utworze poeta przemawia do Krzysztofa Tarnowskiego, jakby do równego sobie kolegi („Mój hrabia“, „Jeśli cię dobrze znam“). Że z pewnym przymusem przybierał poeta na siebie rolę niezbyt zgodną z nastrojem młodej duszy, świadczy wprowadzenie do utworu obszernego epizodu o Orfeuszu i Eurydyce, mającego służyć za ozdobę, przyczepioną czysto mechanicznie do uwag o nieodzowności śmierci. Po dwa razy powtarza charakterystykę zasług hetmana, raz obszerniej przed epizodem o Orfeuszu, drugi raz krócej po tym epizodzie, to samo jednak, innemi tylko słowy. Kończy nauką, zwróconą do syna, a włożoną jakoby w usta zmarłego. Wiersz 13-zgłoskowy i czterowierszowa zwrotka odpowiada ją powadze treści i tonu, w jakim umiał utrzymać się autor, który okazał się tu rozumnym sędzią i wymownym moralistą, ale natchnionym przez żywsze uczucie poeta, chyba jedynie w porównaniu zgonu, obciążonego zasługami starca, do położenia się „kłosa dojrzałego“.

II.

Uznanie, pozyskane przez powyższe utwory, umocniło w poecie świadomość własnych sił i pobudziło ambicję do wystąpienia w nowej roli: mentora społeczeństwa. Zrzuciwszy płaszcz mędrca, w którym godził Krzysztofa Tarnowskiego z poniesioną stratą, przywdzieje zgodny ze smakiem epoki przystrój pół-boga, leśnego męża, Satyra, pozwalający mu

¹⁾ Żona Mikołaja Radziwiłła (z domu Szydłowiecka), której dedykowana jest „Zuzanna“, była rodzoną siostrą matki Krzysztofa Tarnowskiego.

przybierać na przemiany, zarówno ton chłoszczącej satyry, jak chłodnego pouczenia lub niby przyjacielskiej rozmowy ze słuchaczami. Nowością i powabem głównym utworu będzie właśnie ta nieznaną w dotychczasowej poezji różnorodność tonów w uczuciach przemawiającego poety i jego stosunek do słuchaczy i przedmiotu. Artyzmem wysłowienia dodaje świeżości, piękności i siły przekonywującej, pojęciom i obserwacjom, będącym wtedy w obiegu wśród kół inteligencji, powtarzanym wielokrotnie w rozprawach i pismach ówczesnych. Po raz pierwszy też w „Satyrze“ występuje trafność ujęcia i wyboru szczegółów życia ówczesnego, najlepiej się nadających do uwydatnienia myśli przewodniej utworu. Czy to maluje gorączkowo się rozwijającą gospodarkę i przemysł szlachecki, czy rosnący wraz z dochodami zbytek w jego prostacznych formach, czy łączący się z tem upadek ducha rycerskiego, czy wreszcie wskazuje objawy anarchii politycznej i religijnej, zawsze umie poeta wybrać fakty czy pojawy, streszczające w sobie dany stosunek czy położenie: Jak w wierszu na śmierć Tarnowskiego kładzie w usta zmarłego przestrogi dla syna, tak tu znów powtarza podobną co do treści, szerszej tylko rozwiniętą naukę życia dla całego społeczeństwa szlacheckiego, wkładając ją w usta Chirona, przemawiającego do Achillesa. Myśl główna obu przemówień zasadza się na przypomnieniu, iż dusza ludzka, mając z nieba początek, ku doskonałości zmierzać winna, a doskonałość tę osiągnąć można jedynie przez opanowanie popędami cielesnymi.

...w człowieku są mocarki dziwne,
 Nietylko sobie różne, ale i przeciwne.
 Jest bystra popędliwość, jest żądza niesyta,
 Bojaźń mdła, żalność smutna, radość niepokryta,
 Nad którymi jest rozum jak hetman...

Poeta idąc za mędrkami starożytnymi, każe w tej treściwej charakterystyce duszy ludzkiej stać rozumowi na straży popędów i afektów, choć własne doświadczenie mogło go

codziennie przekonywać o małej skuteczności podobnego nadzoru.

Monolog „Satyra“ ożywiają wielce, często powtarzające się zwroty do słuchaczy, nadające mu charakter dialogu.

Prawdę mówię czyli nie? uznajcie to sami.
Ale się tam ozywa jeden między wami,
Mieniać, iż gospodarstwo Polskę wzbógaciło,
A jako żywo złota więcej w niej nie było.
Prawda, że złota wasi przodkowie nie mieli,
A małobym tak nie rzekł, że go ani chcieli.

.....
Mniemacie wy podobno, że to wam bajano,
Kiedy w objazd Kijowa siedm mił powiadano.

.....
O Prusiech wam nie nie chcę powiadać, bo sami
Na każdy rok pływając do Gdańska, z traftami,
Widzicie gęste miasta i zamki budowne.

.....
Oho znać papieżnika. Po czymże? po mowie.
Mniemałem, by po rogach, co to mam na głowie.
Bracie, nie chcę się z tobą w rzecz wdawać o wierze,
Bo ja sam na się wyznam, zem prostak w tej mierze.
Lecz jeśli ty inaczej o sobie rozumiesz,
Jedź do Trydentu, a tam okażesz, co umiesz.

.....
Ja mówię, oó rozumiem, kto ma co lepszego,
Niechaj powiada, będę rad słuchał każdego.

Do czasów Krasickiego żaden poeta nie będzie umiał tak pociągnąć czytelnika ku sobie, ująć prostotą, swobodą, imponując mu jednocześnie powabem wysłowienia, powagą i siłą rozumowania, trafnością rysów satyrycznych, subtelnością odcieni uczuciowych, rzadkich w duszach ludzkich, a nieznanym ówczesnej poezji.

Ożywienie, cechujące utwór, ma swe źródło nie tyle w przekonaniu poety o prawdzie i zbawienności przestroóg, jakie udziela społeczeństwu i płynącym stąd zapale reformatorskim, ile w zadowoleniu miłości własnej z odgrywanej roli mentora ogółu szlacheckiego, w poczuciu własnej wyższości

duchowej, opartej na sile artyzmu, pozwalającego młodemu, skromnemu ziemianinowi pociągać za sobą masy i obdzielać je chlebem duchowym. Stąd mimo swobodnego tonu poufnej rozmowy z czytelnikami, mimo ironicznego piętnowania swego zasobu umysłowego mianem prostactwa („Bo ja sam na się wyznam, zem prostak w tej mierze“—„Ja głupi tak rozumiem“) czuć w każdym zdaniu świadomość i poczucie wyższości nad otoczeniem, któremu poeta przy końcu przemowy grozi, pół żartem nihy, chłostą, jako jedynym środkiem skutecznym poprawy dla zatwardziałych w złych nałogach.

Przybrawszy na się poważną, klasyczną szatę bogini Zgody, przemawia Kochanowski w tej samej formie i tymże tonem, argumentując trafnie i dosadnie, w kwestyi rozstroju religijnego i łączącej się z nim anarchii politycznej i obyczajowej. Kończy swój utwór jędrnym i zręcznym, choć nie tak szorstkim, jak w „Satyrze“, zwrotem do słuchaczy:

... a wszystkie swe sprawy
Do pożytku spólnego obróćcie naprawy.
To czynicie, a nie będziemy wszyscy żalowali
I ja, że radzę, i wy, żeście mię słuchali.

Choć główne cechy artyzmu poety mają swą podstawę w jego duchowych właściwościach, to jednak można dopatrzyć się w cechach formy, jak tonie i samym stosunku do słuchaczy pokrewieństwu dość widocznego, od „Zuzanny“ począwszy — z opowiadaniem, czy rozumowaniami Ariosta.

Umysłowi poety brak lotności, wynalazczości i wyobraźni, stąd zawsze, jak dotąd, opiera się na gotowych już obcych pomysłach, czy planach i przedstawia się nam jako wymowny tłumacz dążeń i pojęć swego otoczenia, zręczny obserwator życia klas wyższych i wytworny dworak-humanista. Rozbudzona przez życie dworskie i kulturę umysłową ambicja, popycha go ku wyższym zadaniom artystycznym, ku epepei rycerskiej, zespolonej z apoteozą Jagiellonów.

Widocznie jednak zarówno trudności, jakie przedstawiało ujęcie bogatego materiału historycznego w ramy kom-

pozycyi, jak i nastrojenie duszy do tonu odpowiedniego podniosłemu przedmiotowi, przechodziło możność poety. Pozostały fragment poematu o bitwie warneńskiej, nie budzi w nas żalu za nie napisanym dalszym ciągiem. Znał tę nieudolność swą sam poeta, gdy skarżył się w „Omenie“, że „siły“ nie odpowiadają jego chęciom, że choć widział tyle świeżych jeszcze śladów zwyciężkich bojów, które budzą w nim dumę patryotyczną, to jednak czuje, że nie może „mężom i bojom zdołać“.

III.

W „Satyrze“ i „Zgodzie“ artyzm poety w pierwszej fazie jego rozwoju osiągnął najwyższego szczytu. Że zyskanie powodzenia musiało upoić Kochanowskiego i obudzić w nim ambitne rojenia, że zwykłą koleją rzeczy rojenia te nie ziszczały się, a nawykły do oklasków i kadzideł artysta poczuł się tem więcej osamotnionym, im na wyższe wspiął się stanowisko, tem przykrzej zawiedzionym, im pewniejszym się czuł swych uzdolnień artystycznych i więcej znalazł uznania — o tem nie można wątpić.

Czy nowe jakieś świadectwa odsłonią kiedyś tajemnicą pokryte szczegóły życia poety w epoce dworskiej, czy dowiemy się, jakie wypadki i jacy ludzie wpłynęli na jego losy, wywołali w jego duszy bolesne, lecz podnoszące ją przekształcenia, przez zawody ambicyi, przyjaźni, miłości—czy też, co prawdopodobniejsze, pozostaniemy na zawsze skazani na dzisiejszą zagadkowość, — nie przeszkadza to nam przyjąć — na podstawie wyznań zawartych w utworach — faktu doniosłego przesilenia w pojęciach, uczuciach i twórczości Kochanowskiego, przesilenia dokonanego pod wpływem wypadków małoznaczących, i stąd niezannotowanych przez żadne świadectwa, lecz doniosłych przez wpływ, jaki wywarły na wewnętrzne życie śpiewaka czarnolaszkiego.

Z dość znacznem prawdopodobieństwem możnaby przyjąć rok 1567-my, a więc 37 w życiu poety, za moment ducho-

wego przełomu, przekształcającego wykwintnego i wymownego dworaka i humanistę w poważnego śpiewaka uczuć religijnych, prawd moralnych, głoszącego ideał cichego życia na wiejskim zagonie, szukającego szczęścia w mierności, enocie i pożytecznej dla ogółu pracy. „Sobótkę“ i Muzę“ możnaby uważać za dzieła, otwierające nowy okres twórczości poety. W elegii łacińskiej, pisanej r. 1568, w odpowiedzi na listy Myszkowskiego, zachęcające do szukania karyery w stanie duchownym powiada, że pragnie „w cichem życiu zgłębiać tajemnice przyrody“.

Wzgardziwszy oklaskami dworskiego towarzystwa, którego obłudę poznał przez bolesne doświadczenia, zstępuje z piedestału, z jakiego dotąd przemawiał do słuchaczy i znalazłszy się w cichym Czarnolesie, miesza się do koła obchodzącej Sobótkę młodzieży, by razem z nią opiewać wesołość, miłość, przyrodę i zalety życia wiejskiego. Nastrój uczuciowy i stosunek do otoczenia zmienia się od razu. Jeżeli przedtem zespalał się niekiedy poeta ze swem otoczeniem, to tylko pod wpływem wesołości hulaszczwej w jakiejś fraszce, czy piosence biesiadniczej; w „Sobótkce“ po raz pierwszy, obok wesołości, dzieli z gronem dziewcząt (nie zaś z kółkiem wesółych towarzyszy) inne poważniejsze uczucia, „Sobótkka paniom służy“ — powiada sam poeta o tym utworze. Po raz pierwszy, pod wpływem otoczenia, zapomni on o sobie, o swoich ambicyach, zawodach, sławie, a przejmie się uczuciami weselących się dziewcząt, pięknnością przyrody i życia wiejskiego, stanie się tych uczuć wiernym, prostym a wymownym tłumaczem. Wiersz ośmioletkowy z urozmaiconą budową metryczną — ale nieporządnie przeprowadzoną — nadawał się wybornie do odmalowania uczuć grona dziewczęcego i rytmu ruchów wykonywanych przez kręcące się i skaczące koło. Że wesołość swą poeta przejął raczej z otoczenia, niż do był z głębi duszy, możnaby wnosić z zakończenia pieśni IX-ej.

Jednak ja mam, co mię boli,
Aby dziś nie ludziom kwoli,
Co śpiewam, płakaćbych miała:
Acz me pieśni płacz bez mała.

Przyobleczenie tych nowych uczuć i obrazów w szaty językowe, przychodzi poecie z pewną trudnością i stąd to wynikają po części wady budowy wiersza. W miarę tego, jak serce poety bierze silniejszy udział w wypowiedzianych uczuciach, żywiej się interesuje przedmiotem pieśni, rośnie ich bogactwo treściowe i piękność formalna (pieśń VI, XI i XII).

Jak na dworze — w ostatnich czasach pobytu — tak i na wsi cierpi poeta przez swe osamotnienie, nieodzowny wynik wyższości duchowej, stawiającej go ponad otoczeniem, z którym nie może się dzielić tem, co uważa za najlepszą cząstkę swej duszy. Takie położenie rodzi w sercu poety nastrój melancholijno-ironiczny. „Sobie śpiewam a Muzom“ oświadcza poeta, wyrażając przez to zarówno skargę na swe osamotnienie duchowe, jak i postanowienie utrzymania się mimo to na zajętem stanowisku:

Ja jeden niech wam służę a za cześć poczytam
Sobie że się dróg inszych niż pospolstwo chwytam.

Niech więc sobie ludzie cisną się za złotem, biją czołem przed bogactwem, poeta zdala od świata w swej cichej siedzibie wiejskiej nie przestanie tworzyć z nadzieją, że przyszłe pokolenia zrozumieją go, ocenią i odplacą czcią i wdzięcznością. Podobną skargę na osamotnienie wśród tłumu oddanego sprawom życia powszedniego spotykamy u Mickiewicza zarówno w I jak i III części „Dziadów“.

Jakkolwiek nie znamy daty napisania „Muzy“, jednak z prośby poety zwróconej do Bogiń, by szczęściły „prace me zaczęte“, możnaby się domyślać, iż utwór ten powstał po opuszczeniu dworu (około r. 1567), kiedy w ciszy wiejskiego ustronia zabrał się Kochanowski do pracy nad szerszego zakresu dziełami (przekład Iliady, „Odprawa“, „Psałterz“). Nowością, jaką „Muza“ wniosła do poezji polskiej, jest ironia, smutna, spokojna, bo połączona z rezygnacją i złagodzona zarówno nadzieją sławy pośmiertnej, jak i przez uczucie szczęścia, zdobywane podniesieniem ducha w chwili tworze-

nia. Forma, w jakiej poeta wyraził nastrój duszy, została szczęśliwie dobraną. Wiersz 13-zgłoskowy ze średniówką po 7 zgłosce, nadaje się do wyrażenia takiej spokojnej, rezygnacyjną nacechowanej skargi. Styl jest w zupełnej zgodzie ze stanem uczuciowym. Poeta nie potrzebuje tu, jak wieszcz XIX stulecia, walczyć z ciężkim zadaniem ujęcia w słowa wrzającego w sercu wulkanu, nie kocha on i nie cierpi za miliony, stąd swoje osobiste, szczere ale nie głębokie jeszcze cierpienie, wyśpiewa poważnie i z prostotą w pieśni opartej na średnich jedynie tonach skali uczuciowej. Tem umiarkowaniem i spokojem w skardze ujmuje nas jednak więcej i do sympatii pobudza, niż wielu współczesnych poetów, usiłujących gwałtownymi protestami przeciw zmateryalizowaniu i skarlłowaceni ludzkości, żółciową ironią i szyderstwem, pomścić się za zawody własnej ambicyi, za obojętność ogółu. Nowością, doniosłą wielce, jest wysokie pojęcie o stanowisku i zadaniu poety, podniosłejsze od humanistycznego ideału (szafarza sławy), wyrażone zarówno w skardze na to, że ludzie nie chcą w jego pieśniach szukać pociechy dla swych serc, jak i wynurzeniu wdzięczności Myszkowskiemu, iż przyszedł mu z pomocą w celu, by „tem głośniej śpiewał a nie podlegał nikomu“. To samo, innemi tylko słowy, wypowiada Syrokomla w swym „Lirniku wioskowym“.

IV.

Dojrzewanie moralne pod wpływem zawodów, cierpień i skupienia duchowego w odosobnieniu się czasowem od świata, odbije się i na stosunku poety do społeczeństwa i jego uczuciach narodowych. W rok lub dwa po „Muzie“ pojawia się „Proporzec“, napisany niewątpliwie r. 1569 w Lublinie, podczas kilku tygodni dzielących akt hołdu pruskiego (19 lipca) od daty podpisania aktu Unii (11 sierpnia).

Pięć lat zaledwie upłynęło od ogłoszenia „Satyra“ i „Zgody“, ale przez ten czas zaszły w duszy poety doniosłe

przekształcenia, pozwalające mu i zrozumieć lepiej i głębiej odczuć znaczenie faktów, których będzie świadkiem i śpiewakiem.

Po raz pierwszy w poezji naszej podniosłe uczucia narodowe i ogólnodziejowe idee znalazły swój wyraz w kompozycji, stylu i języku „Proporca”. Po raz pierwszy poeta tu zstępuje z piedestału, na którym zwykł był siebie stawiać, by schylić czoło przed obchodami narodowymi i wspomnieniami wielkiej przeszłości. To zespolenie się uczuciowe z życiem obecnem społeczeństwa i jego dziejami, pozwala mu wniknąć głęboko w naturę węzłów spajających narody i dostrzedz przytem cały łańcuch zdarzeń wiążących akt, którego jest świadkiem, z odległą przeszłością. Poważna, obywatelska myśl pobudziła poetę do utworzenia „Proporca”. Chciał on społeczeństwu interesującemu się formalną i materalną stroną aktu hołdu, złożonego w Lublinie Zygmunto wi Augustowi przez ks. pruskiego Albrechta, przedstawić, obok obrazu samego aktu, szereg wypadków wybitnych, charakteryzujących dziejowy przebieg stosunków polsko-krzyżackich, przyczem dla nadania większego blasku przeszłości narodowej wiąże ją z losami i początkami całego plemienia słowiańskiego. Ażeby formalnie połączyć ten zarys dziejowy ze sceną hołdu, posługuje się poeta zapożyczonym z Iliady pomysłem (tarcza Achillesa) i umieszcza, jakoby na proporcu, udzielonym ks. pruskiemu przez króla, szereg obrazów przedstawiających stosunki polsko-krzyżackie i słowiańskie początki Polski. Oczekując wraz z całym społeczeństwem na mający się wkrótce dokonać akt Unii, rozwija poeta swe głębokie i podniosłe pojęcia o środkach i warunkach trwałego zespolenia narodów. Wspólne niebezpieczeństwo od Niemców skłoniło dwa sąsiadujące ludy do zjednoczenia się. Akt hołdu ks. pruskiego był wymownym dowodem rezultatów, osiągniętych przez ten związek. Gdy jednak dotąd potrzeba wspólnej obrony i układy polityczne podtrzymywały Unią, teraz należy ją oprzeć na węzłach duchowych, których oddziaływanie zaczyna się uwidocznić w połowie

XVI wieku. „Ty nas sercem zepnij i myślami“ przemawia do króla poeta. Włożony do skrzyni pisany dokument łatwo ulegnie zniszczeniu, lecz jeśli unią „w pewny zamek do serca podamy“, to „nieogarnione lata przetrwa niestargana“, przekazywana jako spuścizna „synom od ojców“. Pod względem artystycznym „Proporzec“ sprawdza sąd, jaki sam poeta wydał o swej słabej zdolności w zakresie epiki. To, co żywo odczuł jako świadek naoczny, scenę hołdu mianowicie, ujął i odrysował — nie odmalował — udatnie, jasno, prosto; dostojnie, wymownie i podniosłe wypowiedział swe poglądy na znaczenie Unii, ale gdy przychodzi mu odtworzyć obrazy fikcyjnego proporca, wygłasza ich treść z oschłością przewodnika oprowadzającego turystów po galerii obrazów. Wtedy jedynie, gdy poeta kreśli obrazy oparte na znanych mu rzeźbach czy rysunkach, opisy jego nabierają plastyki, jak w przedstawieniu uosobionej Wisły, obrazie życia Sarmatów.

Żywy udział w ruchu politycznym epoki elekcyjnej (1572—75) wpłynie wielce na „uspołecznienie“, mówiąc językiem dzisiejszym, goniącego dotąd za indywidualnymi głównie celami, poety. Doznając zawodów w swych ambitnych rojeniach, przekonywa się stopniowo przez obserwację życia, jaka solidarność wiąże losy jednostki z położeniem ogółu, jak więc koniecznem dla szczęścia ogólnego jest umiarkowanie wymagań indywidualnych i jak człowiek przez opanowanie swych popędów zyskuje jednocześnie niezależność względną od otoczenia i harmonijny z tem otoczeniem stosunek—dwa główne warunki szczęścia możliwego na ziemi. Wyrazem tego dojrzewania moralnego będą liczne pieśni, opiewające nowy ideał moralny i wiążące się z nim uczucia narodowe. Miłość dla tego ideału i silne przeświadczenie o jego doniosłości uzdolnią poetę do tak prostego a dosadnego, żywego i poważnego na przemiany, wypowiedzania z przysłowiową treściwością, drogich mu przekonań.

Stosownie do przemagającego w duszy nastroju stara

się to o treściwą dosadność i prostotę w wyrażeniu swych zasad:

To pan, zdaniem moim,
Kto przestał na swoim.

.

Siła posiadał włości
Kto ujął chciwości —

to znowu oddziaływa na czytelnika przez osnucie zasady moralnej na podkładzie uczuciowym:

Serca nie zlecą żadne złotogłowy,
Żaden skarb troski nie wybije z głowy.

Zmienność w przyrodzie wywoływana przez następstwo pór roku, dostarcza poecie rysów, uwytatniających zwykłą niestałość w warunkach bytu ludzkiego.

Nic wiecznego na świecie
Radość się z troską plecie.

Wobec zmienności i niepewności warunków zewnętrznych, człowiek winien szukać oparcia w sobie, w niezłomności wiary w opatrność i wszechmocność Boga i stoickiej obojętności na dary czy zawody fortuny.

Ukochawszy ludzi i pragnąc ich szczęścia, poeta chce teraz szczepić we wszystkich duszach zasady, których prawdę i doniosłość stwierdził w swem życiu i przelać w serca ludzkie uczucia, jakie go ożywiają.

Jak wieszcz naszego wieku chciałby łańcuchem bratnim opasać „ziemskie kolisko“, tak śpiewak czarnoleski zwołuje do bratniego szeregu tych, „coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy“, chcieli wraz z nim „dobrą tylko sławę mieć na pieczy“ i wytknąwszy sobie cel godny człowieka, pomagać „ku pożytku spólnego dobra“.

Kiedy w „Satyrze“ i „Zgodzie“ poeta przemawiając do czytelników w 2-jej osobie liczby mnogiej, wyłącza siebie, stojąc na stanowisku mentora, teraz w pieśniach albo po bratersku przemawia w 2-jej osobie liczby pojedynczej:

A ty coć Bóg dał siłę i serce po temu
Uderz się z poganinem...

albo najczęściej przemawia w 1-ej osobie liczby mnogiej,
włączając siebie do szeregu czy tłumu:

Przeto chciejmy wziąć przed się myśli godne siebie
.....
Służmy poczciwej sławie...

Wraz z doniosłością i podniosłością wypowiedzanych myśli, wzrasta powaga i spokój formy. Gdy uczucie poety żywej jest podniecone, wtedy zamiast 13-zgłoskowego wiersza, tak dobrze się nadającego do odbicia poważnych postanowień, podjęcia udziału w pracy nad szczęściem ogółu, używa poeta 11-zgłoskowego, lepiej uwydatniającego tętno drgającego oburzeniem i cierpieniem serca.

Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda Polaku; ziemia spustoszona
Podolska leży, a pohaniec sprosny,
Nad Niestrem siedząc, dzieli łup żaloszny.

To przenoszenie drugiej części zdania do następnego wiersza, rozdzielanie rzeczownika z przymiotnikiem określającym go, tu stanowi zaletę pieśni, uwydatniając silne wzruszenie uczuć, wstrzymujące niejako oddech i niedozwalające płynąć bez przerwy słowom poety, oznajmującego narodowi bolesną i sromotną wiadomość.

Po wybuchu pierwszego wzruszenia, uczucie śpiewaka przybiera ton skargi na bezsilność społeczeństwa, wobec słabego stosunkowo wroga:

Zbójce, niestety, zbójce nas wojują,
Którzy ani miast, ani wsi budują,
Pod kotarzami tylko w polach siedzą
A nas nierządne, ach nierządne! jedzą.
Jakiego serca Turkowi dodamy,
Jeśli tak lekkim ludziom nie zdołamy?
Zetrzyj sen z oczu a czuj wczas o sobie
Cny Lechu: kto wie jemu czyli tobie
Szczęście chce służyć...

Po tej energicznej pobudce odżywa się w duszy poety ton ironii sarkastycznej:

Wsiadamy! Czy nas półmiski trzymają?
Biedne półmiski, czego te czekają.

Ironia ta, wynikająca z przeświadczenia o bezowocności gorących wezwań poety, występuje z największą siłą w zakończeniu:

Ciesz się mnie ten rym: Polak mądr po szkodzie,—
Lecz jeśli prawda i z tego nas zbudzie,
Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą i po szkodzie głupi.

Działalność Batorego budzi w poecie otuchę i zapał gorący dla tego niepospolitego króla. Od chłodnej dedykacji „Satyra“ Zygmuntowi Augustowi, wymownie odbija cześć i miłość, jaką technie „Dryas zamechska“ lub pieśń „Na zdobycie Połocka“. Kiedy w odzie na pochwałę królów polskich, poeta jest tylko chłodnym naśladowcą Ariosta (pochwała książąt z domu esteńskiego w Orlandzie), usiłującym wmówić w czytelników, iż zapał dla wielkiego przedmiotu unosi go aż pod niebiosą, to gdy woła do Batorego

Bóg pomóż! królu jedyny,
Szerokiej polskiej krainy,—

lub ustami Dryady przemawia:

Mnie jednej twoją dzielność i twe słysząc sprawy
Serce niemylnie tuszy: że cię z Bolesławy
Równy Polska kłaść będzie...

słowa jego są wiernem odbiciem uczuć serca przepelnionego wdzięcznością i nadzieją.

V.

To bogactwo dobywających się z duszy poety tonów uczuciowych, wiąże się z rozwojem umysłowym i moralnym dojrzewaniem pod wpływem doświadczenia i obserwacji ży-

ciowej. Świadomość wzmagających się zasobów i uzdolnień, własny postęp moralny, pobudzi poetę do podjęcia najtrudniejszego, pod względem artystycznym, zadania — utworzenia dramatu.

Że „Odprawa posłów“ nie była pisana na obchód weselny Zamojskiego, a tylko z okazji tego wesela ukazała się światu, jest rzeczą niewątpliwą. Pobudką istotną był niepokój patryotyczny, wywołany przez zetknięcie się bliższe z tajemnicami życia politycznego w epoce elekcyjnej. Już „Wróżki“, pisane przed śmiercią Zygmunta-Augusta, wypowiadają obawy o bliską przyszłość kraju, wobec występujących na sejmach objawów prywaty i zepsucia moralnego, które tem groźniej wzrosnąć muszą po bezpotomnym zgonie ostatniego z Jagiellonów.

Doświadczenie i obserwacje, zebrane w okresie dwu elekcyi, umocni jeszcze w duszy poety te przewidywania i skłoni go do przyobleczenia ich w niezwykłą — w polskiej literaturze mianowicie — lecz dodającą im powagi i siły formę dramatu starożytnego.

Poetyka humanistyczna, sformułowana przez Scaligera, różniła się od starożytnej tem, że dramatowi stawiała za cel nie tylko budzenie trwogi i litości, ale też i pouczanie. Stąd teatr w szkołach dawniejszych stanowi dość poważny środek edukacyjny.

Forma „Odprawy“ świadczy, iż poeta świadomie i ze znajomością rzeczy trzyma się wzorów greckich. Wziąwszy osnowę dramatu i jego osoby z Iliady, zachowuje ściśle jedność miejsca, czasu i akcji, wprowadza chóry, używa białego wiersza. Wszystkie te środki mają tylko spotęgować wpływ nauczający utworu, podobnie jak włożenie maski Satyra lub przybranie postaci bogini Zgody, miało w oczach czytelników dodać powagi radom i upominaniom poety. W „Odprawie“ cały szereg postaci starożytnych, unieśmiertelnionych w Iliadzie, przemawiać będzie zarówno upomnieniami i groźbami wprost zwróconymi do słuchaczy pol-

skich, jak i akcyą, odbijającą wiernie cechy życia politycznego polskiego.

W dramacie Kochanowskiego niema bohatera, niema postaci, któraby budziła grozę czy współczucie, a jednak mimo to czytelnik doznaje tych uczuć, bo dzielić je musi wraz z poetą, ukazującym nam, po za jednostkami i ich sprawami, społeczeństwo, w którego łonie rozgrywa się walka między pierwiastkami rozkładowymi a dążeniami dośrodkowymi. Prawdziwym bohaterem, którego losy mają nas trwożyć, wzruszać i pouczać, jest Troja, ale... nie homeryczna, zapomniana, tylko nadwiślańska.

Poeta, wprowadziwszy na chwilę Antenora, Parysa, Helenę czy Kasandrę, nie troszczy się o ich dalsze losy, nie stara się o pozyskanie dla nich żywszego i twalszego zainteresowania czytelników czy widzów. Osoby te są niejako upostaciowaniem czynników życia wewnętrznego i stosunków politycznych Troi. Podobny stosunek spotykamy u Szekspira w „Juliuszu Cezarze“. Nieskrępowany wzorami i regułami, poeta angielski wprowadza do utworu życie Rzymu z całą jego rozmaitością i bogactwem, kiedy Kochanowski trzyma się lęklonie przepisów i wzorów i daje nam w ciasnych ramach, zapożyczonych od tragedji greckiej, jakby fragmenty tylko wielkiej całości, którą nosi w duszy, nie mogąc jej ująć w szeroko rozwiniętą kompozycję.

A jednak te fragmenty świadczą, iż poeta jako artysta blizkim jest bardzo mistrzostwa, jakiego wymagało tak wielkie zadanie. Zarówno cechy i czynniki życia zbiorowego jak i indywidualne właściwości trafnie obserwuje i rysuje, stany uczuciowe wymownie odtwarza, a nadewszystko całość przenika poważnym i podniosłym nastrojem, wypływającym z żywej troski o losy społeczeństwa i gorącego pragnienia poprawy jego stosunków.

O ile dla społeczeństwa poeta żywi gorące współczucie, zna nędze i kolce życia ludzkiego, stąd ma dla ludzi uczucia braterskie niemal, o tyle wobec tych, którzy stoją na czele rządu, którzy są przedstawicielami ogółu, kierownikami jego

losów, wobec zaniedbujących obowiązki, młodzieży bogatej a zepsutej, występuje jako surowy mentor i sędzia nieubłagany.

Zawiązanie akcyi dramatu wyborne. Antenor, jeden z tych, na których prawości, rozumie i energii wspiera się byt społeczeństw, wypowiada swój protest przeciw bezprawiom Aleksandra (Parysa), gwałcącego prawa gościnności przez uprowadzenie żony władzcy greckiego, w którego domu znalazł życzliwe przyjęcie. Skupia on koło siebie, za pomocą darów, pochlebstw i „praktyk“ wogóle, liczne stronnictwo potrzebne mu dla poparcia własnej sprawy na sejmie, mającym radzić nad odpowiedzią posłom greckim, domagającym się, w imię sprawiedliwości, wydania porwanej Heleny.

Jeden ze służalców Aleksandra próbował i Antenora ująć podarkiem czy obietnicą.

A mnie i dom mój i co mam z swych przodków
 Nie jest przedajno. A miałbych swą wiarę
 Na targ wynosić: uchowa mię tego
 Bóg mój; nie ufa swej sprawiedliwości
 Kto złotu mówić od siebie rzecz każe.
 Lecz i to człowiek małego baczenia,
 Który na zgubę Rzeczypospolitej
 Podarki bierze; jakoby sam tylko
 Wcałe miał zostać kiedy wszystko zginie.

Słowa te miały odbić się echem wyrzutu sumienia w niejednej duszy licznych uczestników intryg i zabiegów politycznych świeżych bezkrólewi.

Następujący potem dyalog między Antenorem i Aleksandrem, charakteryzuje dosadnie tych dwóch ludzi, występujących do walki, od której wyniku zależeć będą losy społeczeństwa. Poeta z niepospolitym artyzmem uwydatnił tu stopniowe przechodzenie od chłodnej, ironicznej uprzejmości do roznamiętnienia objawiającego się u Aleksandra obelżewymi podejrzeniami i zarzutami, czynionemi przeciwnikowi, u Antenora zaś przejściem od trzymanego na wodzy oburze-

nia do ironicznego wybuchu i gniewnego lecz poważnego przerwania, przechodzącej granice przyzwoitości rozprawy.

Gdyby poeta, nie krępując się formami i zasadami tragedji greckiej, chciał rozwinąć w szeregu scen działalność Antenora i Aleksandra w sprawie pozyskania stronników wśród zasiadających na sejmie obywateli, otrzymalibyśmy szekspirowskie obrazy życia politycznego polskiego w wieku XVI. Że poeta miał w duszy bogaty materiał i że może umiałby w razie potrzeby go obrobić artystycznie, świadczy o tem obraz sejmu.

Zamiast tego jednak ukazuje nam poeta Helenę, pośrednią przyczynę grożącej Troi katastrofy. Jakże marnem jest to szczęście, dla którego Aleksander tyle ofiar składa. Ta upragniona Helena złorzeczy „bezecnemu“ uwodzicielowi i w najsmutniejszych pograża się obawach i przewidywaniach.

W pięknym, o lirycznym nastroju, dyalogu, Helena skarży się przed swą ochmistrzynią na przewagę cierpienia nad radością w życiu, na nierówność w rozdziale dóbr między ludźmi.

Zarówno bliższe zetknięcie się z życiem politycznym i upadkiem moralnym współziomków, jak obrachunek smutków i radości własnego życia, doprowadziły poetę do pesymistycznych wniosków o nieuchronnej przewadze złego w świecie. Siła i szczerłość nastroju duszy, wywołanego przez taki pogląd nadaje skardze Heleny muzykalną piękność i wdzięk melancholijny. Poeta chce walczyć ze złem całą siłą swych uczuć, swego artyzmu, a jednocześnie dochodzi do przeświadczenia, że „więcej ci złego na tym świecie niż dobrego“, że fortuna musi być skąpą w szafunku dobra, człowiek winien się godzić z cierpieniem jako koniecznością życia. Przekłada sobie jednak poeta, że „bardziej do serca to co boli człowiek przypuszcza, niżli co k' myśli się dzieje i stądże się zda, że tego jest więcej co trapi, niżli co człowieka cieszy“.

Mimo chwilowych wątpliwości, Kochanowski w głębi duszy żywi silne przywiązanie do ideału moralnego, na którym chciałby oprzeć życie jednostkowe i zbiorowe. W drugim chórze ukaże się nam natchnionym głosicielem tego ideału, przemawiającym do tych, „co pospolitą rzeczą władają“, z namaszczeniem i siłą Skargi pouczającego w kazaniach sejmowych „obmyślaczy dobra pospolitego“. Majestatyczna prostota tego chóru jest wiernem odbiciem nastroju duszy Kochanowskiego, który zajął tu najpodniosłejsze stanowisko, o jakie pokusić się może poeta, stał się kapłanem głoszącym doniosłe prawdy, domagającym się w imieniu mas narodu sprawiedliwości od tych, co trzymają w swych rękach ster rządów i wskazującym jako wzór do naśladowania sprawiedliwość najwyższą.

Opowiadanie o przebiegu obrad sejmowych możnaby z łatwością przerobić na scenę, którejby się i Szekspir nie powstydział, tyle w niej prawdy, werwy i trafnego pojęcia psychologii zgromadzeń publicznych. Barwniejszym i krzykliwszym jest wprawdzie sejmik w zaścianku dobrzyńskim, ale trzeba pamiętać, że Kochanowski odtwarza nam obrady sejmu, a Mickiewicz maluje nawet nie sejmik powiatowy, ale zebranie szlachty zaściankowej, przytem twórca „Odprawy“ krępowany jest wymaganiami uroczystego nastroju, koniecznego w tragedyi.

Ta tragi-komedia obłudy, rozgrywająca się od kilku tysięcy lat we wszystkich zgromadzeniach publicznych, świeżo obserwowana przez poetę na licznych zjazdach okresu elekcyjnego, została tu pochwycona i odtworzona z wielką trafnością i miarą. Ten Pryam upewniający, że u niego „pospolitej rzeczy powinowactwo większe“ niż węzły rodzinne, a mimo to osłaniający przed sejmem zarówno czyn syna („Syn mój w Grecyi żony dostał, niewiem jako“) jak i następstwa, jakie stąd mogą wyniknąć, budzi jeszcze w nas pewną pobłażliwość. Słabemu ojcu możemy wybaczyć takie wahanie się między obowiązkami monarchy a względami na syna. Za to obłuda Aleksandra jest bezczelną. Dla przeko-

nania łatwowiernych a pobożnych o słuszności swego czynu, powołuje się na wolę Bogów („Wenus mi ją sama zaleciła i za żonę dała“), by ująć mniej naiwnych, osłania swe bezprawie pozorami odwetu narodowego za porwaną kiedyś przez Greków Medeę („onym się żyć miało Medeą z domu wykraść od przyjaciół naszych; A mnie zaś, ich fortelu takimże fortem oddać się nie godziło?“). Porwanie Heleny to tylko słaba odpłata za niezliczone krzywdy przez Greków wyrządzone. Niech więc oni zwrócą Medeę, jeśli chcą odzyskać Helenę.

Ten płytki patryotyzm, a właściwie szowinizm narodowy, na którym stara się wesprzeć swe usprawiedliwienie Aleksander, stanie się potężnym i decydującym czynnikiem, za sprawą zręcznego i wymownego gardłacza sejmowego Iketaona. Jak szekspirowski Antoniusz, potrafi on poruszyć najdrażliwsze struny uczuciowe w naiwnych słuchaczach i pociągnąć ich za sobą. Od razu wstrząsa i odurza on sejmujących fanfarą próżności narodowej i grozą urojonego niebezpieczeństwa:

Owa jako nam kolwiek Grekowie zagrają
 Tak my już skakać musim...
 Teraz nam Helenę
 Wydać każą, po chwili naszych się żon będą
 I dzieci upominać.

Krzykliwa namiętność oszołomia tak słuchaczy, że nie zdają sobie sprawy z nielogiczności i bezzasadności rozumowań mówcy, w podnieceniu patryotycznym, nie pozwalają dojść do głosu przedstawicielom przeciwnego obozu i uchwalają przeważającą większością odmowną odpowiedź posłom greckim.

Mowa Antenora poważna, logiczna ale chłodna, przy końcu staje się rozwlekłą i nudną w zwrocie do króla, nie więc dziwnego, że przebrzmiała w sejmie bez skutku, zwłaszcza że mówca przemawiał do rozumu, nie zaś do uczuć słuchaczy.

Mimo to scena sejmu stanowi najświetniejszy ustęp całego dramatu. Jeżeli się zgodzimy, że jedynym, istotnym bohaterem utworu jest społeczeństwo trojańsko-polskie, to w scenie tej mamy odtworzony doniosły moment jego życia, patrzmy na spełnienie czynu, który pociągnie za sobą zgubę bohatera.

Jaskrawą charakterystykę stanu moralnego społeczeństwa trojańskiego, wygłasza jeden z posłów greckich Ulisses, którego opinia jest jakby echem sądów i relacyi, jakie niejednokrotnie przesyłali rządowi swym posłowie i agenci obcych państw, uwijający się po Rzpltej w czasie bezkrólewia. Tem tylko od nich się różni, że chłodną przedmiotowość, złośliwość czy ironię, zastępuje tu gorące oburzenie i ubolewanie, mniej może właściwe jako wyraz uczuć cudzoziemca, posła, obrażonego odrzuceniem słusznych żądań. Jeśli jednak zechcemy, jak to zapewne rozumieli współcześni, co stwierdza poniekąd Opaliński, odnieść tę przemowę do Polski, to postawić ją musimy, wraz z drugim chórem, obok proroczych upomnień i ostrzeżeń Skargi. Gorącością oburzenia i siłą słowa, boleścią patryotyczną, poeta zbliża się do wielkiego kaznodziei. Z załamaniem rąk patrzy on na to „nierządne królestwo i zginienia bliskie, gdzie ani prawa wazą, ani sprawiedliwość ma miejsce, ale wszystko złotem kupić trzeba“. Po następnym pokoleniu niczego się spodziewać nie można prócz zguby, jaką ten „wrzód szkodliwy“ zapowiada Rzeczypospolitej. Zgodnie z innemi świadectwami przedstawia poeta obyczaje pokolenia, zrodzonego około połowy XVI w. i wychowanego wśród przełomu doniosłego w pojęciach i stosunkach politycznych, religijnych i ekonomicznych, w ciemnych bardzo barwach.

.... ci cnocie i wstydowni cenę
 Ustawili i przed tymi trudno człowiekiem być
 Dobrym, ci domy niszczą, ci państwo ubożą
 A rzekę że i gubią...
 A przykładem zaś swoim jako wielką liczbę
 Drugich przy sobie psują?

Skarga, jaką do Boga zanosi Menelaus, następujący po niej chór („O białoskrzydła morska pławaczko“) i przepowiednia Kasandry przenoszą nas znów na grunt grecko-trojański. W tych ustępach okazał poeta niepospolitą zdolność odtwarzania form i ducha poezji starożytnej. Ten artyzmin naśladowczy może nas zająć, ująć pięknnością formy, obudzić podziw, ale do duszy nie przemawia. Monolog Kasandry na scenie przy odpowiedniej deklamacji i grze, mógłby silnie wyrzec wrażenie, ale wtedy większa część zasługi należałaby się artystce za odtworzenie stanu podniecenia i podniesienia duchowego, w jakim ukazuje się nam ta córka Pryama. W czytaniu jednak nie budzą przepowiednie Kasandry uczucia naszego. Prócz szczerej zapewne skargi poety na brak „wagi w słowach“, któremi wieszczego ducha swego chciałby wyrazić, na obojętność, z jaką ludzie przyjmują jego przestrogi, nie spotykamy tu ani jednego obrazu czy myśli, któreby znalazły oddźwięk w naszej duszy. Zstąpienie natchnienia na Kasandrę skreślone dość ciężko. Dopóki poeta mógł współczesne stosunki własnej ojczyzny przenosić na widownię trojańską, dopóty, nie krępując się względami na wymagania prawdy dziejowej, kreślił nam trafne, głęboko ujęte i żywo odtwarzane zarysy polskich stosunków, z chwilą jednak gdy wypadło mu przedstawić katastrofę dziejowego dramatu, spowodowaną przez błędy i zaślepienie społeczeństwa, spostrzegł, że nie podoła zadaniu; że w ramach dziejowego zaniku maleńkiego państewka rozpostartego na kilku wzgórzach i małym skrawku wybrzeża morskiego, nie podobna pomieścić katastrofy, obalającej dziejową budowę wielkiego społeczeństwa. Przytem nie umiałby zapewne sformułować poeta swoich obaw i przewidywań z tą wyrazistością i proroczem jasnowidzeniem, jakie spotykamy u Skargi. Być może, iż tę niemoc swą miał na myśli, skarżąc się na Apollina, „który wieszczego ducha dawszy, nie dałeś wagi w słowach“. Z tego powodu ograniczył się poeta na obrazach i faktach, mających związek tylko z Troją homeryczną, choć w rozmowie Antenora z Pryamem, w obra-

zie przygotowań do wojny z Grecją, używa wyłącznie prawie rysów i wyrażen wziętych ze stosunków współczesnych polskich i kończy wreszcie utwór pobudką wojenną, włożoną w usta Antenora:

Ba, radźmy też o wojnie, nie wszystko się brońmy;
Radźmy jak kogo bić lepiej niż go czekać.

Słowa te odniesione do Troi i do sytuacji, w jakiej je wygłasza Antenor są niewłaściwe, stają się zrozumiałymi dopiero, gdy je uważać będziemy za nawoływanie społeczeństwa polskiego do popierania planów Batorogo. Artyzm musiał tu ustąpić patryotyzmowi.

VI.

Jak w „Odprawie“ pociąga nas i wzrusza najwięcej nie to, co widzimy na scenie, ale to, co poeta dość przejrzyście ukrył w postaciach i wypadkach świata greko-trojańskiego, by odtworzyć poniekąd dramat życia dziejowego, własnego społeczeństwa, tak znowu w „Psałterzu“ czarować nas będą nie tyle tony harfy Dawidowej, ile śpiew serca poety, którego melodia oplatać będzie i przekształcać podniosłą lecz monotonną psalmodyę kapłana-poety, jak tęskna modlitwa Gounoda, unosząca się nad falami preludyi Bacha.

Przekład Kochanowskiego, mówiąc językiem muzycznym, jest swobodną transkrypcją pieśni psalmisty, opartą po części na przeróbce humanistycznej, łacińskiej „Psałterza“, dokonanej przez Buchanana.

W transkrypcyi tej ulegnie zmianie zarówno ton jako tempo, rytm i koloryt pierwowzoru, stąd nietylko jako wyraz artyzmu formalnego, występującego tu w niezwykłym blasku, ale także jako odtworzenie różnych odcieni uczuciowych duszy ludzkiej „Psałterz“ Kochanowskiego jest niewątpliwie najpiękniejszym dziełem poety.

Zawiedziony w miłości, przyjaźni, ambicyi, odsunięty od świata, nie tylko przez osiedlenie się w Czarnolesie, ale

więcej jeszcze przez duchowe wyniesienie ponad poziom otoczenia, szuka poeta pociechy i pokrzepienia w poezji i uczuciu religijnem. Gdy ludzie nie chcą cieszyć serc jego pieśniami, gdy jeden Myszkowski tylko „wzgardzone muzy“ ocenił życzliwie, lecz sam się przeniósł w dalekie okolice, otrzymawszy biskupstwo płockie, poeta przed Bogiem jedynie otworzyć może swe smutne serce. W szczerości i gorącości jego uczuć religijnych możnaby upatrywać wpływy dziedzictwa duchowego po matce, która z krwią Odrowążów przechować musiała i tradycyjną religijność starego rodu.

Że przytem poeta chciał rozwinąć i uwydatnić zasoby swego artyzmu, że świadomie i z niezwykłą starannością dobierał form wiersza i zwrotek dla uwydatnienia różnych stopni i odcieni swych uczuć, o tem świadczy zarówno bogactwo udoskonaleń nieznanych dotąd w poezji polskiej, jak i podniesienie tej zasługi przez samego poetę w dedykacji „Psałterza“ Myszkowskiemu. Praca nad „Psałterzem“ trwała prawdopodobnie około lat 9, jeżeli zestawimy datę listu do Fogelwedra (1571 r. 6 października), donoszącego o rozpoczęciu roboty z datą ogłoszenia drukiem (1579 r.). Rzecz naturalna, iż nastrój duszy poety ulegał w tym czasie wielu zmianom, pod wpływem zmian w losach i warunkach bytu. Zarówno żywy udział w życiu politycznem epoki elekcyjnej, jak ożenienie, życie rodzinne, rosnąca świadomość własnych uzdolnień, uleczą poetę powoli ze smutku, jaki owładnął jego sercem w epoce utworzenia „Muzy“ i pracy nad pierwszą księgą „Psałterza“¹⁾.

Bom od wszystkiego świata opuszczony
Pełne mam serce nieznośnej żalości (Psalm XXV).

Osobista skarga poety nie tylko przekształca w psalmie XXXV ton i formę oryginału, ale wprowadza nieznanne psalmiście obrazy i wyrażenia:

¹⁾ Z konieczności muszę powtórzyć tu niektóre przykłady i rysy pomieszczone już w dawniejszej mej pracy „Kochanowski w świetle własnych utworów“.

Wiodą to na mnie o czem me pocziwe
 Serce nie myśli

.....

Głodni pochlebce czci mi uwłaczali,
 Mną sobie gęby dworni wymywali
 Darmozjadowie.

Z jakąż siłą wiary, cierpienia, woła następnie poeta:

Panie kto Tobie rówien? Ty ubogich
 Trapić możniejszym nie dasz; Ty z rąk srogich
 Nędzne wyrywasz.

Widzisz o Panie, jawną krzywdę moją,

Osądź mię, według swej sprawiedliwości,
 A nie daj Panie przekłętą zazdrości
 Pocięchy ze mnie.

Każda zwrotka w tym wspaniałym wybuchu uczuć przedstawia nam rosnące gwałtownie *crescendo* oburzenia czy protestu, przerwane jakby potężnym akordem w innej tonacji, półwierszem nierymującym się wcale. Psalm ten czeka na muzyka, któryby zrozumiał poetę i odtworzył tonami całą gamę uczuć od prośby pokornej do wybuchu gniewu i nienawiści.

Czy istotnie ludzie tak dokuczili poecie, czy też może odczuwał on zbyt silnie zwykłe zawody i niepowodzenia życia, trudno odgadnąć, nie znając bliżej tajemnicą okrytych stosunków.

Jak żywo odczuwał poeta drobniejsze przeciwności życiowe, o tem świadczy niepospolitej piękności „Modlitwa o deszcz“, pochodząca zapewne z tej epoki co i przekład „Psałterza“.

Wszego dobrego dawco i Szafarzu wieczny,
 Tobie ziemia, spalona przez ogień słoneczny,
 Modli sę dżdża i smętne zioła pochlone,
 I nadzieja oraczów, zboża upragnione.

Obraz ten nie dorównywa wprawdzie tragicznemu od-
 tworzeniu przez Ujejskiego rozpaczy Agary błagającej litości

nad konającym z pragnienia synem, ale za to tchnie wzruszającą szczerością i ciepłem uczucia wiążącego poetę zarówno z Bogiem, „dawcą wszego dobrego“, jak i z cierpiącą, smętną przyrodą.

Zawody doznane w stosunkach z ludźmi, osamotnienie, do którego i sam poeta może własnymi błędami, zwłaszcza zbyt dużą drażliwością i pewnością siebie, mógł się też przyczynić, wywołały doniosłe dla charakteru i twórczości poety przesilenie moralne, którego odbicie spotykamy w „Psałterzu“ i „Fraszkiach“ (wiersze „do Jana“). Czując się „od całego świata opuszczonym“, a jako poeta nieuznanym („wzgardzone Musae moje“), serce swe przepełnił żalem do ludzi („pełne mam serce nieznośnej żalości“). Cierpienie pobudziło refleksyją, skłoniło do ścisłego obrachunku sumienia, który wypadł korzystnie dla poety. Któż jednak mógł tu być sędzią, kto mógł uznać jego niewinność? Ten jedyny tylko, który czyta w tajnikach serc ludzkich.

Takiemu nastrojowi duszy zawdzięcza niezwykłą piękność formy i siłę wysłowienia psalm VII. Zacząwszy od westchnienia błagalnego ku Bogu („W tobie ja samym Panie człowiek smutny, Nadzieję kładę, ty racz o mię radzić“), dochodzi w szybkim *crescendo* uczuciowem do pełnego siły protestu przeciw zarzutom i sądom nieprzyjaciół. Jeżeli winien, jeżeli dał „z siebie przyczynę“, jeżeli „przyjaźni nie szczerze zachował“,

Niech nieprzyjaciel górę ma nademną
Niech mię w proch zetrze i moją cześć ze mną.

Uczucie religijne powstrzymuje poetę od wybuchów niechęci ku ludziom i daje mu siłę do znoszenia cierpień moralnych.

Jesli mię mój Boże
Ty sam nie wyrwiesz, nikt mię nie wspomże.

.

Ty bądź mym stróżem, niech się zły nie śmieje
Żem ja położył w Tobie swe nadzieje. (Ps. XXV).

Miłość ku Bogu jest źródłem natchnień tłumacza:

Serce mi każe śpiewać Panu memu
A język sercu posłuszny pełnemu,
Odbiera słowa i nowy rym dzieje (Ps. XLV).

Śpiewa poeta za psalmistą.

W drugiej połowie „Psałterza“ przebija się stopniowe uspokojenie i pogodzenie z warunkami życia. Wpłynąć mogło na to szczęśliwe życie rodzinne w pierwszych latach po zaślubieniu Doroty Podlodowskiej a więcej może jeszcze rosnąca w duszy poety ufność w Bogu, tak wymownie wypowiedziana w wielu psalmach, wreszcie dojrzewająca w duszy filozofia życia, zakładająca szczęście na umiarkowaniu żądz i spokoju wobec zmian losowych. Jak w pierwszej połowie „Psałterza“ najżywiej i najwymowniej wypowiadał Kochanowski swe skargi i cierpienia, tak znowu w drugiej najpiękniejszymi są psalmy wyrażające ufność w Bogu lub wysławiające jego potęgę.

Z jakim życiem, zapałem i zacięciem wesołym śpiewa poeta:

Bogu ufa dusza moja,
To mój zamek, to ma zbroja,
W nadzieję jego zasłony
Nie boję się z żadnej strony (Ps. LXII).

Z jaką siłą wiary i powagą kaznodziei ukazuje ludziom ideał sprawiedliwości:

Królowie sądzą poddane.
A króle koronowane
Sędzia wiekuisty sędzi (Ps. LXXXII).

Wspaniały chór „Odprawy“ („Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie“) jest właściwie tylko parafrazą powyższego psalmu. Nic dziwnego, że najpopularniejszym z psalmów drugiej seryi stał się ten, w którym poeta uczucie ufności w Bogu i spokoju, jaki stąd spływa na duszę ludzką, wyraził z tą nieporównaną prostotą i szczerością nadającymi pieśni

„Kto się w opiekę“, od trzech wieków, znaczenie ulubionej, narodowej niemal modlitwy.

Ciekawym wyrazem tej radosnej ufności w opiekę Boga, stwierdzonej własnym doświadczeniem, jest psalm LXXII:

Niech co chce będzie, żyw Pan ludu swemu
I zna kto szczerym sercem służy jemu.
Jaciem poprawdzie o włos nieszwankował:
Mój nierozumny rozum to sprawował.
Bo kogo — prze Bóg żywy — nie pobudzi
I ten wczas i ten dostatek złych ludzi.

Cały ten psalm, pełen życia i uczucia, jest jakby spowiedzią osobistą poety, osnutą na kanwie myśli psalmisty.

Uczucia narodowe znalazły też swój wyraz w przekładzie psalmu LXXIX-go.

Pohańcy, o Boże żywy,
Wojują twój kraj właściwy.

Mamy tu jakby uzupełnienie znanej pieśni o napadzie tatarskim („Wieczna sromota i nienagrodzona Polaku szkoda“).

W psalmie CXXVIII-ym opiewa nam poeta ideał szczęścia osobistego, opartego na ogólnem.

W rzeczypospolitej zgodę
I całą ujrzy swobodę,
Ujrzy synów swoich plemię
I spokojną zewsząd ziemię.

Psalm CIV „Dusza śpiewaj Panu pieśń“ jest niewątpliwie najwspanialszem zobrazowaniem stosunku Boga do świata, jakie posiadamy w poezyi naszej.

Wprawdzie poeta hebrajski daje Kochanowskiemu gotowe już obrazy i myśli, ale w porównaniu do przekładu, pierwotwór jest poważnem *recitativem*, urywanem, monotonnem, kiedy u poety polskiego rozbrzmiewa podniosła, szeroka melodia, wzbijająca się chwilami do potęgi i szczytności hymnu archaniołów, to znowu przechodząca w łagodne „pastorale“ lub uczuciową modlitwę.

Porównania z zakresu form muzycznych wzięte, mimo-

wolnie nasuwają się przy rozpatrywaniu „Psałterza“. Wiecznotrwała piękność tego przekładu i znaczenie doniosłe w rozwoju poezji polskiej, polega przede wszystkim na umuzykalnieniu języka, przez upodatnienie go do odbicia bogatej gamy tonów uczuciowych, wymagających odrębnych form wiersza, zwrotki i stylu.

Nic dziwnego, że zaraz po ogłoszeniu „Psałterza“ znalazł się w Gomościu znakomity komentator muzyczny, który w swych „Melodyach na Psałterz“ starał się ująć w ówczesne formy muzyczne, unoszące się nad słowami poety rytmy i tonny fal uczuciowych¹⁾.

Trzycieski wysławia muzykalność wrodzoną Reja, ale utwory poety rzadko noszą na sobie piętno rytmicznych, lub melodyjnych popędów. Uczuciowość Reja tak mało przedstawiająca odcieni, zamknięta w tak ciasnej skali, zarówno pod względem siły natężenia, jak stopnia wzniesienia czy pogłębienia, nie mogła wycisnąć wydatniejszego piętna na formie i stylu utworów. Ze słów Trzycieskiego można się domyślać, że muzykalność twórcy „Wizerunku“ polegała na słuchu i pamięci wybornej, skutkiem czego łatwo chwytał i zatrzymywał raz słyszane melodye. Kochanowskiego muzykalność miała swą podstawę w duszy, w bogatym rozwoju uczuć, które, nie znajdując dla siebie bezpośredniego wyrazu w formach muzycznych niedostępnych dla poety, nadały pochodowi myśli, układowi wierszy i formie stroftek, wznoszenia się i spadki, falowania i zatrzymywania właściwe melodyom, odbijającym głębsze stany wzruszeń, lub grę ściągających się fal uczuciowych. W pieśniach „Sobótki“, przeważa nad melodyą ruch rytmiczny, jednostajny, jakby echo tańca w podskokach wykonywanego przez koło dziewcząt.

Do wielu pieśni Kochanowskiego ułożono muzykę lub przystosowano jakąś dawniejszą melodyę. Nie tylko „Czego

¹⁾ Prawie współczesne pojawienie się melodyi Gomości, pozwala się domyślać wcześniejszego udzielania mu przez poetę w rękopisie jeszcze przekładanych częściowo psalmów.

chcesz po nas Panie“, ale i „Pieśń o potopie“ były śpiewane, a melodia tej ostatniej tak powszechnie znana, że Klonowicz każe swego „Flisa“ śpiewać na nutę: „Przeciwnie chmury“. Pisząc pieśń: „Bodajci złe dni nie chcesz mię miłować“, z powtarzającym się po każdej zwrotce przyspiewem:

Biadaż mnie na cię, to mnie głowę psujesz
Inaczej niewiem, jeno mię czarujesz.

musiał poeta mieć na myśli jakąś znaną melodyę, do której przystosował formę pieśni.

Podobnież w przekładzie psalmu LXVIII, to stale powtarzające się przenoszenie połowy drugiej zdania do następnego wiersza, jest jakby echem form śpiewu kościelnego:

...sierotom tęskliwym
Ten jest ojcem, ten smutne opatruje wdowy,
Ten nieplodnym potomstwo daje, ten okowy
Ciężkie z więźniów zdejmuje..

O ile jednak poeta w pierwszej epoce swej twórczości przystosował formę swych pieśni do znanych mu rytmów, czy melodyi, o tyle w epoce pracy nad „Psałterzem“, pod wpływem nowych stopni i odcieni uczuciowych, dla których znane mu ówczesne melodie nie dostarczały odpowiedniej formy, zostawał on często pod wpływem tej nieujętej, idealnej muzyki własnego serca, oczekującej dotąd na genialnego artystę, zdolnego odgadnąć ją ze stylu i toku wiersza w „Psałterzu“ i ująć w formy melodyjne. Ta muzykalna piękność występuje w „Psałterzu“ tam tylko, gdzie wchodzi w grę uczucie poety. Gdzie zaś wyraża pojęcia czy obrazy obojętne mu, staje się chłodnym, bladym, rozwlekłym. Metryczna budowa wiersza jest zwykle nieregularną, niestaranną. O ile względy muzykalne zniewalają go do obmyślenia urozmaiconej budowy zwrotek w połowie niemal pieśni składających „Psałterz“, o ile z tych powodów wprowadza w czterech psalmach rymy przekładane, nieznane dotąd w poezji polskiej, o tyle nie troszczy się o systematyczne przeprowadzenie jednej kombinacji w układzie miar wierszowych danego utworu.

Wobec bogactwa czynników artystycznych, jakie Kochanowski wprowadza do poezji polskiej, można mu to zaniedbanie wybaczyć.

VII.

Najwyższego stopnia w rozwoju uczuciowości dosięgnie dusza poety pod wpływem najsilniej odczutej ze strat, jakie poniósł on w swem życiu — niespodzianej śmierci trzydziestomiesięcznej zaledwie córki.

Cały dorobek duchowy poety, cała jego filozofia szczęścia, opartego na umiarkowaniu i spokoju duszy, religia indywidualna, ugruntowana na przeświadczeniu, iż Bóg sprawiedliwy stosuje już w życiu ziemskim stopień kar do wysokości wykroczeń, runęły zdmuchnięte powiewem zaświatowym, który, gasząc ten drobny płomyk obiecujący stać się słońcem starości nieszczęśliwego ojca, wypełnił mu duszę mgłą smutku i zwątpienia. Śmierć Urszulki wstrząsnęła ustaloną w duszy poety, z niemałym trudem, równowagę moralną, odsłoniła przed nim ciemne głębie nieskończoności, w które nigdy się nie zapuszczał, poprzestając na swej prostej, w ciasnych granicach zamkniętej filozofii i religii zarazem.

Po raz pierwszy w życiu odczuje poeta z całą siłą marność człowieka, ograniczoność jego umysłu, niemoc wobec tajemniczej potęgi, obalającej w jednym momencie owoce dłu-goletnich przygotowań i plany na daleką przyszłość.

Pomimo doznanych w życiu zawodów, pomimo swej szczerej religijności, poeta nie tracił nadziei osiągnięcia szczęścia w tem życiu; choć chętnie zwracał się do Boga, jako dobrego ojca i sprawiedliwego sędziego z prośbami lub skargami, nie tęsknił przecie za niebem, nie pociągały go ku sobie przestwory nieskończoności, jak Sarbiewskiego, nie zbrzydła mu ziemia. Sądził on, że już skończył się dla niego okres zawodów i cierpień, że doszedł do tego stopnia doskonałości moralnej i równowagi duchowej, na którym człowiekowi na-

leży się zbierać owoce dojrzałości i używać spokojnego szczęścia w życiu doczesnem.

Ta upragniona i zasłużona, w przekonaniu poety, nagroda zawodów, trudów i wysiłków moralnych, zapada się nagle pod jego stopami; wraz z trumienką Urszulki grzebie on wszystkie swe nadzieje. Nic dziwnego, że wstrząśnięta takim ciosem dusza ojca wydobędzie z siebie tak silne, podniosłe, gorące i głębokie tony uczuciowe, do jakich dotąd nigdy zdolną nie była, jakich nie spotkamy w poezji naszej do czasów, gdy wielkie, ogólne boleści znajdą oddźwięk w wielkiem sercu wieszczu narodowych cierpień i pragnień.

Wypowiadając w „Trenach“ różne chwile duchowego przesilenia, wywołanego przez to wstrząśnienie moralne, poeta bezwiednie stworzył wspaniały poemat psychologiczny, z którym do pojawienia się „Dziadów“ nie możemy porównać.

Choć utwór swój Kochanowski nazwał żałami na zgon córki, całe współczucie i zainteresowanie czytelnika dzisiejszego zwraca się ku duszy samego ojca i zachodzącemu w niej procesowi. Wdzięczna postać dwuletniej dzieciny wprowadza do utworu niezwykle kontrast zespolenia uczuciowego dwu dusz, z których jedna dopiero budzić się do życia zaczęła, kiedy druga dochodzi do kresu swego rozwoju. Patrząc z rozkoszą na wywołane, przez pieczołowitość ojcowską, wczesne tak objawy rozwijania się władz duchowych w Urszulce, tem śmielsze i świetniejsze snuł Kochanowski dla córki i swego przyszlęgo szczęścia nadzieje.

Sam poeta zaznacza to niejednokrotnie, że rozpacz po stracie dziecka potęguje w nim jeszcze ruina dotychczasowych zdobytych z trudem przekonań.

Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje
Na tym strawił, żebych był ujrzał progi (mądrości),
Terazem nagle z stopniów ostatnich zrucony.
I między insze, jeden z wielu, policzony.

Co znaczy mądrość cała ludzka, tyle obiecująca, tak

śmiało rozwiązująca wszystkie kwestye, wobec nieskończoności sfer zaświatowych:

Wspinamy się do nieba, Boże tajemnice
Upatrując, ale wzrok śmiertelnej zrzenice
Tępy na to: sny lekkie, sny płocze nas bawia,
Które się nam podobno nigdy nie wyjawia.

Doszedłszy do tak pesymistycznego zapatrywania się na owoce mądrości ludzkiej, widzi poeta, że wraz z „pociechą“ (córką) traci i „baczenie swoje“, t. j. świadomość siebie i swego stanowiska na świecie.

Jak nieszczęśliwy kochanek Maryli, pod wpływem boleśnie zranionego serca, obojętnie na swe ideały filareckie i z ironią powtarza początek „Ody do młodości“, jako wyraz przekonań i dążeń straconych już dla niego; podobnie i nieszczęśliwy ojciec Urszulki swe niedawne tak doniosłe i drogie mu pojęcia uważa, po doznanym ciosie, za urojenie, za „sny lekkie i płocze“.

Nieskończoność dla tych, których praca myśli goniącej za absolutem, lot wyobraźni szukającej ideału, lub porywy serca tęskniącego za najwyższym dobrem i sprawiedliwością, oswoją z bezmiarami, przestaje być straszną, przeciwnie pociąga i upaja, wywołuje tęsknotę za sobą, pragnienie wyzwolenia się z ciasnej widowni życia ziemskiego. Sarbiewski już wymownie maluje to uczucie i śmiało wzbija się w przestworzy nadziemskie.

Kochanowski, nie posiadając lotnej wyobraźni, ni zapalnego serca, poprzestawał na świecie, jaki zbudował pracą własnej myśli z kombinacyi pojęć i obrazów biblijnych i stoickich, nie zaglądając nigdy po za kulisy obłoków otaczających tron najwyższego władzcy tej ziemi, przed którym przywykł kornie uniażać swą głowę. Nie były mu obce wprawdzie pojęcia Platona, ale nie czuł się zdolnym do abstrakcyjnej pracy myśli:

...Cóż gdzie nasze oczy
Dosiąg nie mogą? gdzie myśl, która niebem toczy,
Gdzie sama piękność świeci i kształty wszechrzeczy,
Nie może tego pojąć mdły rozum człowieczy.

Niespodziewana śmierć dziecka ukazała mu, po za temi różowymi obłokami, poraz pierwszy ciemną głębię, w której zrozpaczony ojciec nie mógł dojrzeć sprawiedliwego Ojca i Sędziego, jakiego tam sobie wystawiał.

Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
 Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy,
 Kędy jego duch wionie żaden nie ulęże
 Prawli, krzywli, każdego bez braku dosięże.

Przypuszczenie takie sprzeczne z dotychczasowemi pojęciami poety, drażniące tylko, lecz nie zdolne uspokoić bólu serca, ustąpi naturalnie miejsca innemu, które na dłużej, trwale może, zawładnie duszą cierpiącego — pojęciu o bezsilności rozumu ludzkiego, co do rozwiązania kwestyi stosunku człowieka do potęg zaświatowych.

Świadomość tej bezsilności wytworzy w sercu poety nowe uczucie, nieznanne mu dotąd: pokorę, pod której wpływem zrzeka się on wobec Boga swych indywidualnych dążeń i wymagań.

Wynurzenia pokorne znajdujemy już i w „Psałterzu“, choć tam możnaby je uważać tylko za wyraz przejęcia się tłumacza uczuciami oryginału, dopiero więc w „Trenach“ spotkamy otwarte, szczerze i gorące wyznanie tej pokory, nadające po raz pierwszy cechę chrześcijańską religijności Kochanowskiego:

My nieposłuszne, Panie, dzieci twoje,
 W szczęśliwe czasy swoje
 Rzadko cię wspominamy.

.

Niechaj na cię pomniemy.
 Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy,

.

Pierwej świat zaginie,
 Niż ty wzgardzisz pokornym.
 Chociaż był długo przeciw Tobie spornym.

Ten akt pokory w połączeniu z doznaniem cierpieniem

wyzwolił serce poety z resztek krępującego je pancerza indywidualizmu. Poraz pierwszy otworzy on głębie uczucia przed ludźmi i dobędzie z serca tony rozrzewniające swą szczerością i prostotą. Poraz pierwszy przemawiać będzie do czytelnika nie dworny mówca i mentor, nie natchniony kaznodzieja i polityk, lub osamotniony na swym piedestale śpiewak, lecz cierpiący człowiek, nieszczęśliwy ojciec, chcący się podzielić z braćmi-ludźmi swą boleścią, szukający ulgi w ich współczuciu, jako „jeden z wielu“ nieszczęśliwych.

Jak Werther wołający: „Serce takie ja mam tylko sam“, tak i Kochanowski upewnia nas z całą siłą przeświadczenia:

Żaden ojciec podobno bardziej nie miłował
Dziecięcia, żaden bardziej nad mię nie żałował.

Podniecenie uczucia uzdalnia poetę do skreślenia tchnącego prawdą i wdziękiem wizerunku Urszulki, jedyne, na jaki się zdobył poeta w swych utworach, bo wymowny i udatny portret Doroty w „Sobótce“ jest zręcznie przerobiony z charakterystyki Alcyny, wziętej z „Orlanda“.

Gdy ten nastrój serdeczny osłabnie wraz z siłą cierpienia, znowu odezwie się w Kochanowskim dbały „o cześć ze swego płaczu“ poeta, który zapragnie ująć w pewien ład częściowe wylewy uczuć i wynurzenia związanych z nimi myśli.

Dorobi więc obmyślane więcej niż odczute, dwa pierwsze treny, w ostatnim zaś do opisu prawdziwego, stąd tak ujmująco przedstawionego snu, wprowadzi włożoną w usta zmarłej matki przemowę (*consolatio*), będącą tylko szerszem rozwinięciem, z odpowiedniami do sytuacji zmianami, nauki, jaką wygłaszał synowi, z po za grobu, hetman Tarnowski (w wierszu „O śmierci Jana Tarnowskiego“).

W nieśmiertelnych lamentacjach swych „Trenów“ posługuje się poeta najczęściej wierszem 13-zgłoskowym, nadającym się do uwydatnienia to głębokich westchnień przytłoczonej smutkiem piersi, to znowu wzlotów duszy wyrywającej się w swej tęsknocie za zmarłą dzieciną. Gdy na widok

pozostałych po niej pamiątek żal ściska pierś poety, tamując mu głos, znajduje on w kombinacyi 11-zgłoskowego wiersza z 7-zgłoskowym (w trenie VII) formę dwuwiersza, uwydatniającego wymownie to wydobywanie się słów skargi, przerywanej kurczem ściskającej się od bólu krtani:

Nieszczęsne ochędóstwo, żalosne ubiory
Mojej najmilszej córy.

Gieźlęczko tylko dała a lichą tkaneczkę:

Ociec ziemi bryłeczkę:

W główki włożył; niestetyż! i posąg i ona

W jednej skrzynce zamknięta.

W samej dykcyi tego trenu czujemy drżenie głosu ojcowskiego, tłumionego przez cisnące się łzy.

W trenie XVIII forma zwrotki (1 i 4 wiersz 11-zgłoskowy, 2 i 3 wiersz 7-zgłoskowy) odtwarza to błagalne wznoszenie się duszy z gorącą modlitwą ku Bogu:

Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha

Doczesna rozkosz licha;

Niechaj na Cię pomniemy

Przynajmniej w kaźni, gdy w łascę nie chcemy.

Po raz pierwszy wprowadza też Kochanowski do poezyi, jako wyraz tkliwości ojcowskiej, zdrobniałe formy języka dziecięcego: Orszuleczka, szczebiotka, ręczynki, stopeczki, gieźlęczko, zmaceczka, letniczek, bryłeczka i t. d.

Choć odzyska z czasem nieszczęśliwy ojciec równowagę duchową, zawsze jednak przebyte wstrząśnienie zostawi trwałe ślady w nastroju uczuciowym i pojęciach. We „Wtargnieniu Radziwiłła“ czyli „Jeździe do Moskwy“, czuło w traktowaniu przedmiotu pewną oschłość i spokój człowieka, dochodzącego do kresu żywota i stąd niezdolnego już zapalać się dla spraw ludzkich. Nie tak dawno jeszcze przejmował się żywo zwycięstwami Batorego, teraz z ojcowską niemal powagą i życzliwością przemawia do Radziwiłła, a jego pochod opowiada z kronikarską drobiazgowością, widocz-

nie na podstawie udzielonego sobie dyaryusza, który przera-
bia wierszem.

W liście do Zamojskiego, ogłoszonym przy wydaniu trzech pieśni w r. 1580, sam poeta wyznaje, iż pod wpływem przebytych cierpień stracił chęć i zdolność do tworzenia.

O tem śpiewać potrafi jedynie, co go nie przestało ob-
chodzić żywo. Stanie więc w obronie Zamojskiego, złoży
wdzięczny hołd dobroci swej towarzyszki życia, umiejącej
„słodkimi słowy“ wypędzać troski z głowy smutnego męża,
najchętniej jednak wypowiadać będzie uczucie wywołane
myślami o bliskiej śmierci, która wydaje mu się teraz upra-
gnionym portem dla rozbitków życia. Z serca swego do-
będzie znękanego poeta ton spokojnej melancholii, miarkowanej
przez silną religijność.

Pewienem tego, a nic się nie myślę,
Że bądź za długą, bądź za krótką chwilę,
Albo w okręcie całym doniesiony,
Albo na desce biednej przyplawiony
 Będę jednak u brzegu,
 Gdzie dalej niemasz biegu;
Lecz odpoczynek i sen nieprzespany
Tak panom, jako chudym zgotowany.

Wobec śmierci i cierpienia poeta czuje się tylko „jed-
nym z wielu“, rozumie nędze życia wspólne wszystkim:

....snać najmędrszemu
Trudno pogodzić temu,
Aby przynajmniej więznąć, albo zbłądzić
Nie miał, chyba gdy kogo Pan chce rządzić.

Spokój rezygnacyi, wspartej na ufności w Bogu i pod-
daniu się niepojętym wyrokom nawyższej sprawiedliwości—
oto ostatni moment w rozwoju duchowym poety i ewolucyi
uczuc, stanowiących czynniki jego artyzmu.

VIII.

W tej gamie tonów i półtonów uczuciowych, jakie z duszy poety przeszły do jego utworów, pominęliśmy dwa, tak doniosłe w życiu i sztuce: miłość i radość. Nie spotkaliśmy ich w najważniejszych utworach Kochanowskiego, widocznie więc nie odgrywały one wybitniejszej roli w życiu duchowym. Wprawdzie we „Fraszkach“ i Pieśniach“ znajdziemy nieraz miłość i wesołość, ale uczucia te nie wzniosą się nigdy ponad zmysłowe podniecenie, nie wypełnią sobą duszy poety.

Miłość występuje tu jako zmysłowy popęd, podniecający do przypodobania się z pomocą wytwornych pochwał i obietnic unieśmiertelnienia wybranej za pomocą poezji.

Ja na farbach malarskich nic się nie rozumiem,
 Także wiele z marmorem postępować umiem.
 Ale wierszem ozdobnym i rymy gładkimi,
 Mam nadzieję, że z mistrzmi porównam dobremi.
 Temi ja przeciw długim latom się zastawię,
 A za chęcią cnych Bogiń imię twe wybawię
 Z niepamięci nieszczęsnej; że o twej urodzie
 Będzie późny wiek wiedział i po naszym schodzie.

Hannie obiecuje w tym wierszu uwiecznienie jej urody, ale wizerunku nigdzie nie daje; za to kreśli zwięźle, przy pomocy wzoru, wizerunek Doroty. Z wdziękiem i dwornością włoską przemawia w wierszu do Reginy („Królowno moja“), udatnie ale chłodno obiecuje „Pani“ unieśmiertelnić jej wdzięki w jednym z sonetów, jednak nigdzie ani ognia namiętności, ani uczucia żywszego nie możemy się doszukać. Podnioslejsze pojęcie o stosunku kobiety do mężczyzny wytworzy się w duszy poety dopiero w ostatnich latach życia, gdy nazwie dobrą żonę „koroną“ głowy męża i ukáže w niej anioła pocieszyciela dla znękanego trudami i troskami towarzysza.

Wesołość, cechująca młodsze lata poety, nie wzniosła się nad poziom żartu, często swawolnego, niekiedy rubaszne-

go lub wymuszonego, rzadko oryginalnego. Niewątpliwie przeważna część pomysłów w żartobliwych fraszkach została zapożyczona bądź z obcych literatur, bądź z krążących między ówczesnymi ludźmi facecyi. Zaslugą poety jest nadanie formy, niekiedy istotnie udatnej, lekkiej jak myśl wesoła, kryjąca się w wierszu, krótkiej i żywej jak wybuch śmiechu, który jej musi towarzyszyć.

Najświetniejszym błyskiem artyzmu, do jakiego się wznosił poeta podniecony przez wesołość, jest owe nieśmiertelne: „Nie każdy weźmie po Bekwarku lutni“, którem ukoronował swawolną powiastkę „O gospodyni“.

Że wesołość swą mógłby poeta uszlachetnić i podnieść na wyżyny humoru, o tem świadczy obraz sejmku w „Odprawie“, a po części i „*Carmen macaronicum*“.

Skala uczuć rozwiniętych w duszy poety i związanych z niemi odcieni artyzmu jest niezwykle bogata. Technika tylko jest mało udoskonalona, stąd nie umie on wyzyskać należyte swych bogactw umysłowych. Nie ma pojęcia o stopniowaniu czy to w układzie szczegółów, czy w wyrazie uczuć, nie umie utrzymać się w tonie i obniża często nastrój opowieści czy pieśni, wstawia, idąc za modą, niepotrzebnie i niezawsze trafnie postaci i szczegóły z życia świata starożytnego do swych poematów i pieśni. Słabo rozwinięta wyobraźnia i brak zdolności spostrzegawczych nie pozwalają mu malować ludzi, przyrody, miejsc i przedmiotów. Opowiada za to wypadki i wyraża uczucia żywo i wymownie. Brak plastyki i barwności zastępuje jasność, prostota, wytworność i muzykalność stylu.

W kompozycyi większych utworów opiera się zwykle na gotowym już pomysle cudzym, czy też opowieści („Szachy“, „Satyr“, „Proporzec“, „Jezda“), tam zaś, gdzie rozwija swój pomysł („Sobótka“, „Treny“), nie umie w wynurzeniach uczuciowych zachować stopniowania i logicznego powiązania, wstęp i zakończenie mają tu służyć za ramy, ujmujące w całość szereg pieśni, zostających, jak w „Sobótce“, w luźnym bardzo związku z głównym faktem. Trafnie, zřęcznie

i efektownie zaczyna poeta swe opowieści, czy liryczne utwory, zaciekawiając i zachęcając na wstępie czytelnika, nie umie jednak nie tylko spotęgować tego zainteresowania, ale nawet utrzymać go w tym stopniu przez cały utwór. Zakończenia zwykle są słabe, blade, poeta nie stara się z opowieści swej wydobyć jakiejś donioślejszej idei i użyć jej za kres, do którego przez swe opowiadanie doprowadza czytelnika, nie potrafi też przez stopniowe podnoszenie uczuć wznieść za sobą w krainę ideału. Zakończenie zwykle osłabia wrażenie, jakie na czytelniku wywarł świetny początek i piękne ustępy, zdobiące środek utworu.

Słowa Antenora, kończące „Odprawę“, są tylko okolicznościową przyczepką, w związku z ówczesnymi stosunkami politycznymi; zacierają one wrażenie, wywołane przez cały bieg akcji i przez prorocstwo Kasandry. Końcowy ustęp „Proporca“ poświęcony uwagom o unii krajów, nie połączony z osnową utworu, choć powiązanie nie przedstawiało trudności. Gdyby poeta zamknął utwór na słowach: „Nieogarnione lata przetrwa niestargana“, zostawiałby czytelnika pod wrażeniem wielkiej idei, wypowiedzianej z siłą i plastyką niezwykłą. Końcowy zwrot do króla osłabia podniosłość nastroju w utworze i w duszy czytelnika.

Rozwój umysłowy u Kochanowskiego pozostał, w stosunku do uzdolnień artystycznych, na niższym stopniu. Myśl u niego nie sięga tak głęboko i wysoko jak uczucie, a nade wszystko nie umie poeta donioślejszej myśli rozwinąć szerzej i wcielić w formy odpowiednie. Stąd w języku poety silniej się odbiło umuzykalnienie, upodatnienie do wyrażania odcieni uczuciowych, niż uduchowienie przez nagięcie do wypowiedzania subtelności pojęciowych. Bogactwo języka Kochanowskiego polega głównie na obfitości trafnie dobranych form przymiotnikowych, którym często on pierwszy zapewne podsuwa znaczenie przenośne, jak np. w licznej grupie ulubionych mu przymiotników, utworzonych przez dodanie na początku *nie*, a służących do określenia stosunków życia duchowego i sfer zaświatowych. Rzeczowników, wyrażają-

cych pojęcia oderwane, używa poeta stosunkowo mało. Ni władz duszy, ni stanów uczuciowych, ni stosunków duchowej natury, nie potrafi on pojąć jasno i nazwać, choć je czuje i określa z pomocą przymiotników i czasowników.

Mimo tych wszystkich braków, bogactwem czynników duchowych, występujących w różnych stopniach rozwoju artyzmu, różnorodnością przedmiotów pociągających duszę poety, mnogością form, w jakich odtwarza treść tej duszy, szeroką skalą tonów duchowych i tonów uczuciowych, górować będzie Kochanowski nad całym zastępem współczesnych i następców, aż do wystąpienia Mickiewicza.

Nie wynika stąd, by ze śmiercią Kochanowskiego zatrzymał się rozwój artyzmu polskiego, by poezya nie doskonalila się pod względem formalnym i nie rozwijała, przez coraz szersze ogarnianie objawów życia narodowego i zagłębianie się w tajnikach serca ludzkiego.

Czynniki, jakie spotkaliśmy w duszy Kochanowskiego, osiągną, pojedynczo wzięte, niekiedy wyższy stopień siły u jego następców; niektóre z tonów uczuciowych zabrzmią z większą pełnością i potęgą, stosunek poetów do społeczeństwa stanie się poufniejszym, serdeczniejszym. Szymonowicz w „Kołaczach“, jako malarz dusz dziewczęcych i odbitego w nich życia szlacheckiego, zostawi za sobą daleko pod względem artyzmu „Pieśń świętojańską o sobótce“, Szarzyński, Szymon Zimorowicz, Twardowski, Morsztyn, jako śpiewacy uczuć miłosnych, wydobędą ze swych serc gorętsze tony i bogatsze odcienia, wyrażone z daleko większą różnorodnością, żywością i udatnością formy. Nieznaną Kochanowskiemu tęsknotę za sferami zaziemskimi i subtelne odczucie piękna w przyrodzie spotkamy w lirykach Sarbiewskiego. Kontrast życia wiejskiego z dworskim wymowniej odmaluje Gawiński. Sceny wojenne, życie towarzyskie, przyroda i zabawy wiejskie znajdują lepszych daleko malarzy w Twardowskim, Potockim, Kochowskim. Zespolenie uczuć religijnych z narodowymi nada „Psalmody“ Kochowskiego wzruszającą

podniosłość, przenikającą głębiej nasze serca, niż chóry „Odprawy“ lub „Proroctwo“ Kasandry.

Mimo to artyzm tych poetów nie pociąga nas tak ku sobie, jak u Kochanowskiego. Najczęściej w wyrazie uczuć, czy opowiadaniach, opisach, brak im tej miary, tej harmonii formy z treścią, cechującej utwory śpiewaka czarnoleskiego.

W ich pieśniach razi nas często to przeciągnięcie, to niedociągnięcie tonu. W opowiadaniach zapał i podniosłość epicka przechodzą odrazu, jak u Potockiego, w ton gawędy żartobliwej, suche recytowanie szczegółów lub napuszoną deklamacyjność panegiryczną. W żartobliwych nawet wierszykach brak najczęściej tego wdzięku, na mierze i zwężłości opartego, jaki cechuje wesołe fraszki mistrza Jana.

Poeci wieku XVIII jakże ubogo się przedstawiają, w porównaniu z Kochanowskim, pod względem bogactwa form artyzmu i szerokości skali uczuciowej? Jakże monotonnym—w muzycznym znaczeniu wyrazu—jest Krasicki czy Naruszewicz, Książnin czy Karpiński. Jeden Trembecki tylko zasobami swego artyzmu, zmarnowanego przez brak gruntu moralnego i związku bliższego z życiem ogółu, wyróżnia się wybitniej wśród grona poetów epoki stanisławowskiej. Dopiero jednakże słoneczny blask gieniuszu Mickiewicza zdoła przyćmić czyste i żywo drgające światło tej gwiazdy porannej, jaką jaśnieć będzie na długie wieki, na horyzoncie naszej poezji, młody, a jednak tak bogaty i dojrzały zarazem artyzm Kochanowskiego.



JAN KOCHANOWSKI

w książce prof. Tarnowskiego ¹⁾.

Zarówno stanowisko autora, jako przedstawiciela dwóch najważniejszych instytucyj naukowych polskich, jak i liczne prace, któremi pozyskał szeroki rozgłos i miano pierwszorzędnego krytyka, upoważniają, a nawet zniewalają, do stosowania w ocenie pracy prof. Tarnowskiego odpowiedniej skali wymagań. Sam autor zresztą zapowiada w przedmowie, iż po szeregu „rozpraw“, daje nam pierwszą „książkę“ o Kochanowskim.

Poprzedzona różnorodnemi pracami całego grona poszukiwaczy którzy, idąc torami prof. Przyborowskiego, dorzucali nowe szczegóły do szczupłego zasobu dawniejszych danych, pojawia się wreszcie, poważna rozmiarami, książka, mająca, na podstawie zebranych dotąd materyałów, przedstawić nam, w organicznem powiązaniu, dzieje żywota i utworów pierwszego poety polskiego.

W przedmowie autor zastrzega pewną pobłażliwość dla niedostatków pracy, ogłoszonej jakoby „przedwcześnie“, z okazji obchodu jubileuszowego w uniwersytecie bolońskim, któremu dzieło to zostało poświęconem. Sądzę, że obowiązki pobłażliwości na usterki, z przyspieszonej roboty wy-

¹⁾ Studya nad literaturą polską. Wiek XVI. Jan Kochanowski. Kraków, 1888 r., str. 467.

pływać mogące, uczyni zadość krytyk, gdy nie położy nacisku na brak w książce prof. Tarnowskiego owoców samostnych, źródłowych poszukiwań, gdy nie będzie żądał od autora ukazania własnej cegiełki wśród materiałów, przygotowanych pracą poprzedników.

I.

Czego jednak należy spodziewać się i trzeba wymagać od profesora uniwersytetu i „pierwszorzędnego“ krytyka, to znajomości przedmiotu, o którym się pisze obszerną książkę, i metody w grupowaniu i tłumaczeniu szczegółów.

Metoda badania naukowego zostaje w ścisłym związku z naturą badanych faktów. Rozbiór zjawisk, w których czynniki psychiczne odgrywają przeważną rolę, musi polegać na wysłedzeniu warunków i czynników procesu duchowego, który dane zjawiska wytworzył.

Fakty, jakimi się zajmuje historia literatury, są zjawiskami psychologicznymi. O ile pewien utwór doniosłością treści i pięknnością formy wywarł wpływ na umysły, stał się czynnikiem duchowego rozwoju pewnego koła ludzkiego, o tyle i samo życie autora, proces psychiczny, który doprowadził do wytworzenia danego utworu, interesuje badacza, szukającego w warunkach i wpływach, wśród jakich się rozwijała dana indywidualność, wskazówek do wyjaśnienia pobudek i cech charakterystycznych jej twórczości.

Prof. Tarnowskiemu nieobce są zapewne te elementarne prawdy, na uzdolnieniu do metodycznej pracy nie powinny mu zbywać... Mimo to w jego książce spotykamy na każdej karcie odstępstwa od ogólnie znanych i przyjętych zasad pracy naukowej.

Sam początek pierwszego rozdziału, a mianowicie skreślona tam charakterystyka politycznego i umysłowego stanu Europy, zapowiada, iż autor nie myśli się troszczyć o wymagania metody. Mając ukazać czytelnikowi postać czarno-

leskiego śpiewaka, odsłania nam prof. T. rozległą widownię politycznych i religijnych przekształceń w obrębie Europy. Taka scena byłaby właściwą dla postaci wieszca „Boskiej komedyi“, stosowną w biografii Lutra, albo wreszcie Zamojskiego, ale twórca „Fraszek“, „Pieśni“, „Psałterza“ i „Trenów“, choć zostaje pod wpływem politycznych i religijnych prądów epoki, jak każdy ze współczesnych mu ludzi, ale nie jest ich „wyobrazicielem“, jak twierdzi prof. T., wedle którego poeta „prawie zawsze w pismach swoich“ odbija sprawy takie, jak sobór trydencki, wojny religijne, akcyę Jezuitów, dążenia Sykstusa V i Filipa II (str. 4).

Jednym z elementarnych wymagań, nietylko metodycznego badania, ale wszelkiego logicznego rozumowania, jest konieczność poparcia dowodami twierdzeń, odnoszących się do głównego przedmiotu rozprawy. Tymczasem czytelnik ciekawy dowiedzieć się, w jaki sposób śpiewak czarnoleski spełniał rolę wyobraziciela tych polityczno-religijnych wstrząśnień i przekształceń europejskich, w jakich pismach stał się echem walczących ze sobą obozów, daremnie będzie szukał w dalszym ciągu książki rozwinięcia i uzasadnienia tego... frazesu.

Gotowibyśmy byli wybaczyć autorowi to zapomnienie i przypuszczać nawet, że skutkiem nieścisłości wyrażenia niewłaściwie tłumaczymy sobie jego słowa, gdyby nie nasunął się nam nieco dalej, w tymże wstępnym rozdziale, inny, donioślejszy jeszcze dowód dyletanckiej dowolności, z jaką autor traktuje swój przedmiot i swych czytelników. Dowodu tego dostarcza nam charakterystyka Kochanowskiego, roztoczona aż na sześciu stronicach (str. 17 do 22).

Już samo pomieszczenie tak obszernej charakterystyki na czele książki, osłabiając interes dla dalszego ciągu pracy, może zadziwić nieco czytelnika, ale zadziwienie to musi przejść w zdumienie, jeśli tę charakterystykę zestawimy ze szczegółową opowieścią kolei życia poety.

Wydawca pism Kochanowskiego w „Zbiorze pisarzów“ Mostowskiego, dołączył, jako portret poety, podobiznę innej

całkiem osobistości. Brak prawdziwego wizerunku usprawiedliwić mógł to naiwne podstawienie, praktykowane zresztą we wszystkich fikcyjnych wizerunkach postaci historycznych.

Pobłażliwości tej nie możemy rozciągnąć do fantastycznego wizerunku, jakim zilustrował swą „książkę“ o Kochanowskim prof. Tarnowski.

Życie poety, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, jest nam nieznanem. Jakim był Kochanowski w życiu realnym—nie dowiemy się nigdy napewne. Z utworów poznać możemy jego pojęcia i uczucia, oddziaływanie różnych wpływów otoczenia i prądów umysłowych epoki, ale dla oceny moralnej samego człowieka potrzeba nam znać jego czyny, znać jego zachowanie się nie tylko w ciszy domowego zakąta, ale w wirze życia uniwersyteckiego, dworskiego, sejmikowego, stosunek do ścierających się religijnych i politycznych dążeń.

Prof. Tarnowski jednakże, mimo braku danych, zdziera osłonę, okrywającą nam tę stronę życia poety, i ukazuje nam w Kochanowskim człowieka, „który ze swą naturą, talentem, charakterem, życiem, jest jakoby na wzór zrobionem, klasycznym w swoim rodzaju arcydziełem... Cokolwiek on myśli, mówi, czy robi, zawsze jest dobrem i rozumnym... Życie toczy się gładko, spokojnie, normalnie, bardzo szczęśliwie... bez zwały i zarzutu, bez smutnych przygód i kolei, skromne a świetne, pożyteczne a ciche, wesołe a cnotliwe“ (str. 15—18).

Zaledwie jednakże skończył biograf swą intuicyjną charakterystykę, woła z westchnieniem: „Coby się dało za to, żeby *naprawdę* znać Kochanowskiego, mieć jego wizerunek moralny!“ — Jakto, a więc to, co nam mówi na sześciu stronach o czarnoleskim wieszczu, nie ma być uważane za rzeczywisty wizerunek? Czyżby sam profesor Tarnowski nie wierzył w prawdę tego, co napisał? czyżby te wszystkie rysy, z jakich złożył on portret poety, były fikcyjnymi?

Każdy uważniejszy czytelnik postawi sobie niewątpliwie to pytanie i będzie szukał rozstrzygnięcia swej wątpliwo-

ści w dalszych rozdziałach książki. Rzecz naturalna, iż biograf zawsze wysnuwa ogólną charakterystykę danej postaci z rozbioru szczegółów, z jakich składa się jej życie.

Napróżno jednak przerzucamy dalsze karty, upatrując faktów czy świadectw, któreby stwierdziły wizerunek, jaki nam skreślił prof. Tarnowski. Znane dotąd dokumenty nie oświetlają należycie życia poety, i—jak to sam prof. T. przyznaje—nie dają podstaw do moralnej oceny; jedyne zaś źródło wiadomości o Kochanowskim, jego utwory, przedstawiają nam postać poety nietylko w innem oświeceniu, ale z innymi rysami. Zresztą sam biograf nie troszczy się wcale w dalszym ciągu pracy o uzasadnienie i potwierdzenie tego, co powiedział na wstępie.

Zapomnijmy więc o tym fikcyjnym wizerunku i przyjrzyjmy się drugiemu, który nam ma się zarysować na pięciuset niemal stronach, poświęconych rozbiorowi kolei życia i twórczości poety.

II.

Ażeby ocenić działalność człowieka na jakimkolwiek bądź polu, trzeba przedewszystkiem poznać jego stosunek do poprzedników. Wprawdzie Kochanowski pierwszy przyodział poezję polską w szaty, które pozwoliły jej zająć zaszczytne miejsce na „skale pięknej Kaliopy“, w szeregu literatur europejskich, ale poezya ta, choć w domowy przybrana „giermak“, spełniała już przed nim doniosłą misję wypowiedania i zaszczipiania podniosłych idei i uczuć, stanowiących treść ówczesnego duchowego życia. Ten świetny przystrój, wedle klasycznych i włoskich wzorów skrojony, przybiera ona wtedy, gdy życie duchowe, rozbudzone przez prądy Odrodzenia i Reformacyi, już słabnąć zaczyna. Kochanowski zamyka właściwie okres złotego wieku, skupiając w swym rozwoju duchowym i twórczości, wszystkie pierwiastki, które wywołały to liczne grono różnorodnych talentów, jakim literatura wieku XVI zawdzięcza swą świetność.

Wprawdzie cień, jaki postać wielkiego poety rzuciła na grono poprzedników, podał w zapomnienie ich osoby i utwory, przyczynił się do zagłady wielu zabytków, lecz dla historyka literatury poprzednicy ci istnieć nie przestaną, — jego to obowiązkiem przypomnieć ogółowi zasługi i prace tych cichych torowników drogi dla wielkiego poety, któremu ich pieśni i psalmy służyły za pierwsze wzory, a zapewne i za bodźce do twórczości.

Tymczasem prof. Tarnowski nietylko że tym utworom i ludziom nie poświęca osobnego rozdziału, koniecznego w specjalnej monografii o Kochanowskim, ale nie wie zupełnie o działalności licznego koła, wśród którego rozpoczął Rej swój zawód pisarski, nie wie, czy nie chce wiedzieć o tej bogatej poezji religijnej, rozwijającej się wśród kół reformatorskich między 1530 a 1560 r., poezji, którą, pomimo zatracenia większej połowy utworów, reprezentuje kilkaset dochowanych dotąd, drukiem ogłoszonych pieśni, wierszowany przekład psalterza przez Lubelczyka, kancyonały Groickiego, Seklucyana, Brzozowskiego. Ma słuszość prof. T., gdy powiada, że w chwili urodzenia Kochanowskiego „poezyj polskich niema wcale“, ale popełnia trudne do wybaczenia u historyka literatury przeoczenie, nie dostrzegając, że w tym już czasie istniały, wytwarzały się czynniki umysłowe, moralne i religijne, które tej poezji wkrótce dadzą początek. Już w 1530 r. rozpoczął się niewątpliwie w duszy 25-letniego Reja proces przyswajania i rozwijania różnorodnych pojęć, budzenia się uczuć religijnych, z którego wyniknie ten reformatorski zapał, cechujący czyny i pisma twórcy „Wizerunku“, i to bogate, choć chaotyczne, nagromadzenie i ugrupowanie pojęć i obrazów, które dostarczą materiału dla licznych i doniosłych rozmiarami i treścią utworów.

Że prof. T. nie wiedział, czy nie postarał się dowiedzieć o tych mało znanych, a często nieznanych wcale autorach pieśni religijnych, to możnaby jeszcze wytłómaczyć rzadkością druków, a może i wstrętem do protestanckich kancyonałów, ale że nie umie nam bliżej oznaczyć stosunku Reja do

Kochanowskiego, że nie widzi pożyczek i naśladowań w języku i obrazowaniu, jakimi wpływ Reja uwydatnia się w „Pieśniach“, a po części i „Fraszki“, w „Satyrze“ „Zuzannie“, a nawet w niektórych psalmach, to stwierdza tem niedostateczną znajomość głównego przedmiotu studyów — pism Kochanowskiego. W końcowej charakterystyce zasług poety powiada z całą stanowczością, iż „wyszedł on z pierwszego wychowania miejscowymi wpływami literatury nieknięty“ (str. 434), czyli, że do 22-go roku życia przebywając w kraju, pozostawał obojętnym na wszelkie objawy powstającego wtedy właśnie piśmiennictwa narodowego. Sam jednakże prof. T. przyznaje w innem miejscu, choć z pewnem zdumieniem, że Kochanowski, mówiąc w jednej elegii o swych poprzednikach, ma słowa uznania dla Trzycieskiego, Górnickiego i Reja (Żywot Józefa), a milczy o Janickim i humanistach (str. 33). Jeżeli się Kochanowski zachwycał „Józefem“ Reja, znajdował upodobanie w psalmach i pieśniach religijnych Trzycieskiego, lub zaginionych poezjach Górnickiego, to z pewnością nie po powrocie z zagranicy, nie wtedy, kiedy pieśnią „Czego chcesz od nas, Panie“, wywołał taki szczery i zaszczytny dla chwającego hołd Reja kiedy poznał się z Petrarą i Ariostem, z Homerem i Platonem. Zresztą, jak czytelnik może wierzyć gołosłownym twierdzeniom prof. T., kiedy on sam sobie tylekroć przeczy i to często w kwestiach pierwszorzędnej doniosłości.

III.

Dzieje poezyi ukazują nam wśród synów Apollina dwa główne typy: poety działacza i poety śpiewaka. Pierwszy interesuje się gorąco życiem swego otoczenia, obserwuje takowe, odtwarza i dąży do przekształcenia pojęć, obyczajów, stosunków, szczepi nowe idee, budzi do czynu, rozwija programy, — drugi, przeciwnie, śpiewa „sobie a muzom“, najchętniej i najwymowniej wypowiada własne tylko uczucia, cierpienia czy zachwyty, a jeśli występuje w roli nauczycie-

la, to zaleca spokojne życie, przestawanie na swoim, poskramianie ambicyi, rezygnacyę w złej doli, stoicki czy chrześcijański indyferentyzm wobec ludzkich pragnień, walk i słabości. Przedstawicielem pierwszego typu jest u nas Rej. Napisał on własną biografię, swą bogatą i różnorodną działalnością—jako rolnik, kolonizator, poseł sejmowy, reformator kościelny, publicysta, moralista, kaznodzieja, bystry obserwator i niepospolity rysownik zarówno przyrody rodzimej, jak i bogatego tak w jaskrawe rysy i postacie życia ówczesnego. Wizerunek biograficzny Reja to jedno z najtrudniejszych, ale i najwdzięczniejsze może z zadań, jakie oczekują pracowników na polu dziejów literatury naszej.

Podczas gdy cały szereg dokumentów sądowych, dyaryuszów sejmowych, aktów kościelnych i licznych świadectw opowiada nam o czynnym żywocie twórcy „Wizerunku“ i „Zwierzyńca“, biograf Kochanowskiego spotyka nieliczne tylko ślady jego pobytu w szkołach czy na dworach i wzmianki, odnoszące się głównie do talentu i utworów poety. Życie poety upływa bez czynów; on czuje żywo, myśli i wyobraża mniej lotnie, używa chętnie nasuwanych mu przez życie uciech, ale sam nie działa. W chwilach stanowczych namyśla się zapewne, waha, a zmiany w losach jego sprowadzają nie decyzje własne, ale zewnętrzne wpływy. W ścisłym związku z taką nieudolnością do czynu zostaje zwykle chwiejność przekonań, odnośnie do niektórych zwłaszcza pojęć, mających służyć za bodźce i regulatory naszych świadomych postanowień. Głównym motorem życia duchowego u poety jest uczucie. Te pojęcia, które oddziaływały na jego uczucia i zostawały w bezpośrednim z niemi związku, przenikały do głębi duszy i służyły mu za wskazówki postępowania. Idee polityczne, zasady dogmatyczne, niewywierające wpływu na jego serce, nie miały niejako gruntu, na którym mogłyby się przyjąć i ustalić; ztąd poeta łatwo przejmuje i powtarza zdania i poglądy ludzi, których ceni, i ze zmianą stosunków zmienia łatwo w zakresie powyższych pojęć swe przekonania. O ile w szczerość i prawdę uczuć poe-

ty wierzyć zawsze możemy, o tyle znowu do wygłaszanych przezeń przekonań politycznych i kościelnych nie można przywiązywać wagi i widzieć w nich rezultaty procesu umysłowego samego poety. W otoczeniu przyjaciół z obozu reformatorskiego żartuje on ze czci świętych, relikwii, cudów i papieża, a znowu pod wpływem Roisiusza czy Nideckiego, Myszkowskiego lub Zamojskiego, zachęca do jedności w wierze, gani wysyłanie synów za granicę, budzi ducha rycerskiego, wytyka wady ustroju politycznego. W miarę dopiero jak doświadczenie życiowe wyrabiało w duszy poety ideał moralny i wzmagало przywiązanie do tego ideału, występuje on coraz częściej, z własnej inicjatywy, jako moralizator w „Pieśniach“ i „Odprawie“. W każdym razie dzieje żywota i utworów Kochanowskiego są przedewszystkiem historią jego uczuć: religijnych, miłosnych, rodzinnych i narodowych; pojęcia odgrywają tu drugorzędną rolę, o ile nie zlewają się z pokrewnymi uczuciami. Prof. Tarnowski tymczasem w swej pracy wysuwa na pierwszy plan pojęcia poety, nad nimi szeroko się zastanawia i szuka w nich cech charakterystycznych śpiewaka czarnoleskiego. A przecież dzieje literatury, biografie wszystkich poetów pouczyłby powinny prof. T., że zarówno pierwsze objawienie się talentu, jak i dalszy jego rozwój, bywa wynikiem oddziaływania silnych bodźców na uczucie i wyobraźnię danej jednostki. Gdyby życie Kochanowskiego przeszło tak „gładko, spokojnie, normalnie, bardzo szczęśliwie“, jak twierdzi p. T., to śpiewak „Psałterza“ i „Trenów“ byłby został wytwornym dworzaniem, a następnie zacnym ziemianinem, a przytem może i gładkim wierszopisem, ale poetą nigdy!

IV.

Wpływy zewnętrzne, obyczaje i pojęcia bezpośredniego otoczenia, prądy umysłowe i uczuciowe danej chwili, utwory obcych literatur—są ważnymi czynnikami w rozwoju duchowym jednostki, w kształtowaniu talentu i dalszej twórczej

działalności. Zadaniem biografą jest wykrycie tych czynników i wyjaśnienie ich wpływu na pojęcia, uczucia, postępowanie i twórczość poety.

Prof. T. wie o tem dobrze i stara się wyszukać we wpływach zewnętrznych już-to bodźców dla rozwoju talentu, już-to wzorów lub materyałów, któremi się posługiwał Kochanowski. Jednakże niedostateczna znajomość samych utworów poetów, zapomnienie o elementarnych wymaganiach metody badania, wprowadziły biografą na manowce. Nie czując gruntu pod stopami, nie mając wytkniętej drogi w pracy, stara się pokrywać niejasność, nieścisłość i liczne sprzeczności swych objaśnień i sądów kwiecistością potocznej frazeologii.

Tak np. dwadzieścia sześć stron poświęca prof. T. kwestyi prawdopodobnego wpływu Ronsarda na Kochanowskiego, po to, żeby wkońcu stawić przypuszczenie, iż Kochanowski, odczytując ody, elegie, dyskursy i fraszki Ronsarda, mógł wpaść na myśl, by podobnej formy utwory pisać po polsku, że wiersz, w którym Ronsard skarży się przed swym lokajem, iż znużyło go czytanie „Fenomenów“ Arata, mógł polskiego poetę zachęcić do tłómaczenia tego utworu. Zapomina tu prof. T., iż dość dawno już prof. Morawski w biografii Nideckiego rzucił światło na związek młodzieńczej próbki rymotwórczej Kochanowskiego z pracą, jaką podjął bawiący współcześnie we Włoszech jego towarzysz nad zebraniem i ogłoszeniem fragmentów Cycerona.

Podczas gdy usilne starania całego szeregu zwolenników wpływu Ronsarda nie wykryły jednego wiersza, jednej myśli, obrazu, zwrotu, któryby stwierdził oddziaływanie francuskiego poety na czarnoleskiego śpiewaka,—istnieją w jego poezjach, zarówno w formie, jak i treści, układzie i stylu, liczne bardzo odbicia wpływu włoskich utworów, często nawet bezpośrednio pożyczki, niemal przekłady z Ariosta. O wpływach włoskich wiedziano u nas oddawna. Maciejowski już zaznaczył związek niektórych pieśni Kochanowskiego z poezjami Petrarcki; Spasowicz wspomina o przyswo-

jeniu poezji polskiej form tercyny i sonetu i oddziaływaniu liryków włoskich, twierdząc że z Ariostem nie mógł się spokrewnić poeta polski. Tymczasem okazało się, iż właśnie Ariost najsilniejszy wpływ wywierał na mistrza poezji polskiej, wpływ, który spotykamy zarówno w „Pieśniach“, jak w „Sobótce“ i „Trenach“, w postaci bezpośrednich pożyczek, a w „Szachach“ odbił się on zarówno w układzie i stylu poematu, jak i w żartobliwym, sceptycznym nieco tonie opowieści. Szczegółowy wykaz tych pożyczek z „Orlanda“ podał „Tygod. ilustr.“ z 1884 r. (sierpień). Mimo to w specjalnej książce o Kochanowskim wpływy włoskie zostały pominięte zupełnem milczeniem. Fakt taki, jak poświęcenie 26-ciu stron rozbiorowi utworów Ronsarda i dowodzeniu — bez dowodów — prawdopodobieństwa tego niedostrzegalnego wpływu, obok przeoczenia znanego zdawna, stwierdzonego licznymi przykładami, wpływu poezji włoskiej, ilustruje jaskrawo brak przygotowania, ścisłości i metody, cechujący całą pracę. A przecież ta sama okoliczność, że książkę swą poświęcił prof. T. uniwersytetowi bolońskiemu w 800-ną rocznicę jego istnienia, powinna była pobudzić piszącego do tem staranniejszego wyjaśnienia wpływów literatury włoskiej na poetę polskiego, wychowańca włoskich akademii.

Prof. Tarnowski zastanawia się szeroko nad treścią „Zgody“ i „Satyra“, chociaż oba te utwory są parafrazami podsuniętych pocie rozumowań, a rysy obyczajowe są zapożyczone, przeważnie z „Wizerunku“ Reja. Wartość tych utworów leży nie tyle w myślach i w obrazach, ale w tej jasnej, wykwiintnej formie, w jaką je przybiera poeta. Zarówno daleki od kaznodziejskiego zapału, jak i rubasznej satyryczności Reja, nadaje on swoim rozumowaniom czy obrazkom obyczajowym ton spokojnego wykładu, zaprawianego pewną dozą ironii.

Rej czy Bielski („Sen majowy“) gawędzą, gderzą, łają, lub perorują, Kochanowski mówi ze spokojem, jaki płynie z filozoficznego na życie poglądu, z jego stoicko-chrześcijańskich pojęć, do których wmieszało się nieco ariostycznego

sceptycyzmu. To też „Satyrowi“ zbywa na tem ciepłe braterskiego uczucia, z jakim przemawia do współczesnych Rej w „Wizerunku“.

W rozwoju polskiej poezji daleko ważniejszym zjawiskiem ze względu na nowość treści, kompozycję, dykcję, były—współczesne niemal z „Satyrem“ — „Szachy“, którym za ledwie pobieżną wzmiankę poświęca krakowski krytyk. Podczas kiedy każda najblahszej nawet treści elegia łacińska zastanawia prof. T., to ten jedyny w swoim rodzaju poemcik, wierszowana nowelka (o 600 wierszach), uwydatniająca najwymowniej wpływ Ariosta na mistrza naszej poezji, nie nasuwa mu jednej uwagi, nie zadziwia go nowością swej treści i formy, jasnością i prostotą opowieści, plastycznością i żywością obrazów, wykintnością języka, ariostyczną pogodą i ironią tonu.

Podczas gdy elegiom łacińskim, którym sam prof. T. przyznaje małą bardzo wartość, gdyż są one w części rymotwórczemi ćwiczeniami według wzorów, poświęca jednak dwa rozdziały książki, to „Szachy“ zbywa kilku wierszami, a „Psałterzowi“, w którym Kochanowski dochodzi do szczytu mistrzostwa we władaniu formą i językiem, dostało się za ledwo trzy kartki oceny dziwnie pobieżnej i nietrafnej. Jako przykład „mocy wyrażen, jędrności wiersza i bogactwa rymów“ przytacza krytyk psalm „Super flumina Babylonis“, piękny niewątpliwie w oryginale, ale jeden z najsłabiej przełożonych przez Kochanowskiego. Trudno uwierzyć, by prof. T. przy uważnem odczytaniu „Psałterza“ nie dostrzegł piękności innych, a słabości tego psalmu, który wybrał jako przykład; widocznie więc pisał swą ocenę „na kolanie“, na podstawie pośpiesznego i pobieżnego przewracania kartek „Psałterza“. To też uszły uwagi krytyka ciekawe tak i ważne osobiste wywnętrzenia poety, poumieszczane wśród skarg i próśb psalmisty, różnice stylowe, pozwalające przypuszczać, iż niektóre psalmy (78, 105, 106), przełożone wcześniej, jeszcze może przed wyjazdem do Włoch, zostały tylko oglądzone nieco i włączone do całego zbioru, że poeta w swej pracy posilko-

wał się przekładem wierszowym łacińskim Buchanana (jak to wykazał prof. Brückner w ciekawej a nieznannej prof. T. ocenie jubileuszowego wydania pism Kochanowskiego), że wprowadził do poezji polskiej nowe formy, jak tercyna (psalm XV) i sześciowierszowa zwrotka (psalm VII).

V.

W ciągu XVI w. spotykamy w naszym społeczeństwie dwukrotne rozbudzenie ducha religijnego, rozciągające swój wpływ na inne sfery życia i wywołujące ożywioną działalność piśmienniczą w różnych kierunkach. Pierwszy z tych *revival*'ów przypada na lata 1530 do 1560 i ma za swą główną widownię Małopolskę, drugi występuje prawie bezpośrednio po osłabnięciu pierwszego (między 1560 a 1570) i ma swe ognisko w Mazowszu (Skarga, Stan. Kostka, Warszewicki, Miaskowski, Grochowski, Sarbiewski).

Wywołany przez napływające z Zachodu pojęcia, którym wystąpienia Lutra i Kalwina nadały doniosłość faktyczną, pierwszy z tych prądów nosi wybitnie racjonalistyczny charakter, ztąd wydatnymi przedstawicielami jego są reformatorzy: kościelni, polityczni, socyalni, obyczajowi—Łaski, Orzechowski, Modrzewski, Rej. Temu rozbudzeniu się myśli, rozszerzającej ideę reformy kościoła do przekształceń w innych stosunkach ludzkich, towarzyszy słabszy wprawdzie, nie zwracający uwagi, ale doniosły — choćby dla rozwoju poezji polskiej — prąd uczuć religijnych, nadający żywotność i sympatyczne ciepło pomysłom reformatorskim Modrzewskiego, pociągający dziś jeszcze czytelnika do nieudolnych pod względem stylu i kompozycy scen „Żywota Józefa“, wzruszający prostotą i serdecznością, jaką tchną zarówno rozwlekłe nieraz nauki „Postylli“ rejowskiej, jak i wlokące się wiersze „Psałterza“ Lubelczyka i nieudatne co do formy i stylu pieśni religijne Trzycieskiego, Oleśnickiej i liczne grona zapomnianych dziś rymotwórców.

Jest to bardzo powszechne zjawisko, że gorącość uczuć religijnych, przy odpowiedniej organizacji duchowej, wywołuje obojętność dla teologicznych definicji i dogmatycznych formuł. Jak zakochanego mało obchodzą artykuły kodeksu, regulujące stosunki między małżonkami, tak kochającej Chrystusa czy Maryę duszy nie krępują w pojęciach o przedmiocie uczuć orzeczenia koncyliów. Od mistycyzmu do odszczępienia przejście bardzo łatwe.

Wspomniane powyżej piśmienne pomniki z epoki reformacji świadczą, iż wrażliwsze i szlachetniejsze dusze pociągała ku nowej nauce nie teologia Lutra czy Kalwina, nie krytyka dogmatów katolickich, ale przedewszystkiem ideał ewangeliczny, tudzież głoszone przez reformatorów i na uczucie i wyobraźnię działające twierdzenie, iż przynoszą oni „czyste słowo Boże“, przywracają prawdziwy kościół, że podejmują walkę z Antychrystem, który, o władnąwszy kościołem, stłumił i ukrył naukę boskiego Mistrza.

Należać do kółka prawdziwych uczniów Chrystusa, uczestniczyć w tajemniczo spełnianych obrządkach pierwotnego kościoła, cierpieć prześladowanie, lub walczyć za sprawę Chrystusa — jakaż to rozkosz dla młodych, szlachetnych dusz!

Czy Kochanowski przebywał w latach od 1544 do 1552 w Krakowie, czy też, opuściwszy akademię, pomieścił się na jakimś dworze pańskim wśród „wysokich gór, pokrytych lasy“, gdzie, jak sam powiada, „zostały lata, w których na statek człowiek mało dbały“, zetknąć się on musiał z nowymi pojęciami, które wywołały niewątpliwie w jego wrażliwym sercu silne rozbudzenie uczuć religijnych.

Modrzewski w liście do Pawła Głogowskiego (*De Republica emend.*, 1559, str. 661) kreśli ciekawy obrazek rozszerzania się nowych pojęć religijnych pomiędzy młodzieżą uniwersytecką w Krakowie (w latach 1517 do 1522), rozczuwającą się z ciekawością i zapalem w zakazywanych przez władzę duchowną książkach i broszurach ¹⁾. W dwadzieścia

¹⁾ Szczegół ten wzięty z monografii E. Dylewskiego o Modrzewskim.

lat później ruch ten wzrósł, znalazłszy oparcie wśród kół inteligencji, złożonej przeważnie z ludzi, którzy współcześnie z Modrzewskim zapoznali się z nowymi ideami jeszcze na ławach szkolnych.

Chociaż dwa filary katolickiej reakcji: Hozyusz i Skarga przebywają, współcześnie z Kochanowskim, bądź w Krakowie, bądź na znanych mu dworach (Skarga u Tęczyńskich i Krzysztofa Tarnowskiego), chociaż jeszcze za życia swego śpiewak „Psałterza“ jest świadkiem tryumfów katolicyzmu, ale naprózno byśmy szukali w jego utworach śladu jakiegoś współczucia z tym ruchem lub stosunków z jego kierownikami. Ma on słowa pochwały i zyczliwości dla Reja, Trzycieskiego, Mączyńskiego, Mikołaja Radziwiłła, Firleja, Ossolińskiego, Fogelwedra, wyznawców i propagatorów nowych pojęć religijnych, jest przyjacielem biskupa odstępcy Dudycza (wita jego małżeństwo z Reginą Straszówną, kalwinką, pełną zapału elegią), lecz nie zbliża się do żadnej z wybitniejszych figur obozu katolickiego. W stosunkach z Padniewskim i Myszkowskim pojęcia religijne nie odgrywają żadnej roli. Mamy zresztą ciekawe i ważne, bo współczesne, świadectwa, stwierdzające, iż obóz reformatorski zaliczał braci Kochanowskich do swoich. Trzycieski w łacińskiej elegii z 1550 roku o rozszerzeniu reformacji w Polsce, wyliczając wszystkie wybitniejsze postacie, dzielące nowe pojęcia, wymienia w długim szeregu nazwisk: „doctrinae laudae Cochanovii“.

W rok potem przedstawiciel obozu katolickiego, Hiszpan, Roizius, profesor akademii krakowskiej, znajomy dobry naszego poety, wydaje „Chiliastichon“, wierszowaną odpowiedź niejako na pismo Trzycieskiego, wyliczającą wszystkich wiernych katolicyzmowi, naturalnie w kołach inteligencji i sfer dworsko-szlacheckich. W długim szeregu nazwisk nie spotykamy jednakże Kochanowskiego, który wtedy już był znany w kraju zarówno z łacińskich elegij, jak i polskich pieśni. Ogłoszeniem tego wiersza zajmował się świeżo przybyły z Włoch Nidecki — figurujący w liście katolików, —

który nie pominąłby przecie swego dobrego znajomego, może przyjaciela, gdyby tenże nie przechylał się stanowczo ku nowym pojęciom.

Stosunki z Myszkowskim, otrzymanie probostwa poznańskiego, perspektywa wyższych godności w stanie duchownym, do którego nakłaniano poetę, ostudziły z czasem młodzieńcze sympatyje dla protestantyzmu, co się odbiło w radach, ogłoszonych w „Satyrze“ i „Zgodzie“. Było to niewątpliwie chwilowe, Piotrowe zaparcie się, nietyłe przekonania, ile świeżych i gorących sympatyj. Gdy nieznane nam okoliczności zwichnęły dworską karierę poety, przestał on się krępować ubocznymi względami. Nietylko przyklaskuje małżeństwu Dudycza (1567 r.), ale i sam bierze żonę z fanatycznej kalwińskiej rodziny. Rodzony brat Doroty, Jan Podlodowski, wypędza ze swych posiadłości księży katolickich, zamieniając kościoły na zbory. Wprawdzie ks. Gacki w swej pracy o „rodzinie Kochanowskiego“, pomija dyskretnie w ustępie o Podlodowskich szczegóły, które mógł spotkać w znanej mu wizytacji kościołów diecezji krakowskiej, dokonanej przez bisk. Radziwiłła, ale ciekawą tę wizytację w całości przedrukował ks. Bukowski w swej „Historji Reformacji“. O ile wnosić można, czy to z nagrobka dla Grzegorza Podlodowskiego i z żarliwego zajęcia się przez poetę sprawą jego zabójstwa, czy też z dokumentów, podanych w dziełku ks. Gackiego, stosunki Kochanowskiego z braćmi żony były bardzo przyjazne. Jan Podlodowski po śmierci poety jest opiekunem jego dzieci. Ciekawem też a niewzględnianem dotąd świadectwem przekonań religijnych poety w epoce dojrzałości jest czterowiersz do „Legata papieskiego“, odnoszący się nie do Possevina, ale niewątpliwie do Commendoniego, który w mowie, mianej w kwietniu 1573 r. na zjeździe warszawskim, występował przeciw uswięconej niedawną uchwałą tolerancji religijnej, przy głośnych protestach oburzonej tem szlachty. Kochanowski, biorąc czynny udział w ruchu politycznym ówczesnym, słuchał zapewne tej mowy i wrażenie własne i kół inteligencji szla-

checkiej wypowiedział w słowach, niestwierdzających bynajmniej uczuć i przekonań katolickich. Widmo świętej inkwizycji nie nasunęłoby się wyobraźni szczerze wierzącego katolika („Strzeż się nas zawieść, gdzie płacz i tęsknica“), nie wyraziłby się on o przedstawicielu głowy kościoła tak lekceważącym tonem („Uczysz nas drogi, a sam chybiasz brodu“).

VI.

Zestawione powyżej dane rzucają niewątpliwie dość światła na sympatyje i przekonania religijne Kochanowskiego. Naprózno jednak czytelnik szukałby tych szczegółów w obszernej książce prof. Tarnowskiego. Z wyjątkiem przyjaźni z Dudyczem, „biskupem wywłoką“, jak go tytułuje stale autor, ubliżając tem zarówno pamięci poety, jak powadze nauki, wszystkie inne fakta i świadectwa uszły uwagi biografą.

A jednakże dopiero przy uwydatnieniu stosunków, jakie łączyły Kochanowskiego z ruchem reformatorskim, wyjaśnia nam się geneza jego działalności na polu polskiej poezji, pomimo humanistycznych wpływów i sympatyj, ciągnących go po łatwiejsze i powabniejsze może wtedy laury, jakie obiecywała łacińska mowa. Jak pojęcia i uczucia Mickiewicza rozwijały się pod wpływem kółek Szubrawców i Filaretów, tak Kochanowski wśród grona wyznawców nowych pojęć zetknął się z ideałem moralno-religijnym, który działając na jego uczucia i wyobraźnię, pobudził do wypowiedzenia w ojczystym języku treści własnego serca.

Z tych pierwszych prób dwie tylko znamy: „Pieśń o potopie“ i „Czego chcesz od nas, Panie“. Przygotowując zbiorowe wydanie swych poezji, Kochanowski prawdopodobnie pominął nieudatne młodzieńcze próby, wcielając, i to z przeobrażkami, tylko dwie powyższe pieśni, które pozyskały szeroką bardzo popularność.

Prof. T. nie uważał za właściwe zapoznać się bliżej z temi utworami, ich treścią, językiem, pierwotnym tekstem i sto-

sunkiem do kancynałów protestanckich, w których znalazły pomieszczenie. Chcąc zatrzeć ich religijny, protestancki charakter, oświadcza, iż w „Pieśni o potopie“ pobożnego ducha szukać nie trzeba, ani go tam Kochanowski kłaść nie myślał. Jest to proste przerobienie ody Horacego... pisane na urząd, na popis, na dowód tylko biegłości i umiejętności pisania wierszy“. Jednakże to rymotwórcze ćwiczenie, ta oda Horacego, włączoną została zaraz po ogłoszeniu drukiem do kancynału małopolskiego, którego poważna resztką (57 pieśni), przechowała się w jednej z wielkich prywatnych bibliotek w Warszawie, a następnie pomieszczoną była w kalwińskich kancynałach XVII-go w. Popularności tej pieśni najlepiej dowodzi fakt, iż Klonowicz na czele „Flisa“ poucza czytelnika, iż może śpiewać ten poemat na nutę: „Przeciwnie chmury“ (t. j. Pieśń o potopie). Drugą pieśń, ogłoszoną po raz pierwszy drukiem przy „Zuzannie“ (poświęconej żonie Mikołaja Radziwiłła), także zaraz wcielono do kancynałów, gdyż spotykamy ją tam w pierwotnym tekście („Czego chcesz po nas, Panie“). Znany przytem fakt, iż pieśń tę pierwszy odczytał i ocenił Rej na zebraniu szlacheckim w Sandomierskiem, stwierdza tylko ścisłość stosunków poety z kółkiem reformatorskiem, zajętem właśnie wtedy zbiorową pracą nad przygotowaniem kancynału polskiego. Nie u Ronsarda, jak chce prof. T., ale w czeskim kancynale Hussa, spolszczonym przez Walentego z Brzozowa (Królewiec, 1554), można znaleźć w dziale: „Pieśni o uczynkach Boskich“ kilka pieśni, złożonych z tych samych myśli i obrazów, z jakich składa się hymn Kochanowskiego.

VII.

Jak widzimy, prof. T. pominął milczeniem bardzo ważne czynniki rozwoju duchowego i twórczości poety (reformacja i włoska poezja), inne znowu niemniej ważne rysy charakterystyczne (nieszczęśliwa miłość, zawody ambicy i przyjaźni) nie zostały należycie oświetlone, skutkiem niedosta-

tecznej znajomości pism Kochanowskiego, albo też tendencyjnie przekształcone.

Przed laty dwudziestu pięciu praca profesora T., dzięki ozdobnej szacie stylowej, pozornej metodyczności i rzucanemu tu i owdzie podkładowi psychologicznemu, estetycznemu lub historycznemu, mogłaby obudzić zajęcie i pozyskać pewne uznanie.

Dziś jednak, kiedy przez ostatnie ćwierć wieku praca nad historią naszej literatury rozwinęła się tak pokaźnie i co do ilości badaczy, i pod względem ścisłości w poszukiwaniach, i wreszcie co do umiejętnego posługiwania się nowymi metodami badania i grupowania faktów,—książka prof. T. jest anachronizmem.

Komu są znane prace Chmielowskiego, Małeckiego, Neryngra, Spasowicza, Tretiaka — temu najświeższy utwór prof. T. przypomni chyba powabne co do formy, ale felietonowo pisane charakterystyki i wizerunki literackie Siemieńskiego.

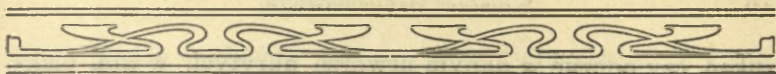
Można co do przekonań filozoficznych stać na wprost przeciwnym biegunie odnośnie do Taine'a, można nie podzielać społecznych i politycznych zasad Brandesa lub Spasowicza, różnić się w pojęciach estetycznych z Małeckim lub Chmielowskim, ale wymagania ścisłości w zebraniu świadectw i faktów, organicznego powiązania szczegółów, obiektywności w ich oświetleniu, obowiązują wszystkich pracowników bez różnicy obozów i opinii.

Jako katolik, miał prawo prof. T. ubolewać nad sympatjami protestanckimi Kochanowskiego i wpływem, jaki reformacya wywierała na młodociane piśmiennictwo polskie, ale nie godziło się zapewniać czytelnika, że poeta „oburącz trzymał się katolicyzmu“, że spełniał wszystkie obrządki, kiedy żadne świadectwo tego nie stwierdza, a liczne i ważne przekonywają o czem innem. Jako miłośnik przeszłości szlacheckiej, mógł prof. T. oceniać życie i pojęcia poety skalą wytworzonego w swej duszy ideału, ale szczupłe dane

biograficzne nie pozwalały przedstawiać zanego, lecz słabego niewątpliwie śpiewaka jako „typowy specimen natury ludzkiej“ i „klasyczne arcydzieło“.

Wreszcie, jako człowiek, zajmujący różnorodne i wydatne stanowiska, miał prof. T. dość powodów, mogących usprawiedliwić jego beczynność na polu naukowem. Przez sam wzgląd jednak na poważne instytucye, których jest przedstawicielem, nie powiniem był występować z tak pospiesznie zrobioną i tak ubogą w wyniki, choć wysoko zmierzającą, książką.

r. 1888.



„KOŁACZE” SZYMONOWICZA.

Nasza dawna literatura — tak bogata ilościowo — posiada stosunkowo bardzo mało utworów, ujętych w formy artystyczne. A jednakże dopiero w takiej postaci pomniki literatury mogą zachować na długie wieki młodzieńczą piękność i uprzystępnąć dla szerszych kół bogactwo swej treści.

Wady formy są główną przyczyną, dla której utwory poetów naszych wieku XVI i XVII tak nielicznych znajdują dziś czytelników. Nieudolność kompozycyi i stylu, niejasność i rozwlekłość w wypowiedaniu myśli, częste zbaczanie od przedmiotu, brak stopniowania i cieniowania w charakterystykach i opowiadaniach, brak harmonii, symetrii i proporcji w układzie i wynikająca stąd chaotyczność w nagromadzeniu szczegółów, powtarzanie tych samych myśli, wreszcie wady wersyfikacyi — sprowadzają znużenie i zniechęcenie każdego, kto, nie oddając się studyom, szuka w literaturze przyjemnego pokarmu dla duszy.

Im mniej jednak posiadamy dzieł, nacechowanych talentem i świadomością artystyczną ich twórców, tym więcej na nie winniśmy zwracać uwagi. Tymczasem, zarówno dotychczasowe historye literatury, jak i liczne rozprawy, poświęcone pismom dawniejszym, albo pomijały milczeniem, albo zbywały ogólnikami ocenę artystyczną tych kilku pomników dawnej poezyi, którymi pochlubić się możemy.

Gołosłowne pochwały, powtarzane po książkach, wywołują najczęściej ten skutek, że czytelnik, nie umiejąc sam od-

szukać, czy odczuć w danym utworze ukrytych w nim piękności, wstydzi się głośno przyznać, że pewien poemat, obraz czy utwór muzyczny, wydał mu się i nudnym i ciemnym razem. Powtarza więc za powagami pochwalne sądy, ale nie tęskni wcale za powtórnym przeczytaniem, obejrzeniem czy wysłuchaniem zachwalanego mu dzieła.

Jednym z głównych zadań krytyki jest torowanie dziłom sztuki drogi do dusz ludzkich przez objaśnienie ich treści i uwydatnienie zalet formy.

W nielicznej grupie zabytków dawniejszej poezji, unieśmiertelnionych artyzmem formy, jedno z najwydatniejszych miejsc, ze względu na mistrzowskie wykończenie, zajmuje drobnych rozmiarów obrazek rodzajowy, znana powszechnie sielanka: „Kołacze“.

Szymonowicz pierwszy, i jedyny przed Mickiewiczem, zdołał urzeczywistnić w tym maleńkim utworze to, o co się kusiło z różnym powodzeniem tylu poetów, od Reja począwszy: ujęcie pojawów życia narodowego w formy artystyczne.

Wydane roku 1614 w Zamościu „Sielanki“, pochodzą z epoki, kiedy dojrzałość uzdolnień artystycznych Szymonowicza (urodzonego r. 1558) zesła się z wysokim wydoskonaleniem języka i stylu, za sprawą Kochanowskiego, a pod wpływem kultury obyczajowej i umysłowej, rozwiniętej przez prąd Odrodzenia w ciągu drugiej połowy wieku XVI. W dedykacji „Sielanek“ powiada poeta, iż prócz innych pobudek skłonił go do poświęcenia tych utworów Mikołajowi Wolskiemu, marszałkowi nadwornemu kor. względ, iż tenże „prawie sam z grona onego ludzi chędogich został, którzy ozdobnego wieku kwitnęli“.

Ostatniemu więc, wydatniejszemu przedstawicielowi pokolenia, wykształconego na humanistycznej kulturze renesansu włoskiego, poświęca poeta ostatni, nie najwspanialszy zapewne, lecz najdoskonalszy pod względem artystycznym kwiat, jaki na niwie polskiej wydała ta kultura.

Przeważną część zbioru Szymonowicza wypełniają prze-

kłady, dość swobodne zresztą, idylli Teokryta ¹⁾. Z pomiędzy oryginalnych sielanek, doniosłością społeczną pomysłu górują „Żeńcy“, pięknnością formy zaś i subtelnością charakterystyki uczuć przewyższają wszystkie inne „Kołacze“.

Ten miniaturowy obrazek odtwarza moment, wprost z życia współczesnego pochwycony i ujęty w ramy szczęśliwie obmyślanej i wytwornie wykończonej kompozycji.

Pomysł prosty bardzo. W zamożnym dworze szlacheckim odbyć się ma ślub córki dziedziczki z bogatym paniczem z dalszych okolic. Zebrani na ten obchód goście przechadzają się po obszernem podwórzu, wypatrując niecierpliwie oczekiwanego pana młodego, który opóźnia swój przyjazd. Nudę i niepokój rwącej się do zabawy młodzieży tłumy chwilowo głoś srocзки, uważany za dobrą wróżbę. Upragniony panicz ukazuje się nareszcie ze swą drużyną w bramie podwórza. Oczekujący witają go okrzykami radości i osypują gradem zapytań i docinków. Dobry humor usposabia do żartów, przebyte nudy oczekiwania pobudzają lekką złośliwość. Wszędzie i zawsze zresztą narzeczeni, zwłaszcza w dzień ślubu, służą za przedmiot obserwacji i cel żartów otoczenia. To też „panicz“ nie może nadążyć z odpowiedziami na rzucane mu z licznych ust pytania, docinki, uwagi żartobliwe, przyjazne oświadczenia i pouczające przestrogi. Tymczasem na ganku dworu ukazuje się, przy boku matki, panna młoda. Goście, chcąc być świadkami spotkania się narzeczonych, prowadzą „panicza“ ku dworowi, gdzie starodawnym obyczajem na powitanie pochyla czoło i ręce do kolan przyszłej teści.

Niecierpliwosć zebranych, pragnących rozpocząć zabawę, wybucha w natarczywych upomnieniach o przyspieszenie ślubu, zwracanych z kolei do pana młodego, matki, panny młodej i obecnego wśród gości księdza. Ślub odbywa się zapewne w miejscowej kaplicy, z której orszak przechodzi wprost do sali jadalnej. Państwo młodzi po drodze odbiera-

¹⁾ Sielankopisarz grecki III w. przed Chrystusem.

ją życzenia i dary „na szczęście“. Obfitość dań i napojów przeciąga długo ucztę weselną ku udręczeniu młodej pary, której wzruszenie nie pozwala dzielić uciechy zgromadzenia. Wreszcie na ostatnie danie wnoszą w uroczystym pochodzie strojne „kołacze“, których ukazanie się daje hasło do rozpoczęcia zabawy śpiewami i tańcami.

Opowieść całą wygłaszają „Panny“. Poeta przedstawia nam cały przebieg drobnych zapewne, ale ważnych dla uczestników zebrania momentów, z punktu widzenia towarzyszek panny młodej i umie wybornie odtworzyć zarówno myśli, jak i uczucia, ożywiające całe zgromadzenie, a zwłaszcza grono młodzieży.

Tło krajobrazowe, zaledwie lekko zaznaczone (podwórze, płot, wrota, ganek, sala jadalna), charakterystyki zewnętrznej zebranych gości, ani przybyłej z paniczem drużyny nie daje poeta. Naszkicował wierzchowca pana młodego i lśniącą od złota uprząż, przytem zaznaczył niektóre ruchy (jedzie z swoją drużyną, zajeżdża we wrota, koń parska, z koni pozsiadali, matka z panną wychodzi na ganek), całą za to staranność zwrócił ku subtelnemu odtworzeniu drobnej gamy uczuć zebranego grona i pary młodej.

Próbował już Kochanowski w „Sobótce“ odmalować uczucia bawiących się dziewcząt z dworu szlacheckiego. W drugiej zwłaszcza pieśni („To moja nawiętsza wada, że tańczuję bardzo rada“) wywiązał się wcale udatnie z tego zadania. Śpiewak czarnoleski jednak zbyt żywy wtedy brał udział w zabawach młodego grona, by, zostając zwłaszcza pod urokiem czarnookiej Doroty, mógł zdobyć się w tym młodzieńczością jeszcze tehnącym utworze na spokój i przedmiotowość w przedstawieniu, jaka cechuje obrazy starszego znacznie (w chwili tworzenia) i dojrzałego co do rozwoju ducha i talentu Szymonowicza. Jaka prawda, wdzięk i smak cechują pierwszy ustęp „Kołaczków“! Jak wybornie poeta pochwycił stan duszy dziewcząt, oczekujących niecierpliwie zapowiedzianej zabawy! Nie są one tak naiwne, by wierzyły, że „krzektanie“ sroczi sprowadza gości, ale rade zawsze

odwiedzinom, gotowe są na podstawie tak błahej wskazówki ociągać wieczerzę w domu rodzicielskim.

Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powie.
Gdzie gościom w domu rado, sroczce zawsze wierzą,
I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.

Czyż te rozumujące z tak naiwnym wdziękiem dziewczęta nie wydają się rodzonemi siostrami młodziej o półtora wieku towarzyski, której uczucia z równą prawdą, ale daleko mniejszym artyzmem, odtworzył Książnin w „Krosienkach“. I ona czeka na przyjazd lubego („Filona“, nie „panicza“), i ona z głosu sroczki, która, niestety, „skrzeczy“ nie zaś „krzekce“, jak u Szymonowicza, wnosi o rychłem przybyciu gościa.

Jedzie wreszcie oczekiwany (u Książnina „leci“) ze swą drużyną. Widok grona strojnej i dorodnej młodzieży rozjaśnia oblicza oczekujących.

... Wszystko się podwórze
Rozśmiało, jako niebo od wesołej zorze.

Radość ta wylewa się w chóralnem, serdecznem powitaniu przybyłego. Dopytywania o przyczynę opóźnienia i czynione przytem wymówki, jakkolwiek teńące serdecznością, a po części w tonie żartobliwym trzymane, nie są wolne od delikatnych ukłuc, podejrzeń i poważnych upomnień.

Tę ujmującą wdziękiem, prawdą, prostotą i pięknoscią gamę delikatnych odcieni uczuciowych rozpoczyna grzecznie karcąca, pół serjo, pół żartobliwie wygłoszona apostrofa:

Po obietnicę trzeba wsiadać na rączego,
A ty się gdzieś zabawiasz. Już nam nie stawało
Oczu, wyglądając cię, wintenes niemało
Sam sobie, a pogonić trudno i godziny.
Cobys rzekł? gdyby to był otrzymał kto iny,
Bardzoś się ubezpieczył: czyli tak urodzie
Dufasz swojej? Kto dufa największej pogodzie,
Deszcz go zlewa, nie trzeba spać i w pewnej rzeczy,
I Bóg nie dźwignie, kto się sam nie ma na pieczy.

Chcąc załagodzić ukłucia, zawarte w tych wymówkach i naukach, stają się obecni z kolei tłumaczami uczuć panny młodej i malują wymownie jej miłość i niepokój.

...mój panicze drogi
 Serce przez ciebie mdlało i te piękne progi
 Pustkami się widziały...

 Pełną jest trwogi miłość i w każdy kąć ucha
 Przykłada; raz ją bojaźń, raz cieszy otucha.

 Nam tu bez ciebie ani dzień widział się biały,
 Ani słoneczko jasne: komuż do wesela
 Przyjść może, gdzie miłego niemasz przyjaciela.

Wobec tego mistrzowskiego odtworzenia niepokoju młodej narzeczonej, jakże blademi wydają się rysy, któremi Książnin maluje stan serca oczekującego na Filona dziewczęcia. A przecież o ileż większą popularnością cieszyły się „Krosienka“.

Za niepokój, sprawiony pannie młodej, odpłacają towarzyski delikatnymi docinkami, poddającymi w podejrzenie stałość uczuć „panicza“:

Czyli nie każdy serce ma jednakie? czyli
 Co z oczu to i z myśli? a czasem omyli
 Oko jasne...

Od starszych niewątpliwie pochodzą rady, zalecające poskromienie burzliwych popędów temperamentu młodzieńczego, połączone z zapewnieniem serdecznej życzliwości ze strony całego grona zebranych.

I ty myśli uspokój, mój panicze drogi,
 Nie darmo cię tu przyniósł twój koń białonogi,
 Pryskał, we wrota wchodząc: znać, żeśmy tu radzi.

Ci sami zapewne starsi krewni, czy sąsiedzi, zwracają uwagę panicza, iż panna młoda, w towarzystwie matki, ukazała się na ganku, by go powitać, radzą przytem, by nie za-

siadał do stołu, póki nie pozyska tego, czego pragnie. Z tych samych ust wychodzą przypomnienia i dyspozycje, mające na celu przyspieszenie opóźnionego, z winy pana młodego, obrzędu. Wzruszenie naturalne bardzo u kochającej matki na myśl, iż nadeszła chwila rozstania się z córką, którą mąż ma zawieźć w „dalekie strony“, nie pozwala jej zająć się energicznie przygotowaniami ślubnymi. Wobec tego starsi krewni obejmują kierownictwo sprawy. Przypomniawszy matce, że „żadna rzecz się nie kończy, gdzie rozmyśłów siła“, a więc dalsza zwłoka na nic się nie przyda, wzywają pannę, by szła ubierać się, nawołują sąsiadki „życzliwe“, by zajęły się strojem panny młodej, zalecają obecnemu na miejscu księdzu, by gotował stulę. Dyspozycje te, zapowiadające zbliżenie się stanowczej chwili, wywołały w młodej parze nieuniknione wzruszenie, jakiego doznajemy w momentach przełomowych życia.

Starsi z zadowoleniem śledzą objawy tego wzruszenia i starają się uspokoić łzy panny zwykłemi w takich razach uwagami:

...zbladłeś nam, paniczu,
 Ba, i pannie łza za łzą płynie po obliczu;
 Przeląkłeś się, paniczu, bojaźń ta od Boga,
 Szczęście tam bywa, kędy bywa taka trwoga.

Obrządku ślubnego poeta nie przedstawia, raz, że nie czuje się zdolnym do narysowania szczegółów materialnych tego aktu, a powtóre, że odmalowanie nastroju duszy uczestników wymagałoby podniosłości tonu, niezgodnej ze skalą, jakiej trzyma się w całym obrazku.

Wyprowadza więc odrazu — nie zaznaczywszy ni słowem samego aktu — orszak weselny z kaplicy, czy kościoła, i wśród życzeń, składanych wraz z darami młodej parze, wiedzie do sali jadalnej. Charakterystykę uczt weselnej zbywa ogólnikami, nawet o „kołaczach“ prócz wzmianki o uroczystem ich wniesieniu,

Laską w próg uderzono, już kołacze dają,
 A przed kołaczmi panie nadobne śpiewają;

nic więcej powiedzieć nie chce, za to trafnymi rysami kreśli zachowanie się młodej pary przy uczcie:

Panna nie wzniesie oka, serduszko w niej taje,
A pan młody długiemu obiadowi łaje.

Pieśni, śpiewane po kolei przez sześć par mężatek, tworzących pochód przy wnoszeniu kołaczy, stanowią zakończenie obrazka. Pieśni te, będące echem zarówno ówczesnych okolicznościowych piosenek, jak i żartów, z jakimi rozgrzani winem i ucztą goście zwracają się ku młodej parze, ku czemu zakłopotanie panny młodej („nie wzniesie oka“) dodaje tem silniejszego bodźca — noszą na sobie piętno swawolnej żartobliwości, utrzymanej w karchach przez dobry smak poety. Nie znajdujemy tu jednak tych wysokich zalet artystycznych, jakimi nacechowane są poprzednie ustępy. Z wyżyn doskonałości zstąpił poeta w tych pieśniach na poziom poprawnej gładkości w wypowiedaniu niewyszukanych rad i żartów, wygłaszanych przez podochocone mężatki.

Ostatnia pieśń wzywa pannę młodą, by gotowała się do tańca, a muzyce nakazuje zagrać „coś rzeźkiego“. Na tem mianowicie kończy swą opowieść poeta. By związać koniec z początkiem wkłada, na zamknięcie całości, w usta opowiadających prośbę zwróconą do skrzydlatej wróżbiarki:

Sroczko, z dobrąś nowiną do nas przyleciała,
Bodajeś u sąsiad także zaskrzeczała.

Na niepospolitą piękność tego utworu złożyły się, obok doskonałego ujęcia i trafnej charakterystyki duszy dziewczęcej, zalety kompozycji, polegające na zręcznym wyborze i odpowiedniem rozmieszczeniu szczegółów, proporcjonalności części, a nadewszystko na wybornem stopniowaniu wprowadzonych w grę uczuć i czynności. Najświetniej jednak artyzm poety uwydatnił styl, najdoskonalszy z pewnością, jaki do czasów Trembeckiego, wypłynął z pod pióra pisarza polskiego. Cała żywość, naiwność, żartobliwość z odcieniem złośliwości, uprzejmość i dobroć dziewczęcia polskiego

odbijają się, jak w zwierciadle, w żywym, giętkim, prostym a tak malowniczym języku poety. Przymiotników spotykamy tu niewiele, bo określenia przedmiotów wymagają pewnej refleksyi, niezgodnej z temperamentem dziewcząt opowiadających, ale za to język ich błyszczy od bogactwa czasowników i zwrotów, zaczerpniętych zarówno z mowy potocznej (sroczka krzeczce, koń pryska, kleszczą rękami, w każdy kąt ucho przykładą, błysnęła trzewiczkiem, serduszko taje, strzela myślami i t. p.), jak i z urobionego już przez poprzedników poety języka literackiego.

Dlaczego Szymonowicz w tym głównie utworze osiągnął tak wysoki stopień doskonałości artystycznej, trudno odgadnąć. Zapewne jedną z przyczyn była wszczepiona w jego duszę za młodu cześć dla pisarzy starożytnych, wiara w ich doskonałość i przekonanie, że tylko ściśle trzymanie się tych mistrzów może zaprowadzić na wyżynę arcyzmu. Ilekroć bowiem zapomina o wzorach i próbuje malować otaczające go życie, tworzy obrazki ujmujące prostotą, uczuciem i prawdą.

W „Kołaczach“ poeta raz tylko, w ustępie o Adonisie, przypomniał sobie świat starożytny i zepsuł harmonię ślicznego zarysu życia rodzimego, wprowadzeniem obcych mu postaci i wierzeń.

Pomimo drobnych usterek „Kołacze“ wytrzymują, jako obraz, odtwarzający nie tyle zewnętrzne cechy postaci, ile subtelne odcienia stanów uczuciowych duszy ludzkiej wogóle, a dziewczęcej w szczególności — porównanie z najlepszymi w tym rodzaju kreacjami naszej poezyi. Zosia z „Pana Tadeusza“, Klara i Aniela ze „Ślubów“ mogą śmiało uznać za swe siostry „Panny“ z „Kołaczków“.



37332/

2